

Julian Grzesik

**„PRZEMYTNICY" BIBLI
W POSŁUDZE EWANGELICZNEJ**



Julian Grzesik

**„PRZEMYTNICZY" BIBLI
W POSŁUDZE EWANGELICZNEJ**

LUBLIN 2014

@ Julian Grzesik

**Na okładce
„Wędrówka Pielgrzyma”
Johna Bunyana**

**Redakcja i skład komputerowy:
Julian Grzesik**

Druk

ISBN

... slyszalem głos Pana, który rzekł: kogo posle?
I kto tam pójdzie?
Tedy odpowiedzialem: Oto jestem, pošlij mnie!
Izajasza 6, 8.

ŻOŁNIERZOM CHRYSZTUSOWYM

Efezjan 6,14-20

ZAOPATRUJĄCYCH WSPÓLBRACI W OREŻ DUCHA

SŁOWO BOŻE - BIBLIĘ

*Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne,
ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny,
przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku,
zdolne osądzić zamiary i myśli serca;*
Hbr 4,12.

WSTĘP

W Holandii ukazały się na temat przemytu Biblii do Chin i państw bloku radzieckiego dwie książki, zatytułowane mianem „szmuglu”. Aby zachować z nimi tematyczną ciągłość, zamiennie będziemy określali „szmugiel” Biblii słowem „przemyt”.

„Ze względu na Syon nie będę milczał i ze względu na Jeruzalem nie spocznę, dopóki nie wszędzie jak jasność jego sprawiedliwość i nie zaplonie jego zbawienie jak pochodnia, tedy ujrzą narody twoją sprawiedliwość i wszyscy królowie twoją chwałę nazwą cię nowym imieniem, które usta Pana ustalą” Iz 62,1-2.

W łączności z poniższą prezentacją różnych form posługi Słowu Bożemu - świadczenia ewangelii, motto „Bożych Przemysłowników” określiły słowa Psalmu, które również stanowiły naczelną dewizę w działalności publicznej spalonego w 1415 roku w Konstancji Jana Husa:

"Głoszę prawdę w wielkim zgromadzeniu; spojrz, nie zamykam moich warg, a Ty wiesz o tym, o Panie. Sprawiedliwości Twojej nie ukrywam w środku mego serca i głośno opowiadam o Twojej wierności i mocy zbawienia. I nie ukrywam Twojej łaski i prawdy przed wielkim zgromadzeniem" Psalm 40,10-11

Od 1958 roku, a w szczególności gdy w 1961 roku pod rządami Chruszczowa XXII Zjazd partii wytyczył kierunki „budowy rozwiniętego komunizmu”, a jednym z jego zadań była likwidacja religii, zintensyfikowano burzenie świątyń i wszelkich miejsc kultu, eliminację Biblii i prześladowanie wierzących.

Odmowa podporządkowania się drakońskim przepisom prawnym sprzyjała ukształtowaniu się religijnego podziemia. W kręgu wspólnot, które odmówiły rejestracji zborów i poddania ingerencji władz w ich wewnętrzne życie religijne, powstały możliwości zorganizowania nielegalnej typografii i kolportażu. Podobnie, jak to bywało w analogicznych okolicznościach w przeszłości, gdy „krew męczenników stała się nasieniem Kościoła” i w tym przypadku ta maksyma się sprawdziła, ale to odrębny temat. Jedno jest bezsporne, że z tej konfrontacji ludzie wierzący w ZSRR, jak i Biblia wyszły zwycięsko.

Z historycznej perspektywy tych bez mała 30-letnich zmagających z ateistycznym systemem, Pan Bóg z jednej strony udzielił wszystkim wprost niepowtarzalną okazję zaangażowania się w niesienie pomocy prześladowanym, z drugiej zaś wystawił każdego mianującego się Jego sługą na indywidualną próbę, w celu

sprawdzenia czy wykonuje tylko służbę warg, czy też wypływa ona z poświęconego Boga serca.

Jedna, lecz nie jedyna poshiga, polegała na nielegalnym dostarczaniu Biblii do ZSRR. Ta niewielka książka ukazuje w jaki sposób i w jakich okolicznościach pracował w tym zakresie nie sekciarski, interkonfesyjny zespół nie tylko lubelskich chrześcijan. Podobnie jak za czasów Sędziów „gdy nie było króla w Izraelu, każdy co było dobrego w oczach jego, czynił” (Sędz 17,6) i w tym przypadku działalność „Bożych szmuglerów” nie była odgórnie sterowana, ale na podobieństwo pszczół, każdy z nich działał na własną odpowiedzialność w dostarczaniu na Wschód miodu słowa Bożego (Apk 10, 9; Jr 15,16). Jest rzeczą wprost zadziwiającą, że przy takim zróżnicowaniu wyznaniowym i narodowym szmuglerów i ich otoczenia, na przestrzeni tylu lat nie zaobserwowano ani jednego przypadku zdrady.

Opisanie niektórych wydarzeń towarzyszących przewozowi Biblii i częściowe ujawnienie przynajmniej imion osób zaangażowanych w tej pracy ułatwił autorowi fakt, że sam jedynie trzy razy przewoził Biblię, a tylko w jednym przypadku dostarczył ukraińskiej konduktorce do pociągu, więc nie zaistniała konieczność eksponowania swego udziału, co i tak nie uchroni go od zarzutów, że **„Saul pobił tysiąc a Dawid dziesięć tysięcy”** (1 Sam 18,7-8).

Przez wzgląd na czytelnika z Zachodu wychowanego w poczuciu szacunku dla władzy cywilnej i stanowionego prawa, okazało się rzeczą niezbędną wyjaśnienie tej kwestii w złożonej sytuacji, w jakiej pracowali „Boży Przemysłowcy” nagminnie łamiący „prawa” nieludzkiego systemu.

Dla skali porównawczej walki z Biblią w przeszłości podano przykład papieżstwa, w tym spalenie Tyndala za to, że tłumaczył Biblię na język narodowy, czy zabraniające czytania Biblii bez zezwolenia biskupa.

Dla kontrastu, w części II w tematycznym ujęciu odtworzono sprawozdania za lata 1989 - 1999 posług w krajach byłego bloku. W jakże odmiennych, wprost komfortowych warunkach przekracza się dziś granice, wozi Biblię, tym bardziej, gdy dzięki przyjacielowi z b. NRD miało się do dyspozycji ponad 27-letnią Ładę. Ale czy taki stan będzie trwał długo? Czy wolno pozostawać w samozadowoleniu z tego, co jako niegodni słudzy mieliśmy przywilej wykonać? W służbie Chrystusowej nie ma miejsca na duchowe kombatanctwo. Podobnie jak marynarze w czasach spokoju zajęci są przeglądem i naprawą statku, tak i chrześcijańscy marynarze, pod duchowem Wodzem, winni korygować swoje działania w prowadzeniu dobrego boju wiary - pokonywania nawalnic wzburzonego morza szklanego zmieszanego z ogniem (Apk 11,2-4; Ps 46,1-12).

Mam nadzieję, że zawarte w „Bożych Przemysłowcach” informacje o manifestacjach Boskiej Opatrzności, da Bóg pomocą zwrócić uwagę na przyszłe przywileje służby ku pożytkowi bliźnich i na chwałę Bożą.

I

1. STOSUNEK CHRZEŚCIJAN DO WŁADZY CYWILNEJ

Władza i panowanie człowieka bierze początek w Edenie - hebr.-raj, rozkosz, ochota, zabawa, uciecha - /miejsce rozkoszne/ - 1 Mj 2,8. Adam - hebr. adema - ziemia, człowiek; grec. anthro-pos - jako król ziemi, nadawał "imiona" - hebr. -szem; grec. - onoma. „A każde stworzenie żywe miało nosić imię, jakie mu nada człowiek. Nadał więc człowiek /Adam/ imiona ..." - Rdz 2,19-20. Imię, wyraża całą głębię człowieka. Poznać czyjeś imię - to mieć dostęp do samej tajemnicy czyjeś bytu, jak Pan Jezus "po imieniu woła owce swoje" - J 10,3.

Na skutek popełnionego przestępstwa, zgodnie z Boskim ostrzeżeniem, że "dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz" - Rdz 2,17, Adam utracił prawo do życia wiecznego łącznie z przynależnymi doń przywilejami, w tym też ziemskie królestwo. "Tedy rzekł Jahwe - Bóg: Oto człowiek stał się taki jak jeden z nas; poznając co dobre i co złe. Oby teraz nie wyciągnął ręki i nie zerwał również owocu z drzewa dającego życie, aby go zjeść i żyć na wieki. Usunął go, przeto Jahwe - Bóg z ogrodu Eden" - Rdz 3,22-23.

1. 1. Utracone prawo panowania - odkupione

Miłosiwy Bóg mając na względzie, że Adamowi w czasie próby brak było doświadczenia, tak przez bezpośrednie doznanie zła, jak i obserwację a także, iż potomstwo Adama bez swego współdziałania i woli stało się mimowolnymi przestępcami - "Albowiem wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej" - Rz 3,23, przewidział Odkupiciela. Okazał się nim Logos - J 1,1-3, "pierworodny wszelkiego stworzenia" - Kol.1,15, który rzekł: "Oto idę, abym czynił o Boże! wolę Twoją" - Hbr 10,9. Wolą Bożą było, by **"Przyszedł Syn Człowieczy, aby zbawić to, co zginęło"** -Mt 18,11, **"Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu słuźono lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu"** - Mt 20,28. Wykup, grec. -apo-lytrosis /od lytron/ -"narzędzie uwolnienia" - okup/,

hebr. pada -"uwolnić za jakąś cenę". *"Ani srebro ani złoto, których wartość przemija, było okupem, uwalniającym was z marnego sposobu życia odziedziczonego po przodkach, ale drogocenna krew Chrystusa - Baranka niepokalanego i bez zmyy. Był on przewidziany już przed stworzeniem świata..."* - 1 P 1,18-19. Pan Jezus dając swe życie za naszego praojca Adama, kupił w nim jego potomstwo, a także utracone przez Adama królestwo oraz przynależne doń doskonale warunki, jakie istniały przed grzechem w tej części doskonałej ziemi, zwanej biblijnym rajem. Dzięki temu *"Nie oddali się berło od Judy ani buława od nóg jego, aż przyjdzie władca jego. I jemu posłuszne będą narody"* - Rdz 49,10. Wyłącznie *Jemu przynależy obietnica "Dam ci narody w dziedzictwo i w posiadanie twoje krańce ziemi"* - Ps 2,8. W zgodzie z Planem Bożym, przy swym powtórny przyjsciu, Jezus otrzymał autorytet i władzę królewską *"Ujrzałem i oto obłok biały, a na tym obłoku siedział podobny do Syna Człowieczego, który miał na głowie koronę złotą, a w ręku swoim sierp ostry"* - Apk 14,14. *"I dał mu władzę i cześć i królestwo, aby mu służyły wszystkie ludy, narody i języki"* - Dn 7,14. *"A ma na szacie i na biodrach swoich imię napisane: Król królów i Pan panów"* - Apk 19,13-16.

Od czasu upadku królestwa Adama, do ustanowienia przez Chrystusa królestwa Bożego na ziemi, Bóg zerwał z potomstwem Adama swą społeczność *"Zbyt czyste są oczy Twoje, by na zło patrzyły /hebr. - raach -uznawać, współdziałać/, a nieprawość pochwałać nie może"-* Abk 1,13. W tym oplakany położeniu ludzie *"nie mają nadziei i są bez Boga na świecie ... będąc z natury dziećmi gniewu ..."* - Ef 2,12,2. *"Jako poganie postępują w próżności umysłu swego"* - Ef 4,17, zdani wyłącznie na przywództwo swych filozofów, którzy również za przewodnika posiadają niedoskonały "próżny umysł" (Ef 4,17). W tej sytuacji rodzaj ludzki, tak pod względem zorganizowania życia społecznego, jak i państwowego, został zdany na własne siły. Doświadczenia, jakie w łączności z tym ludzie przechodzą, ukazały ich bezsilność w ustanowieniu sprawiedliwej władzy i ostatecznie przyprowadzą ich do prawowitego władcy. *"Ujrzą Syna Człowieczego na obłokach niebieskich"-* Mt 24,30. Wówczas wyznają, że tylko Jezus może zaprowadzić na ziemi sprawiedliwe rządy. *"/ tak liczne ludy i potężne narody przyjdą, aby szukać Pana Zastępów w Jeruzalemie i przebłagać oblicze Pana"* /zjednać sobie przychylność Jahwe/ - Zach 8,22.

"I przyjdą do Pożądanego od wszystkich narodów" Ag 2,8. Wówczas zostanie spełniona prośba modlitwy Pańskiej z Ew. Mt 6,10: **"Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi"**.

1. 2 Boskie zasady - podstawą symbolicznej ziemi

*"Albowiem tak Bóg umiłował świat,
że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy,
kto w Niego uwierzy nie zginął, ale miał życie wieczne"*

Ew. Jana 3,16

Boska miłość jest zawsze czynna w stosunku do ludzkości, oddalonej od Niego na skutek grzechu. W odpowiednim czasie, w celu wyhamowania procesu ciągłej degradacji człowieka tak pod względem fizycznym, umysłowym, artystycznym, moralnym i religijnym, Bóg ingeruje, na co wskazują między innymi poniższe wersety: "A gdyby nie były skrócone one dni /ucisku wielkiego/ nie byłoby zbawione żadne ciało" - Mt 24,22. "Zaiste i gniew człowieczy chwalić cię musi, a ty ostatek zagniewania skrócisz" - Ps 76,11. Jeżeli manifestacja przymiotów Boskiego charakteru przejawia się w Jego aktach karnych, to nie można wątpić, iż z Bożej inspiracji zostaną przez Niego udzielone ludzkości takie zasady, które przy ich respektowaniu będą stanowiły o wiele skuteczniejszą zaporę na drodze jej upadku i deprawacji.

Obecny Świat - symboliczną "ziemią"

Pismo Św. obecny zorganizowany ustrój społeczny określa mianem "świat". "Nie miłujcie świata, ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca" - 1 J 2,15-17. Niekiedy pod wyrażeniem „świat” należy rozumieć tylko "świat religijny". "A świat /żydowski/je miał w nienawiści" - J 17,14-16. Wielu z pogan uczciło Jezusa, jak Samarytanka, Korneliusz, a inni zachowali obojętność, więc w tym wersecie Pan Jezus nie miał na uwadze pogan.

Inne wersety, ten porządek i układ zorganizowanej ludzkości określają "ziemią", a eklezjastycznym "niebem" zorganizowane życie religijne. "A terażniejsze niebo i ziemia, mocą tego samego słowa, zachowane są dla ognia i utrzymane na dzień sądu i zguby niepobożnych ludzi" - 2 P 3,7. Pod określeniem "ziemia" należałoby rozumieć zorganizowany stan rodzaju ludzkiego. Wynika to z następujących wersetów: "A była wszystka ziemia /ludzkość,

społeczeństwo/ jednego języka i jednej mowy" - Rdz 11,1, "Oto Jahwe spustoszy ziemię, niszczy ją i przewraca jej powierzchnię, a mieszkańców jej rozprasza ... żałośnie wygląda /płacze, wędnie i obumiera/ ziemia, zmarniała; świat opadł z sił, niszczeje, niebo wraz z ziemią się wyczerpały. W około zatacza się ziemia jak pijany i kołysze się jak budka nocna ... tak, że upadnie i już nie powstanie" Iz 24,1,4,20.

Nawet pobieżne czytanie powyższych tekstów, (a na ten temat jest ich więcej), może nas przekonać, że jest tu mowa o symbolicznej ziemi, którą można usunąć, zniszczyć i spalić. Natomiast nasza planeta ziemia **"na wieki stoi"** Kaz 1,4. *"Albowiem tak mówi Jahwe, Stworzyciel nieba. On Bóg, który ukształtował i wykończył ziemię, który ją mocno osadził, który nie stworzył jej bezładną, lecz na mieszkanie (dla człowieka) ją stworzył"* Iz 45,18. BT

1. 3 Trzy fundamentalne zasady

Wkrótce po usunięciu *"onego pierwszego świata /który/ wodą będąc zatopiony /w potopie/ zginął"* - 2 P 3,6, ujawnione zostały zasady, na których zorganizowana została "ziemia" - społeczeństwo teraźniejszego "złego świata". Za Falega - dzieliciela, uznano i zaakceptowano **prywatną własność** - *"za dni jego rozdzielona jest ziemia"* Rdz 10,25.

Do **drugiej zasady** należy zaliczyć konkurencję w handlu, czyli uznanie reguł ekonomicznych rządzących prawidłowo funkcjonującym rynkiem. Pierwsza zanotowana w Biblii transakcja handlowa została dokonana przez Abrahama przy zakupie pola z jaskinią w Machpeła, na grób swej żony Sary: *"niech mi ją odstąpi za dobrą ceną /za pełną cenę/* -Rdz 23,9. Nie należałoby przez to rozumieć, że dopiero Abraham pierwszy przeprowadził taką transakcję handlową, lecz że Bóg rozkazał to wydarzenie zapisać w Biblii i tym samym je usankcjonował.

Trzecią zasadą jest, by każdy naród stosownie do poziomu swych obywateli, w drodze demokratycznych wyborów, powoływał rząd cywilny. Wkrótce po potopie, wnuk Noego Nimrod jest wymieniony jako król *"A początek królestwa jego był Babilon, Erech, Akkad i Kalne w kraju Synear"* - Rdz 10,9-10. Dodać należy, że w 1888 r. w jednej z wymienionych miejscowości odkryto tabliczki z opisem stworzenia świata oraz potopu. Cytowane wersety oraz fakty potwierdzają, że przez wszystkie ubiegłe wieki ta symboliczna "ziemia" - społeczeństwo, była zorganizowana w oparciu o prywatną własność, kontrolę rządu nad

sprawami obywateli oraz na współzawodnictwie w interesach, czyli handlu. Zasady te zdały egzamin, okazały się praktyczne i przyniosły ludzkości błogosławieństwo. Jeżeli przy tym miały także miejsce nadużycia, należy to przypisać ogólnej deprawacji człowieka, a nie wadliwości Bożych zasad.

1. 4 Władze są z Bożego postanowienia

Jedną z podstawowych Boskich zasad jest: „że każdy naród dla zabezpieczenia swych interesów i obrony słabych obywateli, ma mieć swój rząd”. **"Przeto kto się przeciwstawia władzy, przeciwstawia się Bożemu postanowieniu"** - Rz 13,12. Dzięki temu Boskiemu zarządzeniu, rodzaj ludzki do pewnego czasu może unikać anarchii, która nastąpi wtedy, gdy te zasady przez ludzi zostaną naruszone. Na pytanie, w jaki sposób władza ta ma być powołana oraz w oparciu o jaki mandat ma sprawować swoją publiczną służbę, odpowiedź znajdziemy w Piśmie Świętym, a potwierdzenie w faktach. *"Bóg, który stworzył świat i wszystko, co się na nim znajduje, będąc Panem nieba i ziemi... Sam daje wszystkim życie, tchnienie i wszystko. Z jednego człowieka /krwi/wywiódł wszystkie plemiona ludzkie"* - Dz 17,24-26.

Z tej podstawowej prawdy, że cała ludzkość ma wspólnego protoplastę wynika, że wszyscy ludzie są wobec siebie równi, stąd też żaden człowiek nie ma moralnego prawa panowania nad swym bliźnim - bratem. W figuralnym, teokratycznie rządzonym wybranym narodzie, Bóg ukazał w tym zakresie swoje upodobanie. Ani Mojżesz, ani kapłaństwo czy lewitowie nie pełnili w Izraelu roli panów - władców. Wymienione osoby i sprawowane przez nich urzędy spełniały funkcje służebne. Lewici wyjaśniali Prawo, przez które Bóg jako Monarcha rządził narodem. Podobną posługę spełniali sędziowie - *"w tym czasie nie było króla w Izraelu, każdy robił, co mu się podobało"* Sędz 21,25.

Radykalna zmiana nastąpiła dopiero za sędziogo Samuela, który został wprost zniewolony przez Izraelitów do "namaszczenia" na wzór okolicznych narodów - króla. Bóg nie chcąc gwałcić wolnej woli Izraelitów, pomimo oporów Samuela, nakazał namaścić Saula *"wysłuchaj głosu ludu we wszystkim, co mówią do ciebie, gdyż nie tobą wzgardzili, lecz mną wzgardzili bym nie był królem nad nimi"* 1 Sam 8,7. Podobnie się rzecz ma z rzekomo akceptowanym przez Boga niewolnictwem - Wj 21,2-11,20,21; Kpł 25,44-46. W łączności ze

sprzedaż Józefa do Egiptu widzimy, że niewolnictwo istniało już ponad 450 lat przed wspomnianą wyżej ustawą zakonu. Stąd też prawo Zakonu jedynie łagodziło położenie niewolników. W porównaniu do panujących wówczas obyczajów, było ono ze wszechmiar humanitarne. Jaki jest prawdziwy stosunek Boga do niewolnictwa, najlepiej wyraża to sługa Boży ap. Paweł, wstawiając się za Onezymem, którego w więzieniu zapoznał z prawdą. W jaki sposób ma go traktować jego pan Filemon (8-19) ukazuje to apostoł narodów na jego własnym stosunku do tego byłego niewolnika. Figuralny charakter miały ponadto przepisy dotyczące niewolnictwa, zawierały bowiem bogactwo myśli z woli Bożej przeznaczonych dla Kościoła Chrystusowego. Podobne temu ustępstwa uczynił Bóg za pośrednictwem Mojżesza, zezwalając współmałżonkowi na danie listu rozwodowego - Pwt 24,1; Mt 5,31. Wyjaśnia to dopiero Pan Jezus w słowach: *"Mojżesz pozwolił wam odprawiać swoje żony ze względu na zatwardziałość serc waszych, ale od początku tak nie było"* - Mt 19,8., *"Ale od początku stworzenia uczynił ich Bóg męczyzną i kobietą"* - Mar. 10,6, aby byli jedno.

Z opisów Starego Testamentu możemy zauważyć, że wolą Bożą było, ażeby Izraelici w okresie panowania królów, przeciwstawiali się nadużyciom władzy i obalali wszelkie tyranie. Zresztą przed nimi przestrzegał ich prorok Samuel - 1 Sam.8, 11-20. Podobnie przedstawia się sprawa w odniesieniu do innych narodów.

Rządy winny być ustanawiane i usuwane przez naród

Powinnością władzy jest służba narodowi. Dobrze zorganizowana władza ma bronić słabych i bezbronnych obywateli przed wyzyskiem oraz izolować od społeczeństwa jednostki zdegenerowane. Każda władza powinna dorównywać poziomem swym obywatelom. Jeżeli nie nadaża ona za ogólnym rozwojem, staje się zaporą, jest reakcyjna, wsteczna, naród może i powinien odmówić jej dalszego wsparcia. Jeśli dobrowolnie pod presją społeczną taka władza nie ustąpi, to w oparciu o podane przykłady z Izraela możemy powiedzieć, iż może i powinna być obalona siłą nawet w drodze rewolucji. Jeżeli niektóre narody nie przeciwstawiają się tyranii, to proporcjonalnie, w jakim stopniu nie respektują Boskiego postanowienia w tym zakresie, poniosą za to konsekwencje, czyli zostaną ukarane za pośrednictwem tyranów, lub reakcyjnych rządów, doznając różnego rodzaju niepowodzeń. Każdy naród, stosownie do stopnia swego rozwoju powinien mieć rząd, na jaki

sobie zasłużył. Na przykład, gdy w carskiej Rosji istniały rządy autokratyczne, w tym samym czasie w USA kwitła demokracja, która przyczyniła się do niebywałego postępu i rozwoju tego kraju.

W Biblii Pan Bóg ukazał, że nie życzy sobie, aby jeden naród panował nad innym narodem lub jedna klasa społeczna tyranizowała inną. Podział klasowy społeczeństwa nie jest dziełem Boga, lecz szatana, bowiem tym sposobem mógł łatwiej ujarzmić i utrzymywać w zależności rodzaj ludzki. Gdyby jednak jakikolwiek naród w drodze agresji utracił swą niepodległość, to z racji swych zobowiązań w stosunku do swej ojczyzny - podobnie jak to czynił Izrael - ma obowiązek walczyć o jej wyzwolenie i uniezależnienie od obcej dominacji. W przeciwnym razie, niewolnicze poddaństwo jest konsekwencją wynikającą z rezygnacji należnych mu praw.

Z chwilą ukazania się światła słońca /prawdy, paruzji - obecności Chrystusa/, świecącego "od wschodu aż na zachód" - Mt 24,27, na całym globie ziemskim nastąpił niebywały wzrost wiedzy i powszechnego oświecenia. Pod tym naporem spotęgowały się dążenia wolnościowe i walka o przynależne każdemu narodowi prawa, na skutek czego upadły monarchie i kolonializm jako relikty królestwa szatana. Pan Jezus zwrócił na to uwagę swych uczniów jako na znak proroczy, zwiastujący rychłe nadejście Królestwa Chrystusowego, mówiąc: *"Spójrzcie na figowe drzewo /naród żydowski/ i na wszystkie drzewa /narody/ kiedy widzicie, że już puszczają pąki, wiecie, iż lato jest blisko. Tak też i wy, kiedy zobaczycie, że to się dzieje /wyzwalanie narodów/ wieście, iż Królestwo Boże jest blisko"* Łk 21,29-31. W zasadzie proces dekolonizacji na terenie Afryki i Azji dobiegł już końca. Poprzez neokolonializm i imperializm, a ostatnio przez tzw. hegemonizm w jego różnych odmianach, szatan nadal usiłuje utrzymać wszystkie narody w swej zależności. Przed potopem ludzkość była ujarzmiona przez "gigantów": *"A w owych czasach byli na świecie olbrzymi - a także i potem, kiedy to synowie Boga współżyli z córkami ludzkimi, a te im rodziły synów: Byli to, więc owi /przesławni/ mocarze zamierzchłych /dawnych - owych/ czasów"* Rdz 6,4. Ostatnio przeciwnik Boży działa ze szczególną energią - 2 Ts 2,9. Sprzęgając ludzką inteligencję z samolubstwem we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego - w religii, polityce, finansach, ekonomii itp., tworzy różne korporacje, trusty i bloki o zasięgu krajowym i ogólnosiwiatowym. W związku z zachodzącymi w świecie zmianami, niemal wszystkie narody ponownie

zostały uzależnione i znajdują się w swoistego rodzaju pułapce. Panowanie tych ciemieżców Biblia opisała: „*Boże nasz, inni panowie niż Ty, nas opanowali /władali,/ ale my Ciebie samego, Twoje imię wystawiamy*” - Iz 26,13. Dzięki jednak Bogu za obietnice zawarte w Jego Słowie, że tego pokroju "giganci" w stosownym czasie zostaną przez Boga usunięci. Wszyscy wyznawcy baalizmu zostaną zniszczeni - 2 Kr1 10,25. Jako antytypiczni „*nefilimi pomrą i nie ożyją; cienie ich nie powstaną. Dlatego, że Tyś ich ukarał i unicestwił /zgladził/ i zatarłeś wszelką pamięć o nich*” - Iz 26,14.

1. 5 Uzurpacja szatana

Po upadku Adama "*na wszystkich ludzi śmierć przyszła, ponieważ wszyscy zgrzeszyli*" - Rz 5,12. "*Dowodzą też oni, że treść Prawa /zakonu/ jest zapisana w ich sercach; świadczy o tym sumienie ich oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub też biorą w obronę*" - Rz 2,15. Z tym moralnym wyposażeniem "*jako poganie postępowali w próżności umysłu swego, pogrążeni w mrokach poznania, nie mając dostępu do życia Bożego z powodu trwającej w nich niewiedzy i zatwardziałości serca*" -Ef 4,17-18. Będąc "*dziećmi gniewu ... nie mieli nadziei ani Boga na tym świecie ... ulegając woli ciała i zmysłów ... naśladowali władcę, który rządzi w powietrzu: ducha, który teraz działa w synach opornych*" - Ef 2,1-3. Szatan wykorzystując nieszczęsne położenie ludzkości, przejął nad nią kontrolę i uczynił się "*księciem świata tego*" J 14,50, grec. theos -"bogiem"; "*oślepiając umysły niewierzących, aby nie olśnił ich blask Ewangelii chwały Chrystusa, który jest obrazem Boga*" - 2 Kor 4,4. W zamian za uznanie, oddanie pokłonu, zaproponował on Jezusowi współudział we władzy, którą w sposób nieprawny - uzurpatorski, przywłaszczył sobie nad wszystkimi królestwami świata" - Mt 4,8-9.

Chcąc uzależnić od siebie swych poddanych, szatan pogrążył ich w mrokach niewiedzy - ciemności. A tak sam "*w prawdzie nie został, bo w nim prawdy nie ma, gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa*" - J 8,44. Jednym z fundamentalnych błędów szatana jest doktryna o Boskim prawie królów, arystokracji rodowej i finansowej, kleru, przywódców świata pracy, a ostatnimi czasy także ludzi nauki uczynił półbogami. "*Potem widziałem czterech aniołów stojących na czterech węgłach /narożnikach/ ziemi*" - Apk 7,1. Tego rodzaju filary podtrzymujące władców, fałszywe religie, a tym samym

imperium szatana, są zgodnie z jego obietnicą nagradzane stanowiskami i bogactwem. **"To wszystko dam tobie, jeżeli upadłszy, pokłonisz mi się"** - Mt 4,9. W takim układzie nastąpił podział rodzaju ludzkiego na klasy. Wszyscy, którzy zamiast służyć społeczeństwu, wbrew jego woli panują nad nim i srogo go uciskają, są przez Pismo Święte określani mianem wyznawców Baala /hebr. ba'al - "pan, właściciel"/. Rzeczownik baal - jest rodzaju żeńskiego, gdyż Baala uważano za uosobienie hańby. Podobnie jak starszy brat ludzkich uzurpatorów - Lucyfer nie chciał być równym wśród innych duchowych, doskonałych istot, lecz "swoj tron" wyniósł "ponad gwiazdy Boże /aniołów/ ... wstąpię na szczyty obłoków /królestwo Adama/ zrównam się z Najwyższym" - Iz 14,13—14, tak samo czynią jego naśladowcy (nie tylko w sferze religijnej, ale i politycznej), którzy rekrutują się z ludzkich uzurpatorów, ograbiających swych bliźnich z przynależnych im praw, czyniąc się tym sposobem panami, właścicielami danego kraju i podległych współobywateli.

1. 6. Władza papieża w świetle dokumentów

Klasycznym przykładem uzurpacji, a tym samym uprawiania kultu Baala jest cywilna władza papieża. Ze zmagania z cesarstwem rzymskim wyszło ono obronną ręką. Jest to zilustrowane w walce smoka /cesarstwa/ z brzemienią /w błędy/ niewiastą /kościół nominalny/ i urodziła syna /papieża/, który /poprzez inkwizycję itp./ rządził wszystkie narody laską żelazną" - Apk 12,1-5. Jest to system wynoszący się ponad to wszystko, co "nazwane jest Bogiem /Augustus - grec. poświęcony — tytuł cesarów/ lub odbiera cześć Boską /papieża przywłaszczyło sobie prerogatywy cesarów, w tym też tytuł Augustus/. Zasiadnie on nawet w świątyni Boga /Kościele/ dowodząc, że sam jest Bogiem"- 2 Ts 2,3-4. Po odniesionym zwycięstwie przez cesarza Justyniana i jego generała Belizariusza, w 539 r. nad Ostrogotami, wszystkie przeszkody zostały usunięte. Cywilna władza papieża istniała aż do 20. IX. 1870 r., kiedy to /w czasie I Soboru Watykańskiego/ wojska Zjednoczonego Królestwa Włoskiego obaliły kościelne państwo. Dla lepszego uzmysłowienia sobie na czym polega zrodzony z pychy baalizmu - kult szatana, przytoczymy niektóre z dokumentów papieskich, pomijając przy tym omawianie teoretycznych podstaw, jakie dla tego pokroju władzy wypracował Augustyn w swych dwudziestu dwu księgach "Państwa Bożego".

Sporządzony w latach 863-64, zbiór dokumentów "Pseudo- Izydora" został w części oparty na falsyfikacie, jakim okazała się dopiero w XV wieku tzw. "Darowizna cesarza Konstantyna":

"aby Przenajświętsza Stolica Piotrowa, większego zażywała znaczenia aniżeli Nasza cesarska władza i Nasz ziemski tron, przeto użyczamy Mu takiej władzy, dostojenstwa, mocy i oznak czci jakie się cesarzowi przystoją ... następnie diadem, tj koronę naszej głowy a zarazem mitrę i pelerynę tj. palium, które zwyczajnie okrywa szyję cesarskiego stroju, a ponadto godność cesarskiego pierwszego rycerza, za czym przyznajemy Im także cesarskie berło a także ... pieczęć, sztandar itd. Spełniamy wobec Niego /pap. Sylwestra I/ służbę masztalierza /przełożony nad służbą stajenną/ trzymając uzdę Jego konia z czci ku św. Piotrowi ... Stąd uznaliśmy za stosowne, żeby Nasze panowanie i władzę państwową przenieść na wschodnie kraje i zbudować miasto pod Naszym imieniem w prowincji bizantyjskiej, bowiem nie jest rzeczą słuszną, aby cesarz ziemski miał tam mieć władzę gdzie Władca Niebieski utworzył zwierzchnią władzę kapłańską i stolicę religii chrześcijańskiej".

W oparciu o ten sfalszowany dokument, przez wiele, wiele wieków, "nieomylni" papieże sprawowali swe rządy. Grzegorz VII Hildebrand w tzw. "Dictatus Papae" z 1075 roku stanowił: że „tylko papież może usuwać lub na nowo osadzać biskupów. Jedyne papież może używać insygniów cesarskich. Tylko jemu przysługuje prawo do ucałowania nóg przez władców. Tylko papież ma władzę deponowania cesarzy. Papieża nikt nie ma prawa sądzić. Zgodnie z Pismem Świętym Kościół rzymski nigdy nie błędził i nigdy nie pobił. Papież, kanonicznie wybrany, niewątpliwie staje się świętym".

Pominiemy wyjątki kłótwy rzuconej na cesarza Henryka 14-22 lutego 1076 r. i relację z okoliczności jej zdjęcia w Canosie, Konkordat wormacki z 23 września 1122 r., a także bardzo ciekawy Uniwersał cesarza Fryderyka I Barbarosy z 1 października 1157 r. dotyczący jego zmagania z papieństwem. Zacytujemy natomiast fragment dokumentu jednego z trzech najsilniejszych papieży, twórcy Inkwizycji, Inocentego III: *"Podobnie jak Bóg, Stwórca wszechświata uczynił na firmamencie niebieskim dwa wielkie światła ... to są powaga papieska i władza królewska. A jak książę bierze swoje światło od słońca ... podobnie władza królewska od powagi papieskiej bierze blask i dostojenstwo. I im bardziej tkwi w blasku promieni słońca tym posiada mniej światła, a im*

więcej oddala się od oblicza słonecznego, tym więcej zyskuje na jasności". Najbardziej pompatyczna bulla "Unam Sanctam" Bonifacego VIII z 18 listopada 1302 r., w części dotyczącej dwu mieczy twierdzi:

"Kto przeczy temu, że do władzy Piotra należy miecz doczesny z pewnością źle rozumie słowa Pana - Mt 26,52 ... władza duchowa winna mianować władzę świecką i sądzić ją jeśli źle postępuje ... Sprawdza się prorocтво: "Otom cię dziś postanowił nad narodami i królestwami - Jr 1,10,. Jeśli źle postępuje najwyższa władza /duchowna/ może ją sądzić sam Bóg, nie człowiek według świadectwa Apostoła "Duchowny rozsądza wszystko, a sam od nikogo nie jest sądzony ... (1 Kor 2,15), Wobec tego oświadczamy, stwierdzamy, określamy i wyznajemy, że posłuszeństwo /uległość/ rzymskiemu papieżowi jest dla każdego człowieka koniecznym warunkiem zbawienia".

Takich uzurpatorów władzy Pan Jezus tak określił: „Znam bluźnierstwo tych, którzy się mienią być Żydami, ale nie są, ale są synagogą szatana" Apk 2,9.

1. 7 Władza cywilna w „czasach (panowania) pogan"

W sferze świeckiej obrazem postępującej degeneracji władzy cywilnej są cztery bestie występujące z morza /ludzkości/ - Dn 7,3-25. Władza Dioklecjana, cesarza rzymskiego, została nazwana "diabelską" - Apk 2,10, a stolica rzymskiego imperium "stolicą szatańską" - Apk 2,13. Wielu ludzi czyni Boga odpowiedzialnym za istnienie różnych tyrańskich rządów, np. Nerona, Hitlera, Stalina, itp. Czemuż miałby Bóg stawiać przeszkody w dojściu do władzy tych zdegenerowanych przywódców, jeżeli sami obywatele wybierają ich dla siebie oraz taką, a nie inną formę władzy? Łatwo się o tym przekonać, oglądając chociażby filmy z "żywiolowych" manifestacji, na których wyrażano poparcie czarnym, brunatnym, czerwonym i innym dyktatorom. W obecnych czasach nie są ludziom znane wszystkie mechanizmy, jakimi się Pan Bóg posługuje w przeciwstawianiu się i usuwaniu ze sceny politycznej różnego pokroju tyranów. Dozwolenie przez Boga na istnienie takiej a nie innej władzy, która unieszczęśliwia poddanych, po wsze czasy będzie stanowić odstraszący przykład podobnego postępowania i przyniesie błogosławieństwo w Królestwie Bożym. Po upadku figuralnego królestwa Izraela, gdy Nabuchodonozor w 607 r. oślepił i zdetronizował ostatniego króla Sedekiasza - 2 Krl 25,1-11, uniwersalne

władanie nad społeczeństwem ludzkim objęły: Babilonia, Medopersja, Grecja i Rzym. Dozwolenie poganom na sprawowanie władzy, z której każda następna była podlejsza od poprzedniej, zostało zilustrowane w złocie, srebrze, miedzi i w żelazie posągu - Dn 2,31-45. Wydzierżawienie władzy poganom miało trwać ograniczony czas, tzw. okres "siedmiorakiego" karania Izraela - Kpł 26,21-23.

Rządy te są również zilustrowane przez obłąkany stan Nabuchodonozora: *"bo cię wyrzucą od ludzi ...aż się wypełni siedem lat nad tobą, aż poznasz, że Najwyższy ma władzę nad królestwem ludzkim i że daje ją temu, komu chce"* - Dn 4,25. Dzierżawa ta, licząc rok biblijny za 360 dni i mnożąc przez 7, wynosi 2520 dni. Zważywszy, że Bóg liczy nasz dzień jako rok - Ez 4,6, uzyskujemy 2520 lat. Biorąc za początek tej władzy rok 606 pne. i odejmując od 2520, uzyskamy rok 1914 jako datę końca sprawowania władzy pogan. W tym roku wypełniły się przepowiedziane przez Pana Jezusa "czasy pogan", ponieważ "Jeruzalem będzie deptane przez pogan, aż się wypełnią czasy pogan" - Łk 21,24. Nie należy jednak przez to rozumieć, że z tą datą ma się zupełnie zakończyć panowanie pogan, raczej, że w tym roku upłynął termin udzielonego im przez Boga zezwolenia - dzierżawy na jej sprawowanie. Niezależnie od tego, narody mają Boskie upoważnienie do ustanawiania, kontrolowania i usuwania z urzędów rządzących w przypadku nadużycia przez nich władzy.

Chrześcijaństwo rozwinęło się pod wpływem doktryny o Boskim pochodzeniu wszelkiej władzy. Nie zadało sobie jednak trudu, aby zbadać i wyjaśnić ludziom podstawy, na jakich ten błąd się opiera, stąd nie rozgraniczono takich przeciwstawnych pojęć, jak "Boskie pochodzenie wszelkiej władzy cywilnej" od "Boskiego dozwolenia" na czasowe sprawowanie władzy, nawet takiej o diabelskich cechach. Należy mieć na uwadze fakt, iż Bóg nie gwałci wolnej woli człowieka. Gdyby to czynił, nie mógłby być Bogiem wolnych, stworzonych na Jego obraz i podobieństwo rozumnych istot. Nic też dziwnego, że nominalni wyznawcy Chrystusa, znajdujący się pod wpływem tej doktryny, oskarżają i nadal przypisują Bogu odpowiedzialność za tragedie i okrucieństwa popełniane przez tego pokroju władze. Każdy błąd, a błąd fundamentalny w szczególności, pogłębia stan depresji u wszystkich znajdujących się pod jego wpływem. Jest to zgodne z Boską wolą, bowiem tym, **"którzy z miłości prawdy nie przyjęli, posyła /dozwala - usuwa przeszkody/ skutek błędu"** 2 Ts 2,10-13. *"/ spełnia się w nich*

proroctwo Izajasza, który pisze: "Będziecie stale słuchać a nie będziecie rozumieli ... Albowiem otepiąło serce tego ludu, uszy ich dotknęła głuchota... oni uszami słyszeli a sercem nie rozumieli i nie nawrócili się, a Ja żebym ich nie uleczył" - Mt 13, 14-15. Od stopnia znajomości prawdy na ten temat oraz nauki o dozwoleniu zła, uzależnione jest tak znoszenie, jak i zwycięskie wyjście z tego rodzaju doświadczeń. "Będziesz deptał /stąpał/ po lwie i żmii /padalcach, bazyliisku - system szatański/ deptać będziesz młodego lwa i smoka /władza cywilna/ obalisz. Iż rozmówił się we mnie, ocalę go, obronię go, gdyż poznał imię moje" Ps 91,13-14.

Fundamentalny błąd

Doktryna o Boskim pochodzeniu wszelkiej władzy, w zestawieniu z podstawowymi błędami, kwalifikuje się do błędu wtórnego. Skąd więc czerpie ona swój rodowód? Pan Jezus o szatanie powiedział: **"Od początku był on zabójcą /Adama/ i w prawdzie nie wytrwał /został/, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa"** - J 8,44. Szatan występując w ogrodzie Eden w roli ojca, spłodził trzy podstawowe błędy:

1/ **"żadnym sposobem śmiercią nie umrzecie"**. Choć wasze ciała umrą, ale dusza nieśmiertelna nie umiera, wobec czego faktycznie nie ma śmierci, lecz przejście do wyższej formy bytu duchowego.

2/ **"będziecie jako bogowie"** /hebr. - elohim - potężny władca - aniołowie/ i tam w zależności od tego, czy w tym życiu dana dusza była poddana duchowym /klerykalnym/ i świeckim przedstawicielom szatana, oczekuje ją nagroda w niebie.

3/ **"Będziecie znali dobro"**, a wszyscy przeciwnicy "ojca kłamstwa" po śmierci doznają wyższego rzędu "poznania /doświadczenia/ zła" w czeluściach piekielnych! Przy pomocy tych trzech podstawowych błędów, przeciwnik Boży opanował ludzkość w sferze jej religijnego, duchowego życia, a przy pomocy błędów wtórnych o Boskim pochodzeniu władzy królów, arystokracji, kleru i wódzów pracy, przez wieki był w stanie ujarzmić i trzymać w uległości cały świat chrześcijański. Pod wpływem tych bluźnierczych doktryn, ze "złotego kielicha pełnego obrzydliwości i nieczystości" - Apk 17,4, narody poparły wszelkie antydemokratyczne odmiany rządów autokratycznych. W sytuacjach szczególnego zagrożenia np. okupacji, pozostający pod wpływem tej fałszywej doktryny obywatele są bardziej skłonni do

kolaboracji, a nawet do zdrady interesów narodu, osłaniając swoje utylitarne postawy werselem, że: "Każdy człowiek niech będzie poddany władzom zwierzchnim" Rz 13,1.

1. 7. 1 Prawa obywatelskie w służbie sprawiedliwości

Z racji swego obywatelstwa w kraju ojczystym lub kraju osiedlenia, chrześcijanie mają liczne zobowiązania w stosunku do otaczającego ich świata - rodziny, społeczeństwa, ojczyzny itp. Podobnie, jak we wszystkim, tak i w zakresie obywatelskich zobowiązań **"nikomu nie winni nie bądźcie oprócz miłości"** - Rz 13, 7—8. Moralne prawo wrodzone, nakłada na każdego obywatela np. obowiązek obrony ziemskiej ojczyzny, a także współdecydowania o losach kraju, poprzez np. branie udziału w wyborach czy referendum. O ile sprawa Boża wymaga, aby wyrazić sprzeciw ewentualnemu objęciu władzy przez jakąś odmianę dyktatury, należy skorzystać z prawa wyborczego i tym sposobem wyrazić swój sprzeciw. Świeckie prawodawstwo cywilizowanych narodów zwalnia niektóre grupy obywateli z brania czynnego udziału w walce zbrojnej, np. wolne jest od tego duchowieństwo kościołów wyznaniowych. Tym bardziej Stwórca zwalnia swój poświęcony lud z uczestnictwa w walkach zaborczych, a także obronnych ich ziemskiej ojczyzny. Jego wola w tym względzie została okazana w narodzie żydowskim, a poprzez niego antytypicznym Izraelitom - prawdziwemu Kościołowi. Dwanaście pokoleń Izraela miało obowiązek walczyć w obronie swego narodu i ziemi obiecanej. Z powinności tej zostali wyłączeni kapłani i lewici. Podobnie pozaobrazowe kapłaństwo - Kościół prawdziwy i inne wybrane, poświęcone Bogu klasy, są zwolnione z tej powinności. W takim układzie, prawdziwy naśladowca Chrystusa nie powinien sprawować urzędu miecza, by walczyć fizycznym orężem. Przykład właściwej postawy w stosunku do wymagań władz wykraczających poza swoje kompetencje, zostawili trzej młodzieńcy poprzez odmowę oddania pokłonu obrazowi w dolinie Dura: „niech ci będzie wiadome, o królu, że twojego boga nie czcimy i złotemu posągowi, który wzniosłeś, pokłonu nie oddamy" - Dn 3,1-17.

1. 7. 2 Boskie postanowienie dotyczące władzy

"Każdy człowiek niech będzie poddany swoim władzom. Tylko w Bogu władza ma swoje źródło. Bo Bóg ustanowił wszystkie władze, które istnieją. Dlatego ten, co się władzy sprzeciwia, przeciwstawia się zarządzeniom Boga. A ci, którzy się przeciwstawiają, ściągną na siebie wyrok. Władcy bowiem nie są postrachem dla dobrego czynu, lecz dla złego. Nie chcesz się lękać władzy? Czyni dobrze, a otrzymasz pochwałę, jest on sługą Bogu dla twego dobra. A jeśli popełnisz zło, lękaj się, bo nie darmo ona miecz nosi. Jest bowiem sługą Bogu wymierzającego karę temu, kto źle czyni. Dlatego koniecznie trzeba być uległym nie tylko z obawy przed karą, lecz ze względu na sumienie" 13,1-5.

Werset ten uczy, że władza ma być postrachem nie dla dobrych, lecz dla złych czynów. Ma ona wspierać wszelkie dobro, a wymierzać karę zło czyniącym. Władza wykonująca w społeczeństwie tak pozytywną rolę na pewno jest "sługą Boga". Prowadząc rzecz dalej, można by powiedzieć, że występująca w takiej roli choćby najgorsza władza jest lepsza od bezrządu. Ma ona bowiem pełnić funkcję hamulca - wałów ochronnych broniących przed przedwczesnym wybuchem anarchii - fal morskich (Ps 46,3-4), "morza szklanego zmieszanego z ogniem" Apk 15,2. W innym przypadku przedwcześnie "żywyły rozpalone ogniem stopnieją /stopniałyby/ a ziemia i rzeczy, które są na niej spalone będą"

2 P 3,10.

Podporządkowanie władzom

Prawdziwi chrześcijanie, żyjący w tak skomplikowanych czasach, nie będą utrudniać władzy wykonywania pozytywnych obowiązków, do spełniania których jest powołana. W zgodzie z nakazem Pisma Św. będą oni *"poddani wszelkiemu ludzkiemu rządowi ze względu na Pana, czy to królowi jako najwyższemu władcy, czy to namiestnikom, jako przezeń wysłanym dla karania zło czyniących, a udzielania pochwały tym, którzy dobrze czynią. Albowiem taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc zamykali usta niewiedzy ludzi głupich" - 1 P 2,13-15.* Ponadto władzę karzącą złoczyńców, a udzielającą pochwały dobrze czyniącym, należy "czcić" 1 P 2,17, zanosić *"modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich przełożonych, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości" - 1 Tym 2,2-3.* *"Z tego też powodu również podatki płaciecie - sługami Boga*

bowiem są ci, którzy tym się zajmują. Oddajcie wszystkim to, co jest należne: zbierającym podatek - podatek, żądającemu cło - cło, temu komu należy hold - hold, komu zaś szacunek obdarzcie go szacunkiem. Nikomu nic nie bądźcie dłużni - jedynie wzajemną miłość. Bo kto miłością darzy drugiego człowieka, wypełnia prawo" - Rz 13,6-8.

W cytowanych wierszach mamy określony zakres naszych powinności w stosunku do władzy. Należy się cieszyć, że po tylu latach degradacji człowieka i degeneracji władzy, poszczególne narody, zależnie od stopnia swego rozwoju, zorganizowały swe życie społeczne i państwowe na dość znośnym poziomie. Otoczyły opieką słabych i bezbronnych, wprowadziły powszechną edukację, zapewniły opiekę zdrowotną i inne formy ochrony praw obywateli. Zorganizowały też służbę policyjną, w miarę sprawiedliwy system sądów, służby publiczne oraz wojsko dla obrony i zabezpieczenia niepodległości kraju itp. Jeżeli władza dobrze szafuje powierzonym jej pieczy funduszem publicznym, używając go dla dobra swych obywateli, z tym większą ochotą należy płacić podatki i inne daniny, aby w ten sposób udzielać poparcia jej dobrym poczynaniom. Mogliśmy zauważyć, że w powyższych wersetach jesteśmy nakłaniani do miłości - dobrej woli w stosunku do wszystkich według złotej reguły: *"co byście chcieli, aby wam ludzie czynili i wy czyńcie im "*, *"bo kto miłością darzy drugiego człowieka /w tym też władzę/wypełnia Prawo" –Mt 7,12.*

1. 7. 3 Usprawiedliwione oponowanie władzy

Jaką zająć postawę, gdy okaże się, że władza tępi i jest postrachem dobrych uczynków? Oczywiście, tego pokroju władza usiłuje legalizować akty bezprawia, czego przykładem było rasistowskie ustawodawstwo Trzeciej Rzeszy oraz tzw. "prawodawstwa" wszelkich dyktatorskich rządów. Nawet przy tego rodzaju władzach istnieją jednak podporządkowane jej różne służby użyteczności publicznej, które wszelkimi dostępnymi środkami, zgodnie z sumieniem, możemy i powinniśmy wspierać. W swej uległości wobec władzy wielu nie dostrzega granicy, której nie wolno przekroczyć. Oczywiście, asekurancka postawa jest wygodna, uniemożliwia cierpienia poprzez uchylanie się od wykonywania nakazów prawa przyrodzonego, a przede wszystkim Bożego, w interesie wyższych racji, czyli zasad i celów Boskiego planu. Stąd też poszanowanie dla tych zasad nie może

zezwoić na współdziałanie z ich przeciwnikami. Areny i chleb prowadzą do ubezwłasnowolnienia tego pokroju obywateli równej poziomowi aprobowanej przez nich władzy.

Istnieje dziedzina, w którą nikt nie ma prawa wkraczać, tym bardziej władze, to jest sfera sumienia i kultu. Wszystkie rządy, które nawet programowo dążą do likwidacji religii i wiary – w konstytucjach deklarują wolność kultu i poszanowanie sumień obywateli.

Jak ma się zachować chrześcijanin, jeśli szumnie deklarowana wolność jest tylko maską rzeczywistych dążeń władzy do ubezwłasnowolnienia sumień obywateli? W takich okolicznościach "odpowiadając Piotr i Apostołowie rzekli: **"Więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi"** - Dz 5,29. *"Ale cóż mu mówi Boska odpowiedź? Zostawiłem sobie siedem tysięcy mężów, którzy nie zgięli /nie uznali - współdziałali - naśladowali/ kolan przed Baalem"* - Rz 11,4. Istnieje więc znaczna różnica pomiędzy podporządkowaniem się władzy np. Nerona, a jej akceptacją jako sprawowanej w imieniu i z upoważnienia Bożego, co równałoby się bądź ugięciu kolana lub całowaniu Baala – szatana, jako jego wytworu.

Niemniej, właśnie ze strony władz niektórych krajów, chrześcijanie doświadczali różnego rodzaju szykan i prześladowań. Istnieje zatem konieczność poznania prawdy na ten, jakże zaciemniony temat, który przez Boga w Jego Słowie prawdy został w sposób wyraźny przedstawiony. Dotyczy to naszego stosunku do przedstawicieli tych władz, które postawiły sobie za cel walkę z Biblią, Bogiem i Jego ludem. Gdyby nie te okoliczności, nigdy nie zaszła by konieczność nielegalnego drukowania, przemytu czy konspiracyjnego rozpowszechniania Biblii. Sam fakt użycia ramienia władzy świeckiej oraz, że walka z Biblią była prowadzona przy użyciu perfidnych metod dowodzi, że za wszystkimi nieprzyjaciółmi Słowa Bożego stoi odwieczny wróg Biblii, szatan -przeciwnik, źródło wszelkiej ciemności. Stąd służy prawdy w tej sprawie nie powinni mieć dylematu kogo słuchać: Boga czy szatana, w tym konkretnym przypadku ateistyczną władzę cywilną. W dalszych rozważaniach, po części zostanie przedstawiona złożona sytuacja, w jakiej toczyła się walka o dostarczenie Słowa Bożego poza żelazną kurtynę do odbiorców w państwach bloku sowieckiego. Taka motywacja legła u podstaw niniejszego opisu, ponieważ: **"Nie możemy niczego dokonać przeciwko prawdzie, lecz wszystko dla prawdy"** 2 Kor 13,8.

II

2. SYTUACJA W BYŁYM BLOKU SOWIECKIM

Obrazowe prorocstwo już dawno przepowiedziało podział ludzkości na dwa przeciwstawne obozy. Ogólnie przyjmuje się, co też nie trudno udowodnić, że prorok; Eliasz jest postacią obrazową, stąd też wszystko, co jest związane z jego historyczną misją, ma charakter typiczny. Eliasz reprezentuje prawdziwy Kościół jako Boski przedstawiciel w dziele reformowania świata (J 16,1-11). Jego współtowarzysz i następca w urzędzie, Elizeusz - przedstawia klasę Wielkiego Ludu - która utraciła koronę nieśmiertelnej natury (Apk 7,9-17). W obrazie miało miejsce dwukrotne, kolejne uderzenie wód Jordanu - 2 Krl 2,8,13. Nie wchodząc w szczegóły należy wspomnieć, że te uderzenia stosowną prawdą pozaobrazowych wód Jordanu - zorganizowanych narodów ("*wody, któreś widział to ludzie i tłumy i narody i języki*" Apk 17,15), miało już swoje wypełnienie w latach 1914 - 1917. Podział wód pozaobrazowego Jordanu - społeczeństw, jaki po tym czasie się utrzymał - to jest na obóz konserwatywny i radykalny - jest zjawiskiem nieodwracalnym. Jednym z nurtów radykalnych był odłam komunistyczny. Od czasu rewolucji rosyjskiej, przez kilkudziesięcioletni okres swej ekspansji, komunizm uzyskał dominującą pozycję nad znaczną częścią ludzkości. Za pośrednictwem tego okrutnego systemu, za grzechy popełnione w przeszłości, Bóg karał pewne narody, klasy posiadające oraz kler kościoła w Rosji i w innych krajach. Gdybyśmy nie chcieli uznać tego faktu, dowodzilibyśmy tym samym, że nie postępujemy w światłości prawdy, lecz zostaliśmy odcięci /gr. kolasin/ od Jego Królestwa prawdy i wrzuceni do ciemności zewnętrznych, w jakich zgodnie z orzeczeniem Jezusa, jest obecnie pogrążony cały świat, "*wyrzuceni do ciemności na zewnątrz; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*"Mt. 8,12; 13,42.

2. 1. Sytuacja religijna w państwach bloku sowieckiego

Przeciętny turysta z Zachodu, który znalazł się w krajach tzw. "demokracji ludowej", niekiedy nie był w stanie nawet zauważyć jakichkolwiek nieprawidłowości istniejących w sferze życia religijnego, na linii władza - obywatel. W krajach tych, pozornie bez przeszkód, wypełniały swe posługi religijne liczne kościoły i związki wyznaniowe. Czynne były świątynie, które w szczególnych okolicznościach były nawet przepelnione. W takich krajach jak Czechosłowacja, księża są opłacani z kasy państwowej. Niewielu z obywateli krajów komunistycznych, przez lata ukształtowanych przez monopolistyczną propagandę ateistyczną, było zainteresowanych kulisami polityki wyznaniowej państwa. Szeregowi wyznawcy kościołów nie widzieli potrzeby interesowania się bliżej manipulacjami władz oraz akrobacją przywódców kościelnych, zabiegających o stworzenie znośnych warunków dla rozwoju danej społeczności wyznaniowej. Władze państw obozu socjalistycznego jako wykonawcy polityki wyznaniowej panującej partii komunistycznej, w ich wysiłkach przebudowy tak ustrojów, jak i społecznej świadomości, w dalszej perspektywie nie przewidywały miejsca na istnienie religii. Dla osiągnięcia tego nadrzędnego celu, rządy tych krajów stosowały różne środki nacisku. O ile przy tym pod wpływem ogólnej sytuacji i oporu społeczeństwa korzystniej było pójść na pewne ustępstwa, władze czyniły to po to, aby przy najbliższej sposobności posunąć się znacznie dalej w ograniczaniu wpływu religii.

O tempie zachodzących zmian i powodzenia ateizacji społeczeństwa, przemożny wpływ wywierała postawa danego narodu. I tak Albania i Bułgaria, nawykłe od wieków do niewoli tureckiej i uległości wobec władzy, zostały w większym stopniu ubezwłasnowolnione i w przeważającej mierze wyprane z treści religijnych, natomiast Polska, która przez 123 - letni okres zaborów, następnie okupacji, walczyła o swój byt narodowy, łącząc religijność z patriotyzmem, skutecznie przeciwstawiała się ateizacji społeczeństwa i dominacji światopoglądu materialistycznego. W niektórych krajach komunistycznych, gdzie od wieków ortodoksyjne, autokefaliczne kościoły były uzależnione i silnie związane z władzami, w złożonej sytuacji politycznej nie mogły się od

niej uniezależnić, lecz nadal stanowiły instrument władzy, w szczególności dla celów propagandowych stanowiły swoistą dekorację poza granicami danych państw. Kościół rzymski w Czechosłowacji, na Węgrzech i w NRD, o czym jest powszechnie wiadomo, z potyczki z komunistycznymi władzami nie wyszedł obronną ręką.

W totalitarnych systemach nic nie mogło się wymknąć spod kontroli państwa, w tym działalność ekumeniczna kościołów. W swych założeniach nie chciano dopuścić do konsolidacji sił o innym światopoglądzie, więc patronowano i sterowano takimi ośrodkami i ich działalnością przez dyskretnie podstawionych ludzi będących na usługach reżimu. W szczególności wszelkie kontakty z zagranicą znajdowały się pod specjalną kontrolą. W tym celu takie agendy, jak: Rada Ekumeniczna, Ruch obrońców Pokoju itp. zostały administracyjnie rozbudowane, co stwarzało możliwości zatrudniania w nich agentów SB na etatach referentów do spraw specjalnych itp. Główni aktorzy, jacy się ukazywali na tej scenie, to przeważnie marionetki władz do realizowania ich polityki.

W ustawodawstwie państw komunistycznych, religia miała być prywatną sprawą obywatela, a kościoły faktycznie odłączone od państwa, lecz państwo nie odłączyło się od kościołów. W tym układzie władze sterowały i kierowały kościołami używając je tak wewnątrz, jak i na zewnątrz kraju za narzędzia do swoich politycznych celów. Aby ta kontrola była skuteczniejsza, kościoły w drodze dwustronnej umowy /konkordaty - Jugosławia/ lub jednostronnego aktu normatywnego, są rejestrowane przez władze administracyjne. Dzięki tej procedurze łatwiej było agendum rządowym poprzez naczelne organa kościoła kontrolować członków danej społeczności. Do sprawowania nadzoru w komórkach administracyjnych, zostały utworzone specjalne wydziały, a w tajnej policji politycznej specjalne zespoły funkcjonariuszy do penetracji środowisk wyznaniowych. Władze zagwarantowały dla siebie prawo zatwierdzania osób zajmujących stanowiska kościelne, proboszcza, czy pastora.

Władze używały dla swych celów różnych środków nacisku, na przykład na szkolnictwo wyznaniowe, a szczególnie na szkoły kształcące duchowieństwo. W niektórych krajach bez zgody policji politycznej nie można było być studentem teologii, ani też ukończyć studiów. Bez pieczętki wiadomego resortu nie zostało się wyświęconym, czy objąć stanowiska na którejkolwiek kościelnej

placówce. Jeden z wyższych dygnitarzy autokefalicznego kościoła w Rosji swego czasu powiedział, że "nawet wśród tak wyświęconych duchownych Bóg czyni cuda, bowiem niektórzy z nich nawracają się na chrześcijan". Mając monopol w zakresie wydawniczym, mogły zezwolić lub nie na druk publikacji, udzielić lub nie debitu na czasopisma i książki zagraniczne itp. Udzielić lub odmówić wydania paszportu na czasowy wyjazd za granicę, na atrakcyjny zjazd, lub całkowicie i to przez lata, nie pozwalać wyjechać na Zachód, a nawet choćby do krajów tzw. demokracji ludowej. Zezwolić lub nie na budowę, remont albo dzierżawę kaplicy, przydzielić lub nie komunalne mieszkanie pastorowi, lub aktywnemu członkowi kościoła. Mogły wierzącemu zaszkodzić w pracy zawodowej, w szkole, na studiach, chociaż w zasadzie Uniwersytety w niektórych z tych krajów przed wierzącą młodzieżą były zamknięte. Przez roztoczenie czasowego lub stałego nadzoru policyjnego, nękały przez konfidentów w miejscu pracy lub zamieszkania. Co pewien czas SB swymi ekipami obstawiała domy osób, które okresowo bywały pod stałym nadzorem tajnej policji. Stosowano areszt korespondencji, podsłuch telefoniczny, w mieszkaniu lub w pobliżu obserwację przy pomocy techniki, jak funkcjonariusz mnie zapewniał, że dysponujemy taką, o jakiej się Panu nawet nie śniło.

W każdym kościele, zborze, a szczególnie wśród czołowych przywódców religijnych, władze miały swoich utajonych konfidentów, choć nie musieli to być płatni agenci oraz uwierzytelniające ich materiały „osoby kontaktowe”, przeważnie wywodzące się ze szczytów hierarchii. Zważywszy, że chrześcijanie przeważnie są ludźmi szczerymi, prawdomównymi, funkcjonariusze rządowi w swych częstych rozmowach, na które systematycznie zapraszali coraz to innych członków, mieli ułatwione zadanie, gdyż jak sami twierdzili, dowiadują się wszystkiego czego chcą, a nawet tego o co nie pytają. Oczywiście, że takie rozmowy w sposób niezauważalny zwykle bywały nagrywane. Życzenia oraz charakter i przebieg rozmów z SB były uzależnione od koniunktury politycznej danego okresu oraz poziomu rozmówców. Często odbywały się przy kawie, herbacie z domieszką narkotyku, itp., stosowano szantaż, groźby i przy pomocy innych form nacisku bywała wymuszana uległość. Jak czas wykazał, prześladowania stały się środkiem oczyszczenia i zachowania autentycznego chrystianizmu.

Ingerencja władz miała również miejsce wewnątrz kościelnych strukturach przez utrudnianie zarejestrowania zborów, kierowanie

zarejestrowanymi zborami tak, aby utrudnić dopływ nowych członków, szczególnie młodzieży oraz wyludnić zbory i kościoły poprzez postawienie na ich czele osób, które tego rodzaju spustoszenia dokonają. W niektórych krajach zabraniano chrztu młodzieży, a także dorosłym oraz przyprowadzania dzieci na zebrania. Dla celów operacyjnych służb bezpieczeństwa wymagano dostarczania władzom wykazu wyznawców z adresami zamieszkania i miejsca pracy. Takie żądania w świetle stanowionego prawa było jego pogwałceniem, bowiem religia miała być sprawą prywatną i nikt nie był zobowiązany przed kimkolwiek z tego się tłumaczyć. W oparciu o prowadzone statystyki, w tym duchownych i nauczycieli religijnych, władze mogły skutecznie przeciwdziałać rozwojowi społeczności religijnych. W niektórych państwach, wabiąc młodych adeptów na "duchownych" możliwością zwolnienia z obowiązku służby wojskowej, łatwym sposobem uzyskiwały imienne wykazy młodych aktywistów religijnych, z których niektórzy stawali się informatorami władz. Pod pokrywką zagwarantowania nienaruszalności uczuć i poglądów, wydawano ustawy zakazujące uprawiania propagandy religijnej, kładąc tym samym tamę pracy ewangelizacyjnej, a o szerszej pracy publicznej w żadnym z krajów obozu nie mogło być mowy. Czyniono utrudnienia w urządzaniu zjazdów krajowych czy dystryktowych. Prowadzenie pracy wśród młodzieży, jak urządzanie obozów itp. było uniemożliwiane, choć w różnych krajach istniały znaczne różnice w podejściu do tych spraw. Aby jednak to wszystko zrozumieć, trzeba było żyć w owym czasie i doświadczać samemu dyskryminacji religijnej, jaka miała miejsce w tych państwach. Znaczna liczba chrześcijan tylko z racji wyznawania i propagowania wierzeń spędziła lata w więzieniach, obozach koncentracyjnych oraz na zsyłkach i w innych miejscach odosobnienia jak w Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, ZSRR i gdzie indziej.

2. 2. Prawdziwy Kościół ukształtowany w chrześcijaństwie

Wielu z chrześcijan nie rozgranicza szeregowych wyznawców kościoła od hierarchów i religijnych instytucji, których oni są członkami. Walka z błędem winna się odbywać wyłącznie na płaszczyźnie duchowej i za pomocą Bożych metod. Sekciarstwo jako produkt błędu, wręcz uniemożliwia prowadzenie właściwej walki z błędem, jakkolwiek pracę w duchu pokornego Nazarejczyka, nie

mówiąc już o współpracy chrześcijan z różnych kościołów w propagowaniu Słowa Bożego. Tacy, podobnie jak Jonasz, zajmują bierną postawę, wyczekując na zniszczenie pozaobrazowej Niniwy, dziękując Bogu, że akurat ich zaopatrzył w "krzew rycynusowy" dający im cień, osłonę przed słońcem prawdy o zbawieniu Niniwy (ludzkości) w Królestwie Chrystusowym. Tym "krzewem rycynusowym", osłoną dla tego pokroju Jonaszy, jest ich system, który wcześniej czy później zostanie podgryziony przez stosownego robaka – (Jon 3 i 4 rozdział).

Pan Bóg powołując grzesznika, patrzy na niego nie w taki sposób jak ludzie, bo "człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, ale Pan patrzy na serce" 1 Sm 16,7. Pod każdą szerokością geograficzną, w każdym narodzie i wyznaniu, Bóg ma swoje pokutujące, usprawiedliwione i poświęcone dzieci. Tak się Jemu upodobało, że przy pomocy antytypicznych lewitów - jeszcze tam, w Babilonie - doprowadza pokutujących grzeszników do wiary w Chrystusa, usprawiedliwienia i poświęcenia. Już w mistycznym Babilonie stawali się oni dziećmi Bożymi i do czasu jego usunięcia będą się tam znajdowały różne grupy ludu Bożego. Babilon, który został wypluty z ust Pańskich w znaczeniu kustosza i administratora Prawdy, przez wzgląd na tak miły Bogu lud, nadal znajduje się pod Jego częściowymi błogosławieństwami. Zrozumienie prawdy na te tematy umożliwi zajęcie właściwego stanowiska tak w stosunku do instytucji, jak i ich członków oraz służebnej postawy do wszystkich udzi.

Potrzeba rodzi służbę. W jak rozpaczliwej sytuacji religijnej znajdowali się i jeszcze się znajdują chrześcijanie w wielu krajach bloku komunistycznego, np. w Chinach, nie jest w stanie nawet sobie wyobrazić ktoś, kto zna ich położenie tylko z relacji osób trzecich. Władze pozbawiły chrześcijan Biblii i podręczników pomocnych do studiowaniu Biblii jak: słowniki biblijne, encyklopedie, konkordancje, różne poprawione nowe przekłady Biblii itp. Aby włączyć się do akcji niesienia pomocy naszym współbraciom, w tym przyczynić się do ich oświecenia, należy poznać Boską wolę w tym względzie oraz rozwijający się w danym czasie Jego plan i nasze miejsce w nim.

Niektórzy chcieli wyłączyć z pracy na tym polu antytrynitarzy, odmawiając im miana chrześcijan, a tym samym przynależności do chrześcijaństwa. Jeszcze inni mieli nacjonalistyczne obiekcje mniemając, że niektórym narodom nie mają obowiązku służyć. Takimi i podobnymi „argumentami” usprawiedliwia się swoją bezczynność,

często zrodzoną z sekciarskiej pychy i braku ducha Chrystusowego. Pan nie tylko nie wyłączał nikogo ze swej posługi, ale umarł za swych nieprzyjaciół. Uczniom polecił, aby w czasie wyboru Kościoła omijali tylko dwie klasy, to jest „świń” - walających się w grzechu i szczekających „psów” - sprzeciwiających się Bogu i Jego przedstawicielom. *"Nie dawajcie psom tego, co święte i nie rzucajcie perłę przed wieprze, aby ich nie stratowały racicami, a potem was samych nie rozszarpały"* Mt 7,6. Nie znaczy to wcale, aby tego pokroju grzesznikom, za których dał swe życie Jezus, już nigdy Bóg nie dał możliwości wybawienia od przekleństwa śmierci Adamowej, naprawy charakterów i możliwości uzyskania życia wiecznego na ziemi uwolnionej od przekleństwa. W czasach wyboru przez Boga „ludu dla imienia swego” (Dz 15,14), eliminuje On ze Swojej służby religijnych malkontentów, bowiem znajduje dostateczną ilość chętnych, duchowych pracowników, którzy nie radzą się ciała i krwi, gdy chodzi o służbę Bogu, Jego ludowi i Prawdzie. Natomiast ci, którzy miłują tylko siebie, sami pozbawiają się pracy w winnicy Pańskiej, a tym samym "stokrotnej nagrody" - Mt 19,29, w tym życiu - Mk 10,30 i wszystkich radości wynikających z przywilejów z nią związanych (Mt 10,37-39).

2. 3. Struktury i doktryny kościelne na próbie

Należałoby również wziąć pod uwagę inny aspekt tej sprawy, a mianowicie, jak w tej złożonej sytuacji zdają egzamin wypracowywane przez teologów na przestrzeni ubiegłych wieków tak doktryny, jak i struktury kościelne, szczególnie o ustroju klerykalnym, ale też i kongregacyjnym. Otóż, w przypadku pozbawienia wolności i izolowania księdza rzymskiego od wiernych, kościół taki praktycznie rzecz biorąc bywał pozbawiony wszelkich usług religijnych. Z braku kapłana - bo tylko on może być szafarzem sakramentów - nabożeństwo według ustalonego rytu nie mogło się odbyć. W swych pamiętnikach, pt. "Wspomnienia z Kazachstanu" ks. Bukowiński podaje, że niektórzy z zasiedlonych na tych terenach rzymskokatolików, przez czterdzieści i więcej lat nie korzystali z posług religijnych, jak chrztu, mszy, sakramentu małżeństwa i ostatniego namaszczenia, ponieważ na ich terenie o zasięgu tysięcy kilometrów nie było wówczas żadnego duchownego - szafarza sakramentów. Jakże więc pogodzić twardą rzeczywistość z pompatyczną nauką rzymskich teologów, że poza

kościół /oczywiście rzymskim/ nie ma zbawienia. Nie przydają się tu teologiczne kruczki o zbawieniu w "ciele" i "duchu" tegoż kościoła. Ksiądz Bukowiński na str. 29 relacjonuje: *"we właściwym ruchu sekciarskim najwięcej sukcesów i zwolenników mają Baptyści, Mennonici, Adwentyści, Zielonoświątkowcy, Badacze Pisma Św. Sekciarze ci są na ogół bardzo gorliwi, nieraz wręcz natrętni w swej gorliwości. Bardzo pomaga im to, że u nich wszystko odbywa się w języku rosyjskim: modlitwy, śpiewy religijne, czytanie Pisma św. i kazanie. Natomiast w cerkwi prawosławnej króluje język cerkiewny /a w rzymskim łacina/ niezrozumiała dla młodego pokolenia"*.

W społecznościach o ustroju kongregacyjnym, zbor dokonuje aktu ordynacji nauczycieli. W zborach baptystów obowiązuje tzw. "rukopolożenie" /kładzenie rąk/ i w takim stopniu, w jakim istnieje tam klerykalizm, w takim też mają kłopoty. Jeżeli są to zbory rejestrowane, istnieje dyktat różnych oblasnych, rejonowych lub republikańskich, a nawet zborowych prezbiterów. Kłopoty mają centralnie sterowane, tzw. "teokratyczne" zbory Świadców Jehowy. Zdarzają się bardzo często przypadki, że załamany w więzieniu przez policję wyznawca, zwolniony przed terminem zasądzonego wyroku bywał bez przeszkód meldowany, nawet w takim terenie, gdzie nikogo obcego nie zameldują. Za pośrednictwem utajnionej głównej centrali Świadców, taki przekupiony człowiek bywał umieszczany na jakimś kluczowym miejscu tej nielegalnej organizacji. Jak czas dowiódł, organizacja tak sterowana nie była kierowana przez Jehowę, ale przez pełnomocników ateistycznej władzy. Wobec niepodważalnych faktów, potwierdzających te podejrzenia, nastąpił rozłam i od wielu lat na wschodzie funkcjonują dwie, zwalczające się „teokratyczne” organizacje Świadców Jehowy.

Dopiero w tak trudnych, złożonych warunkach sprawdzają się tak nauki, jak i struktury kościelne. A w tak ekstremalnych okolicznościach można w pełni poznać, jak wielka Boża mądrość przejawia się w doktrynie o organizacji prawdziwego Kościoła. Tej Bożej, niewidzialnej, ukrytej tajemnicy - Kościoła żywego, nie były w stanie unicestwić ani służby policyjne Stalina, Hitlera czy też innych agentów szatana, a nawet "bramy piekielne" /hadesu - Mt 16,18/. Z łatwością można jednak zniszczyć wszelkiego rodzaju instytucje religijne, bo są to krzewy ludzkie nie zasadzone przez prawdziwego winiarza:

"każda roślina, /instytucja/ której nie zasadził mój Ojciec Niebieski, będzie wyrwana z korzeniem" - Mt 15,3.

Osobny problem stanowi nabór i wyświęcenie kadry duchownych. W kościele rzymskim czy ortodoksyjnym, aktu tego może dokonać wyłącznie biskup "jako następca apostołów". Gdy jednak zabraknie "ordynariusza", powstaje problem nie do pokonania. Wyczynia się więc przeróżne akrobacje, aby prawo kanoniczne i doktryna o monarchicznym episkopacie, a także ogólne wymogi tego ogromnego pola pracy, w jakiś sposób zostały pogodzone. Wprawdzie w Rydze i Kownie istniały pod ścisłą kontrolą rządu dwa seminaria rzymskie, a także było w ZSRR kilku biskupów, również były czynne cztery seminaria duchowne prawosławne w Moskwie, Leningradzie, Odessie i w Kazaniu oraz dwie akademie duchowne w Moskwie – Zagorsku i Leningradzie, ale to nie rozwiązywało problemu. Znaczna część kadry, raczej kompromitowała, a nie budowała kościoł. Trzeba obiektywnie przyznać, że istnieli tam również duchowni nauczyciele z powołania. Dzięki ich pracy, często przyplacanej życiem, po kilkanaście lat w więzieniach i lagrach, życie religijne w kościołach na tak rozległych terenach nie zostało wygaszone. Należało oczekiwać, że chrześcijanie z takich krajów jak Polska itp., wyposażeni w prawdę i jej ducha, dopomogą swym braciom.

"Słuchaj! żaloszny krzyk córki mojego ludu dochodzi z dalekiego kraju: Czy nie ma Pana na Syonie? Czy nie ma w nim jego Króla?"
"Otrząšnj z siebie proch, powstań, branko Jeruzalemska, zdejmij z twojej szyi okowy, wzięta do niewoli córko Jeruzalemska"

Jr 8,19; Iz 52,2.

III

1. 1. WALKA Z BIBLIĄ W PRZESZŁOŚCI

Dwa źródła objawienia

We współczesnym świecie panuje powszechny pogląd, że dla ludzi nie Pismo Św., ale nauka stanowi źródło wszelkiej wiedzy. Racjoniści utrzymują, że rozum jest jedynym źródłem i regułą wiary i postępowania i w ten sposób odrzucają Biblię całkowicie w tych jej funkcjach. Dla nich rozum oznacza zdolności umysłowe lub wiedzę jako produkt lub te obie. Istotnie, istnieją dwa źródła objawienia - Pismo Św. i księga natury. Z tej ostatniej, oprócz chrześcijan, może i powinien czerpać wiedzę świat pogan, przede wszystkim uczonych. Poganinem, od łac. -paganus, - "wieśniak;", określano "niechrześcijan. Termin gre. ethnikos, od ethne -: "narody" oznacza nie żydów, hbr. goyim.

"To, bowiem, co w Bogu można poznać jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty -wiekuista Jego potęga oraz bóstwo stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła tak, że nie mogą wymówić się od winy" Rz 1,18-20. Ludzkość przy pomocy pięciu zmysłów potrafi wydobyć ze źródła objawionej natury imponującą wiedzę. Jeżeli jednak chodzi o sferę teologii i filozofii - źródło to okazało się niepełne, a narzędzia poznawcze nie wystarczające. *„To, więc mówię i zaklinam na Pana, abyście już więcej /dłużej/ nie postępowali, jak poganie postępują w próżności umysłu swego, umysłem pogrążeni w mrokach poznania, nie mają dostępu do życia Bożego, z powodu trwającej w nich niewiedzy i zatwardziałości serca" Ef 4,17-18.* Do jakiej degradacji w szczególności w życiu religijnym doprowadził pogan przewodnik "pustego /próżnego/ umysłu" - ich przywódców, filozofów i myślicieli, zaświadcza akt oskarżenia, jaki w liście do Rzymian 1,21-32 skierował ap. Paweł pod adresem politeizmu, wręcz oświadczając: *„to, co poganie ofiarują, demonom ofiarują, a nie Bogu" –(1 Kor 10,20; Ps 106,35-41).*

Jeżeli chodzi o źródła pozabiblijne, poświęcone politeizmowi, to po mistrzowsku dokonał tego Augustyn z Hippony w dziesięciu księgach swego dzieła "De civitate Dei contra Paganos Libri XXn" O Państwie Bożym/. Z tego wynika, że tego rodzaju zwyrodnienia, jakie miały i mają miejsce wśród rodzaju ludzkiego, nastąpiły na skutek zerwania więzi istniejącej pomiędzy Stwórcą i jego stworzeniami - **"opuścili źródło wód żywych, Pana"** – Jer 2, 13; 17, 13. **"Albowiem u Ciebie jest źródło żywota, a w światłości twojej oglądamy światłość"** – Ps 36,10. Od tak mądrego Stwórcy, budowniczego bezkresnych galaktyk, którego "nieba niebios nie mogą ogarnąć" - 1 Krl 8,27, należy oczekiwać informacji i odpowiedzi na wszystkie nurtujące umysły ludzkie pytania, tak w odniesieniu do przeszłości, terażniejszości i przyszłości.

3. 2. Biblia Boskim objawieniem

Biblia, łac. biblia - "książka", od grec. ta biblia: - "książki", jako "Pisma święte, które mogą ci dać mądrość" - 2 Tym 3,16. Naród żydowski otrzymał do depozytu i przez kościół żydowski ustalił kanon z 24 ksiąg, który w naszej Biblii rozdrobniono do 39 ksiąg. "Na czym więc polega wyższość Żyda? ... Najpierw ten, że zostały im powierzone Słowa /wroczenie/ Boże" - Rz 3,1-2. Natomiast kościół chrześcijański, oprócz Starego Testamentu został kustoszem Nowego Testamentu, kanonu z 27 ksiąg pism apostoelskich nie ustalił żaden sobór, lecz kościół czasów apostoelskich i wczesnochrześcijańskich. Szczególnie szósty okres rozwoju Kościoła /w czasie Reformacji/ otrzymał pochwałę za wierność w powierzonym mu szafarstwie Słowu Bożemu. *"Zachował słowo cierpliwości mojej"* - Apk 3,10. Bóg *"w kościele swym opowiada wszystkim chwałę swoją"* - Ps 29,9, w *"rodzinie Bożej - to jest kościele Boga żywego, który jest (kolumną i podporą prawdy) filarem i podwaliną prawdy"* - 1 Tym 3,15.

Biblia jako Boskie objawienie jest listem adresowanym do konkretnych odbiorców, to jest do synów Najwyższego, przede wszystkim skierowanym do *"Zboru Bożego ... poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym, ze wszystkimi, którzy wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na wszelkim miejscu"* 1 Kor 1,1. Członkowie tegoż Kościoła są na tym świecie "gośćmi i przychodniami" 1 P 2,11, ambasadorami "rzeczpospolitej niebieskiej" Fil 3,20, nie

powinni zatem "uwikłać się w sprawy tego żywota" 2 Tym 2,4, w tym - ustanawiania lub obalania władzy danego kraju. Są natomiast zachęcani, aby byli poddani nawet złym panom" 1 P 2,18, bo wiedzą, że dana władza nie mogła by istnieć, gdyby na to Bóg nie zezwolił, jak rzekł Pan Jezus do Piłata: „**Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry**" J 19,11.

3. 3 Biblia - księgą historyczną

"I widziałem po prawej ręce Zasiadającego na tronie księgi zapisane wewnątrz i zewnątrz"

Apk 5,1.

Do rozwinięcia tematu nie ma potrzeby zwracania uwagi na zapisane wewnątrz i zapieczętowane - prorocze zarysy Słowa Bożego. Na zewnątrz tych ksiąg, dostępne i zrozumiałe dla wszystkich, podane są nauki etyczne, przykazania, obietnice, a także opisy historyczne. Jednak historia podana w Biblii bywa również podważana, ponieważ uczeni niekiedy pragnęli znaleźć w niej to, czego ona nie zawiera, np. historię całego świata lub niektórych starych kultur, jak chińskiej, starego Egiptu, Atlantydy itp.

W czasach teraźniejszego wieku złego, obiektem szczególnego zainteresowania Boga jest Jego lud, niegdyś żydowski, a później Kościół chrześcijański, a przede wszystkim prawdziwy Kościół Chrystusowy i inne wybrane klasy antytypicznych lewitów. Z tego względu w Biblii są opisy historyczne dotyczące tych konkretnych klas ludu Pańskiego, a historia świata podana jest na tyle, na ile ma związek tak z figuralnym, jak i antytypicznym ludem Bożym. Dotyczy to Żydów żyjących w ziemi Chananejskiej, jak i w diasporze, a także tych narodów, które przyjęły chrześcijaństwo. Na dowód można by przytoczyć biblijne opisy czterech uniwersalnych państw, jak: Babilonia, Medopersja, Grecja i Rzym zilustrowanych w posągu Nabuchodonozora - Dn 2,31-45, w czterech bestiach występujących z morza /ludzkości/ Dn 7,2-27, smoku z Apk 12,3-17, bestii z Apk 13,17.

W XIX wieku skoncentrowano szczególne ataki przeciwko Biblii. W swym wielkim prorocztwie, Pan Jezus przepowiedział to w słowach: "A wkrótce po ucisku /udręce/ dni owych /opisanych w w.6-10/ słońce /ewangelii/ się zaćmi, księżyc /Stary Testament/ straci swój blask" /nie da światła, nie zajaśnieje swoim blaskiem/ - Mt 24,29. Z tej swoistej opresji Słowo Boże wyszło zwycięsko. Pan Jezus przepowiedział, że

jeśli oni /głosiciele/ umilkną, kamienie /archeologia/ krzyżeć - wołać będą - Łk 19,40. Czy nie słyszymy tego donośnego wołania? Czyż w archeologii brakuje uczonym świadectw dowodzących prawdziwości historycznych zapisów biblijnych?

Jak nikła jest wiedza świecka dotycząca trzeciego i czwartego tysiąclecia pne., służy następujące wydarzenie. Otóż w 1975 r. w północnej Syrii na wzgórzu Mardik, na południe od Aleppo dokonano sensacyjnego odkrycia. Prof. Giovanni Pettinato z Instytutu Archeologicznego Uniwersytetu w Rzymie, w 1976 r. zakończył prace nad odkryciami archeologicznymi, które spowodują rewizję historii trzeciego tysiąclecia przed naszą erą. "Zbadano 15 tysięcy tabliczek glinianych. Opisy tam zawarte pochodzą z archiwów pałacu królewskiego, nie istniejącego już miasta Ebla. Pochodzą one z okresu między rokiem 2400 - 2250 pne. Teksty zapisów nadają Syrii owego okresu znaczenie polityczne i wojskowe, które da się porównać z rolą Egiptu i Mezopotamii. Miasto Ebla było prawdopodobnie centrum wielkiego i posiadającego rozwiniętą cywilizację królestwa, którego wpływy rozciągały się od wschodnich granic Egiptu do Zatoki Perskiej, sięgając aż na terytorium dzisiejszej Turcji. Teksty i rysunki oprócz zapisów transakcji handlowych itp., zawierają przekazy religijne, pieśni, opisy rytuałów religijnych oraz dotyczące stworzenia świata i potopu. Zostały spisane w nieznanym języku nazwanym przez włoskich naukowców eblaickim, pokrewnym staro hebrajskiemu. Wybitny specjalista amerykański, prof. David Noel Freedman z Uniwersytetu Michigan, w związku z odkryciem prof. Pettinato, stwierdził że opublikowana niedawno Cambridge Ancient History musi zostać napisana od nowa. Opis trzeciego tysiąclecia pne. jest tak niepewny, jak gdybyśmy nic nie wiedzieli o istnieniu Rzymu i nagle natknęli się na ślady imperium rzymskiego".

Po informacjach dotyczących pierwszych wyników badań tych odkryć, w marcu 1982 r. prasa reżimowa podała małą notatkę pod znamienym tytułem "Biblia nie kłamała". Z zamieszczonej tam informacji wynika, że włoski prof. Giovanni Pettinato udostępnił opinii publicznej dalsze wyniki swych badań z pustyni syryjskiej. Z odnalezionych tabliczek odczytał opisy dotyczące istnienia zapomnianego królestwa Semitów /w prostej linii od syna Noego - Sema/ sprzed 4500 lat. Na wielu tabliczkach odczytał znane w Biblii imiona - Abrahama, Dawida czy Saula, a także słowo Izrael. Na tych

tabliczkach jest opis znanego z Biblii potopu, a także wiele opisów królestwa z okresu 2,5 tys. lat przed narodzeniem Chrystusa. Stolica Ebla utrzymywała kontakty z miastami Sodoma, Gomora czy Zoar.

Jeżeli jest tylko jeden Autor tak księgi natury, jak i objawionego Słowa, to pomiędzy tymi dwoma przekazami nie może istnieć jakakolwiek dysharmonia. O ile w jakimś punkcie wystąpiłaby jednak pozorna sprzeczność, to wina leży po stronie interpretacji, a nie samych źródeł, jak to miało miejsce np. w przypadku Giordano Bruno, Galileusza czy Kopernika. Najwięksi z autorytetów świata nauki, byli ludźmi głęboko wierzącymi, jak: Blaise Pascal, Izaak Newton, Millikan i tysiące innych, którym wiara oddała przeogromne usługi w ich badaniach naukowych.

2. 4. Biblia jedyną regułą wiary i życia

(...) „Rzymskokatolicy twierdzą znowu, że tradycja to znaczy nauki rzymskiego kościoła w formie opracowanej w ciągu wieków są takim źródłem i regułą wiary i postępowania. W praktyce z tego poglądu wynikło poddanie Biblii wyznaniu i praktyce tego kościoła z tym skutkiem, że niektóre jasne nauki Biblii zostały usunięte, a inne nauki zostały zaprzeczone, a wszystkie inne mniej lub więcej sfalszowane. We wszystkich przypadkach zasada ta dała taki wynik, że ich nauki dominują jako wyższe źródło i reguła wiary i zasad postępowania. To jest fałszerstwo szatana /przez jego antychrysta/ dotyczące prawdziwego, jedyne źródła wiary i zasad postępowania i głównej reguły wiary i praktyki /Mat. 15: 3.9; Mar.7: 9-13/. Ten pogląd obala cel Boży, którym było danie Biblii swojemu ludowi jako źródłowego i regulującego przewodnika na wąskiej drodze życia. Zaprzeczać, że Biblia jest taka właśnie, znaczy pozostawić człowieka z danym od Boga fałszywym lub niekompletnym przewodnikiem, podczas gdy przyjęcie jej jako jedyne źródła wiary i praktyki daje człowiekowi wszechwystarczającego przewodnika, przygotowującego do zajęcia właściwego stanowiska w nauce i praktyce w odniesieniu do Boga, Chrystusa, sąsiada, wroga itp.

Jednym z przymiotów Biblii jest jej wystarczalność, przez co należy rozumieć, że jest składnicą wiedzy zbawienia dla wybranych, czyli stanowi dostateczne i jedyne źródło wiary i zasad postępowania, - główną regułą wiary i praktyki. To oznacza, że z niej i tylko z niej

pochodzą nauki, które chrześcijanie mają przyjąć jako swoją wiarę i tylko wypływające z niej zasady, rządzące ich charakterami, myślami, motywami, słowami i czynami. Jeżeli mówimy o niej jako o głównej regule wiary, to rozumiemy, że jest ona głównym regulatorem wiary chrześcijanina, a jeśli mówimy o niej jako o głównej regule praktyki, to rozumiemy, że ona jest głównym regulatorem charakteru, jego myśli, motywów, słów i czynów, podczas gdy opatrność, Duch Święty i Bóg są podrzędnymi regulami wiary i praktyki w tym sensie, że pomagają nam w wyjaśnianiu spraw wiary i praktyki. Negatywnie oznacza to, że chrześcijanin nie powinien przyjmować cokolwiek takiego jako sprawę wiary lub zasady praktyki, jeżeli to nie pochodzi z Biblii, oraz, że nie powinien kierować się myślami, motywami, słowami lub czynami, które nie są regulowane przez Biblię, Ducha i Opatrzność Bożą. To znaczy, że Bóg z Biblii i przez Biblię jest jedynym Dawcą /dla swego ludu/ wiary i zasad postępowania. To jest tym, do czego zobowiązuje usprawiedliwienie i poświęcenie, mianowicie, żeby w sprawach wiary jako wystarczające przyjmować tylko myśli wiary podane przez Boga w Biblii oraz w sprawach praktyki przyjmować objawiane przez Boga w Biblii zasady sprawiedliwości i miłości jako dostateczne i jedyne źródło swego życia, a także zachować się w harmonii ze Słowem, Duchem i Opatrznością Bożą. W stosunku do nas jako podmiotu objawienia, jednym z głównych celów Boga dającego nam Biblię, było uczynienie jej wystarczającą, jako jedyne główne źródło i regułę wiary i zasad naszej praktyki. Doskonałość słów Bożych /5 Moj. 32:4/ oznacza zatem, że Biblia jest wystarczającą do takiego użytku. Wynika to również z zakazu Mojżesza dodawania lub ujmowania czegoś z Biblii /5 Moj. 4:2/ oraz z podobnej przestrogi Jana odnośnie tych dwóch rzeczy /Obj.22:18,19/. Święty Paweł na pewno dowodzi tego w stosunku do Pisma, kiedy w 2 Tm. 3:15-17 powiada, że Biblia jest w stanie uczynić nas mądrymi ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa i że ona **jest pożyteczną dla nauki** /w co mamy wierzyć/, **dla odrzucenia błędów** /co mamy odrzucić jako błąd/, **dla naprawienia złego postępowania**, /czego nie powinniśmy czynić/, **pouczenia w sprawiedliwości** /co mamy czynić/ w tym celu, żeby być wystarczająco pouczony i zdolny do każdego dzieła dobrego. Biblia upomina, abyśmy się do niej zwracali po wszelkie potrzebne pouczenia i przestrzega przed przeciwnymi pouczeniami jako pochodzącymi z ciemności /Iz.8:20/. To samo wynika z doskonałości Biblii /2Sam.23:3/. Ponieważ ona jest pokarmem z nieba,

musi być przedkładana ponad pokarm ziemski /Job. 23:12/, będąc rozkoszą i medytacją ludu Bożego /Ps. 1:2/. Biblia jest wystarczająca, by uzdolnić lud Boży do odniesienia zwycięstwa nad szatanem /Ps.17:4/. Ona jest wystarczająca do nawracania i wychowania /Ps.9:17/, dostarczenia radości i oświecenia /Ps.9:8/, do przestrzegania przed złem i wynagradzania dobrze czyniących /Ps.9:11/, zachowania ludu Bożego od wszelkiego odchylenia /Ps. 37:31/. W sercu uzdalnia ona każdego do czynienia całkowitej woli Bożej /Ps. 40:8/ i umożliwia wejście do Królestwa /Ps. 43:3/. Zachowując ją lud Boży pomnaża dzieła Boże, rozwija nadzieję, wstrzymuje się od naśladowania złych przykładów /Ps. 78:6-8/. Ona wystarcza do rozwinięcia świętości /Ps. 93:5/, do oczyszczenia tych, którzy ją zachowują /Ps. 119:9/, do wstrzymywania się od grzechu /Ps. 119:111/, do udzielania wszelkiej porady /Ps. 119:24/, do wzbudzenia nadziei /Ps. 119: 49/, pocieszenia /Ps. 119:50/, zachowania przed zgnięciem /Ps. 119:92/, do odświeżenia /Ps 119:93/, od uczynienia mądrzejszych od swych oponentów, nauczycieli i starszych /Ps. 119:98-100/, zrozumienia kierunku /Ps. 119:104-105,133/, udzielenia prawdy /Ps. 119:130/, zapobieżenia załamaniu w czasie prześladowania /Ps. 119:15 7/ i upadkowi /Ps. 119:105/. Jest ona zupełnie wystarczająca do rządzenia wszystkimi sprawami życiowymi /Przyp.Sal. 6:20-23/, udzielenia pewności odnośnie wszystkich swoich nauk i uzdolnienia każdego do odparcia wszelkich ataków Przyp.Sal. 22:21, do ochrony każdego, który jej ufa i do potępienia i udowodnienia jako fałszu wszystkiego, jeśli cokolwiek do niej dodaje /Przyp.Sal. 30:5-6/, zachęca do postępu /Kaz. Sal. 12:10/, do spowodowania upadku zła /Iz.28:13/, do kierowania znajdujących się w kłopotcie /Iz.30:21/, sprawienia przekonania /Iz. 34:16/, rozwinięcie uczciwości, jeżeli jest zachowana w sercu/Iz. 51:71/, wykonania celów Boga /Iz. 55:10,11/, przełamania twardych serc /Jer.23:29/, rozwoju wiary /Jan 20:31/, udzielanie wszelkiej mądrości dla zbawienia /Kol. 3:16/. Wyposażenia każdego w słowne wyjaśnienie prawdy /2 Tm.2:15/ i uzdolnienia do natury Boskiej /2 Piotra 1:4/. Zacytowane wyżej wersety w pełni dowodzą jej wystarczalności. Ona jest zatem jedynym źródłem wiary i zasad postępowania" (E 12 R.VII).

Omawiany temat o rozprzestrzenianiu Biblii wprost wymogła zwrócenie uwagi na bardziej subtelne formy osłabiania jej wpływu przez przyjaciół, którzy uczynili jej więcej szkody, od walczących z nią, zdeklarowanych wrogów (2 Kor 11,13-15). Dzisiejsze metody

zwodzenia są dostosowywane do poziomu danego społeczeństwa. Czy na przykład nadworny spowiednik i kaznodzieja królewski Piotr Skarga mógłby zwrócić się w naszych czasach do ludzi świeckich w słowach: „Nie ciśnijcie się do Biblii, wy ludzie świeccy: Biblia jest to kość twarda, a wy ludzie świeccy, słabe macie zęby, przeto i zęby popsujecie a tego nie ugryziecie”. Obecnie Biblia bywa w sposób uroczysty wnoszona do świątyń, jest okadzana, lecz przez zwodniczą interpretację prawdziwymi okazują się tylko jej okładki. Uczelnie teologiczne w dużym stopniu służą do podkopania wiary w objawione Słowo Boże i jego natchnienie, aniżeli uznania za jedyną podstawę wiary i życia. Szeregowy kler odnosi się nieufnie do Biblii tłumaczonych przez protestantów i wydawanych przez Towarzystwa Biblijne. Na terenie obozu komunistycznego od Berlina do Władywostoku (oprócz NRD), były otwarte tylko dwa sklepy Towarzystwa Brytyjskiego z Bibliami, to jest w Warszawie i Budapeszcie. Pomimo dotkliwego braku Biblii na rynku, tym dziwniejszym wydaje się prowadzony w owych czasach bojkot Biblii protestanckich przez konserwatywny kler. Na wszystkich nauczycielach religijnych ciąży obowiązek pomagania i zachęcania innych do pracy rozpowszechniania Biblii w społeczeństwie zagrożonym przez ateizm.

Dopiero po drugim Soborze Watykańskim w mentalności bardziej oświeconego kleru nastąpiła pewna zmiana. Wzniesione przez papieżstwo bariery bywają przez szeregowych członków kościoła obalane. W ostatnim dziesięcioleciu istnienia ZSRR, wobec niemożności nabycia Pisma Św. w wersji aprobowanej przez Rzym i episkopat, sięgnięto nawet po Biblię protestanckie. Obecnie Pismo św. wszelkich wydań, w tym też protestanckich, wartkim strumieniem płynie również do członków kościoła rzymskokatolickiego. Godne podkreślenia jest stanowisko wydawców protestanckich na Zachodzie, którzy nie tylko bezinteresownie drukują Biblię aprobowaną przez Rzym, w których są tzw. księgi deuterokanoniczne /apokryfy/, ale ponadto dostarczali je nielegalnie do obozu komunistycznego.

3. 5. Walka z Biblią

Dziwne to zaiste stwierdzenie, że w XX wieku i to w niegdys arcycyrcześcijańskich krajach istnieją rządy, które postawiły sobie za zadanie walkę z Biblią. Gdyby władzom danych krajów istotnie chodziło o moralne podniesienie społeczeństwa, to na pewno Pismo św. nie znalazłoby się na indeksie ksiąg zakazanych. Historia uczy, że kraj, w którym Słowo Boże zostało wyrugowane z życia publicznego, w znacznym stopniu był pozbawiony Boskich błogosławieństw. Tylko dzięki Pismu Św., narody chrześcijańskie pod każdym względem przewyższały narody pogańskie, podobnie jak to się dzieje z narodem żydowskim. Między protestantyzmem a katolicyzmem również można przeprowadzić podobne porównanie. Katolicyzm, który zepchnął Biblię na drugie miejsce, a wyeksponował tradycję w krajach, w których wywierał dominujący wpływ na życie publiczne, przyczynił się do obniżenia poziomu umysłowego, moralnego, a nawet materialnego danych narodów.

Stany Zjednoczone dzięki ideałom wolności i braterstwa, jakie emanują z kart Biblii, a które wpisano do konstytucji kraju, w swym rozwoju w każdej niemal dziedzinie osiągnęły wprost imponujące wyniki. Odwrotnie, Związek Radziecki, który prowadził ostrą walkę z Biblią, sprowadził na narody swego imperium wielkie nieszczęścia, w tym klęski takie jak głód itp. Kilkakrotnie w jego krótkiej historii, setki tysięcy, a nawet miliony obywateli zmarło z głodu. A przecież kiedyś tamte tereny były spichrzem chleba dla Europy! Pomimo mechanizacji w rolnictwie wszystkich agrotechnicznych prac, stosowania chemii, czy użycie wprost niewolniczej siły ludzkiej, osiągane plony nie pokrywają zapotrzebowania na żywność nawet własnego narodu. Gdyby nie import rok rocznie milionów ton zboża z zagranicy i to przeważnie z Ameryki i Kanady, ludność cierpiałaby głód. Fakty dowodzą, że to zateizowane społeczeństwo, choć zostało wyposażone przez Boga w tak wielkie bogactwa naturalne, nie było w stanie wyłonić z siebie ani odpowiednich administratorów, czy też w sposób rozumny dysponować potencjałem ekonomicznym kraju. Podobnie, jak w przypadku Izraela i tu Bóg "**uszczupła ... zapas chleba, tak że będą jeść chleb odważony i w strachu**" Ez 4,16-17. "*Oto, bowiem Pan, Jahwe Zastępów pozbawi*

Jeruzalem z Judą wszelkiego rodzaju podpory, wszelkich zasobów chleba i wody" Iz 3,1.

Miejsca by nie starczyło na wyliczanie wszystkich negatywnych zjawisk natury moralnej, łącznie z ludobójstwem /Kambodża/ i innych, jakie miały miejsce w krajach, w których usunięto Pismo Św. Dziwna to rzecz, że systemy, których istnienie jest oparte i podtrzymywane siłą militarną, za pomocą której terroryzują świat, odczuwają bojaźń przed Biblią! Niestety, w tej walce ze Słowem Bożym nie pomogły ani bomby atomowe, termojądrowe, ani inne szatańskie manipulacje. Jak zapewnia Słowo Boże, a historia to potwierdza, że ostateczne zwycięstwo należy do "dwu świadków Bożych" - Apk 11,3, 3, tj. Starego i Nowego Testamentu. *"A jeśli im, kto chciał szkodzić, ogień bucha z ich ust i pożera ich wrogów, tak musi zginąć każdy kto by chciał im szkodzić"*. Przykładem jest walka z Biblią prowadzona przez ubiegłe wieki przy użyciu różnych metod. W ostateczności pokonała swych wszystkich nieprzyjaciół.

3. 6. Odniesienie papieżstwa do Biblii

Papięstwo, powodowane rzekomą czią dla Pisma Św., przez wiele wieków starało się eliminować Biblię z życia religijnego i publicznego. Jak czytamy w Apk 11,3 dwu świadków Bożych /St. i N.T/ obleczono w wory /martwych języków - łacina itp./, w ten sposób prorokowały przez okres 1260 dni /licząc dzień za rok / od 539 -1799 r. Jest to ten okres czasu, gdy miasto święte tratować będą przez czterdzieści dwa miesiące" W.2. Gdy liczbę 42 pomnożymy przez 30 dni miesiąca, otrzymamy tę samą sumę 1260. W tym czasie, "dwaj prorocy" zniewoleni przez „wory", prorokowali w dość ograniczony sposób. Z braku deszczu Słowa Bożego, w chrześcijańskich narodach panowała wielka posucha duchowa. Eliasz /Kościół jako reformator/, modlił się usilnie ... i nie było deszczu na ziemi przez trzy lata i sześć miesięcy. Potem znowu modlił się i niebo spuściło deszcz i ziemia wydała swój plon - Jk 5,17-18. Trzy i pół roku pomnożyć przez 360 dni biblijnego roku, również otrzymamy 1260 dni.

W czasie Reformacji, Erazm z Roterdamu dokonał wyłomu i przetłumaczył Nowy Testament z języka greckiego, a nie z łacińskiej Wulgaty. Dzięki tłumaczeniom Biblii, które w tym czasie zostały dokonane z języków starożytnych na narodowe, stworzono podstawy do ostatecznego ukształtowania tych języków. Dla przykładu przekład

Lutra i wkład jaki wniósł choćby księgą Hioba w utworzenie literackiego języka niemieckiego. Ktokolwiek miał odwagę tłumaczyć Biblię na język narodowy, bez uzyskania na to zezwolenia Rzymu, narażał się na wielkie niebezpieczeństwo. Wilhelm Tyndał, pierwszy przetłumaczył cały Nowy Testament z greckiego oryginału, a także pierwszy przetłumaczył dużą część pięcioksięgu Mojżesza i księgi Jozuego ze Starego Testamentu na angielski. W nieznaney miejscowości na kontynencie, dokąd wypędziło go prześladowanie z Anglii, w latach 1524 i 1525 wydrukował Ewangelię Mateusza i Marka, oraz ogłosił swój zamiar przetłumaczenia Biblii i takiego jej rozpowszechnienia, by każdy wieśniak mógł ją znać równie dobrze, jak najbardziej uzdolniony rzymskokatolicki teolog. W roku 1526 opublikował cały Nowy Testament częściowo w Kolonii a częściowo w Wormacji. Wydanie to było natychmiast w sekrecie wysłane do Anglii, gdzie przybyło w marcu 1526 roku. Rzym gwałtownie atakował i palił ten Nowy Testament i wszystkich jego czytelników, których tylko mógł dosięgnąć. Po uprzednim uduszeniu go, Rzym również spalił świętego tłumacza w roku 1536. Był on nie tylko tłumaczem, ale również zdolnym pisarzem, dzielnym reformatorem i wielkim głosicielem religijnej wolności. Jego Pięcioksiąg był opublikowany w roku 1530, a księga Jozuego w roku 1531. Wpływ przekładów Tyndala na wszystkie następne angielskie protestanckie tłumaczenia był bardzo znaczny, włączając w to nawet przekład ARV, a tłumaczy się to wielką biegłością w językach greckim, hebrajskim i angielskim jego autora. Wszystkie następne protestanckie przekłady, które nie przyjęły w całości jego przekładu, są mniej lub więcej jego przeróbkami, a to dowodzi o jego wartości.

Nawet jeszcze w dziewiętnastym wieku uroszczenia papieży w tym zakresie nie uległy wielkim zmianom. Papież Leon XIII, który w encyklice z 1893 r. miał ukazać biblistom nowe kierunki pracy nad tłumaczeniami Biblii na języki narodowe, tak się wypowiada:

"ponieważ doświadczenie uczy, że jeżeli Pismo św. w języku ojczystym bez różnicy i wyjątku bywa dozwolone, więcej stąd skutkiem lekkomyślności ludzkiej szkody niż korzyści wynika, przeto wszystkie przekłady na język ojczysty, choćby przez katolików dopełnione, całkiem są zakazane, prócz tych, co przez Apostolską Stolicę zostały potwierdzone albo pod okiem biskupów wydane z dopiskami wziętymi ze Św. Ojców Kościoła i uczonych katolickich pisarzy" /Dekrety generalne Leona XIII o książkach zabronionych i o cenzurze/. Ten pogląd jest w

zgodzie z Konstytucją "Dei Filius" uchwalonej na III sesji I Soboru Watykańskiego w 1870 r., która w rozwija i powtarza dekrety Soboru Trydenckiego o Piśmie Św. i tradycji, podtrzymując tezę, że Pismo Św. ma być nadal obleczone w wór łaciński i dopiero wtedy może zostać uznane za miarodajne. *"Ze księgi zawarte w starym wydaniu łacińskim Wulgaty, mają być przyjęte jako święte i kanoniczne. 18 ... Dlatego nikomu nie wolno tłumaczyć Pisma Św. wbrew znaczeniu, który utrzymuje święta Matka Kościół"*. Dopiero po skończeniu 1260 lat czyli po roku 1799 miała nadejść wiosna w tej dziedzinie. Ostatecznie złamana przez Napoleona tysiącletnia władza cywilna papieskiego królowania (licząc od Karola Wielkiego - 799 do 1799 r.), przyniosła dla Biblii lepsze czasy.

3. 7. Stosunek papieżstwa do Towarzystw Biblijnych

Od roku 1803 do 1917 powstały wszystkie główne, dotąd istniejące Towarzystwa Biblijne. Do powstania Towarzystw Biblijnych przyczyniło się wydarzenie z małą dziewczynką Mary Jones. Jej usilna prośba o Biblię i wpływ, jaki ta prośba wywarła na kaznodzieję oraz na londyńskie środowisko z nim związane, było antytypem żarliwej modlitwy Eliasza o deszcz Słowa Bożego. Modlitwa ta stała się inspiracją do powołania Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego. Ze sprawozdania Towarzystw Biblijnych za rok 1861 wynika, że już w tak krótkim czasie, w zasadzie przetłumaczono i wydano Biblię we wszystkich głównych językach narodowych. Tym samym przed końcem /którym jest żniwo -Mt 13,39/, wypełnione zostało wielkie prorocтво w części dotyczącej "głoszenia tej ewangelii /Pisma św./ o królestwie po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom i wtedy nadejdzie /będzie/ koniec" -Mt,24,14. Z takiego obrotu sprawy Rzym nie mógł być zadowolony, wobec czego w 1824 r. papież Leon XII, a w 1829 Pius VIII rzucili klątwy na te, nazywane, "przekłête" Towarzystwa Biblijne.

Pewna zmiana na postawę "nieomylnych" papieży została wymuszona wzmożonym zapotrzebowaniem na Słowo Boże, postępowaniem prac badawczych i dokonaniem nowych przekładów z oryginału, szczególnie przez uczonych protestanckich, z drugiej zaś strony wzrostem ateizmu i innych współczesnych prądów racjonalistycznych. Pius X w encyklice "Pascendi" /1907 r./ wypowiada się co do natchnienia Biblii. 7 maja 1909 r. swym listem otwiera "Papieski

Instytut Biblijny": „**aby bronił, głosił i rozwijał zdrową naukę o księgach świętych, stosownie do norm stolicy Apostolskiej przeciw fałszywym, błędnym, niebezpiecznym i heretyckim poglądom uczonych, zwłaszcza współczesnych**". Nawet tak reakcyjny papież, jakim był Pius XII musiał nieznacznie zrewidować stanowisko papieskie dotyczące tłumaczeń Biblii z języków oryginalnych, co otworzyło drzwi dla wszystkich rzymskich tłumaczy. W swej encyklice "Divino afflante Spiritu" z 1943 r. choć nadal podtrzymuje, że Wulgata jest tekstem oficjalnym, nie wymaga, aby na niej opierano tłumaczenia na poszczególne języki narodowe. Radzi raczej, by dla zrozumienia łacińskiej wulgaty sięgano do tekstów pierwotnych /Nr. 62/ hebrajskiego i greckiego. Zwraca uwagę, aby przy tłumaczeniu ustalono sens wyrazowy nie tylko "dosłowny", jak tłumaczą niektórzy, celem uzasadnienia sensu mistycznego /duchowego/. Drugie polecenie, to uwzględnienie rodzajów lub gatunków literackich.

Jak w praktyce wygląda ten "sens wyrazowy" i gatunki literackie, podano w liście Komisji Biblijnej do kardynała Suhard, arcybiskupa Paryża /1948 r./ w sprawie pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju. Według zasady podanej przez Piusa XII /Nr. 65/ komisja ta wyprowadziła w tej sprawie konkluzję: "Problem form literackich pierwszych jedenastu rozdziałów Księgi Rodzaju jest bardzo niejasny i zawily ... podają one językiem prostym i obrazowym, dostosowanym do umysłowości ludzi mniej rozwiniętych, podstawowe prawdy dotyczące zbawczego planu Bożego oraz ludowy opis początków ludzkości i narodu wybranego". Encyklika Piusa XII z 1950 r. "Humani Genesim", wyjaśniając m.in. sprawę natchnienia itp. dopuszcza dyskusję na temat pochodzenia ciała człowieka i w punkcie 38 orzeka:

„Dlatego urząd nauczycielski kościoła nie zakazuje, żeby nauka ewolucjonizmu o ile bada powstanie ciała ludzkiego, z jakiejś już istniejącej materii żywej - co do dusz bowiem, wiara katolicka każe nam przyjąć, że one bezpośrednio są stwarzane przez Boga". Również nadal obowiązuje interpretacja Biblii oparta na tradycji nie tylko historycznej, ale i doktrynalnej, jak to opiewa Dekret Soboru Trydenckiego (EB 62): „Biblia bowiem jest tylko jednym ze źródeł Objawienia obok której "Tradycja" spełnia funkcję do pewnego stopnia nadrzędne jako żywy głos "Magisterium Ecclesiae", mającego między innymi za zadanie podawać autentyczną wykładnię tekstu biblijnego". Nie wiele w tej materii wniósł II Sobór Watykański w swej kompromisowej konstytucji "Dei Verbum" o dwu źródłach objawienia.

IV

PRZECIWNICY I PRZESZKODY W SŁUŻBIE SŁOWU BOŻEMU

4. 1 Rzekomi obrońcy Biblii i jej otwarci przeciwnicy

Jak uczy historia, że więcej zła uczynili Biblii jej przyjaciele, aniżeli otwarci wrogowie. Znając koniec na początku, jej Wszechwiedzący Autor tak ją skonstruował, że okazała się księgą niezniszczalną (5 Mojż.29:29; Ps. 111:7,8; Iz.40:8; Mar.13:31; Łk.15:17; 1 Piotra 1:23,25). W tomie XII o Biblii, pastor PSL Johnson na licznych przykładach opisał ten przymiot:

„Zatem żadna siła nie może zniszczyć Słowa Bożego. Szatan usiłował to uczynić różnymi sposobami, lecz chybił w swoich usiłowaniach. Kilkakrotnie próbował on tego w okresie odstępstw Izraela, lecz ona zawsze okazywała się niezniszczalna. On używał niedbalstwa pisarzy /kopistów/, by zniszczyć jej części, lecz bez powodzenia. Spośród dawnych niewiernych zmobilizował Cenzusa, Porfiriusza, Juliana Apostatę i innych neoplatońskich filozofów, by spowodować jej /Biblii/ ruinę, lecz nie mógł tego dokonać. Przez papieżstwo wyprodukował olbrzymi i kompletny jej falsyfikat, za pomocą którego przekreślał on Biblię i utrzymywał ją w cieniu. Przez politykę papieżstwa utrzymującą prosty lud w niewiedzy i niepiśmiennym, lud ten nie czytał Biblii. Papieżstwo trzymało Biblię zamkniętą we włosienicy martwych języków, by ukryć ją przed prostym ludem. Mimo tych usiłowań, wyszła ona siłą tkwiącej w niej mocy na wzniesienia najwyższe i jest bardziej rozpowszechniona aniżeli innych 100 ksiąg. Przez sekciarstwo protestanckie, szczególnie z powodu wysunięcia przez nie jako swojej nauki, doktryn o wiecznych mękach, o nieśmiertelności duszy ludzkiej, o trójcy wyznaniowej i o absolutnej predestynacji a niewiele osób do życia wiecznego, zaś reszty ludzkości do wiecznych męk, szatan starał się uczynić Biblię przedmiotem wzdąry poważnych myślicieli, lecz w tym popełnił wielki błąd. Przez nowoczesną niewiarę w postaci ateizmu,

agnostycyzmu, materializmu, panteizmu, deizmu, wyższego krytycyzmu, ewolucjonizmu, modernizmu, światowości, szatan przypuścił najintensywniejsze ataki na Biblię. W tych atakach Biblia rzeczywiście postawiona została w tygiel ognisty, lecz ona wyszła z niego w swojej wiecznotrwalej mocy, piękności, harmonii, pożyteczności i skuteczności nienaruszona i niewzruszona. Na żadną inną księgę nie były przypuszczane takie gwałtowne ataki, z taką diabelską pomysłowością, chytrą, wytrwałością, nienawiścią i zwadniczością. Przeciwno żadnej innej księdze nie były wysuwane tak; zjadliwe ataki przez tak wiele gorliwych i subtelnych umysłów ludzkich, popieranym przez diabła, jak przeciw Biblii. Zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie o dużych talentach i zdolnościach spekulatywnych skoncentrowali do tych ataków wszelką broń, jaką tylko mogli ukuć. Taki Maur, Strauss, Renan, Kuenen, Weilhausen, Cheyne, Driver, Briggs przypuścili każdy z nich i wszyscy jako rzekomi przyjaciele najostrzejsze ataki na nią, lecz wszystko nadaremnie, ich ataki odbiły się na nich niszcząco, z tym większym wzrostem wiary w Biblię jako wynik ich ataków. Z zewnątrz tacy jak Spinoza, Herbert, Hobbes, Hume, Voltaire, Diderot, Darain, Haeckel, Spencer, Huxley, atakowali Biblię z największą siłą i umiejętnością, lecz ona w dalszym ciągu jest wielka, stara, niezniszczalna księga wieków. Słowa Izajasza 54:17, stosujące się do sług Bożych i do obietnic danych narodowi Bożemu, tak samo stosują się do Biblii: *„Żadna broń przygotowana przeciw tobie nie będzie miała powodzenia, a każdy język powstający przeciw tobie w swoim sądzie potępisz”*. Podobnie jak wiatr i fale uderzają wieloryba w głębinie daremnie usiłując go wyrzucić, tak samo wiatry i fale niewierności uderzają tę wielką, starą księgę, daremnie usiłując ją wyrzucić. Tak jak fale oceanu rozpryskują się w niewinną pianę uderzając w wielką skałę, która wznosi ich grzbiet w chmury i ponad chmury, pozostając niewzruszona wobec ich daremnych uderzeń, tak samo fala czasu, moc królestw, wicherzenie fałszywych nauczycieli, napady niewiernych, wrogie spekulacje niewierzących filozofów, ataki naukowców materialistycznych oraz chytrą i nienawiść diabłów, wszyscy razem i milion razy pomnożone, nadaremno uderzają w niepokonaną skałę Pisma Świętego, ponieważ ono z każdego z nimi spotkania wychodzi nieskalane, trwałe, niewzruszone, niezniszczalne i zwycięskie, broniące przez moc, mądrość, sprawiedliwość i miłość

Boga, świecącą w obliczu Jezusa Chrystusa "to samo wczoraj, dziś i na zawsze".(E 12 r. VII).

4. 2. Nacjonalizm przeszkodą w służbie Biblii

Omawiając zaistniałą po okropnościach wojennych ścisłą współpracę chrześcijan różnych narodowości w szmuglu Biblii, nie sposób pominąć przeszkód z tym związanych, w tym problemu, jaki stwarza nacjonalizm. W niektórych krajach, które przez lata, a nawet wieki zmagaly się z obcą dominacją, istnieje szczególnie podatna gleba do krzewienia się nacjonalizmu. Nie jest złą rzeczą, a wręcz odwrotnie, należy do obowiązku każdego obywatela rozwijanie miłości do swej ojczyzny. Lecz dość często w tej dziedzinie następują deformacje uczuć, które przeradzają się w szowinizm, co ilustruje przykład. Otóż w Anglii, uciekinierzy z dawnych wschodnich terenów Rzeczypospolitej zorganizowali zbór baptystyczny. Ich rodziny przeważnie zginęły na Sybirze lub w bratobójczych rzeziach, jakie na przestrzeni lat 1943/44 miały tam miejsce. Duchowym opiekunem tych rozbitków był brat Kościecha. Pewnej niedzieli przybył do nich ukraiński kaznodzieja, który pod marynarką /o czym nikt nie wiedział/ miał ukryty sztandar Ukrainy z "tryzubem". Można sobie wyobrazić konsternację, przerażenie, oburzenie, gdy ten "sługa" ewangelii przed rozpoczęciem kazania rozwinął przed oczyma zboru sztandar, pod którym banderowcy dokonywali rzezi Polaków w tym ich rodzin.

Różne były przyczyny i długi rejestr więcej lub mniej uzasadnionych krzywd popełnionych przez rządy i przywódców sąsiadujących z sobą narodów. Realizowana w II RP polityka dyskryminująca mniejszości narodowościowe, jak Ukraińców, Litwinów i Białorusinów, spotęgowała wzrost zadawnionych uprzedzeń. W niemałym stopniu w jej pogłębieniu odegrały rolę ekspansjonistyczne kręgi hierarchii panującego kościoła rzymskiego. To pod ich wpływem, rząd polski na krótko przed wojną w 1938 roku, rozpoczął odbieranie dawnych cerkwi kościoła unickiego, które w przeszłości władze carskiej Rosji przekazały kościołowi prawosławnemu. Przy pomocy różnych chwytów nawracano "schizmatyków" na łono kościoła - matki rzymskiej. Piszącemu znany jest przypadek z powiatu tomaszowskiego, uprzedniego upojenia alkoholem prawosławnych sołtysów i w takim stanie odurzenia ochrzczono i przyjęto "zabłąkanych schizmatyków" na łono kościoła

rzymskiego. Arcybiskup Szelązek,¹ który z ramienia Watykanu koordynował politykę wyznaniową rządu II RP zmarł w Polsce. Większością kleru na wschodnich rubieżach Polski, została zamordowana. W czasie powstania warszawskiego zastrzelono księdza Trzeciaka - doradcę rządu do spraw żydowskich. Wprawdzie nie nakłaniał on do eksterminacji lecz do przesiedlenia Żydów do Palestyny, widząc w tym rozwiązanie ekonomicznych problemów kraju.

Wzajemne, narodowe uprzedzenia, jak nie zagojony ropień, ciągle dawały o sobie znać. Dla zilustrowania dramatu, jaki miał miejsce w najnowszej historii narodów polskiego i rosyjskiego, niech posłuży cytat z artykułu pod tytułem: "17 wrzesień 1939 r. –

"Gwałt sowiecki na Polsce był zbrodnią przeciw pokojowi, natomiast sposób w jaki władze sowieckie potraktowały żołnierzy i ludność cywilną na zajętych obszarach, kwalifikuje się jako zbrodnia przeciw ludzkości. Wystarczy tylko wspomnieć uwięzienie około 230 tysięcy żołnierzy i oficerów polskich, z których ca. 25 tysięcy wymordowano w Katyniu, Twerze i Charkowie oraz innych nieznanach dotąd miejscach kaźni, a dalsze tysiące zamordowano w setkach więzień i obozów rozsianych po całym obszarze ZSRR. Należy pamiętać o około 1,5 miliona osób cywilnych uwięzionych i deportowanych w latach 1939-41, z których w tym okresie zginęło około 500 tys., a około 80 tys. wymordowano w trakcie ewakuacji więzień w czerwcu i lipcu 1941 r."

W oparciu o relacje historyków i naocznych świadków /małżeństwa Karasiaków/, którzy wówczas byli uwięzieni we Lwowie, w Brygidkach i Zamarstynowie dokonano masowego mordu na więźniach. Podobnie działo się niemal we wszystkich ewakuowanych przez sowietów więzieniach. Wiele można by pisać na temat ludobójstwa popełnianego przez szowinistów niemieckich na narodach wschodnioeuropejskich, ale ta bolesna karta historii jest ogólnie znana. Koszmar wspomnień tych mrocznych czasów rzuca cień na wzajemne stosunki tych tak ciężko doświadczonych narodów. Pan Bóg w różny sposób skłania sąsiedzkie narody do wzajemnego przebaczenia i służby. Szczególnie lud poświęcony Jemu na służbę, będąc obywatelami "rzeczpospolitej niebieskiej" Flp. 3,20, jest przez Niego uwalniany z oparów nienawiści, doprowadzany do pokuty, wyznania grzechów, wiary w Chrystusa i

¹ Ksiądz *Biskup* Adolf Piotr *Szelązek* (1865-1950). Ordynariusz diecezji łuckiej na Wołyniu areztowany w 1944 r. przez NKWD, repatriowany do Polski zmarł w 1940 r.

poświęcenia się Bogu, aby poprzez konkretną służbę stać się pionierami wzajemnego pojednania i braterstwa.

A wiele okazji do budowania symbolicznych mostów w obfitej mierze dostarczyło samo życie. Przykładem może służyć wypróbowana i sprawdzona współpraca wierzących różnych narodowości w służbie Słowu Bożemu, a także niesienia materialnej pomocy, nie tylko wierzącym w dotkniętych kryzysem narodom Europy środkowo-wschodniej, jak swego czasu Polsce. "Nieomylni" marksistowscy dogmatycy doprowadzili kraj do ekonomicznego bankructwa. Polska, wobec narodów Zachodu, który przez swych przywódców oddał na pastwę Moskwy, stała się przysłowiowym żebrakiem świata. Wówczas ujawniały się przejawy braterstwa i solidarności. Zwykli ludzie zaczęli głębiej interesować się potrzebami swych bliźnich. Te same pozytywne zmiany, lecz na pełniejszą skalę, ujawniły się w zborach. Upřednio, gdy każdy miał zapewnione minimum socjalnego, nie poczuwano się w obowiązku bliższego zainteresowania się potrzebami materialnymi współbraci. W czasie kryzysu, to zainteresowanie niewspółmiernie wzrosło, np. czy nasi bliźni mają obuwie, bieliznę, żywność, środki higieny itp. W tej sytuacji jakże inaczej /pełniej/ brzmiało słowo Boże przekazane przez ap. Jakuba:

„Jeśli brat lub siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba. A ktoś z was powiedział by im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedzcie się, a nie daliście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże? Tak i wiara jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” Jak 2,15-17.

Wzajemne świadczenie usług wśród mieszkańców, przy ogólnie występujących niedoborach różnych artykułów żywnościowych i przemysłowych, nie byłoby możliwe bez pomocy otrzymywanej z zewnątrz od chrześcijan z krajów zachodnich. Jest rzeczą wprost zdumiewającą, w jaki sposób i jakimi drogami otrzymywali oni adresy, często w swych kościołach, od znajomych itp. Wierzący różnych narodowości i przynależności wyznaniowej, w sposób bezinteresowny angażowali się w akcji niesienia pomocy ludziom w Polsce i w innych postkomunistycznych krajach. Szczególnie wzruszająca jest pomoc udzielana przez Niemców, w tym z Niemiec Wschodnich, którzy przecież żyli na niewiele wyższym poziomie materialnym i odczuwali podobne braki, a jednak nie zapominali o służbie w stosunku do innych biedniejszych od siebie narodów. Paczki z NRD były ubogie tak pod

względem zawartości, jak i opakowania, ale o tak urozmaiconym asortymencie, że wprost czuło się czyjeś bijące i zatroskane serce. Jeżeli chodzi o paczki z Zachodnich Niemiec, to były bogate, urozmaicone i niejednemu Polakowi przyniosły konkretną pomoc, nie tyle materialną ale duchową, moralną, przywracającą wiarę w człowieka i w to, że "Polak z Niemcem mogą być prawdziwymi braćmi". Na prośbę, by zaprzestały wysyłanie paczek, dwie ubogie bogobojne protestantki, siostry Hahn z Chemnitz odpisały, że to sprawia im przyjemność. Nie mamy prawa odtrącać (obojętnie w jakiej postaci) czyjejkolwiek wyciągniętej pojednawczej ręki.

Bazując na zakodowanych, moralnych zasadach, które dziedzicznie tkwią w każdym człowieku, ten cud w pełnym wymiarze miłości winien się przede wszystkim dokonywać w sercach prawdziwych chrześcijan. Jakże wielką siłą moralną musiał się odznaczać protoplasta ludzkości Adam, że po tylu tysiącach lat degradacji człowieka i po tak straszliwych okresach wojennego zdziczenia, swymi dobrymi czynami ludzie „*dowodzą, że treść zakonu jest zapisana w ich sercach; však świadczy o tym sumienie ich oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub też biorą w obronę*”(Rz 2,15). Jakże wzruszające, szczere, ciepłe, pełne troski i współczucia były listy darczyńców z Zachodu! Światło ludzkich czynów jest daleko wymowniejsze od nagminnie uprawianej służby warg. Chrześcijańskie uczynki w Jezusie są ową "*światłością świata /które/ nie może się ukryć /jak/ miasto położone na górze ... Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie*" - Mt.5,14-16.

Nie mniejszymi przywilejami Pan Bóg obdarował Polaków w czasie, gdy do Polski przyjeżdżało w odwiedziny i na handel setki tysięcy tak wierzących, jak i innych obywateli ZSRR. Dla nich wówczas przyjazd do Polski równał się wyjazdowi Polaka na Zachód, bo taka istniała wówczas proporcja w poziomie życia, a także zaopatrzenia w artykuły, szczególnie przemysłowe. Stąd też przyjazdy takie i wyjazdy były wykorzystywane do przewozu przez granicę różnego rodzaju nowej i używanej konfekcji. Nastęrczało to okazje do nielegalnego przewozu na Wschód religijnej literatury, przede wszystkim Biblii.

Otóż z racji przemytu Biblii na Wschód, nawiązano liczne kontakty z różnymi środowiskami wyznaniowymi. W związku z tym, do niektórych rodzin z Lublina dysponującymi większymi mieszkaniami, dosłownie gromadami ciągnęli ze Wschodu wierzący różnych narodowości i

wyznań. Panującym na Wschodzie zwyczajem jest wzajemne obdarowywanie się upominkami. A że krąg znajomych i przyjaciół stale się powiększał, rosło zapotrzebowanie na tego rodzaju prezenty. Ponadto dochodziła konieczność zamaskowania towarami przewożonych Biblii. Ofiarodawców nie było wielu, więc stopniowo w ich domach opróżniały się zapasy. Doszło do tego, że gdy wyjeżdżał z okolic Lublina na Ukrainę Filip Prusik, który pochodził z Polesia i ponad 50 lat nie był w swych stronach, a jego niewierząca żona w obawie przed tą podróżą na drogę nic mu nie dała, na współwyznawcach spoczął obowiązek jego wyekwipowania. Oprócz innych nowych i starych rzeczy dla ukrycia Biblii, do torby włożono podniszczone, wytarte spodnie. Tego rodzaju chwyt psychologiczny zdał egzamin. Celnicy widząc starca z tak małowartościową rzeczą nie poddali go ściślejszej kontroli. Szczęśliwie więc przewiózł literaturę, co stanowiło przecież główny cel jego wyjazdu. Ten jakże humorystyczny przypadek ma swoistą wymowę, bo dowodzi, iż nawet tak mało wartościowymi rzeczami można służyć sprawie Bożej. W odpowiedzi na istniejące potrzeby, Pan przez wierzących z Zachodu zaopatrywał szmuglerów w takie ilości używanych rzeczy, że nie tylko wystarczyło to na pokrycie zapotrzebowania osób wożących Biblie tranzytem do Bułgarii, ale nawet poprzez rodzinę jadącą tranzytem furgonetką przewieziono dużo odzieży dla wierzących we Lwowie i Czerniowcach. To wszystko działa się zgodnie z obietnicą, że /za to/ „Bóg mój według swego bogactwa zaspokoi wspaniale w Chrystusie Jezusie każdą waszą potrzebę” - Fil.4,19. Każdego prawdziwego chrześcijanina /ponad materialną, która również ma wypływać z miłości/, przede wszystkim winna absorbować służba w sferze duchowej. W ostatecznym rezultacie liczy się to, co trwa wiecznie - owoc miłości - a środkiem do jego osiągnięcia jest Pismo Święte. Równoległe, na ile w zwierniadle słowa Bożego rozpoznajemy Boga w jego przymiotach, **„zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jakoby przez ducha Bożego”** (2 Kor 3,18).

W tym kontekście zostanie przedstawiona służba Słowu Bożemu, w stosunku do krajów, w których miał miejsce duchowy głód. Wprawdzie w tym dziele winni przodować przywódcy religijni różnych wspólnot chrześcijańskich. Pod tym względem działa się jednak różnie. Niewielu nauczycieli, a także szeregowych członków kościołów było skłonnych angażować się w tą skądinąd niebezpieczną pracę. Różne obiekcje wstrzymywały ich przed taką służbą, z którą przecież związane były

znaczne wydatki, a w razie przechwycenia na granicy, dotkliwe kary i inne przykre represje. Jeżeli ktokolwiek przewyciężył w sobie różnego rodzaju opory i zaangażował się do służby, doświadczył wiele radości, podobnie jak Ananiasz w związku z nawróceniem Saula. Jąką odtrutką na wyleczenie się z izmów i balsamem dla duszy jest świadomość, że przynajmniej wśród wierzących *"nie ma Żyda ani Greka, albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie"* Gal 3,28.

Przemyt Biblii okazał się dobrym tworzywem w krzewieniu polsko - niemieckiego braterstwa. Jego wyrazicielem m.in. jest Max Muller z Wurzburga. W końcowej fazie wojny jako 16 - letni kierowca m.in. dowoził mąkę do piekarń i przy okazji ryzykując, dzielił się chlebem z sowieckimi jeńcami. Po wojnie, zdając sobie sprawę z ogromu zła wyrządzonego przez Niemców różnym narodom, uważał że winni oni w miarę możliwości służyć im konkretną pomocą i upatrywał swe miejsce w takim działaniu. Po przeczytaniu „Bożych Szmuglerów” Andrewa z Holandii, przy pomocy Karla Wenza zaangażował się w wieloletnie dostarczanie samochodami pomocy charytatywnej i literatury do bloku sowieckiego. W czasach PRL dostarczał transporty Biblii i przynajmniej dwa razy w roku przyjeżdżał do Lublina. Pewnego razu wyraził życzenie odwiedzenia w szpitalu przyjaciółkę Heleny, b. więźniarkę niemieckich obozów Janinę Kozłowską. Znając z opowiadania jej wojenne przeżycia, zwrócił się do Janiny z prośbą, czy zechciałaby mu podać rękę i jako Niemcowi wybaczyć krzywdy jakich doznała od jego narodu. Otrzymał twierdzącą odpowiedź i gdy na połączone dłonie Helena położyła swoją, wszyscy wzruszyli się do łez.

Aby lepiej zrozumieć wagę tego wydarzenia, kilka słów na temat przeżyć Janiny. Jej ojciec zginął w kamieniołomach obozu Gross-Rosen. Janina w wieku 18 lat, jako sanitariuszka, i jej o trzy lata młodsza siostra łączniczka, brały udział w powstaniu warszawskim na Starym Mieście w północnym zgrupowaniu płk. Karola Ziemskiego ps. Wachowiak (zmarł w Londynie). Szpital powstańczy, w którym służyła Janina mieścił się w kościele św. Jacka i w podziemiach pobliskiego klasztoru, był bezustannie bombardowany aż do jego zupełnego zniszczenia. W dramacie rannych i personelu medycznego, w tym piekle, jak w oku powstańczego cyklonu przez 30 dni do upadku Starego Miasta, Janina niosła pomoc ofiarom barbarzyństwa.

Do czasu kapitulacji powstańcy nie byli uznawani przez Niemców za żołnierzy i po przejściu do niewoli traktowano ich jako „polnische

banditen". Ci z nich, którzy jak Janina z siostrą nie przemieściły się kanałami do Śródmieścia, pozostali na pastwie Własowców i SS. Udało im się połączyć z matką i z przejściowego obozu z Pruszkowa zostały zesłane do karnego obozu w Rawensbruck, w którym Janinę opatrzone nr. 66122. Na skutek zbliżającego się frontu, więźniowie byli pędzeni w głąb Niemiec do kolejnych obozów, a w końcowej fazie marszu śmierci, SS-mani poprzebierali w swoje mundury więźniów ze Śląska by ich eskortowali a sami zbiegli. I takim sposobem Janina z matką i siostrą ocalały i powróciły do zniewolonej przez Sowietów Polski.

Christian Schuh, syn rumuńskiego Niemca, był wielokrotnym, nielegalnym dostawcą Biblii do Polski. Został zachęcony do tego przez swego ojca, którego w czasie wojny wcielono do SS i skierowano do tłumienia powstania warszawskiego. Gdy na miejscu zobaczył przed czołgami ludność pędzoną na powstańcze barykady, gwałcenie kobiet i mordowanie cywilów, załamał się i aby nie osłabiał ducha walki został odesłany do psychiatrycznego szpitala. W czasie wielokrotnych przyjazdów do Lublina, Christian prosił Helenę, aby jako świadek tego co się działo w obozie na Majdanku, służyła za przewodnika towarzyszącej jemu młodzieży. Swego czasu nauczycielka, którą Christian potem poślubił, chwyciła Helenę za rękę mówiąc: co o nas myślą Polacy i co ona może powiedzieć dzieciom o tych okropnościach jakie się tu wydarzyły w okresie wojny? Helena zapewniła ją, że czas leczy rany. W kształtowaniu poprawnych stosunków, oczywiście winni przodować chrześcijanie. Ta świadomość dopinguje do posługi innym narodom i umożliwia wykorzystanie wszelkich sposobności. Pod krzyżem Chrystusowym mieszczą się i znajdują swe wspólne miejsce oddani Bogu słudzy, rekrutujący się ze wszystkich narodów, wyznań i ras. Zintegrowani z nim, z krzyża czerpią wystarczającą siłę do wytrwania we wszelkich doświadczeniach - nieodłącznych towarzyszach naśladowców stóp Mistrza.(Ga 3,1; 1 P 2,21).

4. 3 Sekciarstwo zaporą w posłudze

Sekciarstwo stanowi nie mniejszą przeszkodę w służbie. Jest odstępstwem od Chrystusa i Jego zasad, w tym doktrynie o jedności prawdziwego - mistycznego Kościoła. Stronnicze poparcie udzielane nauczycielom religijnym, którzy przywłaszczają sobie prerogatywy prawdziwego Kościoła i jego Głowy, Chrystusa - chwytając za władzę, jest sekciarstwem burzącym tą jedność. *"Albowiem wiadomo mi o was ...*

że wynikły spory wśród was ... każdy z was powiada: Ja jestem Pawłowy, a ja Apollosowy, a ja Kiefasowy, a ja - Chrystusowy. ... Czy rozdzielony jest Chrystus?" 1 Kor 1, 11-13; 3,1-9. Według tego orzeczenia, żadna denominacja chrześcijańska nie jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. To właśnie one wypracowały własne, odrębne żargony wyznaniowe i nie są w stanie zrozumieć innego. W swej pysze wyznaniowej, jak ongiś przy wieży Babel, budując przeróżne wieże sekciarskiego klerykalizmu, spowodowali pomieszanie wyznaniowych języków Rdz 11,3-9. To one rozbudowały własną dogmatykę, uformowały odrębne ciała wyznaniowe, które w większym lub mniejszym wymiarze są współczesnymi antychrystami: "Wszelki co przystępuje, a nie zostaje w nauce Chrystusowej, Boga nie ma"; "z nas wyszli, ale nie byli z nas" 2 J 9; 1 J 2,18-19. Nie do przyjęcia jest zatem definicja jakoby ci, którzy odłączyli się od tzw. "kościół historycznych" byli sekciarzami, natomiast członkowie tych kościołów w tym rozumieniu nimi nie są. Przynależność do tych denominacji nie jest związana z poświęceniem Bogu, duchem prawdy i nie wypływa ze ścisłych związków z Chrystusem, lecz przeciwnie, ze stronniczego oddania się danej grupie religijnej bez względu na to, czy ona ma rację czy nie, lub czy jej przywódcy błędzą lub nie. Pan Jezus polecał zwrócić uwagę na owoce, a w tym przypadku na owoce, produkty ludzkich krzewów "które nie szczepił Ojciec Niebieski" - Mt 15,13. Produktami sekciarstwa, są: gniewy, spory, zazdrości, uprzedzenia, stronnicość, nienawiść, prześladowania, fałszywe przedstawienie wiernych, popieranie złych, a odrzucanie dobrych zasad prawdy itp. (1 Kor 3,3). Czy tego rodzaju plony dzikich krzewów możemy zakwalifikować do owoców Ducha Św.? Czy zbierają winogrona z cierni, albo z ostu figi? „**każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, ale złe drzewo wydaje złe owoce**" - "Przeto zaklinam cię przed Bogiem i Chrystusem Jezusem i wybranymi aniołami, abys się tego trzymał bez zastrzeżeń, nie czyniąc niczego stronnico" - Mt 7,16-17; 1 Tm 5,21.

Jest wprost niemożliwe przedstawienie spustoszenia jakiego dokonało i nadal dokonuje różnego pokroju sekciarstwo. Można powiedzieć, że ten kto nie oczyści swego serca z tego rodzaju pychy religijnej, nie ma szans na pracę w stosunku do rozproszonego w różnych sektach ludu Bożego. Dla zobrazowania problemu, może posłużyć przykład. Otóż antytrynitarni szmuglerzy w pewnym okresie udzielali dość znacznej pomocy protestanckim trynitarzom w NRD. Ktoś z Anglii potępił te

związki twierdząc, że z wszystkimi innymi mogą współpracować, ale nie z tymi, którzy nie wierzą w bóstwo Chrystusa. W związku z tym ludzie ci mieli poważny problem, zanim na ogólnym zebraniu podjęli decyzję, ażeby z tej współpracy nie rezygnować, ponieważ na przestrzeni długiego czasu mogli się przekonać o jej błogosławionych wynikach. Z kolei członkowie tej samej niemieckiej grupy w swoim czasie mieli w Leningradzie dostarczyć Biblię na adresy nierejestrowanych baptystów. W międzyczasie nastąpiły w tym środowisku liczne rewizje i aresztowania. O tych wydarzeniach dowiedział się ponad 70 lat liczący schorowany Polak Paweł Ragiel z Łotwy, który ściśle współpracował z Polakami. Upřednio przez wiele lat siedział w stalinowskich łagrach i więzieniach i obecnie tylko nitrogliceryną podtrzymywał swoje skołatane serce. Wiedząc, że Helena zamierza ze Lwowa pojechać do Leningradu, by przestrzec Niemców przed groźącym niebezpieczeństwem, specjalnie przyjechał z Jełgawy do Lwowa by ją odwieść od tej podróży. Był zrozpaczony, gdy jego ostrzeżenie wręcz popchnęło ją do wyjazdu. Nie zważając na własne bezpieczeństwo, jechała w jedną stronę dwie noce i dzień, aby ostrzec Niemców. Tylko opatrność Boża mogła sprawić, że w tym sześciomilionowym na onczas mieście, na dworcu kolejowym nastąpiło obopólne spotkanie z Niemcami. Nie weszły tu w grę przeszkody natury nacjonalistycznej, ani sekciarskiej i dlatego Pańskie błogosławieństwo stało się udziałem uczestników tej chwalebnej pracy po upřednim oczyszczeniu się z kwasu sekciarstwa: *"Zresztą muszą być wśród was rozdwojenia /rozdarcia-podziały, sekty, kacerstwa/ aby wyszło na jaw, którzy wśród was są /wypróbowani w nocy/ prawdziwymi chrześcijanami"* 1 Kor 11,19. W trakcie nielegalnej działalności z Bibliami, nawiązano wiele kontaktów z prawdziwymi sługami Chrystusowymi. Były więc niepowtarzalne sposobności do prezentacji stanowisk i poglądów, wiele serc zostało ubłogosławionych przez stosowną na obecny czas prawdę. Szczególnego rodzaju błogosławieństwa odniosły osoby, które otrzymały Biblię i inną literaturę. Te wszystkie przywileje w służbie były możliwe do wykonania dopiero po upřednim uwolnieniu się z sekciarskich powrozów, które paraliżują nie tylko swobodny rozwój osobowości chrześcijan, ale również ich działalność. Tylko ten, który przyjmie prawdę Bożą, zachwyci się jej pięknnością, zintegruje z nią swoją osobowość, czyli będzie się napęlniał jej duchem, stanie się prawdziwie wolnym - Jan 8,32,36, - wyłączną własnością Chrystusa (1 Kor 1,12) i takich ap. Paweł uczy jak łowić dusze dla Chrystusa: **"I stałem się dla Żydów Żyd aby Żydów pozyskać ... A czynię to wszystko dla ewangelii, aby uczestniczyć w jej zwiastowaniu"** – „Gdzie nie masz Żyda ani Greka ... wy wszyscy jedno jesteście w Chrystusie" (1 Kor .9,20-23; Ga 3,28).

V

5. INSPIRACJE I MOŻLIWOŚCI SŁUŻBY

*"Oto idą dni - mówi Wszechmogący Pan, że ześlę głód na ziemię, nie głód chleba, ani pragnienia wody lecz słuchania słów Pana ..
.w owym dniu mdleć będą z pragnienia piękne panny i młodzieńcy"*
Amos 8,11-13.

Każdy, kto ma w sercu miłość do bliźnich, a szczególnie do współczłonków ludu Bożego, nie może pozostać obojętnym na donośne, błagalne prośby o prawdę, o Słowo Boże. Jak opiewa powyższy proroczy werset, żyjemy w czasach szczególnego głodu, kto więc i w jaki sposób może chociażby w małym stopniu pomóc pragnącym? Ktoś może powiedzieć, że jeżeli chcemy owocnie pracować, to przede wszystkim musimy być do tego organizacyjnie przygotowani. Otóż oprócz ZSRR na terenie państw satelickich żadna podziemnie zorganizowana i centralnie sterowana organizacja, która by się zajmowała przerzutem Biblii, nie istniała i takiej pracy nie prowadziła. Kto więc inspirował tę działalność? Należy wyjaśnić, że zaangażowanie się poszczególnych jednostek, a także grup, przez opatrność Bożą było dokonywane indywidualnie. Pobudzała ona do działania tych, którzy w swych sercach mieli nieobłudną miłość, wyrażającą się w duchu służby, w stosunku do wszystkich cierpiących i potrzebujących. Oczywiście, że do pewnego czasu w tej pracy brali udział wierzący, lecz nie poświęceni, a nawet nominalnie wyznający Chrystusa. Jednak wcześniej czy później gdy płomień z przysłowiowej słomy wygasiał, stawała się dla nich dużym ciężarem i tacy stopniowo wycofywali się z posługi.

Różne bywały początki i okoliczności w jakich do pracy przerzutu Biblii na Wschód włączały się poszczególne jednostki. Mimo niebezpieczeństw, trudności, niewygód, utraty zdrowia, dóbr materialnych i innych, ten kto poznał potrzeby tego ogromnego pola i stał się uczestnikiem błogosławieństw z tej posługi wynikających, nie mógł bez pogwałcenia swego sumienia wycofać się z niej. Bywało tak, że gdzie się pracowało w duchu poświęcenia, pozostawiało się tam przysłowiową drugą połowę serca. W umyśle powracały błogosławione

sceny ze spotkań z różnymi ludźmi, a w uszach brzmiały błagalne prośby o Pismo Św. lub inną literaturę. Niektóre liczebnie duże zbory posiadały jeden lub kilka egzemplarzy Biblii. Do czytania wyznaczano osoby, które umiały się delikatnie obchodzić z rozsypującymi się od ciągłego używania, a także starości, egzemplarzami Pisma Św. Gdy tam dotarła Biblia, można sobie wyobrazić radość, jaka tam zapanowała.

Oto przykład z największego na Białorusi wiejskiego zboru w Olszanach koło Dawid Gródka, w którym młoda nauczycielka poznała Chrystusa i po części wyobrazić z jakimi doświadczeniami było to związane. Najpierw zostały przeprowadzone rozmowy w Komitecie partyjnym, z władzami administracyjnymi, kuratorem szkolnym itp. Ile było przy tym próśb, perswazji, a nawet gróźb, aby wycofała się z obranej drogi. Poddana została też wszelkiego rodzaju naciskom jej najbliższa rodzina, mąż i inni. Mając małe dziecko została pozbawiona pracy, ponieważ w tamtych układach wierzący nie mógł być nauczycielem i mieć dostęp do młodzieży. W trakcie tych zmagania Bóg posłał z Polski do tego zboru Jana G. z kilkoma egzemplarzami Pisma Św., z których jeden ofiarował tej niewieście. Płacz radości, dziękczynnej modlitwy i głośne wołanie do Boga, przeplatały się wzajemnie jako wyraz wdzięczności za odzew na jej prośby o Słowo Boże. Takie sceny są nie do opisanego, to trzeba przeżyć. Pan Jezus rzekł: *"Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka znajduje, a kto kołacze, temu otworzą. Gdzież jest taki ojciec pośród was, który gdy syn będzie go prosił o chleb da mu kamień?"* Łk. 11,10-11.

W krajach sowieckiego obozu istniał przymus pracy, obejmujący wszystkich obywateli bez względu na płeć. Po części dzięki tej praktyce wszyscy znajdowali się pod swoistego rodzaju nadzorem władz. W tym układzie wyjazdy za granicę mogły mieć miejsce tylko w czasie urlopu wypoczynkowego, a dla uczniów i studentów w czasie wakacji i ferii świątecznych. Ile trzeba było czynić starań i trudu, by wygospodarować dodatkowy czas, wiedzą tylko ci, którzy kilkakrotnie w ciągu roku wyjeżdżali za granicę. W zasadzie, oprócz osób jeszcze nie pracujących, przemytnicy byli w stanie sami pokryć koszty podróży. Jednak jest rzeczą konieczną wieść z sobą znaczny bagaż, aby odwrócić uwagę celników od zasadniczego ładunku z literaturą religijną, a w tym celu część bagażu stanowiła używana lub nowa konfekcja.

Okazywało się to koniecznością z tego choćby względu, że w tych wszystkich krajach, by zahamować wyjazdy, władze limitowały roczną

wymianę obcej waluty. Różnie się to przedstawiało w państwach bloku, ale w niektórych kwoty limitu rocznego były wprost śmiesznie małe. Dlatego, chcąc częściej wyjeżdżać za granicę wielu turystów trudno było handlem i w oczach ościennych narodów ośmieszali tak siebie jak i swój naród, a przede wszystkim system, który ich do tego doprowadził. O ile ktoś ze sług ewangelii chciał jeździć częściej, to po powrocie z zagranicy dokonywał wpłaty częściowego zwrotu waluty na konto swej książki dewizowej. Kto więc zdecydował się pracować ewangelicznie, musiał liczyć tylko na własne siły i dobrze się składało, gdy ktoś z członków rodziny zechciał go wspomagać, a nie przeszkadzać, jak to niestety w wielu przypadkach się zdarzało: *„Nie sądzicie, że przyszedłem pokój czynić na ziemi. Nie przyszedłem przynieść pokój lecz miecz. „: Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córką z matką, synową z teściową i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy”*

(Hbr 4,12; Mt 10,34-36).

5. 1. Różne sposoby nielegalnego przewozu Biblii

W opisanych wyżej okolicznościach i przy pomocy różnych sposobów ze zmiennym powodzeniem, nieprzerwanie toczyła się nieugięta walka dostarczania Biblii do imperium bezbożnictwa. Niekiedy jedna osoba w swym podręcznym bagażu przewoziła od kilku do kilkudziesięciu egzemplarzy Biblii, Nowych Testamentów lub innej literatury religijnej. Używano różnych chwytów obliczonych na psychikę celników. Podstawiano na przykład pełną torbę z literaturą jako pierwszą do kontroli, a w takim przypadku celnik często w sposób wrywkowy prosił o pokazanie innego pakunku, najdłużej jednak przewożono w dużych siatkach do tego celu zakupionych w ZSRR. Biblie ukrywano w pudełkach po czekoladach, ciastkach, słodyczach, w proszku do prania, w żywności, a nawet zapiekano Nowe Testamenty w bułkach, ukrywano w wydrążonych wewnątrz grubych kielbasach, lub w oryginalnych plombowanych uszkach.

Osoby zwolnione od kontroli celnej, przewoziły Biblie w bagażu dyplomatycznym. Podobnie czyniły wysoko postawione partyjne, które nie były kontrolowane, a nawet kierownicy oficjalnych delegacji partyjnych i to po obydwu stronach granicy. Wymiana kulturalna także stwarzała możliwości przerzutu Biblii na Wschód. W znacznej mierze, w takich przypadkach u podłoża przemytu leżała chęć zysku, lub

wyświadczenia przysługi wierzącym przyjaciółom. Profesorowie, naukowcy w czasie oficjalnych, służbowych wyjazdów, konferencji itp., niektórzy przywódcy kościołów w czasie wizyt, delegacji lub w swych regularnych podróżach jako wykładowcy, mieli doskonałą okazję przemycania Biblii. Niektórzy na stałe pracujący jako wybitni specjaliści w instytutach naukowych krajów RWPG, będąc ludźmi wierzącymi, w czasie powrotu do kraju w ramach urlopu - z tego względu, że ich bagaż w zasadzie nie był kontrolowany - przewozili Słowo Boże. Wyjazdy studentów na praktyki specjalistyczne lub wycieczki umożliwiały niektórym posługi. Pracownicy polskich przedsiębiorstw na kontraktowych pracach w ZSRR tak w swoim bagażu, jak i przy okazji dostarczania materiałów, mieli doskonałą okazję do przemytu Biblii. Mało prawdziwych chrześcijan jest zainteresowanych sportem, więc chyba nie wykorzystano możliwości przetransportowania Biblii przez kibiców udających się pociągami na międzynarodowe mecze. Jest nam wiadomo, że nieżyjący już K. Bednarczyk z Krakowa, za pośrednictwem osób trzecich, nagrywał z niektórymi marynarzami przemyt Biblii statkiem do północnych portów ZSRR. Nauczyciel Mrówczyński z Lublina, z wycieczką harcerską do Brześcia, przewiózł tam drukarkę komputerową. Takie i tym podobne możliwości były, ale niestety, nie wiele osób je wykorzystało. Nie każdy chciał ryzykować i ponieść konsekwencje w przypadku odkrycia „kontrabandy”. Dostarczana tak urozmaiconymi kanałami literatura biblijna była zaledwie kroplą w morzu ogólnych potrzeb i możliwości, to jednak odegrała ogromną rolę w budzeniu świadomości religijnej ludności tych nieszczęsnych krajów, a ponadto budziła ducha biernego oporu zniewolonych narodów.

Pomimo tych obiektywnych trudności, dzisiaj wprost trudno w to uwierzyć, że Pan Bóg znalazł tak stosunkowo wielu chętnych do szmuglu Biblii. Oddani tej sprawie służby Najwyższego, nie pomni na grożące im niebezpieczeństwa, pracowali z pełną determinacją, gotowi na wszystko, ufni w obecność aniołów, którzy bywają posyłani dla ochrony Jego Ludu. Z takimi ładunkami, bez brawury, szli z wiarą na komorę celną w samą paszczę wrogów Boga i Jego Słowa. Na niektórych podróżnych, już na granicy oczekiwała straż graniczna. Edward, który rozkręcił sprawę tranzytowego przetransportowania do dużych rozmiarów, w końcu znalazł się pod szczególnym nadzorem SB. Jadąc w ostatni rejs, jego przypuszczenia się sprawdziły, wziął więc tylko

dwie świeckie książki i w Przemyślu zatrzymano go na granicy. W rozmowie z pułkownikiem był indagowany na wszystkie sposoby, a w końcu oficer oświadczył: "nam nie przeszkadza ten przemyt, możecie i cały wagon przewieźć, ale jesteśmy naciskani przez władze ZSRR i dlatego musimy was ścigać."

W przemysłny sposób przewoził literaturę starszy wiekiem Begiej, prezbiter zboru we Lwowie. Ten przykładowy chrześcijanin /zmarł na początku lat siedemdziesiątych/, gdy któryś z kolei raz jechał przez granice i celnicy zauważyli, że jest nieproporcjonalnie tęgi, przeprowadzili osobistą rewizję odkrywając przyczynę jego tuszy. Po rozebraniu z wierzchniej odzieży, sprowadzili fotografa i ze wszystkich stron go sfotografowali. Po tym wydarzeniu, udało mu się jeszcze raz przed śmiercią wyjechać do Polski. Korzystając z tego i tym razem dając przykład młodym do służby, przywiózł zborowi literaturę.

5. 2. Kolejarze pomocą w przerzutach Biblii

Niemalą rolę w przewozie odegrali pracownicy kolei, jak maszyniści i konduktorzy. Jeżeli byli to ludzie niewierzący, pobierali za te usługi pieniądze lub inne świadczenia w naturze. Niemniej odbiorcy byli radzi pokryć wydatki, jeżeli były one uiszczane na Wschodzie, a otrzymywali Biblię bezpłatnie, gdy honorarium płacono w Polsce. Swego czasu zgłosiła się do Jana w Tomaszowie kobieta ze Lwowa i nie przedstawiając się kim jest i do jakiego kościoła należy, zaproponowała taki układ: dwie konduktorki pociągu relacji Lwów - Przemyśl wyraziły zgodę za wynagrodzeniem przewożenia Biblii na Ukrainę. Polacy mają wręczać Biblię konduktorkom do wagonu w trakcie wysiadania pasażerów na stacji w Przemyślu, a anonimowi odbiorcy będą odbierać je we Lwowie i pokrywać związane z tym koszty. W zamian, za każde doręczone w Polsce 10 Biblii, 3 egz. przekazywano na wskazany przez nas adres we Lwowie.

Przez kilka lat z przerwami urlopowymi trwała ta kontrabanda. W Przemyślu główny ciężar w dostarczaniu Biblii konduktorkom, wzięła na siebie odważna Katarzyna, którą wspomagały dwie panienki. Dostawą Biblii do Przemyśla zajęli się lublinianie. Często obecność na peronach znanej mieszkańcom Przemyśla, rzekomo oczekującej na przyjazd rodziny, wzbudzał zainteresowanie bardziej dociekliwych, którzy mówili: musi mieć Pani liczną rodzinę. Wiedząc, że jest

innowiercą mniemali i to słusznie, że w grę tu wchodzi duchowa rodzina. Aby jednak w tych niebezpiecznych zadaniach ją wyręczyć, wielokrotnie zastępowała ją Helena. Pracując zawodowo musiała wygospodarować niezbędny na to czas, nie mówiąc już o kosztach, pokrywanych z własnych pensji. Tyle informacji na ten temat. Nikt z osób postronnych nawet nie jest w stanie sobie wyobrazić w jakiej nerwowej, pełnej napięcia, wprost na oczach celników i straży granicznej, oraz KGB pilnującej obsługę pociągu, z wiarą w Boską ochronę, przekazywano te drogie książki. Nie mały problem miały konduktorki w przekazywaniu Biblii we Lwowie a gdy tam sytuacja stała się dla nich niebezpieczna, przekazywały dostawę Korniewskiemu w Czerniowcach. Dopiero po kilku latach ustalono, że ten przemysł pilotowali lwowscy Adwentyści.

Uzgodniono również z wierzącymi kolejarzami w Kowlu, że w Polsce w podwoziu określonego wagonu pociągów z siarką z Tarnobrzegu, będą przytwierdzone paczki z Bibliami. Jako kolejarz, to zadanie miał wykonywać Wiktor. W grę wchodziła tylko rześcicie oświetlona stacja graniczna w Dorohusku na której zatrzymywały się pociągi. Całą noc Wiktor przeleżał na plantacji buraków, by w stosownej chwili umocować ładunek. Niestety, z Kowla nie przyszło potwierdzenie odbioru. Być może tresowany pies odkrył przesyłkę, albo pojechała do Krzywego Rogu i ktoś inny ją przejął.

W Warszawie do pociągów w kierunku Brześcia przekazywał Biblie za pośrednictwem konduktorów jeden z Sosulskich i jak ujawnił Muranty, żołnierz sowieccy powracający do domu. W pociągach na Bałkany, dość długo, aż do przechwycenia go na granicy, przewoził na Ukrainę znaczne ilości Biblii konduktor W. Prokopiuk z Warszawy. Z Rumunii za pośrednictwem Żurenki z Bukaresztu, Tirami, przez maszynistów kolejowych i na inne sposoby transportowano Biblie do Kiszyniowa i dalej, a w kilku znanych przypadkach daleko w głąb Rosji.

W czasie dotkliwych braków ziemniaków na Ukrainie, udało się przez polskich kierowców - oczywiście za wynagrodzeniem przetransportować samochodami z Tomaszowa do Rawy Ruskiej na Ukrainie duże ilości Biblii. Gdy sowieci wpadli na trop przemytu, niejeden Tir z ziemniakami był przez nich przerzucany do spodu, ale ani razu nie udało im się znaleźć „kontrabandy”.

5. 3. Wizyty obcokrajowców w przewozie Biblii

W miarę osłabiania wzajemnej izolacji "braterskich narodów", zaistniała możliwość (raz w roku lub na kilka lat) odwiedzania rodzin rozdzielonych przez granice. Chrześcijanie jednak stanowili dla siebie bliższą rodzinę, stąd nie omieszkali poszukać odpowiednich protoplastów i w oparciu o tak spreparowaną gałąź genealogiczną uzyskać od władz odpowiednie zaproszenie. Dało to okazję do zaopatrzenia się i przewozu literatury. Oczywiście z powodu panującej biedy oraz braku w danym kraju niektórych towarów, nadarzała się okazja zakupienia go w innym. Od tego ogólnego pędu nie mogli się uwolnić chrześcijanie przyjeżdżający w odwiedziny i po literaturę. Te handlowe transakcje rzucały cień na całą społeczność, bo interesy kupna - sprzedaży absorbowwały lwią część czasu. Zważyć należy, że odwiedzający nie wszyscy byli prawdziwymi chrześcijanami i stąd niektórzy z nich przysparzali różnego rodzaju doświadczeń. Niemniej, handel ten miał swoje dobre strony, gdyż celnicy byli zadowoleni, gdy oclili dużą ilość np. konfekcji i wzbogacili skarb państwa, a powracający z odwiedzin „turysta”, że odwrócił ich uwagę od rzeczy najistotniejszej, to jest literatury.

Wielu przyszyłych turystów, goszcząc Polaków w swych domach na Wschodzie, prosiło o Biblię, ale gdy sami przyjechali, to z bojaźni przed konsekwencjami zwykle brali minimalne ilości egzemplarzy. Natomiast inni, niestety mniej liczni, okazywali niebywałą odwagę i hart ducha. Były to niezapomniane chwile, gdy taka osoba obładowana do granic możliwości, wchodziła z takim ładunkiem w samą paszczę lwa. Jak wyznała Wiera z Czerniowiec (obecnie zamieszkała w USA), która będąc w ciąży, wraz z konfekcją wiozła duże ilości Biblii i innej literatury, że nigdy w życiu tak się żarliwie nie modliła, jak w trakcie przejazdu przez granicę, dodając, że zapewne w przyszłości już „nikąd nie budę”. Były to naprawdę wzruszające chwile i w takich okolicznościach ujawniały się charaktery oraz miłość i poświęcenie dla Słowa Bożego. Również niezatarte wrażenie zostawiła Ania, studentka z Mołdawii. Wzięła z sobą tyle literatury, że z trudem można było siatkę oderwać od podłogi. Odprowadzający ją do Przemysła Jan Sidor powiedział: że chyba stanie się cud, gdy ona to wszystko zawiezie. Istotnie, stał się cud. Gdy na polecenie celnika chciała zdjąć z haczyka

ładunek z siatką, w żaden sposób to jej się nie udawało, celnik widząc jej szczerą wysiłki, machnął ręką i zaniechał sprawdzenia akurat tylko tej siatki. Po jego wyjściu, udało się jej zdjąć ją bez trudu. Jaką radość sprawiła rodzicom i wierzącym połączonym w modlitwach za jej szczęśliwy powrót, to tylko oni mieli to szczęście sami doświadczyć.

Obraz Kostyniuka z Czerniowiec z kilkunastoletnim wówczas synem stoi wciąż przed naszymi oczyma. W trakcie pakowania ojciec wystawiał syna na próbę pytając go ile mamy wziąć, syn zachęcał ojca mówiąc: "papa, biery wsio". Dzięki takiej wierze obaj przejechali szczęśliwie granicę i przewieźli wszystko. Nie długo po ich powrocie, ojca aresztowano i zarekwirowano literaturę. Przez długi okres czasu jako kierowca na długich trasach wewnątrz tego rozległego kraju, przewoził literaturę, w tym drukowaną nielegalnie. Po trzyletnim pobycie w więzieniu dla Słowa Bożego, powrócił do domu a potem z rodziną wyemigrował do duchowej pustyni w USA.

Na wskazanych przez KGB niektórych turystów, na granicy oczekiwali celnicy i straż pograniczna. Wasyl Kowaluk z Nowowołyńska, człowiek silnej wiary i mocnej osobowości, był szeroko znany na tamtym terenie. Jego żona Polka w czasie bratobójczych walk i pacyfikacji tych terenów przez polskie oddziały, broniła tak męża, jak i sąsiadów oraz wierzącychi narodowości ukraińskiej. Natomiast jej mąż Ukrainiec osłaniał własną pierśią żonę, jak i inne rodziny polskie przed represjami ze strony banderowców. Przeżycia te i pełna humanizmu postawa ujawniona w tych strasznych czasach zwróciły na Wasyla uwagę ateistycznych dziennikarzy, którzy chcieli spopularyzować prawdziwe ukraińsko -polskie braterstwo. Wyraził na to zgodę pod warunkiem, iż napiszą, że to wszystko było dokonane w mocy i sile Bożej, na co z kolei ateści nie mogli się zgodzić. Na granicy celnicy skonfiskowali wiezioną literaturę i do końca życia nie mógł już wyjechać za granicę.

Boży przemytnicy wzajemnie się informowali w jaki sposób ukrywać literaturę przed celnikami. Doszło do tego, że na komorze celnej za często zaczęły się pojawiać podobnie pakowane bagaże. Należało się liczyć z tym, że kiedyś to zostanie zdekonspirowane. Można powiedzieć, że w pewnym stopniu przyczynił się do tego jeden bardzo dobry, ale naiwny w swej szczerości Michał z Lublina. Utrzymywał on rozległe kontakty z Zachodem, skąd otrzymywał przesyłki pocztowe z literaturą, był więc pod czułą opieką SB. W trakcie przygotowań do

odwiedzin swej siostry na Ukrainie, nie omieszkał powiedzieć otoczeniu, co wiezie i gdzie ukrył. Oczywiście na granicy już czekano na niego i z miejsca ujawniono zawartość siatki z Bibliami. Zwykle po wykryciu kontrabandy, anulowano prawo przekroczenia granicy, przekazywano sprawę organom śledczym i już na stałe nie pozwalano wyjechać za jakąkolwiek granicę.

W przypadku Michała Ruda, na nieszczęście dla innych, przepuszczono go przez granicę i spędził tam swój miesięczny urlop. Gdyby o tym wydarzeniu zawiadomił najbliższych, drudzy nie stali by się kolejnymi ofiarami. A tak w okresie tego miesiąca wpadło dwu następnych młodych przemytników - jeden ze Lwowa, a drugi spod Żytomierza. Od tego czasu, gdy na komorze celnej lub w trakcie odprawy zobaczono kogokolwiek z podobnymi pakunkami, natychmiast poddawano go ścisłej kontroli, bowiem służby graniczne zostały poinformowane na jaki konkretny bagaż należy zwracać uwagę.

Zdarzały się też i takie przypadki, że różni ludzie przewozili Biblie wzajemnie się nie znając. Jak wyznała jedna z nich, że w trakcie kontroli celnej u stojącej przed nią nieznannej osoby, celnik znalazł Pismo św. Oczywiście stała się sensacja i główną uwagę straży celna zwróciła na tę osobę, inne były już tylko powierzchownie kontrolowane, w tym i ta, która wiozła znaczne ilości Biblii. Do dziś ta niefortunna „szmuglerka” nie jest świadoma faktu, że za jej przyczyną, inni zostali uratowani przed jeszcze większymi represjami. Podobny przypadek miał miejsce w pociągu, gdzie w jednym z wagonów sypialnych w bagażu wykryto Biblię. Przyjaciel poszkodowanego jechał w drugim wagonie i słyszał jak celnicy mówili, że należy szukać jego kolegi i w tym celu rozbiegli się po pociągu. Jednak drugi przemytnik był tak ubrany, że raczej był podobny do hipisa, a nie do chrześcijanina i dzięki temu nie padło na niego podejrzenie, że to właśnie on wiezie Biblie. Ubiór i powierzchowność człowieka odgrywała w tych sprawach dużą rolę. Ż tych względów młodzież wierząca upodabniała się do innej młodzieży, ponadto brała z sobą namioty, śpiwory itp. ekwipunek jak np. gitary, dzięki czemu odwracała od siebie uwagę służb granicznych.

5. 4. Pozytywne przykłady służby

Budująca postawa zmarłego przed laty, Iwaszkiewicza z Łucka jest godna przypomnienia. Pochodził z okolic Chełma, gdzie jego przodkowie w dowód zasług żołnierskich dla Polski przedrozbiorowej otrzymali tytuły szlacheckie i jako drobna, z rusyfikowana szlachta osiedlili się w tych okolicach. Jeszcze przed wojną poznał Chrystusa i poświęcił się Bogu na czynienie Jego woli. Był człowiekiem otwartym, o szerokich horyzontach umysłowych i głębokim podkładzie moralnym. Dla wszystkich ludzi był wzorem prawdziwego chrześcijanina, służył każdemu jak tylko mógł, choć za cały majątek w Łucku miał jedną izbę, żelazne łóżko, taboret i niezbędne naczynia do posiłku. Wielokrotnie przyjeżdżał w rodzinne strony i z powrotem przewoził Słowo Boże. Pewnego razu tak obciążony wszedł do komory celnej w Brześciu i widząc celników zajętych rozmową, przeszedł do poczekalni, zostawił paczkę pod opieką przygodnej pasażerki i już bez tego niebezpiecznego bagażu powrócił. Wówczas celnicy zorientowali się i pytają gdzie podział swoje pakunki, zarzucając mu, że wiezie Biblię. Brat ten w uprzejmy sposób podał do oceny pozostały bagaż, a że starzec wzbudzał ogólną sympatię, więc poprzestali na tym. Zdarzyło się jednak, że innym razem zabrali mu wszystko i spisali protokół, na skutek czego w jego miejscu zamieszkania władze dowiedziały się, że przewozi Biblię. Biorąc jednak pod uwagę wiek /ponad 85 lat/, zezwoliły mu jeszcze pojechać w swoje rodzinne strony zastrzegając, żeby już więcej nie woził Biblii. On im jednak wprost oświadczył, że tego nie może im obiecać, ponieważ jego obowiązkiem jest być sługą Biblii. Dzięki ofiarnej służbie tego brata, wiele Biblii otrzymali od niego współwyznawcy nawet z dalekiej Syberii.

Jeśli chodzi o Lublin, to podobnie jak i w innych zborach, ich pastorzy nie angażowali się do tak niewdzięcznej dla własnego bezpieczeństwa działalności. Najwyżej w sekrecie zaopatrywali w niewielkie ilości odwiedzających ich zbory turystów ze Wschodu. Jak się obecnie okazało, że przynajmniej kilku z nich było „osobami kontaktowymi” SB. Zresztą, nawet obecnie, miejscowi prezbiterzy nadal jak i w całej Polsce, bardziej są zainteresowani Zachodem jak Wschodem. Wzmoczoną aktywność w ZSRR przejawiają obecnie rzymskokatolicy z Polski. Inaczej było w latach ubiegłych. Niewiele

osób interesowało się przemytem literatury. Ze środowisk rzymskokatolickich szmuglem zajęło się kilku Pallotynów na Sławinku, niewiele osób na KUL i z ruchu Oazowego oraz bardzo aktywnie lekarka, pochodząca z Białorusi. Rekord pod tym względem pobiła jednak ok. 75-letnia wówczas (zmarła w styczniu 1999 r.) przełożona siostr Szarytek s. Stanisława Andronowska. Nie dość, że sama została zatrzymana z Bibliami i dewocjonaliami na granicy w Przemyśle, pozbawiona paszportu i prawa wyjazdu zagranicę, nieprzerwanie pracowała na wszelkie sposoby w dostarczaniu Biblii na Wschód. To za jej pośrednictwem rosyjskie Biblie docierały do klasztoru w Częstochowie, a także do metropolity Bazylego w Warszawie. Przy jej współudziale otrzymywali Biblie ukraińscy alumni Seminarium w Lublinie, grekokatolicy, którzy z kolei rozwozili je po Polsce do środowisk ukraińskich. Aby ich odciążyć, skierowano transporty z Bibliami bezpośrednio do Przemyśla i Komańczy dla tamtejszych Ukraińców, a także do podobnie pracującej siostry zakonnej w Częstochowie. Pomagało s. Stanisławie niewielu alumnów seminarium mariańskiego i częściowo lubelska grupa antytrynitama, poprzez którą uzyskiwała wszystkie dostawy z Zachodu. Nie raz powstawało pytanie, dlaczego nieźle opłacani księża świeccy i zakonni, których z racji studiów na KUL było aż czarno, nie zainteresowali się działalnością tej ogólnie znanej i szanowanej starszej zakonnicy? Jeden z rozładunków dostawy w okresie stanu wojennego, przy pomocy antytrynitarzy, miał miejsce w położonym na zapleczu ówczesnych pomieszczeń ZOMO przy ul. Zielonej i klasztoru Szarytek przy ul. Staszica. Z rozładunkiem nie można było czekać, więc dokonało go kilka osób o godz. 9 rano, co jak na owe czasy, pojawienie się samochodu z Zachodu wzbudzało zainteresowanie przechodniów i personelu pobliskiego szpitala. Wszystko jednak udało się przeprowadzić sprawnie i samochód odjechał szczęśliwie. Zapewne będzie rzeczą pożyteczną, zapoznać się bliżej z tą na trwale zapisaną w historii, służebnicą Bożą i jego słowa Biblii².

² Por. S.J. Rostworowski, Siostra Stanisława Andronowska „Studia i Dokumenty Ekumeniczne” 1993, nr 2 (32), s. 124. Por. Z. Kukulski, *Lublin w hołdzie Staszicowi*, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” 1925, nr 11, s. 11.

Szarytka siostra Andronowska Bożą przemysłniczką

Siostra Stanisława Andronowska urodziła się 12 czerwca 1905 r. w Bowsku (tut. Bauska) - mieście w południowej części Semigalii na Łotwie, położonym niedaleko granicy z Litwą. Młoda Stanisława jakiś czas przebywała w Wercholesiu koło Kobrynia. Przed wybuchem I wojny światowej rodzina Andronowskich przeniosła się do Chocimia na Besarabię, a stamtąd do Lublina. Gdy w toku działań wojennych w 1915 roku do Lublina miały wkroczyć wojska austriackie, rodzina Andronowskich została ewakuowana przez władze carskie do Rosji - na Kaukaz. Do Lublina Andronowscy powrócili dopiero w 1922 roku.

Stanisława Andronowska była córką Marii z Korsaków (zm. 31 marca 1939 r.) i Stefana (zm. 11 lutego 1925 r.) Andronowskich. Ojciec Stanisławy Andronowskiej pełnił m.in. funkcję naczelnika Wydziału Portowego w Rydze, a po powrocie w 1922 r. rodziny Andronowskich do Lublina - naczelnika Urzędu Skarbowego Podatków i Opłat Skarbowych w tym mieście. Natomiast jej dziadek - Jan Korsak ~ był uczestnikiem powstania styczniowego, a brat - por. Bohdan Andronowski – dostał się do niewoli sowieckiej w 1939 roku i został zamordowany na Białorusi.

W 1946 roku nieznaną nam wówczas szarytką - s. Stanisława Andronowska - broniła 20-letniej „heretyczki”, Heleny Dworczykówny, przed atakami fanatycznych katoliczek, pacjentek szpitala przy ulicy Staszica w Lublinie. Na wiele lat przed Soborem Watykańskim II, a także po nim, szerzyła ideę Chrystusowego ekumenizmu i przy kościele pw. Św. Pawła otaczała opieką biednych i samotnych. Swego czasu ktoś z poza Lublina, nie znając jej adresu, swoją prośbę zaadresował w Lublinie do siostry od nagłej potrzeby i przeważnie wszyscy wiedzieli, że taka jest tylko jedna i gdzie ją odnaleźć.

W późniejszych latach s. Andronowska, oprócz szeregu innych działań, współuczestniczyła w prowadzonym przez nas nielegalnym przerzucie Biblii oraz literatury chrześcijańskiej do ZSRR.

Kontakty z zachodnimi misjami, zajmującymi się drukowaniem Biblii oraz literatury chrześcijańskiej przeznaczonej do rozpowszechniania w krajach bloku komunistycznego, nawiązaliśmy za pośrednictwem Józefa Prowera z Bielska-Białej. Zintensyfikowały się one po jego posługach

podczas spotkań ekumenicznych w Lublinie w roku 1968. Ze względów bezpieczeństwa nie prowadziliśmy ewidencji dostaw, które od roku 1966 przez Polskę trafiały aż do rozpadu ZSRR. Z uwagi na dużą ilość dostaw czyniliśmy usilne starania, by zainteresować współpracą osoby związane z różnymi środowiskami wyznaniowymi w Lublinie, w tym z s. Stanisławą Andronowską. Według naszego rozeznania oprócz tej siostry i kilku Salezjanów, w tym o. Nazara, w lubelskich środowiskach rzymskokatolickich, s. Stanisławie nie udało się znaleźć chętnych do współpracy. W tej sytuacji jako przełożona zdecydowała się na rozładunek dostaw w jej zgromadzeniu przy ulicy Staszica, a później przy Bieruta (obecnie Lwowskiej), gdzie mieszkała w jednym z wieżowców.



s. Stanisława Andronowska
(1905-1999)

BOŻA PRZEMYTNICZKA

Siostra Stanisława nie miała w swej działalności znaczącego wsparcia ze strony lubelskiego duchowieństwa. Z doraźną pomocą przyszli jej uczniowie Wyższego Seminarium Duchownego Księża Marianów. Kontakt z nimi uzyskaliśmy przez Jana Gajka - ówczesnego alumna - który bez wahania, po jednym z nabożeństw Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, na zapleczu kościoła odebrał od nas paczkę z Bibliami w języku rosyjskim. Nie tylko zachęcił innych studentów do pomocy s. Stanisławie, ale osobiście, z grupą młodzieży reprezentującą różne

środowiska wyznaniowe, tranzytem przez ZSRR z Polski do Bułgarii zawiózł Biblie przeznaczone dla wiernych różnych wyznań we Lwowie.

W przemyt Biblii i literatury chrześcijańskiej do ZSRR była też osobiście zaangażowana s. Andronowska. Podczas jednego z przerzutów na granicy w Przemyślu skonfiskowano jej wszystkie publikacje, uniemożliwiono wjazd do ZSRR, a następnie pozbawiono ją paszportu i do jej śmierci prawa do wyjazdu za granicę.

Nie pomna na to, siostra Stanisława poprzez ukraińskich alumnów seminarium duchownego zasilala Bibliami środowiska ukraińskie. Wprawdzie nie byli oni zainteresowani rozpowszechnianiem Biblii w języku rosyjskim w ZSRR, ale aby otrzymać Biblie w języku ukraińskim, brali też do przerzutu rosyjskie. Od s. Stanisławy otrzymaliśmy adres diakona greckokatolickiego w Przemyślu i do niego skierowaliśmy dostawy z zachodnich misji.

Siostra Stanisława osobiście bądź przez wtajemniczone osoby dostarczała Biblie do klasztoru w Częstochowie. Ich odbiorem i kolportażem zajmowała się inna zakonnica rodem ze Wschodu. Jedną z jej metod było wykładanie w kościele egzemplarzy Biblii, w które następnie zaopatrywali się wycieczkowicze ze Związku Radzieckiego. Radio Wolna Europa, nagłaśniając tę działalność, wyświadczyło niedźwiedzią przysługę wszystkim zaangażowanym osobom i zarazem położyło jej kres.

W czasie, gdy byliśmy osaczeni przez SB i szukaliśmy nowych dróg przerzutu Biblii do ZSRR, siostra Stanisława powiedziała nam, że osobiście dostarcza literaturę na Wschód przez dwie „bramy”. O jednej nie dowiedzieliśmy się nigdy, a drugą był prawosławny metropolita Bazyli, który podróżował do Związku Radzieckiego z paszportem dyplomatycznym. Prosimy siostrę o to, aby metropolita Bazyli przewiózł na Wschód kilkanaście egzemplarzy pierwszego tomu *Boskiego planu wieków* Ch.T. Russella. Początkowo wzbraniał się, ponieważ uznał, że jest to książka kolidująca z doktryną Kościoła prawosławnego. Gdy jednak s. Stanisława poinformowała go o tym, co robimy oraz że za naszym pośrednictwem nie tylko on otrzymuje Biblie w języku rosyjskim, ale również proboszcz cerkwi lubelskiej, zgodził się. Niestety, metropolita Bazyli był otoczony konfidentami i być może z ich powodu radzieccy celnicy, jak nigdy przedtem, zrewidowali jego bagaż i zatrzymali przewożone książki.

Na polu walki ideologicznej, „dywersji bez dynamitu” - jak określano tego typu działalność w czasopiśmie „Kraj Rad” - nie zabrakło s. Stanisławy Andronowskiej. Nawet gdyby godne naśladowania jej czyny wraz ze śmiercią przyjaciół uległy zapomnieniu, to zgodnie z Bożym postanowieniem „sprawiedliwy będzie w wiecznej pamięci” Ps 112,6.

Słowo Boże nie zna granic³ (relacja Kazimierza Murantego)

W tym czasie, mam na myśli lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, dochodziły do nas do Polski wieści o wielkim zapotrzebowaniu na Biblię w języku rosyjskim. Jak wspominałem, w ZSRR były one na indeksie, podobnie jak i cała literatura chrześcijańska. Przywódcy na Kremlu zdawali sobie sprawę, że Pismo Święte - ze względu na swoją treść - jest dla nich książką niebezpieczną. Gdzie mowa o miłości, wolności, o prawdzie - tam nie ma miejsca na komunistyczną propagandę. Człowiek, który czyta Biblię natychmiast zrozumie, że „marksizm”, „leninizm” i temu podobne służą zaślepieniu i zniewalaniu społeczeństwa. A gdy zrozumie - nie będzie wierzył, ani służył temu.

Wobec rygorów cenzury prewencyjnej i wobec dotkliwego braku Biblii w ówczesnym ZSRR, chrześcijanie z różnych krajów i narodowości zmuszeni byli zająć się przemytem. Ryzykowali oni swoje bezpieczeństwo i narażali się na duże kłopoty. W razie wykrycia groziło im więzienie, przesłuchania przez KGB, obozy karne, a w końcowym efekcie nawet śmierć. Tym nie mniej Biblię były potrzebne i wielu ludzi dobrej woli włączało się aktywnie w proces ich dystrybucji.

Pewnego razu do biura przy ulicy Zagórnej zapukał - pastor Bill Kapitaniuk z Francji. Pełniłem wówczas funkcję sekretarza ZKE. Patrzę: otwierają się drzwi i wchodzi brat Billy, rozgorączczony.

- Wracam właśnie z granicy polsko-radzieckiej - mówi od progu - bo jechaliśmy do Kowla. Byłem kierownikiem 30-osobowej grupy ze zborów kanadyjskich. Wyjazd turystyczny...

Rodzice Billa pochodzili z okolic Kowla, przed laty wyemigrowali do Kanady. Z ramienia kanadyjskich misji (słowiańskiej - JG), Bill delegowany został do pracy we Francji. - I gdzie ta wasza grupa? - pytam. - A właśnie!.. Oni pojechali. Ja - zostałem.

- Podczas rewizji znaleziono u wszystkich po dwa egzemplarze rosyjskiej Biblii. Musieliśmy złożyć to do depozytu. Mają nam oddać, ale w drodze powrotnej, przy wyjeździe. Ze mną jako z kierownikiem grupy, celnicy obeszlą się wyjątkowo i westchną. - Nie dość, że zabrali Biblię, które miałem, to jeszcze oświadczyli, że nie mogą przekroczyć granicy i odesłali z powrotem. - W jakim języku rozmawiałeś z nimi? - zapytałem: - Po ukraińsku. - Widzisz, to był twój błąd. Należało rozmawiać po angielsku, lub francusku. Mieliby dla ciebie większy szacunek.

³ Kazimierz Muranty- Lotnik Ewangelista Warszawa 2000 s. 155 -161

- Ale powiedziałem im, że jestem obywatelem wolnego kraju, urodziłem się w Kanadzie - tłumaczył Kapitaniuk. - No i co?

- Usłyszałem: „My takich kanadyjców nie uznajemy, dopiero trzecie pokolenie urodzone za granicą może uchodzić za obcokrajowców. Ty jesteś dla nas chachoł i tyle”. - jest to pogardliwe określenie Ukraińca.

- Jak zareagowałeś? – spytałem - Ogarnął mnie jakiś dziwny strach - wyznał. – Stałem jak wryty i nic nie odrzekłem.

- To był drugi twój błąd. Należało powiedzieć im: Jeśli jestem chachoł, to ty kacap. I żadnego przemytu nie uprawiam, Biblia jest najważniejszą książką na świecie, czytana przez setki milionów ludzi. Powinieneś to wiedzieć i sam czytać, jeśli chcesz uchodzić za człowieka inteligentnego”.

Kapitaniuk westchnął. Tak czy inaczej nie był już przewodnikiem swej grupy plan jego wyjazdu nie powiódł się. Na pocieszenie zwróciłem mu uwagę, że nie został potraktowany najgorzej. Przecież nie wysłali go na Sybir...

Scenka ta rzuca pewne światło na mentalność radzieckich służb granicznych i wyjaśnia dlaczego nie było łatwym dostarczać naszym braciom ze Wschodu Pismo Święte. Rosyjskie Biblie, które trafiały do depozytu i następnie były wyjeżdżającym zwracane, stanowiły dla niektórych niepotrzebny element bagażu, balast. Myślę, że grup potraktowanych tak jak grupa pastora Billa było więcej. Wielu w ogóle odmówiono prawa wjazdu. Tak więc, po nieudanej próbie przemytu, podróżni ci chcieli się w jakiś sposób pozbyć nieprzydatnych, gdyż napisanych w obcym języku książek.

Pewnego razu jeden z naszych kaznodziei ze zboru w Hrubieszowie odkrył w przygranicznym lesie dużą ilość złożonych rosyjskich Biblii. Były przykryte tylko mchem i liśćmi. Niektóre zniszczone z powodu wilgoci, nie nadawały się już do czytania.

Miałem okazję oglądać to znalezisko. Wstrząsnęła mną lekkomyślność ludzi, którzy dopuścili do takiego marnotrawstwa, można próbować drugi raz, Biblie tymczasem gdzie bezpiecznie schować! Przypuszczaliśmy, że pozostawiony w lesie bagaż należał do którejś z misji niemieckich. Należało więc nawiązać z nimi kontakt i opracować wspólny plan działania.

Tak powstały tajne schowki, w których magazynowaliśmy przysyłane z Zachodu paczki z książkami. Jedna nasza „hurtownia” umiejscowiona była pod Warszawą, inne - w wioskach przygranicznych na wschodzie kraju. Schowkami tymi opiekowali się miejscowi chrześcijanie, na przykład właściciele wiejskich gospodarstw, którzy oczywiście zachowywali rzecz całą w tajemnicy. Teraz należało szukać dróg, które skutecznie przeprowadzą Pismo Święte przez granicę.

Bardzo często „zakazana” literatura dostarczana była żołnierzom radzieckim. Autor tego pomysłu, Aleksander Mańkowski, pastor zboru w Legnicy, nawiązywał kontakty z tymi żołnierzami, gdyż jednostka radziecka

stacjonowała w jego mieście. Oto twórcze wykorzystanie obecności w kraju obcych wojsk, w przeciwieństwie do tak częstych narzeką z tego powodu!

Jak wiadomo żołnierze okresowo udawali się na urlopy. Na granicy nie byli oni zbyt szczegółowo sprawdzani. Brali więc Biblię do swych żołnierskich plecaków, a potem sprzedawali, głównie w zborach Ewangelicznych Chrześcijan w ZSRR. Według umowy pieniądze szły do ich kieszeni. Była to zapłata za poniesiony trud i „bodziec ekonomiczny”, zachęta do ponowienia operacji następnym razem. Egzemplarz Pisma kosztował 20, a nawet 30 rubli, zależnie od rejonu, w jakim został sprzedany. Sprawdzaliśmy potem i według „informacji zwrotnych”, Biblię omal w stu procentach docierały na miejsce. Zwykliśmy mawiać, że najlepszymi kolporterami Pisma na tereny Związku Radzieckiego są radzieccy żołnierze.

Pociągi jadące z Legnicy zatrzymywały się na Dworcu Gdańskim na dwie, trzy godziny. Ten czas „pracował” na naszą korzyść. Żołnierze już nas wyglądali, według instrukcji udzielonej im przez brata Mańkowskiego.

Chcę powiedzieć, że przesyłanie Biblii zborom na Wschodzie było pracą, która dawała wielką satysfakcję. Jednocześnie czuliśmy odpowiedzialność, która na nas spoczywa. Ludzie podejmujący tego typu ryzyko, szczególnie bezinteresownie oceniani wysoko jako cenni słudzy. Bo przecież nadstawiali oni głowy, aby Słowo Boże mogło dotrzeć do zgłodniałych serc. Nic dziwnego, że cieszyli się uznaniem. I choć „rynek zbytu” był nienasycony, rozumieliśmy jak ważne jest to co robimy. Krok po kroku coraz więcej osób poznawało Pismo Święte, a jego egzemplarze jeden po drugim trafiały do wyciągniętych rąk.

Pewnego razu, był rok 1971, ogarnęła mnie myśl, abym i ja czynnie włączył się w kolportowanie Biblii. Miałem sen... Śniło mi się, że z woli Bożej zostałem przemysłowcem Pańskim. Tak, dostarczę osobiście kilkadziesiąt egzemplarzy do zboru w Moskwie!

Wyprawa na Wschód

Po uzyskaniu wizy wziąłem trzy tygodnie urlopu i przygotowałem sobie dwie duże walizki. W jednej umieściłem odzież rzeczy osobiste, drugą wypakowałem Bibliami. Było ich około pięćdziesiąt sztuk. Wszystkie przysłała nam do zboru w Warszawie przy ulicy Zagórnej niemiecka misja „Licht in Osten” (Światło na Wschodzie). Odprawa celna na polskim lotnisku przebiegła pomyślnie. Celniczka sprawdziła zawartość jednej walizki - jedynie tej, w której wiozłem ubranie. Reszty bagażu nie musiałem pokazywać. Położyłem obie moje walizki na transporter, skąd przesłano je na samolot do Moskwy. Kiedy wystartowaliśmy, odetchnąłem z ulgą. Jak dotąd wszystko szło dobrze. Następnie spojrzałem na siedzącego obok mnie pasażera, wydał mi się znajomy. - Skądś pana znam - powiedziałem - ale dokładnie nie pamiętam skąd. Towarzysz podróży uśmiechnął się znacząco. Ubrany skromnie: w bluzę i

spodnie dżinsowe. Jego nazwiska też nie mogłem sobie przypomnieć. Po chwili przedstawił mi się:

- Daniel Olbrychski. - Ach tak. Już wiem - odrzekłem. - Widziałem pana w „Panu Wołodyjowskim”. Nie myślę się, prawda? Grał pan rolę Azji Tuchabejowicza. Bardzo mi miło i cieszę się, widząc, że pomimo wszystko jest pan cały i zdrowy - zażartowałem, robiąc aluzję do faktu, że Azja z powieści Sienkiewicza ginie wbity na pal. W rozmowie jaka wkrótce wywiązała się między nami, wyraziłem panu Olbrychskiemu uznanie co do Jego umiejętności jeździeckich, którą to sztukę - jak wiedziałem - opanował bardzo dobrze. - O tak - przytaknął - na koniu czuję się o wiele pewniej jak w samolocie. Bo... przykro to powiedzieć, ale ten ostatni przypomina mi latającą trumnę. Gawędziliśmy pół żartem, pół serio; czas płynął szybko i w miłej atmosferze. Dowiedziałem się, że mój rozmówca otrzymał nagrodę za najlepszą rolę męską w filmie „Brzezina”. „Właśnie leci ją odebrać do Moskwy. Nagle doznałem swoistego olśnienia. - Mam ciężkie bagaże - rzuciłem mimochodem. - Czy nie zechciałby mi pan pomóc w dostarczeniu ich do odprawy celnej? Olbrychski zgodził się bez namysłu. - Oczywiście, pomogę. Ja wcale nie mam bagaży.

Po wylądowaniu i rozładowaniu samolotu, wręczyłem mu walizkę z Bibliami. - Rzeczywiście ciężka - powiedział. I ochoczo poniósł ją do odprawy. Ja z drugą walizką podążałem za nim.

Nagle, za stanowiskami celnymi rozległy się głosy skandujące: „Daniel! Daniel!”. To wołali artyści radzieccy, którzy przyszli powitać swego kolegę. Olbrychski odpowiadał wymieniając imiona:

- Natasza! Siergiej! Irina! - krzyczał radośnie.

To zachowanie zwróciło na nich uwagę celników i pasażerów. Przed przejściem celnym pan Daniel przesunął mnie lekko przed siebie. Urzędnik nie pytał o nic. Nie było żadnej kontroli. Ostemplowano tylko nasze dokumenty i to wszystko. Dzięki obecności gwiazdy filmu, pana Olbrychskiego, i oczywiście dzięki Bożej opatrności, odprawa odbyła się o wiele lepiej niż mogłem to sobie planować.

Moje walizki zapakowałem do stojącej na przystanku taksówki i pojechałem pod adres: Mały Łuzowskij Piereulek 3. Tam mieścił się zbór Chrześcijan Baptystów, którego pastorem był brat Żidkow. Przywitałem go i pozdrowiłem od braci z Polski mówiąc, że wiozę też mały upominek: trzydzieści egzemplarzy Biblii w języku rosyjskim. Żidkow okazał wielką radość i zaskoczenie.

- Bracie, spadasz nam dziś niczym wysłannik niebios - powiedział. - Wyobraź sobie, że obraduje u nas konferencja pastorów, a wielu z nich przyjechało ze wschodnich republik ZSRR, z Jakucji... Zapotrzebowanie na Bible w tych rejonach jest ogromne; a zresztą wszędzie jest ono bardzo duże -

dodał. - I pomyśl, że ci ludzie domagają się od nas egzemplarzy-Pisma! Od nas, bo mieszkamy w stolicy i mamy. Jak to się mówi, większy kontakt ze światem. A tymczasem nic dla nich nie mieliśmy. Wstyd powiedzieć, chociaż to nie zależy przecież od nas. Teraz dzięki Tobie, będziemy mogli przekazać Biblię najbardziej potrzebującym.

Ucieszyłem się. A więc moja podróż była zaplanowana przez Boga i zapewne stanowiła odpowiedź na czyjaś modlitwę. Jak nieistotne wydawało się teraz ryzyko, które musiałem podjąć. Zwykle tak jest, gdy przychodzi czas zbiorów i owoce wcześniejszego wysiłku zaczynają być już widoczne. Wówczas ten wysiłek schodzi na dalszy plan.

Pastor dziękował mi za trud i poświęcenie, a ja myślałem, wszystko poszło w gruncie rzeczy jak z płatka, ale tylko dzięki Bożej pomocy.

- Przepraszam cię - powiedział potem brat Żidkow - ale z uwagi na twoje bezpieczeństwo nie możemy przedstawić cię na naszej konferencji. Będziesz mieszkał w hotelu, na nasz koszt i przez dwa dni będziesz mógł zwiedzać Moskwę. Jakie masz dalsze plany?

Odrzekłem, że w walizce zostało mi jeszcze dwadzieścia Biblii, które chcę przekazać zborowi w Leningradzie. Pastor zaopatrzył mnie w list rekomendacyjny, z którym po dwóch dniach udałem się do Leningradu. Tam doznałem równie serdecznego przyjęcia co w Moskwie i różnych oznak wdzięczności za przywiezione Biblię. Chwilami byłem nawet zawstydzony, myśląc, że tak naprawdę nic wielkiego nie zrobiłem”.

5. 5. Tranzyt w służbie Biblii

Przez okres kilkunastu lat polscy turyści jadący tranzytem przez ZSRR, Rumunię, Węgry i Czechosłowację do Bułgarii, w początkowej fazie byli dość łaskawie traktowani. Bardziej szczegółowej kontroli dokonywano w krajach macierzystych i docelowych. Korzystając z tej okazji młodzież z różnych wyznań organizowała się w Lublinie w kilkuosobowe grupy i pociągami przewoziła na Wschód Biblię i inną literaturę. Po odbiór zgłaszało się kilka osób na stacji kraju tranzytowego i odbierało dostawę we Lwowie lub w Czerniowcach. Następnym punktem zaopatrywania się w Biblię był Bukareszt, skąd pobierano je w bułgarskim języku dla Bułgarów. W drodze powrotnej do Polski, ponownie zaopatrywano się przy Berezei strade 29 w Bukareszcie i przekazywano je wraz z plecakami w Czerniowcach lub w tunelu na stacji we Lwowie. W przypadku gdy cały przedział zajmowała młodzież, była możliwość rozmontować i ukryć Biblię w ścianach

wagonu i innych skrytkach, a przed punktem docelowym wyjąć je i następnie przekazać oczekującym na nich odbiorcom.

Niezapomniane wrażenie pozostawiła grupa młodzieży, która około 10 osób wróciła z tournée z Bułgarii i przed północą dotarła do naszego domu w Lublinie. Uczestnikami byli: jeden alumn zakonny i drugi kandydat do tego stanu oraz młodzież kilku społeczności protestanckich, w tym też antytrynitarnej. Pomimo ogromnego przemęczenia, gościna przeciągnęła się do godzin rannych, gdzie oprócz dziękczynienia za posiłki, wszyscy obecni na kolanach dziękowali Stwórcy za błogosławione przywileje, których stali się uczestnikami. Przyjaźń zadziergnięta w takich okolicznościach, przez wielu z nich jest utrzymywana po dzień dzisiejszy. W czasie niezapomnianych chwil, wszyscy odczuwali Bożą duchową obecność. Bez wątplenia, iż oprócz młodzieży i gospodarzy, społeczność powiększały duchowe istoty - aniołowie, którzy przeprowadzili bezpiecznie przez tyle granic i uchronili od czyhających niebezpieczeństw śpiącą na podłodze, wymęczoną, ale radosną w sercach młodzież.

Pośród licznych podróży tranzytowych, finał jednej z nich zakończył się niepowodzeniem. W Przemyślu zatrzymano na granicy dwie starsze kobiety z Lublina, u których skonfiskowano ponad 200 sztuk Biblii i Nowych Testamentów. Wszczęte śledztwo a towarzyszące następstwa, położyły lublinianom tamę na tak dobrze rozwijającą się pracę. Najaktywniejszych na wiele lat pozbawiono paszportów a Helenie tylko na pięć lat. Z przykrością należy powiedzieć, że w przypadku wymierzania kary grzywny osobom, którym skonfiskowano Biblie, z żadna Misja (choć zostały o tym powiadomione) nie partycypowała nawet w części nałożonych kar pieniężnych, które pokryły rodziny „przemyticzników”, a wynosiły niebagatelnie – prawie ich roczne pobory.

VI

6. SYTUACJA W MIEJSCACH PRZEZNACZENIA

*będzie głoszona ta Ewangelia o królestwie
po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom "*
Mt 24,14.

Niezależnie od proroczego znaczenia tego wersetu, zawiera on przesłanie, że "ta ewangelia o królestwie" - wesoła nowina zbawienia całej ludzkości, będzie głoszona przez ewangelistów, aż do czasu zrealizowania obietnicy zwiastowanej na polach betlejemskich, kiedy "na ziemi /zapanuje/ pokój, a w ludziach /ich serca zawładnie/ dobra wola" /miłość/ - Łk 2,14. Na każdym prawdziwym chrześcijańskim spoczywa obowiązek głoszenia tej radosnej nowiny. To posłanie w znacznej mierze przekazują Towarzystwa Biblijne i wspierający oraz biorący w tej działalności czynny udział, wszyscy chrześcijanie ze wszystkich ugrupowań pod każdą szerokością geograficzną na kuli ziemskiej. Przedstawiona praca rozpowszechniania Biblii, wykonywana w specyficznych okolicznościach, nie dla czyjejkolwiek chwały, ale zbudowania w wierze, ujawni nieznane szerszemu ogółowi fakty

Warunki życia religijnego w poszczególnych krajach bloku były bardzo zróżnicowane i niesłychanie trudne. Co wobec tego mogli tam zdziałać zagraniczni turyści? Czy w tych warunkach obcokrajowcy byli w stanie w czymkolwiek pomóc i cokolwiek dokonać w sprawie Bożej i Jego ludu? Znajdowali się oni w do złudzenia podobnych sytuacjach opisanych przez Johna Bunyana w jego opowieści o niebezpieczeństwach czyhających na pielgrzymów zdążających do Niebieskiego Miasta. Baczenie się rozglądając spostrzegli na swej drodze dwa lwy, które były uwiązane na łańcuchach, o czym oni na on czas nie wiedzieli. Pomimo tego jeden z nich ruszył naprzód, drżąc ze strachu przed lwami... przeszedł pomiędzy nimi, słyszał ich ryki, ale mu one nic złego nie zrobiły. Inaczej rzecz się miała z Lękliwym i Nieufnym, których te zwierzęta tak wystraszyły, że wycofali się z tego chwalebego marszu. I podobnie rzecz się miała w służbie z Bibliami na

obcym terenie. Wielu bojaźliwych i lękliwych bywało wystraszonych przez sowieckie lwy i wycofało się z tej usługi. Jakiego rodzaju lwy tam straszły? W czasie odprawy celnej i paszportowej, najazd na podróżnych dokonywały tabuny funkcjonariuszy. Biada temu komu puściły nerwy, bo dla sowieckich psychologów był to sygnał poddania takiego wystraszonego turysty szczegółowej kontroli. Silna wiara pozwalała zachować się z godnością tak na granicy, jak i w czasie pobytu w ZSRR. Natychmiast po przyjeździe do określonego miejsca, obcokrajowiec musiał się zameldować w Owirze. Tam bywał pouczony, że o ile jest turystą zmotoryzowanym, to w jakim czasie po wyznaczonej trasie ma przybyć do określonego miejsca. Jeżeli przebywał ktoś zaproszony przez rodzinę, odnośny organ milicji instruował go, że nie wolno bez specjalnego zezwolenia wystawianego przez nich (które było wprost nieosiągalne), opuszczać terenu swego zameldowania. Niezależnie od niewidocznego dla przybysza nadzoru, dość często milicja sprawdzała w domach czy dany gość jest tam, lub czy samowolnie opuścił daną miejscowość.

Dla ilustracji, niech posłuży przygoda jaka spotkała Łagowskiego, który miał zaproszenie z Żółkwi. Otóż nie bacząc na te przepisy, odwiedził zagubiony w bagnach Polesia nie rejestrowany zbor w Serchowiu. Od 1939 r. była to pierwsza wizyta obcokrajowca. W zborze oddalonym od granicy polskiej ca 150 km było tylko dwie Biblie, w tym jedna do czytania przez specjalnie upoważnionego brata. Polak spędził tam dwa dni. Mógł też zapoznać się na miejscu z szarym, codziennym życiem pracowników sowchozu.

Starszym zboru był inwalida wojenny Ananij. Spotkanie nastąpiło na polnej drodze. Po powitaniu, ten sługa Boży o drewnianej kuli z trudem ukląkł na drodze i odmówił dziękczynną modlitwę. Przez pełne burz i niepokoju ubiegłe lata, z poświęceniem służył zborowi, który zdołał zachować pełną autonomię - przez ten trudny okres i nie był organicznie połączony z żadną denominacją religijną - a tylko ideowo z braterstwem tej samej wiary. Przez swe niezależne stanowisko dowiódł, że Jezus jako jedyna Głowa, jest władny zaspokoić wszelkie duchowe potrzeby.

W trakcie nielegalnego pobytu, ktoś go zadenuncjował. Przy wjeździe do Maniewicz, oczekiwała na niego uzbrojona milicja, która na wstępie w dość brutalny sposób go potraktowała. Dopiero na miejscu w posterunku znalazł się kulturalny oficer, z którym została przeprowadzona rzeczowa rozmowa. Oficer wypytywał: czy został

dobrze przyjęty przez mieszkańców, a szczególnie czy było tam czysto. Odnosiło się wrażenie, jakoby był zażenowany tym, że obcokrajowiec zobaczył życie wyzwolonych od wyzysku pańskiej Polski „wolnych” Ukraińców. Incydent skończył się na pouczeniu o obowiązujących w ZSRR prawach oraz wysłaniu do milicji w Żółkwi zawiadomienia o zaistniałym wydarzeniu, o pouczenie goszczących „innostrańców” o przepisach prawa. Całe szczęście, że z-ca komendanta był zięciem zapraszającego go Mikuły, więc wyrzucił pismo do kosza.

Innym razem jako indywidualny turysta Orbisu wybrał się on do Lwowa, gdzie z pełnym wyżywieniem i innymi przywilejami zakwaterowano go w hotelu dla obcokrajowców. Hotel ten organizował dla gości zespołowe zwiedzenie miasta i inne imprezy pomyślane tak, by utrzymać ich w pełnej kontroli. Polak miał jednak inne zadania do wykonania. W tym czasie odwiedzał ludzi wierzących i by upozorować w nim swój pobyt, w przeciągu trzech dni zgłosił się tam tylko na kilka godzin. Takim postępowaniem zwrócił na siebie uwagę KGB, które zaczęło go osaczać, co im się jednak nie udało. W końcu dyrektor hotelu z ramienia KGB przeprowadził z nim rozmowę usiłując ustalić, jakich i gdzie ma kuzynów i na zakończenie powiedział: "ale wy pogulali, pogulali". W drodze powrotnej do domu, na granicy oczekiwali już na "turyście" swoiści „celnicy” i przekazali go do osobistej kontroli, w czasie której odrywano obcasy, wyciskano z tuby pastę i wyczyniano inne zabawne sztuczki.

Nieco innego charakteru przeżycia miały dwa małżeństwa lublinian, które na zlecenie Friedenstimme, w turystycznej wycieczce na Krym, oprócz konfekcji wiozły Biblię dla nierejestrowanych Baptystów. W czasie kontroli celnej Wiesława P., w kieszeni znaleziono i zwrócono jedną Biblię. W niedzielę, mężczyźni pojechali do Simferopola szukać odbiorców, a kobiety poszły na zarejestrowane, oficjalne zebranie Baptystów. W poszukiwaniu nierejestrowanych zebranych, patrol KGB przed jednym z takich domów napotkał Juliana G. i po wylegitymowaniu zawiózł na rutynowe przesłuchanie do komendy. Niefortunny turysta po zwolnieniu i powrocie do hotelu „Jałta” był pod dyskretną obserwacją. Przy pomocy Pikorów, udało się jednak szczęśliwie dostarczyć wszystko do właściwych odbiorców i nawiązać kontakty w Jałcie, Sakach i innych pobliskich miejscowościach. W drodze powrotnej, na komorze celnej lotniska, poddano nas osobistej kontroli, co wzbudziło powszechne zainteresowanie pasażerów

samolotu. Nie znaleziono jednak podstaw do surowszego potraktowania przemytników. Tak to w praktycznym działaniu wyglądają opisane przez J. Bunyana lwy, uwiązane przez Pana swoistego rodzaju łańcuchami.

6. 1. Oazy odpoczynku

"Wspierajcie świętych w potrzebie, bądźcie gościnni" (inni tłumaczą): "Wczuwajcie się w potrzeby świętych, starajcie się być gościnnymi "; "Pomagajcie waszym braciom, gdy znajdują się w potrzebie "

Rzymian 12,13.

Wszyscy, którzy Boże Słowo przyjęli do serc, w następstwie otworzyli swe domy dla Chrystusa, w jego przedstawicielach pracujących na polu ewangelicznym. Dla człowieka Zachodu, który ma do dyspozycji dobrze rozbudowaną i konkurującą z sobą sieć hoteli jest rzeczą niezrozumiałą, że ktoś mógłby liczyć na kwatery w jego domu. Niestety, w państwach bloku sowieckiego sytuacja była zupełnie inna. Pomijając stronę monopolu państwa we wszystkich dziedzinach życia, w tym hotelarstwa i wynikających stąd niedostatków, należy wziąć pod uwagę trudności innej natury. Otóż hotele, szczególnie te, które zostały przeznaczone dla "innostrajców" - obcokrajowców, to swoiste pułapki dla naiwnych, a w hotelu takim nie mógł się zatrzymać żaden obcokrajowiec, który nie miał zezwolenia władz radzieckich do konkretnej miejscowości. Jeżeli takiej zablakanej osobie przystawiono tylko stempel na karcie przekroczenia granicy, na granicy przeprowadzano dochodzenie. W innym przypadku, wezwana przez recepcję milicja mogła wydać nakaz opuszczenia terytorium ZSRR w ciągu 24 godzin. Hotele, to teren szczególnej penetracji Milicji i KGB. Znaczna część personelu była ich informatorami. Stąd bardzo często /pod nieobecność właściciela/ rewidowano jego bagaż. Wspomnieć też należy o podsłuchach zainstalowanych w pokojach i innych środkach inwigilacji. Z tych względów szmuglerzy omijali te „wilcze doły".

W narodach, które przeszły i przechodzą biedę, nie ma problemu i zawsze można liczyć na serdeczne przyjęcie. Wiele serc zostało przez Boga rozgrzanych miłością braterską w stosunku do współbraci. Szczególnie ujawnia się to wśród tych, którzy pracowali przy przewożeniu Słowa Bożego. Wówczas nikt nikogo nie legitymował i nie pytał o przynależność kościelną, lub wyznawane nauki. Niemniej przeważnie w miłym duchu prowadzono budujące rozmowy na tematy

biblijne. Bez względu w jakim kraju byśmy się znaleźli i trafili do ludzi otwartych, czynnych w dziele Bożym, w zasadzie nie było problemu z zakwaterowaniem. Zważyć przy tym należy, że w niektórych krajach, jak Rumunia, ZSRR, Bułgaria itp. za udzielenie noclegu obcokrajowcowi i nie meldowanie o tym milicji, groziły wysokie kary grzywny, co przy ich niskich zarobkach stanowiło dotkliwe obciążenie. Pamiętali oni, że ważniejszymi od przepisów administracyjnych, są wskazówki Słowa Bożego: "Miłość braterska niech zawsze trwa. Nie zapominajcie o gościnności, bo dzięki niej, niektórzy nie wiedząc o tym, ugościli aniołów", inni tłumaczą "Dzięki tej cnocie ludzie nie wiedząc nawet o tym, podejmowali samych aniołów" Hbr. 13,1-2.

Zawsze jednak przy blaskach, mają miejsce i cienie. Niektórzy z tych, którzy w akcie poświęcenia oddali we władanie Jezusa swoje domy, z czasem wycofują się z czynnego życia religijnego, stopniowo wyziewając swe serce, czynią też zimnymi swoje domy. Ktokolwiek z rzeczy materialnych czyni swoistego rodzaju bałwana, którego czci, to oczywiście, o ile będzie nadal w łasce Pańskiej, spotka się z wielkim rozczarowaniem. Jak dowiodły doświadczenia z okresu wojny, że ci, którzy swe ziemskie nieruchomości za bardzo miłowali, jeżeli w porę nie uciekli, w czasie bratobójczych rzezi, zsyłek na Syberię, działań wojennych, aresztowań itp. często nie tylko sami stracili życie, ale przyczynili się do przedwczesnej śmierci najbliższych. A być może, spod drzwi niektórych, później startych z powierzchni ziemi, niejednego odchodził głodny i zmarznięty.

Niekiedy lekkomyślność lub domatorski styl życia innych, był przyczyną doświadczeń, wedle porzekadła, że "syty głodnemu nie wierzy". Niech to zilustruje następujący przykład: z Sofii, aktywny religijnie, po teologicznych studiach w prawosławnej Akademii, baptysta Stojczo, z kolegą znaleźli się w NRD. Trafili do jednego z domów pod nieobecność bardzo gościnnej, gospodyni. Natomiast jej mąż, skądinąd dobry człowiek, nie zainteresował się bliżej, gdzie owi studenci będą spać, a z kolei oni przez delikatność nie poprosili go o nocleg. Dodać należy, że akurat w domu Stojcza Stojanowa, o każdej porze dnia i nocy są przyjmowani goście z różnych stron świata i panuje w nim niezwykła atmosfera serdeczności. Nie wiedząc co w nocy w obcym mieście z sobą począć, ulokowali się w jakimś składzie drzewnym. Wśród nocy teren ten był patrolowany przez milicję i oświetlany latarkami, lecz nie zostali oni zauważeni. W dzień

stwierdzili, że kwaterowali na placu przyległym do banku. Bóg dozwolił na to doświadczenie, które będzie nauką dla wielu.

Dla zilustrowania gościnności chrześcijan na Wschodzie, w tym też niektórych metod misyjnych, prowadzonych za jej pomocą, niech posłuży udział w jednym przyjęciu w Czerniowcach "turystki" Heleny. Otóż inicjatorem i tym, który sam pokrył koszty przyjęcia był Michaił Golenkow z Odessy, z pochodzenia Rosjanin, b. profesor - nauczyciel akademicki, a dziś sługa bezdomnego Nazarejczyka. Dodać należy, że Michaił często w różnych miejscowościach tego kraju urządzał podobne przyjęcia, które de facto miały charakter misjonarski. Biorąc przykład z ap. Pawła, do tego momentu, gdy Pan stanął na jego drodze i przemógł go swą mocą, dzielił się na nich z obecnymi swymi przeżyciami, związanymi z nawróceniem. W omawianej gościnie brało udział kilkadziesiąt osób, członków kilku zborów dwu społeczności oraz młodzieży i studentów, z których wielu znalazło się tam po raz pierwszy. Oprócz śpiewów, modlitw i recytacji, wieczór ten wypełniło też kilka przemówień opartych na Słowie Bożym oraz osobistych świadectwach. Złożone wyznanie przez Michaiła wywarło wielkie wrażenie na wszystkich, a na niewierzącą młodzież w szczególności. Powiedział, że przez kilkanaście lat był członkiem KPZR i szanowanym wykładowcą na Uniwersytecie. Jako geograf z racji swych naukowych zainteresowań wyjeżdżał za granicę. Podczas swego pobytu w Polsce i w innych krajach obserwował ludzi nauki, którzy jednocześnie byli wierzącymi. Zaczął się interesować sprawami religii. Uczęszczając na nabożeństwa i odwiedzając różne świątynie oraz prowadząc rozmowy z różnymi ludźmi, chciał jakby zapełnić istniejącą pustkę w swym sercu, gdyż tak szkoły radzieckie, jak i ideologia marksistowska nie mogły jej usunąć z serca, lecz wręcz przeciwnie, jeszcze ją pogłębiały. W takich okolicznościach zdobył Pismo Św., uwierzył w Boga i Chrystusa i stał się chrześcijaninem. W życiu jego nastąpiła radykalna zmiana. Odrzucił nałogi i zaczął naśladowanie Chrystusa. Taka postawa nie mogła ująć uwadze otoczenia i gdy ustalono, że powodem tej zmiany jest jego chrystianizm, zwołano zebranie organizacji partyjnej. Na oczach zebranej wówczas społeczności akademickiej miał udzielić odpowiedzi na pytanie: "czy chce być członkiem partii czy chrześcijaninem"? Michaił wyznał, że stojąc wówczas przed tym audytorium słyszał jakby wewnętrzne dwa głosy - jeden mówił: co robisz, stracisz wszystko, a matka twoja zostanie bez kawałka chleba; drugi głos nakłaniał: że

przecież wierzysz, więc mów! Wśród ogólnego napięcia, padły znamienne słowa: "Jestem i będę tylko chrześcijaninem i chcę iść za Chrystusem". Wybuchła niesamowita wrzawa, w której padały wzajemne oskarżenia dotyczące ujawnionej nieudolności pracy propagandowej, walki ideologicznej itp., w wyniku czego utracili dla partii tak cennego towarzysza. W tej ogólnej wrzawie tylko Michaił był zupełnie spokojny. Wspomnił, iż czuł jak wielki ciężar spadł mu z serca. W ostatecznym rezultacie wykluczono go z partii, utracił wszystkie przywileje, w tym pozbawiono go pracy, usuwając z zajmowanej katedry. Pozostawiono jedynie rentę inwalidzką, jaką uzyskał za utracenie ręki w czasie działań wojennych. Po śmierci matki żyje samotnie w skromnym mieszkaniu. Władze nie poprzestały na tym, ale poddały go pod stałą nadzór policyjny i otoczyły konfidentami.

W trakcie spotkania udzielono głosu Helenie, która powiedziała, że tu na Wschodzie z tutejszymi wierzącymi złączyła się bardzo mocno i po prostu tu pozostawiła połowę swego serca. W trakcie składania świadectwa zauważyła, że wielu z obecnych tam mężczyzn płacze, co wprawiło ją w zakłopotanie. W rozmowach, jakie potem przeprowadziła z tymi ludźmi rozumiała, co było powodem ich wzruszenia. Wyznawali, że gdy usłyszeli polską mowę, odżyły w nich wspomnienia wspólnych przeżyć z Polakami na robotach w Niemczech, na Sybirze i w różnych innych działaniach wojennych, które razem przeżywali.

To wyznanie Michaiła przed swymi partyjnymi towarzyszami wypływało z treści i ducha Biblii "Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi, tego Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w swojej chwale oraz w chwale Ojca i świętych aniołów" - Łk. 9,26. "Kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien ... Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną nie jest Mnie godzien. Kto stara się zachować /żyć dla spraw ciała/ życie swoje /po uprzednim poświęceniu go Panu/ straci je, a kto straci życie swoje /w akcie ofiary Bogu/ dla Mnie, znajdzie je" /w wiecznej chwale/ - Mt. 10,37-39. "Każdego kto Mnie wyzna przed ludźmi i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie. Ale tego, kto by się Mnie zaparł przed ludźmi i Ja się zaprę przed Ojcem Moim, który jest w niebie" Mt. 10,32-33.

Po roku Helena odwiedziła Michaiła w jego mieszkaniu w Odessie i doręczyła mu Biblię w skórzanej oprawie, książkę o Boskim Planie i inne. Umożliwili jej to przyjaciele z Czerniowiec, którzy swymi samochodami, omijając po drodze wszystkie znane im posterunki policyjne GAJ, po kilkunastu godzinach jazdy z maszyną do pisania dla Lechowiczów w Mołdawii, przewieźli ją do Odessy.

6. 2 Udział kobiet w posłudze Biblii

"Polecam waszej opiece Febę, siostrę naszą, która jest diakonisą zboru w Kenchreach, abyście ją przyjęli w Panu jak przystoi świętym i wspierali ją, pospieszcie z pomocą w każdej potrzebie bo i ona opiekowała się wieloma /wspierała wielu/, a także i mną samym. Pozdrowcie Pryskę i Akwilę współpracowników moich w Chrystusie Jezusie, którzy za moje życie szyi swej nadstawiali"

Rz 16,1-4.

Wymienione przez Pismo Św. grono sióstr zaangażowanych w niesieniu pomocy Kościołowi, we współpracy z innymi sługami i współdziałale poświęconych Bogu współmałżonków, oddało znaczne usługi w pracy ewangelicznej, jak choćby Pryska /Priscylla/ i Akwila - Dz. 18,2,24-28.



Przemytniczki: Weronika Nowosad z Heleną Grzesik

W czasach współczesnych, w jakże zmienionych warunkach, udział kobiet w posłudze ewangelicznej nie został pomniejszony i ma przed sobą nie mniejsze perspektywy. Można by powiedzieć, że we wszystkich przedsięwzięciach ewangelicznych, we wzlotach i upadkach

tej pracy odnajdujemy cichą, ale jakże wydatną posługę poświęconych kobiet. Uprzednio podane fakty zwróciły już uwagę na niektóre rodzaje służb, które z takim samozaparciem, wśród różnych niebezpieczeństw i zasadzek były wykonywane przez niektóre zaangażowane służebnice Chrystusowe. W odniesieniu do interesującej nas kwestii można rzec, że kobiety były szczególnie pomocne w pracy na terenie państw znajdujących się w orbicie wpływów sowieckich.

Pojawienie się kobiety na obcym terenie /w zborze, w podróży/ nie zwracało takiej uwagi, jak mężczyzny. Z tych względów nawiązanie kontaktów, wejście do nowych środowisk, przygotowanie gruntu pod wizytę mężczyzn z powodzeniem wykonywały kobiety.

Jedną z takich pionierskich posług w 1966 roku na Wołyniu w Bereźnie wykonała Helena, bo jej towarzyszka potem zupełnie się wycofała od tych spraw. Korzystając z oficjalnego, urzędowego zaproszenia Grochowej ze Lwowa, gdy po bratobójczych walkach i represjach stalinowskich, zaledwie niektórzy Polacy odważyli się pojawić na tamtych terenach, w 1966 roku jako pierwsze tam się udały. Były one wówczas zupełnie nie zorientowane jak się sprawy przedstawiają przy przekraczaniu granicy, ani o sytuacji religijnej w ZSRR. Wzięły jednak niektóre rękopisy tłumaczeń wykładów Pisma Św. z języka angielskiego, różne periodyki i egzemplarze Nowego Testamentu. Ukryły to wszystko w cholewach butów i pod bielizną na sobie umacniając to bandażami. Bóg był z nimi i wszystko dla ich i drugich zachęty zostało szczęśliwie dowiezione. Ten sposób przewozu literatury warto uzupełnić o pewne przykłady. Szczupła Krystyna, wykorzystując swą sylwetkę ukryła na sobie znaczną ilość literatury i aby to dobrze przylegało została obandażowana. W takim stanie przez kilka godzin jechała z Lublina do Przemyśla. W tym czasie bandaże się obluźowały. Na granicy szczęśliwie przeszła trwające około dwu godzin dwukrotną kontrolę polską i sowiecką. Łatwo sobie wyobrazić jak się czuła mając świadomość, że w każdej chwili spod bandaży może wypaść Biblia lub jakaś książka. Dopiero w dalszej podróży w toalecie pociągu uwolniła się z cennego ładunku. Była bardzo wyczerpana, nie mogąc przez tak długi czas swobodnie oddychać, tym bardziej, że była poważnie chora na serce. Jednak Pan dodał jej siły i szczęśliwie przyjechała do Lwowa.

Weronikę dwukrotnie zatrzymali w Brześciu z literaturą sowieccy celnicy. Po raz pierwszy celnik przekazał ją na peronie pod chwilowy

dozór kierownika pociągu. Oczekująca na nią na dworcu młoda Białorusinka, widząc co się stało, niezauważona przeskoczyła przez siatkę na stronę odgradzonej części peronu przeznaczonej dla odpraw celnych, strzeżoną przez wojsko, podeszła do zatrzymanej proponując pomoc w przeniesieniu jej bagaży. Następnie wzięła zarekwirowaną z Bibliami torbę i szybko ulotniła się z dworca. Można sobie wyobrazić celników i straż pograniczną, gdy zniknął tak ich interesujący bagaż. W drugim przypadku zabrano jej wszystką literaturę, spisano protokół i na drugi dzień cofnięto z powrotem do kraju. Całą noc była pod nadzorem żołnierza. Pozostałe bagaże pilnował wraz z rzeczami innych pasażerów pracownik kolejowy. Pod pozorem skorzystania z toalety, wydostała się ze stacji, taksówką przywiozła przyjaciółkę, podzieliły się informacjami i przekazała jej zarekwirowany bagaż przeznaczony dla wierzących. Łatwo sobie wyobrazić miny oficerów i ich przełożonych, gdy rano deportowali ją do pociągu bez bagaży. Jej zachowanie w trakcie wielogodzinnego śledztwa, a także finał zaimponowały nawet oficerowi śledczemu, który na pożegnanie powiedział: "maładiec dziewczuszka".

Wspomniana na wstępie posługa siostr w stosunku do wierzących na Wołyniu, tak nieznaczna w swej początkowej fazie - z czego w owym czasie nikt z obecnych nie zdawał sobie sprawy - z czasem przyniosła obfite plony. Trafiły na duchowo żyzną glebę, odpowiednio przygotowaną przez Pana poprzez różne, jakże ciężkie doświadczenia. Środowisko tamtejszych chrześcijan okazało się dobrym łowiskiem z wielką obfitością różnorodnego gatunku ryb. A wszystko zaczęło się w bardzo prozaiczny sposób. W Lublinie Podstawkowa od Ukrainki, która po powrocie z robót w Niemczech zamieszkała w Lublinie, otrzymała adres do jej wierzącej rodziny Jarmułów w Bereźnie z prośbą, aby tam pojechały. Nie zważając na to, że obcokrajowcowi nie wolno było samowolnie opuścić miejsca pobytu, pojechały do Tarnopola, Zaleszczyk i Kijowa. W drodze powrotnej nie mając mapy ani rozeznania gdzie leży ta miejscowość, po różnych perypetiach dotarły do celu podróży i zostały bardzo gościnnie przyjęte. Wieczorem na spotkanie z nimi przyszło dużo osób. Rozpoczęło się wzajemne rozpoznawanie poprzez zadawane pytania w rodzaju: kim są, do jakiego kościoła należą, jakie nauki wyznają itp. "Biesieda", jak oni to określają, przeciągnęła się niemal do rana. Odpowiadały więc, że są chrześcijankami, że należą do Chrystusa, wobec czego nie odczuwają potrzeby przynależności do żadnej, z utworzonych przez ludzi

kościelnych organizacji. Dziś nie sposób odtworzyć ani przebiegu rozmów, ani panującej wówczas atmosfery. Dodać należy, że przez duchowe obcowanie, nastąpiło wzajemne rozpoznanie i połączenie poświęconych Bogu serc, co zaowocowało trwałą przyjaźnią, która rozszerzyła się jeszcze na wiele innych osób i trwa do dziś. Przy okazji tej dowiedziały się, że w opinii władz sowieckich - ponieważ na Wołyniu proporcjonalnie do innych okręgów było najwięcej wierzących - teren ten został uznany za "zakałą" dla całego ZSRR.

Z powyższych opisów widzimy, w jak nieznacznym sposobie Pan Jezus przez słabe kobiety rozpoczął tam Swe dzieło, w którym następnie zatrudnił ewangelistów. Przez wszystkie wieki, trwa taka budowa żywego domu Bożego: *"Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga, a duch Boży mieszka w was? ... Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście"* *"Ojciec mój działa aż dotąd /jeszcze, wciąż/ i Ja działam /pracuję/ - "Jeżeli Jahwe domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wnoszą"* 1 Kor 3,16-17; J 5,17; Ps 127,1.

6. 3. Posługa ewangeliczna przy każdej sposobności

"Pan wyrzekł słowo; wielki jest zastęp zwiastujących"

Ps 68,12

W najbardziej ateistycznym kraju, /możliwie oprócz Albanii/, Bóg miał ewangelistów zajętych świadczeniem "dobrej nowiny". Pobieźna lustracja pola pracy ewangelicznej dowiodła, że istnieją tam dość duże luki i mogą znaleźć na nim zatrudnienie wszyscy chętni do pracy ewangeliccy. Są jednak działy pracy, do których Biblia preferuje wyłącznie mężczyzn, jak do usługi Słowem Bożym w zborach. Z braku na Wschodzie stosownej literatury religijnej, na płaszczyźnie doktrynalnej i proroczej, zresztą jak i na Zachodzie, bujnie krzewi się spekulacja. Brak pełnych kontaktów z zagranicą, z jednej strony miał pozytywną stronę, ponieważ częściowo powstrzymywał napływ różnych błędów, ale z drugiej utrudniał też dopływ prawdy.

Do pomocy wierzącym na Wschodzie pobudził Pan serca ewangelistów, w tym Jana. Do pracy nie delegował go żaden kościół lub przywódca religijny. Po zapoznaniu się z olbrzymimi potrzebami, nie zaznał spokoju i szukał wszelkich możliwych dróg, aby przypadającą na niego część usługi wykonać na chwałę Bożą. W tym celu wyjeżdżał do ZSRR niekiedy kilka razy do roku, a w jednym spędził tam kilka

miesiący. Jakże to jednak było możliwe przy jednoczesnym obowiązku pracy zawodowej w Polsce? Otóż dni wolne na wyjazdy zdobywał w zakładzie pracując w godzinach nadliczbowych i "pobierał" je zamiast pieniędzy, a na wyjazdy poświęcał również roczne, miesięczne urlopy. W czasie, gdy zmieniał pracę w przedsiębiorstwie, wykorzystał przerwę na wyjazd i przez około dwuletni okres, nie mogąc znaleźć odpowiedniej pracy wykorzystywał ten czas do działalności misjonarskiej. W łączności z tymi komplikacjami życiowymi przechodził dość ostre doświadczenia. Nie odstręczyły go one od służby. Świadomość istniejących na Wschodzie ogromnych potrzeb, stanowiła dla niego swoistego rodzaju doping. Można powiedzieć, że wykonywał ją w sposób samotny, jedynie przy moralnym poparciu lublinian, których w większości władze pozbawiły paszportów. Dzięki zdobytej uprzednio znajomości Słowa Bożego i antysekiarskiej postawie, mógł przez lat kilkanaście w sposób owocny służyć tamtejszym ludziom. W swej posłudze w ZSRR, nie angażował się do przewożenia literatury /choć małe ilości zawsze zabierał z sobą/, ale raczej nastawiał się na usługę żywym słowem tak zborom, jak i jednostkom z różnych denominacji religijnych.

W sposób wprost cudowny Bóg ochraniał go w czasie licznych jego wizyt w tym kraju. Pewnego razu otrzymał zaproszenie do bardzo aktywnych nierejestrowanych baptystów, z okolic przygranicznej Rawy Ruskiej. Znajdowali się oni pod szczególną obserwacją KGB i być może celowo, aby ich i jego bliżej rozpracować dano zaproszenie na 30 dni. W dziewiątym dniu pobytu, otrzymał telegram, w którym był wzywany do natychmiastowego powrotu, ponieważ w czasie majsterkowania chłopiec sąsiada, przez nieostrożność, obciął jego synowi palec u ręki. Z jakże ciężkim sercem powracał do domu. Jak poinformowali go później tamtejsi baptyści, że KGB w czasie jego pobytu w okolicach Rawy, bardzo żywo interesowało się nim i było zaskoczone jego nagłym wyjazdem. Być może częściowe kalectwo syna uratowało ojca. Bóg sam raczej wie, co to wszystko miało znaczyć, a przecież w życiu ludu Bożego nie ma przypadków. W czasie licznych podróży ewangelicznych, pokonując różnymi środkami lokomocji setki kilometrów, był wprost cudownie przez Boga ochraniający. Przez wszystkie lata swej posługi, tak w czasie podróży, jak i przejazdu przez granicę nie miał konfliktu z radzieckimi władzami.

Pominiemy tereny jego działania, zatrzymując się krótko na jednym, to jest Zakarpaciu. Przed wojną należało ono do Węgier i Słowacji. Dotarł tam do kilku tzw. "swobodnych - wolnych zborów". Tamtejsze zbory cieszyły się prawdą Paruzji, z którą ich zapoznali rodacy z USA. Przez długi okres braku wszelkich kontaktów z literaturą, częściowo przyjęli pogląd, że poza Biblią, żadna literatura jest niepotrzebna, co wprost prowadziło na manowce spekulacji. Pod naciskiem władz, zbory zostały zarejestrowane i oficjalnie uchodziły za baptystyczne. Na skutek nieudanego "małżeństwa" trwały tam spory, ale gdy do nich dotarł Jan, owe zbory były już oddzielone od baptystycznych ortodoksów. W czasie swego kilkakrotnego pobytu w tych miejscowościach /skądinąd niebezpiecznego przygranicznego terenu/ miał społeczność z tymi braćmi, z których wielu okazało się dobrymi ewangelistami. Służył tak anty, jak i trynitarzom. W odpowiednie ręce wręczał stosowną literaturę, którą różnymi kanałami dostarczano do Lwowa i dla tych terenów.

Jadąc w 1981 r. tranzytem przez ZSRR na Bałkany, wysiadł we Lwowie i pojechał w głąb usłużyć zborowi w Bereźnie. Po powrocie, w Czerniowcach zdołał jeszcze odwiedzić znajomych i wsiąść do pociągu jadącego do Bułgarii. Nie wyrobił się jednak w dwu dobach przewidzianych w tranzyście. Być może jadąc w towarzystwie wycieczki Bułgarów powracających z Moskwy wpłynęło na to, że straż graniczna nie zastosowała żadnych restrykcji. W drodze powrotnej przez Węgry, wykorzystał jeszcze jedną okazję, wstąpił do Lwowa i miał społeczność z niektórymi, tamtejszymi wierzącymi. Warto uzupełnić ten opis informacją, że w tym czasie władze rozpętały nagonkę na polskich turystów i specjalne ekipy milicji w cywilu penetrowały Lwów wylapując Polaków, ba nawet tranzytowcom zabraniano opuszczać budynek dworca kolejowego. Zmotoryzowanym Polakom wręcz zabroniono wjazdu do Lwowa. Kierowcy taksówek również zostali zobowiązani /co każdy poświadczył podpisem/, że nie będą wozili po mieście Polaków, zarażonych solidarnościową "kontrrewolucją".

Przez te lata Pan Bóg w sposób wyraźny błogosławił w takich okolicznościach wykonywaną posługę. Obecnie już nie istnieją podobne potrzeby niesienia posługi z Polski, bo Bóg powołał tam zdolnych ewangelistów, którzy służą i prowadzą działalność ewangeliczną. Do ktorej znajdują w Biblii wystarczające wyposażenie,bo:

„wszelkie pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne do nauczania /doktryn/, do przekonywania /strofowania - zbijania błędu/, do

poprawiania /złego postępowania/, do kształcenia w sprawiedliwości /w owocach ducha/, aby człowiek Boży był doskonały /w charakterze/, przysposobiony do każdego dobrego czynu" 2 Tym.3,16. "To, co niegdyś napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze, jaką dają Pisma mieli nadzieję " Rz 15,4,- "aby ich serca doznały pokrzepienia, aby w miłości pouczeni, ku /osiągnięciu/ całego bogactwa pełni zrozumienia. Ku głębszemu poznaniu tajemnicy Boga Ojca i Chrystusa"- Kol 2,2.

6. 4. Głoszenie ewangelii w posługach pogrzebowych

„Drogocenna jest w oczach Bożych śmierć wiernych Jego”

Psalm 116,15.

W krajach wolności religijnej, jest nie do wyobrażenia ingerencja państwa w obrzędową posługę pogrzebową zmarłych obywateli. Spod sowieckiej kontroli nie mogło się jednak wymknąć uprawianie propagandy teistycznej w czasie posług pogrzebowych. W mrocznych czasach stalinowskich, nie do pomyslenia byłoby przemówienie o treści religijnej nad mogiłą zmarłego. W miarę upływu lat i rozkładu systemu, wyłomu w tej dziedzinie dokonali ewangelisci wolnych kościołów, w szczególności tych wspólnot, które działały w podziemiu, jak nie rejestrowany odłam Baptystów i im podobne, które w czasie pogrzebów starały się głosić publiczności o Chrystusie.

Taka okazja nadarzyła się w czasie posługi pogrzebowej Teodora Mikuły w Żółkwi pod Lwowem. Był to chrześcijanin wielkiego formatu a w sposób szczególny został przyprowadzony do głębokiej wiary w Boga. Przed I wojną światową służył w carskim wojsku w Petersburgu. Jako żołnierz uczestniczył w wojnie, był świadkiem rewolucji i wojny domowej. Po koszmarnych przeżyciach powrócił do rodzinnej wsi Łosińca k/ Tomaszowa Lubelskiego.

Na tak przeorane doświadczeniami serce padło ziarno Boskiej Prawdy i wydało obfity plon. Uwierzył w Chrystusa i poświęcił się Bogu na służbę. W Łosińcu powstał jeden z pierwszych zborów, który odegrał znaczną rolę w rozkrzewianiu prawdy. W okresie międzywojennym, w tym zagubionym wśród lasów zborze, wielokrotnie odbywały się zjazdy krajowe z udziałem gości zagranicznych, w tym kilkakrotnie pastora P. SL. Johnsona. Stroną gospodarczą, jak zakwaterowanie kaznodziei i

licznych gości, wyżywieniem przez kilka dni kilkuset osób, głównie zajmował się Teodor Mikuła.

W okresie okupacji niemieckiej, różnych obław, pacyfikacji tych terenów przez Niemców, jego miłość do wszystkich ludzi sprawiała, że zawsze był obecny z materialną i duchową pomocą poszkodowanym rodzinom. Był orędownikiem - ukraińsko- polskiego braterstwa. Po wojnie, w czasie przesiedlenia ludności ukraińskiej do ZSRR, wyjechał wraz z rodziną. Gdy władze umożliwiły przekraczanie granicy i zezwalały rodzinom na wzajemne odwiedziny, Teodor wielokrotnie przyjeżdżał w rodzinne strony, uczestniczył w krajowych zjazdach, a także w zebraniach macierzystego zboru. Za swą postawę i życzliwy stosunek był bardzo szanowany przez wszystkich. O panującej wówczas na Ukrainie nacjonalistycznej nienawiści świadczy fakt, że gdy ktoś z Polski gościł, proszono go, by w czasie spacerów po mieście nie rozmawiał po polsku. To ogólne tło pozwoli nam lepiej wczuć się w ducha i atmosferę trzech posług pogrzebowych, w których wziął udział Jan Ł. z Lublina.

Po otrzymaniu telegramu z prośbą o przyjazd na pogrzeb zmarłego Teodora, pomimo trudności w uzyskaniu zezwolenia na tak nagły wyjazd za granicę, Bóg usunął przeszkody i mógł się udać na pogrzeb. Postanowił jednak przewieźć przy okazji kilka egz. Biblii i N.T. Na granicy niestety celnik zauważył Biblie, które skonfiskował i skierował go na osobistą rewizję. Całe szczęście, że nie znaleziono N.T. Pomimo tego polecono mu wracać z powrotem do Polski. Jak powiedział, że jeszcze nigdy w życiu tak nikogo nie prosił, jak wówczas tych celników, by pozwolili mu pojechać na pogrzeb. Swymi prośbami zmiękczył ich serca na skutek czego pozwolono mu na wjazd do ZSRR. Pogrzeb przez wzgląd na niego, o dzień opóźniono tak, że w ostatniej chwili przybył do domu żałoby.

Współbracia Teodora usiłowali nadać pogrzebowi wąski, konfesyjny charakter. Jednak z woli zmarłego udział w pogrzebie wzięło wielu baptystów ze zborów nierejestrowanych, w tym duży chór oraz kilku aktywnych na tym terenie kaznodziei. Wszyscy życzyli sobie, aby gość z Polski zdecydował o charakterze posługi pogrzebowej i o udziale w niej baptystów. Poradził więc, aby baptyści choćby przez wzgląd na ich liczebność i znajomość miejscowych warunków, objęli przewodnictwo w usłudze i poprosił ich tylko o to, aby nie przedstawiali zgromadzonym nauki o piekle oraz umożliwili jemu usługę w

pogrzebie. Takie podejście ujęło wszystkich, w tym też przywódców baptystów, którzy w programie przeznaczili dla niego dużo miejsca tak w domu żałoby, jak i na cmentarzu. Na pogrzebie było bardzo dużo osób, gdyż zmarły był znanym i szanowanym przez miejscową ludność. Na czele konduktu pogrzebowego jechał kaleka na wózku inwalidzkim, którego Teodor wspierał materialnie i duchowo, co było wzruszającym świadectwem.

W czasie usługi Polak nawiązał do wyznawanej przez zmarłego wiary w Biblię jako Boskie objawienie i złożył jakby w jego imieniu wyznanie wiary. Przemawiał do zgromadzonych po polsku i dzielił się z nimi poselstwem ewangelii jaką Boska miłość oferuje ludziom - zbawienia w Jezusa, którego śmierć gwarantuje wszystkim wzbudzenie z grobów w okresie królestwa Bożego. Głęboki żal Polaka po stracie przyjaciela - Ukraińca i brata w Chrystusie, łzy wzruszenia i wdzięczności w stosunku do wszystkich obecnych za ich udział w tej posłudze, wywarły wielkie wrażenie. W trakcie pożegnania wiele osób ze łzami w oczach dziękowało Janowi za doznane przeżycia. Wszyscy obecni, w tym wielu niewierzących przekonało się, że w Chrystusie Polak z Ukraińcem mogą być prawdziwymi braćmi.

Po skończonej uroczystości, kaznodzieje baptystyczni zaproponowali Polakowi udział w posłudze pogrzebowej, jaka miała się odbyć następnego dnia na terenie wiejskim. Po różnych perypetiach Jan wraz z przewodnikiem dotarł na miejsce w czasie, gdy z domu wyruszał już kondukt pogrzebowy. Znani z poprzedniej posługi kaznodzieje nalegali na miejscowego prezbitera, aby pozwolił przemówić gościowi - na co ten początkowo nie chciał wyrazić zgody lecz później ustąpił i zaprosił Polaka do usługi. I tu również służył po polsku, a przy końcu przemówienia wezwał obecnych, aby ukorzyli się przed Bogiem Stwórcą wszechświata, uklękli /na śniegu/ i pomodlili się słowami modlitwy Pańskiej. Oprócz obecnych na pogrzebie braci, do modlitwy tej uklękli też nauczyciele szkoły, umysłowi pracownicy kolchozu z przewodniczącym oraz pozostali ludzie. Wzruszenie ogarnęło wszystkich, gdy w tym ateistycznym kraju ujrzeli to znamienne ukorzenie się obecnych przed swym Stworzycielem. Prezbyter na oczach wszystkich obecnych dziękował za usługę, uściskał i odprowadził go do czekającego samochodu.

6. 5. Wzajemna łączność

Inną formą służby dla każdego w zasięgu ręki, jest wzajemna pomoc w dostarczaniu adresów i nawiązywaniu kontaktów w kraju i poza jego granicami. Za przykład niech posłuży przygoda chrześcijanina z głębokiej Ukrainy. Udało mu się wyjechać z wycieczką do Sofii. Szukał tam kontaktu z wierzącymi jakiegokolwiek zboru. Przygodnie spotkana staruszka skierowała go we właściwe miejsce. W tym samym czasie w tym domu gościł Edward mieszkający w owym czasie w Wiedniu. Obaj mieli na rozmowę z sobą zaledwie pół godziny, w trakcie której Ukrainiec otrzymał adres do Polski. W następnym roku skorzystał z niego i po przyjeździe do Polski, zaopatrzył się w Biblię i inną literaturę. Czy jakkolwiek człowiek byłby w stanie zaplanować w takim czasie i w taki sposób spotkanie w stolicy Bułgarii tych dwu chrześcijan? Kilka lubelskich przemytniczek spotkało się również w Bułgarii z Wierą z Donbasu, która przyjechała w odwiedziny do swej siostry. Ten kontakt zaowocował naszymi wizytami w Krasnoarmiejsku i okolicach, oraz w pocztowych przesyłkach literatury.

Wśród pracujących w dziele Bożym ani granice, ani nieznajomość języków, ani narodowość, a nawet przynależność do różnych kościołów nie stanowiły wielkiej przeszkody. O przemytniku w ZSRR można się było dowiedzieć, a nawet skontaktować w Rumunii, na Węgrzech, Bułgarii, Polsce, Czechosłowacji, w Niemczech i innych krajach.

Swego czasu otrzymałem z Ukrainy adres górnika z Jastrzębia, rodem z Polesia, który samotnie przez wiele lat dostarczał Biblię do ZSRR. Gdy w czasie spotkania dowiedział się, że w Polsce w tym dziele pracują również inni, rozplakał się mówiąc, że bliską, inspirującą do pracy z Bibliami była dla niego samotna służba Eliasza - 1 Krl 19, 2-4,18. Błogosławione niech będą wewnętrzne związki ducha miłości i służby, jakie łączą rozproszone w różnych krajach i narodach, poświęcone Bogu służy.

Lecz ktoś z osób starszych lub chorych powie, że w tego rodzaju działalności nie może wziąć udziału i słusznie, a zatem jest zwolniony z odpowiedzialności za ewentualny grzech zaniechania, który w tej godzinie próby stał się udziałem niejednego chrześcijanina. Wydaje się, że pole społecznych i indywidualnych modlitw za ogólną pracą i

Bożymi pracownikami na polu ewangelicznym, w tym za "przemysłnikami" było jednak ogólnie dostępne dla wszystkich.

6. 6. Współdziałanie z Niemcami z NRD

Gdy tranzytowa droga dla niektórych szmuglerów została w Polsce zamknięta, Pan Bóg otworzył nowe trasy, umożliwiając współpracę w przerzucie Biblii z wierzącymi Niemcami, w szczególności z Saksonii i nie tylko. Pierwsze kontakty otrzymano za pośrednictwem Józefa Prowera, który z Adamem Królem koncertował w wielu miastach NRD i zdołali nawiązać kontakty z niektórymi Bożymi szmuglerami, jak z Jurgenem Otto. Ponadto w Chemnitz pomogła nawiązać owocne kontakty Polka, Barbara Schroth, rodem z Nowego Targu, która wyszła tam zamąż. W pociągach „przyjaźni” tak polscy celnicy, jak i sowieccy tylko pobieżnie kontrolowali Niemców. Tę drogę wykorzystywali niemieccy szmuglerzy. W takich rejsach, wśród partyjnych Niemców, jechały grupy wierzących z ładunkami Biblii. Problemem dla nich było samo ich przekazanie w Brześciu, Moskwie, Leningradzie. Polacy wydatnie pomogli im tak w przekazywaniu zawiadomień o czasie ich przyjazdu, dostarczaniu fotografii „turyistów”, jak również kilkakrotnie uczestniczyli w odbiorze Biblii w Brześciu. Przez wzgląd na znajomość języka, rolę łączniczki przejęła na siebie Helena. Wielokrotnie jeździła do Niemiec, by koordynować ich działalność. Kilkakrotnie też sama w Brześciu odbierała od Niemców ten trefny towar. Pewnego razu poprosiła bagażowego, by pomógł jej przewieźć pakunki. Gdy poznał ich ciężar zaczął głośno pomstować na Polaków, że wszystko wywożą i ogołacają ich kraj. Dopiero wynagrodzenie poprawiło jego humor, a przeważnie tacy byli konfidentami i w każdej chwili mogli zadenuncjować obcokrajowca.

Innym razem, układny młodzieniec, widząc Helenę niosącą ciężki bagaż, zaoferował jej pomoc. Gdy odczuł jego ciężar, spojrzał wymownie mówiąc: żeńszczyzna, czto wy kamienie wozicie? Kilka razy w dalszym przewozie Biblii z Brześcia na Wołyń pomagał jej Jan z Tomaszowa. Przeważnie jednak zostawały one u współpracujących z przemysłnikami Baptystów z Brześcia. Przekazywanie Biblii przez Niemców nie było łatwym zadaniem. Z dworca wszystkie bagaże Inturyst przewoził do hotelu. Po obiedzie, „turyści” z umówionymi znaczkami, np. z „Twierdzy Brzeskiej” w klapie, z hotelu wychodzili z

bagażami rzekomo w celach handlowych, kierowali się do parku, domu towarowego lub w inne miejsce wskazane przez oczekujące na odbiór osoby. Działo się to w nerwowym napięciu, a raz na oczach lokatorów, gdy patrol milicyjny na motocyklu skręcił w bok ca. 50 m. przed domem, za którym od Niemców w samochodzie lokowano Biblię.

W relacjach z podróży podano, w jaki sposób w Leningradzie Helena usiłowała osłaniać Niemców przed KGB i o ich radosnym spotkaniu na leningradzkim dworcu. W czasie swych wielokrotnych pobytów w Chemnitz, starała się nie odwiedzać Jurgena w jego domu, ponieważ obecnie zostało już dowiedzione, że miał w nim założony podsłuch i Stasi sporządziło na niego 400 stron obciążających materiałów. Nie ma w nich jednak żadnej wzmianki o Helenie. W dokumentach Stasi na rodzinę Brennerów, u których się zwykle zatrzymywała, jest adnotacja o kobiecie z Polski, ale nie ma jej imienia ani nazwiska. Jak z tego widać, że zachowywane przez nią środki ostrożności były w stanie uspić czujność nawet tajnej policji NRD.

6. 7. Poczta w służbie Biblii

Jednym z kanałów dostarczania Biblii była poczta. Ze względu na to, że przesyłki wojskowe nie były kontrolowane, nie miała pomoc we wcześniejszym okresie oddała poczta wojsk sowieckich stacjonujących w Polsce i innych krajach. Nadawcą przesyłki na takiej poczcie mógł być albo pracownik cywilny tam zatrudniony lub wojskowy albo jego rodzina. W Legnicy starszy wiekiem Paweł rodem z Polesia, w ten sposób przez długi okres słał Biblię na Wschód. Rodziny oficerów niekiedy miały w Rosji wierzących krewnych lub przyjaciół, którzy na nich nalegali, by przewozili dla nich duchową literaturę. Niekiedy udawało im się nawiązać kontakt w kraju stacjonowania, gdzie mogli się zaopatrywać w Biblię. W Pradze Czeskiej wysyłką Biblii na Wschód i ewangeliczną działalnością, przy opozycji władz i baptystycznych kolaborantów zajmował się niezapomniany Horkawczuk. W Czeskim Cieszynie był zaangażowany posługą na Wschód Stanisław Heczko. W Budapeszcie pręźnie pracowali dla Wschodu współpracujący z Polakami aktywiści Wolnych zborów. Przesyłki wysyłane dość często pocztą, z powtarzającymi się adresami zwrotnymi, zwracały na siebie uwagę KGB. Natomiast o ile adres był nieprawdziwy i przesyłka była zwracana do kraju, zwykle przejmował ją z braku odbiorcy specjalnie

wydzielony wydział pocztowy współpracujący z SB. Przede wszystkim chodziło o to, by władze były jak najdłużej w przeświadczeniu, że do ZSRR są dostarczane świeckie a nie religijne książki. Wierzący z różnych wyznań utrzymujący z sobą kontakty, informowali się wzajemnie, kiedy i do jakich części kraju oraz w jaki sposób należy wysłać przesyłki pocztowe. Tylko sam Bóg jest w stanie obliczyć ilości wysłanej tym sposobem literatury. On też obficie błogosławił wszystkich biorących udział w tym okresowym dziale pracy, a dość często nagrodę stanowiły odpowiedzi, pisane sercem i łzami.

W czasie panowania Chruszczowa, okresie wzmożonej walki z religią, paczkę z dwoma rosyjskimi Bibliami wysłano z Lublina Polakowi Siedleckiemu do Pawłodaru. Jak potem wyznał, było to dla niego wielkie przeżycie, ponieważ w Polsce nie miał żadnych znajomych. Po powrocie z banicji, został republikańskim prezbiterem Baptystów na Mołdawię i w późniejszych latach już samochodami dostarczano tam Biblie, lecz było to dla niego nieporównywalne przeżycie z tym jakiego doznał w Kazachstanie.

W Lublinie na przełomie 1988-89 nieliczne jednostki, m.in. na posiadane i otrzymane od tzw. Kruczkowców adresy, wysłały do ZSRR około 1000 posyłek pocztowych z literaturą, w tym dwie osoby 600 od 1 kg do 5 kg każda. Od 15 XII 1990 i do 15 III 1991 r. korzystając ze zwolnienia z opłat pocztowych, wysłano na Litwę 116 paczek po 10 kg każda - Nowych Testamentów w kilku językach, Biblii rosyjskich, konfekcji i żywności. Otrzymano potwierdzenie odbioru i adnotację "skąd biorą siły", bo starsi ludzie na których adresy wysyłano paczki i piszący list, który ma trzech dorosłych synów "nie wydzierżywujut napora". Obecnie Litwini w Kownie mają problem i nie wiedzą co począć z około 3000 NT i Bibliami rosyjskimi jakie mają na składzie. Jakoś nie mogą zauważyć, że na Litwie żyje wiele Rosjan i innych posługujących się na codzień rosyjskim językiem, którym przecież mają również obowiązek służyć.

Radosna to rzecz zaangażować wszystkie swoje talenty i otrzymać od Boga siłę do posługi najwspanialszej idei - braterstwa między ludźmi z różnych narodów, wyznań i ras. Niech będą Bogu dzięki, za przywilej sprzedania wszystkiego, co cenne w tym życiu, i w zamian kupienia tej, jednej drogocennej perły, by pracować na rzecz naszych bliźnich i na Bożą chwałę - (Mat 13,45-46).

Na skutek inflacji i ówczesnych niskich opłat pocztowych, przeciętnie zarabiający pracownik w Polsce, wraz z współpracującą z nim rodziną byli w stanie pokrywać związane z wysyłkami opłaty pocztowe. Po zmianie ustroju i przy obecnie obowiązujących w Polsce wysokich cenach za te usługi, nikt nie mógłby udźwignąć takiego obciążenia finansowego. Niezależnie od tego. Pan dał przywilej Urszuli, Helenie i Wiktorowi pojechać do Frankfurtu i przez trzy tygodnie intensywnie pomagać Romanowi Reinhardowi w pakowaniu i wysyłaniu literatury do ZSRR, w tym na adresy przywiezione z Polski. Z tego wynika morał, że gdy tylko zostanie zaoferowana przez Boga jakakolwiek sposobność służby w Jego dziele, nie należy ją lekceważyć, ale chwytąć jak diament i natychmiast wykonywać. W przeciwnym razie przejmą ją inni.

„Albowiem temu, co ma, będzie dane i obfitować będzie; a temu kto nie ma i to co ma będzie odjęte”

6. 8. Pomoc materialna

"Bo już raz i drugi przysłaliście dla mnie zapomogę. Nie żebym oczekiwał dani, oczekuję plonu, który obficie będzie zaliczony na wasze dobro, oświadczam, że odebrałem wszystko, nawet więcej jak mi potrzeba; mam wszystkiego pod dostatkiem, otrzymując od Afrodyta wasz dar przyjemną wonność, ofiarę przyjemną, w której Bóg ma upodobanie"

Flp,4,16-18.

Finansowe wsparcie jest sprawą niezwykle delikatną, szczególnie dla tych, którzy samych siebie i wszystko co posiadają ofiarują Bogu w Jego służbie. Pismo Św. wyraża ocenę dla tego typu służby o czym świadczy zacytowany werset. O potrzebach związanych z pracą nieoficjalną, w tym przypadku otoczenie nie mogło być nawet informowane, a tym bardziej o kosztach z tym związanych. Dla zilustrowania problemu, niech posłużą doświadczenia Weroniki, która bez reszty oddała się pracy z Bibliami. W tej posłudze przemierzała pociągami, autobusami i samolotami olbrzymie odległości tego kraju, w czym ułatwiała jej doskonała znajomość języka rosyjskiego i mentalności tego narodu. Jako członkini zboru ewangelicznego współpracującym z baptystycznym w Białymstoku, który z Zachodu ciągle otrzymywał znaczną pomoc finansową od bratnich kościołów, jego duchowi przywódcy nie domyślili się, że tę siostrę w jej pracy

/która częściowo była im znana) należałoby wesprzeć finansowo. Uprzednio miała dobrze płatną pracę zawodową, z której zrezygnowała, gdyż stanowiła przeszkodę w jej licznych wyjazdach. Pracowała nadal, ale systemem chałupniczym w domu, dzięki czemu znalazła się poza kontrolą zakładu pracy i SB. Nie zwalniało to jej od wykonywania normy /którą na jej prośbę mógł ktoś inny wykonać/, ani też od płacenia podatku i pokrywania innych danin. Poza wydatkami na wyjazdy, kupnem prezentów, potrzebne były przecież pieniądze na prowadzenie domu /wyżywienie, czynsz itp./.

W celu zdobycia środków przyjęła zaproszenie koleżanki i pojechała do RFN, gdzie zatrudniono ją w wyznaniowym domu opieki dla ludzi starszych i kalekich. Pracowała w nim przez okres kilku miesięcy w godz. 6-22, z pełnym poświęceniem. Przy zakończeniu pracy odmówiono jej zapłaty twierdząc, że powinna u nich pracować bezinteresownie. Jak twierdziła jej koleżanka znająca język, że pierwotnie zgodzono się na płacenie należnego wynagrodzenia w wysokości pobieranej przez innych pracowników. Przeżycia te mogły odtrącić ją od zmaterializowanego Zachodu, ale nie zdołały ostudzić miłości do braci na Wschodzie i Bałkanach. Uzewnętrzniło się to w jej dalszej intensywnej służbie, z jeszcze bardziej dojrzałym i pogłębionym duchowym podkładem. Pomimo tych różnych komplikacji, tak ona jak i wszyscy, którzy angażowali się rozpowszechnianiem Biblii, na pytanie: *"Czy brakowało wam czegokolwiek, kiedy wysyłałem was bez sukni i bez torby i bez sandałów? Odpowiedzieli: nie, niczego"*. Podobnie dzisiaj tacy świadczą: **"nie Panie, niczego nam nie brakowało"** - Łk 22,35. Uprzywilejowani słudzy, w parafrazie tylko nadal proszą:

"Zróbcie nam więcej miejsca w swoich sercach. Nikogo przecież nie skrzywdziłyśmy, nikogo nie zrujnowaliśmy, nikogo nie oszukaliśmy. Nie mówimy tego, ażeby was potępić. Już powiedzieliśmy kiedyś, że w naszych sercach jesteście z nami złączeni na śmierć i życie. Mamy do was wielkie zaufanie. Wy jesteście naszą największą chlubą. Jesteście naszą największą pociechą i radością w każdym utrapieniu. Gdy przybyliśmy do Macedonii, nie znaleźliśmy spokoju, lecz pod każdym względem przeżywałyśmy udręki. Od zewnątrz walki, a wewnątrz obawy"

2Kor 7, 2-5

VII

7. TOTALITARNE USTROJE W WALCE Z BIBLIĄ

"Byłem często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwie od zbójców, w niebezpieczeństwie od własnego narodu, w niebezpieczeństwie od pogan, w niebezpieczeństwie w mieście, w niebezpieczeństwie na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi, w trudzie i znoju /w pracy i umęczeniu/, często na czuwaniu /niedosypianiu/, w licznych postach, w zimnie i nagości, nie mówiąc już o mojej udreće płynącej z troski o wszystkie zbory - kościoły"

(2 Kor 11,26-28)

W państwach bloku, jak NRD, Polska itp. znaczną część nowych nakładów Biblii dokonywały oficyny wydawnicze lokalnych kościołów. Władze, acz niechętnie, kierując się różnymi względami, w tym też propagandowymi dla zdezorientowania społeczeństwa, a także opinii światowej, zezwalały na ponawianie niektórych nakładów czy też nowych przekładów, ale w zasadzie w niewielkich ilościach. Była to kropla w morzu ogólnych potrzeb. Aby jednak wyjść na przeciw ogromnemu zapotrzebowaniu Pisma św. do tzw. państw "Demokracji Ludowej", zorganizowano przemyt Biblii z Zachodu. W celu przeciwdziałania napływowi literatury z zewnątrz, państwa komunistyczne zmobilizowały specjalne służby policyjne do zwalczania tego "niebezpiecznego" dla nich przemytu. Zaktywizowano do walki z Biblią służby celne i pograniczne. W przypadku przejęcia dostawy ukrytej w zagranicznym samochodzie, bywał on jako narzędzie służące do przemytu konfiskowany. Rzecz paradoksalna w tym, że w prawodawstwie państw bloku, oficjalnie nie objęto zakazem druku, kolportażu i transportu Pisma św. Mieściło się to jednak w sferze walki ideologicznej rządzącej partii marksistowskiej, przy zaangażowaniu aparatu państwowego. Należy wszakże zaznaczyć, iż istniały znaczne różnice w praktycznym stosowaniu form walki z Biblią w różnych krajach. Jeżeli na tego rodzaju "przestępstwie" został przyłapany

obywatel któregoś z państw bloku, służby graniczne przekazywały dokumenty odnośnej osoby do miejsca zamieszkania i tam rozpoczynały się represje w pracy zawodowej, środowisku itp.. Wymierzano przy tym surowe kary pieniężne. W niektórych krajach istniały tajne instrukcje, na mocy których osoby przyłapano z literaturą religijną, do końca życia nie mogły już wyjechać za granicę. Wobec winnych wykroczeń innej kategorii, jak handel, przemyt itp. obowiązywały /zależnie od stopnia danego występku/ czasowe odmowy wyjazdu za granicę.

7. 1. Granice „żelaznej kurtyny”

Przekraczanie tych samych granic obecnie /choć także jeszcze nie należą do przyjemnych/, nie da się jednak porównać z granicami z okresu zimnej wojny. Z opowieści członków różnych grup misyjnych, zajmujących się przemytem literatury tzw. kontrabandą, którą według żargonu nomenklatury w "Kraju Rad" nazywano "dywersją bez dynamitu", można by napisać wiele książek. Szczególnego rodzaju szykany spotykały szmuglerów z RFN w NRD. Było rzeczą wprost niezrozumiałą, jak jedni Niemcy pod wpływem ideologii mogli zajmować wrogą postawę w stosunku do swych współpracowników. Doszło do tego, że niektóre misje kierowały do Polski transporty np. z południowych Niemiec przez Kiel do Szwecji, a stamtąd do Świnoujścia. Jak to podrażało koszty, łatwo sobie wyobrazić. Albo jak wytłumaczyć następujący przypadek? Otóż celnik na lotnisku w NRD u dwu turystów niemieckich znalazł Biblię. Pozwolił im odlecieć do Leningradu, równocześnie ich denuncjując. W Leningradzie oczekiwali już na nich radzieccy celnicy, którzy wywołali ich po nazwisku do szczegółowej rewizji. Nie pozwolono im opuścić lotniska i najbliższym samolotem odesłano do powrotu do NRD.

Za swymi niemieckimi braćmi nie pozostawali w tyle czeszy, rumuńscy, a przede wszystkim radzieccy celnicy. Na sowieckiej granicy lub rumuńskiej nie jeden transport wraz z samochodem został skonfiskowany. Oto przykład. W drodze do Lwowa, na krótki odpoczynek zatrzymały się w Lublinie z misji Sardaczuka, dwa małżeństwa z Niemiec Zachodnich w tym Olechów rodem ze Szczytna, druga z kobiet z Hamburga była na onczas w ciąży. Na rozładunek dostawy z gronem kilku tamtejszych wierzących, oczekiwał na próżno w pobliżu pomnika Mickiewicza we Lwowie, Jan z Tomaszowa. Z kolei

w Krakowie na mających powracać ze Lwowa Niemców, w oznaczonym czasie, przez 3 dni na próżno oczekiwałem. Dopiero później się wyjaśniło, co wydarzyło się wówczas na granicy w Mościskach. Już w Lublinie zauważono, że furgonetka jest nazbyt obciążona, na co zwrócono uwagę Niemcom. Oni jednak zapewnili, że sami ukryli ładunek w przygotowane uprzednio skrytki. Polscy celnicy nic szczególnego nie zauważyli, radzieccy również. Dopiero gdy odjeżdżali, jednemu z celników rzuciło się w oczy, że pod wpływem ciężaru nazbyt uginają się opony samochodu. Polecono Niemcom, aby zawrócili do ponownej odprawy celnej. Po przewierceniu ścianek, stwierdzono, że wewnątrz jest papier. W tej sytuacji rozmontowano samochód, który wraz z ładunkiem został skonfiskowany. Po kilkudniowych, żmudnych badaniach przez sowieckie organy śledcze, Niemcy wraz z osobistym bagażem zostali deportowani do Polski. Wątpliwej jakości "sukces" służb granicznych i celnych podano przez masmedia do wiadomości społeczeństwu radzieckiemu. Po 12 latach, w czasie pobytu w Niemczech, spotkaliśmy tych ludzi, z dziewczynką, z którą matka w ciąży przesłała te doświadczenia na granicy.

Grupy przywożące literaturę w sposób nielegalny do Polski, po jej pozostawieniu u odbiorców, spokojnie już powracały na Zachód przez NRD lub Czechosłowację. Służby graniczne wiedziały, że z Polski nie wwożą oni do ich krajów literatury religijnej. Myliły się co do tego. Szczególnie do Słowacji szła "kontrabanda", prowadzona głównie przez rzymskokatolicką młodzież. Nawet w okresie stanu wojennego na szczytach Tatr w Rysach, młodzi przemytnicy wymieniali między sobą plecaki pełne literatury, aż do czasu gdy polscy pogranicznicy zatrzymali z literaturą trzech młodych Słowaków. W Polsce zaczęły się rewizje i inwigilacje studentów zajmujących się szmuglem do Słowacji. W Krakowie nie było już komu odebrać dostawy z czeską literaturą, w tym słowników biblijnych i książek religijnych dla dzieci. Transport trafił do Lublina. Nie wiedząc co się wydarzyło w Tatrach, liczono że absolwent KUL, nie odżałowanej pamięci, zmarły już Antoni Liptak, rodem z okolic Nowego Sącza, przewiezie do Krakowa wraz z kolegami pozostawioną literaturę. Po dwu tygodniach stało się wiadomym, co wydarzyło się w Tatrach i że ten kanał przemytu został spalony. Bóg jednak czuwał nad tą sprawą i dał rozwiązanie. Otóż w tym czasie przywiozły do Lublina transport literatury trzy studentki szkoły biblijnej z Londynu, Angielka, Szwajcarka i Holenderka. W drodze powrotnej

jechały przez Czechosłowację, chętnie wzięły pięć dużych worków z czeską literaturą i przekazały w Pradze ewangelicie Dmitri Horkawczukowi, przyjacielowi i współtowarzyszowi byłego prezydenta CSR - Svobody w czasie ich wspólnej niedoli na tułaczce w ZSRR.

Przywileje służby już w tym życiu stanowią stokrotną nagrodę za trudności przewyciężane w duchu poświęcenia: **„a jeżeli kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego”**, *„każdy, kto dla Mego imienia zostawi własny dom, swych braci, siostry, ojca, matkę, dzieci lub pole, otrzyma stokroć więcej i będzie mieć udział w życiu wiecznym.”* *„żeby nie odebrał wszystkiego stokrotnie już teraz, na tym świecie”* (Rz 8, 9; Mt. 19,29; Mr 10,30).

7. 2. Niebezpieczeństwo na granicach

Granice tego systemu były tak strzeżone, jak żadne inne w świecie. W nielicznych w owym czasie przejściach granicznych kontrola była bardzo ścisła, co czyniło ich przekraczanie istnym koszmarem. Całe tabuny służb celnych i granicznych były zaangażowane do penetracji i rewizji, która swym zasięgiem obejmowała nawet najmniejsze szczeliny wagonów kolejowych, z odkręcaniem ścian, sufitów itp. Sprawdzaniu były poddawane podwozia i dachy wagonów, a w przypadku towarowych wykorzystywano specjalnie tresowane psy. Szczegółowej kontroli podlegały samochody osobowe i ciężarowe, łącznie z ich demontażem. W przypadku odkrycia schowka, konfiskowano samochód jako narzędzie przemytu. Surowym represjom poddawano osoby, u których znaleziono religijną literaturę. Co się zaś tyczy kontroli podręcznego bagażu, był on drobiazgowo sprawdzany. Przyczynę do zaostrzenia kontroli dostarczali handlarze, którzy uczynili z przemytu towarów i obcych walut źródło dodatkowych dochodów. Do rutynowych pytań celników niektórych krajów należało: *„Czy wieciecie Biblię lub literaturę religijną?”*

Chrześcijanie podróżujący przez granice tych państw, szukali choćby najmniejszych szczelin w kontroli i sposobów dla przerzutu Biblii do tych obszarów, w których występował ich szczególny brak. Okazję ku temu dały nieco liberalniejsze przepisy, jakie wydawano po śmierci dyktatora. Nareszcie, po wielu latach, umożliwiono członkom porozdzielanych rodzin na wzajemne odwiedziny, z tym, że władze niektórych państw umożliwiały swym obywatelom indywidualne

przejazdy w celach turystycznych, a inne rządy utrzymywały w mocy dawne rygorystyczne ograniczenia. W takich okolicznościach nastąpiło bliższe poznanie ludzi, a także istniejących potrzeb na polu religijnym. Przez lata w drodze na Bałkany, tranzytem przez Ukrainę i inne kraje, dzień i noc, tysiące turystów jechało pociągami i własnymi samochodami. Gdyby każdy nominalny wyznawca Chrystusa po drodze zawiązał tam chociażby po jednym egzemplarzu, można by było pokryć znaczne zapotrzebowanie na Biblię. Turyści ci szukali jednak własnego odpoczynku, słońca, złota i obcych walut. Kiedyś Pan zapytał ich: „czy daliście mi jeść gdy łaknąłem /w osobie brata z ZSRR/, czy daliście mi pić gdy pragnąłem? /w osobie Rumuna, Bułgara itp. - Mt 25,42-45). Należy się obawiać, że odpowiedź będzie negatywna.

7. 3. Niebezpieczeństwo na drogach

W ZSRR istniała ostra kontrola drogowa. Przy wylotowych ulicach miast były usytuowane uzbrojone posterunki GAJ. Każdy most był również strzeżony przez uzbrojony posterunek. Na drogach sprawdzały kogo tylko chciały lotne patrole milicyjne. Na stacjach kolejowych komisariaty milicji systematycznie sprawdzały dokumenty i bagaże, w szczególności obcych. Niezależnie od tego, uprawnienie do kontroli miały patrole cywilnej, pomocniczej milicji zw. „drużennikami” a ponadto przedstawiciele władzy administracyjnej nawet najmniejszej wsi, kierownik szkoły itp. Współpracowali i byli na usługach KGB płatni i społeczni konfidenci, w tym znaczna część kaznodziei i szeregowych członków kościołów. Nie ma potrzeby przekonywania kogokolwiek, że w tym policyjnym państwie, aparat ucisku został rozbudowany do monstrualnych rozmiarów, a ponadto był doskonale wyposażony pod względem technicznym. Gdy się więc zważy, że wierzący byli tam traktowani jak obywatele drugiej kategorii, przed którymi zamknięta była droga do awansu społecznego, możemy choć w części uzmysłwić sobie trudne położenie i ciężkie warunki życia religijnego, w tym druk i kolportaż Pisma św. Bóg wprost w cudowny sposób, za pośrednictwem "służebnych duchów, którzy na posługę bywają posyłani dla tych, którzy mają dostąpić zbawienia”, otaczał swoich robotników wszechpotężną opieką.

By nie być gołosłownym, niech posłuży przykład Boskiej interwencji okazanej nad Heleną, po spełnieniu zadania, w tym zawiezienia przez

Kiszyniów i Odessę do najdalej położonej w Mołdawii wsi, maszyny do pisania wraz z tekstem przetłumaczonej książki XVI tomu Johnsona. W drodze powrotnej przez Kiszyniów do Czerniowiec, nie dysponując mapą, nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej autobus komunikacji międzymiastowej wjeżdża w pas graniczny z Rumunią, który był pod szczególną kontrolą, tak przy wjeździe i wyjeździe z Lipkan - pogranicznego miasteczka, gdzie dwukrotnie sprawdzano dowody osobiste pasażerów. Oficer straży granicznej skontrolował wszystkich z tyłu siedzących, aż do jadącej nielegalnie Polki, a ponieważ na przedzie siedziały kobiety i dzieci, zapytał, czy mają dokumenty i po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi, na usilną prośbę kierowcy, by nie zatrzymywał autobusu, który miał już znaczne opóźnienie, zaprzestał kontroli i wyszedł. Podobnie, nawet jeszcze dziwniej postąpił drugi oficer przy wyjeździe z miasteczka, bo w ogóle nie sprawdzał paszportów, co jak zapewniały pasażerki, nigdy im się nie zdarzało. Można by jeszcze przytoczyć wiele podobnych dowodów Boskiej interwencji, bo niczym innym tego nie sposób wytłumaczyć.

7. 4. Niebezpieczeństwa w pociągach

Już na wstępie podróży wewnątrz imperium istniały poważne trudności w nabyciu biletu kolejowego, szczególnie na dalekie trasy pociągu. Jest zrozumiałe, że pasażer, który ma spędzić w danym wagonie kilka dni, musi mieć odpowiednie warunki. Dopiero krótko przed przyjazdem pociągu kasa sprzedaje ograniczoną ilość biletów. Z tego względu pasażerowie w oczekiwaniu na bilet niejednokrotnie i po kilka dni koczowali na stacjach kolejowych w nadziei dostania się do wagonu. Następnie należało zabezpieczyć przed kradzieżą bagaż, a także wy badać jacy pasażerowie znajdują się w tym przedziale. Ludzie wschodu są zazwyczaj rozmowni i trudno się przed nimi maskować, szczególnie wtedy, gdy podróż była "nielegalna", bez ważnego zaproszenia a czasem jakiś szczegół w ubiorze i akcent zdradzał, że jest się obcokrajowcem. Należało unikać rozmów oraz zachować ostrożność.

Jak ważną rolę w posłudze ewangelicznej spełnia ubiór „niech zaświadczy przygoda jaka spotkała „indywidualnego "turystę Wiktora z Chełma, który wybrał się poprzez republiki nadbałtyckie do Leningradu. Otrzymał rekomendację i miał tam spotkać się z aktywnymi działaczami religijnymi pracującymi w podziemiu. Na pobyt w hotelu miał

zarezerwowane trzy dni. Trzeba dodać, że KGB roztaczała swoim nadzorem wszystkich innostrañców hotelowych. Wiktor swoim kolejowym płaszczem wzbudzał nieufność w docelowym miejscu i dlatego przez dwa dni nie umożliwiano mu żadnego kontaktu. Dopiero spotkanie z jedną odważniejszą osobą pozwoliło przełamać lody i wejść w społeczność z aktywnie pracującymi sługami, m.in. z Aidą Skrypnikową, która przeszła wiele doświadczeń w więzieniu na skutek nie zachowania ostrożności przez misjonarzy z państw zachodnich. W trakcie tej społeczności wyjaśniono mu, że przyczyną podejrzeń stał się jego płaszcz, podobny do tych, jakie noszą funkcjonariusze KGB.

O skali niebezpieczeństw czyhających szczególnie na kobiety, służą przeżycia młodej Weroniki, która w celach misyjnych samotnie jechała na Bałkany. Konduktor sypialnego wagonu mniemał, że jest jedną z wielu podróżujących żądnych przygód kobiet, nie pozwolił innym pasażerkom na wspólne zajęcie przedziału i pod wpływem alkoholu, usiłował ją zniewolić. Zdołała jednak uciec i resztę nocy spędziła w zamkniętej toalecie. Konduktor chcąc się zemścić, zabrał i ukrył pozostawiony w przedziale paszport, na skutek czego w trakcie przekraczania granicy usiłowano wysadzić ją z pociągu. Dopiero odnalezienie przez żołnierza ukrytych w skrytce wagonu dokumentów, uratowało ją od dalszych przykrości. Siostra ta będąc członkiem zboru, w swej pracy z Bibliami była osamotniona. Gdyby wówczas ktoś towarzyszył jej, nie zostałaby narażona na tego rodzaju przeżycia.

Co się tyczy komunikacji lotniczej, która w ZSRR była dobrze rozbudowana, aby otrzymać bilet należało się wylegitymować paszportem, co bez stosownego zaproszenia poświadczonego przez KGB, uniemożliwiało korzystanie z tego środka lokomocji. Niektórym z polskich przemytniczek udawało się kupić bilet do samolotu na dowód radzieckiego obywatela, swego przyjaciela i znaleźć się w głębi tego rozległego kraju. Tym sposobem Weronika znalazła się na Kaukazie, a inna w Moskwie i dalekiej azjatyckiej republice. Krystyna, cierpiąca na różne schorzenia, w tym na serce, znalazła się nielegalnie w Rydze. Atak choroby nastąpił w mieście. Całe szczęście, że towarzyszył jej tamtejszy współwynawca, który podał jej leki i po pewnym czasie atak serca ustąpił. Gdyby jednak; zabrało ją pogotowie, sprawa przybrałaby inny, niebezpieczny obrót.

Jeszcze o pewnej przygodzie, jaka spotkała w samolocie Edwarda, a która dla niego zakończyła się pomyślnie. Otóż jeszcze przed

wprowadzeniem antyterrorystycznych zarządzeń, mając w torbie znaczną ilość Biblii i N. T. oraz dokumenty i pieniądze, ze Lwowa leciał samolotem do Tarnopola. Na lotnisku załoga wydała mu z bagażnika torbę i samolot poszybował dalej. Po jej otwarciu stwierdził, że nie ma jego bagażu, lecz jakieś obce rzeczy. Zwrócił się do dyżurnego portu z prośbą o interwencję, w celu odebrania przede wszystkim swoich dokumentów. Służby obydwu portów lotniczych nawiązały z sobą kontakt i na powrotny samolot oczekiwali już pracownicy, którzy zamierzali przejąć i sprawdzić zawartość torby. Okazało się jednak, że w samolocie jechało dwu Polaków i to z Tomaszowa, którzy się jednak nie znali. Stąd też mieli identyczne torby i dlatego nastąpiła zamiana bagażu. Gdy Polak /nauczyciel szkoły średniej i późniejszy działacz Solidarności/ zajrzał do nie swojej torby, którą mu podano i stwierdził jaka jest jej zawartość, a ponadto gdy ustalił, że jej właścicielem jest ktoś z tego samego miasteczka, postanowił bronić tego bagażu, by nie wpadł w ręce funkcjonariuszy sowieckich. W ich asyście wrócił z tą torbą najbliższym samolotem do oczekującego właściciela. Można sobie wyobrazić przeżycie Edwarda, gdy widział zbliżającą się w jego kierunku grupę mężczyzn i stwierdził, że Bóg użył tego przygodnego turystę, Polaka do ochrony Biblii. W takich okolicznościach przygodnie spotkany profesor miał tylko dwa życzenia: aby mógł otrzymać jedną Biblię dla swego brata, który mieszka w okolicach Zaleszczyk, a także by odwiedził go w kraju. Z wyrzutem można zakończyć informacją, że niestety to drugie życzenie z przyczyny „zaniechania”, nie zostało spełnione. Wkrótce Edward wyjechał „za chlebem” do Austrii i zajął się materialnymi sprawami. A szkoda, bo ten nauczyciel to człowiek wielkiej wartości, czego dowiódł w czasie stanu wojennego, gdy go internowano.

7. 5. Zwalczenie „nielegalnych” wydawnictw i kolportażu

Nielegalna działalność wydawnicza została zorganizowana w poszczególnych państwach bloku. Takie rozwiązanie wymogły istniejące w nich warunki. Państwa totalitarne zabezpieczyły dla siebie wyłączny monopol wydawniczy. W swym ręku i pod pełną kontrolą miały znacjonalizowane zakłady poligraficzne. Także mała poligrafia, a w niektórych państwach nawet maszyny do pisania podlegały nadzorowi urzędu kontroli, gdzie były rejestrowane. W innych państwach rękopisy

nie podlegały kontroli, ale w przypadku rewizji i one także były zabezpieczane jako dowód rzeczowy dla dochodzenia. W tym układzie kontrola nad ponawianiem nakładów Biblii i innej literatury religijnej została poddana szczególnej pieczy wspomnianego urzędu. Pozostawmy omawianie "legalnych" działań, w tym druk książek i koncesjonowanych periodyków poszczególnych wyznań, a ograniczmy się do podzielenia się informacjami konspiracyjnej oficyny wydawniczej „Chrześcijanin”, jaka od lat sześćdziesiątych bez przerwy pracowała na terenie ZSRR. W licznych tajnych, polowych drukarniach zostało powielonych i rozkolportowanych setki tysięcy Nowych Testamentów i innej literatury religijnej. Tym sposobem pokryto zapotrzebowanie niektórych ewangelicznych wspólnot wyznaniowych na Nowe Testamenty i literaturę konfesyjną.

Aby uzmysłowić sobie warunki pracy i poświęcenie pracowników takich drukarni, zwróćmy uwagę na niektóre problemy. Otóż wielka trudność istniała w samym wyborze miejsca. Zdarzało się i tak, że po zainstalowaniu maszyn, właściciel posesji przestraszył się i zażądał natychmiastowego usunięcia maszyn, papieru i ludzi, co oczywiście nie było możliwe do wykonania. W innym przypadku o tego rodzaju pracy prowadzonej na strychu kaplicy w Jełgawie na Łotwie, nie wiedział nawet prezbiter. Zauważył jednak, że ktoś w jego mniemaniu kradnie węgiel i w nocy pilnując, odkrył przyczynę jego ubywania. Dopiero wtedy został we wszystko wtajemniczony. Inny przypadek miał miejsce w domu, na który zwróciła uwagę milicja. W pewnym czasie, gdy gospodarz wyszedł za dom i nie zamknął drzwi, wszedł do tego mieszkania oficer milicji i sprawdził, że na parterze we wszystkich pomieszczeniach nikogo nie ma. Wychodząc spotkał się w drzwiach z gospodarzem, mówiąc: ja tu nikogo obcego u was nie widzę. W tym czasie, gdy oficer znajdował się w mieszkaniu, przejeżdżały ulicą samochody, które zagłuszyły pracę maszyn drukarskich, znajdujących się na poddaszu. Gdyby gospodarz spodziewał się tej wizyty, byłby zasygnalizował i przerwano by pracę, lecz te niedociągnięcia i nieuważę ludzi osłonili przed niebezpieczeństwem aniołowie, posyłając akurat w tę ulicę i w tym samym czasie pojazdy transportowe. Od tego wydarzenia obstawa milicyjna została zdjęta i praca potoczyła się nadal zwykłym trybem.

Nie mniejszą trudność przedstawiał zakup i transport odpowiedniej ilości (tony) papieru, tak z państwowych zakładów, jak i

sklepów od ludzi obcych, nawet niewierzących. Prawdopodobnie za pośrednictwem papieru, w który w sposób niezauważony włożono promieniotwórczy pierwiastek i przy pomocy aparatury zainstalowanej w helikopterze dokonano namiaru i ustalono miejsce, a następnie zlikwidowano jedną z "nielegalnych" drukarni w okolicach Rygi. Istniały też problemy z zakupem i dostawą żywności. Osobny problem stanowiło również przygotowywanie nowych maszyn, aby mogły zastąpić te, które ewentualnie zostaną zarekwirowane przez policję. To są trudności natury materialnej, ale osobny rozdział i nadrzędny stanowili pracownicy drukarni. Chociaż byli dobrze odżywiani, ale brak świeżego powietrza, ciągle wdychanie woni farb, brak ruchu, bo czas seryjnej produkcji trwał około 3 miesiące powodował, że byli bladzi i wymęczeni. Ich wygląd przy świetle dziennym rzucałby się w oczy każdemu przechodzącemu, z tych też względów dla regeneracji sił, poruszali się na powietrzu nocami.

Witalij Iwanowicz Pidczenko z Charkowa, który rozwiązywał trudności techniczne druku, nigdy nie pracował w drukarni. Aresztowane z nim kobiety w czasie likwidacji przez milicję drukarni na Łotwie, po licznych apelach opinii publicznej świata, w Międzynarodowym Roku Kobiet zostały zwolnione z więzienia. Zdołały tylko na krótko odwiedzić najbliższych i ująć czujnej kontroli milicji, znikając na dalsze lata z powierzchni życia normalnych ludzi, do pracy podziemnej, celem dalszego "nielegalnego" drukowania Słowa Bożego. Drodzy, biorąc do ręki kupione bez żadnych przeszkód, za tak niską cenę Pismo Św., pomyślmy o tych bezimiennych bohaterach, którzy swe młode życie poświęcili w służbie Słowu Bożemu i Jego ludowi.

Rozpatrując, rozważania nasze zreasumujmy słowami Pana Jezusa:

"A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza. Wtedy rzekł do swych uczniów: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo" Mt 9,35-38.

Wszyscy robotnicy Pańscy za ap. Pawła proszą o dalszą współpracę:

„w błagalnej modlitwie za wszystkich świętych ... aby dana im była możliwość otwarcia ust do głoszenia nauki, do jawnego obwieszczenia radosnej nowiny dla której sprawują poselstwo jako więźniowie, aby mogli ją głosić jawnie, bo do tego są zobowiązani". „Dziękując Bogu mojemu za was wszystkich w każdej modlitwie, za wasz udział w szerzeniu ewangelii" (Ef.6,18-20; Flp 1,3-5).

7. 6. Walka z Misjami - ich rola w „przemycie” Biblii

Rola, jaką odegrały i nadal odgrywają misje w udostępnianiu Biblii narodom na całym świecie jest przeogromna. W ubiegłych wiekach, zadania jakie one obecnie wykonują, pełniły przeróżne bractwa, stowarzyszenia, oficyny wydawnicze, zakony, jak: bernardyni, franciszkanie i inne. Misje w obecnym ich kształcie, pojawiły się nie tak dawno. W 1792 r. baptyistyczny kaznodzieja - szewc Carey założył pierwsze Towarzystwo Misjonarskie. W 1804 r. powstało Brytyjskie Towarzystwo Biblijne dało początek następnym tak, że do 1816 roku powstały wszystkie większe, liczące się Towarzystwa Biblijne. Zajmują się one przekładem, drukiem i rozpowszechnianiem Biblii.

Dzięki tym dwom rodzajom Towarzystw, wypełniło się i nadal w podrzędnym znaczeniu wypełnia proroctwo Pana Jezusa, z ew. Mt 24, 14: *"Ewangelia o Królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. I wtedy nadejdzie koniec"*. Trzy i pół letnia susza za czasów proroka Eliasza /Jakub 5,7/ - jest równoznaczna z 42 miesiącami o 30 dniach biblijnych każdy, licząc według Boskiej zasady "dzień za rok daję tobie" /Ez 4,6/, jest okresem 1260 symbolicznych dni - lat. Apk 11,2-3 lub „czas, czasy i połowa czasu" z księgi Daniela 12,7. W tym okresie nie było deszczu - Słowa Bożego, ponieważ dwaj Boży świadkowie - Stary i Nowy Testament były "obleczone w wory" martwych języków, niedostępne szerszemu ogółowi w narodowych językach. Od wojen napoleońskich, z powstaniem Towarzystw Biblijnych była i jest ona tłumaczona i udostępniana nie tylko narodom ale nawet małym grupom etnicznym.

Wszystkie narody otrzymały zawartą w Billii Ewangelię - radosną nowinę, nie celem ich nawrócenia do Boga - a tym bardziej każdego obywatela - ale **na świadectwo**. Jak wyjaśnia Pan Jezus u Mt 13,39, **koniec** z proroctwa Mt 24,14 to okres żniwa, w którym miało nastąpić oddzielenie pszenicy - rzeczywistych członków kościoła - od kłokolu imitującego pszenicę - czyli nominalnych chrześcijan. Synoptyczne ewangelie Mr 13.2; Mt 24,1-3 podają, że na Górze Oliwnej uczniowie zadali Panu Jezusowi cztery, a nie trzy pytania. Wspomniane wyżej proroctwo mieści się w odpowiedzi zawartej w 4-14 wersetach na drugie pytanie: "co za znak, gdy się to wszystko pełnić będzie", inaczej, co ma

mieć miejsce po zniszczeniu świątyni, a powtórny przyjsciu Jezusa na ziemie. Zatem winno się ono wypełnić przed wydarzeniami z odpowiedzią na trzecie pytanie: "co za znak Twej obecności" /grec. - parousia/. Sprawozdania Towarzystw Biblijnych, pomagają zrozumieć w jakim stopniu to prorocstwo spełniło się lub spełnia obecnie.

Misje zostały zorganizowane przez osoby prawne i fizyczne, w tym przez kościoły i ich wyznawców. Różnią się między sobą organizacyjnie, a także stylem pracy i w większym lub mniejszym stopniu są zabarwione duchem sekciarskim. Misje kierowane przez tzw. "wolne kościoły" są bardziej misyjne. Podstawowa doktryna, że członkiem kościoła można się stać i być zbawionym dopiero w wieku dorosłym, gdy się uwierzy i ochrzci - wprost zmusza do ewangelizowania świata. W celu niesienia sobie wzajemnej pomocy i zsynchronizowania działalności, misje łączą się w związki misyjne.

Podobnie jak w kościołach fundamentalnych, tak i w innych, trynaryzm i neoplatoński dualizm stanowi podstawową platformę współdziałania. Wszyscy, którzy afirmują tego rodzaju znamiona, mieli i mają swobodny przystęp do misji i korzystania z ich usług. Miało to też odniesienie do misji pracujących na Zachodzie w półkonspiracyjnych warunkach, w obawie przed infiltracją służb wywiadowczych państw bloku komunistycznego, do których to państw kierowały one transporty literatury i misjonarzy.

Niektóre misje dały się podejść emisariuszom wywiadu, gdy ci zdołali je przekonać, że walczą ze wspólnym nieprzyjacielem, do jakich zaliczali organizację Świadców Jehowy. Do takich należał Józef Wereski z Lublina pod pseudonimem Grabina. Istotnie przez wiele lat walczył ze Świadcami, rozsyłając po Polsce swe okólniki na adresy Świadców, których dostarczała mu Służba Bezpieczeństwa. Współpracował z pokrewną komórką NRD - Stasi w Gera, która z kolei oprócz Niemiec, wysyłała do ZSRR na adresy otrzymane od radzieckiego KGB w podobnym stylu "opracowania" do tamtejszych Świadców. Po swym powrocie z licznych wojaży do Niemiec, do ulubionych opowieści Grabiny w gronie znajomych należały tamtejsze domy publiczne i ośmieszanie wszelkich religii. Na takim poziomie i w takim duchu pisał on swoje okólniki na posiadanym w domu rotaprincie. Pomimo, że misje zostały przed nim ostrzeżone, przez wiele lat finansowały go i na różne sposoby mu pomagały. Inni tego pokroju

oszuści z trynitarnymi legitymacjami, w różnoraki sposób nadużywali łatwowiernych ludzi Zachodu.

Utrudniony dostęp i współpracę z misjami mieli z antytrynitarnych kręgów /nie mówiąc o Świadcach, którzy z kolei z nikim nie współpracują/, jak nasz zespół z Lublina. Józef Prower z Bielska Białej, który dał początek naszej działalności na Wschodzie i we wszelki dostępny mu sposób wspomagał, był indagowany pytaniami: "jak może współpracować z tymi, którzy nie wierzą w Jezusa jako Bogaczłowieka", na co odpowiadał, że "nie zauważył, aby oni mniej miłowali Chrystusa lub gorzej służyli Bogu".

Tacy adwersarze nie zadali sobie trudu, by zapytać, jak rozumiemy te zagadnienia doktrynalne. W czasie, gdy w Polsce tylko jednostki pracowały dla wierzących w ZSRR, a inni wprost bali się dostaw literatury z Zachodu, z którą potem nie wiedzieli co mają robić, żadnej misji nie przeszkadzały nasze poglądy, ale różnymi sposobami zdobywali adresy i ślali transport za transportem. W czasie późniejszym, gdy mogli przebierać w odbiorcach - pełnomocnik misji Słowiańskiej na Francję Kapitaniuk powiedział w Lublinie: "wy macie inne poglądy doktrynalne, dlatego nie możemy nadal z wami współpracować".

Do innych mankamentów, które rzucają cień na misje, to eksponowanie przez niektóre z nich polityki w działaniu, co nie licuje z organizacjami powołanymi do pracy w zakresie religijnym. Klasycznym przykładem była misja kierowana przez pastora Wurmbrandta. Gdy był jeszcze komunistą, Komintern szkolił go wspólnie z Anną Pauker i innymi do objęcia władzy w Rumunii. Gdy stał się chrześcijaninem, reżim rumuński osadził go na 12 lat w więzieniu, gdzie miał okazję poznać komunizm od strony praktycznej. Po swym uwolnieniu, znalazł się na Zachodzie i tam zorganizował misję, przy pomocy której walczył z komunizmem. W tym celu napisał i wydał na ten temat pod różnymi pseudonimami wiele książek. Podobnie w audycjach, na falach eteru atakował komunizm i zarazem na świadka oskarżenia stawiał swoje cierpienia w kazamatach rumuńskich. Jako Żyd nawrócony na chrześcijaństwo, użył swe talenty do sprawnego funkcjonowania swojej misji. W czasie, gdy wpływy finansowe dla innych misji zmniejszały się, w jego misji działało się odwrotnie. Być może rywalizacja, ale przede wszystkim zabarwienie polityczne było powodem, że inne misje zajmowały w stosunku do niego negatywną postawę. Na zjeździe swych sympatyków w RFN, Wurmbrandt publicznie atakował Brandta, a nawet

wstydził się za niego jako Niemca, za jego otwarcie do bloku komunistycznego. Słyszał to, będąc tam przypadkowo, Jan z Tomaszowa. Na konferencji pełno było literatury, szczególnie antykomunistycznej, lecz zabrakło miejsca na Biblię. Zbulwersowany Polak napisał do Wurmbrandta, wyraził negatywne zdanie na ten temat. To przekreśliło jakiegokolwiek dalsze kontakty między tą misją.

Innego rodzaju mankamentem, jaki na przestrzeni ponad 20 lat współpracy można było zauważyć w działalności niektórych misji, to położenie akcentu na sprawozdawczość albo inaczej wątpliwej wartości efekty. Jest rzeczą zrozumiałą, że wszystkie misje muszą się wykazać przed ofiarodawcami, na co zużyły otrzymane środki oraz jakie osiągnęły wyniki. Można bez przesady powiedzieć, że około połowę funduszy, misje zużywają na swoje własne, administracyjne potrzeby. Tam gdzie są ludzie, tam mają miejsce różnego rodzaju nieprawidłowości. Głośny był w USA skandal słynnych amerykańskich ewangelistów telewizyjnych, a także innych. Przed kilkoma laty w Niemczech, przedstawiciel misji amerykańskiej zawładnął większością składników majątkowych tej misji na rzecz zorganizowanej przez siebie, a przez akcję prasową dyskredytującą swych dotychczasowych mocodawców, zdołał skierować do swojej misji strumień ofiar w Niemczech. Epilog tego skandalu znalazł swoje rozwiązanie w niemieckich sądach. Pod wpływem tego rodzaju zjawisk, chrześcijańscy ofiarodawcy mają prawo oczekiwać od wszystkich misji rzetelnego rozliczania się z otrzymanych ofiar.

Misja "Otwarte Drzwi" z Holandii, należy do jednej z bardziej aktywnych. Dostarczała ona literaturę do różnych krajów, w tym też do Chin. W okresie ciemnej nocy walki z Biblią przez reżimy komunistycznego bloku, najłatwiej było różnym misjom przewozić literaturę do Polski. W Lublinie, koordynatorzy misji na Polskę, otrzymywali b. dużo owocnych kontaktów do ludzi z różnych konfesji w tym mieście, w kraju oraz za granicą. Dzięki temu różne środowiska, w tym katolickie, otrzymywały od niej dostawy literatury rosyjskiej i innej. W okresie stanu wojennego, Kuria Biskupia w Lublinie też otrzymała od nich dostawy samochodowe z pomocą w naturze. Nie otrzymał jej tylko żaden z tutejszych zbórów.

Osoby kierujące transporty za żelazną kurtynę, były w Lublinie przyjmowane przez miejscowych "szmuglerów" o każdej porze dnia i nocy. Nigdy jednak tak one, jak i ekipy przywożące literaturę nie

zapytały kto pokrywa wydatki związane z dalszym jej transportem do ZSRR. Wstawiali oni często innego rodzaju pytania: w jakim czasie zostanie ona zawieszona na Wschód? W prawdzie emisariusze misji penetrowali również środowiska w ZSRR i innych krajach bloku i dysponowali doskonałymi środkami technicznymi i finansowymi, nie kwapili się jednak sami dostarczać Biblię na Wschód, ale raczej wozili je przeważnie do Polski. Po rozpadzie ZSRR, gdy staniała odwaga, Dick pojawił się na Ukrainie - w Czerniowcach i Mołdawii nawet z pomocą finansową dla nierejestrowanych Baptystów.

W Lublinie współpraca z tą misją zakończyła się tak: wybieraliśmy się samochodem do Belgii i przy okazji do Holandii. Zapytałem Dicka, emisariusza "Otwartych Drzwi": gdybyśmy się znaleźli w potrzebie, jak np. awaria samochodu itp., czy możemy zwrócić się do nich o pomoc? Odpowiedź brzmiała: Nie! Dyrektor misji zabronił nam dawać adresy i przyjmować u siebie kogokolwiek". Po wielu latach współpracy okazało się, że drzwi misji otwierają się tylko w jedną stronę. Polacy i inni byli potrzebni do podwyższania efektów sprawozdawczych. Drzwi w drugą stronę były zamknięte nawet dla tak doświadczonych i wypróbowanych w dobrym i złym, długoletnich współpracowników.

Aby rozwiązać złudzenia tych, którzy mniemają, że każdy kto współpracował z misjami był przez nie wspierany materialnie, niech posłuży następny przykład: dwom kobietom z Lublina, na granicy w Przemyślu, celnicy skonfiskowali 225 egz. Biblii i N.T. Pomijając wszystkie związane z tym reperkusje, śledztwo itp. ukarano je grzywną 9000 zł., co na owe czasy równało się ich kilkumiesięcznym poborom. W łączności z rozpracowaniem przez SB, jak oni to określali "siatki przerzutów", tak "przemytniczkom", jak i członkom ich rodzin oraz osobom, które się zajmowały szmuglem w Lublinie, odebrano paszporty i na wiele lat prawo wyjazdu za granicę, w tym mnie na 13 lat do jakiegokolwiek kraju w świecie. O tych wydarzeniach, w tym o karze grzywny, poinformowano misje, które przywoziły do nas literaturę, ale ani jedna z nich nie tylko, że nie dała ani złotego na ten cel, ale nawet nie zapytała czy te rodziny o własnych siłach będą w stanie same zapłacić nałożone na nich kary!

Wśród różnych misji, poczesne miejsce zajmuje baptystyczna "Licht nach Osten" - Światło na Wschodzie. Od czasów przedwojennych pracuje owocnie na rzecz Wschodu poprzez drukowanie, a także dostarczanie literatury. Polem rosyjskiej pracy kierują niemieccy

emigranci z ZSRR. W owych czasach dział korespondencyjny przez wiele lat prowadził Iwan Kozłów - poważny chrześcijanin, rodem z okolic Smoleńska a Rumun koordynował działalnością Misji i za pośrednictwem K. Bednarczyka, prezbitera z Krakowa, udzielał wsparcia w literaturze, plecakach a nawet częściowo finansowego biedniejszej młodzieży studenckiej, która tranzytem przez Ukrainę, Rumunię do Bułgarii, lub Lwów do Budapesztu, wozila Biblie.

W pobliżu Frankfurtu funkcjonuje kilka misji, podobnie jak i w Stuttgarcie i gdzie indziej na terenie Niemiec. Zielonoświątkowa misja z Nidy kierowana przez Sardaczuka ma konfesyjny charakter i wiele uczyniła dla nierejestrowanych, zielonoświątkowych zborów na Wschodzie, a także dla chrześcijan w różnych krajach latynoamerykańskich. Misja anglo-amerykańskich Darbistów, przede wszystkim zajmuje się działalnością wydawniczą. Nie sposób pominąć kanadyjskiej misji, ich wizyt i pomocy w literaturze jaką przez Polskę płynęła na Wschód. Jej rezydent Rey otrzymał adresy do Bułgarii i na Bałkanach i tam skoncentrowała się ich działalność.

Misję "Friedenstimme" w Gummersbachu zorganizowali niemieccy emigranci z ZSRR z rozłamowego, niegdyś nielegalnego odłamu baptystów tzw. Sowiet Cerkwiej. Oprócz misji Wurmbbrandta, Friedenstimme była najbardziej zwalczana przez KGB, ponieważ zasilala nierejestrowanych baptystów z ich przywódcą ukrywającym się blisko 30 lat - Kruczkowem. Misją Słowiańską w owym czasie kierował zmarły już pastor Dejneka. Miała ona w Europie swe filie, np. we Francji kierowaną przez Kapitaniuka. Filia skandynawska z Danii na skutek szczupłego grona współpracowników, nie odegrała znaczącej roli w przerzucie do Rosji, ale dużo dobrego w tym zakresie zdziałała w Polsce, w szczególności w stosunku do trzech skupisk w Gdańsku, Białymstoku i Lublinie. Po skontaktowaniu jej z Friedenstimme, co miało miejsce w Lublinie - na jej rzecz i przy współudziale, przewiozła wiele rzeczy dla Rosji, a dla polskich szpitali cenny sprzęt medyczny, który stanowił doskonałe alibi przy przewozie do Polski rosyjskiej literatury. Zgodnie z orzeczeniem Biblii, że Boże sprawy nie siłą, ani liczebnością ludzką są realizowane, na przykładzie Duńczyków o nienajlepszym zdrowiu można znaleźć potwierdzenie powyższego werseku. Tylko ci, którzy mieli z Polem bezpośredni kontakt, są w stanie ocenić ich pełną poświęcenia służbę.

Niezwykle owocną na terenie Polski, a także Rumunii była działalność misji niemieckiej z okolic Karlsruhe "Ewangelia dla każdego". W praktyce nazwa "dla każdego" nie jest tylko pustym sloganem. Kierowana przez Karla Wenza, dla którego źródłem utrzymania rodziny jest małe przedsiębiorstwo - wspomagana przez protestanckich pietystów, bez wyjątku i względu na orientację doktrynalną pracowała i nadal służy różnym zborom. Atmosfera jaka tam panuje wśród pracujących i wspomagających osób jest naprawdę braterska, więcej, rodzinna. Podobna może zaistnieć tylko w środowisku wolnym od dominacji klerykalnej, pozbawionym ducha sekciarskiego. W okresie kryzysu w Polsce, tego pokroju chrześcijanie służyli pomocą rzeczową zborom licznych kościołów, a ponadto cały czas zasilali polską i rosyjską literaturą. Obecnie Polska zeszła na dalszy plan, większe potrzeby są w Rumunii, Bułgarii i gdzie indziej. A że w południowych Niemczech osiedliło się dużo rumuńskich Niemców współpracujących z misją, spłacają dług dla swej dawnej ojczyzny.

Na terenie Polski i Lublina zaznaczyły swą obecność niemal wszystkie misje lub ich przedstawiciele z różnych stron świata, jak z USA, Kanady, Południowej Ameryki, Australii, Nowej Zelandii, Południowej Afryki, różnych państw europejskich - Anglii, Irlandii, Danii, Szwecji, Finlandii, Szwajcarii, Francji i najdłużej z Niemiec. Na tych kilku ilustracjach kończymy pobieżną prezentację w/w misji stwierdzeniem, że pomimo różnych mankamentów wynikających z ludzkich słabości i niedoskonałości, misje wykonują zadania do jakich zostały powołane. Grupują wielu sług, o których Jezus powiedział:

"Oto prawdziwi Izraelczycy, w sercach których nie ma zdrady"

J 1, 47

7. 7. Dostarczanie Biblii do Polski

Do przewożenia transportów za "żelazną kurtynę" najlepiej nadaje się młodzież lub wielodzietne, młode małżeństwa. Swego czasu przywiozło do Lublina ładunek małżeństwo angielskie z pięciorgiem dzieci. Gdy rodzice byli zajęci rozładunkiem, usiłowano nawiązać kontakt z ich 9-letnią córeczką. Milczała jak zakłeta i nie udzieliła odpowiedzi na żadne pytanie. Innym razem przywiozło Biblię dwu młodzieńców z Chicago. Pół furgonetki załadowali kartonami z Bibliami rosyjskimi a na wierzchu kilka kartonów z żywnością i śpiworami. W Lublinie zapytali

milicjanta jak trafić na daną ulicę, a że otoczyła ich dzieciarnia, której dawali cukierki, wraz z całą ich czeredą przyjechali w dzień pod dom jednorodzinny, w którym wieczorem miano dokonać rozładunku. Jeden z Amerykanów zrelacjonował ich przejazd przez miasto, pytając naiwnie "czy oni to wszystko dobrze zrobili?" W tego rodzaju pracy misje angażują studentów i inną młodzież, która swój wolny czas w wakacje, czy w okresie ferii świątecznych poświęcała na wojaże po świecie. Z jakimi trudnościami było to wszystko związane w trakcie przekraczania granic, a także w kraju i rozładunku, to wiedzą dane osoby, a nade wszystko Pan Bóg, który ich otaczał nieustanną opieką.

Z Holandii skierowano do Polski młode nauczycielskie małżeństwo (żona po niedawnej operacji), dając im samochód z Bibliami oraz dwoma adresami. W Opolu nikogo w domu nie zastali. Przyjechali do Lublina, a tu wynikła nowa, nieprzewidziana przeszkoda. Otrzymali niewłaściwy adres, w którym popełniono czeski błąd, podając numer mieszkania za numer domu. Można sobie wyobrazić ich sytuację na campingu przy Zalewie Zemborzyckim. A trzeba dodać, że w takim patowym stanie znajdowali się dwa dni, w czasie których ich wiara w Boską opatrność została wystawiona na ostrą próbę. W żarliwych modlitwach, aby Bóg dał im rozwiązanie, olśniła ich myśl, a może jest błąd w numeracji. Po raz który jadą na ul. Duleby i odnajdują adresatów.

Problemy tego małżeństwa doskonale znali aniołowie, którzy na posługę wiernych są posyłani - Hbr 1,14. Do przyjęcia Holendrów była potrzebna osoba znająca język angielski, a taką była Zofia. Tego dnia miała ona wykupiony bilet na autobus do Zelowa pod Łodzią, by uzgodnić z Haliną Ostik datę swego pobytu i wyjazdu do Anglii na doskonalenie języka. Gdy przyszła na dworzec okazało się, że autobus odjechał przed czasem ok. 10 minut. Łatwo sobie wyobrazić wzburzenie pasażerów, gdy kasa zwracała pieniądze za niedoszlą do skutku podróż. Wzburzona do głębi Zofia przyszła do nas poradzić się co w tej sytuacji ma czynić. Otrzymała odpowiedź, że być może Bóg ją zatrzymał, bo mogą być goście z Zachodu. Gdy jej pobyt się przedłużał, a nikt się nie zjawiał, po uzgodnieniu miejsca ewentualnego kontaktu z nią wieczorem, a rozmowa toczyła się już przy drzwiach wyjściowych, rozległ się dzwonek i do mieszkania weszło uszczęśliwione a zarazem roztrzęsione nerwowo, małżeństwo holenderskie. Po rozładowaniu dostawy, otrzymali w prezencie piękny kryształ, Zofia wraz z nimi pojechała do Zelowa, a w dalszej kolejności do Anglii. Tego rodzaju

cudownych zrzążeń Opatrzności można by wiele przytaczać. Pierwszy samochód z Bibliami w 1967 roku przywiozła do Lublina Szwedka, Ula znająca rosyjski język i już się więcej nie pojawiła.

W Polsce nie wiele ośrodków, zborów, kościołów, a także osób fizycznych było zaangażowanych w nielegalnym przewożeniu literatury do innych państw bloku. Chociaż nie sposób zidentyfikować wszystkich zajmujących się tym szmuglem, lecz nawet w owych mrocznych czasach, można było o nich coś niecoś usłyszeć lub natknąć się na ich obecność na terenie ZSRR, Rumunii lub Bułgarii. Działo po kilka osób ze zborów warszawskich, Białegostoku, Siemiatycz, Bielska Podl., okolic Hajnówki, Kętrzyna, Ostródy, Strzelna, Olsztyna, Gdańska, Szczecina, Wrocławia, Opola, Krakowa, Przemyśla, Jarosławia, Lubaczowa, Tomaszowa, Lublina.

Śląsk Cieszyński bardzo żywy, aktywny religijnie i ewangelicznie, stanowił dobre zaplecze na składowanie literatury. Stamtąd lub z Bielska Białej od Józefa Prowera własnym transportem dowożono Biblie samochodami aż do Lublina, lub jak w innym przypadku przez Chmiela i Pilcha z Wisły. Jakże zostali oni wzmocnieni po perypetiach w drodze (awaria samochodu), spotkaniem w Lublinie Afanazego z Tułunu obł. Irkuckiej, który akurat przyjechał do Polski, by się zaopatrzyć w Biblie. Można zapytać: czy ktokolwiek z ludzi byłby w stanie zsynchronizować w czasie spotkanie tych Bożych pracowników? Godnym odnotowania jest także pomoc Rudolfa Pastuchy z Dębowca i wsparcia, jakiego szczególnie udzielał Mirosławowi z Białegostoku. Ze Skoczowa, Wisły i Jastrzębia także płynęły na Wschód Biblie. Szczególną gorliwość w tej sprawie wykazał mieszkaniec Jastrzębia, rodem z lubelskiego Polesia, który nawet przy opozycji niektórych członków rodziny, przez dość długi okres, samotnie dostarczał do ZSRR znaczne ilości Biblii.

Szmuglerzy lubelscy dostarczając w ubiegłych latach wszelkimi sposobami Biblie do ZSRR baptystom, adwentystom, zielonoświątkowcom, katolikom itp. dostrzegli, że najbardziej w pożałowania godnym położeniu pod tym względem znajdowali się tamtejsi Świadkowie Jehowy. O zaopatrzenie ich w Biblie nie troszczyła się centrala brooklyńska, ani jej filiały europejskie. Postanowiono więc w jakiś sposób pobudzić polskich Świadków do przemytu Biblii. W tym celu nawiązano kontakt z Antonim Mazurem, wyznawcą Świadków w Lublinie, do którego skierowano kilka transportów Biblii, które

następnie zostały zawiezione od Jasła do Terespoła, następnie do przygranicznych ośrodków wyznawców tej organizacji.

Na północy Polski, lublinianie umożliwili kontakt Jańczukowi z Nowosad koło Hajnówki z Władysławem Szatyńskim z Wolnych Badaczy z Białegostoku, za pośrednictwem którego odbierali Biblie tamtejsi Świadkowie i poprzez maszynistów kolejowych dostarczali współwyznawcom w ZSRR. Umożliwiono im kontakty we Lwowie do odbioru i w Bukareszcie do zaopatrywania się w Biblie w drodze powrotnej z Bułgarii, podobnie jak to czyniły inne grupy tranzytowe. Na granicy w Przemyślu kilkusobowej ekipie młodzieżowej Świadków skonfiskowano Biblie, co naprowadziło SB na ślad lubelskiego Świadka, współpracującego w tym przemyśle, w rewizji jego domu w budowie, znaleziono i skonfiskowano rosyjskie Biblie.

Również z nieprzewidzianej strony tak on, jak i aktywniejsi Świadkowie w przetrzymaniu Biblii zostali za swą działalność przez swych krajowych przywódców zganieni i powstrzymani od dalszej pracy na tym odcinku. Powstało podejrzenie, że któryś z nich współpracuje z SB,, choć jak zawsze organizacja ta zaprzecza, by miała jakikolwiek związek z rządami pochodzącymi od szatana. Dopiero po wielu latach tajemnicę tę odsłonił Bechunik, wybitny lider Świadków Jehowy z Nowego Jorku. Otóż ujawnił on siostrzeńcowi Mazura, że w czasie pobytu w Polsce dwu członków tzw. „ciała kierowniczego” Towarzystwa Strażnicy, na konferencji w Warszawie, Urząd Wyznań wymógł na nich, aby powstrzymali swych wyznawców od szmuglu literatury do ZSRR. Oczywiście ta „przysługa” miała miejsce w ramach wzajemności. Trzeba z ubolewaniem powiedzieć, że Brooklyn nadal nie tylko, że nie dostarczał Biblii wyznawcom innych kościołów, ale nie dbał pod tym względem o swoich. Gdy po raz pierwszy władze radzieckie zezwoliły na przyjazd do Polski na krajowy zjazd kilku tysięcy Świadków, dostali oni po jednej Biblii z apokryfami wydania katolickiego z Brukseli, które Brooklyn otrzymał darmo od misji. Gdy jednak w 1990 r. zorganizowano światowy zjazd członków w Warszawie, na który przyjechało z ZSRR kilkanaście tysięcy osób, zamiast Biblii dano im szeroko znaną książeczkę - elementarz "Od raj u utraconego," Baszni” - Strażnice i nieco traktatów. W dalszym ciągu Świadkowie w ZSRR musieli się zaopatrywać w Biblie na własną rękę, płacąc dość słono za 1 egz. Biorąc pod uwagę obecny, tak korzystny czas dla masowego

dostarczania Biblii do b. ZSRR, (co wykorzystują kościoły i ich misyjne agendy), postępowanie "ciała kierowniczego" jest naganne.

7. 8. Odbiór, składowanie i transport Biblii

Osoby trudniące się przemytem literatury w Lublinie, nie posiadały własnych samochodów, a tym samym garaży, co czyniło rozładunek sprawą złożoną. Zamieszkiwali w budynkach wielokondygnacyjnych, co jeszcze bardziej komplikowało odbiór literatury z samochodów z zachodnią rejestracją. Szczęśliwym trafem główny punkt odbioru był w okolicach Muzeum na Majdanku, co w czasach obostrzonego nadzoru SB stwarzało lepszą szansę odbioru, jak w innych dzielnicach Lublina, lub okolicznych miastach. Rozładunku dokonywano zwykle wieczorem lub w nocy, przeważnie gdy w telewizji nadawano dziennik, ciekawy film albo sprawozdania z meczów sportowych. Pewnego razu, po uprzednim ciepłym deszczu, gdy lokatorzy pogrążeni byli w pierwszym śnie, przywieźli dostawę Niemcy przed godz. 1.00 w nocy. Cała trudność polegała jednak na tym, jak się zachowywać, by dwa psy lokatorów na tej klatce nie wyczuły obcych i szczekaniem nie zbudziły mieszkańców domu. Większość dostawy zaniesiono do mieszkania na II piętrze, a resztę wrzucono okienkiem do piwnicy. W ciemnościach nie było widać czy wszystko. Rano, w drodze do pracy zauważono kilka egzemplarzy Nowych Testamentów pozostawionych przed okienkiem. W innych przypadkach, rozładunku dokonywano w oddaleniu od miejsca składowania, donosząc do domu w torbach, plecakach lub workach. W późniejszym okresie rozładunek odbywał się w garażu u oddanej dla sprawy rodziny z pokrewnego ideowo zboru, co rozwiązało wiele z dotychczasowych problemów.

W pracy odbioru i rozpowszechniania Biblii rosyjskich współpracował ze szmuglerami były marianin, późniejszy przewodniczący Regionu "Solidarności". Jako sublokator, w dwu kolejnych domach podnajmował pokój o pow. 12-14 m, w którym mieszkał ze swą trzyosobową rodziną. A oto relacje z dwu rozładunków do jego mieszkania. Jan na onczas mieszkał w wieżowcu przy murze cmentarnym za Woj. Komendą Milicji i SB. Niemcy przywieźli do niego transport, gdy byli pogrążeni w głębokim śnie. Helena, która służyła za tłumacza i przewodnika, obudziła Jana i kilka razy windą

zawieziono Biblię do jego mieszkania. W czasie gdy wieziono już resztę, przez okienko windy Jan zauważył, że na windę czekał z psem konfident SB mieszkający w tym domu. Innym razem Niemcy również przyjechali nocą. Usiłowałem stukaniem do drzwi obudzić Jana, ale bezskutecznie. Było to przy ulicy Narutowicza, obok hotelu Victoria. Zacząłem z ulicy wołać głośno licząc, że usłyszy mnie przez półotwarte okno. To poskutkowało, bo gospodyni mieszkania widząc cywila, a nie wojskowego, zbudziła Jana, który odebrał ładunek. Cóż się okazało, syn właściciela mieszkania zdezerterował tego dnia z wojska i sądził, że to WSW przyszła go aresztować i dlatego nie otworzył drzwi. Po ogłoszeniu stanu wojennego i rozwiązaniu "Solidarności", Jana internowano w Grudziądzu, a w mieszkaniu lubelskim przeprowadzono rewizję, konfiskując 95 Biblii i 160 N.T. rosyjskich. Zwrócono je dopiero w 1990 roku i jego pełnomocnicy przekazali je do kościoła na Węglinie.

A oto inny przypadek. W owym czasie rozładunki dokonywano już w luksusowych warunkach, bo we wspomnianym garażu. Tym razem literaturę przywieziono z Holandii. Do poruszania się w terenie Holendrzy w Orbisie wynajęli Fiata z polską rejestracją. Aby przygotować książki do przekazania, należało je wydobyć z przemyślnych skrytek, w przystosowanym do tego celu samochodzie. Wieczorem, obydwa samochody udały się do pobliskiego lasu. Nie zauważyli, że za nimi jedzie patrol milicyjny, z którym się spotkali już w lesie. W owym czasie dość aktywnie działał KOR i Bezpieka czyniła wszystko, by przeciąć jego kontakty z zagranicą. Milicja po stwierdzeniu tożsamości i spisaniu danych personalnych, z których wynikało, że wśród obecnych nie ma Polaków, poinformowała, że campingi znajdują się na terenie m. Lublina, a nie w lesie. Na umówioną na rozładunek godz. 21.00 zgłosili się Holendrzy informując o tym co zaszło w lesie. Powstał problem - czy rozładowywać i tym samym w przypadku śledzenia naprowadzić milicję na chroniony i utajniony garaż? Po sprawdzeniu okolicznych ulic, nie mając wyboru, rozładowywano z wiarą, że Bóg nie dopuści, byśmy na gorącym uczynku zostali ujęci przez SB. Następny przykład z rozładunku winien przekonać o obecności Boskiej Opatrzności w takich złożonych sytuacjach. W czasie pobytu Billy Grahama w Polsce, towarzyszyło mu wiele osób z zagranicy, w tym Urszula Ristau z mężem z RFN. Jak się okazało dostarczali oni dorywczo do Polski literaturę i lekarstwa, w tym kilkakrotnie do Lublina. O jednym przyjeździe akurat w dzień wyborów

do sejmku w niedzielę, powiadomili już wcześniej. W celu przygotowania listów i opracowań przeznaczonych do podania na Zachód, wzięłem kilka dni urlopu, o czym widocznie zakładowi „informatory” powiadomili SB. Wkrótce zauważyliśmy, że funkcjonariusze SB w samochodach osobowych przez kilka dni i nocy z rzędu śledzą nasz dom. Wobec tego, że obstawy w przeszłości zdarzały się wielokrotnie, byliśmy już do nich przyzwyczajeni. Przy pomocy dzieci sąsiadów oraz niekiedy sami, w sposób dyskretny spisywaliśmy numery rejestracyjne ich wozów. W nocy również obserwowaliśmy ich w samochodach, które tylko zmieniały swe miejsca postoju. Byliśmy spokojni, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że SB jest obserwowane także z góry przez aniołów, którzy są władni sparaliżować zamysły wrogów Biblii. Niemniej wiara nasza była wystawiona na ostrą próbę. Obawialiśmy się najbardziej by małżeństwo Ristau, a przy okazji i nas nie przychwycono na gorącym uczynku.

W sobotę postanowiłem pójść do pracy, a żona pozostała w domu (ponieważ razem pracowaliśmy), aby moje opracowania przepisać na maszynie. Wychodząc z mieszkania, na półpiętrze natknąłem się na obcego mężczyznę, który odwrócił się, by nie zobaczyć jego twarzy. Na moje pytanie czy szuka kogoś odpowiedział, że zmarł i oczekuje na kolegę. Z zakładu pracy zadzwoniłem do żony, by wyniosła coś gorącego człowiekowi stojącemu przed naszymi drzwiami. Wiedzieliśmy, że telefon nasz jest na podsłuchu, bo potwierdził to nieopatrznie funkcjonariusz SB w rozmowie, w której motywował decyzję odmowy wydania paszportu m.in. tym, że ich obmawiam, jakoby mieli założyć nam podsłuch ale radziecki, bo im się psuje, co faktycznie powiedziałem przez telefon. W tych okolicznościach wiedząc, że są zdekonspirowani, zwinęli obstawę. W niedzielę o godz. 13.00 przyjechała Urszula, a ponieważ w dzień nie mogliśmy podejść do zagranicznego wozu, więc mąż jej podjechał obok naszego domu i stanął akurat w miejscu, na którym uprzednio stały samochody SB i do klatki schodowej donosił literaturę, a my dalej do mieszkania. Całe szczęście, że żyjemy w dobrych stosunkach z sąsiadami, z których niektórzy należeli do PZPR.

Odbiór Biblii od dostawców zagranicznych po części został opisany. Kilka uzupełniających informacji należy podać w sprawie wewnętrznego transportu. Ogólnie rzecz ujmując, lubelscy szmuglerzy, nie byli ludźmi zamożnymi, stąd nie posiadali samochodu, garażu czy

też wolno stojącego domu. Z tego względu, że papier jest ciężki i w dzień zwróciłyby to uwagę przechodniów, a także milicji, przerzut Biblii z miejsca dostawy do składowania, a potem ekspedycji odbywał się nocami za pomocą plecaków, walizek czy toreb.

Zdarzał się i taki przypadek, że milicja w poszukiwaniu skradzionego roweru, kontrolowała samochód i nawet oświetlała worki z bibliami, lecz nie zwróciła uwagi na to, co się w nich znajdowało. Gorzej przedstawiała się sprawa, gdy zaistniała konieczność przetransportowania literatury z jednego na drugi koniec kraju. Aby uniknąć licznych patroli policji drogowej, należało je wieźć w nocy.

W Lublinie gościł, przybyły na zaproszenie, gorliwy brat Afanazy z Tułunu z obl. Irkuckiej na Sybirze. Niespodziewanie dla wszystkich, po północy przyjechali z Wisły do naszego mieszkania dwaj mężczyźni /jeden baptysta, drugi ewangelik/, którzy przywieźli samochodem transport literatury rosyjskiej. Zbudzony ruchem w mieszkaniu Afanazy, wyszedł z pokoju i gdy zobaczył nieznane mu osoby, które z takimi trudnościami z jakimi spotkali się w drodze (awaria samochodu), dowiedli, że służą narodowi rosyjskiemu, płac i dziękczynne modlitwy przeplatały się nawzajem. W tej kilkuosobowej gromadce do samego rana trwała błogosławiona społeczność. Nie trudno sobie uzmysłwić, że została wówczas powiększona przez obecność istot duchowych. *"Czyż nie są oni wszyscy duchami przeznaczonymi do usług, posłanym na pomoc tym, którzy mają osiąść zbawienie!"* - Żyd. 1,14. Nikt z ludzi nie byłby w stanie zsynchronizować spotkania oddalonych od siebie tysiącami kilometrów, w tym z drugiej strony Polski, członków tej samej "kosztownej wiary", z konfesyjnymi znamionami. Pomimo udogodnień komunikacyjnych, transportowanie Biblii w różne miejsca przeznaczenia nie tylko w mieście, odbywało się za pomocą mięśni rąk i nóg i w tych sprawach to było najpiękniejsze i Bogu się podobające.

VIII

8. SŁUŻBA EWANGELII (BIBLI) OD 1989 ROKU

Wraz z zachodzącymi zmianami geopolitycznymi w świecie, rozpadem imperium sowieckiego, niektórzy z Bożych „przemytników” po spełnieniu chrześcijańskiego obowiązku uznało, że czas najwyższy przejść na należny im duchowy urlop. Z tych m.in. względów nie wykazują głębszego zainteresowania plonem, jaki wydał na Wschodzie dotychczasowy posiew. Nie znajdujemy, ani w Biblii, czy w historii życia wiernych sług Kościoła przykładu, lub bodajże zachęty, do ograniczania służby do wąskich ram swojej grupy wyznaniowej. Patrząc na to z szerszego punktu widzenia, doktryna o niewidzialnym, powszechnym Kościele, jako zgromadzeniu wiernych, winna być respektowana w każdym jej wymiarze. Czy ktoś chce czy nie, bezspornym faktem jest, że jego członkowie nadal rozwijają się we wszystkich systemach zorganizowanego chrześcijaństwa. W związku z tym, na każdym autentycznym chrześcijaninie spoczywa obowiązek wzajemnej troski i służby. Obserwując rozczłonkowane chrześcijaństwo, tak skutecznie podzielone sekciarskimi płotami przez religijnych przywódców, wielu nie widzi ani potrzeby, ani możliwości niesienia w jakiegokolwiek postaci pomocy swym uciskanim braciom. Zaprzeczeniem takim konformistycznym postawom w tej kwestii jest interkonfesyjna działalność „Bożych przemytników”.

8. 1 Mój pierwszy „przemyt” w 1967 roku

Po bratobójczych walkach polsko - ukraińskich w końcu II wojny światowej, nigdy nawet na myśl mi nie przyszło, że przyjdzie nam pracować religijnie na terenach, które w taki sposób zostały „oczyszczone” z Polaków. Niezbadane jednak są drogi Boże. Podobnie, jak to miało miejsce z Szawłem, Pan mnie również daleko posłał. Początkowo szedłem w tym kierunku z pewnymi oporami, ale gdy

zostałem upewniony, że taka jest wola Boża, już „nie radziłem się ciała i krwi”, ale w miarę jej głębszego rozpoznawania z pełną świadomością starałem się ją wykonywać.

A wszystko zaczęło się tak nieznacznie. Pan Bóg pobudził Grochową, która wprost nas zmusiła, byśmy pojechali do Lwowa. W 1966 r. najpierw Helena wybrała się do Lwowa. Po swym powrocie powiedziała, że nie wolno nam siedzieć bezczynnie, musimy coś robić na rzecz wierzących na Wschodzie. W przyszłym roku postanowiliśmy więc pojechać oboje do Lwowa. W międzyczasie rozpoczęliśmy poszukiwania za rosyjskimi Bibliami i Nowymi Testamentami. Brak miejsca nie pozwala na opisanie różnych przeszkód, jakie musieliśmy pokonywać, by zdobyć dla siebie oraz dla innych choćby kilkanaście egzemplarzy. Podobnie, jak się działo z Mary Jones w Walii, tak i nasze szczerze wysiłki zostały nadspodziewanie uwieńczone sukcesem. Słyszeliśmy, że rosyjskie Biblie posiada Józef Prower z Bielska Białej. Na naszą prośbę udał się do niego Antoni D. Ale, że Prower osobiście nas nie znał, miał obiekcje by do nas skierować dwie Szwedki, które akurat przywiozły cały samochód Biblii. Gdy się dowiedziały o naszej prośbie, natychmiast do nas przyjechały, a jedna z nich Ula znała rosyjski. Więcej już ich nie spotkaliśmy, ale po najbliższej wizycie u nas Józefa Prowera, ekipy różnych Misji ze strefy anglojęzycznej, wprost w zmasowanych ilościach zaczęły nam dostarczać Biblie. Ze względów bezpieczeństwa nie indagowaliśmy nikogo pytaniami, ani też nie prowadziliśmy żadnej ewidencji dostaw. Tą relację potwierdzają słowa wersetu: „**czy wam nie otworzę okien niebieskich i nie wyleję na was błogosławieństwa ponad miarę**” (Mal 3,10).

W późniejszym czasie zaczęły słać do nas dostawy misje niemieckie. Adres do nas przekazał im Tołwiński z Siemiatycz, który aż do tragicznej śmierci aktywnie pracował dla współbraci na Wschodzie. Swego czasu, późnym wieczorem, wszedł do mieszkania starszy Niemiec Reinhardt z okolic Karlsruhe i łamanym czeskim językiem przedstawił się jako dawny niemiecki żołnierz, a obecnie Chrystusowy. Jeszcze kilkakrotnie do nas przyjeżdżał, a wielokrotnie z poruczenia Karla Wenza z Söllingen, jego miły brat Wilhelm z żoną i chorą córką. Rewizytowaliśmy ich i innych, jak Christiana Schuhna, Karla Schiebla, niestrudzonego Maksa z Wurzburga i wielu innych Niemców, którzy przez ubiegłe lata przewinęli się przez nasz dom. Niestety, nie sposób wymienić wszystkich, których posługę bardzo oceniamy i zachowujemy

głęboko w naszych sercach. Nie tylko nam, ale wielu Polakom pomogli zmienić stereotypowe poglądy na temat Niemców. Można powiedzieć, że praca emisariuszy niemieckich Misji, dokonała wiele dobrego w krzewieniu niemiecko - polskiego braterstwa.

Do mego pierwszego, a Heleny drugiego wyjazdu w 1967 roku przygotowaliśmy się bardzo starannie. Biorąc pod uwagę różne sytuacje i chwytły psychologiczne sowieckich celników, wspólnie z Edwardem, który na onczas u nas mieszkał, przygotowaliśmy nasz bagaż. Helena pojechała dzień wcześniej i wszystko udało się jej szczęśliwie przewieźć. W celofanowym dużym worku miałem konfekcję i obuwie, a tylko na spodzie po kieszeniach i w butach schowałem nieco NT. Natomiast w teczce na górnej półce wagonu w pudełkach po proszku IXI ukryłem same Biblie. Gdy do kontroli pasażerowie zdjęli z półek wszystkie swe bagaże, pozostała tam przez nikogo, w tym żadnego z celników niezauważona, tylko moja jedyna teczka z Bibliami. W trakcie wyrzucania z worka całej góry różnych rzeczy, uwaga celników, kolejarzy i pasażerów skoncentrowała się na nich. Nie kazano mi jednak wyrzucać wszystkiego i takim sposobem przy Bożej pomocy udało nam się szczęśliwie przewieźć w całości (ponad 60 egz.) ten „trefny” bagaż.

Nie ma potrzeby opisywania przebiegu pierwszego wspólnego pobytu na Ukrainie. Nie zdając sobie wówczas sprawy, jak tam należy się zachowywać, popełnialiśmy różne pomyłki. Jedno małe wydarzenie miało jednak decydujący wpływ na całą naszą dalszą „szmuglerską” działalność. Otóż niezatarte wrażenie wywarło na nas nabożeństwo w zborze baptystów we Lwowie przy ul. H. Górskiej, w którym poproszono mnie do usługi. Wszyscy uczestnicy wydali mi się bohaterami, a w szczególności młodzież, która nie pomna na czekającą ją w szkole i w pracy restrykcje, miała odwagę w sposób jawny, swoją obecnością demonstrować wiarę w Boga. Gdy ponadto chór zaśpiewał pieśń o cudnym dniu, w którym Zbawiciel wziął nas w swe ręce, nie byłem w stanie ukryć wzruszenia. Nie zdawaliśmy sobie w pełni sprawy z tego, do jakiego stopnia zbory były pod nadzorem KGB i dlatego niezbyt ostrożnie w krótkim czasie pół jawnie rozdaliśmy tam znaczną część przywiezionych Nowych Testamentów. W drodze z zebrania towarzyszyło nam kilka osób. W trakcie ożywionej rozmowy nie zwróciłem uwagi na towarzyszącego nam chłopca, który wpięty zwrócił się do Heleny z prośbą o Nowy Testament. Ponieważ przy sobie nie miała już żadnego, skierowała go do mnie. Nigdy nie mogę zapomnieć

oczu młodzieńca i błagalnej prośby o mały Nowy Testament, tak mu potrzebny w armii, do której otrzymał powołanie. Myślę, że do dnia dzisiejszego zupełnie nie zdaje on sobie sprawy z tego, że jego prośba, podobnie jak ongiś Mary Jones, wprost nas zelektryzowała i na początku dopingowała w szmuglu Biblii na Wschód. W toku dalszej działalności Pan Bóg wprowadzał nas w wiele podobnych sytuacji zachęcających do kontynuowania naszej posługi, ale żadna nie była w stanie przyćmić wymowy naszego spotkania z tym młodym bratem i udzielenia mu w krytycznym momencie życia jednego małego egz. Nowego Testamentu.

8. 2. Nasz ostatni „przemyt” Biblii

W latach 1986-88, nikt nie był w stanie przewidzieć, że sowietci po 70 latach walki z **Biblią**, zmienią taktykę i na jej przypyływ szeroko otworzą granice swego totalitarnego państwa. W czasie tzw. „pierestrojki” każdy podróżny, bez groźby konfiskaty, mógł już przewieźć przez radziecką granicę do 20 egz. książek o urozmaiconym asortymencie, po 2 egz. każdej pozycji. Nie dotyczyło to misji, które po uzyskaniu zezwolenia od "pełnomocznego" do spraw kultu, mogły w wież do ZSRR dla zboru, lokalnej misji ilości wymienione w zezwoleniu.

W przełomowych zmaganiach ciemności z światłością, nie byliśmy świadomi zachodzących zmian. Kierując się dewizą, która się sprawdziła w dotychczasowej działalności, że należy wykorzystywać każdą nadarżającą się sposobność, przyjęto ofertę od misji "Friedenstimme", by przewieźć dla ich współwyznawców w ZSRR konfekcję i przy tej okazji literaturę. Była to o tyle dogodna i kusząca oferta, że po raz pierwszy misja zachodnia pokrywała koszty przejazdu i zakwaterowania w miejscu docelowego tranzytu w Budapeszcie. Oczywiście, pozostałe wydatki, w tym na dożywienie, pokrywał już każdy uczestnik z własnej kieszeni. Część z 19 osób, które wzięły w tej akcji udział, docelowo jechały tylko do ZSRR, w tym 4 samolotem do Jałty. W tych grupach była młodzież studencka, z KUL. W drodze do Budapesztu i z powrotem, literaturę i inne rzeczy przekazywano nierejestrowanym baptystom we Lwowie. Przewóz przez granicę większych bagaży z nową odzieżą zwracał jednak uwagę na daną osobę jako spekulanta - tak polskich, jak i radzieckich celników, co utrudniało przewóz Biblii. Jadąc w wagonie z innymi, słyszało się rozmowy tylko na jeden temat, - co, gdzie i za ile kupić i sprzedać. W tej masie, ginęła garstka trudniąca się z pobudek ideowych przemyceniem Biblii.

W sierpniu 1989 roku, w takiej scenerii w drodze do Budapesztu, wraz z Heleną odbyliśmy podróż przez miejscowość graniczną Mościska. W dużej, już historycznej torbie, w której kiedyś wożono semperit dla nielegalnej drukarni, na dnie pod ceratą w grubej warstwie umieszczono różne czasopisma. Natomiast w specjalnej teczce mającej na całej szerokości w środku skrytkę umieszczono maszynopisy, w tym na tematy żydowskie i syjonistyczne. Ze względu na możliwość odkrycia sklejenia w teczce, kupiono w Przemysłu kwiaty, by nimi zakryć źle sklezione miejsce. Kwiaty te zwróciły uwagę szefa celników, który zarządził szczegółową rewizję. Na oczach pasażerów wagonu przeprowadzono osobistą rewizję i zaczęto układać Biblie, N. Testamenty, magnetofon i kasety z polskim nagraniem. Handlarze polscy zamilkli i ze współczuciem patrzyli, jak jedynie nas wysadzono z pociągu i poprowadzono na komorę celną do szczegółowej rewizji.

W komorze z ciekawości znalazło się wielu celników oraz inne funkcyjne osoby, obserwujące celniczkę i celnika, którzy przeprowadzali rewizję naszych bagaży. Wszystkie rzeczy były przez nas pakowane w celofanowe worki i po ich wyjęciu miękkie boki torby opadły na dół, zakrywając ukrytą w dnie literaturę tak, że nikt z celników niczego nie zauważył. Celnik zaczął odwiązywać związane taśmą magnetofonową kwiaty, ale na naszą prośbę zaniechał i to nas uratowało. Widać po nim było, że po prostu wstydzi się tego co z obowiązku musiał czynić. Przelotnie obserwując zgromadzonych funkcjonariuszy, odnieśliśmy wrażenie, że ich twarze wyrażały raczej sympatię i współczucie. Nawet taka niewdzięczna praca w ramach nieludzkich przepisów nie zdołała w nich zniszczyć człowieczeństwa. Nie wiedzieliśmy, co się dalej stanie. Dzwoniono do naczelnika i następnie na jego polecenie na dwu oddzielnych deklaracjach spisano wszystkie zakwestionowane pozycje i ku naszemu zaskoczeniu wszystko nam zwrócono i polecono wywieźć poza granice ZSRR. Widzieliśmy w tym wszystkim Boską Opatrzność, gdyż nie znaleziono najważniejszych rzeczy. Byliśmy tym wprost oszołomieni, bo były to pierwsze, odczuwalne symptomy nadchodzących przemian, z czego wówczas nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy.

We Lwowie niemal wszystkie pozycje zostały wymienione za niereligijne książki i kasety, a przy wyjeździe z ZSRR w czasie kontroli celnej w Czopie, celnik, nie wnikając, jakie są ich nazwy policzył tylko ilość sztuk, które mu się zgadzały. W drodze powrotnej z Budapesztu,

chcąc odwiedzić Poidinów w Mukaczewie na Zakarpaciu, zmuszeni byliśmy przechodzić przez komorę celną w Czopie. U Heleny znaleziono kilka egz. Biblii i biblijnych słowników. Sprawę wziął w swoje ręce major - pogranicznik. Wpisał zarekwirowaną literaturę nie do deklaracji, ale karty przekroczenia granicy, jak dodał "dla wojennych". Nakazał, żeby książki te wywieźć poza granicę ZSRR, bo jak nie "to zostaniecie u nas", na co Helena z uśmiechem odpowiedziała, że poprosi Breżniewa o azyl". Ten bezsilny stalinista spłoszył, mówiąc: "dlaczego się śmiejecie, ja mówię poważnie", na co rzekła: ja również mówię poważnie.

Przekazaliśmy wierzącym we Lwowie, co nie zostało znalezione przez celników, a także wymieniono, co się tylko dało wymienić. W Mukaczewie przyklejone okładki zamienionego przez nich „Sprawocznika” do innej, świeckiej książki, pomogły nam na komorze celnej w Mościskach. W obecności oficera pogranicznika, celniczka przeprowadziła kontrolę, ale że sztuki się zgadzały, kontrola przeszła pomyślnie. Konduktorką wagonu była miła Ukrainka. Gdy tylko przekroczyliśmy granicę, Helena dyskretnie zaproponowała jej by wzięła od nas literaturę religijną, gdyż nam nie jest ona potrzebna, a oni rosyjskiej nie mają. Z radością w oczach propozycja została przyjęta i książki z powrotem pojechały do Lwowa. Zaproponowano jej również współpracę przy przewozie literatury, dając adres w Przemyślu, ale odpowiedziała, że ich pilnują i nie puszczają do miasta. Przy wysiadaniu z wagonu obydwie wyciały się, a za moment nadszedł cywilny funkcjonariusz KGB, pod którego dozorem znajdowała się obsługa pociągu, lecz tego serdecznego rozstania nie zauważył. Za kilka lat sytuacja pod tym względem diametralnie zmieniła się na lepsze.

Z wielkim uproszczeniem przedstawiono powyższe informacje. Nie sposób przelać na papier tego wszystkiego, co w obrębie obozu komunistycznego się w tamtych latach działo na polu przemytu literatury. Niektóre osoby biorące udział w tych zmaganiach doznały zranień, a inne trwałe kalectwo. Zdarzył się taki przypadek na przejeździe kolejowym w Zambrowie, na który wjechał zachodni wóz z literaturą i na skutek czołowego zderzenia z pociągiem na miejscu Amerykanin, W. Jańczuk z okolic Hajnówki i jego bratowa odnieśli trwałe kalectwo. W mentalności chrześcijańskiej jest głęboko zakodowany nakaz Pisma Św.: "nikomu nic winni nie bądźcie, oprócz miłości". W jaki jednak sposób mogli się odwdziżyć lubelscy

szmuglerzy członkom misji, które zaopatrywały ich w literaturę rosyjską, dając w ten sposób szansę wejścia na pole tak chwalebnej pracy z Bibliami. Bóg przez okoliczności podsunął pomysł, ażeby przynajmniej na obszarze niemieckiego opracować i wydać książkę wyjaśniającą dolę narodu żydowskiego, w tym Holocaust, a także rozważyć problemy nurtujące wszystkich myślących ludzi - dlatego Bóg dozwolił na istnienie zła. Książkę tę z trzech części pod tytułem "Alija" wydano najpierw w niemieckim, potem w polskim, rosyjskim, rumuńskim i III część Aliji w francuskim języku. Otrzymali i otrzymują je w postaci skromnego daru Niemcy, którzy świadczą posługę lublinianom.

Nie dla własnej chwały, ale Bożej, dla pomocy zainteresowanych duchową i materialną posługą bądź bliźnim w Adamie, a przede wszystkim w Chrystusie, na poniższych przykładach z dziesięcioletniej posługi na Wschodzie ukazano możliwości duchowej pracy w Bożej winnicy, stojącej otworem przed wszystkimi ordynowanymi przez Niego sługami ewangelii.

Po uprzednich doświadczeniach (Mal. 3,2-4), w określonym czasie, pracowałem na polu ewangelicznym tam, gdzie Bóg mnie posłał (Mar. 16,15; Dz. 8,9; 22,21). Po każdorazowym powrocie, opisywałem przebieg, a mając na uwadze, że mogą one być pomocne tym, którzy zechcą się udać z posługą na tamtejsze tereny, w ich zbiorczym opisie przedkładałem na chwałę Bożą i duchowy pożytek Jego ludu.

"Jako i ja we wszystkim się wszystkim podobam, nie szukając w tem swego pożytku, ale wielu, aby byli zbawieni"

(1 Kor. 10, 31-33).

FOTO DOSTAWCÓW BIBLIJ DO ZSRR I JEGO SATELITÓW



U góry Achim z Walterem Haassem, u dołu Achim i Frank z rodziną.



Achim i Frank z rodziną przewożą nielegalnie Biblię do Lublina. Nadia żona Franka jest Niemką z Kazachstanu.



Z lewej Samuel, którego bracia pracują w misjach kilku krajów w świecie.
Obok stoi Evi, Helena i Achim.



Rodzina Selke z Pinnenbergu k/ Hamburga. Po wyjeździe od nas, na granicy
ZSRR skonfiskowano im samochód z Bibliami. Wówczas jego żona
była w ciąży. Stoją: Doris, Goby, Rosemarie, Daniel, Heike.



Rodzina Gerolda Bollingera z Szwajcarii,

Który od wielu lat współpracował z Misjami dostarczającymi Biblie na Wschód. Ślub Corinn z Jim Buhler. Od lewej: Rolf, Sven, Gerold, Frank, Marion, Corinna- Jim, Deborah, Martin, Elisabeth.



Claus Reinhardt z Karlsruhe z adoptowanymi dziećmi różnych ras i narodów. Za pośrednictwem jego kuzynów Leonarda i Wilhelma nawiązaliśmy kontakt z Karlem Wenz z Sollingen i z niemieckimi misjami.



ANGLICY: wyżej córki Pollardów, którzy byli kilkakrotnie w Lublinie.
Niżej Thomas Pernill z rodziną w Lublinie 14 IV 1988 roku.



Jan Bartczak b. przew. Regionu Wschodniego Solidarności
w Lublinie, z rodziną z Kiel na wycieczce w Norwegii.



U dołu Max Muller „przemysłownik Biblii” z Wurzburga, z lewej od Heleny z nierejestrowanych Baptystów z Białej Cerkwi, wyżej Chaim i Natan z Żółkiewki - z Izraela.



Helena w rozmowie z W. Neigel spod Hannoveru, który jest szwagrem Wiebe – misjonarza. Wołodia był u nas z misjonarzem za tłumacza.



Pod Hannoverem u Neiglów, z lewej żona Wołodi z dziećmi i Helena z Julianem.



N.R.D. parkinu w K.M.S,
wyż. Barbara Domańska Schroth z rodziną, niżej Julian, Helena, Wiktor w
drodze do RFN, spotkanie z Niemcami którzy wspomagali Polaków w kryzysie.

II

OPISY POSŁUGI EWANGELICZNEJ W KRAJACH SNG (1989- 1999)

ORDYNACJA UPOWAŻNIENIE OD BOGA I LUDZI

*Duch Wszchemogącego Pana nade mną, gdyż Pan
namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę.*

Iz 61, 1.

Wszyscy zatrudnieni w publicznej służbie posiadają upoważnienie do jej wykonywania. Ta zasada również ma odniesienie do sfery religijnej, w której ma miejsce monopolizowanie „kupna - sprzedaży” prawdy, przez papieństwo (zwierz) i alians protestancki (obraz zwierza), w udzielaniu jej wyłącznie tym, którzy mają „wyciśnięte znamiona - piętno” na prawej ręce i na czole (Apk 13, 11–17). Przeróżne formy ordynacji, wypracowane w kościołach, stwarzają pozory legalności przywłaszczonej władzy - „panowania” (1 P 5, 1–3; Dz 20, 29–30). Nie miejsce tu na wykazanie bezzasadności klerykalnych praktyk wspomnianych przez pastora Russell’a:

„Pan Bóg nie upoważnił żadnych ludzi, aby naznaczali lub upoważniali drugich do głoszenia Ewangelii. Pan Bóg sam to czyni i Kościół decyduje według wyrozumienia, jakie posiada, kogo Pan naznacza lub powołuje na pasterza. Wszelkie postanowienie przez ludzi jest systemem babilońskim jako maszyna do rządzenia ludźmi. Jest to ten sam system, co i w polityce” (PO 26).

Dzieło żniwa wykonali ziemscy posłańcy (aniołowie), którzy od niego otrzymali stosowną ordynację - upoważnienie. Gdy Pan Bóg zlecił Jezusowi misję na ziemi, poświęcił to Janowi: „Ten jest Syn mój umiłowany” (Mt 3, 17). Pan Jezus odwołał się do prorocत्व: „dzisiaj wypełniło się to pismo w uszach waszych” (Iz 42, 1; 62, 1; Mt 12, 17–21; Łk 4, 18–21). Członkowie mistycznego ciała Chrystusa, od zesłania Ducha św., stali się uczestnikami tego samego namaszczenia duchem

Pana: „duchem mądrości i rozumu, rady i mocy, poznania i bojaźni Pana” (Iz 11, 1–2), co przepięknie przedstawia namaszczenie Arona na urząd arcykapłana (Ps 133, 1–3).

Tak ordynowanych - uppełnomocnionych ewangelistów, wyposażonych w intelektualne i moralne predyspozycje, Pan Jezus wysłał na *wszystek świat* (Mrk 16, 15), by przez zwiastowanie Ewangelii (Rz 10, 13–17) uczyli i czynili uczniów Chrystusowych spośród wszystkich narodów (Mt 28, 18–20). W tej Bożej rodzinie jest tylko jeden Mistrz i Pan, a wszyscy pozostali są braćmi, z równymi prawami, lecz różnorodnymi talentami (Mt 23, 8–12) i funkcjami pełnionymi w ciele (1 Kor 12, 4–27). Ponadto, biblijna nauka o powszechnym kapłaństwie wszystkich wierzących (1 P 2, 5; Hbr 13, 15–16; 10, 19–22), daje wolność głoszenia Słowa Bożego. Tego rodzaju mandat, wzmocniony znajomością woli Bożej, o charakterze pracy na polu ewangelicznym, stanowi dostateczne wyposażenie do jej pomyślnego wykonania. Skutecznym narzędziem w tej służbie jest Biblia, ponieważ natchnione przez Boga Pismo służy jako *nauka* (doktryny), „do wykrywania błędów, do poprawy (charakteru), do wychowywania w sprawiedliwości (...) aby człowiek Boży był (dośćignął -JG) doskonały (w charakterze -JG)” (2 Tm 3, 16–17). Zatem Prawda jest nauką, zgodną z zasadami i faktami, a prawdziwość jest przymiotem tej zgodności. Każdy zarys Planu Bożego jako wyrażenie Bożej mądrości, w sposób synonimowy jest w Biblii utożsamiany z prawdą. Plan Boski przekracza zdolności inwencji i możliwości ludzkiej i anielskiej realizacji. Jest on streszczeniem całej Biblii, która stanowi jego objawienie. (Łk 7, 30; Dz 2, 23; 4, 28, 20–28; Ef 1, 11; 3, 11; Hbr 6, 17)

Być może ci, którzy w swym mniemaniu posiadają monopol do zawiadywania i malkontenci, oczekujący na dyrektywy, znajdują „kamienie obrażenia” i dopatrywać się mogą nieznanym im ustępstw, które otwarły serca i kazalnice w wielu zróżnicowanych doktrynalnie zborach?

W tym przypadku sprawdziła się maksyma, że *czyny mówią głośniejsz niż słowa*, a była nią bezinteresowność w przerzutach Biblii do imperium ateizmu. Stała się ona kluczem do działalności, przedstawionej na niewielu zachowanych fotografiach.

Błogosławieństwem było i jest kierowanie się drogowskazami, wytyczonymi przez reformację: *sola scriptura* – tylko Pismo św., tylko wiara, tylko łaska”. Zaś uskrzydleniem w działalności głęboka

wdzięczność dla Pana Boga za doktrynę o ewangelicznej wolności głoszenia słowa Bożego, kapłaństwie wszystkich poświęconych oraz powszechnym niewidzialnym Kościele, rozproszonym w zborach i kościołach, jako jego widzialnym odkryciu.

Obecnie sytuacja religijna tak w b. państwach satelickich, jak i w krajach dawnego ZSRR, określanych Sojuszem Niepodległych Państw (SNG), uległa radykalnej zmianie na lepsze. Jak długo taki stan będzie trwał, trudno przewidzieć. Cieszyć się wszakże należy z wolności, z jakiej obecnie korzystamy i należałoby tylko dołożyć starań, by nie zaprzepaścić jakiegokolwiek nowej sposobności służby, jaką Pan Bóg teraz i w przyszłości raczy w swej łaskawości zaoferować do wykonania. Informacje o posłudze przeważnie młodych ludzi z zagranicy i z Polski w przerzutach Biblii i to w czasie gdy wielu Polaków emigrowało z kraju - po części z braku idei - oby dopomogło pozostałym w znalezieniu miejsca i zaangażowania w służbie Bogu, Chrystusowi, prawdzie zawartej w Biblii oraz swoim bliźnim.

W misyjnych wozajach po krajach byłego bloku sowieckiego, mamy skalę porównawczą z tym, co się wówczas działo na granicach imperium z obecną, która nastraja do zadumy nad Boską strategią i Wszechmocą, która usunęła z mapy politycznej świata ten bezbożny system. Diametralnej różnicy na granicach nie jest w stanie sobie nawet wyobrazić ktokolwiek, kto w owych czasach nie brał udziału w walce Biblii z jej otwartym, sowieckim wrogiem, a tym bardziej młode pokolenie, w obecnych czasach swobodnego przepływu Biblii. W miarę upływu lat, coraz trudniej będzie przelać na papier wszystko, czego się doświadczało, a tym bardziej gdy się o tym tylko słyszało. Mam nadzieję, że pewną pomoc mogą oddać opisy z podróży, które sporządzałem po powrocie z każdorazowego wyjazdu, a które obecnie w kolejności lat, zostaną odtworzone. Widząc potrzeby tamtego olbrzymiego pola, i swoją niemoc w wykonaniu choćby niektórych posług, wielkim grzechem byłaby wówczas nasza bezczynność w Polsce! Czy tą historyczną szansę wykorzystaliśmy dla spraw Królestwa Chrystusowego i pożytku bliźnich? Pan Bóg tylko o tym wie.

W tych działaniach inspirowały nas słowa godła rocznego w brzmieniu:

"Obecne powołanie nie jest powołaniem z jednego młyna do drugiego młyna /szkoły teologicznej/ lub z jednego łóżka do drugiego łóżka tej samej wielkości /różne wyznania wiary/. Nie jest ono zgromadzeniem

przez jednego człowieka lub wielu ludzi, do siebie lub do nich w nową denominację, lecz zgromadzeniem do Chrystusa, prawdziwego i jedynego Mistrza i Nauczyciela. Gdzie i kiedy istniało kiedykolwiek przedtem takie powszechne uznanie wszystkich tych, którzy uwierzyli w drogocenną krew Chrystusa i którzy poświęcili się Jemu, za jeden dom wiary, w którym wszyscy są braćmi, a jednym, jedynym prawodawcą Chrystus, bez względu na ludzkie kredo i dogmaty w odniesieniu do innych przedmiotów? Nigdy i nigdzie od czasów apostołskich tego nie było, o ile możemy to osądzić?" („Sztandar Biblijny" 1992, 6).

„Lecz o życiu moim mówić nie będę i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa, żeby składać świadectwo o ewangelii łaski Bożej”. (Dz. Ap. 20, 24). BW

II. 1. UKRAINA W 1989 ROKU

Od dnia 9 września do 9 listopada 1989 r. byliśmy z Heleną w Związku Radzieckim. Tym razem nie ukrywając, przewieźliśmy przez nikogo nie pytani, cały karton i jedną torbę literatury.

Już w dniu 10 września uczestniczyliśmy w weselu we wsi Winnica. Miałem tam pierwszą okazję przemówić publicznie, zwracając uwagę obecnych na małżeństwo Jezusa z Kościołem i na owoc, w postaci odkupionej ludzkości-, jako ich potomstwa. Prezbyterowi zboru pozostawiliśmy I tom w języku rosyjskim.

Po zameldowaniu się w Owirze, dnia 14 września wyjechaliśmy do Donbasu, dokąd przybyliśmy 15.IX. Dnia 17 IX. w przeszło milionowej Makijewce byliśmy na święcie Żniw. Poproszony do usługi w zborze, nawiązując do amerykańskiego święta dziękczynienia, w krótkich słowach wskazałem na odkupienie i na jego pierwszy owoc w postaci Kościoła oraz na kolejny - pozostały rodzaj ludzki. W niedzielę wieczorem przywieziono nas do Dymitrowa, gdzie usłużyłem w zborze Baptystów na temat świadectw Ducha. 18 IX. byliśmy w Bielickoje, w zborze nierejestrowanych baptystów na specjalnie zwołanym przez nich zebraniu pytań i odpowiedzi. W atmosferze pełnej demokracji, na wzór kongregacji pierwotnego Kościoła, było to naprawdę wspaniałe zebranie. Dlatego też nasze i obecnych *"serca pałaty"*, gdy wspólnie

"otwieraliśmy pisma". Wówczas przekonałem się, że pomimo niepełnej znajomości języka rosyjskiego, słuchacze mnie rozumieją i to dodało mi śmiałości do publicznych wystąpień.

W Dymitrowie, nocowaliśmy u Żyda baptysty, mieliśmy tak interesującą wymianę poglądów na tematy biblijne z licznymi osobami, w tym z jego zięciem, że zdecydowałem się pozostawić im jedyny maszynopis tłumaczenia na język rosyjski XVI tomu - "Mapa Boskiego Planu". Następnego dnia gościliśmy u rodziny, gdzie przed kilkoma laty, po śmierci matki, siostra Wierą wyszła za mąż za wdowca z ośmiorgiem dzieci, które wychowuje po chrześcijańsku. Niektóre z dzieci już przyjęły chrzest, pięknie grają i rodzinnym śpiewem uwielbiają Boga. Rodzina ta może stanowić wzór dla wielu chrześcijan.

Od 20-21 IX. spędziliśmy czas na budujących rozmowach z licznymi baptystami w Krasnoarmiejsku, którzy nas również bardzo serdecznie przyjmowali. Tamtejsi współwyznawcy zajęci byli ochotniczą pracą przy remoncie domu u młodej siostry, mieszkającej z chorym ojcem. Jest ona zaangażowana religijnie. Zadawała wiele interesujących pytań i właściwie reagowała na prawdę Słowa Bożego.

Do Makijewki odwiózł nas ojciec rodziny, której czterech myślących, sympatycznych synów jest bardzo zaangażowanych religijnie. Jednemu z nich zostawiliśmy XVI tom. W Makijewce odnaleźliśmy Leona Zajdenkę - Żyda z Lublina, który opuścił Polskę w 1939 roku, służył w Armii Czerwonej, był dwa lata na froncie. Gdy chciał, aby go przeniesiono do polskiej armii Berlinga, został skazany na 10 lat więzienia, z czego odsiedział siedem. Wraz z wierzącym synem Piotrem i córką przebywał obecnie na zaproszenie w Lublinie, gdzie odnalazł swoją siostrę, która w 1935 roku przyjęła chrzest, przetrwała wojnę i po 50 latach spotkała się ze swym bratem. W Makijewce poznaliśmy również rodziców naszych gospodarzy. Matka, chora na raka, w pełni świadoma swego stanu, w swojej boleści pociesza drugich i z chrześcijańską rezygnacją idzie na spotkanie ze śmiercią. W sobotę 23 IX. usłużyłem w zborze w Doniecku /kilkaset osób/, z ew. Jana 10,1-6. W niedzielę poszedłem do klubu żydowskiego, gdzie odnalazłem czterech polskich Żydów, w tym p. Flaksera, rodem z Łodzi, znającego kilka języków, w tym literacki polski. Zgodził się przełożyć na język rosyjski I - II tom Aliji. W tym czasie Helena uczestniczyła w święcie Żniw w Pietrowce, gdzie między innymi zapoznała Polkę lekarkę-chirurga, która nie zna już języka polskiego, ponieważ rodzice obawiali

się, że będąc Polakami zostaliby wywiezieni na Sybir. Posłaliśmy jej zaproszenie do nas. Wieczorem byliśmy oboje w centralnym zborze, gdzie po nabożeństwie mieliśmy spotkanie z miejscowymi Polakami, którym zostawiliśmy I tom i liczne broszury, ponieważ diakon Budarecki dobrze zna język polski. Inne polskie traktaty rozdaliśmy już w poprzednich miejscach.

25 IX. przybyliśmy na Krym do Dąbrowskich w Sakach. 26-28 IX. spędziliśmy w Jałcie. Cały czas mieliśmy społeczność braterską, rozmowy biblijne, w tym z bratem znającym angielski język. Rok temu otrzymał on od nas XVII tom, a ostatnio zostawiliśmy mu do czasowego użytku XII tom o Biblii. Z Bielic przekazaliśmy do Jałty maszynę do pisania, aby tłumaczenie było przepisane na czysto. Odwiedziliśmy w Jałcie także innych naszych znajomych, w tym siostrę, która służy swoim mieszkaniem wielu wierzącym.

29 IX. odwiedziliśmy sanatoryjną miejscowość Ewpatorię, gdzie mieliśmy spotkanie z trzema Żydówkami, głosząc im syjonizm biblijny i zachęcając do wyjazdu do Izraela. Młode polskie małżeństwo Chmielewskich, u których gościliśmy, opiekują się byłym przestępcą, który za różne przestępstwa 25 lat przesiedział w więzieniu. Wielokrotnie usiłował pozbawić się życia, ostatnio na torach kolejowych, gdzie pociąg obciął mu obie nogi. Wszyscy się od niego odsunęli, a młody Chmielewski opiekuje się i głosi mu o Chrystusie.

W Simferopolu byliśmy 30 IX.-1 X. w synagodze, w czasie obchodzonego Nowego Roku. Śpiewał 92-letni kantor z Hersona. Wzruszającym było patrzeć na tę garstkę Żydów, po tylu wiekach usiłujących zachować przepisy judaizmu. Przewodniczącym synagogi jest polski Żyd z Oświęcimia. Spotkaliśmy tam też innych polskich Żydów w tym Kupermana, którego partyjny brat mieszkał w Lublinie. Mieliśmy również spotkanie i rozmowy z różnymi chrześcijanami, z których niektórzy wykazują zainteresowanie Prawdą.

3 X. przybyliśmy do Hersona, gdzie zapoznaliśmy Sergieja. W wieku 15 lat skazany został na wieloletnie więzienie, w którym spędził 12 lat. Tam też poprzez więźnia, wierzącego z Nikołajewa poznał Chrystusa, uznał Go za swego Zbawiciela i poświęcił się Bogu. Wiele pomocy udzielił mu nierejestrowany zbór z Nikołajewa. Po wyjściu z więzienia przyjęła go do dwupokojowego mieszkania rodzina mająca wówczas ośmioro dzieci, obecnie dziesięcioro. Zadawaliśmy sobie pytanie, czy w którymkolwiek innym kraju okazałby ktoś tyle serca i pomocy byłemu

przestępcy, jak to miało tu miejsce. Osobnego omówienia wymagałoby przedstawienie późniejszych losów tego nowo nawróconego i przywróconego społeczeństwu Sergieja, któremu KGB oprócz innych szykan groziło, że w zakładzie psychiatrycznym zrobią z niego dziecko. Dzisiaj jest już diakonem, ma miłą żonę, dwoje dzieci, mieszkanie i dobrą pracę. Potrzebne są modlitwy, aby przyjął prawdę I tomu i został przy Panu. W zborze nierejestrowanym w Hersonie również usłużyłem Słowem Bożym.

W czasie naszej dwumiesięcznej posługi nie spotkaliśmy się ani z jednym przypadkiem opozycji wobec głoszonych prawd. Oczywiście, że cały czas staraliśmy się zachować pozycję rybaka. Pan zgodnie z obietnicą Swego Słowa udzielił potrzebnej mądrości i wyposażył w stosowne argumenty Prawdy. Chyba w żadnym innym kraju na świecie nie zostały tak przeorane serca do przyjęcia Prawdy, jak to ma miejsce w ZSRR. Zapewne też mało gdzie panuje taki głód za Prawdą, jak tam. Szkoda tylko, że wśród tych, którzy się mieniają być w czystej Prawdzie, jest tak małe zainteresowanie tym polem pracy Pańskiej. Wypada jednak stwierdzić, że tam na miejscu, Pan ma dobrych ewangelistów. Umieją oni prowadzić ludzi do pokuty, wiary w Chrystusa i do poświęcenia.

W dniach od 7-8 X. byliśmy już w Odessie. Helena znalazła się tam już po raz trzeci, a ja drugi. W myśl polecenia Pana Jezusa „*wywiadujcie się, kto jest godzien*”, podobnie jak we wszystkich innych miejscowościach szukaliśmy ludzi myślących i poszukujących głębszych wartości i owszem jest wiele takich, lecz zał tylko, że brak jest literatury Prawdy, a szczególnie I tomów. W niedzielę wieczorem, w przepelnionej kaplicy, usłużyłem na temat dorocznej Wieczery Pańskiej, znaczenia Baranka i związanych z nim przepisów według 2 Mojżeszowej, co zostało dobrze przyjęte, choć i tu w grę wchodziła moja słaba znajomość języka. Znaleźliśmy polską rodzinę, która nas serdecznie przyjęła. Mieszka tam również brat z rodziną, który zna dobrze język polski i często bywa u krewnych w Polsce.

Od 9-10 X. przebywaliśmy na Mołdawii /Semenowka/ u Lechowiczów, gdzie przenocowaliśmy i byliśmy serdecznie przyjęci. Brat Lechowicz jest dobrze rozwinięty w Prawdzie. Na skutek wylewu ma niedowład ręki i do Polski już nie może przyjechać. Stamtąd pojechaliśmy wprost do Bielec. Wrażenie z Bielec i z Jedyńiec - drugiego zboru, który odszedł od Świadców, opiszę oddzielnie. Jedno stwierdzić wypada, że nie wprowadzanie w życie zasad demokracji i rządu

zborowego daje miejsce klerykalizmowi, co w konsekwencji utrzymuje część z nich w dawnych błędach "przewodu", jak odnośnie daty obchodzenia Pamiątki i nie przyjmowania emblematów.

Na Podolu szukaliśmy, jak i wszędzie, Polaków i ludzi mówiących po polsku. W Dunajewcach i okolicy oraz w Kamieńcu znaleźliśmy takowych, sprawiając im wiele radości i satysfakcji, że słyszą Słowo Boże po polsku. 14 i 15 X w sobotę i w niedzielę, w Dunajewcach służyłem z ew. Jana 10,1-16 i Psalmu 90 o dozwoleniu zła. Tymi tematami służyłem też w Kamieńcu. W poniedziałek 16 X. na wsi pod Kamieńcem na temat zmartwychwstania, służyłem w pogrzebie byłego prezbitera polskiego pochodzenia. Wszędzie doznaliśmy serdecznego przyjęcia i gościny.

Z Kamieńca wyjechaliśmy w nocy 16 X. a od 17 byliśmy przez cały tydzień w Białej Cerkwi skąd mieliśmy oficjalne zaproszenie. Służyłem tam w każdym nabożeństwie, na którym tylko byliśmy obecni. W niedzielę wieczorem 22 X służyłem na temat o dozwoleniu zła, w obecności oblasnego prezbitera i jego zastępcy z Kijowa.

Wszystkie zbory w Białej Cerkwi gdzie przebywaliśmy tydzień czasu, biorą udział w świadczeniu publicznym na placach miejskich. Udział orkiestry dętej, chóru, stanowi dobry magnes przyciągający publiczność. Niezależnie od tego, tworzą się małe grupy lub jednostki, które jeżdżą po różnych wsiach, osadach i miasteczkach. Także na placach, w klubach, domach opieki itp., śpiewają i głoszą Ewangelię. Jednym z misjonarzy jest Włodzimierz Kosiński, który sam lub w kilka osób, swój wolny czas poświęca na tego rodzaju działalność na terenach, gdzie nie ma ludzi wierzących.

22 X. w dzień byłem na wsi na święcie Żniw i miałem do dyspozycji tylko 10 minut. Mówiłem o trzech Żniwach i gdy chciałem z braku czasu zakończyć, proszono, abym mówił dalej. Na godzinę 14.00 wraz z około 70 członkami chóru, tylko na podstawie zbiorczej listy nazwisk, z wielkim ryzykiem, (ponieważ nie poinformowano naczelnika, że jest tu również Polak), byłem w Białej Cerkwi na koncercie w więzieniu o zaostrozonym reżimie. Siedzą tam recydywiści z wieloma wyrokami. Na salę wpuszczono około 500 więźniów, przeważnie młodych, w czarnych zimowych ubraniach, co kontrastowało z ich bladymi twarzami. Zastępca naczelnika informował, że większość więźniów po waszym pobycie poszła za wami, a jeden z funkcjonariuszy powiedział prezbyterowi, z którym uprzednio pracował, że "wyście ich

zaczarowali". Żał mi było tych ludzi, przeważnie ofiar reżimu, bo wielu z nich w innych warunkach nie znalazłoby się w więzieniu. Obserwowałem ich uważne zasłuchanie się w śpiew i głoszone słowo, jak i udział w publicznej modlitwie, jaką na ich prośbę za nich odmawiano. Ponadto godnym uwagi było także uważne słuchanie i przeżywanie tej chwili przez oficerów wojsk MSW, co zrobiło duże wrażenie na nas wszystkich. Do dziś widzę także wyciągnięte ręce po traktaty i ewangelie. Służba ewangeliczna w więzieniach jest jedyną alternatywą na przywrócenie tych ludzi do społeczeństwa. Przywieźliśmy wiersze jednego z więźniów, które stoją na wysokim poziomie i są wzruszające. Obecnie w więzieniu utworzono czytelną literaturę religijną, a raz w tygodniu ustawiają się kolejki na rozmowy z prezbiterem. Bywają także wyświetlane filmy o treści religijnej.

W tym czasie Helena brała udział w publicznym głoszeniu Ewangelii przed domem kultury. Zgromadziło się kilkaset osób. Służyli słudzy ze zboru nierejestrowanych, grała orkiestra i śpiewał chór. Potem rozdano Ewangelie i broszury, wszyscy pragnęli je mieć. Do późnych godzin wieczornych dyskutowano w grupach na różne tematy. Wdzięczne jest tam pole do głoszenia Ewangelii, gdzie panuje duchowy głód i chęć poznania Prawdy. Istnieje więc wielka potrzeba literatury.

W naszej usłudze w Białej Cerkwi nie atakowaliśmy wprost błędu, lecz staraliśmy się podawać Prawdę. Tamtejszy prezbiter prosił o materiały do tłumaczenia Biblii a jego zastępca powiedział, że szkoda, iż nie byliśmy dłużej na miejscu, bo on wiele skorzystał, choć powywracałem mu dotychczasowe poglądy. I tomy, jakie tam zostawiliśmy, w sposób zdecydowany przekonały do jego treści kilka osób, które deklarują swą wiarę w Prawdę.

Od 25-27 X. byliśmy w Kijowie. Służyłem tam w dwu zborach przy kilkuset osobowym audytorium. Byłem o tyle w lepszym położeniu, że miałem doskonałego tłumacza w osobie Muzyczki. W największym zborze prezbiterem i jego zastępcą są Polacy, którzy jednak nie znają już polskiego języka. Po 15 latach Helena spotkała się z aktywną siostrą, niegdyś przed deportacją Winca do USA, współpracującą z jego rodziną. W poszukiwaniu lepszej Prawdy odeszła od baptystów. Ogólnie i tu spotkaliśmy się z bardzo dobrym przyjęciem i sądzimy, że związki nasze będą się bardziej pogłębiały. Muzyczko wyraził gotowość tłumaczenia tomu III Aliji, prosząc o książki związane z eschatologią, co uczyniliśmy wysyłając pocztą stosowną literaturę. Wszędzie

mieliśmy okazję wyjaśnienia proroctwa o antychryście. Wszyscy w ZSRR spodziewają się go jako jednostki, a jego zwodzenie trwające trzy i pół lat ma mieć miejsce w literalnej świątyni w Izraelu.

W Żytomierzu byliśmy trzy dni i przez dwa dni trzema tematami służyłem w rejestrowanym zborze. Prezbyterem jest Popławski, nasz przyjaciel, którego już dwa razy gościliśmy u siebie. Jak poprzednio, tak i tu wskazywałem na dwa zbawienia i na cel dozwolenia zła, to jest, aby ludzie przez sześć symbolicznych dni uczyli się, co to jest grzech, natomiast w Tysiącletnim dniu o sprawiedliwości. Wieczorem służyłem z Psalmu 133, wskazując z Efezjan rozdział 4 na podstawie prawdziwej jedności. Ten wdzięczny temat umożliwi obalenie sekciarskich poglądów i uwypuklenie nieosobowego pomazania duchem świętym członków Arcykapłana świata - pozaobrazowego Arona. W tym zborze, na zakończenie urządzono nam szczególnego rodzaju pożegnanie. Dwukrotnie śpiewał chór, wręczono nam kwiaty i z życzeniami odczytano na teksty z Biblii. My również ofiarowaliśmy im fragment z Efezjan 3,14-21 oraz z pieśni tysiąclecia zaśpiewaliśmy w duecie pieśń Nr. 12. Pod każdym względem było ono wzruszającym pożegnaniem.

W Żytomierzu zwiedziliśmy kościół rzymski i polski cmentarz. Kościół jest odnowiony, a wszelkie malowidła wykonali dwaj baptyści. Wzruszającym było widzieć starsze kobiety, nawet z odległych wiosek, modlące się na dziedzińcu w oczekiwaniu na wieczorne nabożeństwo. Dla nich kościół na tych terenach, to nie tylko ostoja wiary, ale i polskości. Na cmentarzu byliśmy rok temu i przedstawiał on wówczas żalony widok, co pobudziło mnie do napisania pisma do Ministerstwa Kultury, aby zainteresowało się śladami materialnymi Polaków na tych terenach. Obecnie cmentarz przedstawiał zgoła odmienny wygląd. W miejscowej prasie wezwano ludność, aby w soboty wyszła do prac zabezpieczenia i odnowy tamtejszych zabytków i grobów polskich. Tam też spotkaliśmy ludzi, z tzw. "Ruchu", w tym pisarza Grabowskiego, którzy są inicjatorami tych prac na cmentarzu. Tam też usłyszeliśmy wywiad z naocznym świadkiem samospalenia się na tym cmentarzu w 1926 roku prześladowanego przez GPU miejscowego księdza rzymskiego. Jego grób znajduje się obok grobu biskupa przy zrujnowanej kaplicy cmentarnej.

Z Żytomierza pojechaliśmy na jeden dzień do Nowogradu Wołyńskiego, gdzie zdobyliśmy kilka interesujących kontaktów do dalszej współpracy oraz uczestniczyliśmy w budujących rozmowach.

Przez Równe przyjechaliśmy do Kostopola - Berezna gdzie zdaliśmy krótką relację z naszej podróży, a bardziej szczegółową na zebraniu w Orłowce. Potem byliśmy w Małyńsku. Wieczorem usłużyłem miejscowemu zborowi. Następnie pojechaliśmy do Kostopola, skąd 4 XI. z dwoma braćmi z Wołynia pojechaliśmy do Lwowa. Tam spotkaliśmy się z moim bratem Janem, który powrócił właśnie z Sybiru i Wiktorem Rylem, który przyjechał z Białej Cerkwi. W sobotę zdałem relację kilku braciom, a obszerniejszą na niedzielnym zebraniu.

Jan z Wiktorem pojechali na Zakarpacie do Mukaczewa i Kluczarek. Po powrocie do Lwowa, miał się udać do Nowowołyńska. Z tego względu my już tam nie pojechaliśmy, chociaż podobno oczekiwano tam na nas około 200 braci od Świadków, którzy są w dysharmonii z ich centralą w Rosji. Po uzyskaniu miejscówki na pociąg do Przemyśla, po dwu miesiącach intensywnej podróży, 9 listopada wyjechaliśmy ze Lwowa i wieczorem, wdzięczni Bogu, powróciliśmy do domu.

Przywieźliśmy około 300 adresów. W podróży tej czuliśmy na każdym kroku Opatrzność Pańską i Jego akceptację. Pod żadną szerokością geograficzną nie byłibyśmy lepiej przyjęci, jak to miało miejsce w ZSRR. Oczywiście nasza i innych braci uprzednia usługa w posyłaniu pocztą w ubiegłym roku około tysiąca paczek z literaturą, otworzyła nam drzwi do zborów i prywatnych domów. Niekiedy bywały zabawne sytuacje, gdy nas pytano czy znamy Helenę, Urszulę, Szuta, Weronikę, Ryla itp., a nawet przygotowano listy do nas, do podania przez nas, bo często nie orientowano się, kto jest, kim. Wszyscy oczekują nadal na literaturę. W tych czasach płynie ona do ZSRR ze wszystkich stron świata. Szczególnie są zaopatrzeni ci, którzy mieli uprzednio kontakty z nami, a których adresy podaliśmy do kilku misji na Zachodzie. Ubolewać należy, że najbliżsi nam ideowo bracia ze wszystkich odłamów, są najmniej zainteresowani istotną usługą dla Wschodu. Wysłaliśmy pocztą przeszło 200 tomów w języku rosyjskim i ukraińskim. Po naszym powrocie zastaliśmy w domu trochę literatury z Dawn i Kanady, ale to wszystko mało. Na przeszkodzie w wysyłkach stanął aż trzykrotny wzrost opłat pocztowych na wysyłane książki, a także wzrost cen książek i Biblii. Ufamy jednak, że jak dotąd mogliśmy za uczniami Jezusa powiedzieć, że *"niczego nam nie brakowało"* i mamy nadzieję, że również tak będzie i dalej.

Cisną się na pamięć sceny z przeszłości, gdy przewożono do ZSRR Biblię i inną literaturę w konspiracyjnych warunkach - przy sobie i na

sobie, w żywności, siatkach, tranzytem do Bułgarii, Węgier, samolotami, koleją, samochodami w ziemniakach, poprzez rosyjskich i polskich konduktorów i na wiele innych sposobów. Jeden przywilej uchodził za następnym przywilejem, niektóre przeszły już bezpowrotnie i wpisane zostały w historię zmagania światłości z ciemnością. Ilu z ludu Bożego brało i bierze dotąd w tej walce udział, a ilu zdezerterowało lub było tylko jej biernymi obserwatorami?

Dziś, Pan szeroko otworzył drzwi do jakże wspaniałej posługi dla ludu Bożego w ZSRR. Wszystkim chętnym do tej pracy oferujemy mnóstwo adresów, a także pomoc, w tym kontakty z ludźmi oddanymi Bogu i pracującymi ewangelicznie na tamtejszym terenie. Oby i ta oferta nie została zbagatelizowana.

Jeśli taką będzie wola Boża, 16 grudnia wyjeżdżam na okres miesiąca na Białoruś, a także przy okazji do Moskwy i okolic. Natomiast wczesną wiosną planuję pojechać na dwa miesiące do Donbasu i dalej.

Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boża i społeczność ducha świętego niech będzie z Wami wszystkimi.

II. 2. POSŁUGA W 1991 ROKU

W czasie moich czterokrotnych wyjazdów do ZSRR w roku **1991**, spędziłem tam 95 dni. Bóg sprawił, że miałem z tego kraju wiele zaproszeń, co było dla mnie wołaniem Macedończyka - Dz.Ap.16,9-10. W Polsce, Pan uwolnił mnie od wszystkich obowiązków, które nakazywałyby do pozostawania w kraju.. Tak, jak w innych sprawach dotyczących służby dla Boga, tak i w tej Helena w pełni współuczestniczy w mojej działalności na tamtym terenie, przyjmując na siebie ciężar prowadzenia domu i przyjmowania licznych gości, szczególnie ze Wschodu.

Z moich poprzednich wyjazdów do ZSRR, korzystając z ery "głasności" sporządziłem dwa sprawozdania, które udostępniłem gronu naszych przyjaciół. W odpowiedzi informowano nas, że zostały one z ocenieniem przyjęte, a także, iż były czynnikiem budującym i obligującym do służby. Niniejsze sprawozdanie może także posłużyć za przewodnika dla tych, którzy zechcieliby udać się moim tropem. Z tych więc i innych względów podaję do wiadomości poniższy opis.

Czytający sprawozdanie może zapytać dlaczego nie ma w nim opisu o kościele rzymskim, w którym skupia się tamtejsza polonia? Należy się

cieszyć, że Polacy w kraju nareszcie przypomnieli sobie o swych wschodnich rodakach i usiłują tam działać we wszelki możliwy sposób, w kościołach fundamentalnych o ustroju monarchicznym, episkopalnym czy prezbiteriańskim, wszelka działalność jest sterowana przez kler, bez zgody którego nie jest tam możliwa jakakolwiek praca.

Inaczej przedstawia się sprawa w zborach o ustroju kongregacyjnym, gdzie na zasadzie równości praw, przy różnorodności funkcji i talentów, panuje demokracja zborowa. Na tej zasadzie działalność ogniskuje się na tym polu, na którym zbor, jego słudzy lokalni i zewnętrzni mają lepsze szanse poszukiwań i służenia czystej prawdzie. Oczywiście, że zależy to od stopnia ich edukacji w Chrystusowej szkole. Wszystkie osoby poświęcone Bogu na czynienie Jego woli, są upoważnione - ordynowane do głoszenia ewangelii na świadectwo - Mt 24,14, wszystkim narodom - Mr 16,15-16, by czynić z nich uczni Jezusa i pomagać w chrzcie w śmierć Chrystusa Rz 6.3-4, w imię Ojca, Syna i Ducha świętego - Mt 28,19.

W pracy świadczenia nie mieli się przechadzać z domu do domu, bowiem nie będą w stanie obejść wszystkich miast, by dotrzeć do tych, którzy są godni światła czystej ewangelii - Mt 10,11. W tym też duchu, a nie budowania sekty lub szukania owiec dla nowej owczarni są ukierunkowane wszystkie moje posługi, a ponadto w celu wydania świadectwa "wśród pogan, starając się szlachetnie postępować, *aby patrząc na wasze dobre uczynki, wielbili Boga w dzień nawiedzenia*" - 1 P 2, 12, to jest w czasie Królestwa Bożego.

Czy jednak można byłoby cokolwiek dobrego w tej materii uczynić, gdyby w każdej sprawie zwracano się o radę i pozwolenie do którejś z kwater teologicznych? Nie neguję korzyści, jakie wynikają z mądrej współpracy, a nade wszystko moralnego i duchowego wsparcia, którego ma udzielać "*jeden członek drugiemu*", nie może się to jednak zasadzać na dyktacie, pozwalaniu lub zabranianiu komukolwiek służby, do której ma predyspozycje i Pańską ordynację.

Szatan kieruje się też swoistą intuicją i już od 1953 r. usiłował ubezwłasnowolnić sług prawdy mojej orientacji religijnej, a także pogrążyć zbory w duchowym paraliżu, a jednostki pozbawić wszelkiej inicjatywy. W sposób apodyktyczny twierdzono wówczas, że zbor nie ma prawa ordynować z zewnątrz jakiegokolwiek mówcy w rzeczach wiary. Zaczął się więc od tej pory krzewić duch klerikalizmu. Pomimo, że generalni słudzy prawdy w sposób jasny i zdecydowany określili

prawa zborów i ich sług, to do dnia dzisiejszego wielu nie zdołało się uwolnić z oparów owego błędu. Zresztą, już za czasów ap. Jana istniały podobne tendencje – J. 3. 9-11;- Apk 2,9.15. Potem ujawniły się one szczególnie wtedy, gdy prostaczkom z Lyonu, zwanym Waldensami, jako .ludziom świeckim, odmówiono prawa głoszenia ewangelii.

Jak widać i we współczesnych nam czasach szatan znalazł pobratymców arcybiskupa z Lyonu do powstrzymywania dzieła świadczenia - Łk 9.49. Zmagania tych dwu przeciwstawnych tendencji są zilustrowane w typowej postaci Samsona w walce z Filistynami - Sędz 14,9-19. Dzięki Bogu, że tak zbory, jak i jego słudzy, a także szeregowi członkowie ludu Bożego zachowali suwerenne prawa, jakie otrzymali z woli Jezusa, za pośrednictwem apostołów, w wykładni "wiernego sługi". To umożliwiło jednostkom, w tym i mnie pracę, którą poniżej opisałem.

Po raz pierwszy w tym roku wyjechałem z domu 7.VI.1991 na zaproszenie z Rybińska - 360 km za Moskwą. Do domu powróciłem 4.VII.91. Do Moskwy jechałem 20-tonowym Kamazem bez ładunku, z dwoma braćmi z Berezna, którzy pojechali dalej do m. Gorki. Ponad dobę jechaliśmy bez odpoczynku, zanim przybyliśmy do Moskwy. Pomimo tych "otrząsień" byłem zadowolony, że nie musiałem zabiegać w Równem o kupno biletu. W czasie dwukrotnego przejazdu przez Moskwę, zatrzymywałem się tam na kilka dni.. Przeważnie obracałem się w dysydenckich kręgach prawosławnych. Jak się tam dowiedziałem, cerkiew prawosławna dzieli się obecnie na sześć części, które między sobą walczą /wg. słów miarodajnego rzeczownika jednej z nich/, na przysłowiowe noże.

Kontakty z różnymi środowiskami ułatwiają dostęp do wielu bardzo wartościowych ludzi, a znajomość ich wewnętrznych problemów ułatwia wejście i swobodne poruszanie się w danych kręgach. Niezależnie od tego, jestem szczególnie zainteresowany problemem, w jaki sposób w ramach tych kościołów, ludzie miłujący Boga przechodzą etapy chrześcijańskiej edukacji w procesie pokuty, usprawiedliwienia i poświęcenia.

W Moskwie znalazłem Wydawnictwo, które zajmie się wydaniem rosyjskiej Aliji. Znaczna część przekładu dokonywanego przez dwie kompetentne osoby we Lwowie, została już doręczona redaktorowi, który uczyni z tego materiału jedną książkę. Redaktor Wydawnictwa, która czuwa nad całością wydania gościliśmy w Lublinie.

W Rybińsku miałem społeczność z oddzielnymi baptystami. W ostatnim czasie powiększyła się ona o grono artystów plastyków, którzy przyjęli chrzest wodny. Jest tam też członkiem główny okulista ze szkoły Filatowa, do którego pacjenci w kolejce na przyjęcie czekają do dwu lat. Ofiarowałem mu I tom i encyklopedię biblijną. Istnieje też potrzeba literatury w języku angielskim dla nauczycielki tego języka, która również przyjęła chrzest. Na zakończenie roku szkolnego miałem okazję przemówić na zebraniu grona nauczycielskiego z prymusami szkoły. Dwukrotnie usłużyłem słowem Bożym w zborze, raz w obecności członka Sowiet Cerkwiej z Kirowogradu, Antonowa. Za swoje przekonania przesiedział on 22 lata w sowieckich więzieniach. W czasie jego wizyty w Rybińsku był tak zajęty ich wewnętrznymi sprawami, a ja nie kwapiłem się do rozmowy z nim, ponieważ zwykle unikam ludzi ze szczytów sekt, że nie doszło do osobistego spotkania. Gospodarze opowiedzieli Antonowi o pracy wykonanej z Lublina na rzecz ich środowiska i jak potem poinformowała mnie gospodyni, że żałował on, iż nie mógł ze mną porozmawiać osobiście. Największy wkład w wysyłaniu literatury i prowadzeniu korespondencji w j. rosyjskim wniosła Urszula z Lublina. Ja tylko wszedłem w jej pracę. Widocznie mój pobyt pozostawił dobre wrażenie, jak też pozostawiona tam literatura w j. rosyjskim, bo od dwu różnych osób z Rybińska otrzymaliśmy listy utrzymane w ciepłym tonie.

Tylko dzięki weteranowi z Afganistanu, który ma pewne przywileje, a z którym kilka dni mieszkałem w lokalu monarchistów moskiewskich, dostałem bilet powrotny i mogłem wyjechać z Moskwy do Mińska. Zapoznałem tam kilka nowych osób, w tym Żyda w wieku 25 lat, który przyjął Jezusa i któremu zostawiłem w j. niemieckim III tom Aliji, a także odwiedziłem kilku starych znajomych. Wiele rozmawiałem z byłym, wyższej rangi oficerem, który uczestniczył w tłumieniu powstania w 1956 roku na Węgrzech, gdzie został ranny.- Potem pełnił przez wiele lat funkcję sekretarza partii. Obserwowałem go i jego skruszenie w czasie zebrania, gdy siedziałem na podium w Domu Kultury, gdzie także przemawiałem. Gdy utopia komunistyczna legła w gruzach, tak on, jak i wielu jemu podobnych odzyskuje wiarę i rozpoczyna marsz do Boga w procesie pokuty.

W Mińsku, służyłem też w drugim, nie mniej licznym zborze zielonoświątkowym na temat Izraela, co spotkało się z życzliwym przyjęciem. Opowiadano mi, że z Zachodu przybywa do nich wiele grup

misyjnych, a jedną z nich wypędzono w takich okolicznościach: Otóż byli to tak zwani tańczący zielonoświątkowcy. Jeden z nich poruszał się na podium na głowie, a reszta otaczała go tańcząc i klaszcząc. Po zapytaniu zebranych przez jednego ze sług zboru czy życzą sobie takiej formy kazania i gdy ogół powiedział: nie!, wyproszono ich z domu modlitwy. Innym grupom z Niemiec zaznaczono, że nie zostaną one przyjęte jeżeli kobiety będą w spodniach, oraz gdy będą tańczyć i klaskać w ręce.. W przeddzień mego wyjazdu nadszedł z Niemiec telex od 60-osobowej grupy, która miała przybyć następnego dnia, że zastosują się do tej dyrektywy.

Po jednodniowym pobycie w Baranowiczach, na trasie do Brześcia, zatrzymałem się w rejonowym miasteczku Iwacewiczach u rodziny prezbitera Polaka - Kalinowskiego. Byłem umówiony do pracy świadczenia w mieście i okolicy z sześcioma studentami - Murzynami z Mińska. Byli to absolwenci szkół biblijnych, którzy znaleźli się w ZSRR w celach misyjnych i dla przykrywki, podobnie jak to się dzieje i w Polsce, studiują na państwowych uczelniach. Pomyślałem, że Afrykanie mogą zawstydzić swą postawą nie jednego Polaka mającego większe możliwości nauczania się języka rosyjskiego, a także o wiele większą znajomość prawd biblijnych - *"komu więcej dano, od tego będzie więcej wymagano"*.. U rodziny Kalinowskich nocowałem wraz z trzema Murzynami. Jak zauważyłem, że ze szczególnym upodobaniem urządzali oni, jak bym to określił seanse modlitewne. Czynili to w oddzielnym pokoju, do którego i mnie zapraszali, z czego nie skorzystałem. Dla dopingu włączali stosowne nagrania z kaset, osiągając szczyty ekstazy, co na słuchaczach za drzwiami wywierało wręcz odwrotne wrażenie.

W zebraniu wieczornym, jako pierwszy przemawiałem na temat Izraela, by za pomocą Biblii i faktów apelować do rozumu słuchaczy. Po mnie przemawiał murzyn - student medycyny, który odwrotnie, bazował na uczuciach słuchaczy. W trakcie swego wystąpienia, usiłował uzdrawiać chorych.. W celu osiągnięcia pożądanego skutku, w czasie gdy prelegent wzywał moce niebieskie do dokonania cudów, chorzy mieli jedną rękę trzymać na chorym miejscu, a drugą podnieść do góry. Po tym spektaklu, cudotwórca nawet nie zapytał czy ktokolwiek dostąpił uzdrowienia. Do dziś zachowuję w pamięci te miłe, ufne w naiwności twarze tamtejszych białoruskich zielonoświątkowców, zmieniały one swój wyraz zależnie od tego, na jakiej gamie uczuć grali głosiciele z

estrady. Niesamowite wrażenie sprawia też społeczna modlitwa, raczej krzyki wszystkich na raz. Trzeba mieć dobrą znajomość prawdy i silne nerwy by to wytrzymać, gdyż o modleniu się w tym czasie nie może być mowy. W trakcie, gdy krzyki osiągnęły apogeum, włączyłem przenośny magnetofon i zapisałem ten fragment na kasecie. Obserwowałem też osoby, które wybijały się w ekstazie ponad przeciętność. Ich fizjonomia się zmieniała, a po eksperymencie byli zmęczeni. Zdaję sobie sprawę z tego, że czytelnik odczyta to jako demonizm i na pewno dużo w tym będzie miał racji. Ale można zapytać, dlaczego tego rodzaju fanatyczne wierzenia znajdują tak szerokie przyjęcie niemal we wszystkich denominacjach religijnych? Niektóre kraje Ameryki łacińskiej, jak Gwatemala, z katolickich stały się zielonoświątkowe. Można rzec, że jedną z przyczyn jest świadomość bankructwa tak zwanej "teologii fundamentalnej", która wbrew swej nazwie nie jest "systematyczną", ale stekiem wzajemnych sprzeczności.. Gdzież więc ma się udać szukający Boga człowiek, jeżeli nie może go znaleźć na drodze rozumowej? Oskoczną więc jest sfera uczuć, jak to już miało miejsce w XVIII wieku i trwa do dnia dzisiejszego.

Junior, Daniel Kalinowski jest pełnoczasowym misjonarzem Białoruskiej misji.. Jest to mądry, dobry młodzieniec i niezły mówca. Miałem okazję z nim porozmawiać na temat ich działalności w terenie, w tym przez trzy miesiące w strefie radiacji w pobliżu Czarnobyla. Matka Daniela wyrażała przekonanie, że ich modlitwy sprawią, że Bóg zneutralizuje działanie radiacji na pracowników misji. Swą ufność opierają na słowach ew. Mr 16,18 że *"choćby i co śmiertelnego wypili, to im nie zaszkodzi"* i że przecież *"Jezus jest ten sam wczoraj, dziś i na wieki"*. Sugerowałem, aby prawdziwość tej wykładni na obecny czas wypróbowali na sobie ci, którzy tą młodzież tam wysyłają. Przed jednym wszakże argumentem musiałem się ugiąć, a mianowicie, że żyją tam ludzie napromieniowani radioaktywną śmiercią i któż w ich nieszczęśliwym położeniu ma nieść im pociechę ewangelii? Z Lublina jedna rodzina rzymskokatolicka z neokatechumenatu wyjechała do Homla, by dzielić los z tymi biedakami. Czy jednak działanie tych nielicznych idealistów jest w stanie pomóc duchowo choć w minimalnej części tym ludziom? Tym bardziej, że misjonarze w swej pracy świadczenia wychodzą z błędnego założenia, iż jeżeli człowiek dziś nie przyjmie Jezusa to zginie w mękach piekielnych lub wiecznej śmierci w Armagedonie. Czy jednak producenci tej fałszywej ewangelii wierzą

sami w to, co drugim do wierzenia podają? Chyba nie! Gdyby bowiem z serca wierzyli, że obecnie ludzkość znajduje się na drodze życia lub wiecznej śmierci, to nie powinni tracić ani chwili czasu i wszystkie swe siły winni poświęcić do ratowania - zbawienia bliźnich od zagłady.

Przejmujące były opowiadania Daniela o pozytywnej reakcji czarnobyłan na głoszone im poselstwo. W tym kontekście jakże radosne jest poselstwo czystej ewangelii o tym, że tylko Chrystus jest w stanie uleczyć z fizycznych chorób całą ludzkość, czego przedsmakiem były cudowne uleczenia, które dokonywał On w czasie swojej pierwszej bytności na ziemi - Iz 35,5-6,10; Mał 4,2.

W rozmowie z Murzynami u Kalinowskich zapytałem: od jak dawna w Afryce jest opowiadany Chrystus? Od 1964 r. brzmiała odpowiedź - niechybnie mieli na uwadze świadczenie przez ich konfesję. Wychodząc z biblijnego założenia, że nieświadomość nie ma mocy zbawczej, a jest ono osiągalne tylko w imieniu Jezus - Dz.Ap.4,12, zadawałem następne pytania: jeżeli wasi przodkowie uprawiali politeizm, co się z nimi stało po śmierci, czy mają szansę być zbawionymi? Biorąc pod uwagę, że Afrykanie mieli już za życia piekło na ziemi - o czym nikogo nie trzeba przekonywać - czy Bóg i po śmierci przeznaczył dla nich wieczne męki? Byli to inteligentni ludzie i zamyślili się nad zbawieniem obecnie nie wybranych, w okresie tysiącletnich rządów Chrystusa na ziemi. Obdarzyłem ich ulotkami, a gdy przed domem modlitwy rozdawałem je wielu osobom, podszedł do mnie jeden z Murzynów prosząc, bym dał mu więcej do rozdawania ludziom w trakcie ich misyjnej działalności w pobliskich miejscowościach.

II. 3. KRAJE NADBAŁTYCKIE I ROSJA

Po powrocie do domu i dwutygodniowym odpoczynku, **17.VII.91 wyjechałem ponownie** do ZSRR na zaproszenie z Leningradu, by powrócić **8.VIII.91** przez Brześć do domu.. **Po raz trzeci** miałem zamiar jechać z Lucjanem samochodem i z tego względu ten pobyt został nieco skrócony. Wymagało to dużej ekonomii w gospodarowaniu posiadanym czasem.

Po drodze do Leningradu postanowiłem odwiedzić trzy nadbałtyckie republiki. Z Równego udałem się do rodziny Kowalczyków w Małyńsku, a noc spędziłem u ich syna w Sarnach, skąd bez trudu kupiłem bilet do Wilna. W Kownie usłużyłem z 2 P 1,5-10. Z wysłanych

na Litwę do 15.III.91 116 paczek 10 kg, dwie ekipy ze zboru w Orłówce zabrały tyle, ile mogły unieść, a do Nowgorodu zabrał znaczną ilość Aleksiej. Szymulis z Kowna, u którego zmagazynowano posyłki, tak załadował nimi pokój, że brak mu miejsca, by mógł pracować przy biurku, nie przejawiał na on czas ochoty, by się pozbyć tego balastu.

W Wilnie odwiedziłem rodziny dwu szwagrów Roberta Saminasa, który wyjechał z Wilna do USA. Nocowałem też u miłej rodziny Karszmitów, oraz miałem społeczność z aktywną w działalności misyjnej s. Kucharczuk z Nowej Wilii. U niej poznałem jej kuzynkę z Kaliningradu, bardzo aktywnej rodziny na tamtym terenie. Było przyjemnie słyszeć o działalności tamże Polaków: Dawidowa z Sopot i Szuta z Białegostoku. Za każdym razem do szczególnego przeżycia można zaliczyć gościnę u 85-letniej Marii Jadzewicz, która działa aktywnie w rozpowszechnianiu w zborze, wśród Świadków i swej licznej rodziny znacznej ilości literatury otrzymywanej z Polski. Nasza znajomość z nią datuje się od początku lat siedemdziesiątych, gdy spotkał ją w Wilnie po raz pierwszy Jan Sidor.

W Jełgawie na Łotwie, ze wzruszeniem oglądałem miejsca, w których po raz pierwszy trafiła z Polski Helena, a po niej wielokrotnie Jan G., Wiktor R. i Henryk Dworczyk. Warto dodać, że w tych czasach ze względu na zlokalizowaną tam bazę raketową było to miasto zamknięte, a przybysze z zewnątrz mogli się tam pojawiać tylko za przepustkami. Niestety, nie spotkałem wśród żywych Polaka - Pawła Ragła, który przyjął prawdę i krzewił ją na tamtym terenie. Gościłem u rodziny Wróblewskich, znanej już obecnie wielu odwiedzającym ich z Polski. Przy okazji odwiedziłem szwagra Roberta Samenasa w tej miejscowości. Uprzednim razem spotkałem tam męża, a obecnie żonę kierownika misji zielonoświątkowej z Rybnicy na Mołdawii. Znajomość ta zaowocowała, gdyż mieliśmy przyjemność gościć tę rodzinę przez tydzień u siebie. Jest to jakby znak od Pana, że mam pojechać w tę część zadniestrzańską, objętą narodowościowym konfliktem.

W Jełgawie spotkałem również sekretarza telewizyjnego ewangelisty amerykańskiego, o którym było głośno w USA w związku ze skandalem obyczajowym. Pełnomocnik ten zawarł umowę z Filimonowem, z Wolnej Telewizji w Rydze na wizję swoich programów w telewizji ZSRR, co ma poprzedzić przyjazd krasomówcy i uzdrowiciela z USA.. I tym razem mogłem do woli napatrzeć się na odtwarzane z kaset video rzeczywiste i urojone cuda i znamiona wielkie, o czym mówi proroctwo,

iż w czasie wtórej obecności Chrystusa *"towarzyszyć będzie działanie szatana z całą mocą, wśród znaków i fałszywych cudów"* lub jak podaje Biblia Poznańska *"działalności jego /Chrystusa/ towarzyszyć będą za sprawą szatana kłamliwe przejawy nadziemskiej mocy i zdumiewające znaki"* - 2 Tes 2,8-9.

Z Jełgawy pojechałem do portowego miasta Łotwy - Venspils, gdzie zatrzymałem się w resocjacyjnym ośrodku dla byłych więźniów, oddziału misji miłosierdzia z Rygi. Prowadzą go dwaj idealisci: b. prezbiter polskiego pochodzenia Waldemar oraz Mordwin, Mikołaj Gawryłow z Czerniowic. Z nim w latach siedemdziesiątych współpracowaliśmy w przemyśle Biblii, w trakcie podróży tranzytowych do Bułgarii, przez Lwów, Czerniowce i Bukareszt. Dwie doby poświęciliśmy na rozmowy o tematyce biblijnej. Waldemarowi dałem I tom w j. rosyjskim, bo Mikołaj miał z sobą jeden egzemplarz.

Podziwiałem Mikołaja, że za zgodą rodziny opuścił Czerniowce, by prowadzić tutaj ubogie życie, pracując w samozaparciu dla dobra zdemoralizowanego środowiska byłych więźniów kryminalnych. Jeszcze z jednej nieprzewidzianej strony spotkało tych dwu braci najbardziej bolesne doświadczenie. Otóż miejscowy prezbiter zielonoświątkowców, gdy z ruin odbudowywano siedzibę dla Ośrodka, a następnie przystosowano do przyjęcia pensjonariuszy, nie wniósł żadnego wkładu. Jednak gdy zaczął funkcjonować "duch światoj skazał" prezbiterowi, by on wziął go w swoje ręce i pod swoją kontrolę. Aby cel osiągnąć skłóca pensjonariuszy z opiekunami i rozsiewa fałszywe wieści oraz czyni donosy do misji w Rydze. Gdyby mu się udało to osiągnąć, to materialna pomoc od zielonoświątkowców z Zachodu dla Ośrodka przechodziłaby przez jego ręce i o to mu przecież chodzi.

Wskazałem Mikołajowi, że podjął się przeprowadzenia restytucji w czasie, gdy bogiem tego świata jest szatan, a więc w ten sposób pomaga mu w ulepszeniu jego królestwa. Kościół nie otrzymał od swej Głowy tego rodzaju posłannictwa. Do zadań władz świeckich należą opiekuńcze instytucje. Pełna naprawa stosunków ludzkich na ziemi nastąpi w przyszłości pod rządami Chrystusa w Jego Królestwie -Dz. Ap. 3,21. Chociaż nie spodziewam się, by poczynania tych dwu idealistów zostały uwieńczone sukcesem, nie mniej oni sami na pewno przy tym eksperymencie mogą wzbogacić swe charaktery o nowe zalety ducha w miłości. Jest to "gołe ziarno" - 1 Kor 15,36-37 z zalet, które będzie stanowić zaczyn pod budowę doskonałego charakteru w okresie

tysiącletniego sądnego dnia. Wówczas tylko ci, którzy wyzbędą się własnego egoizmu, a bez reszty oddadzą swe życie w służbie dla wzbudzonych z grobów "*najmniejszych braci Chrystusa*", jako owce jednego stada zakwalifikują się do żywota wiecznego. Pobyt w Venspils był dla mnie pouczającym przeżyciem. Przy okazji dowiedziałem się, że to tam ukrywał się przed KGB - G. Kruczkow.

W Tallinie znalazłem się po raz drugi. Odszukałem córkę Strzeleckich z Kamieńca Podolskiego, która wraz z mężem jest w społeczności t.zw. Walterowców - skrajny odłam zielonoświątkowców. Widziałem głęboki smutek w oczach Haliny. Gościła ona siostrę z synami ze Lwowa i nie było miejsca na jakąś głębszą, rzeczową rozmowę. W Tallinie żyje syn i córka Jemca z Kaukazu, ale tym razem nie mogłem nawiązać z nimi kontaktu. Trafiłem natomiast na końcowe studium Strażnicy, na zawsze aktualny temat o transfuzji krwi. Tym razem lider zboru przyjął mnie chłodno, gdy ujrzał, że na zebranie przyprowadziła mnie ich sympatyczka, która nie chce się im dać ochrzcić. Zaproszono mnie w prawdzie na 2 godziny do domu ich starszego. Powiedział mi, że otrzymane ode mnie traktaty i książkę Pytań i Odpowiedzi oddał Jemcowi, bo ta książka jest fałszywa, ponieważ nie wydało ją Towarzystwo Strażnicy. W Nowgorodzie dowiedziałem się od Aleksieja, że był u nich z usługą Świadek z Finlandii, który jako sfałszowane, kazał spalić wszystkie tomy Russella wydane po 1920 roku. Na jego pytanie skierowane w tej sprawie do Centrali w Brooklynie, miał otrzymać takie przyzwolenie. To wyjaśniło mi stanowisko starszego w Tallinie.

Nurtowały mnie różne pytania, w rodzaju: dlaczego interesujący mnie przywódca Świadców, z wyglądu myślący człowiek, który za swe przekonania wiele wycierpiał w sowieckich więzieniach, był w grupie czołowych przywódców rozłamu, po ujawnieniu wtyczek KGB na górze tej organizacji w ZSRR nie jest w stanie poznać błędów Rutherforda i jego następców? Sprawa stała się jasna po spotkaniu z dwiema siostrami z tego zboru. Odkryły one przede mną kulisy pomocy z Finlandii, w tym kilkanaście samochodów dla tamtejszych Świadców. Zachłanność, a także symonia jaka się w związku z tą sprawą ujawniła, ukazała gdzie jest pies pogrzebany. Człowiek ten zniósł bolszewickie łagry i więzienia, wytrwał w karcach w lodowatej wodzie itp. lecz uległ pokusie z najmniej spodziewanej strony. W okresie pełnej wolności, jaką się obecnie cieszy w ZSRR organizacja Świadców, powstały

warunki do zdobycia intratnego stanowiska, kontaktów z Zachodem, dóbr materialnych. To wszystko przyczynia się do objawienia wnętrza nie jednej osoby i odkrycia na zewnątrz, ukrytej "rady serc". Prawdziwi nauczyciele winni zachować *"religijność czystą i bez skazy wobec Boga i Ojca, która wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami, w ich utrapieniach i zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów tego świata"* - Jak 1,27.

W Tallinie także przypadek sprawił, że poznałem Polkę, Szymanicę, która w wieku 14 lat przyjęła chrzest w Wołkowysku. W okresie okupacji zbór ich był w ścisłej więzi ze zborom Świadków w Białymstoku. Stąd знаła ona wszystkie osoby, szczególnie młodzież, w tym Jadzię i dwu synów Witkowskich rozstrzelanych przez Niemców w grupie 25 osób. Ogłosili oni Niemcom w 1943 r., że Chrystus obejmuje rządy nad ich miastem, na dowód czego wywiesili na gmachu Pałacu Branickich w Białymstoku biały sztandar i zaczęli śpiewać pieśni. Niemcy po ustaleniu, że w innych miastach coś podobnego się nie wydarzyło, w sposób bezwzględny rozprawili się z nimi i na ile mogli jeszcze wylapać w mieście ich współwyznawców, wszystkich rozstrzelali. Podobno to Burak miał dać tego rodzaju polecenie i innym ośrodkom Świadków, które następnie prawdopodobnie przed czasem odwołał. Dziś nikt już nie jest w stanie ustalić, czy do Białegostoku ono nie dotarło lub po prostu ta grupa go nie posłuchała lub była to oddolna decyzja J. Rogińskiego, którego obecnie usiłuje się obciążyć odpowiedzialnością za tę tragedię. Relację z tego spotkania m.in. o tym wydarzeniu oraz innych przeżyć w czasie zesłania ich na Sybir, nagrałem na kasecie magnetofonowej.

W Leningradzie tym razem nawiązałem liczne, owocne kontakty. Adresy, wraz z krótkimi informacjami zostawiłem tak Aleksemu, jak i niektórym osobom z Polski, które wykazują zainteresowanie pracą na tamtym terenie. Było przyjemnie, podobnie jak na Łotwie, Dobryniwcach, Bereźnie trafić na relacje ich pierwszego kontaktu z Polską przed wielu laty w czasie pobytu Heleny u nich w Leningradzie. Byłem w dwu zborach, oddzielnym i autonomicznym na t.zw. "rozbiórce słowa", czyli ustępowym, a nie przedmiotowym "badaniu" Biblii. W drugim zborze dano mi sposobność przedstawienia sprawy powrotu Izraela, a w obu zwrócenia ich uwagi przez pytania na różne fazy prawd biblijnych. Jakże radosne były moje spotkania z tymi, z którymi niektóry z naszego środowiska nawiązali już przed kilkunastu

laty pierwsze kontakty w Leningradzie, jak Wiktor Ryl z Aidą Skrypnikową - więźniarką sumienia, o której jako nawróconej komsomołce wydano na Zachodzie książkę. Poznałem także Machowieckiego - więźnia sumienia oraz jego rodzinę. Jemu to Helena przed laty przekazała dla nielegalnej drukarni znaczną kwotę. Oglądałem też miejsce, w którym Helena czuwała, aby ostrzec Niemców z DDR, by nie przekazywali dostawy literatury do mieszkania będącego pod obserwacją KGB.

Szczególnie wzruszającym było spotkanie z Katią Nużdiną. Przez ponad 5 lat pracowała ona w nielegalnej drukarni "Christianin", aż do likwidacji i aresztowaniu na Łotwie. Okazało się, że Katia jest Ukrainką z Czerkas, a jej ojczym tam zamieszkałym Polakiem. Była więc okazja podania dla niego niektórych polskich traktatów. Było o czym wspominać, ponieważ Katia często przebywała i pracowała w domu Pawła Ragła, gdy drukarnia była w Jelgawie, a w tym czasie przyjeżdżali lubliniacy, z którymi jej nie wolno było się kontaktować. Jest to siostra bez reszty poświęcona Bogu i oddana Jego sprawie. Da Bóg, że będzie mogła poznać głębsze zarysy słowa Bożego. Nawiązałem też kontakt z Izraelitką, która przez wierzącą córkę przyjęła Chrystusa. Córka wyjechała do USA i pracuje misyjnie z pastorem Żydów mesjańskich wśród Żydów amerykańskich. Otrzymałem adres do niej i mam nadzieję nawiązania kontaktu. W czasie rozmowy z prezbiterem zboru autonomicznego i rozbioru słowa w tym zborze okazało się, że oni już wierzą w tysiącletnie Królestwo Boże na ziemi, zmartwychwstanie ludzi i ich restytucję, co wprawiło mnie w zdumienie. Ten pogląd jest też wyrażony w książce Barczuka i staje się coraz powszechniejszy także u zielonoświątkowców, że Królestwo Boże przyjdzie od literalnej Jerozolimy.

W Nowgorodzie znalazłem się już po raz drugi. Okazało się, że Alosza zetknął się z prawdą w samą porę. Przedtem rozczarował się naukami, strukturą i postępowaniem Świadców. Bóg przygotował go i w tak dziwny sposób podesłał mu I tom, a przezeń dostęp do spichlerza prawdy. Był on już na konwencji we Lwowie, nawiązał liczne kontakty i gościł u siebie oprócz mnie, Montewskiego z Polski i Markoweca z Orłówki. Jego żona, choć pozostaje nadal w łączności ze Świadcami jest zadowolona z takiego obrotu sprawy i chętnie przyjmuje wszystkich gości. Aleksiej ma liczne kontakty z zainteresowanymi prawdą. Świadcowie za jego wyjazd do Lwowa odłączyli go i zabronili swym

członkom kontaktu z nim. Oprócz innych, spotkałem tam 13—letniego chłopca, który przed dwoma laty stał się sam w rodzinie gorliwie wierzącym w kościele prawosławnym. Umartwiał się tam postami, aż pociągnęli go baptyści, a potem zielonoświątkowcy, którzy uniemożliwiają mu kontakty z Aleksym. Z prawdziwą przyjemnością mogłem podziwiać ten nieskalany jeszcze kwiat, którego szatan usiłuje zdeprawować przy pomocy licznych sekciarskich błędów. W drodze powrotnej przez Ługę, nie zatrzymywałem się już u Janisa w Daugavpils, ani w Wilnie, ale aż w Baranowiczach i Iwacewiczach.

II. 4. POSŁUGA NA UKRAINIE

16.VIII.91 przez Kowel i Lwów pojechałem do Czerniowic, by powrócić 31. VIII. 91 przez Szaginię, Jarosław i Tomaszów do domu.

Zbór we Lwowie 17-18.VIII. 91 urządził większe zebranie z udziałem licznie przybyłych osób z różnych stron Ukrainy, Litwy oraz mówców z Polski - Łotysza i Jana Ryla. Była to miła społeczność o atmosferze kongregacji pierwotnego kościoła. To można uznać za cud, że przy dość nikłej pomocy z Polski tamtejsi bracia nie tylko zachowali wierność prawdzie, ale przede wszystkim wierność jej duchowi, a także przyczynili się do rozpropagowania prawdy dość szeroko, na skutek czego przyjęło ją wielu wartościowych chrześcijan w innych miejscowościach. Nie mieli oni żadnych formalnie ustanowionych przedstawicieli, pielgrzymów czy ewangelistów. To wszystko stało się poza udziałem formalnych sług Ruchu z Polski. Pan błogosławił i błogosławi im nadal m.in. dlatego, że są oni wolni od ducha klerykalnego. Mój udział w usłudze mam nadzieję był pozytywnym przyczynkiem, choćby z tej racji, że był świadectwem mojej jedności w prawdzie i służbie z innymi sługami prawdy z Polski.

W Czerniowcach nie uczestniczyłem w zebraniach baptystycznych, ale w sobotę i niedzielę służyłem zborowi w Dobryniwcach, który przyjął prawdę. W odróżnieniu od niektórych Mołdawian, ludzie ci przyjmują prawdę biblijną w duchu pobożności i chrześcijańskiej pokory. Wielką przyjemność sprawia obcowanie z nimi. Z wielkim żalem dowiedziałem się o śmierci Kati - więźniarki sumienia. To ona w końcu lat siedemdziesiątych wraz ze swym mężem i jeszcze jedną osobą, będąc w tym czasie Świadcami prowadzili z Heleną dyskusję w

Czerniowcach. Ta mądra chrześcijanka nie tylko sama z rodziną uwolniła się od błędów rutherfordyzmu ale przyczyniła się do tego, że i liczne na tym terenie osoby postąpiły podobnie. Ze wzruszeniem także oglądałem w Dobryniwcach dom zmarłej już matki Oresi Kucioruby z Czerniowiec, w którym w owych latach Helena dwukrotnie spotykała się z byłymi wówczas Świadcami /dziś członkami tamtejszego zboru/, jak się potem okazało na owocną wymianę poglądów. Zaprawdę nie raz z małych początków powstają wielkie dzieła. Niech i ten przykład zobliguje nas do siania ziarna czystej prawdy, pozostawiając dalszy wzrost i zbiór Panu pola ewangelicznego - 1 Kor 3 7.-9.

W następnym tygodniu usługiwali w tych okolicach mówcy z Polski - Łotysz i Jan Ryl. Powrócili oni z usługi w Zakarpaciu. Okazuje się, że zakres pracy na tamtym terenie znacznie się poszerzył, a przecież początki były b. skromne. Na początku lat siedemdziesiątych byli w Mukaczewie Wiktor Ryl i Henryk Dworzcyk. Dopiero jednak Jan z Tomaszowa przez swe wielokrotne usługi w kilku okolicznych zborach wywiedziały się "kto jest godny" - Mt 10,11, by dotrzeć do właściwych osób. Tam też działała tajna drukarnia, którą poszukiwało KGB. Ponadto jest to strefa przygraniczna, a więc wszystkie obce osoby, w tym z zagranicy są narażone na szczególne niebezpieczeństwo. Jadąc w połowie lat osiemdziesiątych z Budapesztu w tranzytowym, ostatnim szmuglu literatury, zatrzymaliśmy się z Heleną w Mukaczewie. Gdy opuszczaliśmy już miasto, na dworcu kolejowym przy wsiadaniu do lwowskiego pociągu, wypatrzyło nas KGB. Potem wiele osób było przez nich przepytywane kim byliśmy, co tu robiliśmy i u kogo się zatrzymaliśmy.

Byłem zadowolony z pobytu we Lwowie i Czerniowcach, bo udało mi się ostatecznie załatwić i opłacić po pięć tysięcy rubli za każdy przekład Aliji na j. rosyjski i rumuński. Ostateczną redakcją rosyjskiej wersji zajmuje się w Moskwie Szczedrowicki - uczoney Żyd, wierzący w Chrystusa,.

II. 5. UKRAINA

Po raz czwarty w tym roku byliśmy tym razem na Ukrainie od **14.IX.91. do 14.X.91.** Z Równego, furgonetką dojechałem do Nowogradu Wołyńskiego, skąd bez trudu przyjechałem autobusem do Żytomierza. W zborze baptystów służyłem słowem Bożym w sobotę i niedzielę wieczór. Kwaterowałem u rodziny, która rok temu przyjęła

chrzest. Już wcześniej zwrócili oni moją uwagę dociekliwymi pytaniami, jakie zadawali prezbiterowi. Dałem im wówczas I tom, ale są tak pochłonięci czytaniem Biblii, że do czasu odłożyli na stronę czytanie do niej komentarzy. Gdy się u nich zjawiłem powiedzieli, że przed dwoma dniami rozmawiali z sobą, że na ich pytania nie otrzymują odpowiedzi, ale doszli do wniosku, że gdyby się pojawił Julian, to na pewno dałby właściwe wytłumaczenie. Podobnie było i w innych miejscowościach, w których byłem również oczekiwanym gościem. Spotkałem się również z tamtejszymi Polakami, dostarczając im I tom w j. polskim. Uprzednio otrzymali już polskie traktaty i Aliję.

Tym razem miałem zaproszenie z Szacht koło Rostowa, musiałem więc po drodze niezbyt długo się zatrzymać, by w końcu zameldować się w tamtejszym Owirze. Postanowiłem więc po drodze wstępować tylko do tych miejscowości, w których w czasie ubiegłych wizyty pozostawiłem literaturę, by sprawdzić, jaki wywarła skutek oraz w razie potrzeby służyć wyjaśnieniami i dostarczyć nową.

W Białej Cerkwi oprócz Lidii spotkałem się tylko z jednym małżeństwem. Brat ten z mocą powiedział, że w Biblii jest jasno napisane o piekle z wiecznymi mękami. Nie był jednak w stanie wyjaśnić w jaki sposób niematerialnym duszom można pościć literalne głowy - Apk 6,9, że są one w stanie płakać i zgrzytać zębami - Mt 25,30,41 oraz jak takie instytucje jak bestia z fałszywym prorokiem będą również męczone w ogniu i siarce (Apk 14,9-11; 20.10), a przecież jeziorem ognistym "jest wtóra śmierć" Apk 20,14.

W Kijowie nie uzyskałem kontaktu przez telefon, a w tak dużym mieście trzeba mieć wiele czasu, by dotrzeć do adresatów. Pojechałem więc za Kijów do Browarów, do syna Łemka z Wapiennicy z woj. krakowskiego, który pełni tam funkcję prezbitera, dokształcając się w teologicznym seminarium baptystycznym w Kijowie. Wspólnie z nim sprawdziliśmy, co oni podają na temat pastora Russella. Z pozoru wszystko, co piszą wygląda na prawdę. Ale jak jest w rzeczywistości niech posłuży ten przykład. Informują jakoby Russell uczył, że Jezus odkupił tylko jednego Adama i nie rozwijają przy tym wyjaśnionej przez niego Boskiej filozofii odkupienia w Adamie całej jego rodziny, ani wynikającej z tego faktu sposobności w drodze procesu wybawienia wszystkich od wyrokowej śmierci Adamowej - Rz 5,15-19; 1 Kor 15,21-22. Półprawdami tego pokroju szatan osiąga lepsze rezultaty, jak za pomocą samego błędu. Do pozycji poświęconej Świadkom włączyli

opis o Ilinowcach związych się w Rosji Jehowistami. Ruch ten nie miał nigdy żadnego związku z Badaczami Pisma św., ani też ze Świadkami, oprócz sekciarskiego użycia nazwy imienia Bożego. Założył go sztabkapitan armii carskiej Ilin. Trudno tu mówić o jakichkolwiek założeniach doktrynalnych. Jest to raczej mieszanina różnych pojęć zabarwionych spirytyzmem. Łączenie więc Ilinowców ze Świadkami jest zwykłą nieuczciwością, a czynią to ci, którzy drugich mają uczyć jakie wzorce moralne winni oni prezentować przed słuchaczami.

Po nocnej podróży dotarłem do Zaporozża. Niestety, rodzina do której jechałem wyjechała dość daleko kopać ziemniaki, nie miałem wyboru. Udałem się zatem do innej, gdzie przydarzył mi się jedyny w mych dotychczasowych podróżach przypadek. Uznano mnie za heretyka i poproszono, bym już więcej ich nie odwiedzał - Tyt 3,10. Nastąpiło to po dość długiej wymianie zdań, a skoncentrowało się na tym czy człowiek umiera czy nie. Mój adwersarz stanowczo twierdził, że nie umiera, a ja, że z Boskiego wyroku umiera. Powiedziałem mu wówczas, że wyznaje on i podtrzymuje pierwsze kłamstwo szatana - J 8,44, że człowiek żyje w krainie duchów "podobny aniołom" - 1 Mj 3,4-5.

Po tym incydencie odechciało mi się odwiedzać tamtejszych baptystów. Pojechałem zatem do Krasnoarmiejska obl. Doniecka. Pan wynagrodził mi tam pobyt chrześcijańską społecznością. Wiele było rozmów na tematy biblijne, odwiedziłem kilka rodzin, którym zostawiłem ulotki, traktaty i tom rosyjski. Kopię XVI tomu, którą tam zostawiłem, zabrał ze sobą do USA tamtejszy emigrant.

Następnym etapem była Makijewka, bliźniacze miasto Doniecka o blisko milionowej populacji. Zatrzymałem się w rodzinie odnalezionego uprzednio Żyda lubelskiego. W niedzielę rano byłem na weselu córki byłego prezbitera, który zna język polski. Dało mi to okazję wręczenia mu po 1 egz. wszystkich posiadanych traktatów. Wieczorem usłużyłem w większym zborze na temat powrotu Żydów do Izraela. W zborze tym diakonem jest Niemiec - mennonita, który miał już III tom Aliji niemieckiej, a dałem mu jeszcze mannę w tym języku.

Do Szacht przyjechałem z ponad 10-dniowym opóźnieniem, ale w Owirze nie wniesiono z tego tytułu żadnych zastrzeżeń. Przez mych gospodarzy zostałem bardzo gościnnie przyjęty. Byli oni już u nas w Lublinie wraz z jedną rodziną, stąd czułem się tam jak u siebie. Musiałem jednak zważyć na to, że byli zajęci remontem domu i w tym celu przyjechał z Kazachstanu ich ojciec. Miałem okazję dowiedzieć się

o sytuacji w Kazachstanie, nagrywając ważniejsze fragmenty na kasetę magnetofonową. W zebraniu tygodniowym miałem wykład na temat Izraela. Po zakończeniu, na życzenie zebranych, opowiedziałem o naszej nielegalnej pracy w ZSRR, w tym dla oddzielonych baptystów oraz ich drukarni, a także o łączących nas związkach z misją "Friedenstimme". W kręgu tak zwanych "inicjatywników", "oddzielonych" lub "nierejestrowanych" baptystów, zbor w Szachtach przez wzgląd na więźnia sumienia, zmarłego Baturina, zajmuje jedno z przednich pozycji w ZSRR. Ogólnie mówiąc, obecnie ten kierunek baptyzmu staje się bardziej konserwatywny i sekciarski. Usługa w tym zborze, którą już w czasie mego tam pobytu określono, że "odkąd ten dom modlitwy istnieje, nikt nie głosił takiej nauki", będzie dla nich swego rodzaju doświadczeniem. Muszą sobie jakoś wytłumaczyć, że antytrynitarze, przez lata udzielali znaczącej pomocy "trynitarzom". Ten fakt będzie ich zmuszał do myślenia. Poznałem tam także s. Kozaczuk, rodem z okolic Dubna, która okazała mi dużo serca. Ma ona brata w Dreźnie, który był lektorem komunistycznym w DDR, a teraz doszedł do przekonania, że uczył kłamstwa.

Moi gospodarze zawieźli mnie swoim samochodem do Rostowa, co ułatwiło dotarcie do diakona zboru Jury Własowa, którego zapoznałem w Olesinie pod Warszawą. Nauczył się on języka polskiego i prowadzi korespondencję po polsku. Zostawiłem mu traktaty, II tom Aliji oraz I tom w języku rosyjskim. Spóźniłem się o kilka dni na święto poświęcone Biblii. Odbływały się tam różnego rodzaju imprezy, w tym z udziałem gości zagranicznych. Jura niedawno wrócił z wyprawy misyjnej na dalekiej Syberii. Organizował ją Josif Bondarenko z Rygi. W tym celu zgromadził misjonarzy z wielu krajów zachodnich, wywodzących się z różnych denominacji. Jak zdołałem rozszyfrować, miało to charakter bardziej reklamowy jak duchowy. A znając od kulis Josifa, więcej korzyści odniosły misje w to zaangażowane, jak biedni Sybiracy. Ich biedę i sposób bytowania poznają lepiej ludzie Zachodu z filmów kręconych przez misjonarzy, co nie pozostanie bez wpływu na zwiększenie ofiarności na rzecz misji. Sytuacja religijna tamtejszej ludności jest wręcz tragiczna. Szerzy się tam spirytyzm, wróżbiarstwo, pogłębiające jeszcze bardziej degradację moralną i religijną ludności. Do najbliższej cerkwi prawosławnej muszą oni niekiedy jechać 800 km. Ludzie ci w ogóle nie słyszeli o Bogu, choć misjonarze z nominalnych kościołów i Świadkowie przechwalają się, że docierają do każdego

człowieka na kuli ziemskiej. Misjonarze odjechali, a ludność pozostała ze swym ubóstwem. Nie ma nadziei, aby w tym złym świecie otrzymali konkretną pociechę religijną. Nastąpi to bezsprzecznie w okresie rządów Chrystusa w Jego Królestwie na ziemi. Długo tej nocy rozmawialiśmy z gospodarzem na różne tematy biblijne. Sądzę, że zadzierzgnięte więzy będą się z czasem jeszcze bardziej zacieśniać.

W drodze powrotnej z Szacht pojechałem do Gorłowki /dużego ośrodka górniczego/, która podobnie jak i inne tamtejsze miasta przeważnie o wiejskiej zabudowie, są rozrzucone w promieniu 30 km.. Mamy tam wiele adresów, ponieważ wysyłaliśmy pocztą książki, a także przekazywaliśmy do Niemiec ich listy, na skutek czego otrzymywali oni dużo literatury. Postanowiłem odwiedzić rodzinę Bryndzów, rodziców zięcia Czornych z Bielc. Po różnych perypetiach, które pojmie tylko ten, kto kogoś szukał w sowieckich miastach, odnalazłem nareszcie ten dom. Do godziny trzeciej rano trwała między nami wymiana poglądów, a resztę kończyliśmy już przed południem. Ich wspomnienia z pobytu na zesłaniu w Sybirze nagrałem na kasecie.

Chociaż nie uzgodniliśmy stanowisk w kwestiach wiary, to ludzie ci przypadli mi do serca /chyba z wzajemnością/ ze względu na prawość ich charakterów. W służbie organizacji Świadców oddali siebie i wszystko. Czym rozporządzają? Czynią to ze ślepą naiwnością, przypisując wszelkie mankamenty poszczególnym członkom, a nie brooklyńskiemu kierownictwu. Do dzisiejszego dnia nie mogę pojąć w jaki sposób nie tylko szeregowi Świadcowie, ale i ludzie z innych denominacji przyjmują i głoszą potworne błędy, zniesławiające Boski charakter. Poprzez swe nauki, że wszyscy, którzy nie przyjmują głoszonych im treści, znajdują się bądź w mękach piekielnych lub zostaną unicestwieni w walce Armagedonu, prezentują ludziom wizerunek Boga okrutnego, pozbawionego miłości. Ludzie ci z zimną krwią gotowi są zgodzić się na unicestwienie miliardów istot, (z których wielu są lepszymi od nich samych/ tylko dlatego, że ośmielają się wątpić i odrzucać nauki współczesnych Jonaszy, oczekujących na zagładę teraźniejszej Niniwy -Jon 4,2-11. W tego rodzaju nauczaniu eksponuje się ludzi głoszących zagładę jak Noego, Lota, Świadców itp., a tym sposobem zbawcza rola Jezusa zredukowana jest do minimum 2 Tym 5.5.

Kolejnym etapem podróży był Donieck. Gościłem u Budareckich, diakona największego zboru w tym mieście, z pochodzenia Polaka. Już kilkakrotnie służyłem w zborze, dostarczając przy okazji polskie traktaty

i I tom w polskim i rosyjskim języku. Wielka szkoda, że nie zastałem prezbitera, który wyjechał do Finlandii. Gościliśmy go już w Polsce. Jest to pobożny i otwarty chrześcijanin. Prowadziłem więc rozmowy ze wspomnianym diakonem, którego z dziećmi mamy nadzieję gościć w Polsce. W sobotę wieczorem usłużyłem w zborze, jak i w innych miejscach na temat Izraela, zachęcając do przynaglania Żydów do wyjazdu z ZSRR. Wzbudziło to zainteresowanie u wielu osób, szczególnie młodych, którzy niedawno przyjęli chrzest. Inne osoby prosiły, aby im podać miejsce cytowanych wersetów biblijnych.

Po całonocnej podróży pociągiem, w niedzielę rano znalazłem się w Simferopolu na Krymie. Nie odwiedzając tam nikogo z licznych znajomych, pojechałem trolejbusem do Jałty. Trafiłem jeszcze na pół godziny przed zakończeniem zebrania, co dało mi możliwość skontaktowania się z niektórymi osobami. W przerwie między wieczornym zebraniem odwiedziłem dwie wdowy. U jednej z nich spotkałem jej synową z wnuczką, które mieszkają na Magadanie, najodleglejszej części ZSRR.

Uprzednio, poruszony do głębi głoszeniem ludziom strachów piekielnych lub armagedonowych zamiast ewangelii, poddałem ostrej krytyce tego rodzaju pseudo ewangelię, wskazując na sposobność zbawienia w Jezusie od przekleństwa śmierci Adamowej każdego człowieka. Okazało się, że dwie kobiety mają w domu alkoholika, a przedstawiona przeze mnie wersja ewangelii i takim biednym ludziom daje szansę uwolnienia od tej choroby. Jego matka powiedziała, że po raz pierwszy w życiu słyszy taką naukę i obiecała napisać do Polski. Podzieliłem się z nimi ulotkami, w tym o restytucji. Swój pobyt w Jałcie wykorzystałem na rozmowy z kilkoma osobami zainteresowanymi głębiej Biblią. Żałować należy, że nie zastałem w Jałcie lekarza Izraelity, u którego zostawiłem XII tom The Bible.

Z Simferopola wyjechałem autobusem do Hersona, dokąd przybyłem przed godz. 23.00. Na przystanku po drodze sprzedający owoce mężczyzna rodem z Brześcia opowiadał, że ukazuje mu się matka Boska i inni z zaświatów. Dałem mu Nowy Testament i ostrzegłem przed spirytyzmem i kontaktowaniem się z demonami. W trakcie, gdy kierowcy doradzali mi gdzie lepiej wysiąść, jedna pasażerka jadąca w tym samym kierunku, co ja, okazała się aniołem posłanym od Pana. W taki sposób wraz z nią zajechaliśmy taksówką pod sam dom, zamieszkały przez rodzinę Sergieja nawróconego Zeka, o którym

pisalem w poprzednim sprawozdaniu. Następnego dnia odwiedziliśmy kantora miejscowej synagogi, z którym zapoznałem się wcześniej w Simferopolu. Jego rodzice pochodzili z Polski, jak i wielu Żydów, z którymi spotkaliśmy się w ZSRR. Mając 92 lata aktywnie służy śpiewem oraz administruje odzyskaną synagogę. Nagrałem jego ciekawe opowiadania i śpiew w języku jidisz.

Wieczorem uczestniczyłem u nierejestrowanych baptystów w t.zw. rozbiórce słowa, w trakcie którego wynikły problemy związane z chrztem. Zadawałem im wiele pytań w rodzaju: znaczenia chrztu w śmierć Chrystusa, czy będą zbawieni ci, którzy bądź obecnie lub w ubiegłych wiekach praktykowali tylko chrzest niemowląt. Okazało się, że zbawionymi będą tylko ci, którzy praktykują chrzest dorosłych. Nie mają jednak takich szans prawosławni i inni, ponieważ uprawiają kult bałwanów. Od tej strony, zaiste jest to żałosna "ewangelia".

Następnego dnia rano, wodolotem po Dnieprze, pojechałem do Odessy. Na przedzie statku usiedli obok mnie, nie wiedząc jedni o drugich, studentka medycyny z Krakowa i kombatan z Legnicy. To nieoczekiwane spotkanie sprawiło nam wszystkim radość. Jak zwykle za granicą Polacy wzajemnie sobie pomagają i udzielają cennych rad. Tak było i tym razem. W Odessie, jak zawsze przyjęła mnie rodzina Sidaków, u której w latach siedemdziesiątych w drodze do Lachowicza, wioząc maszynę do pisania, po raz pierwszy znalazła się Helena.

Gospodarz jest poważnym studentem Biblii. Nie wiele miał wolnego czasu, ale każdą chwilę spożytkowaliśmy na rozbiór słowa Bożego. Skarżył się do mnie, że nie ma z kim na te tematy rozmawiać.. Nawet jego brat, który jest prezbiterem zboru, bardziej zainteresowany jest jego liczebnym wzrostem, jak naukami. Następnego dnia na pożytecznych rozmowach spędziłem u polskiej wierzącej rodziny Cichockich w Fontance koło Odessy. Nie posługują się oni już polskim językiem, ale zachowują poczucie wspólnoty narodowej. W Fontance, podobnie jak w innych miejscowościach są pomniki, a na nich wyryte nazwiska poległych żołnierzy. Jedna trzecia poległych z Fontanki to Polacy.

Z powodu blokady linii kolejowej w Mołdawii przez tamtejszych Rosjan walczących o autonomię, planowałem jechać do Czerniowic inną drogą. Z trudem zdobyłem bilet w przedsprzedaży. Okazało się jednak, że trasa ta została tego dnia odblokowana, pojechałem więc przez Kiszyniów. W połowie drogi zwróciłem bilet i wysiadłem w Bielcach, by w sobotę o północy być gościem rodziny Lechowiczów.

W niedzielę usłużyłem zborowi wykładem z 2 P 1,5-10, a po zebraniu miałem społeczność z wierzącymi. W poniedziałek, na trasie do Czerniowic wstąpiłem do Jedyniec, by dowiedzieć się o losie dwu synów Grisy, którzy z rodzinami wyjechali do Izraela. Na krótko przed wyjazdem dałem im adresy do Beznera w Izraelu. Dzięki temu nawiązali już z nim kontakt.

W Czerniowcach byłem dwie doby lecz nie miałem okazji być w Dobryniwcach. Cały dzień zabiegałem by kupić bilet do Polski. Pomimo, że z tego miasta odchodzi pociąg do Przemyśla, rzekomo do 15.XII. miejsca miały być już wykupione. Oszukany przez Inturist, we Lwowie w swoistej przepychance jeszcze raz musiałem przez kilka godzin stać z zaprawionymi do takich sytuacji tamtejszymi ludźmi. Jako ostatecznie "zakompassiowano" mi bilet, bez wskazania numeru miejsca i wagonu co z góry uniemożliwiało mi przebicie się przez tłum pasażerów napierających na konduktorę. A jak wsiadłem do wagonu z tymi "najbardziej formalnymi biletami", to aż wstyd pisać. Po prostu opierając się na nitach, piąłem się po ścianie wagonu i zostałem wciągnięty przez okno drugich drzwi do środka. Większość biletów na pociągi zagraniczne wykupuje mafia, a ona jest wszechobecna. Za 400 rubli lub 20 dolarów można u nich kupić bilet czy to w Odessie, Lwowie czy gdzie indziej..

Już dość dawno nie miałem sposobności zatrzymać się we Lwowie i to aż na cztery dni. W zebraniu tygodniowym usłużyłem na temat rozwoju podobieństwa Chrystusowego. W sobotę spotkałem braci Rylów z Wrocławia. Na zebraniu z udziałem licznych gości z Tarnopola i innych, wspólnie z nimi usłużyłem w niedzielę o spotkaniu Jezusa z bogatym młodzieńcem. Przez dwa wieczory wraz z dwoma młodzieńcami poszukującymi prawdy zastanawialiśmy się nad różnymi doktrynami, w tym też na szukaniu odpowiedzi Jezusa w trzech ewangeliami na zadane przez uczniów cztery pytania -Mt 24,3; Mr 13.2.

Zbór tamtejszy dysponuje kompletnym zestawem sprzętu, jak komputer C-128, stacja dysków, drukarka Ln-10, samopisząca maszyna elektroniczna służąca również za drukarkę, stosowne instrukcje i oprogramowanie w dwu językach, przystosowane do prac poligraficznych. Uruchomienie tego sprzętu może przyczynić się do usunięcia przeszkód w przygotowywaniu składu książek na język ukraiński i rosyjski. Stworzyło też swoistego rodzaju okazję dla niektórych do zaangażowania się w tym dziele lub popełnienia

kolejnych grzechów zaniechania. Jest to bardzo delikatna materia, stąd tym subtelniejszą staje się próba. Oby sprzęt ten został wykorzystany na chwałę Bożą i pożytek tamtejszego ludu Bożego..

Chociaż osobiście tego nie doświadczałem, ale z wiarygodnych źródeł dowiedziałem się o panującym antagonizmie między dwiema grupami religijnymi, wywodzącymi się z jednego pnia. Jedna z nich jest mniej aktywna w pracy misjonarskiej, ale za to bardziej czynna w zawłaszczaniu już pozyskanych do prawdy osób, a nawet zborów. Szczególnie ostro uwidacznia się to w okolicach Berezna. W 1966 r. tamtejszych wierzących odnalazły dwie kobiety z lubelskiego. Przez kolejne lata wszelką pomoc duchową oraz w literaturze udzielało im środowisko lubelskie. W tym też czasie braterstwo to wzrosło liczebnie oraz duchowo, darząc szacunkiem i otwierając swe domy i zbor dla wszystkich miłujących Boga.

Gdy dojazdy z zewnątrz w te okolice przestały być niebezpieczne, gdy staniała odwaga, zjawili się u nich "właściciele", którzy w partyzancki sposób rozpoczęli wojnę podjazdową nie w duchu poszanowania prawdy i jej zasad, ale bazując na cielesności ludzkiej sianie różnych błędów. To spowodowało, że zaistniały tam "rozterki między braćmi". Takie bowiem są osiągnięcia sekciarzy, za pomocą których szatanowi przychodziło łatwo zburzyć pokój między ludem Bożym, co w sposób wyraźny wyjaśnia Psalm 120,6-7 *"zbyt długo mieszkała moja dusza z tymi, co nienawidzą pokoju. Gdy ja mówię o pokoju, tamci prą do wojny"*. Aby zneutralizować i choć po części zmienić ten niezdrowy klimat, goście z Kanady w czasie ich pobytu w 1991 r. na Ukrainie, czynili co mogli. Czy ich wysiłki zostaną uwieńczone powodzeniem, okaże najbliższa przyszłość. Nie do pomyślenia bowiem jest jakakolwiek współpraca w świadczeniu ewangelii światu, bez uprzedniego pozbycia się ducha sekciarskiego, który przecież prowadzi nie do pozyskania ale *"zatracania dusz ludzkich"* – Łk 6,9.

W drodze powrotnej z mych licznych podróży do ZSRR doznawałem wszystkich możliwych "przyjemności" z tym związanych. W porównaniu do tłoczących się przed kasami ludźmi z tobołami, byłem zawsze w lepszej sytuacji. Aby dać miejsce sprawom duchowym, muszę odmówić sobie opisywania warunków, w jakich żyją ludzie radzieccy i o panującej tam trudnej do wytrzymania dla nas atmosferze i korupcji.

W miarę zbliżania się do polskiej granicy, gdy uzmysłowiłem sobie

to, co widziałem choćby tylko na stacjach kolejowych i autobusowych, nie mogłem w pełni pojąć jak to się stało, że znajdując się w przeróżnych, nie raz krytycznych sytuacjach, Opatrzność Boska zawsze dawała mi najlepsze rozwiązania, dzięki którym bez specjalnych trudności mogłem się przemieszczać z jednej do drugiej miejscowości. Zawsze miałem dach nad głową i wyżywienie. Nie potrzebowałem wyciągać do kogokolwiek ręki po wsparcie finansowe, bo z łaski Bożej byłem w stanie z własnej kieszeni pokryć wszystkie wydatki. Bez przesady mogę za uczniami Jezusa powiedzieć, że *"niczego mi nie brakowało"*. Odwrotnie, zaświadczyć, że otrzymałem sto razy więcej w tym czasie *"domów i braci"* - Mr 10,30 i innych przywilejów służby.

Jakże niewymowna to radość, a zarazem zaszczyt głosić znękanym ludziom pełną ewangelię Bożej miłości. Jakże nie być wdzięcznym Panu za otrzymaną do tej posługi ordynację - Iz 61.1, w postaci znajomości Boskiego Słowa i kwalifikacji duchowych - Iz 11,2; Gal 5,22, które jak *"strumienie wody żywej popłyną z wnętrza"* - Jan 7,38, stając się *"źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu"* Jan 4,14. Czyż nie jest to wystarczająca rekompensata za wszystkie trudy związane z posługiwaniem naszym bliźnim?

Aby za bardzo nie wchodzić w szczegóły, nie będę opisywał wprost o cudownym sposobie podsyłania mi przez Opatrzność niezwykle interesujących ludzi. Wspomnę tylko o kilku przypadkach. W samochodzie miejskim w Nowgorodzie, w trakcie rozmowy na temat najlepszego połączenia kolejowego do Baranowicz, odezwał się człowiek, który ma tam matkę i znał dobrze trasę. Gdy dałem mu ulotki, jak *"Nowa ziemia"* powiedział, że otrzymał je od polskich robotników, wznoszących tam budowlę. Na prospekcie Newskim w Leningradzie pytam stojącego obok mężczyznę o najbliższe wejście do metra, a on odpowiada mi po polsku. Jest Polakiem, przyjechał ze Stanisławowa, ma ciotkę w Przemyślu, urodził się w Jaśle. Dałem mu II tom Aliji i ulotki. W Kijowie, idąc z przeciwnych stron, usiadłem w jednym czasie, na jednej ławce z zaangażowaną religijnie młodą osobą, którą zapoznałem z Lidią z Białej Cerkwi oraz wypożyczyłem I tom ukraiński. W synagodze w Moskwie posadzono mnie na ławce, na której również już siedział Niemiec Enc z Karagandy. Następnie dwaj Żydzi - hasydzi, którzy byli też gośćmi, wyprosilili nas obu do innego pomieszczenia, chyba po to, abyśmy mogli się zapoznać, wymienić adresy i za 15 minut powiózł on do Kazachstanu III tom niemieckiej

Aliji. Gdy po tej akcji zdałem sobie sprawę z tego, co się stało i że działałem wprost automatycznie pod kierunkiem opiekuńczych Aniołów - Hbr 1,14, to aż wewnątrz zadrzałem.

Po powrocie do domu otrzymałem zaproszenie na trzy miesiące do Władywostoku. Mój przyjazd zaanonsowała tamtejsza gazeta "Krasnoje Znamia" z 18.IX.91. Wszystko będzie zależeć jednak od tego jak po rozpadzie sowieckiego imperium ułożą się stosunki w Rosji. Mieliśmy już stamtąd u siebie w gościach Igora z małżonką. Zawieźli do Władywostoku dużo literatury, w tym kilka tomów Johnsona w języku angielskim, tłumaczenie polskie II "Creation" i XVI w j. rosyjskim oraz kilka I tomów w j. rosyjskim.

O ile Bóg pozwoli i nie zajdą nieprzewidziane okoliczności, udam się do Władywostoku w końcu lipca 1992 r. być może wraz z powracającym z Polski Igorem. W drodze powrotnej zamierzam odwiedzić kilka syberyjskich miejscowości, do których dotąd nie dotarli moi współbracia z Polski.

Z głębokim przeświadczeniem, że dalsze moje posługiwanie w Rosji jest w najpewniejszych rękach, kończę powyższy opis, oddając z głębi serca Bogu cześć i uwielbienie za wszystkie otrzymane dotąd łaski i przywileje przez usługę Pana i Zbawcy Jezusa Chrystusa 1 Kor 16, 23-24.

II. 6. UKRAINA I ROSJA (20 XII 1991 - 8. II 1992)

Nie planowałem wyjazdu z Polski w okresie zimy do takich miast jak Moskwa i Sankt Petersburg, objętych szczególnego rodzaju trudnościami aprowizacyjnymi. Polscy Strażnicy Pograniczni wprost mi powiedzieli: "gdzie się Pan pcha w tym czasie?". Podobnie jak w książce Bunyan widziałem na trasie mej podróży na Wschód dwa lwy, jakby uniemożliwiające jej wykonanie. Na miejscu mogłem się jednak przekonać, że przysłowiowe lwy są przez Boga tak uwiązane, że podróżny może swobodnie się poruszać po wyznaczonej trasie.

Dla chrześcijanina we wszystkich sprawach najtrudniejszą rzeczą jest rozpoznanie woli Bożej w różnych kwestiach. Tak było i tym razem. Z Moskwy otrzymałem zaproszenie na trzymiesięczny pobyt. Od lubelskiego księgarza otrzymałem na kilka dni przed wyjazdem 1 mln zł. za sprzedane "Alije". Równocześnie otrzymałem wiadomość, jakoby "Alija" została we Lwowie źle przetłumaczona na język rosyjski, co

było prawdą jedynie w odniesieniu do tomu III. W tym samym czasie miał jechać samotnie Ładą do Lwowa mój siostrzeniec Lucjan. Gdy te wszystkie fakty wziąłem pod uwagę, wniosek wypływał z tego oczywisty - jechać natychmiast do Moskwy i przy okazji zawieźć tam pomoc żywnościową. Zakupiliśmy więc w kraju ryż, konserwy, oleje, kasze itp. dodaliśmy mąkę i inne produkty. W Żółkwi zakupiliśmy 48 puszek z wołowiną, których cena po Nowym Roku wzrosła sześciokrotnie, inni dodali masła i inne tłuszcze i tak obładowany dużymi bagażami zapełniłem nimi przedział w pociągu. Pomimo kłopotów z tym związanych byłem zadowolony, że przy współudziale moich przyjaciół mogliśmy wykonać i tę tak nieznaczną i symboliczną wprost usługę materialną dla tamtejszych ludzi. Lepiej czuje się człowiek w roli dawcy, aniżeli biorcy, jakimi sami przez lata byliśmy w stosunku do ludzi Zachodu. Dzięki nim przez okres ubiegłych ponad 20 lat Bóg za naszym pośrednictwem dostarczył na Wschód olbrzymie ilości literatury i innych dóbr materialnych. Może to jest nieskromnie powiedzieć, ale nie przypominam sobie takich sposobności, dostrzeżonych przez nas na tym polu służby, które by zostały zlekceważone przez grono naszych współpracowników. W pamięci zawsze mamy na uwadze przypowieść o owcach i kozłach i wynikającą z niej naukę, że grzechy zaniechania zdyskwalifikują tych ostatnich od żywota wiecznego. Wówczas i oni powiedzą: *"Panie, kiedyż to widzieliśmy Cię głodnego, albo spragnionego, albo przybysza, albo nagiego, albo chorego, albo w więzieniu i nie usłużyliśmy Ci? Wtedy On odpowie im.: Zaprawdę, powiadam wam, czego nie zrobiliście dla jednego z tych najmniejszych /braci moich B.G./ nie zrobiliście dla mnie"*. Mt 25,44-45.

Po tych wstępnych uwagach, opiszę przebieg mej trasy, z uwypukleniem ciekawszych wydarzeń. Przy przekraczaniu granicy z Polski, nie napotyka się obecnie na poważniejsze przeszkody. Inaczej przedstawia się sprawa w drodze powrotnej. Choć fala turystów ze wschodu spadała, to szczególnie przejazdy samochodem są nadal uciążliwe, bowiem trzeba przejść przez dwie kontrole celne — jedną ukraińską, a drugą jeszcze radziecką.

Z Lucjanem pojechaliśmy Ładą do Nowowołyńska, Orłówki k/Równego, Żytomierza, Gajsina i Winnicy. W drodze powrotnej przez Tarnopol zdążyliśmy na I.I. być już na zebraniu we Lwowie. 25.XII. usłużyłem w posłudze pogrzebowej Polaka - członka zboru we Lwowie

- Słabickiego. Miałem też sposobność usłużyć w tym zborze jeszcze dwukrotnie. Służyłem też w Gajsinie i opowiadałem na zebraniu w Winnicy o naszej pracy dla wierzących w ZSRR. Te dwa tygodnie na Ukrainie dobrze zostały spożytkowane pod względem duchowym.

Do Moskwy przyjechałem 4.1.92 ze znacznym opóźnieniem. Również święta prawosławne sprawiły, że blisko trzy tygodnie upłynęły od przekroczenia granicy, gdy osoba zapraszająca zameldowała moje przybycie w Owirze. Za swą opieszałość zapłaciła 50 rubli kary. Aby lepiej wykorzystać czas, starałem się nocować u różnych ludzi, co dało mi możliwość prowadzenia dłuższych rozmów. W czasie noclegu u Kozuszkina, Żyda-batiuszki Prawosławnej Cerkwi Zarubieżnoy /zagranicznej/, byłem świadkiem rozmowy diakona cerkwi z okolic Kurska o ich walce o autonomię cerkwi z władzami kościelnymi. Otóż po usunięciu przez biskupa miejscowego popa, parafianie zebrali pięć i pół tysiąca podpisów i przy pomocy lokalnych władz usiłowali zarejestrować cerkiew autonomiczną. Za ich przykładem poszło kilka innych cerkwi w tej okolicy. Aby tej schizmie położyć kres, biskup przywiózł samochodem 30 weteranów z Afganistanu i taksówkami 15 popów. Sforsowali oni ogrodzenie, wdarli się do cerkwi i usiłowali wstawić nowy zamek. Księgowej teje cerkwi udało się jednak powiadomić parafian, którzy masowo się zbiegli. Weterani Afgańscy widząc, że zostali oszukani przez biskupa, odjechali, a pod naporem tłumu batiuszkwowie puciekali przez płot, biskupowi zaś zabrano walizkę z akcesoriami do odprawiania mszy i podarto na nim szaty. Cóż, władza jest jednak nadal w rękach episkopatu, a on, jak i pozostałe władze naczelne innych kościołów w byłym ZSRR, według relacji popa Gleba Jakunina ustalonej na podstawie archiwum KGB, a zamieszczona w "Argumentach i faktach" 1/586 ze stycznia 1992 r., w 20% to byli konfidenti KGB.

Relację, jaką mi przekazał Igor z Moskwy, jako wiarygodny i obiektywny uczestnik i obserwator wydarzeń zaistniałych w prawosławiu rosyjskim, nagrałem na kasecie magnetofonowej. Na dwu innych posiadam zapis tekstów przemówień Genadyja Kruczkowa, przywódcy oddzielonych baptystów, wygłoszonych w rocznicę 30-lecia rozłamu. Kreśli on historię ich walki z reżimem i baptystycznymi kolaborantami. Okazuje się, że między byłym sekretarzem Georgiem Wincem, którego sowieci pozbawili obywatelstwa i wydali z kraju, dokonując wymiany za szpiegów sowieckich w Ameryce, a

Kruczkowem istnieje antagonizm, utrudniający wzajemną współpracę.

Nagrałem też relację misjonarza, Piotra Sautowa, który wraz z innymi 15 idealistami zorganizował Centrum Misyjne. Objęło ono swym zasięgiem peryferyjne dzielnice Moskwy. W tym niesekciarskim ruchu współpracują ludzie z różnych denominacji. W wyniku ich działalności powstały w Moskwie cztery zbory bez określonego profilu denominacyjnego, a także sekciarskiej nazwy. Platformą współpracy i współdziałania jest dewiza, by tak nauczyciele, jak i nauczani zachowywali postawę uczniów we wzajemnym odnoszeniu. Sautowa, jak i jego współtowarzyszy, rekrutujących się z grupy Kruczkowa za liberalizm w tej materii wyłączono z macierzystego kościoła.

Naczelną dla mnie sprawą w Moskwie było ostateczne skompletowanie przekładów t. I, II "Aliji" na język rosyjski. Okazało się, że są one dobrze przetłumaczone. Do końca kwietnia ma przetłumaczyć tom III Aliji, warszawianka wraz ze swym mężem, od 4 lat na stałe zamieszkała w Moskwie. Oboje germaniści, po studiach w Lipsku. Przy tej okazji zweryfikują też t. III wersji niemieckiej, w przekładzie którego ujawniono pewne niedokładności. Aby wprowadzić p. Grażynę w zagadnienia biblijne, pozostawiłem jej wszystkie Sztandary Biblijne, I tom rosyjski i do czasowego użytku tłumaczenia tomów II i XVI. Życzliwe zaangażowanie się w sprawę wydania Aliji w Rosji jej redaktora Szczedrowickiego, wierzącego w Jezusa i przyjmującego prawdę - Żyda, jest dla mnie bardzo pocieszającym zjawiskiem. Jest to wspaniały człowiek, a także wyśmienity znawca przedmiotu. Jego recenzja Aliji stanowiła rekomendację dla Wydawcy. Szczedrowickiemu dostarczyłem tłumaczenie t. II i XVI oraz tomy w języku angielskim I, II, III, XI, XII, XVI, tom I w j. rosyjskim oraz Sztandary Biblijne i traktaty. Ponadto zostawiłem mu maszynopis tłumaczenia o Syjonizmie, moje opracowanie na temat Paschy oraz o ŚDRM - organizacji, przywódcach i streszczenie doktryn. Z Moskwy też wysłałem kilka tomów do Igora we Władywostoku, który potwierdził ich odbiór. I tak w tej chwili znajdują się tam tomy I, II, III, VIII, XV oraz tłumaczenie polskie II i rosyjskie XVI tomu.

W Moskwie podjąłem decyzję, by skrócić mój obecny pobyt na Wschodzie i w początkach kwietnia wyjechać ponownie, ale trochę dalej, bo na Sybir i do Władywostoku. Impuls do tego dała mi telefoniczna rozmowa z przyjaźnie do mnie nastawionym batiuszką z Kujbyszewa obl. Nowosybirsk. Otóż nalegał on bym przyjechał tam,

gdyż jest tam dla mnie dużo pracy. Mieszkają w tych okolicach potomkowie zesłańców powstań narodowych, władający jeszcze językiem polskim. O. Oleg przyrzekł, że mnie wprowadzi do różnych środowisk. Z mego doświadczenia z nim w Moskwie i kontaktów, jakie dzięki niemu uzyskałem wiem, że nie są to czcze obietnice. Potraktowałem tę rozmowę jako wezwanie przysłowiowego Macedończyka. Moja planowana trasa następnej podróży uległa korekcie, gdy w trakcie rozmowy w Kownie dowiedziałem się, że zjazd w Tułunie obł. Irkuck prosi, by ktoś do nich przyjechał, celem usłużenia w dorocznej Pamiętce Ostatniej Wieczery. W taki sposób Pan wytyczył trasę następnej - tym razem trzymiesięcznej podróży. Do Tułunu obiecał mi towarzyszyć Wiktor Ryl, co będzie dla mnie wielką pomocą.

Na jedną dobę udałem się do centrum prawosławia w Suzdalu za Władymirem. Podobnie jak w Zagorsku, pobudowano w tej niedużej miejscowości wiele cerkwi. Dwie z nich objął w swe posiadanie biskup Zarubieżnoy Cerkwi, podległej patriarsze w Nowym Jorku. Tam też z innych oblasti zjeżdżają się na różne święta zbuntowani przeciw patriarchii moskiewskiej "istinni prawosławni" - /prawdziwi/. Inne cerkwie w tym mieście także są czynne, ale jest wiele jeszcze zamkniętych. W większe święta cerkwie w Rosji są pełne, ale, na co dzień na liturgię uczęszczają przeważnie starsze wiekiem kobiety. Trudno liczyć na to, aby symboliczne "niebiosy" na Wschodzie mogły się zrekonstruować, tym bardziej, gdy czołowe stanowiska nadal zajmują byli konfidenci KGB i religijni kolaboranci.

Bardziej dynamiczną działalność przejawiają na Wschodzie wszelakiego rodzaju agendy kościoła rzymskiego. Różne nurty katolicyzmu rzymskiego z Zachodu, w tym z neokatechumenatu np. z Włoch są bardzo aktywne w wielu większych miastach. Młodzieżowa akcja, rodem z Lublina, znana pod nazwą "Metanoia" wysłała swych emisariuszy do Estonii, na Sybir, a jej lider o. Gajek, niezmordowanie krąży niemal po całym byłym ZSRR. Młode małżeństwo Maczugów z Puław pojechało po studiach do Tomsku, aby pod pokrywką pracy asystenckiej na Uniwersytecie tworzyć i odradzać tam nowe rzymskokatolickie ogniska. A warto zauważyć, że w tych okolicach jest wiele bliźniaczych Tomsków, w których na skutek produkcji i eksperymentów z bronią jądrową, atmosfera jest bardziej skażona.

Można wyrazić aprobatę dla działalności polskich emisariuszy, w tym też kościelnych na Wschodzie, którzy przychodzą z konkretną pomocą

licznej, tak srogo doświadczonej przez los, tamtejszej polonii. W Berdyczowie odradza się w tamtejszym byłym klasztorze Karmelitów Bosych, centrum tego zakonu na Wschodzie. Prowadzi go o. Serafin, niegdyś jeden z kontestującej młodzieży, znany pod pseudonimem Gandi. W czasie jego pobytu w Lublinie, umiał on przyciągnąć na spotkania przy ul. Świętoduskiej wielu młodych poszukiwaczy ideałów. Choć wiele o nim słyszałem, a swego czasu podałem mu książkę - *Manę*, to dopiero w Berdyczowie mogłem zamienić z nim kilka słów, wręczyć mu ulotki i traktaty oraz tłumaczenie II tomu o duszy i Duchu, a także II tom Aliji. W podziemiach tego sanktuarium, które na razie funkcjonuje jako kościół, na Nowy Rok było zgromadzonych około tysiąca ludzi i nie tylko Polaków. O. Serafin nauczył się języka ukraińskiego i na przemian komunikuje się z ludźmi po polsku i ukraińsku. Rozdawano wówczas dzieciom paczki, a i inne formy kontaktu przyciągają na to miejsce. Z niektórymi parafianami podzieliliśmy się naszą literaturą. Przyjemnie było widzieć, jak wiele osób z okolicznych miejscowości udawało się w święta do dwu katolickich kościołów w tym mieście. Śpiewane z zapałem, choć z kresowym akcentem kolędy w j. polskim wywierały przyjemne wrażenie. Warto dodać, że chociaż Polacy w rejonach graniczących z Polską przed 1939 rokiem byli poddani straszliwej eksterminacji, to jednak ostali się tam w zwartej masie i pomimo iż wielu zapomniało już języka swych ojców, to jednak zachowują tożsamość narodową, w czym nie małą zasługę ma tamtejszy kler katolicki.

Prymas Glemp, w wywiadzie zamieszczonym w „Życiu Warszawy” 11.1.92 powiedział: "Jesteśmy życzliwie nastawieni do Kościoła Prawosławnego i chcemy, by on był silny Obraz tryumfującego katolicyzmu pracującego na Wschód, jest fałszywy... są tam miliony ludzi, którzy nigdy nie zetknęli się z ideą Boga i jeśli odnajdują Go w kościele katolickim, to nic dziwnego. Należy jednak zauważyć, że obszar ten jest penetrowany przez liczne sekty i to one uprawiają prozelityzm". Z tej wykładni wynika, że monopol na pozyskiwanie milionów to wyłączna domena nie "pracującego na Wschód" rzymskiego katolicyzmu, podczas gdy innym, których określa się mianem sekciarzy odmawia się udzielenia pomocy. Gwoli prawdy trzeba by dodać, że gdy kler "tryumfującego katolicyzmu" w swej masie przez okres komunizmu w Polsce nie był zainteresowany przemysłem Biblii i innej literatury religijnej na Wschód, choćby dla tamtejszych rzymskokatolików, to właśnie członkowie

"różnych sekt" przez całe lata dostarczali ją potrzebującym członkom wszystkich wyznań, jakie na tamtych terenach egzystowały. Prymasowi jest wiadome, że patriarchat moskiewski jest naszpikowany agentami KGB. W wykładni teologów, kościołem nauczającym jest kościół hierarchiczny. Tak rozumianemu kościołowi prawosławnemu życzy siły kardynał Glemp. Siła ta jest obecnie szczególnie potrzebna do walki z innowiercami. Jak się zdołałem zorientować, ogół kleru prawosławnego nie wyciągnął wniosków ze straszliwych prześladowań okresu stalinowskiego, w wyniku których zgładzono dziesiątki tysięcy duchowieństwa tegoż kościoła. Obecnie kler ten w swej masie jest butny, arogancki nie tylko w stosunku do "sekcjiarzy", ale przede wszystkim do innych odłamów prawosławia, z którymi walczy przy współpracy władz świeckich nie orężem ducha, ale wszystkimi dostępnymi środkami, w myśl dewizy "cel je uświęci". Ten wątek naszych rozważań można podsumować tezą, że tak hierarchowie, jak i kwatery teologiczne różnych kościołów nie wywierały i nie wywierają decydującego wpływu na konstruktywną pracę misjonarską na tamtym terenie, ale raczej mają decydujący wpływ w jej paraliżowaniu. W powodzeniu działalności misyjnej przednią rolę odgrywają ludzie terenu, ludzie pracy.

Często zadawano mi pytania dlaczego jest tyle kościołów i który jest prawdziwy? Bez wahania odpowiadałem, iż żaden nie jest Chrystusowy, ale są one większymi lub mniejszymi sektami zbudowanymi przez odstępczych wodzów, którzy za rozłamową działalność utracili stanowiska w jednym, nie podzielonym, żywym Kościele Chrystusowym. Bóg dozwolił na rozwinięcie sekt, by doświadczyć czy będą więcej miłować bałwany wyznaniowe nad prawdę i Chrystusa.

Na okres kilku dni wyjechałem z Moskwy do Rybińska. Byliśmy razem w kupe z Izraelitą z Moskwy, który jak się potem okazało, za pół roku ma wyjechać do Izraela. Prawie do drugiej w nocy rozmawialiśmy na korytarzu wagonu sypialnego na temat Izraela. Dotychczas pracował on jako tłumacz z j. angielskiego i żywo zainteresował się Aliją. Skontaktowałem go z redaktorem Szczedrowickim i poleciłem mu tomy angielskie, które tam pozostawiłem. W Rybińsku zostałem serdecznie przyjęty, nocowałem w trzech miejscach, w tym u dr. okulisty, którego żona Ukrainka jest niewierzącą. Nauka, że takie osoby, jeżeli się w obecnym czasie nie nawrócą, to pójdą do piekła, jest zarzewiem do różnych konfliktów rodzinnych, a szczególnie, gdy na siłę uszczęśliwia

się współmałżonka swymi poglądami. Błąd zawsze wytwarza gorzkie owoce. Ze swej strony, w czasie naszych wspólnych rozmów nie usiłowałem nawracać tej lekarki, lecz odwrotnie prezentowałem wolną łaskę dla wszystkich nie wybranych w obecnym czasie. Wykorzystując okazję świąt Narodzenia Pańskiego, usłużyłem Słowem Bożym w zborze na temat błogosławieństw, jakie wynikają z pierwszego przyjścia Pana Jezusa na ten świat.

Obserwując z bliska żalodne położenie narodów dawnego imperium sowieckiego, w tym położenie obecne tamtejszych Żydów, nie mogę wyjść z podziwu nad sposobami realizacji Boskiej strategii w stosunku do tego narodu, z czym nie omieszkałem się dzielić tak w rozmowach prywatnych, jak i wypowiedziach publicznych. Gdy prorok Jeremiasz pisał o powrocie Żydów do Palestyny z ziem północnych, czyli Rosji, przez ponad 2000 lat od tego czasu nie było w niej ani jednego Żyda. Dopiero w wyniku rozbiorów i po wchłonięciu przez Rosję carską ziem polskich, Żydzi zaczęli się tam stopniowo przemieszczać. Stamtąd też w końcu XIX wieku rozpoczęły się kolejne alije zahamowane epoką stalinowską. Ten potworny, zbrodniczy system, bez ręki ludzkiej został obalony. Z niewoli tej Bóg w pierwszej kolejności wyzwala Żydów, a w drugiej wszystkie pozostałe, dotąd zniewolone narody "inne drzewa" - Łk 21, 29, co stało się faktem w czasie pobytu na Wschodzie. W lipcu, w trakcie puczu w Moskwie, znajdowałem się we Lwowie, a pożegnalną mowę Gorbaczowa nad mogiłą ZSRR wysłuchałem w Moskwie.

Nie mogłem się jednak nadziwić nad szczególnymi środkami, jakich Bóg tam używa, aby ostatecznie Żydzi opuścili ten kraj. Są nimi: groźba fizycznych gwałtów i nieznanych rozmiarów kryzys od ekonomicznego poczawszy, a dotykający każdej sfery życia tego społeczeństwa. Gdy święto Hanuka postępowi Żydzi spędzali w Moskwie w Pałacu Zjazdów, ludzie z "Pamięci" ubrani w czarne ubrania, przepasani rzemiennymi pasami "koalicyjkami", ustawili się w dwuszeregu, grożąc przechodzącym Żydom i opluwając ich, nawoływali do natychmiastowego wyjazdu z Rosji. Na klatkach schodowych, w których mieszkają Żydzi, widziałem narysowane gwiazdy Dawida. Brak perspektyw, potęgający się chaos, groźba rebelii wojskowej, faszyzmu czerwono-czarnego, brak podstawowych środków żywnościowych itp. wprost zmusza do emigracji, a tylko do Izraela droga stoi otworem, choć związana jest z wysokimi kosztami finansowymi. Szczęólnego rodzaju trudności z emigracją i pobyt w Izraelu mają rodziny mieszane.

W czasie mego poprzedniego pobytu w zborze w Rybińsku, nawiązał ze mną kontakt lekarz Dubrowkin, Żyd wierzący w Jezusa -, który obecnie specjalizował się w hematologii w Jarosławlu. Z tego względu całą niedzielę spędziłem w tym mieście z nim i jego siostrą - nauczycielką muzyki. Były to niezapomniane chwile, gdy się widziało ich reakcję na prawdy związane niemal z wszystkimi aspektami dotyczącymi się tego narodu. Z wieloma "prawdziwymi Izraelitami" obcowałem, a to rodzeństwo również do nich zaliczam.

Po powrocie z Rybińska, przebywałem w Moskwie jeszcze 6 dni, w czasie których miałem ciekawe spotkania z różnymi ludźmi oraz ostatecznie załatwiłem sprawy związane z tłumaczeniem i wydaniem Aliji. Byłem też na lekcji w szkole biblijnej prowadzonej przez Turkmenkę, o której już pisałem w poprzednim sprawozdaniu. Rozpoczęła ona swoją misjonarską karierę na ulicy Arbat, a obecnie współpracuje z misją "Światło na Wschodzie". W tym Centrum po zabójstwie o. Mienia praca wydawania Biblii w Moskwie została sparaliżowana, to nie mniej Biblie są z Zachodu dowożone tam Tirami z przyczepami. Centrum to jest położone pół kilometra od Kremla, skąd przez 70 lat szatan dawał dyrektywy, w jaki sposób ma być niszczona Biblia i jej obrońcy. Mogłem oddać się zadumie nad dziwnymi drogami Bożymi i nie omieszkałem potem w kilku miejscach podzielić się płynącymi stąd wnioskami. Droga, którą przez 20 lat kroczyliśmy w posłudze wierzącym w ZSRR w nielegalnej dostawie literatury była w pełni słuszna, a tryumf Biblii jest dziś jej akceptacją.

W niedzielę rano byłem już w Nowgorodzie. Zrządzeniem Opatrzności z Moskwy jechałem w jednym kupe z dwoma archeologami. Z domu wziąłem z sobą ostatni egzemplarz broszurowego opracowania A. Zająca na temat Piramidy. Zapytałem archeologów jak się zapatrują na piramidę Cheopsa, pokazałem wykresy i objaśniłem jej religijny charakter. Do godziny 12.00 w nocy trwała nasza rozmowa. Było prawdziwą przyjemnością prowadzenie jej z ludźmi uczonymi, którym nie były obce poruszane przeze mnie problemy, szczególnie natury historycznej. Jeden z nich czyta po polsku i ma w Polsce kolegów, znanych archeologów. Gdy widziałem jego głębokie zainteresowanie piramidą, powiedziałem żeby nie psuł oczu jej czytaniem w nocy, bo ofiaruję jemu w nadziei, że zrobi z niej większy użytek aniżeli ja.

W Nowgorodzie dwa razy w tygodniu odbywają się regularne

zebrania, na których jest analizowana prawda Słowa Bożego. Są tam osoby mające łączność z różnymi środowiskami, lecz najbardziej odpowiada im wykładnia prezentowana w I tomie, Cieniach Przybytku, Fotodramie i innej tego rodzaju literaturze. Usłużyłem w zebraniu pytań i wszyscy czuliśmy obecność Ducha Pańskiego wśród nas. Przez dwa wieczory miałem spotkania z tamtejszą inteligencją, która została w byłym ZSRR szczególnie pobudzona do szukania wyższych wartości.

Podobne zainteresowanie I tom wywołał w Estonii, w uniwersyteckim mieście Tartu. Nie miałem czasu, aby się tam udać, a ponadto Estonia, aby uchronić się przed głodem, zamknęła swe granice przed przybyszami z Rosji. Tworzenie granic tych nowych państw, kontrole celne itp. utrudnienia okazują się nową przeszkodą w poruszaniu się na tych terenach z poselstwem Ewangelii. Z tej nowej sytuacji można wyciągnąć wniosek, że trzeba pracować w dziele Bożym na ile to możliwe dzisiaj, bo jutro przywileje te mogą się skończyć bezpowrotnie. A takie "grzechy zaniechania" popełnia nieomal większość tych, którzy mienią się być naśladowcami Chrystusa.

Do Sankt-Petersburga udaliśmy się wspólnie z Aloszą. Jedno popołudnie spędziliśmy u dwu kobiet, które opuściły organizację Świadków i od dwu miesięcy stały się prawosławnymi. Aż przykro było słuchać o ich przeżyciach i atmosferze wprost terroru psychicznego panującego w tej pseudo teokratycznej organizacji. No cóż, nie miały wsparcia z innej strony, więc w akcie desperacji poszukały nowej polisy ubezpieczeniowej na zbawienie w rozdartym wewnętrznymi sprzecznościami kościele prawosławnym.

Odwiedziłem też Katię Nużdinę, która kilka lat pracowała w podziemnej drukarni. Jej opowiadanie nagrałem na taśmę magnetofonową. To była doprawdy heroiczna praca w drukarni po 16 godzin na dobę, z krwawiącymi nie raz, pościeranymi przez papier palcami, przenoszonymi w torbach tonami papieru i półfabrykatów, a także, co kilka miesięcy urządzeń poligraficznych, ponadto życie w ciągłym napięciu nerwowym. Dzisiaj nie wiele osób pamięta o pracy tych bezimiennych bohaterów, którzy swe młode lata oddali w służbie podziemnej poligrafii, drukowaniu Nowych Testamentów i innej literatury. Było to budujące spotkanie, gdy się zważy, że w przeszłości nasi emisariusze z Polski niemal ocierali się o pracowników nielegalnych drukarni. Zostawiłem I tom i ulotki w j. rosyjskim.

Nie mogłem odwiedzić wszystkich mi znanych w tym mieście, stąd

rozmawiałem z nimi telefonicznie, w tym z Żydówką, której córka pracuje w USA w misji dla Żydów. Najbardziej wzruszającym dla mnie było spotkanie z diakonem zboru baptystów - Teodorem Nowickim, który jest ode mnie o kilka lat młodszy. Jego ojciec jako oficer carskiej armii uwolnił się z tej służby i w 1912 r. wyjechał do USA, gdzie stał się wierzącym. Po wojnie światowej zamierzał sprowadzić tam żonę, przyśnił mu się jednak sen, w którym widział Jezusa z owcami, jakby zapraszającego go do pracy. Zmienił decyzję i wyjechał do Polski. Osiedlił się w Drohiczynie, niedaleko Pińska i na tych terenach prowadził pracę misyjną. Gdy wkroczyli tam bolszewicy, żołnierze radzili mu, aby opuścił te strony, bo jak władzę obejmie NKWD to go zniszczy. Aby nie opuszczać owiec, postanowił pozostać na miejscu, doradzając tylko trzem synom, by się rozproszyli i starali się zdobyć wykształcenie.. Ojca aresztowano i zesłano do Gułagu na Workucie. Za jego aktywność w głoszeniu w obozie, odizolowano go, a gdy nadal głosił o Chrystusie, zamordowano go, zapewne jak w tego typu przypadkach przez rozstrzelanie. Jeden z synów jest znanym chirurgiem w Dubnie na Wołyniu, gdzie jako Polak i chrześcijanin pomaga tamtejszym Ukraińcom i ludziom wierzącym, którzy z odległych stron zgłaszają się do niego po ratunek. Teodor ukończył studia techniczne, osiadł w Leningradzie, ożenił się z córką Polaka, który zbiegł z Podola, by ukryć się w dużym mieście. Mają dwie niezamężne córki, jedna po studiach technicznych, druga na czwartym roku medycyny - obie wierzące. Teodor jest nadzwyczaj subtelnym i myślącym chrześcijaninem. Był zainteresowany tym, co się dzieje w Polsce. Uważny słuchacz i wnikliwy analityk tekstów biblijnych. O czasach młodości, w okresie międzywojennym, wyrażał się jako o przepięknym śnie, który już się nigdy nie powtórzy i zadaje sobie często pytanie czy to naprawdę było rzeczywistością. Podzieliłem się z nim niektórymi materiałami, którymi dysponowałem, jak II tom Aliji, opracowanie na temat Paschy, wstęp do książki o powstaniu 12 denominacji chrześcijańskich oraz traktaty. Rozstanie z nim było b. wzruszające i jak się okazało ostatnim w tym życiu, ponieważ zmarł po kilku latach.

Już dość dawno zamierzałem odwiedzić Królewiec, dzisiejszy Kaliningrad i przy okazji wstąpić do Kowna. Nie mogąc ustalić, czy było by możliwe dla mnie pojechać wprost do któregośkolwiek z trzech krajów nadbałtyckich, dlatego skierowałem się tranzytem wprost do Kaliningradu. W sobotę jako pierwszy Polak od czasów powojennych,

usłużyłem Słowem Bożym w zborze baptystów. Nie omieszkalem poinformować zebranych o roli miasta Królewca w dziejach polskiej reformacji i jak wiele zawdzięczamy temu miastu za druk polskich Biblii i Nowych Testamentów, w tym unikalnego z XVI wieku w przekładzie Stanisława Murzynowskiego, że ziemia Królewiecka przyjęła jedną z trzech grup wypędzonych Braci Polskich, zw. arianami.

W niedzielę służyłem w zborze zielonoświątkowym i to w czasie, gdy oni obchodzili comiesięczną Wieczerzę Pańską. Wskazałem publicznie na różne praktyki obliczania czasu i że najważniejszy jest doroczne obchodzenie Pamiątki. Nocowałem u rodziny Poliańskich. On jest architektem, żona lekarzem-dentystą, a klepią biedę i ledwo wiążą koniec z końcem. Jak może być mowa o wyjściu z kryzysu, jeżeli w taki sposób traktuje się w tym kraju inteligencję twórczą. W czasie, gdy ja gościłem u jednego brata, mój brat Jan był gościem u drugiego z Poliańskich w Ługańsku na Ukrainie. Połączyliśmy się telefonicznie z trzecim Poliańskim z Jałty, który podał mi radosną wiadomość, że w kwietniu zostanie zakończone tłumaczenie na rosyjski XII tom o Biblii.

Rodzice Polijańskich mieszkają w miejscowości Kołki pod Maniewiczami. Postanowiliśmy poznać rodziców tak wartościowych synów. Po spotkaniu się z Janem i Lucjanem we Lwowie, pojechaliliśmy z Nowowołyńska do Kołków. Mieliliśmy przyjemność rozmawiać z rodzicami na różne tematy prawdy i mogliśmy odkryć tajemnicę rodzinną, która tkwi w ich skromności i pobożności. Wywarła ona wpływ na pięciu dorosłych synów, którzy wybrali żony na swą miarę. Również ich dzieci angażują się w rodzinne i zborowe życie religijne. Tego pokroju rodziny ludzi wierzących, na podobieństwo Lota w Sodomie, są miastem na górze, które opiera się powszechnej demoralizacji, gdzie korupcja, kradzieże, rozboje itp. są powszechne.

Wiele można by jeszcze pisać na te tematy i przytaczać tak budujące, jak i odstrasające przykłady. Będzie ku temu jeszcze okazja, gdy jak Bóg pozwoli wrócę cały i zdrowy z kolejnej podróży po rozległych terenach Syberii i Dalekiego Wschodu. To może się stać tylko wtedy, gdy podróż tę będę odbywał pod okiem Boskiej Opatrzności i za wstawiennictwem modlitw naszych przyjaciół, o co ich łaskawie proszę.

II. 7. UKRAINA, ROSJA- WŁADYWOSTOK - 1992 r.

Moja piąta wędrówka w 1991 r. po krajach SNG przeciągnęła się 39 dni na rok bieżący. Obecna trwała 71 dni, od 29 III do 7 VI, czyli w 1992 r. spędziłem w tych krajach 110 dni.

Tym razem podróż na Sybir odbyłem z W. Rylem i jego synem Zbyszkciem. Na Ukrainę pojechaliśmy samochodem Wiktora, przewożąc przez granicę dużo literatury, garderobę i żywność. Do 5 IV jeździliśmy samochodem do Nowowołyńska, Nowogrodu Wołyńskiego, Żytomierza i Białej Cerkwi, gdzie przeprowadziliśmy wiele budujących rozmów na tematy biblijne. 5 IV byliśmy na zebraniu w Orłówce, a 6 IV wyjechaliśmy do Moskwy, gdzie przebywaliśmy dwa dni. Nawiązałem liczne kontakty i zmieniłem tłumaczkę III tomu "Aliji". 9 IV wyjechaliśmy do Tułunu, dokąd przybyliśmy po trzech i pół dobach jazdy pociągiem, 12 IV 1992 r.. 15 IV usłużyliśmy w dorocznym obchodzeniu Wieczery Pańskiej. 16 IV wieczorem sam odjechałem do Władywostoku, by po trzech i pół dobach dotrzeć tam 20 IV. Z Moskwy do Tułunu jest 4800 km, a do Władywostoku też nie bliżej, tak, że w obie strony na samym terytorium SNG przejechałem na swój koszt ponad 20 000 km.

Po tygodniowym, owocnym pobycie, 27 IV wyjechałem z Władywostoku. Na dwa dni zatrzymałem się w Chabarowsku. W domu, w Lublinie, zostawiłem młodego brata z Jałty, który będąc milicjantem nawrócił się i został ochrzczony. Jego brat przyjął mnie w Chabarowsku bardzo serdecznie, ale zorientowałem się, że w jednopokojowym mieszkaniu, w którym mieszka 5 osób, byłbym dla nich ciężarem. Przeniosłem się więc do baptysty, który przed kilku laty uradował się prawdami prezentowanymi w I tomie i w liście do Jana wyrażał swoją radość z tego powodu. Została ona zagazona, gdy w złym świetle zaczęto przedstawiać autora tej książki. Aleksander prosił mnie, bym mu przysłał jego obiektywną biografię, co zobligowało mnie do zajęcia się w zimie pisaniem historii HRBPŚw. Zostawiłem mu kserokopię XVI tomu. Obiecał napisać Janowi swoją opinię na jego temat.

Nie miałem czasu odwiedzić zamieszkałego obecnie w Chabarowsku, a znanego mi z opowiadań na Krymie, byłego członka "Sowiec Cerkwiej" Germaniuka. Jako jedyny "służytel" na Dalekim Wschodzie

/Jakucja, Magadan, Chabarowski Kraj/ jest "rukopłożonym" prezbiterem u nierejestrowanych baptystów. Tylko dla takich są zarezerwowane pewne usługi, jak "prepodawanie w prełamieniu chleba" /Wieczera/ itp. Miałem okazję zapoznać się z broszurą pt. "Pryncypia baptyzmu" napisaną przez dziadka Georgija Winca. Przedstawiono w niej w sposób klarowny ustrój czystego kongregacjonalizmu, w którym zbor, a nie jego słudzy ordynują sług i zarządzają kościołem. Dziś, nie wiele pozostało z tej idealnej struktury, a klerykaliści pod różnymi postaciami, jak np. "rukopłożenie" koncentrują władzę w swoich rękach a duch sekciarski jest wszechobecny. Utrudnia to bardzo kontakty z ludźmi innej konfesji.

Zapytałem też proboszcza w Tomsku jak duża jest jego parafia, odpowiedział: trochę większa terytorialnie od Polski. Jest rzeczą zrozumiałą, że jeden człowiek nie jest w stanie sprostać potrzebom rzymskokatolików na tamtym terenie i w takich sytuacjach sakramenty i przepisy prawa kanonicznego to czysta fikcja. Tak to się przedstawia druga strona medalu rządów klerykalnych w Kościele.

W niedzielę rano, 3 V pominąłem Irkuck, w którym chciałem być, ale dobro zboru w Tułunie narzuciło ten priorytet. Nie zastałem już Wiktora z synem, którzy wcześniej odjechali. Spędziłem w Tułunie pracowicie cztery dni, nie mogąc się nadziwić jak głęboko zaawansowane są w znajomości Biblii siostry, od lat nie mające starszych. Lukę tę wypełnia im literatura prawdy i jej autorytet oraz autorzy, którzy po swej śmierci spełniają funkcje pastorów tej gromadki. Usiłowałem też pomóc uwikłanej słabościami osobie w nawiązaniu łączności ze zbozem.

8 V byłem już w Krasnojarsku. Jeszcze w epoce chruszczowowsko - breżniewowskiej Jan wysyłał w listach poszczególne rozdziały I tomu. Były to dla nich pierwsze jaskółki z zagranicy, a interpretacja Biblii w tym ujęciu została przyjęta z wielkim ocenieniem. Szatan był jednak czujny i zdołał zastraszyć tych, którzy pierwotnie okazali entuzjazm dla prawdy, na skutek czego upodobnili się do Nikodema. W trakcie mojego pobytu w zborze rejestrowanym, starałem się doręczyć rosyjskie ulotki osobom, które rokowały nadzieję, że mogą zainteresować się prawdą. Zostawiłem tam też kilka egz. I tomów i kserokopię XVI tomu. W końcowym etapie mego pobytu, na wieczornym zebraniu ogłoszono publicznie, że zostały rozdane listowki Swiditieli Jehowy, ostrzegając, żeby ostrożnie je czytano. W taki nieprzewidziany przeze mnie sposób została zwrócona uwaga na tę literaturę. Prawda spełniła dla tamtejszych

chrześcijan swe zadanie: przywiązała wrogo usposobionych do niej do ich sekty, niektórym pomogła uwolnić się z sekciarskich złudzeń, opowiedzieć się po stronie prawdy, żyć w niej i dla niej.

Następnym etapem był Nowosybirsk, a nie Kujbyszew, jak to pierwotnie planowałem. Akurat na czas mego pobytu Bóg przysłał z Nowosybirsk do Krasnojarska dwu rodzonych braci, którzy zabrali mnie do siebie. Od rana 12 V gościłem u tej przykładowej rodziny, gdzie byłem przyjęty w duchu braterskim. Wiele rozmawialiśmy na różne tematy biblijne, zostawiłem im I tom i traktaty. Sądzę, że będzie to dobry przyczółek dla kolejnych misjonarzy, oświeconych prawdą. Tam też znajdują przystań różni misjonarze z Zachodu. Również odnowiłem kontakt z zapoznanym w Lublinie młodym Żydem-luteraninem, który zna język angielski, wyjeżdża na Zachód na różne konferencje, bo aktualnie pracuje jako egzegeta w syberyjskiej misji. Jest koniecznym zaopatrzenie Wsiewołoda, jak i wielu jemu podobnych w literaturę prawdy w j. angielskim. No cóż, przedstawiciel ŚRME na Polskę jej nie posiada, a na wysłane na Zachód adresy nie przysłało żadnego egz.

Z Nowosybirsk wyjechałem 15.V. i już po południu byłem w Tomsku, gdzie oczekiwał na mnie puławianin Marek, który wraz ze swą małżonką, rodem z Łukowa - oboje psychologowie, pracują na tamtejszym Uniwersytecie. Otrzymują łącznie 3000 rubli tytułem wynagrodzenia, co po przeliczeniu wynosi 300.000 zł. miesięcznie. U nas w kraju niemal każda grupa społeczna z pustej kasy państwowej usiłuje wyrwać dla siebie jak najwięcej pieniędzy, przeważnie kosztem innych, co w konsekwencji prowadzi do drukowania pustego pieniądza, a tym samym zwiększa inflację. Dwu innych chłopców z Warszawy, z Ruchu "Metanoi" już rok czasu pracują jako nauczyciele jeszcze dalej na północy, w zimnej Jakucji i Kazachstanie. Gdy się zważy, że ceny na towary są niewspółmiernie wysokie do zarobków, a ponadto, że nie ma tam takiej obfitości produktów jak u nas, to łatwo sobie wyobrazić jaką "karierę" robią ci młodzi ludzie kierując się na Wschód, a nie na Zachód, jak większość polskiej młodzieży? Niech te w prawdzie nieliczne budujące przykłady z rzymskokatolickich kręgów przemówią do wyobraźni tych wszystkich, którzy mają się za lepszych od drugich i w bezczynności misjonarskiej gnuśniej w kraju.

Zamieszkałem u reżysera, Żyda Tolka, który przyjął katolicyzm. To u niego na on czas mieszkało małżeństwo Maczugowie, których byłem gościem. Oprócz podstawowej pracy na uniwersytecie, swój wolny czas

poświęcają ludziom szukającym duchowej pomocy w tamtejszym kościele. Wiele osób z innowierczych kręgów nie rozgranicza hierarchii od kościoła rzymskiego czy któregośkolwiek innego. Dzięki temu, że znam Boski punkt widzenia na tę kwestię, jestem w szczęśliwszym położeniu, a to umożliwia mi zajęcie służebnej postawy do nominalnych, usprawiedliwionych i poświęconych ludzi, trochę inaczej myślących jak ja. Ze swej strony przez pozostawioną literaturę i częściowo przez rozmowę jestem w stanie udzielić niektórym z nich pewnej duchowej pomocy.. Między innymi miałem ciekawą rozmowę na temat aborcji, zarzucając rzymskiej hierarchii obłudne postępowanie w tej kwestii. Otóż w publicznych dysputach nie eksponuje się wątku teologicznego, najistotniejszego w tej sprawie. Tu chodzi przede wszystkim o duszę nieśmiertelną, jaką w chwili poczęcia, nawet w przypadku gwałtu, Bóg ma udzielać płodowi. Druga sprawa dotyczy kwestii czy usunięty płód zmartwychwstanie, o ile istotnie jest człowiekiem. Trzecia dotyczy strony jurystycznej. Według hierarchów, naród nie ma moralnego prawa wypowiedzieć się w tej kwestii w referendum, miał jednak prawo, a nawet obowiązek uchwalenia takiej ustawy, ze wszystkich stron atakowany, sejm kontraktowy. Czwarta dotyczy karania więzieniem kobiety, przy równoczesnym rozgrzeszeniu mężczyzny, który jest sprawcą niechcianych porodów. Winą za ten stan rzeczy obarczyłem nauczycieli religijnych, którzy winni pomóc zainteresowanym żyć według biblijnych wzorców. Szczególnie rodziny rzymskokatolickie w Polsce borykają się z tymi problemami, a kler poprzez policyjną tresurę chce edukować społeczność kościoła rzymskiego. Przykład protestanckiej Holandii o najniższym poziomie aborcji i arcykatolickiej Italii, odrzucającej ustawę antyaborcyjną, powinien czegoś nauczyć polskich "ortodoksów".

W Tomsku mieszka dużo Niemców, członków kilku tamtejszych społeczności religijnych. Z przyjemnością dowiedziałem się, że w księgozbiorze kościoła rzymskiego jest niemiecka wersja "Aliji". Ofiarowałem kompletną niemiecką "Aliję" baptystom i mennonitom, powiadamiając luteran, że jest ona także do ich dyspozycji. Prezbiter zapewniał mnie, że nie będzie ona bezużytecznie leżała. Powiadomiłem też zapoznanego w Moskwie, w synagodze, mennonitę Enca z Karagandy, że w późniejszym terminie może wypożyczyć I i II tom Aliji, bo III jest już w jego posiadaniu. W miarę możliwości dzieliłem się posiadanymi ulotkami, rozpowszechniłem polskie broszury,

zostawiłem I tom polski osobie głębiej zainteresowanej teologią. Spotkałem też wielu Niemców nasiedleńców z Kraju Warty i Łódzkiego, a także jedną siostrę, która zapytała czy znam Majdan Górny i Tarnawatkę, skąd pochodzi jej rodzina rzucona w czasie I wojny światowej na Sybir.

W Tomsku trafiłem także na wizytę I Konsula p. Żurawskiego i radcę kulturalnego ambasady, któremu wręczyłem II tom "Aliji". Byłem obecny na koncercie, a potem na spotkaniu z tamtejszą Polonią, co dało mi okazję podzielenia się z niektórymi ulotkami i broszurami.

Mając świadomość, że z Irkucka prowadzi tylko jedna kolej żelazna przez Jarosław, obiecałem bratu, który wyszedł do naszego pociągu przejeżdżającego przez to miasto, że w drodze powrotnej wstąpię przy okazji do Rybińska, w którym uprzednio gościłem już dwa razy. Bóg wytyczył mi jednak inną trasę, bo pociąg z Tomsku do Moskwy przejeżdża przez Tatarską Republikę Autonomiczną.

W czasie mego ostatniego pobytu w Orłówce wziąłem na wszelki wypadek adres do Murata Galijaskorowa - Tatara, zamieszkałego w stolicy tego kraju - Kazaniu. Murat jako nominalny muzułmanin, w czasie ewangelizacji stał się chrześcijaninem, choć nadal miał poważne zastrzeżenia do nauk zniesławiających Boski charakter, jak o piekle, czy też do politeistycznych o trójcy itp.. Stąd też I tom, jaki otrzymał z trzech rąk i inna literatura otrzymana z Orłówki i Nowgorodu rozwiązały wszelkie jego wątpliwości. Przyjęcie nauki o restytucji i innych nauk oraz głośne ich propagowanie spowodowało kontrofensywę i dysputę z czołowymi członkami zboru. Prezbiter, Białorusin z Kobrynia, zna polski język. W czasie spotkania i wymiany poglądów ofiarowałem mu drugie wydanie Biblii Tynieckiej. Choć przeczytał I tom, ale nie dopatrzył się by wszyscy ludzie obecnie nie wybrani do kościoła, w Królestwie Chrystusowym mieli szansę zbawienia, którą określał mianem "drugiej sposobności". Wykazałem mu, że oni obecnie nie mają żadnej sposobności, ponieważ nie mają słuchu i wzroku, a przede wszystkim wiary. Z kolei podawałem mu wersety, a on odczytywał i na koniec zamilkł. Rozstaliśmy się w duchu pokoju. U tatarskiego, młodego, miłego małżeństwa spędziłem dwa dni odpowiadając na wiele pytań. Z wielkim zainteresowaniem obserwowałem przykładowe życie tej rodziny i ich pełne szacunku odnoszenie się do rodziców z obu stron. Oby było więcej takich rodzin, jak ta w Kazaniu i Nowosybirsku, których życie jest pieczęcią ich wiary.

Żydzi w Rosji

23 V w drodze powrotnej do Moskwy, na stacji w Kazaniu spotkałem duże zgromadzenie Żydów, żegnających współziomków wyjeżdżających do Izraela. Wśród nich byli też tacy, których rodziny dawniej mieszkały w Polsce. Podarowałem im II tom "Aliji", o czym jeden z nich głośno obwieścił wszystkim zebranym. Pytali czy dobrze robią wyjeżdżając, co dało mi okazję do wyrażenia gorącej aprobaty. W Tatarstanie czują się oni bardzo dobrze, gdyż jak mi mówili, że starają się uchodzić za Tatarów. Niemniej, żegnali się z odjeżdżającymi obietnicą, że wkrótce spotkają się w Izraelu. Obciążony bagażem z książkami i rzeczami osobistymi nie byłem w stanie zatrzymać się w Birobidżanie - żydowskim autonomicznym okręgu w Chabarowskim Kraju. Dowiedziałem się jednak, że wyjechało stamtąd w ostatnich dwu latach ponad 2100 rodzin, a było tam nie wiele ponad 10000 Żydów. Kilka rodzin wróciło z powrotem. Do Birobidżanu przyjeżdżają z Izraela zespoły artystyczne i jest tam prowadzona agitacja na rzecz wyjazdu do Izraela.

W trakcie ostatniego pobytu w Moskwie, gdzie byłem przez tydzień, mogłem się zorientować o presji, jaka jest wywierana na Żydów, by jak najszybciej opuszczali ten kraj. Na dwa dni przed moim przyjazdem "Pamięć" zorganizowała manifestację na Placu Czerwonym, w trakcie której oczyszczano to miejsce od "biesów - diabłów". Tych egzorcyzmów dokonywał biskup z Francji, obecnie zamieszkały w Moskwie i mój rozmówca o. Oleg Stenijew. Obaj są duchownymi cerkwi "zarubieźnej - zagranicznej", podległej patriarsze w Nowym Jorku. Objechali oni wokół Moskwy na czele kawalkady 300 samochodów, obwieszczających klaksonami nową erę walki z wszystkimi i wszystkim. Na pierwszy plan idą Żydzi, którzy "zgodnie z Bożą wolą" muszą opuścić Rosję, a po nich przewidują do wysiedlenia rzymskokatolików. O innych nie wspominało. Zostanie przywrócony carat, bez którego Rosja nie może istnieć. Demokracja jest obrzydzana jak to jest tylko możliwe. Zadniestrze, to ziemia rosyjska i dla jej obrony wyjechało tam z Moskwy 300 ochotników, jak mówiono, by bronić ruskie dzieci i kobiety, które tam są zabijane przez Mołdawian. Za "dobrowolcami" pojedą duchowni, by przygotowywać ludzi na śmierć. Ukraina nie może istnieć bez Rosji, a Rosja bez Ukrainy. Stwierdzają wręcz, że dla realizacji tych celów, wojna domowa jest nieunikniona.

Miałem propozycję, bym udał się do kwatery głównej "Pamięci", aby od jej przywódcy uzyskać informacje z pierwszej ręki. Jednakże nie było ku temu okazji. Ten ślepy fanatyzm nacjonalistów i monarchistów rosyjskich może przerazić każdego, zdrowo myślącego człowieka. Propaganda antyżydowska przechodzi wszelkie wyobrażenia. W licznych pismach i gazetach przedstawia się Żydów w najciemniejszych barwach. Jako wiarygodne dokumenty przyjmuje się falsyfikaty "Protokołów mędrców Syjonu", wersje o mordach rytualnych, orgiach w czasie nabożeństw itp.itp. Zadawałem sobie pytanie do jakiego kręgu odbiorców są adresowane tego rodzaju insynuacje? Rosyjscy antysemita czynią wszystko, by propagandą prześcignąć Goebelsa, a w stylu Eichmanna i Globocnika ostrzą przysłowiowe noże na swych Żydów.

Ogólna sytuacja. Na skutek wprowadzenia wolnych cen, pojawiły się towary na rynku i w sklepach. Ceny w stosunku do zarobków są jednak niewspółmiernie wysokie. Od kilku miesięcy w różnych przedsiębiorstwach pracownicy, a także emeryci nie otrzymują należnych pensji. W innych krajach byłoby to wręcz niemożliwe do zaakceptowania, ale w krajach SNG do tego rodzaju sytuacji ludzie się już przyzwyczaili. Z każdym dniem pogłębia się recesja i inflacja. Komuniści wymordowali najlepszych wytwórców produkcji rolnej zwanych "kułakami", zniszczyli klasę chłopską i dziś nie na wiele zdadzą się wysiłki obdarowania ziemią wydziedziczonej warstwy robotników rolnych. Niemal wszystkie dziedziny życia są pod kontrolą wszelakiego rodzaju mafii, które zdzierają słone haracze od wszystkich ludzi interesu. Deptak moskiewski przy ul. Arbat, dla turysty z Zachodu jawi się jako wesoły, barwny jarmark z wszelkiego rodzaju "matroszkami" i innymi "suvenirami". Jednak mało kto wie, że każdy sprzedający płaci mafii regularnie daniny, za pierwszy miesiąc 40 \$, za każdy następny 20\$. Biada temu, kto by się ośmielił zaprotestować lub uchylać od uiszczenia wyznaczonej kwoty. Oglądałem w tamtejszej telewizji taki oto obraz: w okręgu kuzbaskim, niedaleko Tomsku, rolnikom, którzy wzięli w dzierżawę ziemię, mafia wyznaczyła od dochodów 10 % okupu. Gdy jeden śmiałek odmówił, spalono mu zabudowania. W trakcie konfrontacji zbrojnej zabito jednego "rekietiora" /bandytę/. W celu zorganizowania samoobrony, władze były zmuszone wręczyć tej ludności broń palną. Jeden z wierzących otworzył w Moskwie sklep z pieczywem, mówił mi, że nie wie co ma robić, gdy mafiosi zgłoszą się do niego po pieniądze. Sądzę, że żaden biznesmen z

Zachodu nie jest w stanie utrzymać się na tamtym terenie bez wejścia w ugodę z jakąś mafią. Tylko Królestwo Boże i rządy "żelaznej laski" będą w stanie położyć kres tej anarchii, panującej niemal w każdej dziedzinie życia tych narodów. Nie ma potrzeby przypominania o nacjonalistycznych antagonizmach, bo są to sprawy ogólnie znane. Rosjanie zamieszkali na terenach włączonych do Rosji przez białych i czerwonych carów, ponoszą konsekwencje imperialnej polityki. Można się jednak liczyć, że prześladowanie ludności rosyjskiej na obrzeżach tego imperium będzie wodą na młyn dla spotęgowania się rosyjskiego nacjonalizmu, a co za tym idzie do wybuchu wojny domowej, na którą liczą skrajne elementy wielu narodowości krajów SNG.

Kościołne Niebios

Sytuacja niemal we wszystkich kościołach na Wschodzie z dnia na dzień coraz bardziej się komplikuje. W wyniku działania sądu Bożego postępuje objawienie osób, zasad i rzeczy, na skutek czego kościelnictwo ulega dalszemu rozczłonkowaniu. Na ostatnim zgromadzeniu biskupów ukraińskiej prawosławnej cerkwi w Kijowie ogłoszono secesję od cerkwi moskiewskiej. Zorganizowany przez biskupów wschodniej Ukrainy przeciwstawny synod w Charkowie opowiedział się za utrzymaniem dotychczasowych więzi z Moskwą. Zaistniałego rozkładu nikt już nie zdoła zahamować. Te same zjawiska występują i w innych podzielonych frakcjach kościoła wschodniego.

Baptyści nadal są podzieleni na dwa przeciwstawne odłamy. Niezależnie od tego, od obu frakcji odrywają się zbory lub tworzone są nowe na zasadach autonomii, ale część z nich tworzy już nowe alianse. Zbory podległe "Sowiet Cerkwiej" uważają się, podobnie jak u Nowacjan i Donatystów, za "czystych", a oponentów za "nieczystych". Na nowych świętych kreuje tych spośród siebie, którzy siedzieli za swe przekonania w więzieniach i łagrach sowieckich. Członkom "Wsiechbe" odmawia się udziału w comiesięcznym "prełamieniu chleba", a swych członków wyłącza ze społeczności i utrzymywania więzi, czy brania udziału we wspólnych kampaniach misyjnych. Skrajny fanatyzm i duch sekciarski przejawia się po jednej i drugiej stronie. Przytoczony wyżej przykład z Krasnojarska jest tego dobitnym przejawem. Jest to bardzo dziwne zjawisko, że ludzie będąc sami dyskryminowani, tak łatwo z pozycji prześladowanych stają się prześladowcami drugich. Sprawę poglądów nie chcą poddać pod obiektywny osąd Biblii, a raczej stosują

metodę "łapaj złodzieja". Zupełnie inną postawę zajął zbór Sowiec Cerkwiej w Szachtach, w którym działał więzień sumienia więziony przez okres 21 lat Nikołaj Georgij Baturin /ur. 1927/. W tym zborze usłużyłem w jesieni ub. roku, a Jana trzykrotnie zapraszano do usługi.

Dużą winę w uprzedzeniu ludzi do prawdy na czasie /Prz 4,18/ ponoszą Świadkowie Jehowy, jako rzekomi kontynuatorzy nauk i praktyk pastora C.T. Russella. Nauczają oni, że zbawienie jest możliwe do osiągnięcia tylko w ramach ich społeczności, jako drugiej Arce Noego, a śmiercią wieczną /wtórą/ grożą wszystkim, którzy nie ugną się przed tym szantażem, określanym mianem "ewangelii", na którą tylko oni mają wyłączny monopol. Takiego rodzaju "nauczanie" degraduje charaktery i komplikuje życie tych ludzi. We wszystkich sekcjach wielkiego i małego Babilonu stykałem się z różnego pokroju Jonaszami /3-4/, którzy pod swoimi sekciarskimi "krzewami rycynusowymi" oczekują na wieczne unicestwienie pozaobrazowej Niniwy.

W Tułunie odwiedziłem polskie małżeństwo, które jeszcze przed II wojną światową w Podhajcach woj. Tarnopolskie przyjęło nauki Rutherforda. Wpoił im pogląd, że wszelka władza świecka jest pochodzenia szatańskiego, a "wyższe zwierchności sprawujące władzę nad drugimi" Rz 13,1-7, to brooklyńska centrala i jej ogólnoswiatowe rzekomo "teokratyczne" agendy, Na szczęście "ciało kierownicze" już porzuciło tę absurdalną wykładnię, która w państwach totalitarnych tyle nieszczęść przyniosła sfanatyzowanym członkom tej organizacji. Odmawiali oni przyjmowania dowodów tożsamości, a nawet złożenia podpisu na listach płac w miejscach pracy. Ich stosunek do przedstawicieli władz był agresywny, co z kolei zaostrzało stosowane w stosunku do nich represje. W tej chwili istnieje rozłam w organizacji Świadków na Wschodzie. Ci, którzy spędzili całe lata w więzieniach lub na zesłaniu, nie mogą się pogodzić ze zmianą poglądów Centrali w Brooklynie, choćby w kwestii "wyższych zwierchności". Czują się oszukani. Ostatnio przeszło 500 osób z opozycji zorganizowało zjazd w Nowowołyńsku, na którym poddano publicznej krytyce niekonsekwencje w nauczaniu i praktyce, które upodobniają obecnych Świadków do innych światowych organizacji. Krzyżanowski z Tułunu ma 91 lat. Za Stalina otrzymał wyrok 25 lat, z czego w łagrach przesiedział 11 lat. Cała rodzina została zesłana na Sybir. Dziś staruszkowie, w dobie wielkiego kryzysu borykają się sami z przeróżnymi problemami i nie są oni już obiektem zainteresowania

Świadków J. Poza zebraniem małej grupy Świadków w ich mieszkaniu nie służy im nikt konkretną pomocą. Trzeźwo jeszcze myślący w innych kwestiach starzec, w dalszym ciągu jest upity błędami, które im przyniosły tyle nieszczęść i na swym łożu boleści jeszcze oczekuje na zniszczenie w Armagedonie wszystkich oponentów Świadków, poczytując ich za nieprzyjaciół Jehowy.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość Świadkom, którzy na tamtym terenie wykonują też dobrą pracę w obalaniu niektórych błędów, jak choćby życia pozagrobowego, trójcy oraz propagują nauki o Tysiącletnim Królestwie Chrystusa na ziemi. Aby to zadanie mogli wykonać, zostali z Bożego dozwolenia wysiedleni ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej i rozsiani po wszystkich republikach radzieckich. Inne grupy BPŚw. nie przejawiają głębszego zainteresowania tamtymi narodami, więc Bóg posłużył się w tym względzie Świadkami.

Również Adwentyści, pomijając przeróżne ich błędy, wykonują na dość szeroką skalę pożyteczną pracę w zwalczaniu nauki o duszy nieśmiertelnej. We Władywostoku około trzy tygodnie do mego przybycia, misjonarz z USA prowadził dwa razy dziennie publiczne prelekcje w Domu Kultury. W pierwszym okresie jego kazań, 133 osób przyjęło chrzest wodny. Było to dla mnie prawdziwe łowisko złożone z różnych ludzi z całego miasta i okolic. Byłem tam krótko, ale zdołałem nawiązać liczne kontakty, rozpowszechniłem dużo traktatów i ponad 10 egz. I tomów. Bożą akceptację Adwentyści upatrują w darze prorockim, który miał się u nich pojawić w osobie Ellen White. W 13 pytaniach stawianych katechumenom uzależniają udzielenie chrztu od uznania Ellen za prorokinię i Adwentystów jako wierny ostatek Kościoła w ostatecznych czasach, a także żądają zerwania łączności z jakimkolwiek innym kościołem chrześcijańskim. Sami oczekują zabrania do nieba, spalenia literalnego ziemi z wyniszczeniem ludzi i na 1000 lat przeznaczają ziemię na miejsce przebywania szatana i jego aniołów.

We Władywostoku zostawiłem trzy tomy Johnsona /1-3/ osobie wykazującej głębsze zainteresowanie prawdą. Adresy tamtejszych Polaków przekazałem Ambasadzie w Moskwie, inne podałem do Lwowa, w tym zasygnalizowałem potrzebę zajęcia się Koreańczykami, których szacują na około 700000 osób. Jakże przejmujące było wyznanie inteligentnej Koreanki "my niczego nie wiemy o Bogu, a i własny język zagubiliśmy". Wielkie jest tam zapotrzebowanie na

literaturę, daleko większe jak w europejskiej części SNG. Było mi przyjemnie słyszeć, że kilka osób z Polski brało udział w pracy misyjnej na tamtym terenie, jak też i w Krasnojarsku, Aliny z Kościoła Chrystusowego z Warszawy.

Do Moskwy dostarczyłem 10 pierwszych tomów, które błogosławią wierzącego w Jezusa prawdziwego Izraelitę. Jest on moim pełnomocnikiem w sprawach dotyczących ostatecznej redakcji i wydania rosyjskiej "Aliji. Załatwiłem też sprawę przepisania w j. polskim Antologii ofiar książąt Wieku Ewang. jako I tomu książki historii Ruchu. Pracę tę za siedem razy niższą opłatą jak w Polsce miały wykonać na komputerze IBM maszynistki polskiej Ambasady w Moskwie. Nie ze złej woli z ich strony, z tego jednak nic nie wyszło.

W Diedowsku pod Moskwą nawiązałem kontakty z autonomicznym zborom, który oderwał się od Sowiet Cerkwiej. Prezbyterem jest Rumaczek, miły Białorusin spod Brześcia, z którym w czasach prześladowań w konspiracyjnych okolicznościach spotkałem się w moskiewskim metrze. Z jego bratem z Szacht zapoznaliśmy się już wcześniej, a bratanicę z mężem gościliśmy u siebie w Lublinie.. Podzieliłem się z członkami zboru ulotkami, a prezbyterowi, u którego nocowałem, ofiarowałem polską "epifaniczną Mannę".

Dwa dni gościłem w Moskwie u Borysa Kozuszina - batiuszki, zarubieżnej cerkwi - Żyda, u którego w mieszkaniu odbywają się nabożeństwa. Gospodarz pojechał na dachę, pozostawiając tę swoistą cerkiew z licznymi świętymi mojej pieczy. Po jego powrocie powiedziałem, że żyłem w zgodzie z jego świętymi, równocześnie pytając czy oni żyją, czy już zmartwychwstali, czy komu są w stanie w czym pomóc itd. Oczywiście, że na takie pytania każdy, kto opiera się na fundamentalnym kłamstwie szatana, że dusza jest nieśmiertelna, nie może dać sensownej odpowiedzi.

Myślę, że nie wiele osób z Polski dałoby sobie radę w Moskwie, gdyby nie miało stałego lokum, jak to miało miejsce ze mną. Dzięki telefonom i licznym znajomościom, miałem dach nad głową i mogłem wykonać wiele pracy, ale jest to kropla w morzu w porównaniu do istniejących tam potrzeb. Cóż, nie ma w Polsce chętnych, którzy by mogli i zechcieli popracować misyjnie w tej olbrzymiej aglomeracji.

Chociaż byłem już w Nowgorodzie kilka razy, a także wykonują tam pożyteczną pracę bracia z Ukrainy, jakaś siła wewnętrzna nakazała mi tam pojechać, dokąd przybyłem w sobotę 30.V. Można powiedzieć, że

powstał tam nowy zbór i wkrótce odbędzie się chrzest młodych ludzi. Cztery osoby z nich uczestniczyły na ostatniej konwencji we Lwowie. Siedem posiada oprawione kserokopie XVI tomu, nie szczędząc na ten cel pieniędzy, ku zawstydzeniu innych liczniejszych zborów. Okres letni nie sprzyja pracy misyjnej, bo młodzież jest zaabsorbowana egzaminami, a starsi daczami. Traf chciał, że tydzień przede mną gościły u nich dwie rodziny z USA, Bołoga z żoną i małżeństwo amerykańskie. Prośby o I tomy i inną literaturę wysyłane do Dawn, zainteresowały Amerykanów, którzy wysłali te osoby do Nowgorodu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, a raczej należałoby tego rodzaju usługi ocenić, gdyby na nich nie padł cień. Otóż w przemówieniach do 14 osobowego gremium nie zauważono specjalnych odchyień od zasad prawdy z wyjątkiem, że rozważano przed zebranymi perspektywy nie zakończonego jeszcze wysokiego powołania do nieśmiertelności w niebie. Natomiast w rozmowie prywatnej Bołoga starał się przekonywać, że "wiernym sługą" są wszyscy wierzący, że rok proroczy liczy 365 dni, że chronologia jest niewłaściwa, że czasy pogan się nie zakończyły, że Chrystus jeszcze nie przyszedł, ani też nie jest wzbudzony Kościół. Wylewał też przeróżne brudy natury cielesnej na kierownictwo Świadców. Jeszcze na międzynarodowej konwencji w Austrii rozpoznałem go jako człowieka przewrotnego. Po jego pobycie w Mołdawii, gdy ustaliłem, że kazał wypędzić Polaków, a wówczas on będzie zaopatrywał w literaturę, powiadomiłem o tym kierownictwo Dawn. To spowodowało na mnie ich niełaskę. Dziś, Pan jako opiekun swego ludu, wysłał mnie trzy dni po odjeździe tego „robotnika”, bym zneutralizował jego niszczyielską działalność.

W Nowgorodzie dowiedziałem się, że 7.VI. M. Łotysz będzie z usługą w Równem. Postanowiłem się z nim spotkać i dlatego pojechałem tylko do S. Petersburga, rezygnując z podróży do trzech krajów nadbałtyckich. W Petersburgu miałem bardzo owocne spotkanie z młodym, 29-letnim Igorem, kierownikiem wydziału fizyki na Uniwersytecie, a zarazem polarnikiem, który od trzech lat jest Zielonoświątkowcem. Już dwukrotnie w czasie mych uprzednich odwiedzin w tym mieście, chciałem się z nim spotkać. Tym razem byłem jego gościem, gdzie do godz. 2 w nocy rozmawialiśmy na różne tematy biblijne. O językach obcych i chrzcie ducha dokończyliśmy rano. Wtedy dowiedziałem się, że on nie mówi obcymi językami, tylko angielskim, którego się wyuczył. Nie otrzymują go również inni

członkowie tego zboru, legitymujący się wyższym wykształceniem. Jak skonstatował, że szczególnie kobiety są pod działaniem tych niezidentyfikowanych sił. Dało mi to okazję do zdemaskowania "cudów i znamion wielkich" działających intensywnie w czasie wtórej obecności Chrystusa 2 Tes 2,9. Pozostawiłem Igorowi 1 tom i nasze ulotki z nadzieją, że prawdy w nich zawarte trafią do światłego umysłu Igora, którego dziadek był prawosławnym popem w Leningradzie.

W Petersburgu stwierdziłem, że po dwu miesiącach podróży, doznanych przeżyciach, zaczynam już działać mechanicznie i że nie jestem w stanie w pełni wykorzystać posiadane adresy. Trudno też w lecie znaleźć kogoś w domu. W czasie pobytu w Moskwie, p. Sawicki z Lublina, obecnie pracownik działu konsularnego Ambasady zaproponował mi wyrobienie i od ręki dał mi bezpłatnie zaproszenie na trzy miesiące, które tam kosztuje 15 dolarów. Był to dla mnie znak, bym jesienią ponownie wyjechał do krajów SNG, a przy okazji do Rumunii.

Doprawdy, na każdym kroku widziałem Boską Opatrzność czuwającą nade mną. Przed wyjazdem z kraju z Muzeum w Oświęcimiu otrzymałem 2.900.000 zł. za sprzedane tam "Alije", a z Żyd. Instytutu Historycznego przysłano dalsze kilkaset tysięcy. Dosłownie cztery dni przed wyruszeniem w drogę otrzymałem z USA drogą morską 36 szt. 1 tomów rosyjskich. Powstaje pytanie czy człowiek byłby w stanie tak zaplanować, by wszystkie te wydarzenia tak precyzyjnie się skumulowały? W czasie podróży ustawicznie upatrywałem Boskiego kierownictwa i byłem gotowy poddać się nawet cichemu głosowi Ducha św., na ile tylko byłem go w stanie usłyszeć. Oto jeden z przykładów Opatrzności. W Tułunie czekamy z s. Emmą na przystanku i obok nas stanęła kobieta w wieku 45 lat, jak potem powiedziała, obserwująca nas. Gdy Emmie opowiadałem o perypetiach na granicy, kobieta zapytała czy jedziemy do Polski. Okazało się, że sama jest Polką. Zaprosiła nas na następny dzień do siebie, dała adres i odjechała. Gdy ją odwiedziliśmy okazało się, że ojciec był Polakiem, a matka Niemką, która ostatnio stała się Świadkiem. Na stole były wyłożone "Strażnice" w polskim i rosyjskim języku. Jej rodzice wyjechali chyba przed I wojną światową na Sybir i w trzech wioskach pod Irkuckiem dotąd żyją tam Polacy, Niemcy i Ukraińcy. Podałem jej adres w Ambasadzie, aby otoczyli rodaków opieką. Trudno opisać serdeczność, z jaką nas podejmowała p. Chodakowska Walentyna. Przeszła już cztery zawały serca. Drugi mąż - Mołdawianin porzucił ją, ale jego 13-letnia córka nie

chce być z ojcem i babką na Mołdawii lecz wychowuje się u swej macochy, co mówi samo za siebie. Akurat przywieźliśmy leki na nadciśnienie, które się przydały, podałem także jej adres pewnej misjonarce, a Emma roztoczy nad nią duchową opiekę. Nasze zapoznanie na przystanku trwało nie więcej niż 10 minut.

Doprawdy, widząc potrzeby tego olbrzymiego pola pracy i swoją niemoc w wykonaniu choćby niektórych posług, mówiłem do siebie, że wielkim grzechem byłoby moje pozostawanie w Polsce. Reasumując, niech każdy odpowie sobie na pytanie: Czy tę historyczną szansę wykorzystuje dla spraw Królestwa Chrystusowego i pożytku bliźnich?

II. 8. UKRAINA

(14 VIII – 6 XI 1992)

Doliczając 83 dni do 110 dni zużytkowanych wiosną na cele ewangeliczne w Rosji okaże się, że większą część bieżącego roku, bo 193 dni spędziłem w krajach SNG. W poprzednich opisach przedstawiłem przebieg moich tras od Władywostoku, poprzez Syberię i Moskwę. W obecnym wymienię miejscowości, w których bądź służyłem Słowem Bożym, bądź uczestniczyłem w nabożeństwach lub przeprowadzałem rozmowy na tematy biblijne.

Na konwencjach w Orłówce 15-16.VIII. i we Lwowie 3-4.X.92 oprócz korzyści duchowych, jakie odniosłem z usług i społeczności braterskiej, miałem doskonałą okazję uzgodnienia spraw z osobami, które tam przybyły z różnych stron. W dużym stopniu ułatwiło mi to wytyczenie najlepszej - w moim rozumieniu - trasy obecnej podróży. Szczególnie uradowała mnie w Orłówce obecność 7 osób z nowopowstałego zboru w Nowgorodzie i byłem do głębi wzruszony, gdy 4 z nich, w tym 3 młode siostry i 1 brat przyjęli symbol chrztu.. Byłbym szczęśliwy, gdyby na przestrzeni naszej 26-letniej działalności dla narodów Wschodu, choćby tylko niektórzy z ziemi dawnego Wolnego Księstwa Nowgorodzkiego przyjęli prawdę na czasie, a przecież zasięg jej wpływu przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania.

18-19.VIII. byłem już w Sławucie gdzie usłużyłem w zborze oraz miałem społeczność z rodziną polskiego pochodzenia Niedaszkowskich. W poszukiwaniu osób, które ukrywały mojego ojca wraz z innymi 20-tu

zbiegłymi w 1920 roku z niewoli bolszewickiej jeńcami polskimi, trafiłem do tej wioski, z której pochodzą Nieraszkowscy, sąsiedzi wybawcy zbiegłych jeńców - Ludwika, nauczyciela, którego jako "wroga narodu" w 1937 roku wraz z żoną rozstrzelali bolszewicy.

20.VIII. gościłem po raz drugi w Pieczanowce pod Berdyczowem u prezbitera - Żyda - Szmajgera. Jeden syn z rodziną oraz córka są już w Izraelu. Ojciec wraz z drugim synem z Żytomierza wybierają się w odwiedziny do Izraela. Pomimo ich usilnych próśb, by się zatrzymać do niedzieli, nie mogłem z braku czasu tego uczynić. Zostawiłem im stosowną literaturę i wyjechałem.

21.VIII. spędziłem w Berdyczowie, niegdyś żydowskim mieście, w którym obecnie jest jeszcze około 50 rodzin żydowskich. Usłużyłem Słowem Bożym w zborze, przeprowadziłem rozmowy na tematy biblijne z różnymi osobami, w tym z prezbiterem Bocianem, którego syn otrzymywał od nas niegdyś pocztą Biblię i inną literaturę. Odwiedziłem też Karmelitów Bosych w prywatnym mieszkaniu, a ich proboszczowi, poświęconemu Bogu o. Serafinowi zostawiłem I tom. Jak zaznaczył, uprzednio otrzymane traktaty i książki "bardzo starannie przeczytał". Obiecał szerzej porozmawiać, gdy będzie w Lublinie.

W Żytomierzu 22-23.VIII. służyłem w zborze dwukrotnie. Odwiedziłem wierzące Polki i prowadziłem rozmowy na tematy biblijne z różnymi ludźmi. Resztę posługi spełni pozostawiona literatura prawdy.

W Kijowie spędziłem 5 dni i o kilka doświadczeń stałem się bogatszy.. Otóż nie mając zachęty ze strony osób odpowiedzialnych za ogólną pracę Pańską na tamym terenie, już po raz drugi usiłowałem pozbyć się sprzętu komputerowego. Bóg jednak do tego nie dopuścił. A w jaki sposób rozdysponowałem, opiszę na innym miejscu. W Kijowie spotkałem także pewnych "chrześcijan", którzy ze względu na różnicę w poglądach nie podali mi ręki. Nie musiałem im przedstawiać doktryny na jakich jest oparta moja wiara, ale by im wydać świadectwo prawdy, uczyniłem to, co tym bardziej usztywniło ich stanowisko i na pożegnanie również nie podano mi ręki. Duchowym przywódcą tego nowoczesnego faryzeizmu jest jakiś Koreańczyk. Dowiedziałem się także, że po zjedzeniu posiłku pewna grupa "Starowierów" niszczy naczynia, w których jadł "nieczysty". W ich mniemaniu wszyscy z poza ich kręgu wyznaniowego są "nieczyści".

W Kijowie, w mieszkaniu zainteresowanego prawdą małżeństwa od lat straszy demon. Bezpośredni wpływ na to ma kobieta po

dziewięćdziesiątce, mieszkająca piętro niżej, która utrzymuje kontakty z duchami. Gospodarze opowiedzieli mi co się u nich dzieje i jakiego rodzaju doświadczenia spotkały pewną Iwowiankę oraz małżeństwo z Polski. Na podstawie Biblii wyjaśniłem im okoliczności upadku aniołów przed potopem, następnie misję Jezusa, która była obserwowana szczególnie przez zastępy niebieskie oraz że Jego zmartwychwstanie było w pantomimie głoszeniem ewangelii upadłym aniołom - 1 P 3,19-20.. Dalej mówiłem, że w okresie epifanii odbywa się sąd aniołów, na skutek czego mają oni obecnie większą wolność i jeśli ten demon, który działa w tym domu nie przestanie kontaktować się z ludźmi strasząc ich, na tysiąc lat będzie oddalony od ziemi, a w końcu jako niepoprawny zostanie zniszczony. Po modlitwie noc spędziłem spokojnie. Przed opuszczeniem mieszkania w trakcie modlitwy, tak ja, jak i gospodyni poczuliśmy jakby prąd idący od głowy do stóp. Już w windzie zaśpiewałem pieśń "Zostań z Bogiem*", a gdy dotarliśmy na parter, ujrzeliśmy kobietę i po jej wyglądzie, a szczególnie po oczach sam rozpoznałem tę spirytystkę, która nazbyt ciekawie nam się przyglądała. Gdy po dwu miesiącach ponownie znalazłem się w tym mieszkaniu, ku memu zaskoczeniu dowiedziałem się, że panuje tam spokój, a jego lokatorzy nie są niepokojeni przez demona.

W Białej Cerkwi, w dniach 29-30VIII. będąc w zborze usłużyłem Słowem Bożym. Oderwał się on od central w Kijowie i jest zborom autonomicznym. Wydatniejsi jego słudzy poznali już, że głosili błędy, a jeden z nich powiedział do innych, że "Bóg nam wybaczy, bo czyniliśmy to nieświadomie". Mogłem skonstatować, że jednak boją się głębiej poznać prawdę, gdyż zdają sobie sprawę, jakie by były tego następstwa. Wydaje mi się jednak, że i tak w sposób ewolucyjny zmierzają we właściwym kierunku, a ingerencja z zewnątrz mogłaby tylko ten proces zahamować.

Na Krym udałem się 31 VIII. Nie mogłem trafić w bardziej dogodnym czasie. Gdybym uległ pokusie i jechałbym tam przez Odessę i Herson, jak to pierwotnie planowałem, nic bym tam nie załatwił. Tylko dwa dni czekałem na powrót z Niemiec lekarza - wierzącego Żyda - Artioma, za pośrednictwem którego zleciłem tłumaczenie XII tomu o Biblii na j. rosyjski. Byłem wzruszony odbierając 14 zeszytów tłumaczenia i to za opłatą jednej trzeciej w stosunku do normalnie obowiązującej tam za tego rodzaju pracę.

Tłumaczka Natalia, skromna, sympatyczna Ukrainka jako filolog j.

rosyjskiego jest jak najbardziej predysponowaną osobą do tych zadań, co potwierdzili rusycyści czytając jej tłumaczenie. Natalia bardzo żałowała, że wcześniej nie otrzymała I tomu i kserokopii XVI tomu, które jej wręczyłem. Dla niej tłumaczenie książki o Biblii, jako arcydzieło literackim, było wprost oszałamiającym zajęciem, a cała książka "udziwitelna" i "porazitelna". Będąc zaopatrzona w książki, które jej zostawiłem, będzie lepiej zorientowana w doktrynalnych zarysach tomu XVII "Milenium", który podałem jej do kolejnego tłumaczenia. Oprócz Jałty byłem w Sakach, Ewpatorii oraz Simferopolu gdzie miałem wiele rozmów o tematyce biblijnej, a w Jałcie usłużyłem Słowem Bożym w zborze Pięćdziesiątników. Przy pożegnaniu jedna z kobiet powiedziała, że widziała mnie w widzeniu i gdy znikalem we mgle miała słyszeć głos "to jest istocznik prawdy". Wskazałem na Boga jako na jedyne źródło prawdy. W Jałcie zostawiłem dwa egz. XVI tomu i wraz z uprzednią literaturą, w tym w j. polskim jest jej na tyle, żeby zainteresować ludzi prawdą ewangelii. Ku memu zaskoczeniu nie zastałem już w Simferopolu dwu znanych mi rodzin żydowskich, w tym Kupermanów z Lubelskiego, które wyjechały do Izraela, do czego niewątpliwie przyczyniła się moja Alija i osobiste rozmowy.

W Zaporozżu przebywałem 9 -10 IX. Jak w uprzednim opisie podałem, tamtejszy wyznawca pierwszego kłamstwa szatana, utrzymujący że nie ma śmierci, nie życzył sobie bym do niego więcej przyjeżdżał. Stosując się do tego, zdawałem sobie jednak sprawę, że to "ojciec kłamstwa" usiłuje nie dopuścić mnie do tego miasta, w którym na pewno jest wiele ludu Bożego. W tym roku do Zaporozża zjechali się z różnych stron świata mennonici zaporozcy dla uczczenia 300-lecia ich osiedlenia w tych stronach. Akcję osiedleńczą rozpoczynali od nabożeństwa przy 700 lat liczącym historycznym dębem. Obecne obchody na lewym brzegu Dniepru, odbyły się pod tym samym dębem.

W czasie mojego pobytu nie było zebrań, ale owocnie spędziłem ten czas na budujących rozmowach z prezbiterami dwu zborów, członkami chóru i jego dyrygentem, z którym w uprzednich latach zapoznałem się w Białej Cerkwi, a który posiada kserokopię XVI tomu. Dałem mu I tom w j. ukraińskim oraz traktaty. Miałem przyjemność odpowiadać na wiele dociekliwych pytań, szczególnie kładąc nacisk tu, jak i w innych miejscach, na wolną łaskę, którą w procesie zbawienia będą objęte osoby obecnie nie powołane do członkostwa w kościele Chrystusowym. Na pytanie tamtejszej Niemki: kiedy to będzie, odpowiedziałem, iż w

czasie sądu Bożego, na co rzekła, "ależ to będzie straszny sąd". Odpowiedziałem "chyba nie typu stalinowskiego" i poddałem myśl, iż nawet obecne sądy świeckie usiłują przywrócić społeczeństwu przestępcę! Wskazałem na to, iż Bóg miłości dał urząd sędziego na okres 1000 lat miłociwemu sędziemu - Jezusowi z kościołem, który przez krzyż obiecał wszystkich pociągnąć do siebie.

W Kijowie zapoznałem sekretarkę misji, rodem z Zaporozża. Od niej uzyskałem adres do jej matki z domu Bielecka. Ta wspaniała kobieta jest członkiem kościoła adwentystów, ale wolna od ich ducha sekciarskiego z otwartym umysłem i sercem ku wyznawcom innych konfesji. Usilnie nakłaniała mnie, bym zapoznał pracującego religijnie w podobnym duchu misjonarza z ich społeczności. Z przyczyn jednak od nas niezależnych do spotkania nie doszło. Dom tej siostry jest otwarty dla wszystkich, a szczególnie dla Polaków, którzy by zechcieli tam popracować misyjnie. Cóż, pracy dużo, ale ordynowanych z niezbędnymi kwalifikacjami duchowymi i znajomością języka - mało!

W Krasnoarmiejsku /12 I X/ byłem już kilkakrotnie. Do tego miasta skierował nas Pan poprzez Bułgarię. Otóż Irena z Krystyną, lubelskie "szmuglerki" przewożące tranzytem Biblie do Lwowa, spotkały w Warnie wierzącą Ukrainkę z Krasnoarmiejska. Po pewnej wymianie korespondencji kontakt się urwał, ale okoliczności zapoznania były impulsem do zainteresowania się tymi stronami. Dzięki temu uzyskałem kontakt z wieloma wartościowymi ludźmi, wywodzącymi się z tych okolic, w tym zamieszkałych obecnie w Simferopolu, Rostowe, wspomnianym Zaporozżu czy Dymitrowie. W czasie ostatniego pobytu usiłowałem ustalić, jaki użytek uczyniono z 2 egz. I tomu. Nawiązałem też kontakt z adwentystą, rodem z białostockiego, który znalazł się tam w dziwnych okolicznościach i to w czasach terroru. Otóż w czasie wojny poślubił obywatelkę ZSRR, która nie uzyskała zezwolenia na przedłużenie pobytu w Polsce, co zmusiło go do wyemigrowania w 1953 r. z Polski. Jak wiele na tym stracił, to tylko on sam wie najlepiej. Jego dwaj synowie, według wierzeń adwentystów o ile się nie nawrócą, zginą na wieki.. Dość skutecznie prawda pobiła jednak te strachy sekciarskie i faryzeizm utrzymujący, że dzięki święceniu soboty i zachowywaniu przykazań, istnieje szansa uzyskania nieśmiertelnej natury, by żyć na zawsze w niebie. Otrzymałem też adresy do rodziny adwentystów, rodem z białostockiego, w których domu w Rostowie odbywały się zebrania. Udało mi się je również tam odwiedzić. Miłe,

polskie białorusinki, z których jedna jest adwentystką, a druga prawosławną utrzymywały, że niektórzy KGB - biści przyjęli chrzest, a potem mieli do wody pitnej dosypać trucizny, wskutek czego wiele osób uczestniczących w ich zebraniach, w tym ich rodzice, umarło.

Zamiast na zebranie w Bielickoje, zawieziono mnie 13.IX. do dzielnicy Pietrowka w Doniecku na święto żniw. Miałem tam okazję przemówić na temat trzech żniw. Gdybym zabrał ze sobą bagaże, zostałbym w Doniecku. Pan jednak życzył sobie inaczej, gdyż wróciłem z powrotem i przez Rubieżnoje pojechałem do Kremennoje gdzie mieszka rodzina Oczeretnych. Byłem poinformowany, że 17-go będą tam bracia Michał z Mitią. Postanowiłem pojechać tam 14 IX i ku memu zaskoczeniu zastałem tam Łotysza. Wieczór spędziliśmy wspólnie, co opisał już Michał w swoim sprawozdaniu. Ponieważ gospodarz jest kapitanem milicji w czynnej służbie, na milicyjnej kamerze został utrwalony przebieg posługi duchowej Michała i moja pomocnicza w tym rola. W tych dziwnych okolicznościach i przez Pana zsynchronizowanym czasie spotkania, mogłem z ulgą przekazać Michałowi zeszyty z tłumaczeniem XII tomu, by je wywiózł z tych niebezpiecznych dla obcokrajowców stron do Tarnopola. Bardzo się obawiałem, by nie ukradziono mi torby z tłumaczeniami, które stanowiły dla mnie bezcenny skarb. Po wyjeździe gospodarzy z Michałem, usłużyłem wieczorem w Kremennoje na zebraniu, co spotkało się z miłym przyjęciem. 18 IX dotarłem do Stachanowa, a z jakimi trudnościami, to może zrozumieć tylko ten, kto się dostał w ten najodleglejszy północno wschodni region Ukrainy, położony w pobliżu złowieszczego dla każdego Polaka - Starobielska.

W Stachanowie gościłem u Chmielewskich, rodem z Makijewki. Ich ojciec wywodzi się z wioski z Kurskiej obl., gdzie żyje wielu Chmielewskich. Swego czasu podałem dla Andreja, niedoszłego oficera I tom, ale nie dopuszczono go do niego. U jego młodszego brata zdarzyła się tragedia, gdyż żona popadła w obłęd i utopiła w wiadrze kilkumiesięczne dziecko. W zakładzie psychiatrycznym, gdy zrozumiała, co uczyniła, w akcie rozpaczony popełniła samobójstwo. Pozostawiłem im rosyjskie traktaty, co usztywniło do mnie gospodarza, ale do końca był dla mnie uprzejmy. Siostra ze Stachanowa, z którą korespondował Jan i zaopatrywał ją w literaturę, była w Orłówce na konwencji, a uprzednio w Polsce. Stoi zdecydowanie po stronie prawdy. Nie zastałem jej w domu, gdyż wyszła powtórnie za mąż i

wyprowadziła się na wieś.

W Ługiańsku 19.IX. nocowałem u rodziny Poliańskich, rodem z Kołk. k/ Łucka. Wcześniej gościł u nich Jan. Ponieważ gospodarz miał wykupiony bilet na Wołyń, pojechałem przez Nowoszachtieńsk do Szacht. Tam spotkałem po raz drugi ojca Wasi Omielicza, który przeprowadził się z Kaukazu do Ługiańska. Otrzymałem od niego aktualny adres z zaproszeniem do odwiedzenia ich w Ługiańsku. Za poradą innych wręczyłem mu kserokopię XVI t. Jest to pobożny i poważny student Biblii.

W Szachtach 20 IX trafiłem na wesele. Przyjęcie odbywało się pod plandeką, a że padał deszcz z gradem, a ja nie byłem dość ciepło ubrany przeziębilem się dość mocno i skutki odczuwam do dziś. Na wesele przyjechało wiele osób z różnych stron, w tym z Sybiru z Chabarowska, skąd pochodzi panna młoda, dokąd podałem pozdrowienia i wiadomości Aleksandrowi, który przyjął prawdy z XVI tomu. Przez młode małżeństwo Krawcowych przekazałem wiadomości i pozdrowienia do Rybińska. Po przyjeździe do domu, zastałem kilka zaproszeń do kolejnego odwiedzenia tamtejszych chrześcijan. Z Mołdawianami, pracującymi nadal w nieujawnionej władzom typografii, umówiłem się odnośnie składu i ewentualnego wydruku rumuńskiej wersji Aliji, która w całości została już przetłumaczona w Czerniowcach. W tej sprawie poszukuję i innych rozwiązań, polecając tę sprawę w Boże ręce. Przybyli na wesele goście z Rostowa poinformowali mnie, że Jura do którego się wybierałem, wraz z innymi pracuje misyjnie na statku wzdłuż obu brzegów Wołgi. Po zakończeniu uroczystości weselnych zabrano mnie samochodem do Rostowa gdzie 21 IX odwiedziłem wspomnianą wyżej rodzinę adwentystów z Polski.

W Taganrogu nad morzem Azowskim przenocewałem 22 IX. Miałem nadzieję, że zapoznana w Sławucie wierząca kobieta powieli 5 egz. XVI tomu. Ponieważ zażądano od niej po 300 rubli za 1 egz. zrezygnowaliśmy z tego, tym bardziej, iż Wala w Kijowie zrobiła 10 kopii ksero po 80 rubli. W Taganrogu pytając przechodniów o ul. Łazo, natknąłem się chyba nie przypadkowo na poświęconą Bogu, prawosławną kobietę. Zadając przeróżne pytania, odkryła ona przede mną swą szlachetną duszę, m.in. pytając czy grzeszy, gdy w modlitwie na jej umysł przychodzą różne myśli itp. Odpowiedziałem, żeby modliła się z serca, a nie recytowała jedne i te same wyuczone na pamięć modlitwy. Nie sposób na tym miejscu opisać przebiegu naszego

dziwnego spotkania, które upewniło mnie w przeświadczeniu, że jeszcze wiele swego ludu ma Bóg w różnych denominacjach. Nie wybiera się ona na nabożeństwa do innych konfesji, ale jest otwarta na egzegezę biblijną. Poleciłem I tom jako doskonały klucz do jej zrozumienia, zaopatrzyłem ją w traktaty i adres do Lwowa.

Na konwencji w Orłówce nauczycielka - członek tamtejszego zboru, gdy się dowiedziała, że mam być w Rostowie, dała mi adres do swego brata zamieszkałego blisko Wołgo-Donu, 250 km za Rostowem. Wobec rządzenia Bożej Opatrzności miałem dwa dni wolnego czasu, postanowiłem więc tam pojechać, tym bardziej, że bez przeszkód otrzymałem bilet autobusowy.

W Balszój Martynowce przebywałem 23-24 IX, otrzymując namacalny dowód Boskiej Opatrzności. Otóż Adam należał do tamtejszych baptystów. Nie mogąc dłużej znieść przejścia, szczególnie prezbitera, na pozycje charyzmatyczne, wystąpił tydzień temu ze zboru i w jego mniemaniu został sam, jak niegdyś prorok Eliasz. W takim stanie ducha go zastałem. Trudno opisać jego radość z tak niespodzianego spotkania z najmniej spodziewanej strony, bo aż z Polski. Po zapoznaniu się z żalosną stroną życia religijnego na terenach Kozacczyzny, postanowiliśmy odwiedzić aktywnie działającą rodzinę Świadków. Mąż był majorem w Wojenkomacie, gdy został poruszony pytaniem kombatanta, "dlaczego uczysz zabijać ludzi" i na skutek tego na dwa lata przed emeryturą rzucił służbę wojskową. Jego żona przez 12 lat była etatowym pracownikiem pionu propagandowego w byłej KPZR. Gdy zrozumiała komu służy, wystąpiła z partii, zerwała z nią wszelkie związki i oboje z mężem zaangażowali się na służbę nie mniej centralistycznej organizacji brooklyńskiej. W swej aktywnej służbie w pozyskiwaniu neofitów kierują się szlachetnymi pobudkami wierząc, że ratują ludzi przed wiecznym zniszczeniem w Armagedonie.

Zastaliśmy tylko panią domu, co widocznie było rządzeniem Opatrzności. W trakcie ponad 10 godzin trwającej wymiany poglądów, nie odczuwaliśmy głodu, ani pragnienia, nie chcąc tracić czasu na przygotowanie posiłku. Szczegółowo omówiłem historię apostazji w rządzie kościelnym zaistniałej po śmierci pastora Russella, sprofanowaniu prawdy i fabrykowaniu błędów przez przywódców korporacji Towarzystwa Strażnicy. Wyjaśniłem proroctwa biblijne o "wiernym i złym słudze" z Mt 24 oraz "głupim pasterzu" z Zach 11, a także wiele innych tekstów biblijnych. Przeżyliśmy wspólnie

niezapomniane chwile i wszyscy korzyliśmy się przed majestatem Bożej prawdy i jej ducha, odczuwając Bożą obecność wśród nas. Otwartość, uczciwość i głód prawdy, jakie moja rozmówczyni okazywała, może stanowić doskonały przykład do naśladowania. Mam nadzieję, że nasza rozmowa będzie dla nich poważnym ostrzeżeniem przed bezkrytycznym poddaniem się współczesnej dyktaturze religijnej bzdurnie nazwanej "teokratyczną". Gdybym za okres prawie trzech miesięcy trwającej podróży miał tylko ten jeden przywilej, czułbym się usatysfakcjonowany.

W Szachtach znalazłem się 24-25 IX. W zborze usłużyłem tematem o antychryście. Uprzednio w różnych miejscach wykazywałem szatańskie manipulacje, mające za zadanie odwrócenie uwagi od rzeczywistego antychrysta i wyprowadzenie na manowce poszukiwaczy prawdy na ten przedmiot. Otóż powszechnie jest rozpowszechniany pogląd, że "obrzydliwość spustoszenia" opisana przez Daniela miała miejsce z momentem wniesienia przez Antiocha Epifanesa wiepra do świątyni jerozolimskiej, a ujawnienie się człowieka grzechu - antychrysta z 2 Ts 2,8-9 ma nastąpić w czasach eschatologicznych, w ostatnim siedemdziesiąt siedem lat trwającym tygodniu - Dań 9.27. Wykazałem, że Antioch Epifanes zmarł w 164 r. pne. jako jeden z władców greckiego, a nie rzymskiego imperium, w którym miało się ujawnić to odstępstwo - Dan 8,11-14; 7,8, które zaczęło istnieć z pierwszym rogiem jako republika dopiero od 31 r. pne. Pan Jezus w Mt 24,15 odnosi to prococtwo do przyszłości. Kto dał prawo Scoufeldowi i innym apologetom tego błędu oddzielenia ostatniego tygodnia od pozostałych 69 tygodni i to na okres prawie dwu tysięcy lat jako rzekomo mające się wypełnić prococtwo? Na kanwie tego błędu tak w tłumaczeniu Biblii Lutera, jak i rosyjskiej oraz współczesnych polskich wczytano u Dan 9,27 słowa: *"Na skrzydle zaś świątyni będzie ohyda zięjąca pustką"*, których to słów w ogóle nie ma w Biblii Gdańskiej, ani w autoryzowanej angielskiej króla Jakuba. Dalej wyjaśniłem, że prococtwo Dn 9.24-27 stanowi integralną część widzenia z rozdz.7,8. Daniela, o 2300 dni - lat, o którym w ogóle nic nie wspominają rzecznicy tych błędnych wykładni, którzy ponadto dowodzą, że 2 Ts 2,9 „przyjście” dotyczy "bezbożnika", a nie jak to wynika z kontekstu w.8 Chrystusa. Jak może ten, którego Pan Jezus wniwecz obróci objawieniem swego przyjścia (jak podaje Biblia Gdańska) znów ożyć jako "niezbożnik"? Ap. Paweł sygnalizuje, że w czasach apostołskich kościoła już działała

"tajemnica bezbożności", że "z was samych" powstaną zwodziciele w rodzaju Dyjotrefesa 3 Jana 9, i innych fałszywych apostołów - Obj 2,2, wyznających naukę i praktyki Nikolaitów - w. 6, którzy uformowali "bożnicę szatańską" i hołdują nauce Balaama - Obj 2,14-15, ponadto dopuszczają Jezabeli *"uczyć i zwodzić sługi moje, żeby wszeteczeństwo płodzili i rzeczy ofiarowane jedli"* Obj.2,20. Na "tajemnicy bezbożności" poznali się reformatorzy, za pośrednictwem których zabił Pan prawdą /ust Bożych - Biblią/ jej wszystkie błędy - 2 Ts 2,8. System papieski jest tym rogiem z Dan 7,7-8. przed którym upadły trzy, to jest zachodnie cesarstwo rzymskie, Herulowie i Ostrogoci. I dopiero, gdy się zrozumie, że do tej fałszywej ofiary, usuwającej ofiarę Jezusa potrzebne jest fałszywe kapłaństwo, którego głowa uzyskała nawet świecką supremację po pokonaniu w 539 roku Ostrogotów, cały bezsens współczesnych błędów na ten temat staje się oczywistym.

W Doniecku przebywałem od 26 do 30 IX ,skąd z trzema członkami rodziny Budareckich pojechaliśmy na konwencję do Lwowa. W Doniecku jestem zawsze życzliwie przyjmowany i zapraszany do usługi, tym razem do dwu zborów. Zaprzyjaźniony prezbiter największego zboru, rekomendując mnie do usługi wobec 800 - osobowego gremium obchodzącego święto żniw powiedział, że jestem jednym z tych z Polski, którzy w latach terroru, wśród wielkich niebezpieczeństw dostarczali nielegalnie do byłego ZSRR, a szczególnie Ukraincom Biblie i inną literaturę. Za moim pośrednictwem podziękowano w ten sposób wszystkim, którzy wykorzystali tę historyczną szansę. Łatwo sobie wyobrazić wzruszenie, któremu uległem, gdy odtworzyłem w pamięci niektóre epizody walki ciemności ze światłością i nieliczną grupę osób biorących w niej udział.

Mówiłem o naśladowaniu trzeciego śladu stóp Chrystusa /1 P 2,21/ jakim jest głoszenie ewangelii. Wskazałem na wewnętrzne posłannictwo kościoła, to jest czynienia uczni, by im pomóc w zanurzeniu w śmierć Chrystusa /Rz 6.3-4/ i przeobrażeniu w imię Ojca, Syna i Ducha św." - w ich dyspozycję tj.. umysłu, serca i woli. Szczególnej zręczności wymagało, by trynitarzom, wierzącym w osobowość Ducha św. wykazać, że nowe imię kościoła jako zintegrowanego jednego ciała ma być "ochrzczone* /BG/, "napojone jednym Duchem" /B. Tyniecka./ *"Wszyscy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno ciało"* /1 Kor 12;13/. Misją zewnętrzną jest głoszenie ewangelii wszelkiemu stworzeniu, by go uczyć, co to jest grzech, sprawiedliwość

oraz sąd w Królestwie, a także strofowanie za naruszanie Boskich zasad. Szczególny nacisk położyłem na prorocтво Mt 24,14 o udostępnieniu wszystkim narodom Biblii w ich języku. "Końcem" jest okres żniwa /Mt 13,39/, który u Żydów trwał od 29 r. do 69 r. ne., to jest do wojny rzymsko-żydowskiej. Paralelne żniwo wieku ewangelicznego, biblijny "koniec", też nie trwa krócej, a po nim następuje noc ucisku, w której nie będzie już możliwa praca żęcia /Jan 9,4/ lecz orania serc ludzkich /Amos 9.13/, czego obecnie jesteśmy świadkami. Historia dowiodła prawdziwości tezy, że nikt nie jest w stanie uniemożliwić głoszenia ewangelii. A więc prorocтво Mt 24,14 miało inne znaczenie od powszechnie lansowanego, a sprawozdania Towarzystw Biblijnych dostarczają nam niezbitych dowodów, że ono się już wypełniło.

Poddałem też ostrej krytyce pogląd, według którego głosi się "na świadectwo", a rozumie zupełnie co innego, bo na nawrócenie świata - "nauczenie wszystkich narodów" jak błędnie przełożono u Mt 28,19 zamiast "czyńcie uczni z wszystkich narodów". W tym celu mylnie stosuje się do wieku ewangelicznego prawidła obowiązujące tylko naród żydowski. Nie czekając na Boga, który otworzy dla całego rodzaju ludzkiego "drogę życia i drogę śmierci" /5 Mój 30,15,19/ już dziś jawią się przed ludźmi w roli sędziów głosiciele pseudo ewangelii, poprzez zastraszanie napędzający neofitów do swoich owczarni.

Akurat w tym czasie adwentyści rozrzucali po Doniecku w milionowym nakładzie przez nich wydaną broszurę. Przez zacytowanie wypowiedzi Lutra o papieństwie udowadniają, że to ono winne jest tego, że ludzie święcą niedzielę, którą oni uważają za "piętno bestii" z wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami, łącznie ze śmiercią wieczną. Perspektywę żywota roztaczają natomiast przed tymi, którzy święcą sobotę wraz z zachowywaniem przykazań, oczywiście z dziesięćciną dla ich kościoła łącznie. Zapytałem zebranych, czy tego rodzaju literatura pełna krytyki i jadu jest ewangelią i czy może ona konkurować z Biblią - ewangelią zwiastowaną już Abrahamowi, że w jego nasieniu "błogosławione będą wszystkie narody"?

W Nowowołyńsku natknąłem się na 4 egz. Strażnicy poświęconej Babilonowi. Powołując się na encyklopedie i inne "źródła" opisano wszystkie "walory" prostytutek, konkubin itp. profesji, w przenośni stosując to przede wszystkim do papieństwa i kościoła rzymskiego. Jest to podane w tak urągającej uczuciom wyznawców kościoła rzymskiego formie, iż nie dziwię się, że taką samą wzajemnością darzą oni

wyznawców tego rodzaju literatury. Poprosiłem, aby "Świadkowie" porównali je z tym, co na ten temat i w jakim duchu napisał pastor Russell. Gdy dość mocno wyraziłem oburzenie na kompromitowanie prawdy taką literaturą i działalnością, ostrzeżono mnie, że Bóg może mnie za to ukarać. W myśl wierzeń współczesnych Jonaszy, bez względu, pod jaką sekciarską nazwą oni występują, w jednym są zgodni - kto odrzuca ich patentowane "ewangelie" - zginie, bądź w ognistym piekle lub wtórej śmierci ich Armagedonu.

W Chmielnicku miałem okazję słyszeć kazanie misjonarza z Francji - Kapitaniuka o bogaczu i Łazarzu i widzieć reakcję słuchaczy. Powiedział on m.in., że choć ma 8 synów, którzy niemal nie znają ojca, to on nie może siedzieć spokojnie w domu, gdy ludzie jego narodu idą do piekła. Nie tłumaczył tekstu po tekście tej przypowieści, gdyż w literalnej wykładni wyszłyby z tego same nonsensy. Skoncentrował się tylko na niebie i piekle i w tak sugestywny sposób kreślił przed słuchaczami te dwa miejsca, że twarze szczerych lecz naiwnych słuchaczek wprost zmieniały swój wygląd. Z życia swej rodziny dał przykład zrozumienia Łazarza w niebie, gdy przez umoczenie palca w wodzie chciał ulżyć bogaczowi w piekle. Gdy któryś z synów nie chce pokutować, to jego ból jako ojca /i tu załamał mu się głos/ jest w stanie pojąć ból Łazarza w niebie. Łatwo zrozumieć, jakie tragedie odbywają się w domach słuchaczy, gdy po takich kazaniach zaczną oni na siłę ratować członków swych rodzin przed karą w piekle. Jakże inne, wznioślejsze i mądrzejsze motywacje do służby prawdziwej ewangelii mają jej słudzy, które można określić słowem - miłość w posługiwaniu.

Podróż do Lwowa w towarzystwie Budareckich upłynęła na biblijnej wymianie poglądów z ich ojcem Janem, ogólnie szanowanym diakonem zboru "Getsemane" w Doniecku. Posiada on dość literatury w j. polskim i stanowi, podobnie jak i jego wykształcone dzieci, dobry przykład poważnego traktowania Słowa Bożego. W swej podróży spotykałem wielu "prawdziwych Izraelitów", do których mam przyjemność zaliczyć naszego rodaka z Doniecka.

Przebieg konwencji we Lwowie 3-4 X jest ogólnie znany, więc nie będę się powtarzał. Za bardzo dominował tam j. polski, stąd na propozycję, bym usłużył w modlitwie poradziłem, by zapraszano raczej miejscowych braci. Konwencja wypadła akurat w 25-lecie naszego pierwszego pobytu we Lwowie. Zabierając głos w zebraniu świadectw, przypomniałem nazwiska nie żyjących już pionierów, którzy

wyprowadzali z katakumb tamtejszy lud Boży. Jednego z nich, Begieja, celnicy zatrzymali na granicy z ukrytą przy sobie literaturą, rozebrali do bielizny i fotografowali ze wszystkich stron, na dowód innym "tamoźniom" prowadzonej przeciw ZSRR ideologicznej "dywersji bez dynamitu". Wymieniłem także niektóre osoby, jak Adama z za Rostowa, Wróblewską z Łotwy i innych obecnych na tym zjeździe. Poinformowałem o tym, że XII tom o Biblii już został, a XV i XVII są w trakcie tłumaczenia. Podziękowałem tym wszystkim, którzy na przestrzeni 20 lat współpracowali w nielegalnym przetrzymaniu literatury do ZSRR, a także tym, którzy wspierali tę działalność swymi modlitwami. Wyraziłem ubolewanie, że chociaż od czasu przetłumaczenia XVI tomu na j. rosyjski upłynęło 20 lat, nie przeprowadzono do tej pory jego weryfikacji pod względem merytorycznym. Wobec braku kompetentnych tłumaczy z epifanicznych kręgów wyznaniowych, pracę tę wykonują osoby z zewnątrz. Od lat z uporem jest utrzymywany pogląd, że tacy tłumacze nie są w stanie dobrze przetłumaczyć prawd wiary. Rzecznicy tego poglądu nic nie czynią, aby wykształcić tłumaczy z własnego kręgu. Trzeba wziąć pod uwagę, że tłumacz musi się wgryźć w temat i zrozumieć materię tworzonego dzieła. Ma także możliwość poznania szczegółów. Pan Sawicki, który przed laty jako agnostyk rozpoczął tłumaczenia, w końcu nawrócił się, radując się z prawdy, jak mawiał "teologii wyrozumowanej" i zmarł jako głęboko wierzący chrześcijanin. Przetłumaczony wprost doskonale przez T. Karłowicza z KUL na j. polski II tom ".Creation" powinien pomóc sceptykom do zmiany stanowiska. Taki sam wniosek można wyciągnąć z tłumaczenia XVI tomu na j. rosyjski przez głęboko wierzącego i poświęconego Bogu, Jerzego Adamowicza z Kobrynia - ofiary NKWD. Nie mniej kompetentną tłumaczką jest wierząca prawosławna, Natalia z Jałty.

W Czerniowcach i okolicy spędziłem niemal tydzień, bo od 7—13.X. I tu również dopisało mi szczęście lub raczej zrządzenie Opatrzności, gdyż na dwa dni przed moim przyjazdem, tłumacz - Żyd dostarczył redaktorowi Aliji, Czarnopyskiemu kpl. tłumaczenia rumuńskiej wersji Aliji, które zostanie oddane w rękopisie do przepisania na maszynie.

Obłasný prezbiter - od lat nasz przyjaciel Kuciuruba - zaproponował, abym wygłosił prelekcję dla kursantów baptystycznej, czerniowickiej obł. na temat kościoła rzymskiego. Słuchacze byli bardzo zainteresowani, gdyż od takiej strony nikt im tych spraw nie

przedstawiał. Stawiano wiele pytań na różne tematy. Od jednego z kursantów dowiedziałem się o jego spotkaniu w Jakucji dwóch warszawskich nauczycieli, pracujących tam misyjnie z ramienia lubelskiego ruchu "metanoia". Przyjemnie było słyszeć także o innych Polakach pracujących religijnie w krajach SNG.

W Czerniowcach, w ramach "wywiadywania się, kto jest godzien" prawdy, trafiłem na rodzinę, która była pionierem ruchu ewangelicznego na Bukowinie, dopóki nie został on przeobrażony na zbór baptystyczny. Nie wierzą oni w trójcę i nieśmiertelność duszy. Czterech wykształconych synów, w latach siedemdziesiątych przewodziło na Uniwersytecie w publicznej debacie z ateistami, na skutek czego by zapobiec zupełnej kompromitacji, władze posłużyły się środkami administracyjnymi. Po interesującej rozmowie z nauczycielem /jednym z synów/ opuściłem ten dom z nadzieją, że ci otwarci ludzie, gdyby otrzymali stosowną pomoc z zewnątrz odnajdą siebie.

W zborze w Dobryniowcach służyłem 11 X dokąd przybyły z okolicznych wsi osoby w podeszłym wieku, które często pieszo pokonywały wiele kilometrów, by zdążyć na zebranie, a potem dostać się do swych domów. Z braku benzyny transport na Ukrainie jest utrudniony. Istnieje pilna potrzeba pomocy temu zborowi w zakupie furgonetki, co usprawniłoby pracę pasterską i ewangeliczną na tamtym rozległym terenie. Do wielkiej przyjemności zaliczam pobyt u tych szczyrych, prostolinijnych braci, od których można się wiele nauczyć.

W Kamieńcu Podolskim i okolicach przebywałem od 14 - 18.X. Swoje rzeczy pozostawiłem u Strzeleckich, zacnych ludzi, którzy wpadli jednak w sidła Waltera z Tallina. Usiłowałem dowiedzieć się na czym właściwie zasadza się teologia tego ruchu. Walter jest znanym kontynuatorem jakiegoś rosyjskiego mistyka i liderem tego kierunku. Inni mówią, że są tam różne stopnie wtajemniczenia do kontaktów z duchami włącznie, czemu stanowczo zaprzeczył Michał Strzelecki. Jedno jest bezsporne w ich uczeniu, że choroby to środek na oczyszczenie duszy z grzechów i dowód na ich obecność. Zapytałem "czy to, że tobie odjęto jedną nogę też tak należy skomentować"? A gdzie tu miejsce na skutki przekleństwa grzechu Adama? Druga, niepokojąca sprawa, to odpuszczenie grzechów. Wyznanie grzechów i wspólna modlitwa z Walterem ma przynieść ich odpuszczenie. Tym sposobem między wiarą usprawiedliwiającą i urzędem Jezusa jako Orędownika, zaczyna pełnić urząd nowy pośrednik w osobie Waltera. Z

różnych stron Ukrainy jego zwolennicy emigrowali do Tallina, aby żyć wśród "czystych" Walterowców. To zadrażnianie się swymi grzechami i szukanie innych sposobów oczyszczenia się z nich, od tych przynoszących pokój /Rz 5,1/, które oferuje Biblia, czyni tych ludzi duchowymi nieszczęśliwymi. Podaję te informacje ku pomocy tym, którzy mogą się zetknąć z tego rodzaju zwodniczymi naukami.

W zborze rejestrowanych baptystów, przebiterem jest Polak - Cichocki, który zawsze zaprasza mnie do kazań i gości w swym domu. Tak było i tym razem. Mając nieco czasu zwiedziłem stare miasto, ruiny dawnej polskiej twierdzy i polski z nazwy cmentarz, nie odnajdując na nim ani jednego polskiego wyrazu. Podobno przed rewolucją należał on do jednego z cenniejszych zabytków, ale współcześni Hunowie doszczętnie go zniszczyli. Miałem za przewodnika młodego Polaka, Czarneckiego, co umożliwiło mi obejrzenie wielu ciekawych obiektów. U wejścia restaurowanej katedry znajduje się napis, poświęcony arcybiskupowi Dembowskiemu. To właśnie on 20.VI.1757 r. był arbitrem w sporze Frankistów z rabinami, dowożonych na nią pod konwojem. Epilogiem dysputy, z inspiracji Dembowskiego miało miejsce palenie przed dotąd stojącym ratuszem na rynku Kamieńca, Talmudów i innych foliałów żydowskich. Tym czynem, wyprzedzającym o blisko dwa stulecia palenie ksiąg żydowskich przez hitlerowców, biskup pozostawił ciemną plamę na naszej historii, co zresztą opisałem już w Aliji. Za pośrednictwem Polaka pracującego w katedrze, podałem Manę tamtejszemu biskupowi, a II tom Aliji miejscowym Polakom.

W Kamieńcu doświadczyłem też wprost cudownego skierowania mnie w miejsce, które Pan dla mnie już uprzednio przygotował. Otóż przeglądając w Jałcie ślubne zdjęcia Andreja, którego gościliśmy w Lublinie, zwróciłem uwagę na mężczyznę o nazwisku Janowski. Poprosiłem o jego adres i kilka innych z okolic Kamieńca, które pokazałem Cichockiemu. Zaprowadzono mnie do Misji, gdzie kierowcą jest szwagier Janowskiego - Wołoszyn. Spotkałem tam znane mi "naczelstwo" baptystyczne rejonu kamienieckiego, a także zapoznałem misjonarza z USA, który dał mi adres do Żydów mesjańskich w Kijowie. Kierowca zawiózł mnie do Janowskich, którzy są jego krewnymi. Okazało się, że Janowski przebywa obecnie w Polsce koło Kraśnika i pracuje przy zrywaniu jabłek. Jego żona wraz z córkami wprost zmusiły mnie do pozostania w ich gościnnym domu. Nadaliśmy

do Polski telegram i Helena kilka dni gościła Janowskiego, również w sensie duchowym w rozmowach na tematy biblijne. Janowscy mieszkają w uroczym miejscu przy ujściu rzeki Smotrycz /okalającej Kamieniec/ do Dniestru. Elektrownia i zaporą wodną podniosła poziom Smotryczy o 20 m. Przewieziono mnie łódką do wsi Ćwikłowce do Wołoszynów, teściów Janowskiego i zarazem prezbitera, gdzie mnie nadzwyczaj gościnnie przyjęto. Sztuczny zalew podzielił zbór na trzy części. Usłużyłem starszym osobom, a wśród nich byłemu komuniście na temat dwu błogosławieństw, to jest, by wszyscy ludzie byli zbawieni od wyroku Adamowego i do poznania prawdy przyszli - 1 Tm 2,4-6. Następnego dnia usłużyłem w centralnym miejscu zebrań na temat głoszenia ewangelii. Moje usługi wzbudziły takie zainteresowanie, że prezbiter wprost wymógł na mnie przyrzeczenie, że na wiosnę muszę przyjechać, by odpowiadać na pytania, które u nich powstały.

W niedzielę 18 .X w Kamieńcu, w zborze oddzielonych baptystów było święto żniw, na którym i ja się znalazłem. Moi przyjaciele czynili wszystko, bym usłużył Słowem Bożym. W tej sytuacji prezbiter odwołał mnie na bok i po modlitwie powiedział, że chce, abym usłużył, ale chcieliby wiedzieć coś o mnie. Gdy powołałem się na osobistą znajomość z ich byłym sekretarzem Chorewem z Kiszyniowa, że Helena współpracowała z Wilczyńskimi z Brześcia w przerwaniu Biblii, a my z ich misją "Friedenstimme" uznali, że jestem zorientowany w ich wewnętrznych sprawach. W taki sposób stałem się jednym z trzech głównych "propowiadników" w tym zebraniu. Na wstępie powiedziałem, że widzę dziś u każdego Biblię, ale nie było tak 25 lat temu, gdy po raz pierwszy przyjechałem do Lwowa. Na przykładzie Polski, gdzie nie było prześladowań wierzących, a Biblia nie była na indeksie wykazałem, że mieliśmy Boże błogosławieństwo, iż kraj nasz nigdy nie zaznał głodu i innych nieszczęść. Ewolucyjne zmiany władzy w Rosji i odzyskanie niepodległości przez Ukrainę bez rozlewu krwi, przypisałem Boskiej łasce za udzielenie wolności religijnej i udostępnienie Biblii narodom SNG. Następnie mówiłem o trzech żniwach, kładąc nacisk na poświęcenie jako konieczny warunek do otrzymania życia wiecznego, akceptując rolę dobrych uczynków w trzecim, tysiącletnim żniwie.

Wieczorem zawieziono mnie na ucztę weselną w Dunajewcach, na której wyjaśniłem prorocze znaczenie Psalmu 45 o "uczcie weselnej", Mt 22 i wieczerzy Baranka z Obj 19. Miałem znaczną trudność z

nazewnictwem w j. rosyjskim, ponieważ był to dla mnie nowy temat. Tam też poznałem St. Kasparowa z Misji Roweńskiej, zamieszkałego w Aleksandryi. Dowiedziałem się, że oni nie mają literatury zbijającej szaleństwo naszych czasów zwane charyzmatami, łącznie z różnymi cudactwami. Autorzy broszur z Zachodu, w których zbijają te poglądy żądają honorarium w dolarach za prawo przedruku na j. rosyjski. Obiecałem mu, że skieruję do nich kogoś z najlepszymi materiałami, które będą mogli przedrukowywać bez uiszczenia honorarium, bo tu idzie o walkę z błędem a nie o pieniądze. W Dunajewcach znalazłem się po raz drugi. Zawarłem nowe znajomości i zdobyłem adresy do kilku wsi zamieszkałych przez Polaków. Byłoby ze wszechmiar wskazane, by na te tereny pojechała młodzież z Polski i popracowała misyjnie wśród naszych ciężko doświadczonych rodaków na Podolu.

W Chmielnicku /dawnym Proskurowie/ byłem 2 doby. Nie tak dawno, w trakcie budowy Domu Towarowego odkryto lochy, a w nich szkielety ofiar NKWD żywcem w nich zamurowane, czego dowodziła stojąca pozycja ofiar. Wszystkie bestialstwa popełniane przez ten zbrodniczy system, zostaną w pełni ujawnione w czasie zmartwychwstania umarłych. Wspólnie ze wspomnianym już wyżej Kapitanikiem i misjonarką z Anglii, która 30 lat pracowała misyjnie w Indiach, byliśmy zawiezieni do dwu Domów Dziecka, w tym dla dzieci upośledzonych, do których mogłem krótko przemówić. Wskazałem, że Bóg i Jezus oraz dobrzy ludzie, w tym ich nauczyciele kochają ich, a władza stwarza im odpowiednie warunki. Jezus zapraszał dzieci do siebie i leczył z chorób. Kazał nam się modlić o przyście Królestwa, w którym zostanie uleczona cała ludzkość z chorób, będących następstwem przekleństwa. Oboje misjonarze głosili inną ewangelię, stąd moje przemówienie Kapitanik słuchał z opuszczoną głową. Wyżej opisałem już w jaki sposób przy pomocy przypowieści o bogaczu i Łazarzu wybawiają oni ludzi od mąk piekielnych, więc na tym miejscu nie będę już tego powtarzał.

Wspomnę jednak o mojej znajomości i współpracy z Misją Słowiańską, którą Kapitanik z terenu Francji kierował na Wschodzie. Ten, kto czytał mój opis o "Roli Misji w służbie Biblii" przypomni sobie, co na ten temat napisałem, a mianowicie, że trynitarze, a także różni naciągacze z tych kręgów byli szczerze zaopatrywani w Biblię rosyjskie, a przedstawiciel Misji Słowiańskiej Kapitanik wówczas powiedział do mnie: "my nie możemy z wami współpracować, bo macie

inne poglądy doktrynalne". W czasie mego pobytu w Cwikliowcach pod Kamieńcem, Kapitaniuk z siostrą z Anglii gościli w drugim domu obok. Jak ja służyłem u oddzielonych w Kamieńcu, Kapitaniuk służył u rejestrowanych. W Dunajewcach byłem w niedzielę wieczór, a oni służyli tam w poniedziałek i na wtorek przyjechali na obiad do tego mieszkania, w którym ja kwaterowałem. Chociaż miałem do niego żal za stanowisko jakie zajął w stosunku do nas przed laty i nie szukałem, ale prawdę mówiąc unikałem z nim spotkania, to zrozumiałem, że być może Bóg życzy sobie byśmy się spotkali.. Nie będę opisywał szczegółów naszej rozmowy, ale wspomnę o niektórych jej fragmentach. Na jego prośbę poinformowałem go o byłym prezbiterze, którego on niegdyś wspierał, o losie ośrodka w pobliżu Lublina i o postępie prac nad wydaniem obu wersji Aliji. Kapitaniuk utworzył w Łucku zakład poligraficzny. Wyraziłem chęć współpracy w ewentualnym zakupie w Polsce potrzebnych materiałów. Wręczyłem mu także kserokopię opisu o misjach, ponieważ byłoby z mej strony nieuczciwością pisanie na czyjś temat bez udostępnienia go osobie, której to dotyczy. Był skrępowany moją obecnością i trudno mi przewidzieć jaka będzie jego reakcja po przeczytaniu tych materiałów. Jedno jest pewne, że jest to człowiek poświęcony. który całym sercem służy Bogu i ludziom tak, jak rozumie.

Z Chmielnicka wyjechałem 21 X do Szepetówki w nadziei, że uzyskam informacje na temat polskich wiosek w okolicach Połonnego. Stan mego zdrowia oraz zły układ komunikacyjny w Szepetówce zaważył, że gdy ujrzałem autobus do Równego, pokusa, aby skrócić trasę i wsiąść do niego okazała się silniejsza i w taki sposób od 21-25 X mogłem się znaleźć wcześniej w Aleksandryi, Kostopolu, Bereźnie, Witkowiczach i Orłówce. Tam też nagrałem na 90 min. kasecie sprawozdanie z podróży, spisałem wszystkie zdobyte adresy, dołączając je do setek innych, które wywiozłem z Polski, celem ich opracowania i właściwego wykorzystania przez tamtejszych ewangelistów.

W czasie mej posługi postanowiłem sobie, że nie wyjadę do Polski wcześniej jak nie rozdysponuję sprzętu komputerowego, który nie płacąc cła przewieźliśmy na Ukrainę. W poprzednim mym opisie sugerowałem, że sprzęt ten może stać się dla niektórych osób subtelną próbą. Istotnie, niektórzy się o tę ofiarę potknęli, sami w tej materii nic godniejszego nie czyniąc. Według mego rozeznania woli Bożej, należało tam zainteresować kompetentne osoby pracą przygotowania do

druku różnych tłumaczeń, szczególnie tomów pastora Johnsona. Jeszcze na początku lat siedemdziesiątych przewieziono dwie serie tomów w języku angielskim, a Adamowicz, świetny tłumacz, przetłumaczył XVI tom, który należy zweryfikować jedynie od strony doktrynalnej i przepisać dla drukarni. Obecnie należy również przepisać tłumaczenie rękopisu XII tomu. W tłumaczeniu jest tom XVII.

Po uzgodnieniu z zainteresowanymi, wydawało mi się, że stosownym miejscem dla tego rodzaju pracy będzie Tarnopol, dokąd też przybyłem 31.X. Przedtem jednak należało przywieźć sprzęt z Kijowa, a tu akurat zepsuł się silnik samochodu, którym mieliśmy jechać. Po poruczeniu tej sprawy w modlitwie Panu, nie musiałem długo czekać na odpowiedź. Akurat w tym czasie przez Kijów do Charkowa jechał swoim ciężarowym samochodem brat Sergiej z Berezna. Pojechałem z nim 25 X do Kijowa i już 28 X powróciłem bezpiecznie do Orłówki wraz z cennym bagażem. Drukarkę wraz z elektroniczną maszyną służącą również jako drukarka komputerowa dowiozł jeden z braci do Tarnopola. Commodore 128 z monitorem młodzież z Orłówki przetransportowała 13 XI do Nowgorodu a stamtąd wziął do siebie Erik z Estonii. Moja rola ograniczyła się tylko do koordynacji i obserwacji, w jak cudowny wprost sposób rozwiązane zostały trapiące mnie problemy. Z otrzymanych od brata Moroza ofiary w dewizach na te cele, 500 dałem Natalii z Krymu za tłumaczenie XII i XVII tomów. Od siebie na konto tłumaczenia XV tomu 300 \$ powierzyłem w depozyt D. Markowcowi, ale do 2001 r. nic on w tej materii nie zrobił i ledwo udało mi się odzyskać 100 \$ w rublach. 100 \$ zostawiłem w Tarnopolu na zakup komputera produkcji kijowskiej, 5000 rubli zostawiono na opłacenie pracy przepisywania XII tomu na komputerze, a 2500 dołożył do tego jeszcze pewien brat z Polski. Pomimo, że sprzęt taki został zakupiony, zawiodła osoba, która miała zrobić z niego użytek. Nieraz przy naszych najlepszych chęciach i zamierzeniach, Pan Bóg w celu wypróbowania wiary w Jego opatrność często dopuszcza na tego i innego rodzaju niepowodzenia i na to trzeba być zawsze przygotowanym i z pokorą je znosić.

Społeczność w dn 31 X-1 XI. w Tarnopolu, po przeszło dwu i pół miesięcznym obcowaniu w wielu wyznaniowych środowiskach, była dla mnie podobnego rodzaju wypoczynkiem, jak dla Żydów w Elim /2 Mj 15,23—27/. Znalazłem się w środowisku przeważnie wywodzącym się z terenów biłgorajskiego, błogosławionego w Polsce znajomością Słowa

Bożego i jego ducha. Mogłem tam przemawiać już po polsku, gdzie wspólnie usługiwalimy z W. Jędrzejczykiem. W rocznicę śmierci "wiernego sługi" przemawiałem na temat obydwu członków składowego Anioła Laodycejskiego, wykazując z Biblii proroctwa naświetlające z różnych stron ich publiczną działalność. Nie znając osobiście wszystkich obecnych, nie wiedziałem, że wśród nich jest kilku adeptów do nieśmiertelnej natury. Po zebraniu, rzekomo w celu uzyskania informacji, jeden z nich, będąc jak i ja gościem, wszczął spór i to w dość nerwowy sposób, usiłując zaprzeczyć, że żęcie pszenicy zostało zakończone, a także wykluczyć jako sługę prawdy posłannika epifanicznego. Dla tego pokroju adwersarzy fakty się nie liczą. Co dla nich znaczy blisko sto milionów ofiar dwu wojen światowych, lokalnych i domowych, nie licząc okaleczeń, głodów i epidemii, jakie na niespotykaną dotąd skalę objęły po 1914 roku cały glob ziemski. Nie sposób zrozumieć ludzi o tej mentalności i to żyjących w kraju, przez który z takim okrucieństwem przetoczył się walec totalitarnego terroru. Jako widomy znak pracy żniwiarskiej mają być dla nich zjazdy, których de facto odbyło się w ostatnich latach zaledwie kilka i były to raczej zamknięte wyznaniowe zgromadzenia i na przyszłość nie są one nastawione na otwarcie się dla szerszej publiczności.

W kilku ubiegłych latach mieliśmy okazję być na międzynarodowych zjazdach Studentów Biblijnych w Austrii i w Niemczech, organizowanych przez skłócone na innych punktach, ale w zasadzie podzielające poglądy mego adwersarza co do żniwa. Komitety organizacyjne zjazdów, by stworzyć pozór jedności uzgodniły, że uczestnikom nie będzie udostępniona literatura żadnej z grup uczestniczących w zjeździe. Jakże żałosne to żniwo bez stosownej literatury /sierpa/ i bez skoordynowanej działalności na skalę ogólnoswiatową jego pracowników. Poza świadectwami biblijnymi wyraźnie oświetlającymi tę problematykę, uczciwe przeegzaminowanie stanu swego serca może upewnić każdego, jakiego rodzaju skarb jest jego życiowym ideałem. Ogólna pogoń za rzeczami ziemskimi tych, którzy najgłośniej krzyczą o niebie, dobitnie świadczy gdzie jest ich miejsce w Boskim planie zbawienia. Wspomniany wyżej Sławek uczestniczył "w żniwiarskim zjeździe", które swym zasięgiem obejmuje zaledwie kilka południowo wschodnich przedwojennych województw o znikomej liczbie uczestników i wyciągnął następującą konkluzję: oni wszyscy pójdą do nieba, a ja gdzie? W ich teologii nie widzę w

obecnym czasie miejsca dla mnie ". Pan Jezus przewidział, że ci, którzy nie będą chodzić w świetle postępującej prawdy stracą i tę miarę światła, którą się niegdyś cieszyli /Mt 13,12/, nie będą w stanie poznać jednego z dni Syna Człowieczego Łk 17,22/, który ujrzy - uzna przychodzącego na obłokach niewierzący dziś świat /Mt 24,30/.

W drodze powrotnej z Tarnopola do Polski, na dwie doby 2-3.XI. zatrzymałem się we Lwowie. Przekazałem Parylakowi informacje, które mogą być pomocne w posługiwaniu, a także zastanawialiśmy się nad wieloma biblijnymi naukami. Gościłem także u zaprzyjaźnionej rodziny żydowskiej. We Lwowie prawie połowa Żydów już wyjechała do Izraela i obecnie jeszcze tam jest od 6-8 tys., a w Kijowie do 100 tys. Żydzi na Ukrainie nie czują się tak zagrożeni, jak ich bracia w Rosji, ale na uczelniach i w kręgach inteligenckich przy pomocy różnego rodzaju pisemek jest prowadzona silna, antyżydowska propaganda. Społeczność żydowska jest zorganizowana i jej przedstawiciele są członkami ciał doradczych władz, od prezydenta Krawczuka począwszy. Na dole, niezadowolonymi z niskiego poziomu życia masami łatwo manipulować przez wskazywanie prawdziwych i urojonych wrogów w postaci Rosjan, Żydów, Polaków itp. Jakie z tego posiewu będzie żniwo, zobaczymy.

Sytuacja w krajach SNG jest pod każdym względem złożona, a na Ukrainie szczególnie. Relacja rzecznika MSW w wiadomościach nocnych 16.XI.92 po konferencji ekspertów policji 6 krajów w Legionowie jest przerażająca, co zresztą mogę poświadczyć z autopsji. W moich ostatnich podróżach odczuwałem niestety osobiste zagrożenie. Ługiańsk i Rostów są znane jako ojciec, a Odessa jako matka przestępczości w Rosji i na Ukrainie. W Rostowie nie można wysiadać z pociągu w porze nocnej, bo tylko na takich naiwnych oczekują przestępcy. W Krasnoarmiejsku dwie kobiety poszły o drugiej w nocy zająć kolejkę za mlekiem i przepadły bez wieści, tak samo jak i rodzice pewnego śledczego we Lwowie. W czasie mojego pobytu w Równem, o godz.18.00 "zaryzano", jak to oni określają, człowieka na stacji autobusowej i to nożem - piłą, który przy wyjmowaniu rozrywa ciało. W Simferopolu na Krymie tylko na głównych ulicach świecą się żarówki, a całe miasto " tonie w ciemnościach, gdyż przestępcy zniszczyli wszystkie lampy, a zakładać nowe nie ma sensu. O ile władze nie rozgromią - a na to się nie zanosi — wszelkiego rodzaju mafii, reketiorów i różnego innego rodzaju przestępczości obecnej we wszystkich sferach życia, nie ma się co łudzić, że kraj ten uzyska

stabilizację. Cóż, cały świat zmierza ku anarchii, więc nie ma co liczyć na uleczenie tak chorego pacjenta zrzeszonego w SNG.

Sytuacja Ukrainy pod względem ekonomicznym jest nie do pozazdroszczenia. W odczuciu ogółu, Rosjanie są w lepszym położeniu. Płace są na niskim poziomie, a o wysokich cenach na wszystko nie ma co nawet wspominać. Szef informatyków w Instytucie w Kijowie zarabia 8-10 \$, emeryt do 3 \$. Z braku surowców i zerwanych więzi kooperacyjnych, zamykane są przedsiębiorstwa i masowo zwalnia się robotników. O takim zaopatrzeniu bezrobotnych jak u nas, nie mogą oni nawet marzyć. W związku z tym mnożą się rozboje i kradzieże nawet z działek gdzie rozbijane są dache, piwnice itp. Obserwując w domach i na ulicach pracowitych przecięź i wykształconych Ukraińców, współczułem im, nie widząc wyjścia z ich wprost beznadziejnego położenia. Dobrze, że ludzie mają tam jeszcze jakąś nadzieję na wyjście kraju z impasu, bo inaczej przedwcześnie wybuchła by tam anarchia. W porównaniu z Rosją, pod względem religijnym Ukraina jest bardziej błogosławionym krajem. Jest tu więcej ludzi wierzących, liczniejsze są zbory, tętni życie religijne i to niemal we wszystkich społecznościach. Podobnie jak u Polaków, ma na to wpływ wiekowa niewola i cierpienia, przez które przechodzili w okresie rządów komunistycznych.

Kościół prawosławny ulega dalszemu rozczłonkowaniu. Filaret z Kijowa dokonał secesji od Moskwy i chcąc od strony jurydycznej ją zalegalizować pojechał do Konstantynopola, rozgłaszając po powrocie na Ukrainę że na nią uzyskał tam zgodę. Mój rozmówca pop Zagórski wraz z innym, jako emisariusze części duchowieństwa wiernej Moskwie, wysłani do Konstantynopola w trybie SOS, po powrocie wyjawili kłamstwo Filareta. Aby utrwalić autokefalię prawosławną na Ukrainie, urząd Filareta objął starzec z zagranicy, którego wspiera swym autorytetem prezydent Krawczuk i obecne władze. On to reprezentował kościół na obchodach I rocznicy niepodległości klęcząc, wyświęcał i całował sztandary wojskowe jako kontynuatorów zbrojnej organizacji UPA, co posłużyło za pretekst do opuszczenia tego mityngu przez prezydenta Krawczuka. Będąc w tym dniu w Kijowie, obserwowałem na ekranie tę nieprawą łączność odstępczego kościoła z władzami świeckimi i wystąpienia nacjonalistów ukraińskich. Smutne to było widowisko i jeszcze smutniejsze refleksje można było wysnuć z tego religijnego i politycznego koktajlu.

W Kowlu 6.XI. doświadczyłem mafijnego działania przy kupnie

biletu do Polski, gdzie wszystkich amatorów jazdy nie korzystających z jej pośrednictwa, choć było dużo wolnych miejsc, wyrzucono wraz ze mną z pociągu. Po nieprzespanej nocy, rano, udałem się pieszo 7 km na przejście samochodowe i tam za 4 \$, z przygodną wycieczką z Szepetówki dojechałem uszczęśliwiony do Lublina - innego, bezpieczniejszego, spokojniejszego, kulturalniejszego i pełnego dostatku świata, jakim jawi się przybyszowi ze Wschodu nasz kraj.

Reasumując, mogę powiedzieć, że pomimo różnych niewygód i niebezpieczeństw, całą podróż zaliczam do nadzwyczaj udanej. Więcej, nazwałbym to wielkim świętem w moim życiu. W trzy dni po powrocie do domu otrzymałem telefoniczną ofertę wyjazdu w 1993 roku do Izraela, jedynie za zwrotem kosztów przejazdu. Tak to Pan Bóg prowadzi nas z łaski w łaskę do nowych przywilejów służby. Podaję powyższy opis w nadziei, że może okazać się on pomocnym niektórym sługom Najwyższego w ich służbie na tak wdzięcznym polu pracy ewangelicznej. Pozostaję w Bożej dyspozycji do dalszej posługi na Jego chwałę i pożytek bliźnich.

II. 9. 1993. - MOŁDAWIA, RUMUNIA, UKRAINA-KRYM

9 sierpnia 1993 r. komunikacją autobusową przybyłem do Lwowa, a **19 października** z Nowowołyńska wyjechałem także autobusem do Chełma i na wieczór byłem już w Lublinie.

W tym roku spędziłem poza krajem 72. dni, a gdy do tego dodać 32 dni pobytu w Izraelu, to łącznie byłem poza domem 104 dni. W porównaniu z 195 dniami w roku 1992, jest to około połowa tego czasu poświęconego na służbę religijną za granicą. Interes sprawy Bożej, Jego ludu i prawdy, wprost zmuszał mnie do wyjazdu z Polski, a poniższy opis - mam nadzieję, że to potwierdzi.

Tym razem nie mogłem wprost odmówić przyjęcia od dwu osób po pół miliona złotych na pokrycie kosztów, tym bardziej, gdy jedną z nich była z innej społeczności, a drugą mój szwagier, co sprawiło mi szczególną radość. Ostatecznie także rozdysponowałem dewizy, jakie przed kilku laty Moroz złożył na moje ręce na tłumaczenie literatury.

Gdy po raz drugi, po powrocie z Rumunii 8. 09 znalazłem się w Tarnopolu, zabrałem stamtąd i przewiozłem do Czerniowiec elektroniczną maszynę "Olimpię" wraz z nie przepisany tłumaczeniem na j. rosyjski tekstu XII tomu o Biblii. Od ręki ruszyła sprawa pisania

przez s. Orysię tego tłumaczenia. Ku mej radości, zgodziły się również go pisać i to bez wynagrodzenia, młode członkinie zboru baptystów w Czerniowcach. Było to możliwe dzięki wieloletniej przyjaźni Heleny z ich rodzicami, nawiązanej i wypróbowanej w trudnych czasach ucisku religijnego. W tym potwierdza się prawda, by "puszczać chleb po wodzie, a po wielu dniach znajdziesz go" Kazn.11,1. Miałem wprost wyraźny znak, by w te poświęcone Bogu ręce oddać do dalszej pracy ten bezcenny materiał, tym bardziej gdy dowiedziałem się, że s. Orysia ręcznie przepisała już około 100 stron rosyjskiego tłumaczenie XVI tomu. Z ubolewaniem dodam, że chociaż od jego przetłumaczenia minęło 20 lat, to osoby odpowiedzialne nie dokonały jego całościowej weryfikacji i redakcji. Nie natknąłem się dotąd również na 5 egz. kserokopii XVI tomu, jakie zrobiłem na życzenie przedstawiciela na Polskę. Oprócz niewielkiej ilości kserokopii zrobionej w Nowgorodzie i na nasz koszt w Kijowie, wszystkie zbory i liczne osoby, z którymi się kontaktujemy, otrzymały od nas kilkadziesiąt egz. kserokopii tej książki.. W związku z tym nasuwa się wiele pytań w rodzaju: czy nie ma w Polsce ludzi bogatszych od nas, że nie stać ich na powielenie pewnej ilości egz., o które proszą liczne osoby i zbory, jak choćby z Mukaczewa, Czerniowic i innych? Cóż warte deklaracje oceny prawd w tomie, przy równoczesnym uniemożliwianiu jego upowszechniania?

W Czerniowcach byłem tylko dwa dni 12-13 08. lecz załatwiłem wiele spraw, w tym odebrałem rumuński tekst tłumaczenia mojej książki Aliji. Tu spotkała mnie miła niespodzianka. Otóż tłumaczenia dokonał z wersji niemieckiej Żyd, którego tylko raz widziałem. Natomiast weryfikował, zredagował baptysta, kierownik tamtejszej misji i oblasnej szkoły biblijnej, Czarnopyski, który przepisał ręcznie wszystkie trzy części Aliji rumuńskiej, robiąc to wszystko bezinteresownie. Symboliczną zapłatę otrzymał ode mnie tylko tłumacz. Ku memu zaskoczeniu, oddając mi tekst jej redaktor wręczył mi od siebie 50 \$ na pokrycie kosztów związanych z przepisaniem do druku. Przy wewnętrznych oporach wzięłem tę kwotę na świadectwo przeciw tym, których nauki propaguje Alija, a którzy nie ruszyli dotąd przysłowiowym palcem, by w czymkolwiek w tej materii pomóc. Oczywiście, że zrewanżowałem się temu bratu w inny sposób, przyjmując jego dar z wielką oceną.

14-15 08 korzystając z usługi samochodem innego baptysty z Czerniowic Korniwskiego od którego miałem zaproszenie, nawiązałem

w Chocimiu owocny kontakt z byłym Świadkiem, by następnie pojechać do zboru w Ustiu, gdzie rzeka Smotrycz z Kamieńca Pod. wpływa do Dniestru. Przyjęto mnie tam nadzwyczaj serdecznie. Była to już moja druga wizyta w tym zborze. I tom i XVI z treścią, których zapoznało się kilka osób, w tym prezbiter, utorowały drogę do przyjęcia następnych prawd. W dziennym i wieczornym zebraniu zbor przeznaczył dla mnie całą usługę. W poniedziałek wieczorem zebrali się na spotkanie ze mną wszyscy chętni, a jedna osoba przyjechała z Kamieńca Pod. z nierejestrowanego zboru. Mogę powiedzieć, że były to niezapomniane chwile, gdy wspólnie rozpatrywaliśmy najbardziej kontrowersyjne dogmaty, jak: trójca, nieśmiertelna dusza, piekło itp., ale najbardziej radowała serce nadzieja zbawienia od wyroku śmierci Adamowej i możliwości indywidualnej próby do życia w Królestwie Chrystusa dla każdego członka rodzaju ludzkiego. Do dziś mam przed oczyma rozgrzane wzajemną dyskusją sympatyczne twarze Podolan poszukujących odpowiedzi na intrygujące pytania.

Lecz szatan i tu nie pozostał bezczynnym, a swój destrukcyjny wpływ wywarł on z najmniej spodziewanej strony. Otóż jednemu z potomków tamtejszych Polaków umożliwiliśmy w Polsce pracę na czarno u dwu młodych małżeństw w koszalińskim. Pomimo, że są to w zasadzie dobrzy ludzie, są jednak zapatrzeni na Zachód, skąd czerpią podstawy do swej egzystencji. Nie byli więc w stanie wczuć się w psychikę wrażliwej i spostrzegawczej duszy ze Wschodu. Napisaliśmy list do gospodarzy, by otoczyli go szczególną opieką, ale nie wiele to pomogło. W tym czasie gościła tam czasowo grupa wczasowiczów, a wśród nich dobrze odżywiony, ordynowany "sługa" z Poznania. Nie zadał on sobie trudu, by porozmawiać i nawiązać kontakt z poszukiwaczem prawdy ze Wschodu. A, że padał deszcz i nie można było korzystać z kąpieli morskich, całe towarzystwo na czele ze swym duchowym przywódcą było zajęte przyrządzaniem i spożywaniem szaszłyków, nie zapraszając i nie dzieląc się z głodnym rodakiem ze Wschodu. Aby nie napisać na ten temat za dużo, dodam tylko, że musiałem się dość natrudzić, by jakoś wytłumaczyć to nie do pojęcia dla nas na lubelszczyźnie cielesne zachowanie się naszych sytych rodaków. Dobrze, że Podolanie już dawniej poznali z dobrej strony innych Polaków, co zrównoważyło tę negatywną stronę. W tym czasie przebywali tam polski i francuski przedstawiciel i być może, dlatego, że Woźnicki poważnie zachorował, również nie zainteresowali się polskim, baptystycznym bratem z Podola.

We wtorek 17.08. odprowadzony przez tę rodzinę odjechałem samochodem z Kamieńca wprost do Biela na Mołdawii. Tym razem bilet w cenie ponad 3000 kuponów kupił mi miejscowy zbór baptystów, co miało dla mnie i nie tylko, szczególną wymowę. W oczekiwaniu na wolny czas towarzysza mej podróży do Rumunii /Mołdawianina/ 19-20.08 byłem w Bielcach, 21-22 w Jedyncach, 23-24 w Rybnicy, w tzw. Zadniestrzańskiej Republice Mołdawii, 25-26 ponownie znalazłem się w Bielcach, by 27. 08 wyjechać do Rumunii. W każdej z tych miejscowości miałem różnorodne doświadczenia i przywileje. Zaczę od mego pobytu w Rybnicy. W telewizji oglądaliśmy bratobójcze walki między Mołdawianami. a miejscową ludnością słowiańską, która utworzyła republikę ze stolicą w Tiraspolu, a którą de facto nie uznało żadne państwo. Na przekór wszystkim ma ona własną armię, policję, ministerstwa, budżet oparty na starych rublach z podobizną Lenina, wycofanych w Rosji. Granicę stanowi Dniestr, choć Bendery leżące po drugiej stronie rzeki wraz z kilkoma otaczającymi je wioskami również siłą włączono do tejsze republiki. Celnicy obydwu stron kontrolują wszystkie pojazdy, swobodnie poruszające się w obie strony. Strzegą, by nie wywożono towarów, nie zabraniając przywozić do siebie. Miejscowa gwardia złożona z ochotników oraz XIV Armia rosyjska są gwarantami obecnego status quo. Wielu ochotników, to chłopcy w panterkach i w swoim obuwiu, często w tenisówkach. Jako najemnicy pobierają od 100 do 150 tys. rubli, podczas gdy pracownicy za miesiąc pracy nie otrzymywali więcej jak 50 tys. Nie podobna, by to mini państwo mogło o własnych siłach łożyć wielkie wydatki na wojsko. Dopiero obecnie Ukraina ujawniła, że paramilitarna gwardia nacjonalistów ukraińskich, wspólnie z rosyjskimi kozakami i innymi najemnikami wspierała na tym swoistym poligonie separatystów. Jadąc autobusem do Biela rozmawiałem z ok. 20 lat liczącą przyjemną, młodą osobą i okazało się, że w trakcie walk w Benderach pracowała tam jako sanitariuszka, potem wyszła za mąż w Kołomyi, widocznie za członka ukraińskiej ochotniczej gwardii. W rozmowie odczuwało się wprost nienawiść do Mołdawian, co nie licowało z jej miłą powierzchownością. Tak to koloniści moskiewscy płacą gospodarzom za to, że ich przyjęli na swej ziemi. W Bielcach około 70% stanowią Słowianie ze znacznym odsetkiem Rosjan. Pod względem bezpieczeństwa sytuacja tam jest okropna. Rosyjscy przestępcy w różny sposób szkodzą Mołdawianom. Polakowi trudno jest sobie wyobrazić, by w swym kraju większość

Polaków i innych posługiwała się na co dzień obcym językiem, jak to ma miejsce na Ukrainie, Mołdawii, Białorusi i gdzie indziej.

W Rybnicy gościłem u Aleksandra, kierownika tamtejszej Misji Zielonoświątkowców. Poznałem go na Łotwie, w Jełgawie, a potem dwa razy gościliśmy u siebie jego żonę z bratem. Przy Misji wybudowano budynek dla Szkoły Biblijnej, w którym odbywają się różnego rodzaju szkolenia. Akurat w tym czasie kończył się kurs dla nauczycieli szkółek niedzielnych i trwały egzaminy. Zapoznałem wiele osób, w tym dziewczynę z autonomicznej republiki Komi i innych. Sekretarzem Misji jest inteligentny Rosjanin, który wcześniej pracował w Moskwie w Wydawnictwie „Protestant”. W pełni podzielał moje poglądy na temat cudownego leczenia, prorokowania itp. Powiedział, że przywiązywanie wagi do tych zjawisk jest równoznaczne z negacją Biblii, jako jedynej reguły wiary i życia. Miałem przyjemność wręczyć mu I tom w j. rosyjskim. Przyrzekł mi, że w drodze do Niemiec, wraz z szefem tej Misji, który chciałby ze mną wymienić poglądy na różne teologiczne tematy, zatrzymają się u nas w Lublinie. Korzystając z ich pośrednictwa powielono 20 egz. mego opracowania w j. rosyjskim o Ruchu Millera. Aby mieć środki na działalność religijną, Misja wybudowała bazę techniczną, dużą halę oraz własną stację paliw. Ponadto mają cztery duże samochody - Tiry, wykonujące również różne zleczone usługi. Zapytałem Aleksandra czy mają trudności z miejscową mafią? Odpowiedział, że nie, gdyż są to znajomi z ławy szkolnej. Podobnie jest i w innych miastach. Kto ma znajomość z miejscowymi rekietiorami, może spokojnie prowadzić biznes. Trzeba jednak żyć w zgodzie z potężną, przestępczą siłą, z którą liczą się też lokalne władze. Opowiadano mi, że na przejściu granicznym z Rumunią zatrzymano samochód z przyczepą pełną spirytusu. Areszt na ten towar nałożył republikański prokurator. Wnet zjawili się u niego mafiosi, którzy wyznaczili czas na przepuszczenie samochodu grożąc, że w przeciwnym wypadku zginie on wraz z całą swą rodziną. Ten "argument" miał taką wymowę, że przemyt spirytusu odbył się już bez dalszych przeszkód. Nie bez obawy poruszałem się po różnych miastach, jak Odessa, starając się nie dać poznać, że jestem obcokrajowcem. W szczególnym niebezpieczeństwie są zachodni turyści, którzy znaleźliby się tam w pojedynkę. Miejscowi jakoś przywykli do takiego życia, nie bardzo reagując na tego typu anomalie.

Mój pobyt w Rumunii

Już dość dawno planowałem wyjazd do Rumunii, choćby z racji tłumaczenia Aliji na j. rumuński. Sądziłem, że uda się znaleźć kogoś w Czerniowcach lub Mołdawii, kto by miał maszynę i podjął się przepisania tekstu w j. rumuńskim. Z braku maszyny do pisania okazało się to wprost niemożliwym. W prawdzie miałem adres do Vasila Utca w Cluj ale niezależnie od tego starałem się za pośrednictwem Dębskiego z Francji zdobyć adresy w Rumunii i poparcie dla powielenia Aliji. Odpisał mi, że Zarząd w Rumunii nie wyrazi zgody na przepisanie Aliji na komputerze, a s. Lisa zmieniła adres, którego on nie zna.. Następnie zapytałem jak oni mogą być przeciwni, nie znając treści, a także czy naprawdę nie zna kogoś, kto by mi ułatwił nawiązanie kontaktu z tą amerykańską misjonarką? We Francji s. Binckli przetłumaczyła III tom Aliji na j. francuski. Wprost trudno zrozumieć motywy, jakimi kierują się ludzie wyznający prezentowane w Aliji poglądy, którzy nawet nie usiłowali podważyć czegokolwiek, a równocześnie przeciwdziałają w cyrkulacji, jak to ma miejsce i w tym przypadku.

Druga przeszkoda wynikła w dn.27.08 już na przejściu granicznym. Otóż między Mołdawią a Rumunią otwarto wiele przejść granicznych, ale nie mają one charakteru międzynarodowego. Z braku informacji pojechaliśmy na jedno z nich, z którego mnie zawrócono. Tekst tłumaczenia i wszystką żywność, jaką miałem na drogę, wziął Grisza - mołdawski przewodnik. W tej sytuacji powstał dylemat - wracać do Bielc, czy jechać na przejście międzynarodowe w Ungenach, jak radził oficer pograniczny i w tym celu ulokował mnie w ciężarowym samochodzie, który tam akurat jechał. Gdyby samochód odjechał natychmiast, nie byłoby problemu. A, że kierowca załatwiał dość długo formalności, toczyłem wewnętrzną walkę w wyniku której powziąłem decyzję, by wracać do Bielc. Gdy powiadomiłem o tym oficera, on jakby tego nie słyszał, kazał mi wsiąść do autokaru, który jechał przez Ungeny. Wlot zorientowałem się, że człowiek ten jest użyty przez Boga, za pośrednictwem którego poleca mi udać się późnym wieczorem na to drugie przejście. Jakoś dotarłem na stację kolejową linii Kiszyniów - Jassy i po północy przekroczyłem granicę. Tydzień po mnie zatrzymano tam osobę chorą na cholereę. Dalszą część nocy spędziłem na dworcu kolejowym w rumuńskim mieście Jassy, a o godz. 6.,00 wyjechałem do Cluj w Transylwanii, dokąd dotarłem po 10 godzinach jazdy. W nocy

sklepy były zamknięte i nie było możliwości kupna czegokolwiek. Pocięszalem się, że taka niedługa głódówka dobrze wpłynie na mój organizm. Miałem uwagę zwróconą na obserwowanie ludzi i oglądanie krajobrazów. Tygodniowy pobyt w Rumunii, przez wzgląd na inflację, kosztował mnie jedynie 5 \$ i był niezapomnianym przeżyciem, pod wpływem którego zmieniłem wiele fałszywych i krzywdzących opinii, jakie ma znaczny odsetek Polaków na temat Rumunów. Oczywiście, że i mój osąd oparty na społeczności z tamtejszymi ludźmi wierzącymi nie jest w pełni obiektywny.

Po ubiorze, szczególnie wieśniaków widać, że do dobrobytu jest tam jeszcze daleko. Można powiedzieć, że przeciętna pensja miesięczna podobnie jak na Ukrainie jest warta 100 kg ziemniaków. Każdy jednak jakoś sobie radzi. W sklepach jest nie wiele towarów. Na 10 Rumunów przypada 3 Cyganów. To nie prawda, że Rumunia jest rajem dla złodziei. Tam mniej jak u nas ginie samochodów, a gdy Cygana przyłapią na kradzieży, to sami ludzie oddają go w ręce policji, która znana jest z tego, że bije niemiłosiernie, więc wszyscy się boją i ta profilaktyka, jak się okazuje jest dość skuteczna. By nie zostać okradzionym, trzeba jednak omijać targowiska i większe skupiska. Z przyjemnością obserwowałem życie rodzinne Rumunów. Są oni żywi, impulsywni i wprost nie są w stanie się maskować.

W sobotę 28 08 po godz.16.00 byłem już w Cluj. W Rumunii, bez znajomości języka trudno się z kimś porozumieć. Zwróciłem się więc o pomoc do policji dworcowej, którą za rządów komunistów unikałbym jak ognia. Dziś wszyscy cieszą się tam pełną wolnością. Otrzymałem informację, tak że szczęśliwie dotarłem pod wskazany adres, gdzie przyjęto mnie serdecznie, nakarmiono i zawieziono do rodziny Kosty, u której przebywał już mój tłumacz. Wcześniej otrzymał on 50 \$ na pracę w Rumunii, ale wkrótce poszedł tam skąd przyszedł. Dzięki jednak temu, że poszukując go zapoznałem się z Kostią okazało się, że za taką cenę i takim sposobem Pan Bóg posłał mnie do swych sług, którzy samotnie toczyli dotąd walkę z klerikalizmem i sekciarstwem. W rozmowie z gospodarzem zorientowałem się, że wcześniej, gdy nie korzystali oni z pomocy Amerykanów i Francuzów, między braćmi panowała wielka miłość i jeden za drugiego poszedłby w przysłowiowy ogień. Obecnie, "dobroczyńcy" z Zachodu uczynili ich swą filią, którą zarejestrowano u władz. Niektóre zbory i mój rozmówca jest temu przeciwny i dlatego ustąpił z kierownictwa Ruchu. Była to budująca

rozmowa, bo w pełni podzielałem poglądy mego rozmówcy.

Po telefonicznej konsultacji, na nocleg udaliśmy się do małżeństwa Cap. Florica zna język francuski, a z całą rodziną, mężem i dwoma synami /którzy pięknie grają na skrzypcach i pianinie/ można się porozumieć w j. angielskim. Nocowałem u nich też drugą noc. W poniedziałek rano odjechałem do Sighetu.

Zbór w Cluj ma do dyspozycji dom, a w nim przerobioną z dwu pokoi salę zebrań, w której gromadzi się około 100 osób. Ciekawie obserwowałem miłe twarze, szczególnie osób starszych, którzy wytrwali w wierze w czasie terrorystycznych rządów komunistycznych. Okazuje się, że ucisk religijny był tam znacznie mniejszy niż w ZSRR. Ceaucescu dawał znaczną wolność kościołowi prawosławnemu, z czego, podobnie jak w Polsce korzystały pomniejsze społeczności religijne. Zresztą, ktoś z rodziny braterstwa był członkiem rządu i dość często interweniował, gdy lokalne władze chciały przykręcać przysłowiową śrubę. W takich okolicznościach zbory mogły egzystować i po części rozwijać się. Według oceny s. Lisy jest tam ponad tysiąc rumuńskich Studentów Biblii, o istnieniu których nikt za granicą nie wiedział. Po kilku latach kontaktów z amerykańskimi, francuskimi i polskimi Wolnymi Badaczami euforia minęła i gdy Rumuni autokarem pojechali do Polski, to jedynie przyjęła ich na nocleg pod Krakowem rodzina Schabów. Najazd na rumuńskich braci urządzają też ustawicznie mołdawscy "studenci", którym jeszcze nie wyparowały błędy Świadków, od których przed laty się odłączyli. Jakże rażący kontrast stanowią oni z miłymi, otwartymi na prawdę braćmi rumuńskimi.

Nie wiedziałem o tym, że w niedzielę 29 08 jest zebranie w Cluj przeznaczone na usługę 6 osobom przyjmującym w rzece symbol chrztu wodnego. Zaproszono mnie bym niedługo przemówił do zebranych. Za podstawę użyłem Przep 4,18 i wyłożyłem wszystkie zarysy chronologiczne, jak je przedstawił w literaturze "wierny sługa". Powiedziałem, że prawda potrzebna do rozwoju Kościoła została za jego pośrednictwem już dana. Natomiast dotycząca W. Grona nie, bo jako klasa wyłoniła się dopiero w czasie ucisku, czego dowodzi Obj 7,1, typ kozła wypuszczalnego i inne obrazy. To samo dotyczy prawd dotyczących klasy reprezentowanej przez Rut / która pojawiła się od 1881 r./, a los jej miał się rozstrzygnąć "tej nocy" - ucisku. Na końcu powiedziałem, że sposobność poświęcenia się Bogu na służbę jest zawsze aktualna, gdyż ludzkość w Królestwie będzie także musiała

oddać swoją wolę Bogu, by Pan Jezus mógł dać jej życie i poprzez prawdę uczynić ją mądrą i sprawiedliwą, umożliwiając wejście na drogę świątobliwości. Ponieważ program był napięty, o czym nie wiedziałem, zauważyłem jak jeden z wydatniejszych pasterzy zboru kilkakrotnie szeptał przewodniczącemu, by mi nie przerywał, a gdy schodziłem z podium, na oczach całego zboru, wyrażając zadowolenie ze sposobu zaprezentowanej prawdy serdecznie uściśnął mi dłoń. Między innymi powiedziałem, że w trakcie moich rozmów z ich członkami, niemal we wszystkich punktach mieliśmy zgodność poglądów, co zawdzięczamy naszemu jednemu nauczycielowi - Jezusowi. Jeszcze nigdy przemawiając w licznych zborach o innej orientacji nie mówiłem tak otwarcie, jak to uczyniłem w Cluj. Dzięki Bogu, trafiłem na dobrze przygotowany grunt, w związku z czym spodziewam się, że moja choćby fragmentaryczna prezentacja nauk epifanicznych, usposobiła do nich przychylnie tych studentów Biblii.

W usłudze Słowem Bożym katechumenom, każdy z nich odpowiadał na pytania dotyczące współuczestnictwa w przekleństwie grzechu Adamowego, wierze w zastępczą moc ofiary Chrystusa oraz o dobrej woli przyjęcia symbolu chrztu. Następnie, wobec całego zboru odbył się swoistego rodzaju egzamin ze znajomości znaczenia różnych określeń, jak chrzest Jana, Chrystusowy, w Jego śmierć, chrzest ognia - czy mamy o niego prosić, chrzest ducha, chrzest do życia w Królestwie itp. Prelegent powiedział, że nie może im obiecać miejsca w klasie Kościoła, ale nie wyklucza też, że taka sposobność nie istnieje. Było to podniosłe zebranie, którego końcowym akordem w okresie późnego lata w dość zimnej wodzie, było udzielenie symbolu chrztu wodnego w rzecze przez zanurzenie. Świadcami tego aktu była około połowa zboru.

Pomimo tak pełnego w wydarzenia dnia, wieczorem na spotkanie ze mną w domu zborowym przyszło kilkanaście osób, w tym jedna z Satu Mare, dokąd zostałem zaproszony, a druga w poniedziałek służyła mi za przewodnika w drodze do Sighetu, gdzie na stałe mieszka. W trakcie trwającego kilka godzin spotkania, w którym brało udział kilku sług zboru i inni aktywni jego członkowie, odpowiadałem na liczne pytania. Moi rozmówcy okazali się otwartymi na prawdę i uczciwymi w argumentacji, co się dość rzadko zdarza. Na wstępie zapytałem czy zgadzają się, że żyjemy obecnie w czasie wielkiego ucisku i czy są gotowi przyjąć wynikające z tego faktu wnioski? Odpowiedź była twierdząca, co z miejsca nadało spotkaniu określony kierunek i pomogło

w ujednoliceniu wielu kontrowersyjnych poglądów. Nie sposób jednak w ramach tego opracowania wchodzić w szczegóły. Ograniczę się tylko do trzech odpowiedzi. Otóż zapytano czy moja praca w Rosji nie dowodzi, że obecnie jest prowadzona praca żniwiarska? Odpowiedziałem, że nie, ponieważ ma ona raczej charakter budowania "obozu" i wydawania świadectwa prawdzie. Na dowód podałem, że ani ja, ani ktokolwiek inny nie dysponuje symbolicznym sierpem - prawdami o szczególnym charakterze, ani nie istnieje o żniwiarskim profilu Redakcja i ośrodek kierowniczy, który koordynowałby tego rodzaju działalnością, jak to miało miejsce w okresie prawdziwego żniwa. Na pytanie czy żyjemy w okresie "nocy" ew. J 9,4 odpowiedziałem twierdząco i na dowód przytoczyłem fakt, że o istnieniu rumuńskich studentów nikt poza granicami tego państwa nie wiedział, co byłoby wprost rzeczą niemożliwą, gdyby to był "dzień". W trakcie prezentowania niektórych zarysów prawdy na obecny czas, gdy wymieniłem pastora Johnsona replikowano, że gdyby był on generalnym nauczycielem Kościoła Powszechnego, to by ta wiadomość do nich także dotarła. Posłużyłem się tym samym przykładem, że nasza niewiedza o braciach rumuńskich nie znaczy, że ich nie ma i nie zmienia faktu o ich istnieniu i służbie dla Pana. Wyjaśniłem, że pastor działał w wymiarze międzynarodowym i jaką bogatą spuścizną literacką on pozostawił oraz, że my, podobnie jak w przypadku apostołstwa Pawła, jesteśmy pieczęcią jego urzędu. Jak nasza niewiedza o nich, tak ich niewiedza o Johnsonie nie przesądza o tym, że był on użytym przez Pana narzędziem dla Jego ludu. Nie sposób bowiem przyjąć poglądu, że w tym bodajże najbardziej brzemienym w różnorakie wydarzenia w historii ludzkości okresie, Bóg pozostawił swój lud w niewiedzy i tym samym uniemożliwił mu współpracę w realizacji spełniających się na naszych oczach zarysów Jego planu. Brak mi słów na przedstawienie na piśmie atmosfery panującej w trakcie tego błogosławionego spotkania. Trzeba było widzieć pozytywną reakcję pełnych temperamentu Rumunów, która towarzyszyła mi do końca mego pobytu w tym kraju.

Zbór w Cluj-Napoca zajmuje wiodącą rolę w stosunku do pozostałych, ale w Sighecie /podobno najstarszym/ nadal zachowuje autonomiczny charakter. Zbór w Cluj posiada małą poligrafię, trzy zestawy komputerowe, wydaje i rozpowszechnia literaturę w j. rumuńskim, w tym wydał ostatnio IV tom. Literatura w języku angielskim i kontakt z anglojęzycznym światem jest utrzymywany przez

siostrę, z zawodu pielęgniarkę, a z francuskim poprzez Florikę. Kilka osób po części zna j. rosyjski, a z Viorică, obsługującą komputer, można nawet porozumieć się po polsku. Jeszcze kilka innych osób zna trochę polski język, a zawdzięczają to kursom j. polskiego i angielskiego, jakie w czasie okresowego zamieszkiwania w tym mieście urządzała Lisa, z pochodzenia Amerykanka. Mój gospodarz, Aurel, wyzyskiwał każdą chwilę w domu, tramwaju, w drodze, zasypując mnóstwem pytań, a także prosił o naszą literaturę w j. francuskim. W zakończeniu opisu mego pobytu w Cluj mogę powiedzieć, że podobnie jak w Sighecie i Satu Mare pod każdym względem były one znamienne.

Po telefonicznym uzgodnieniu, zostałem zaproszony przez Lisę do Sighetu, w którym ona po poślubieniu Rumuna, zamieszkuje na stałe. Przyjechałem tam pociągiem 30 08, a odjechałem do Satu Mare samochodem 1.09. A teraz słów kilka na temat tej drogiej siostry. Jej dom rodzinny jest położony około 20 km od Domu Biblijnego w Springfield, stąd zna ona dobrze jego mieszkańców i brata Hedmana. Bywała tam na zebraniach i konwencjach. Ze względu na różnicę poglądów była przez gospodarza raczej przyjmowana chłodno, a nawet wprost atakowana na punkcie zakończenia powołania. Podobnie czynił to syn Józefa z Krakowa, co odebrała raczej negatywnie. W latach osiemdziesiątych kilka lat pracowała duchowo w Polsce i nieźle opanowała język polski. W tych latach Polacy przy byle okazji pod różnymi pretekstami, okresowo lub na stałe, całymi gromadami wyjeżdżali z kraju do amerykańskiego nieba. Lisa opowiadała, jaką duchową karierę zrobili niektórzy z nich, zbierając się we własnym gronie, często nielegalnie tam pracując i zadała znamienne pytanie, „po co oni jadą na tę pustynię?”, co w ustach Amerykanki ma szczególną wymowę.

Z Lisą zapoznaliśmy się zaraz na początku jej pobytu w Polsce i czasem spotykaliśmy się z nią w Krakowie gdzie przebywała. Z pełną sympatią obserwowaliśmy jej zmagania, a ona w pełni była zorientowana w naszej pracy dla Wschodu. Na konwencji w Obsteig, w czasie konferencji poświęconej sprawie pomocy wierzącym na Wschodzie, wspólnie neutralizowaliśmy destrukcyjną robotę Bółgi, mołdawskiego "działacza" w USA. Lecz dopiero w czasie mego pobytu w Sighecie mieliśmy możliwość wymiany poglądów na różne kwestie doktrynalne, odnośnie wszelkiego rodzaju pozytywnych i negatywnych zjawisk występujących w świecie religijnym. Nie musiałem też sam

podnosić kwestii różnic, gdyż one i tak same się nasunęły.

Przebywałem u Nestafów, kuzynów męża Lisy. Niezwykle aktywną rolę w wymianie poglądów pełniła gospodyni domu, co sprawiło mi wielką przyjemność. Cała rodzina, wraz z dorastającymi dziećmi i pełnym dobroci ojcem mogą stanowić dobry wzór dla niejednej rodziny w Polsce. Usłużyłem w Sighecie w zebraniu tygodniowym, zapoznając różne osoby, w tym brata, który jako rumuński żołnierz kwaterował w pomieszczeniach KUL w Lublinie. W osobie Lisy miałem tłumaczkę. Nie musiałem czynić przerw, bo wszystko natychmiast tłumaczyła.

Dnia 3.09. opuściłem gościnny zbór, gospodarzy, Lisę z mężem i pojechałem samochodem do Satu Mare, blisko węgierskiej granicy, gdzie oczekiwało mnie trzech braci, którzy zawieźli mnie do rodziny Pelicaci Idan, gdzie przez dwa wieczory poprzez pytania i odpowiedzi robiliśmy różne zarysy prawd Bożych. Tym razem rolę tłumacza spełniał Sargun Vasile - rumuński Ukrainiec, niezbyt dobrze znający swój rodzinny język. A, że ja mówiłem częściowo po rosyjsku, stanowiło to dla tłumacza dodatkową trudność. Jednak, gdy czegoś nie rozumiał, to dotąd pytał aż pojął, o co chodzi. Gospodarz ma sześciu zięciów i trzech synów, więc sama bardzo żywa i inteligentna rodzina może stanowić już zbór. I tu, z przyjemnością przyglądałem się jak wszyscy między sobą dyskutowali na różne kwestie biblijne. Pobyt u tych, pełnych dobroci rodziców tak interesującej rodziny na długo zapisał się w mojej pamięci. Dysponując wolnym dniem, mój gospodarz oprowadził mnie po Satu Mare, w którym mogłem podziwiać monumentalne pomniki epoki Caucescu.

W trakcie dość pobieżnego zwiedzania cmentarza kalwinistycznego, skojarzyłem sobie bliskie związki Siedmiogrodu z naszą historią, a przede wszystkim ariańskiej reformacji. To z tej ziemi przeniknęły do nas najpierw idee Zwigliego, a potem Serveta, które przez 100 lat inspirowały także Braci Polskich - zbór lubelski, na czele z Czechowicem i Niemojewskim. Dopiero uchwała sejmowa z 1658 roku pod karą śmierci zakazała krzewienia i popierania "sekty" ariańskiej i jej zasad, nakazywała jej wyznawcom wyrzeczenie się ich oraz powrót na łono rzymskiego kościoła, a wszystkich, którzy się nie podporządkują, po wyprzedaniu dóbr, zmuszała do opuszczenia Polski w skróconym terminie dwu lat czyli do lipca 1660 roku.

Udali się wygnańcy w zwartych grupach do Prus Książęcych, na Śląsk do Kluczborka, a stamtąd niektórzy do Holandii, a także do USA.

Natomiast z Lubelszczyzny i Podgórze wyruszyli do Siedmiogrodu, a wśród nich właściciel Siedlisk - Mikołaj Suchodolski. W trakcie przekraczania Karpat, synowie rzymskiego kościoła doszczętnie ograbili ich wozy z dobytkiem, a samych mocno poturbowali. Serdeczne przyjęcie jakie im zgotowali Siedmiogrodzianie i pomoc rzeczową, jaką udzielili wygnańcom, choć w części zrekompensowała straty i ból po bezpowrotnie utraconej ojczyźnie. Pod wpływem dobrze mi znanych z historii polskiej reformacji faktów, jakże innymi oczyma zacząłem patrzeć na Siedmiogród, różniący się bardzo od innych regionów Rumunii. Na wieżach kościołów nie ma tam krzyży, tylko coś w rodzaju maczugi - symbol kalwińskich zborów, dominujących i w węgierskiej części, aż po ukraińskie dziś Zakarpacie - Mukaczewo, gdzie rozwija się życie religijne różnych konfesji.

Przekraczanie przez Polaka w obydwie strony granic rumuńskiej i węgierskiej, nie nastręcza dzisiaj żadnych trudności. Nie jest się już pytany przez celników o dewizy. Z Nizerhazy na Węgrzech, dokąd przyjechałem 3.09., przejazd pociągiem do Czopu - stacji granicznej Ukrainy, kosztuje 5 \$, Aby obniżyć koszt, postanowiłem dojechać do końcowej stacji węgierskiej Zahony, w cenie biletu około 3 \$. Wymiany dewiz na Węgrzech dokonuje tylko Bank i Ibusz i to po okazaniu paszportu. W celu dokonania wymiany szedłem pieszo kilka kilometrów w jedną i drugą stronę, by zdążyć na pociąg. W Zahonach, na przejściu samochodowym, bezpłatnie przewiózł mnie przez granicę Węgier i dalej młody człowiek z Wołynia, których wielu trudni się przemytem. Tym sposobem, wieczorem byłem już u rodziny Poidin w Mukaczewie, co przy wyjeździe z Rumunii było moim zamiarem. Piszę o tych różnych perypetiach na granicach w tym celu, by dostarczyć informacji tym, którzy zechcą udać się kiedyś z podobną misją w tamte strony.

Z Ukrainy do Mołdawii

W zasadzie w Mukaczewie byliśmy z Heleną tylko jeden raz i to w latach osiemdziesiątych, w powrotnej drodze z Budapesztu, gdy ostatni raz z naszymi przyjaciółmi woziliśmy nielegalnie Biblię. Wówczas w Mostiskach zatrzymali nas na granicy radzieccy celnicy i po wpisaniu do deklaracji, polecili wywieźć je z ZSRR. W drodze powrotnej w Czopie czasowo została zatrzymana Helena i wtedy w Mukaczewie bracia pomogli nam w częściowej zamianie literatury religijnej na świecką, o czym pisałem na innym miejscu.

Moje zainteresowanie Zakarpaciem datuje się jednak od lat siedemdziesiątych, gdy na Łotwie dowiedzieliśmy się, że istnieją tam "wolne zbory", które obchodzą raz w rok Pamiątkę Wieczerzy Pańskiej. Pod wpływem moich nalegań pojechał tam Wiktor z Orłówki, po nim Jan i inni, jak Ryl i Dworczyk. Wytrzymałem jednak okazał się Jan, który jeździ tam systematycznie i w ten sposób otworzył tam drogę oficjalnym sługom Ruchu. Aby nie być uciążliwym, szczególnie jednej rodzinie, która ponosi ciężar tych wszystkich wizyt, celowo ich nie odwiedzałem. Obecnie, wobec mego zamiaru wycofania się z dalszych posług na Ukrainie, postanowiłem pojechać do tych prawdziwych chrześcijan, którzy są w pełni otwarci na przyjęcie prawdy.

Łatwo sobie wyobrazić, jakiego w Mukaczewie doznałem z ich strony przyjęcia. Prawdę przyjął ich kuzyn, człowiek wykształcony, który pełnił naczelne techniczne stanowisko w przemyśle. Byłem zaskoczony, że pomimo tylu wizyt z Polski, nic nie wiedzieli o XVI tomie. Podzieliłem się z nimi moim opracowaniem w j. rosyjskim o Ruchu Millera i innymi materiałami, którymi dysponowałem. Bezwiednie skierowałem rozmowę na temat Przymierzy, różnicy między urzędem Pośrednika i Orędownika itp., o czym oni nigdy /jak zapewniali/ nie słyszeli. Przebieg naszych debat był na wysokim poziomie. Byłem kiedyś i także ostatnio pod wrażeniem jasności rozumienia prawdy i konsekwencji s. Poidin i gdy na to zwróciłem uwagę jej mężowi, powiedział, że to matka jego żony jest takiego formatu chrześcijanką. Jego szwagier Ernest, w odpowiednim czasie opuścił miasto, stał się farmerem i na skutek inflacji, tanich kredytów, posiada zakupiony za niską cenę, kompletny sprzęt rolniczy. Jest on świetnie zorientowany o zapaści gospodarczej Ukrainy. Wolny zbor w Mukaczewie odwiedzają także Węgrzy z Budapesztu, którzy kwaterują u Poidinów. Byli oni bardzo zdziwieni, gdy im pokazałem węgierskie adresy i opowiedziałem, że od nich braliśmy Biblie oraz, że inż. Albrecht tłumaczył Helenę w czasie jej przemówienia w zborze w Budapeszcie.

W powtórnej drodze na Mołdawię, przyjechałem do Lwowa, gdzie spotkałem mego brata Jana, który powrócił z Rybińska za Moskwą. A, że otrzymał telegram, by przyjechał na Sybir do Tułunu, skąd przybyli Łotysz i Montewski, czynił w tym czasie starania kupna biletu do Moskwy. Przywiozłem od Ernesta z Mukaczewa 20 kg winogron, obdarzając nimi strudzonych pielgrzymów. Po wymianie, jakże krzepiących serca informacji, pojechałem do Tarnopola, Jan na Sybir, a

z Montewskim spotkaliśmy się w Czerniowcach, gdzie wspólnie spędziliśmy kilka dni, w tym w usłudze zborowi w Dobryniowcach. W Czerniowcach byliśmy obydwaj w gronie około 40 osób, najbliższych przyjaciół rodziny Kicyn na pożegnalnym przyjęciu, z przemówieniami licznych gości, co było też i moim udziałem. Przebieg w całości był filmowany i będzie prezentowany w USA. Dzisiejsi już emigranci, w okresie pierestrojki, w drodze chyba pierwszego tego typu przypadku, jako wierzący uzyskali mieszkanie po byłym I sekretarzu komitetu wojewódzkiego, który trząsł całą Bukowiną, a dom ochraniał milicjant. Mieszkanie miało połączenie z KC, Kremlem i KGB. Przy demontażu tych instalacji, zdemontowano niezależnie od tych urządzeń podsłuch, ze słowami "a o tym gospodarz nic nie wiedział".

Jedną noc spędziłem u przyjaznej rodziny z-cy obłasnego prezbitera, który do godz. 2.00 w nocy zadawał mi różne docieklive pytania z prośbą o interpretację przytaczanych wersetów biblijnych. Był to dla mnie swoistego rodzaju egzamin ze znajomości Biblii, zarazem też potwierdzeniem naszej dewizy, że należy rozmawiać z wszystkimi, oczywiście w duchu wzajemnej sympatii i szacunku, pozostawiając Bogu wzrost i pielęgnację zasianego ziarna. Ktokolwiek obecnie nie jest przygotowany do zrobienia właściwego użytku z prawdy, to na pewno skorzysta z tego w "dzień nawiedzenia" w Królestwie /1 P 2,12/. Było mi kiedyś miło usłyszeć z ust żony tego przywódcy, że "Julian z Heleną głoszą w miłości". Dzięki dobrym stosunkom ze znaczącymi przywódcami zboru w Czerniowcach, w czasie poprzedniego pobytu umożliwiono mi wygłoszenie prelekcji słuchaczom wojewódzkich kursów biblijnych.

Wraz z Montewskim wyjechaliśmy autobusem z Czerniowic do Bielec w Mołdawii. Ponieważ w Tarnopolu się przeziębilem, byłem zmuszony na Mołdawii pozostać dłużej jak planowałem. Być może było to woła Bożą, bym się z bliska przypatrzył i rozszyfrował występujące tam na nieznaną gdzie indziej skalę negatywne zjawiska. W ogólnie panującym zamęciu, szatanowi udaje się bardziej ukryć jego agentów, którzy wraz z nim usiłują się prezentować jako "aniołowie światłości" /2 Kor 11,13-15/. Taka sytuacja ma miejsce w północnej części Mołdawii, a szczególnie w Jedyncach i Bielcach. Sytuację komplikują tam powiązania rodzinne, a wielu członków osiągnęło perfekcję w rozwoju negatywnych cech charakteru. Przed laty środowisko to wyszło z organizacji Świadców i choć Bóg dał im wiele sposobności pod

względem oświecenia głów i rozwoju serc, to nie wiele uczynili dobrego pod tym względem, co ułatwiło szatanowi dostęp do nich i posługiwanie się w obecnych doświadczeniach.

W Jedyncach, samozwańczy przywódca z wielkim sprytem usiłuje prześcignąć swój pierwowzór - Dyjotrefesa, który i ap. Jana nie przyjmował i wyłączał ze zboru tych, którzy by go chcieli przyjąć /3 J 9-11/. Nie raz zadawałem sobie pytanie, dlaczego tak czynił? Obserwując jego sobowtórów starałem się odkryć tajemnicę tych, którzy pozują na pobożnych, a zapierają się jej skutku /2 Tm 3.1-9/. W Jedyncach taki czyni wszystko, by nie dopuścić prawdy i jej sług do członków zboru. Dwie kobiety, które ze mną przyjechały, za to, że jeżdżą na zjazdy, chodzą na zebrania, przyjmują prawdę itp były przez niego maltretowane do godz. 3 00 nad ranem.

Chociaż nie rozumiałem języka mołdawskiego, w którym prowadził t.zw. "studia" ale dorywczo tłumaczono mi, więc byłem zorientowany. Jako przewodniczący zabrał 3/4 czasu, jego kilku "asystentów" resztę, a pozostali byli tylko niemymi obserwatorami. Gdy Rosjanka - sympatyczka zadała pytanie czy koła Boskiego Planu idą obecnie wprzód oraz czy światło prawdy zatrzymało się od 1916 roku powiedział, że tak, a ludzkość w przyszłych wiekach będzie tylko badać miłość. Nie wytrzymałem i poprosiłem o głos. Powiedziałem, że procesu rozwoju Bożych zamysłów nigdy nie zatrzyma żadna szatańska siła i prawdy, której tryumfalny pochód oświeci świat /Mt 24,27;. J 1,9/, co także jest przyrównane do wód /Ez 37,3-5/. Następnie powiedziałem, że biada tym, którzy usiłują zatrzymać dostęp światła prawdy do ludu Bożego. W takim przypadku oni nie walczą z człowiekiem, ale z Chrystusem i jeśli tacy nie będą pokutować, to będą zniszczeni w swoim czasie wraz z wszystkimi wrogami krzyża Chrystusowego. Zaległa cisza, bo aluzja była aż nadto widoczna. W czasie mego pobytu nurtowało mnie pytanie, dlaczego drudzy są poddani pod wpływ tego człowieka i nie mogą zrozumieć, że są w błędzie? Nocując u jednego z nich, zauważyłem oprawioną kopię maszynopisu XVI tomu oraz czasopismo w j. angielskim, w którym zamieszczono rezolucję pierwszej opozycji przeciw Rutherfordowi, zebranej w styczniu 1918 r. na konwencji w hotelu Fort Pitt. Poprosiłem, by na krótko wypożyczył ten egzemplarz, bym mógł zrobić kserokopię i chociaż nikt tam nie zna angielskiego, a mają także ten egz. w j. rumuńskim, to jednak wykręcając się na różne sposoby odmówił jego wypożyczenia.

Zaprzeczył też, by u niego był XVI tom, a gdy mu na drugi dzień pokazałem, oskarżył mnie do drugich osób, że w jego nieobecności przeglądałem jego niemalże pustą biblioteczkę. Poprosiłem go, by mi oddał ten, dziś już historyczny, w maszynopisie, pierwszy egzemplarz książki, której przecież nie udostępniają drugim oraz mój śpiewnik z nutami, wypożyczony im przed laty. Ani w jednym przypadku moja prośba nie została spełniona. Ten przypadek pomógł mi zrozumieć, dlaczego tego pokroju ludziom Bóg nie udziela znajomości Prawdy.

Na początku lat osiemdziesiątych, gdy otrzymaliśmy od Mołdawian wiadomość z prośbą o dostarczenie im Biblii w j. rumuńskim, kupiliśmy w BTB w Warszawie nie mniej jak 20 egz. Następnie w trakcie tranzytowych podróży przez Lwów na Węgry zostały one zostawione we Lwowie i w obecności Heleny, bezpłatnie otrzymali je ci sami Mołdawianie, celem dostarczenia także w inne rejony Mołdawii. Koszty przewozu literatury, ceny biletów i pobytu na Węgrzech były zbyt duże, by w grę mógł wchodzić nawet symboliczny ich zwrot. Podobnie, jak w przypadku dostarczanych bezpłatnie do ZSRR różnymi sposobami Biblii rosyjskich, tak było i w tym przypadku. Jak czas wykazał, że z Jedyniec nie dotarły one /jak im polecaliśmy/ do innych rejonów Mołdawii.

W Bielcach, wspólnie z Józefem odwiedziliśmy krewnych przywódców zboru w Jedyncach, którzy również w trudny do opisanie sposób przeciwstawiają się prawdzie i usiłują szkodzić tym, którzy ją propagują w tym mieście. A, że kiedyś byli oni z nami w dobrych stosunkach i doświadczyli dużo dobrego, przyjęli nas dość uprzejmie. Prosiłiśmy, aby nie walczyli z tym, czego nie znają, a mogę ich zapewnić, że jest to prawdziwa nauka i aby nie stanęli na pozycjach walki z Bogiem. Prosiłiśmy, aby zmienili swój stosunek do pewnych osób, bo tylko dobrem, a nie złem można zło zwyciężyć. Rozstaliśmy się w pokoju z nadzieją, że tylko Bóg może skruszyć i zmienić ich serca.

Na pożegnalnym zebraniu braci wiernych prawdzie, biorąc za podstawę pozaobrazowe wypełnianie się inauguracji Nowego Przymierza /Hbr 12,18 - 29/ zachęcaliśmy zebranych do wierności Panu i podtrzymywania rąk tych, których On postawił wśród nich do służby.

W poniedziałek 20.09 udałem się samochodem do Stefan Vode, gdzie 25-26.09 miała się odbyć konwencja. Domowa kuracja w Bielcach nie polepszyła stanu mojego zdrowia, ale dopiero wizyta u lekarza i zastrzyki z penicyliny usunęły stan zapalny oskrzeli. W tych okolicznościach postanowiłem wracać autobusem wynajętym w

Równem do Orłówki. Wśród nich była pielęgniarka, która miała mi dawać zastrzyki. Toczyłem wewnętrzną walkę z sobą, bo zdawałem sobie sprawę, że dzieło Boże wymaga, abym przynajmniej pojechał do Odessy i koniecznie na Krym. W czasie zebrania świadectw, duch zwyciężył ciało więc zakomunikowałem zebranym, iż postanowiłem zostać i kontynuować moją dalszą podróż. Na drugi dzień po konwencji Stefan zabrał mnie do domu swej siostry Hani w Siemionowce, gdzie lekarka w spokoju przez trzy dni dokończyła serię zastrzyków z penicyliny. 30 09 Stefan swym samochodem zawiózł mnie do Bender, skąd autobusem pojechałem do Odessy. Bóg przez to doświadczenie pozwolił mi lepiej zrozumieć położenie chorych w tym kraju, przy braku lekarstw i kulejącej Służbie Zdrowia. Pisząc o tym, mam na uwadze, że jeśli ktokolwiek będzie w podobnej sytuacji, aby stawiał zawsze sprawy Boże na pierwszym miejscu, a inne rzeczy będą mu przydane /Mt 6,33/.

W zasadzie uczestniczyłem na tamtym terenie, po Lwowie i Orłówce w trzeciej konwencji. Były one finansowane przez wyznawców z Zachodu i częściowo przez Polaków. Natomiast cały ciężar zakupu produktów, przygotowania posiłków i zakwaterowania gości w domach spadał na garstkę miejscowych gospodarzy. Mołdawianie z Stefan Vode i okolic dokonali wielkiego wyczynu, organizując ten zjazd. Zaciągnęliśmy wielki dług miłości w stosunku do nich. Jako jeden z licznych przykładów służby, może służyć, powszechnie znany i poważany Aleksander. Dla uczestników zjazdu zakupił w kołchozie - w którym pracował całe życie - w drodze wyjątku, za 1/3 ceny 450 kg winogron. Nie będę w stanie opisać poświęcenia tych chrześcijan, których serca i domy były oddane na posługę prawdzie i braciom.

W zebraniu świadectw przedstawiłem okoliczności naszego - jako pierwszych Polaków - nielegalnego przyjazdu w 1967 roku do Lechowiczów w Siemionowce, rejon Stefan Vode. Następnie poinformowałem, że kilka lat potem - swoimi samochodami, omijając inspekcje GAJ, Helenę z maszyną do pisania, magnetofonem, rękopisem XVI tomu i inną literaturą, przewieźli do Kiszyniowa i Odessy Pięćdziesiątnicy i Baptyści - oraz jak dalej sama zawiozła ten bagaż do Siemionowki. Zapomniałem tylko dodać o cudzie, jaki się zdarzył, gdy w drodze powrotnej nie wiedząc wjechała autobusem w strefę pograniczną w Lipkanach, oraz jak Bóg przy wjeździe i wyjeździe z miasta, przy szczegółowych kontrolach dwukrotnie zatrzymał dwu oficerów, sprawdzających dokumenty, a jeden z nich już do niej

dochodził. Powiedziałem natomiast, że rękopis tłumaczenia był pisany przez chorego na chorobę Parkinsona brata Adamowicza i nie mógł być odczytany w Siemionowce, wobec czego maszynę zawieziono do Wilna i tam został przepisany przez Roberta S. Wyraziłem żal, że wiele osób nie udostępnia tej kserokopii drugim, lecz nie powiedziałem o tym, że Orysia przepisuje go ręcznie! Poinformowałem zebranych o zagrożeniach, jakie występują na Mołdawii oraz, że jego usunięcie widzę przez dostarczenie im i publiczności konkretnych książek. W tym celu przetłumaczono już XII tom, który jest przepisywany, oraz że jadę na Krym po odbiór tłumaczenia XVII tomu. Uwypukliłem szczególną rolę Jana Lechowicza, rodem z Miłkowa z Polski, który samotnie przez dziesiątki lat siał na tych terenach ziarna prawdy, a efektem tej pracy są następcy, którzy po jego śmierci prowadzą rozpoczęte przez niego dzieło. Szczególny nacisk położyłem na połowę, ewangeliczną pracę nie utytułowanych sług ewangelii, w rzędzie których Lechowicz zajmuje przednie miejsce.

Z Bender, 30 09 pojechałem autobusem do Odessy. Zawiozłem Sidakom moje opracowanie o Ruchu Millera oraz kserokopię XVI tomu, gdyż tom I mają oni już dawno. Przyjęto te materiały z wielką wdzięcznością. Swego czasu z mej rekomendacji odwiedził ich przebywający w pobliżu na kuracji Wiktor z Orłówki. Wizyta ta, choć nie ujednoliciła poglądów, to nie mniej została pozytywnie oceniona przez gospodarza. Rzadko można spotkać tak otwarty umysł i właściwie nastrojone serce, jak to prezentuje Wołodia z Odessy. Gdy apodyktycznie zaliczyłem jakiś pogląd do rzędu błędów, zwrócił mi uwagę, że byłoby chyba niewłaściwą rzeczą taką miarę zastosować do moich wierzeń, bo takie postawy uniemożliwiają dialog i możliwość weryfikacji kontrowersyjnych kwestii, w czym przyznałem mu rację. Obcując codziennie z ludźmi hołdującymi przeróżnym błędom, nie raz nie można się wprost powstrzymać od nazwania rzeczy po imieniu. Rozmowy nasze na różne tematy, prowadzone w duchu wzajemnej sympatii, dobrze przygotowały Wołodię do lektury pozostawionych materiałów. Resztę, jak wierzę, dokona Pan Bóg.

Wieczorem 1. 10 wyjechałem z Odessy pociągiem do Simferopola, skąd po około trzech godzinach jazdy trolejbusem, o godz. 17 00 byłem już na zebraniu w Jałcie. W Simferopolu zamieszkałem u rodziny Ubogich. To sprzed jego domu przed laty zabrała mnie milicja i KGB, gdy w cztery osoby, nielegalnie przewieźliśmy samolotem na Krym

rzeczą pomoc oraz Biblię, a przy wyjeździe, na lotnisku byliśmy poddani szczegółowej rewizji. W ub. roku gościliśmy Aleksandra w roli stolarza u siebie w Lublinie. Wiele z nim rozmawialiśmy o prawdzie, a także rodzina Edwarda Ryla, u których dłużej pracował. Przy jego wyjeździe z Polski daliśmy mu I i XVI tom, oczekując jak zareaguje na ich treść. Szczerze wyznał, że nie czytał, bo się boi, by nie wpaść w "zabłądzenie", gdyż diabeł jest chytry, a on swemu rozumowi nie może dowierzać. Prosił, by na okres zimy zostawić mu I tom, a kserokopię odebrałem. Cała rodzina boleje, że dwaj dorośli synowie nie chcą się "pokajać" – pokutować, co wg. baptyckiej wykładni kwalifikuje ich na wieczne męki. Z nauk, które prezentowaliśmy, Aleksander przyjął tylko to, że wszyscy /w tym jego synowie/ będą mieli szansę - sposobność zbawienia w Królestwie Bożym na ziemi. Powiedziałem mu, żeby się nie dziwił synom, którzy są jego kopią i zajmują identyczne stanowisko do pokuty, jak ich ojciec do prawd Bożych.

Odwiedziliśmy też obaj rodzinę, która była członkami i przed kilkoma laty opuściła organizację Świadców, o czym Aleksander nie wiedział. Opowiedzieli nam o panujących u Świadców stosunkach, z czym oni jako ludzie wykształceni nie mogli się zgodzić. Dziś, ich matka i siostra wraz z pozostałymi Świadcami, w stosunku do tych, którzy od nich odeszli i mają zginąć w Armagedonie - na każdym kroku demonstrują swoją nietolerancję. Aleksander nie posiadał się z radości, na co ja patrzyłem z przykrością. Powiedziałem, że zajmuje typowo sekciarskie stanowisko, ponieważ nie wszystkie nauki Świadców są błędne, a on nie stara się selekcjonować i odrzucać tylko te, które są błędne. Na pewno Świadcowie są monoteistami, a Baptyści i inni, politeistami. Nie wierzą oni w pierwsze kłamstwo szatana, że nie ma śmierci, że wszystkimi wynikającymi z tej nauki fałszywymi doktrynami. Tak samo głoszą prawdę o Królestwie Bożym na ziemi, choć zabarwiają ją różnymi sekciarskimi nowinkami. Trudno jest jednak przemówić do rozumu nominalnych chrześcijan w różnych konfesjach, którzy według zapewnień ich pastorów osiągnęli już w tym życiu, dzięki wierze w Jezusa, pewność zbawienia, więc pogrążeni w błogim duchowym letargu śpią spokojnie na swych wyznaniowych łożach.

Do Jałty jeździłem trzykrotnie. Najważniejszą dla mnie sprawą było spotkanie z tłumaczką. Otóż, okazało się, że osoba, która nas zapoznała z nią, z niewiadomych przyczyn utrudniała dostarczenie jej XVII tomu w j. angielskim. Dopiero pod wpływem moich interwencji, tom

odnaleziono i w styczniu go otrzymała. Przetłumaczyła zaledwie trzy rozdziały, a całość obiecała wykonać do końca roku. Uregulowałem wprost symboliczną należność za tłumaczenie, deponując określoną kwotę za całe dzieło. W ten sposób rozliczyłem dewizy, jakie powierzył mi na ten cel Moroz. Spodziewam się, że już nie będzie przeszkód, by prawdy o Tysiącleciu prezentowane w tym tomie weszły na rosyjski obszar językowy. Z wielką przyjemnością słuchałem, gdy Natalia opowiadała, że dzieli się wiadomościami zawartymi w tłumaczonej książce z personelem i głównym lekarzem Sanatorium "Dniepr", w którym pracuje. Wyrażała wprost zachwyt nad treścią prezentacji wydarzeń światowych na obecny czas, co według niej czyta się tak, jakby się oglądało film, a także dała uznanie dla metod, przy pomocy których treść jest przekazywana w zrozumiałej formie. To było piękne świadectwo ze strony tłumaczki dla obecnego przy tym Poliańskiego, który już przestudiował XVI tom, lecz zapomniał go dać tłumaczce. Tak to niestety się dzieje, gdy jest się oddalonym setki kilometrów od osób i spraw, które wymagają bezpośredniego kontaktu.

Dnia 10 października w zebraniu baptystycznego zboru w Jałcie, uczestniczyła siedmioosobowa grupa czołowych przywódców największego zboru i renomowanej uczelni baptystycznej z USA. Towarzyszyły im żony, które jak i ich mężowie tydzień czasu poświęciły na intensywne szkolenie krymskich prezbiterów i pracowników baptystycznych. Wszyscy obecni zostali przyćmieni w czasie ponad godzinnej prezentacji amerykańskich znakomitości z tytułami doktorów, profesorów, jeszcze inni pastorów zborów, a nawet przybył brat mecenas - specjalista od prywatyzacji. A wszyscy prelegenci doskonale przygotowani nie tylko leczyć dusze, ale i ciała.

Wieczorami, Amerykanie ci zamieniali się w misjonarzy. Najlepszym miejscem dla tego rodzaju działalności, na którym pracują niemal wszystkie konfesje jest nadmorski bulwar, obsadzony palmami, zwany "Nadbereżnym". Amerykanie, jak i inni zwabiają wczasowiczów śpiewem a śpiew duetu, kwartetu i zespołowy pięknych hymnów, okazał się wspaniałym magnesem dla publiczności. W przerwach były przemówienia, doskonale tłumaczone przez dwie studentki z Odessy i jedną pracowniczkę amerykańskiego Uniwersytetu. Mający zaplecze i wsparcie materialne swych kościołów, doskonale do swych zadań przygotowani misjonarze, swymi wystąpieniami wzbudzali duże zainteresowanie wczasowiczów. Kto jednak zechce wnikać jak głębokie

zmiany zaszły w sercach przygodnych uczestników tych barwnych imprez misyjnych nad pięknymi brzegami Morza Czarnego?

W myśl doktryny nominalnych kościołów, tylko dla tych, którzy uwierzą w słowa Ewangelii głoszonej przez misjonarzy, będą pokutować, przyjmą Jezusa za swego Zbawiciela i dokonają wodnego chrztu, będą zbawieni, bowiem otworzą się dla nich bramy nieba. Natomiast pozostali, nie pokutujący grzesznicy, odrzucający głoszone przez misjonarzy treści, tym sposobem już się sami osądzili, gotując sobie drogę do czeluści piekła z wiecznymi mękami. Na takich dziwacznych konkluzjach jest oparte poselstwo zwane Ewangelią, a które raczej jest jej sparodiowaniem. Oczywiście działania tej misyjnej ekspedycji były filmowane na doskonałym sprzęcie i gdy będą odtwarzane z video kaset w amerykańskich zborach, zapewne zachęcą do finansowego wsparcia tego pokroju działalności misyjnej. Mądrzy przywódcy kościelni z USA szczególnie upodobali sobie Krym, bo można tu połączyć piękne z pożytecznym. Od wielu już lat, gdy można to czynić legalnie, wysyłają oni kontenerami, a potem osobliwie do Jałty dowożą samochodami Biblie i wszelką literaturę. Tak było i w czasie mej obecności, gdy na prawo i lewo bezpłatnie rozdawano Ewangelię i traktaty. Cenniejsze pozycje, jak też Biblie, rodzina prezbitera sprzedaje w specjalnie w tym celu otwartym kiosku. Wszyscy miejscowi ortodoksi baptystyczni nieźle wychodzą na tych związkach z Amerykanami i z każdym, który wspiera ich materialnie. Byłem ciekawy, co powie w zebraniu w Jałcie, w jedynym duchowym temacie pastor z USA. Za podstawę użył on przykładu Dawida po śmierci syna, jako karze za popełnione przestępstwo. Gdy pełen smutku pastor oznajmił, że w grudniu ub. roku zmarł mu ojciec, a w połowie lata brat, oczekiwałem, że wyłoży z Biblii naukę o śmierci i zmartwychwstaniu. Niestety, rozczarowałem się. Na ten temat nie powiedział ani słowa. Nie wyjaśnił nawet okoliczności, w jakich dotknęła Dawida tego rodzaju kara. Wyciągnął z tego przypadku jedyną lekcję, by starać się zapomnieć o śmierci najbliższych. Były to rady raczej świeckiego psychologa niż teologa. Na podstawie tej posługi mogłem sobie wyobrazić, jak edukuje religijnie przyszłych duchownych ta podobno na najwyższym poziomie stojąca uczelnia wyznaniowa. Tego rodzaju konfrontacje pomagają bardziej miłować prawdę i ocenić jej prawdziwych sług.

W niedzielę 10.X. po południu byłem już w Sakach, ale nie zastałem nikogo z rodziny Dąbrowskich. Nocowałem więc u prezbitera

Romanowicza, z którym miałem owocną wymianę poglądów na różne tematy. Gdy wieczorem szliśmy obaj do domu, jakiś rozjuszony pijak chciał nas pobić, ale schroniliśmy się za płotem, a jego żona i kolega odciągnęli go od nas. Opowiadał mi mój towarzysz, że gdy jego znajomy mijał grupę trzech młodych ludzi, jeden z nich, widocznie były komandos, dla zabawy tak mocno kopnął go w brodę, że wybił mu szczękę. Taka jest tamtejsza rzeczywistość.

Poniedziałek 11. 10 spędziłem w kurorcie Ewporii, gdzie odwiedziłem dwie rodziny i jedną samotną Żydówkę, lekárkę wierzącą w Jezusa. Za jedyne 26000 kuponów czyli za niecałe 2 \$ kupiłem bilet sypialny do Kowla, wyjeżdżając 14. 10 z Simferopola, a dotarłem do celu 15. 10 o godz. 17.00. W Zaporozu wyszedł do pociągu Aleksander, którego prosiłem, by odebrał od rodziny Rachubów XVI tom. Do pociągu w Równem przyszli synowie Piotra, przez których podałem XVI tom, kserokopię Antologii i tekst tłumaczenia XVII tomu do przepisania w Orłówce wraz z listem informującym D. Markowca o pozostawionych dla niego materiałach w Simferopolu.

W Kowlu oczekiwał na mnie Andrej i swym samochodem zawiózł mnie do siebie do Nowowołyńska, a że stamtąd autobus do Lublina odjeżdżał dopiero we wtorek 19 października, zmuszony byłem zatrzymać się na kilka dni. Nasz pierwszy pobyt z Heleną w Gradach miał miejsce w 1967 roku. Byliśmy ciekawi poznać tych ukraińskich wierzących, którzy ratowali przed banderowcami swych polskich współwyznawców, a gdy to już nie było możliwe /jak rodzinę Szwedów/, przepawili ich przez Bug na polską stronę. Przy tej okazji zapoznaliśmy tamtejszych Świadków, a gdy dowiedzieliśmy się, że część z nich należy do tzw. "opozycji", zaczęliśmy im pomagać. Zaopatrywaliśmy ich w Biblie, których nie mogli otrzymać od innych wyznań. Wiedzieliśmy o tym, że część dostaw idzie na Sybir, ale nie wiedzieliśmy, do jakich osób. Jednym z nich był Trifon Jaszczuk z Kwitoka, który z Andrejem jeździł po Biblie do H. Parylak do Lwowa. Jak się obecnie okazało, ogół tamtejszej opozycji nie wiedział, od kogo otrzymywali polskie, ukraińskie i rosyjskie I tomy, książkę Pytań, Cienie Przybytku, encyklopedie i Słowniki biblijne oraz różne broszury i ulotki, na których były adresy wydawców z USA i Kanady.

Obecna wersja głosi, że to siostra pracująca na poczcie zdobyła adres do Kanady, skąd na wysłane tam adresy zaczęły napływać tomy w j. ukraińskim. Adresy te Kanadyjczycy wysłali do zboru w Tułunie pod

Irkuckiem i tam je otrzymali Łotysz z Montewskim, co dało im okazję odwiedzenia tych braci. Zapoznali się bezpośrednio z Trifonem, a on po głosie zapisanym na taśmie z konwencji we Lwowie rozpoznał Łotysza i w ten sposób poprzez Andreja, ich wspólnego znajomego z Nowowołyńska nawiązano bezpośredni kontakt.

Doświadczenia, które przeszli członkowie organizacji Świadków w ZSRR są trudne do opisanía. Z województw wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego, w latach 1951/52, wywieziono na Sybir, bez prawa powrotu w rodzinne strony, ponad 9 tysięcy Świadków. Była to już w ogóle ostatnia deportacja przesiedleńcza na Sybir. Więźniom w obozach i przesiedleńcom wolno już było w owym okresie wysłać dowolną ilość paczek z żywnością i odzieżą, które nie były okradane, jak ma miejsce obecnie i dochodziły do adresatów, co miało nie mały wpływ na losy nie jednej osoby.

Rodzina Trifona: ojciec, brat i cztery siostry odsiadywała wieloletnie wyroki. Trifon 16 lat, ojciec 8 lat, męża starszej siostry zamęczono przy wyrębie tajgi, a matka zmarła na skutek ciężkich przeżyć i obrażeń. Obecnie, Bóg w swej miłości, w nagrodę za ich postawę, przez czytanie otrzymanej literatury prawdy dopomaga im uwolnić się od wielu błędów tej organizacji. Można powiedzieć, że już obecnie w tym środowisku pod jej wpływem dokonuje się prawdziwa rewolucja pojęć. Szwagrowi Trifona, który przewodzi "opozycji" na Wołyniu, Mykole Pyłpczukowi z Iwanicz zostawiłem opracowanie o Ruchu Millera, Czy znasz znaki czasu, sprawozdanie z Izraela, traktaty, z prośbą o doręczenie Trifonowi.

Korzystając z okazji, 17. 10 zawieziono mnie na comiesięczne zebranie "opozycji" wołyńskiej, które odbywają się w zakupionej i wyremontowanej przez nich, jak nazywają, polskiej szkole. Obecnych było około 200 osób, co przy tamtejszych trudnościach transportowych - braku benzyny - gdy nie kursuje lokalna komunikacja, jest nie byle jakim wyczynem. Pilnie obserwowałem uczestników i mówców, a nade wszystko analizowałem podane przez prelegentów treści. Wiele tam powiedziano prawdy, widać było, że ludzie ci naprawdę chcą służyć Bogu, lecz konstrukcja błędu, na jakiej opiera się wielu członów tej nowej teologii jest z gruntu zwodnicza i fałszywa. Wskazywano na "Organizację Bożą" Świadków jako na arkę Noego, w której tylko można być zbawionym. Żalonym było patrzeć, że mówią to ci, których organizacja brooklyńska wyrzuciła ze swej społeczności. W czasie kongresu we Lwowie, członek "ciała kierowniczego" z USA obiecał

przyjąć na rozmowę 10 delegatów "opozycji", ale na drugi dzień, pod pretekstem, że nie ma czasu, odmówił spotkania z nimi. Nie do przyjęcia było również zastraszanie zebranych wymordowaniem w Armagedonie wszystkich "nieczystych" i to przez pełnego miłości Boga. Dowodzą, że Bóg swoich wyroków nie odmienia i tylko w przypadku Niniwy go zmienił. Trzeba podziękować Bogu, że na próżno ci, różnego pokroju Jonasze czekają na zniszczenie ludzkości i raczej ich sekciarskie osłony zginą, w cieniu których straszą ludzi swymi halucynacjami.

Po zakończonym zebraniu, nawiązały ze mną kontakt liczne osoby. Z początku atakowano mnie jako rzekomego Świadka, ponieważ według nich wszystko, co złe idzie od polskich Świadków. Pytali czy u nas zezwalają malować się kobietom, pić alkohol, tańczyć na weselach itp. Z początku żartowałem, odpowiadając, że to są przecież "teokratyczne" tańce, ale potem zorientowali się kim jestem i byli do mnie serdeczni. Wiele osób mówiło po polsku, a jedna z nich powiedziała publicznie: „czemu Brooklyn dostarcza tylko Strażnice, a nie Biblię? Nawiązałem kontakty, zdobyłem nowe adresy, gdyż moi gospodarze w ubiegłych latach raczej uniemożliwiali mi zapoznanie ciekawych osób z ich grona. W drodze powrotnej, dzieląc się z nimi wrażeniami, doszło do starcia na punkcie zniszczenia "nieczystych" w Armagedonie. Oczywiście, według tej wykładni „czystymi” są tylko Świadkowie, którzy zachowani zostaną od zniszczenia w ich organizacji.

Gdy swego czasu byłem we Lwowie, celem obalenia Gorbaczowa w Moskwie miał miejsce pucz. W czasie mego obecnego pobytu na Krymie, Jelcyn rozprawił się w Białym Domu ze swymi oponentami. Co jeszcze oczekuje Rosję, by wszystkie ujarzmione przez nią narody uzyskały niepodległość, pokaże przyszłość. Wczesną wiosną czeka mnie następna podróż, tym razem do krajów nadbałtyckich, do Petersburga, Moskwy i dalej na wschód. Czekam na wyrażenie woli Bożej w tym względzie, bo tylko w Jego sile i pod skrzydłami Boskiej Opatrzności będę mógł jeszcze cokolwiek uczynić w tamtych stronach.

W czasie obecnej posługi pozostawiłem zainteresowanym wiele egz. mego opracowania "Dni Daniela", w tym dotyczące papieżstwa we Włoszech, gdzie ma być zabita głowa bestii /Dn 7, 7./ dzieją się rzeczy dziwne. Po serii aresztowań głównych mafiosów, przyszła kolej na czołowych polityków. Jednak wystąpienie Prezydenta Republiki, członka trzeciego zakonu franciszkańskiego, w pełnej sensacji scenerii, zasługuje na specjalną uwagę. Otóż, oskarżony o branie łapówek, ten

najwyższy dostojnik oskarżył zdegenerowaną według niego część tajnych służb wywiadowczych o spisek, mający za zadanie obalenie Republiki. Przypisał im ostatnie akcje terrorystyczne m.in. na dwa kościoły, niszczenie fałszywymi oskarżeniami czołowych polityków i obiecał walczyć ze spiskowcami do końca. Śledztwo w sprawie osadzonych w więzieniu polityków i tych, którzy czekają na nie w kolejce posuwa się do przodu i niedługo zapewne wyjdą na jaw sprawy upadłego banku watykańskiego "Ambroziano" i inne rzeczy związane z Watykanem. Wypełni się w tym zakresie Słowo Boże /2 Król 9.1-37; Obj 17,8—18/. *"W owym dniu — mówi Pan Zastępów - wytępię z kraju imiona bałwanów tak, że nie będzie się ich już wspominało, nadto fałszywych proroków i ducha nieczystości usunę z kraju."*... „*I będzie Pan królem całej ziemi. W owym dniu Pan będzie jedyny i jedyne będzie jego imię*". Zach 13,2; 14,9.

II. 10. BIAŁORUŚ, ROSJA, KRAJE NADBAŁTYCKIE, UKRAINA (16 IV - 25 VI 1994)

W ciągu 70 dni trasa podróży przedstawiała się następująco: na Białorusi — Brześć, Baranowicze, Mińsk, Homel, Bobrujsk, Homel; w Rosji: Moskwa, Rybińsk, Jarosławł, Moskwa, Puszczyño, Moskwa, Sankt Petersburg, Nowgorod; w Estonii: Tartu i Tallin; Łotwie: Jełgawa, Ryga — Jełgawa; Litwie: dwukrotnie Wilno - Kowno. Następnie przez Lidę przyjechałem do Baranowicz, a dalej na Ukrainę. Tu trasa wiodła do Małyńska, Sarny, Tinne, Sarny, Małyńsk, skąd pojechałem do Orłówki, gdzie spotkałem się z Heleną, która przyjechała z Wiktorem Ładą. Odtąd, tym samochodem wspólnie wracaliśmy do kraju, zatrzymując się w Bereźnie, Kostopolu i Równem. Na Wołyniu zanocowaliśmy jedną noc w Iwaniczach, drugą w Nowowołyńsku, a trzecią we Lwowie. Po odwiedzinach w Żółkwi i Rawie Ruskiej, 24 VI szczęśliwi, że już jesteśmy w Tomaszowie a 25 czerwca w domu.

Mając na uwadze, że moje opisy docierają do odbiorców z różnych kręgów, będę się starał omawiać je problemowo. Przy okazji włączę niektóre epizody z mych poprzednich podróży, które z różnych przyczyn opuściłem w poprzednich relacjach.

Polityczna i społeczna sytuacja w/w krajów, choć jest ogólnie znana, niemniej wyraziście jawi się w bezpośrednim zetknięciu z rzeczywistością. Miałem okazję rozmawiać na temat konfliktów

narodowościowych z różnymi ludźmi z Zakaukazia, z Rosjanami, Ukraińcami, Niemcami i Polakami z krajów nadbałtyckich i innych. Przeprowadziłem rozmowę w Polskiej Ambasadzie z jej pracownikiem na temat sytuacji Polaków w Kazachstanie i innych republikach. Aby zrozumieć co się tam dzieje, należy głębiej wczuć się w położenie tamtejszych ludzi. Chociaż w Rosji odradza się nacjonalizm i krzewią się rojenia o restytucji dawnych imperialnych porządków, na bazie których wypłynął Żyrynowski, nie przedstawiają one tego niebezpieczeństwa, jakie niesie z sobą napierający z Azji fundamentalizm muzułmański oraz inne izmy w różnych krajach dawnego imperium. Wcześniej czy później z Zakaukazia będą musieli wyemigrować tamtejsi Słowianie, bo nie ma tam dla nich żadnych perspektyw. Są oni w różny sposób szykanowani. Ci, co mają dobre domy, np. Niemcy, muszą wyjeżdżać wcześniej, bo azjata, który go upatrzył, używa wszystkich sposobów, by stać się jego właścicielem.

W pożałowania godnym położeniu znajdują się Polacy w Kazachstanie, których Ukraina /skąd ich niegdyś wysiedlono/ nie oczekuje, a polski rząd i społeczeństwo nie jest przygotowane na przyjęcie im z konkretną pomocą. Cieszyć się jednak należy, że sprawa rodaków z Kazachstanu pojawia się w środkach masowego przekazu, co świadczy o dostrzeganiu tego problemu.

W krajach nadbałtyckich wielonarodowi koloniści znaleźli się w swoistego rodzaju pułapce. Nie mają oni tam szans na otrzymanie obywatelstwa, a brak znajomości języka z konieczności sprowadza ich do roli pariasów. Dziewięć tysięcy rodzin byłych oficerów /choć otrzymują pensje z Rosji/ są wprost zmuszani przez Estończyków do wyjazdu. Wielu z nich nie ma się dokąd udać, a ponadto przywykli do życia, które standardem daleko odbiega od innych krajów SNG.

Obecni reemigranci przybyli do tych krajów w dobrej wierze, by polepszyć swój byt materialny, zawierając systemowi, który dokonywał przesiedleń miejscowej ludności. W ten sposób przybysze mimowolnie, z braku wyrobienia politycznego, stali się współuczestnikami eksterminacji ludności tych krajów. Dziś ponoszą konsekwencję swego nierozważnego kroku. Trzeba przyznać, że Estończycy czy Łotysze mają pozytywny stosunek do Polski i tamtejszych Polaków, co w znacznym stopniu wpływa na ich narodową kondycję. Co się tyczy Rosji, odczuwa ona w sposób dotkliwy skutki imperialnej polityki białych i czerwonych autokratów. Sama Moskwa

załana jest azjatycką ludnością, która opanowała handel, szczególnie uliczny i kontroluje za pośrednictwem wszelakiego rodzaju mafii niemal wszystkie dziedziny życia. Jakikolwiek ograniczenie ich praw jest pochytywane za dyskryminację i rekoszetem odbija się na Rosjanach zamieszkałych na Zakaukaziu.

Patriotyczny Front "Pamięć" Wasyliewa marzy o odrodzeniu Rosji w dawnych imperialnych granicach. Bywałem i raz nocowałem w budynku patriarchatu, który ochraniają ludzie "Pamięci". Wśród nich był Tatar, Ukrainiec z okolic Kijowa, Żyd Amos /oficer/ vel Roman i inni, którzy widzą swoją przyszłość tylko w Rosji carskiej. Na co dzień pracują oni w różnych przedsiębiorstwach, a po pracy pełnią społecznie dyżury w różnych częściach Moskwy. Jest to nacjonalistyczna, paramilitarna organizacja, która przy różnych okazjach pojawia się w czarnych mundurach z wojskowymi dystynkcjami. Otrzymałem od nich gratis ostatnie numery "Pamięci", które przywiozłem do Polski.

Cerkiewny - duchowy opiekun "Pamięci" jest moim znajomym i od kilku lat się przyjaźnimy. Jak powiedział do żurnalisty: "z Julianem dzielą nas trudne do wyobrażenia różnice, ale my się obaj lubimy". Przez przypadek byłem obecny, gdy o. Oleg udzielał wywiadu dla "Komsomolskiej Prawdy" na temat "Centrum Rehabilitacji", inaczej przystosowania do prawosławia byłych jego dysydentów lub innowierców, którzy się nawrócili. Jednym z zadań Centrum jest infiltracja sekt, czym dawniej zajmowała się carska żandarmeria. Otóż wg o. Olega nacjonalizm jest jednym z pięciu zasad danych przez Boga ludziom. Znajduje uzasadnienie w pomieszaniu języków przy wieży Babel, nie widząc w tym raczej dowodu pewnej formy przekleństwa. Prawosławna cerkiew oraz ustrój monarchistyczny - samodzierżawie, to jedyna alternatywa i zbawienie dla Rosji. Pluralizm w religii i polityce, demokracja, są to wg niego wytwory diabła i są przedstawiane w najgorszym świetle.

Zbulwersowany tymi wywodami, po wymianie zdań, powiedziałem: "zapewne wymordowanie przez bolszewików tyle tysięcy duchowieństwa było swoistą karą Bożą za popełniane przez ten kościół /połączony z państwem/ grzechy. Czy nie wyciągnęliście z tego żadnej lekcji i jesteście tak zadufani w sobie, że nadal krocycie po tej samej drodze samo wywyższenia, która wiedzie was do ponownej zguby? Pod koniec wywiadu powiedziałem:, "biedna Rosja, jeżeli ma takich duchowych i politycznych przywódców"! Nie wiem czy moją

wypowiedź zamieszczono w Izwiestii.

Dziennikarz powiedział, że zna trochę polski język, gdyż był kiedyś członkiem zboru w Wilnie. Choć nie dałem mu poznać, ale natychmiast skojarzyłem go sobie z Jurą z Wilna, polskim Tatarem, który ma żonę Polkę. Już przed laty słysząc o jego nieprzeciętnych zdolnościach, zaangażowaniu i aktywności, a potem przejściu na katolicyzm, by działać w jego wnętrzu, usiłowałem bezskutecznie nawiązać z nim kontakt. Zapytałem go czym tłumaczy przejście ze wspólnoty ewangelicznej do prawosławia. Uchylił się od odpowiedzi zaznaczając, że ma dużo sentymentu do swoich dawnych współwyznawców. W czasie pobytu w Wilnie moje przypuszczenia się potwierdziły. Zachęcałem znajomych, by starali się nabyć wspomniany artykuł Komsomolskiej Prawdy. Zapytałem go również dlaczego nie zmienia tytułu swojej gazety, a także czemu przypisać, że w dalszym ciągu tak miasta /Kaliningrad/, jak i ulice noszą nazwy z epoki komunizmu. Odpowiedział, że ludzie się przyzwyczaili do dawnego tytułu i dlatego gazeta się lepiej sprzedaje. Dzisiejszych Rosjan bardziej interesuje przetrwanie jak przeszłość. Od siostry p. Dory Kacnelson z Petersburga dowiedziałem się, że w ich mieszkaniu, znajomy "inteligent" powiedział "niechby jeszcze raz zginęło tyle milionów ludzi co za Stalina, byle był porządek". To nie jest odosobniony głos. Widowym tego dowodem jest, że narody spośród których rekrutowali się podobnego pokroju przestępcy, do tej pory nie pociągnęły ich do odpowiedzialności. Często mnie pytano: Jeżeli jest Bóg i karze za zło, to dlaczego Niemcom się tak dobrze powodzi?

Nie jest jeszcze pora, by zasady Nowego Przymierza zobrazowane w Starym obowiązywały obecnie, stąd pyszne i zło czyniące osoby mamy za błogosławione /Ps 73, 1-18/. Odwrotnie przedstawiać się będzie sytuacja w Królestwie Bożym na ziemi, w czasie którego zdadzą ludzie rachunek nawet z każdego słowa /ew.Mat 12,6/. Niemniej już dziś narody /a nie jednostki/ są na sądzie. Można rzec, że jeżeli chodzi o Niemców, to tak naród, jak i kolejne rządy Niemiec pokutują za zbrodnie hitleryzmu, sądząc winnych i starając się wynagrodzić poszkodowanych oraz najwydajniej w Europie uczestniczą we wszelkich akcjach humanitarnych. Wszelkie akty pokuty jednostek czy narodów są Bogu przyjemne i jest to widoczne w proporcjonalnych błogosławieństwach, które stają się udziałem pokutujących. Nie można tego powiedzieć o Rosjanach, Litwinach czy Ukraińcach i ich rządach.

W rozmowie z Litwinami usłyszałem, że jedynie brak potępienia przez Polskę najazdu gen. Żeligowskiego na Wilno zakłóca obopólne stosunki. To mówią chrześcijanie ulegający wpływowi nacjonalistycznej propagandy. Byłem zmuszony obalić wiele fałszywych mitów, jakie pokutują w świadomości Litwinów. Powiedziałem, że do historyków należy wyjaśnienie zaszłości i chociaż nie powinniśmy zapominać o przeszłości, to niemniej politycy winni być pragmatykami i układać jak najlepsze stosunki z sąsiadami. Zapytałem o proporcje Litwinów do Polaków zamieszkałych przed wojną na Wileńszczyźnie i w Wilnie oraz ilu Litwinów zginęło za Wilno w końcu I wojny światowej przy odzyskiwaniu niepodległości, a ilu Polaków w ich obronie, szczególnie w wojnie z bolszewikami? Czy władze polskie przed 1939 r. tak traktowały mniejszość litewską, jak Litwa obecnie postępuje z polską? Kto kogo wydawał w ręce NKWD i Gestapo w okresie wojny? Czy służy interesom Litwy uchwała Rady Miejskiej Wilna zaliczająca Armię Krajową - formację wojskową legalnego rządu londyńskiego, walczącego z hitleryzmem - za zbrodniczą organizację, przy równoczesnym nie potępieniu litewskich wojsk na służbie hitlerowskiej, które dobrze pamiętam, gdyż uczestniczyły w eksterminacji Żydów w Lublinie? Gdy przypominałem wiele faktów z historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów, usłyszałem "a ja o tym nie wiedziałem".

Podobne rozmowy przyszło mi prowadzić z nacjonalistami ukraińskimi. Przed kilku laty jakiś ważny deputat zwrócił mi uwagę na dworcu we Lwowie, dlaczego mówię po rosyjsku, czy nie wiem na jakiej stoję ziemi? Od słowa do słowa, przy pomocy historycznych faktów był zmuszony ulec, tym bardziej gdy się dowiedział, że nie jestem rzymskokatolikiem i wyjaśniam w sposób obiektywny incydent w Przemyślu, czasowo opóźniający objęcie przez grekokatolików tamtejszego kościoła. Jako przedstawiciel swego kraju nie milczę, gdy wypowiedane są nieodpowiedzialne sądy na temat zaszłości historycznych, które wpływają w sposób destrukcyjny na obecne kształtowanie się wzajemnych stosunków.

W 1966-67 r. byliśmy z Heleną jednymi z pierwszych Polaków, którzy po dokonanych na Polesiu rzeziach tam się pojawili. Na stacji autobusowej w Sarnach wprost nas zapytano: "skąd się tu wzięli Polaki?" Od tego czasu nie szczędząc środków finansowych, czasu i zdrowia, poprzez konkretną pomoc rzeczową, w tym w literaturze, służyliśmy ościennym narodom, krzewiąc braterskie i dobrosąsiedzkie

stosunki. To uprawnia mnie dziś do zabierania głosu w sprawach, które psują dobre związki międzyludzkie. Niestety, brak jest odpowiedniej literatury religijnej, która pomagałaby chrześcijanom w zajęciu właściwego stanowiska do wydarzeń szybko zmieniającego się świata.

Trudny do wyobrażenia los czekałby narody Europy, gdyby w 1920 r. Polacy nie zatrzymali bolszewickiej nawały. Należy być sprawiedliwym w ocenie faktów i wziąć pod uwagę ofiary, jakie nasz naród poniósł. Będąc dzieckiem słyszałem nieco na ten temat od swego ojca, uczestnika tych wydarzeń, które w dużym stopniu przyczyniły się do jego przedwczesnej śmierci. Brał bowiem udział w obronie Łotwy nad Dźwiną, potem nad Berezyną. W wyprawie na Kijów, wsie ukraińskie witały ich chlebem i solą, a gdy się wycofywali, ostrzeliwano ich a jego mały oddział od śmierci z rąk chłopów uzbrojonych w widły, uratował patrol kozacki. Potem w straszliwych warunkach przebywał w niewoli bolszewickiej. Uciekł z niej i wraz z dwudziestoma innymi zbiegłymi jeńcami, na hutorach z narażeniem własnego życia, w okolicach Sławuty ukrywali ich miejscowi Polacy. To jeden epizod, który się względnie szczęśliwie zakończył. A cóż mówić o zabitych, okaleczonych, zaginionych, o zniszczeniach materialnych i moralnych, jakie zostały złożone na ołtarzu wolności Europy. Dzięki tym cierpieniom i hekatombom przelanej krwi, w okresie międzywojennym narody wchodzące w skład II Rzeczypospolitej mogły krzewić swe duchowe wartości i zachować tożsamość narodową, czego zdają się nie doceniać zaślepieni szowiniści. Naród, który nie będzie w stanie w sposób obiektywny ocenić swojej historii, nie może prawidłowo kształtować swojej przyszłości.

Jeśli chodzi o Ukrainę, szczególnie zachodnią, to ten brak samokrytycyzmu jest tam powszechnym zjawiskiem. Będąc w Nowowołyńsku, pojechaliśmy Ładą obejrzeć kompletnie zdewastowany polski cmentarz w dawnej kolonii Kałusin, w której w dwu stodółach wymordowano ponad 180 tamtejszych polskich mieszkańców. Na cmentarzu nie znaleźliśmy ani jednego krzyża lub choćby mogiły w stanie nienaruszonym. Do dewastacji cmentarza, łamania krzyży, banderowcy zmuszali tamtejszych innowierców, którzy odmówili. W miejscu zbiorowej mogiły pomordowanych, uprawiane jest zboże. Nasz przewodnik Andrej b. mieszkaniec wsi Grady, wyraził obawę, żeby ktoś nie odkrył celu naszej penetracji tego terenu. A przecież pomordowani byli szanowanymi ludźmi i dobrymi sąsiadami tych, których po 50

latach jeszcze obawia się Andrej.

Warto dodać, że był kierownictwo UON w osobie aresztowanego przez Niemców wraz z Bandera przywódcy, rodem z Tarnopolskiego, obecnie na stałe zamieszkałego w Niemczech, w rozmowie z Wiktoorem Rylem potępił rzezie Polaków twierdząc, że oni z tym nie mieli nic wspólnego. Ukraińcy ze wschodniej Ukrainy również odcinają się od zachodnich nacjonalistów, określając wszystkich mianem banderowców, co w znacznym stopniu utrudnia integrację całej Ukrainy. Odrażającym dla mnie były uroczystości banderowców z udziałem popów, między innymi w Kostopolu i Dubnie - tam gdzie zostały przez nich dokonane największe zbrodnie ludobójstwa. W podręcznikach historycznych nawet dla szkół wyższych, ta ciemna karta historii jest pomijana.

Oprócz ponurych kart, historia z tamtych lat przekazała piękne przykłady heroizmu. Otóż przypadkowo, w pociągu przed Korcem rozmawiałem z kobietą, która opowiadała, że jej ciocia, Ukrainka wyszła za mąż za Polaka. Gdy przyszli po niego banderowcy, nie opuściła go i wraz z nim i dziećmi poniosła męczeńską śmierć. We wspomnianej kol. Kałusin, z rzezi ocalało małe dziecko, które ukryło się pod młocarnią, matka jego ukryła się w konopiach, a ojciec wskoczył do suchej studni, z której potem wyciągnęli go ukraińscy sąsiedzi. Dziecko odnalazł Ukrainiec o nazwisku Płaton i wziął je do domu. Gdy się banderowcy o tym dowiedzieli, przyszli by je zabić, lecz dziecko to Płaton zasłonił własnym ciałem i w ten sposób ochronił je od śmierci, a następnie odwiózł dziecko rodzicom do Włodzimierza.

Myślę, że zainteresuje czytelnika wydarzenie, które dotąd nie znalazło się w żadnym zapisie historycznym z tego okresu, a dotyczy to początków masowych rzezi, które rozpoczęły się 10 lutego 1943 r. od wymordowania mieszkańców kolonii Porośle pow. Sarny. Widocznie tego wydarzenia dotyczyła opowiedziana przez Mikołaja Caruka z Tinnego poniższa historia. Otóż w czasie postoju banderowców w ich wsi, usiłowali oni różnymi sposobami nakłonić go do wstąpienia w szeregi UPA, czemu on jako wierzący stanowczo się przeciwstawiał. Obecny wśród nich młody banderowiec stał milcząc, a gdy inni odeszli, ostrzegł go, by do nich nie przystępował, a przy tym, jakby wypowiedział się ze swojego życia przed Mikołajem. Okazało się, że był synem prezbitera baptystów i w dobrej wierze wstąpił do UPA, by walczyć o wolną Ukrainę. Pewnego dnia zarządzono koncentrację oddziałów rzekomo na ćwiczenia. Zakwaterowano ich na polskiej

kolonii, gdzie zaprzyjaźnili się z miejscowymi dziewczętami. Po pewnym czasie na apelu wydano rozkaz, by każdy wymordował rodzinę, u której kwaterował.

W szeregach zawrzało, mieli przecież walczyć za Ukrainę, a nie mordować bezbronnych. Komandir kazał wystąpić tym, którzy odmawiali wykonania polecenia. Miało podobno wyjść z szeregu około 80 osób. Dowódca idąc kolejno zastrzelił pięciu. Na skutek krzyków i protestów, po naradzie pozwolono opuścić zgrupowanie wszystkim, którzy odmówili udziału w tych akcjach. Syn prezbitera, z obawy, że go zabiją, nie odważył się pójść za innymi, czego nie mógł później odżałować. Wkrótce potem zginął, a jego wyznanie Mikołaj powtórzył ojcu — prezbiterowi, a ja z kolei polskim badaczom losu ludności polskiej na Kresach.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w Kijowie napisaną obiektywnie przez Ukraińców w Kanadzie Historię Ukrainy, a szczególnie jej polskie wątki. Naprawdę Polacy nie mają powodu wstydzić się swojej przeszłości. Rzeczpospolita szlachecka jako nieimperialne, ale największe terytorialnie państwo w Europie dała w XVI wieku taką wolność wszystkim narodowościom i religiom, jakiej nie było w żadnym ościennym państwie. Kniaziowie rusczy i litewscy, a także atamani kozaccy cieszyli się zupełną autonomią. Gdyby Ukraina miała więcej takich atamanów jak Sahajdaczny i kilku innych, jej losy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Dziś, w miejsce pomnika Lenina stawia się je nowemu, narodowemu idolowi w osobie Szewczenki. To on pisał, że od Humania do Rzeszowa nie będzie ani jednego Lacha. Dokąd mogą zaprowadzić naród tego pokroju duchowi i polityczni przywódcy to przekazała nam historia z pochodów Chmielnickiego, usłanych trupami żydowskich i pańskich rodzin, rzezie hajdamackie w Humaniu i innych rejonach Ukrainy, wymordowanie kilkudziesięciu tysięcy Żydów w czasie I wojny światowej oraz ostatnie rzezie ludności polskiej na wschodnich i południowych rubieżach II Rzeczypospolitej.

W historii polskiej taką ciemną kartę pozostawili po sobie lisowczycy, którzy za gwałty m.in. na Rusi, w 1623 r. przez sejm zostali pozbawieni czci rycerskiej, a Zygmunt III chętnie ich oddawał w służbę obcych państw. Dużo zła także przyniosła obopólnym stosunkom ekspansja rzymskiego kościoła, czego wyrazem była Unia Brzeska i rozruchy w obronie prawosławia, które wyzwoliły do walki z Rzeczypospolitą różne siły. Oddanie przez Chmielnickiego Ukrainy

Rosjanom, przyniosło im wielowiekową niewolę i klęski. Na skutek braku poparcia Petlury przez Ukraińców a nawet zdrady gen. Tarnawskiego i jego przejście z wojskiem do Denikina, upadła koncepcja Piłsudskiego federacji wolnych państw. W okresie międzywojennym władze polskie były zmuszone używać środków administracyjnych z jednej strony przeciw wybujałemu nacjonalizmowi ukraińskiemu /zabicie Pierackiego/, z drugiej przeciw infiltracji agentów i dywersantów sowieckich, a od wewnątrz przeciwstawiać się polskim ekstremistom i walczącemu a zarazem tryumfującemu wówczas rzymskiemu klerykalizmowi. Opowiadano mi, jak płonęły tam sterty zboża, zabudowań dworskich i polskich chłopów. Gdy niektórzy znani podpalacze zostali zmuszeni do ucieczki za wschodnią granicę, tam dopiero poznali jak praktycznie wygląda raj komunistyczny, nie podobny do tego, jaki im malowali komunistyczni wizjonerzy w Polsce.

Oto jedno ze zdarzeń, jakie miało miejsce po dokonanej 17 września 1939 r. aneksji tych ziem. W Buczaczu woj. tarnopolskie, przepało bez wieści 149 osób, które udały się na nabożeństwo do miejscowego kościoła. Dopiero nie tak dawno, umierający ówczesny burmistrz miasta powiedział, by w podziemiach kościoła szukali ukrytego tam dzwonu. Po usunięciu betonu, dokonano makabrycznego odkrycia zwłok parafian, którzy przed laty w tym kościele zostali rozstrzelani. Tak zrelacjonowała mi tą sprawę Olga Huska z Tarnopola, rodem z Buczacza skąd też pochodzi Szymon Wisenthal.

Przed niepodległą dziś Ukrainą piętrzą się wprost niebywałe trudności. Przypisywane są one Rosjanom, a także dawnej nomenklaturze komunistycznej. Nie będę się zajmował omawianiem jej problemów, które są ogólnie znane. Co mówić o przestępczych gangach, jeżeli aparat władzy jest skorumpowany, tak że praktycznie żadnej poważnej sprawy w urzędzie nie można załatwić bez dania łapówki.

Wspomniany wyżej współtwórca UON /mieszkający w Niemczech/ i współwzięcień Bandery, zwątpił w odrodzenie Ukrainy, zrzekł się jej obywatelstwa, przyjął niemieckie i zamierza pozostać tam do śmierci. Wykształcony syn b. przywódcy banderowców, analizując jej historię i obecne położenie stwierdził we Lwowie, że "nad Ukrainą ciąży jakieś przekleństwo". Nie jestem takim pesymistą, gdyż choćby przez wzgląd na mnogość ludzi wierzących w tym kraju, Bóg zapewne udzieli pewnych błogosławieństw, czego widowym znakiem jest uzyskanie niepodległości bez rozlewu krwi, a także zwycięstwo prorosyjskiej

orientacji w wyborach prezydenckich, co oddała w czasie konfrontację z Rosją, np. o Krym i inne kwestie.

Białoruś, choć bogata w wartościowy potencjał ludzki, to biedna jest pod wieloma innymi względami np. brakuje jej podstawowych surowców. Rusyfikacja tam, jak zresztą i we wschodniej Ukrainie jest tak daleko posunięta, że nawet miejscowi nacjonaści rozmawiają w swoich domach po rosyjsku. Udało się kiedyś kościołowi rzymskiemu pozyskać na członków wielu Białorusinów i dzisiaj w tym kościele odradza się dość szybko życie religijne. Słyszałem np. w Brześciu, że Baranowicze /ok.10% Polaków/, to miasto jezuickie. A nasz przyjaciel Bogusz powiedział, że daje za przykład Pięćdziesiątnikom tamtejszych rzymskokatolików, którzy budują na tym terenie już czwartą świątynię. Oglądałem też mapę skażeń po awarii czarnobylskiej, która szczególnie w okolicach Homla jest wprost przerażająca. A jak się na Białorusi przedstawia stan bezpieczeństwa, to ilustruje wydarzenie z Baranowicz. Na miesiąc przed moim przyjazdem, rosyjska specgrupa, która osłaniała odbiór towarów z tekstylnej fabryki w Baranowiczach zastrzeliła jednego /głównego/ z trzech mafiosów, którzy domagali się od nich okupu. Pogrzeb jaki urządzono, był na miarę księcia. Za ponad milion dolarów zakupiono i przywieziono z Polski trumnę z drzewa mahoniowego. Ze zbiórek kolegów żona zabitego otrzymała 1.5 mln \$ zapomogi. W uroczystościach pogrzebowych celebrowanych przez popa, a transmitowanych przez miejscową telewizję uczestniczyło wielu mafiosów i rekietiorów z różnych republik SNG. W kondukcje naliczono ponad 60 samochodów zachodnich marek, a także wiele samochodów z najdroższymi kwiatami. Przez trzy dni trwała stypa pogrzebowa w wynajętych przez mafiosów restauracjach. Na czas żałoby zawieszono wszelkie imprezy i ucichła muzyka. Zwiększona liczba milicjantów ochraniała żałobników i wszystko spokojnie się zakończyło. Podobno jakiś czas potem, druga mafia odkopała grób i po obrabowaniu oraz zabraniu drogiej trumny, zagrzebała zwłoki w plastikowym worku. W wielu miastach, w halach sportowych lub szkolnych gimnastycznych, miejscowi rekietiorzy ćwiczą różne sposoby walki pod okiem specjalnie wynajętych instruktorów, co znane jest władzom i społeczeństwu. Goszcząc u różnych, często pozostających bez pracy, wielodzietnych rodzin, dziwiłem się ich optymizmowi, który tłumaczyć może tylko wiara w Boga i Jego kierownictwo. Zapewne ciężiej jest tym, którzy tej wiary nie posiadają. W ciężkich warunkach, w

ludziach rozwija się niebywała przedsiębiorczość i operatywność. Niestety, wielu młodych, obiecujących ludzi, stacza się na drogę przestępstwa i to jakże często w ramach zorganizowanych mafii, które zyskały tam już prawo obywatelstwa, a przynależność do nich mianem swoistego awansu, a nie hańby.

Mafie całkowicie opanowały wszystkie dziedziny tamtejszego życia. Syndykalizm bolszewicki i jego skorumpowany aparat władzy był nomenklaturowym systemem mafijnym, który wyszkolił i obecnie zasila szeregi współczesnych mafii. Z dwu wiarygodnych źródeł wiem, że jeszcze za czasów b. ZSRR wielu funkcjonariuszy KGB było członkami przestępczych gangów i niekiedy szefami mafii, jak np. w Mińsku. Dziś mafie rosyjskie stały się postrachem Europy i Ameryki, czego potwierdzeniem jest otwarcie przedstawicielstw FBI w W-wie i Moskwie. Pieniądze, które Zachód daje np. do Rosji w celu stabilizacji waluty, pod przykrywką różnych "prywatnych" firm przechwytyują mafie, które jak jest publicznie wiadomo, tylko w ub. roku dokonały transferu na swoje zachodnie konta kilkunastu mld \$. W Nowgorodzie, mafijne "przedsiębiorstwa prywatne", zlokalizowane w centralnych budynkach miasta, kontrolują nie tylko jego gospodarce, ale dosłownie wszystkie dziedziny życia. Szefem i koordynatorem działań oraz podziału zysków, w których uczestniczą przedstawiciele lokalnych władz jest człowiek o ps. Kolka. W zapisach księgowych tych przedsiębiorstw, prowadzonych do wglądu władz i kontroli wszystko gra idealnie, a różne niedociągnięcia wyrównuje pieniądź, groźba, szantaż lub śmierć. I tak wszędzie giną ludzie, topieni w kanałach lub inaczej zabijani na zlecenie i grzebani. Na pytanie: "jak wy w takim układzie możecie żyć, mój rozmówca z całym przekonaniem odpowiedział: gdyby nie mafia, to kto by pilnował porządku w mieście, bo Moskwa ani tutejsze władze już nie panują nad sytuacją". W Moskwie, w domu w którym kwaterowałem, wczesną wiosną na parterze pod drzwiami samotnie mieszkającej kobiety podłożono duży ładunek wybuchowy i o godz.6 rano nastąpiła eksplozja, w wyniku której w całym domu wypadły szyby i wszystkie drzwi na tej klatce.

Swego czasu było głośno o Sobczaku, reformatorze i merze miasta Sankt Petersburga. Dziś o nim już cicho. Powiedziano mi, że dostał ostrzeżenie, jak chce mieć żonę i dzieci, to niech zmieni stanowisko w wiadomych sprawach. Zrozumiał i dziś firmuje interesy miasta w ramach wyznaczonych przez mafie. Moskwa i Petersburg pod względem

przestępczości prześcignęły Rostów i Odessę, niegdyś określanych mianem ojca i matki wszelkiego zła. W Petersburgu przyszło mi wracać na kwaterę o godz. 23 a, że za 2 tygodnie zbliżały się już białe noce, było jeszcze zupełnie widno. Oprócz grup podpitej młodzieży, na ulicach miasta było pusto, bo wieczór i w nocy mieszkańcy siedzą zabarykadowani w domach i za żadne skarby nie otworzą drzwi nawet w dzień, czego osobiście wielokrotnie doświadczałem. W dzień niby wszystko toczy się z pozoru normalnie. Powiedziałbym, że mniej się tam słyszy o kieszonkowcach, jak u nas.

Porównanie, jakie z tego samo się nasuwa, można odnieść do czasów przedpotopowych. Ongiś potomstwo Adama było gnębione przez nefilimów - olbrzymów, potomków materializujących się upadłych aniołów /1 Mj 6,1-7/. Obecnie degradacja naszej rasy, połączona z inteligencją, z inspiracji upadłych demonów, wytworzyła współczesnych nefilimów w postaci karteli, trustów, różnego rodzaju mafii itp. To o nich prorokował Izajasz 26,13-14 : "Jahwe, Boże nasz, inni panowie niż Ty nas opanowali, ale my Ciebie samego, Twoje imię wysławiamy. Umarli nie ożyją /nefilimowie/, nie zmartwychwstaną cienie, dlatego że Tyś ich skarał i unicestwił i zatarłeś wszystką o nich pamięć" BT.

Sądzę, że nie ma potrzeby nikogo przekonywać, że żyjemy w czasach gdy cały świat w przenośni i dosłownie pali się "niebiosia /kościelne/ z trzaskiem przemina, a żywioły /kapitału, pracy itp./ rozpalone /zantagonizowane/ stopnieją, ziemia /ustroje/ i dzieła ludzkie na niej spłoną /2 P 3,7,10/.

Zdawało się, że Polska była dotąd oazą spokoju. Jednakże na skutek szerokiego otwarcia granic, z dnia na dzień sytuacja staje się groźniejsza, ponieważ międzynarodowe gangi znalazły tu pokrewne sobie elementy. Bomba wybuchła na skutek społecznego oporu, w trakcie strajku na warszawskiej Starówce. Każdego dnia są podawane nowe dowody działania przestępczych grup w różnych miastach kraju. Władze nie mogą nadal udawać, że o niczym nie wiedzą, w związku z czym starają się organizować opór społeczny. Jak się to wszystko potoczy, wykaże najbliższa przyszłość.

W sierpniu gościliśmy Niemca, który nam przedstawił złożony obraz sytuacji w tym kraju. Została ona jeszcze bardziej skomplikowana po obaleniu muru berlińskiego. Dobrze opłacana i technicznie wyposażona policja zachodnich państw, przy społecznym poparciu usiłuje

minimalizować plagi społeczne końca XX wieku. Nawet w małym mieście, właściciel wytwórni lodu był molestowany, by za tzw. "ochronę" płacił miesięczny haracz. Po odmowie, podpalono mu dom.

Przemieszczanie się na Zachód wyedukowanych przez ideologię komunistyczną obywateli tzw. b. obozu socjalistycznego zaostriżyło jeszcze sytuację w tych krajach, czego widowym znakiem są zachodnie Niemcy. W sposób zasługujący na uwagę rozwija się także sytuacja we Włoszech, gdzie władzę utraciła pro papieska chadecja. Na przeciw siebie stanęły obecnie dwa przeciwstawne obozy polityczne i zdaje się, że świat nie musi długo czekać na zabicie głowy czwartego rzymskiego pozaobrazowego zwierza /Dn 7,11/, w rewolucji zw. Armagedonem /Apk 16,14-20/. Na skutek prowadzonego we Włoszech od kilku lat śledztwa przez odważnych prokuratorów i sędziów, Pan Jezus w swojej wtórej obecności ujawnia ukrywane dotąd przez szatana w ciemności nieczne dzieła jego wykonawców /Łk 8,17; 1 Kor 4,5/.

Na tym zakręcie historii ludzkości należy przypuszczać, że gdyby świat zmierzał do powszechnego pokoju i dobrobytu, a ludziom wszystko układałoby się pomyślnie, to nie byłiby skłonni do poszukiwania i przyjęcia Jezusa nie tylko jako Zbawiciela, ale niewidzialnego w boskiej naturze Króla całego świata /1 Tm 6,16/.

Przedstawione powyżej różne przejawy przekleństwa jest w stanie uleczyć tylko jeden niezawodny lekarz - Jezus, władca świata, który da pragnącym "darmo ze źródła wody żywota" /Apk 21,6/ "wypływającej z tronu Boga i Baranka" /Apk 22,1-2/.

W oparciu o proroctwa, a także znaki czasu, należy się spodziewać, że spazmy ucisku przyrównane do "bólów brzemiennej kobiety" /1 Ts 5,1—8/ jeszcze bardziej się spotęgują, co sprawi, że "wszystkie narody przyjdą do Pożądanego /Jezusa/ od wszystkich narodów" /Agg 2,8/.

Pan Jezus w swoim wielkim proroctwie przepowiedział, że dopiero w czasie, gdy "nastanie wielki ucisk /od 1914 r./, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, i nie będzie" /Mt 24,21/ ukaże się "wśród obłoków /ucisku/ i ujrzy go /wzrokiem umysłowym/ wszelkie oko, a także ci, którzy go przebili /Żydzi/ i będą biadać nad nim wszystkie plemiona ziemi. Tak jest! Amen! /Apk 1,6—7/.

Tą konkluzją kończę pierwszą część opisową mojego sprawozdania. Przypuszczam, że dopomoże ono w zrozumieniu sytuacji, w jakiej żyją i pracują religijnie nasi współpracownicy oraz zasygnalizuje istniejące tam potrzeby, byśmy się kiedyś nie musieli usprawiedliwiać słowami: "kiedy

widzieliśmy Cię łaknącym lub pragnącym ..." /Mt 25,44/.

Posługa religijna

Wyjechałem dzień wcześniej jak zamierzałem, gdyż 15.04. nie przyjechała marszrutna taxi z Brześcia. Załatwiając pewne sprawy w mieście, zostawiłem dokumenty i adresy do Rosji w domu. 16.04. zabrałem tylko paszport, a o tym, że adresy pozostały w domu zorientowałem się dopiero pod Brześciem, skąd zadzwoniłem i Helena expresem wysłała je wprost do Moskwy. Wyznając zasadę, że w życiu oddanych Bogu ludzi nie ma przypadku, przyjąłem to jako Bożą widomą wskazówkę, bym przez okres dwu tygodni /zanim adresy dotrą do Moskwy/ zatrzymał się na Białorusi.

Nie bardzo się dziwię, że w Polsce nie ma chętnych na podróże zbliżone do moich. Nasza bezinteresowna, wieloletnia praca w nielegalnym przewożeniu przez granicę Biblii i innej literatury, otworzyła nam drogę do bardzo wielu miast i zborów, a nade wszystko do poświęconych Bogu serc. Typowym tego przykładem jest Brześć, gdzie byłem przyjmowany nadzwyczaj serdecznie. Pomimo, że po części znane im są dzielące nas różnice doktrynalne zostałem zaproszony do usługi Słowem Bożym w dwu dużych zborach. W poniedziałek na brackim zebraniu przed około 60 aktywistami zboru godzinę czasu przedstawiałem biblijną, naukę o Antychryście oraz odpowiadałem na związane z tym pytania.

Dom rodziny Wilczyńskich, jak dawniej w konspiracji, dziś jawnie, jest ośrodkiem, w którym łączą się drogi ludzi aktywnych z krajów SNG, Niemiec i innych państw. Wpływ na to ma niewątpliwie położenie miasta granicznego, ale nade wszystko zaangażowanie gospodarzy w służbie dla bliźnich. Spotkałem tam Niemców z Kazachstanu i Niemiec, w zborze dwie rodziny Holendrów i innych, co umożliwiło mi przekazanie im kilku egz. niemieckiej wersji Aliji i innej literatury prawdy. Miałem też sposobność rozmawiać telefonicznie z Haliną córką Wilczyńskich, zamieszkałą obecnie w Kuzbasie na Sybirze. Swego czasu KGB podrzuciło jej do torby narkotyki, zrobiono rewizję i zamknięto niewinną dziewczynę na kilka lat do więzienia. To Gala z Heleną odbierały w Brześciu Biblię od Niemców z NRD pociągów przyjaźni. Poznałem P. Rumaczyka, który służył im samochodem.

W tę podróż byłem dobrze zaopatrzony w stosowną literaturę. Wziąłem z sobą za 2 mln zł kserokopii, a za trzeci milion Helena

dowiozła mi na Wołyń. Obładowany ciężkimi torbami, szczególnie na początkowym etapie byłem zdany na pomoc innych. W Baranowiczach przywieziono mnie na kwaterę i udzielono pomocy w powrocie na stację. Nie zatrzymywałem się na niedzielę, ponieważ akurat przebywali tam szwedzcy Zielonoświątkowcy i jeden pobyt na zbiorowych krzykliwych modlitwach był dla mnie wystarczającym przeżyciem.

Umówiłem się telefonicznie z Suszczenią z Mińska, który obiecał czekać na mnie na dworcu głównym, ale mój pociąg miał inną stację końcową, więc zanim dotarłem do metra i dojechałem na umówione miejsce, prezbiter odjechał na zebranie. W tej sytuacji zadzwoniłem do I. Hajduka rodem z biłgorajskiego ale okazało się, że dzień wcześniej autokarem wyjechał do Polski w handlowej turystyce. Odebrała mnie ze stacji jego żona, ale po pół godzinie wchodzi, śmiejąc się gospodarz i wita mnie słowami: "widocznie Pan Bóg nie puścił mnie do Polski, że ty tu przyjechałeś". Słyszając od niego, jak to celnicy z trzech zmian cofnęli ich autokar z powrotem po znalezieniu alkoholu /o czym się dotychczas nie słyszało/, byłem również jak on tego samego zdania. Wiele z nim rozmawiałem. Twierdził, że wszędzie gdzie tylko w Polsce handlują turyści ze Wschodu, pojawiają się rekietorzy, którzy pobierają od nich haracz. Ani polskie władze, ani obywatele nie są świadomi, w jakich rozmiarach przestępczy element ze Wschodu penetruje nasze rynki.

Mając w osobie Iwana doskonałego przewodnika, mogłem złożyć wiele wizyt, w tym spotkać się z młodym Żydem wierzącym w Jezusa, który w ostatnim marszu pokoju Berlin-Moskwa był dla Niemców głównym tłumaczem, a za kilka dni po mojej wizycie, zaproszony wraz z rodziną, wyjechał do pracy w misji na roczny pobyt do Tybingi w Niemczech. Nawiązałem też kontakt ze zborom Żydów mesjańskich, gdzie przemawiałem. Tydzień temu telefonował do mnie pastor tego zboru z Mińska, bym ponownie przyjechał na rozmowę oraz bym dostarczył im literaturę mesjańską.

Przemawiałem także w nowopowstałym zborze, który ma zebrania w Domu Kultury F-ki Traktorów, gdzie było wielu interesujących ludzi, co dało mi okazję podzielenia się z nimi naszą literaturą. Z ich prezbiterem znamy się z czasów komunizmu, w łączności z tajną drukarnią na Łotwie, dla której kupował on całe tony papieru. Dowiedziałem się też o pracy nielegalnej drukarni w okolicach Mińska i o związanych z tym przeżyciach. Pobyt w Mińsku był pod każdym względem owocny, chociaż nie wykonałem tyle pracy duchowej, jak bym sobie życzył.

Zrezygnowałem z zakupionego przez gospodarzy biletu do Moskwy, gdyż serce dyktowało mi, żebym najpierw pojechał do Homla i Bobrujska, co też uczyniłem. Chociaż Bobrujsk leży na tej trasie w połowie drogi, pojechałem do Homla, by tam zostawić ciężki bagaż, a następnie tam powrócić. Chciałem pomóc p. Nelli z Lublina w zdobyciu informacji o jej rodzinie, która stamtąd pochodzi. Jej ojca zapewne w czasach terroru zamordowano, a matka uciekła z dziećmi do Białegostoku i tam umarła. Nellę wzięła na wychowanie zastępcza matka, a brata nie może odnaleźć do tej pory. Przed laty na dany przez nas adres Nella wraz z mężem pojechała do Bobrujska i nieco wiadomości uzyskała. Odnalazłem tę miłą rodzinę o szerokich zainteresowaniach religijnych i wraz z nimi byłem w Wielki Piątek /prawosławny/ w zborze, gdzie oprócz comiesięcznych, obchodzono akurat doroczną pamiątkę Wieczery Pańskiej. Zapoznałem tam Żydówkę wierzącą w Jezusa. Dała mi adres do swojej córki /która wyszła za mąż za Polaka/ w Grodnie i jest tam dyrygentem chóru zborowego. Mając i inne adresy, postanowiłem też odwiedzić jedną rodzinę, gdzie z uśmiechem przyjęła mnie młoda dziewczyna, oczywiście po zapewnieniu, że jestem wierzącym. Gdy przyszli rodzice, ojciec chciał sprawdzić kim jestem i zapytał kogo znam z ich konfesji. Wymieniłem dostatecznie dużo osób, by mógł być pewny, że nie stanowią dla nich zagrożenia. Przytaczam ten przykład, który wyjaśnia, że w działalności ewangelicznej należy być aktywnym. Dopiero wówczas Bóg otwiera coraz to nowe pola i rodzaje służby w realizacji celów Jego planu.

Od lat zamierzałem być w Homlu. Nie udało mi się tym razem dotrzeć z braku czasu do Mogiłowa, choć planowałem. W Homlu miałem zapewnione lokum, bo mieszka tam z rodziną syn Ubogich z Simferopola. Przed laty sprzed domu jego ojca zabrał mnie patrol Milicji i KGB w czasie, gdy chcieliśmy im przekazać rzeczy i książki, które przywieźliśmy na Krym. Zresztą byłem u nich w Simferopolu kilkakrotnie, a oni także u nas. Doznałem serdecznego przyjęcia przez tę i inne rodziny, a że 1.IV. była Wielkanoc, więc przemawiałem w zborze w te dwa dni świąt. Również służył tam Mołdawianin z Kiszyniowa, który przed poznaniem Chrystusa był artystą, śpiewakiem po Konserwatorium. Zapytał czy jestem Żydem, bo mówiąc o urzędach Chrystusa, powoływałem się na Stary Testament, co w ich środowiskach nie jest praktykowane. Opowiadał, że oni również prowadzą pracę do

Żydów i około 100 z nich wierzy w Jezusa. Zostałem przez niego zaproszony do Kiszyniowa, a że podarowałem mu Antologię, mam nadzieję, że w przyszłym roku, przy okazji mego wyjazdu do Rumunii będziemy mieli temat do rozmowy. Pewien poważny członek zboru, wykształcony, doradca prezbitera, pochodzący z Pińska, po otrzymaniu ode mnie broszurki o zmartwychwstaniu, następnego dnia powiedział, że przeczytał ją ale już wcześniej rozumiał, że to się tak stanie, jak w niej jest napisane.

W drugi dzień świąt przemawiałem na temat Izraela. Ogólnie w tzw. "wolnych kościołach" wygłasza się raczej kazania, a przedmiotowy rozbiór doktryn biblijnych jest niecodziennym wydarzeniem. Obecny na zebraniu Żyd mesjański, który jest równocześnie prezesem tamtejszej synagogi, publicznie podziękował mi za usługę i poświadczył, że wszystko, co mówiłem jest świętą prawdą, co też znalazło pozytywny odzew u zgromadzonych.

Rzymskokatolicy w Homlu, a szczególnie rodzina z lubelskiego neokatechumenatu, która od kilku lat tam przebywa, już dawno mnie interesowała. Chciałem na miejscu dowiedzieć się o motywach porzucenia przez Andrzeja pracy naukowej na Wydziale Chemii UMCS, jego zaangażowaniu w działalności neokatechumenatu w Polsce, a później wyjazdu wraz z żoną i trójką adoptowanych dzieci w rejon Czarnobyli, do Homla. Zostałem przyjęty przez to małżeństwo w sposób bezpośredni i szczerzy. Otóż wg nich, to wspólnocie zawdzięczają trwałość swojego małżeństwa, które było na krawędzi rozpadu. Nie mogę wątpić w ich szczerą oddania się Bogu w rozumieniu tego kościoła. Decyzja wyjazdu na Wschód zapadła w sposób typowy dla tej społeczności, to jest w drodze losowania przez 30 gotowych do wyjazdu rodzin. Jest to swoisty sposób pojmowania woli Bożej i Jego kierownictwa. Podzieliłem się moją literaturą, w której były niektóre antypapieskie akcenty. Andrzej powiedział, że się książek nie boi. Przed wyjazdem z Homla umówiłem się telefonicznie z panią domu, że chciałbym ich odwiedzić, by się pożegnać, o czym jednak ona nie była łaskawa powiadomić swojego męża. O umówionej godzinie zgłosiłem się, czym Andrzej był zaskoczony. Od słowa do słowa, będąc przez nich indagowany pytaniami, odpowiadałem w sposób otwarty. Otóż zarzucono mi, że moja literatura atakuje papieństwo, a przecież polski papież jest taki ekumeniczny, pasterski, ciągle w drodze, tyle dokonał zmian w kościele po II soborze itd. W swych odpowiedziach starałem

się, by zauważyli różnicę między papieżem jako człowiekiem, którego walory i polski patriotyzm doceniam, a papieżem - głową instytucji papieskiej, widzialną głową kościoła i zastępcy Chrystusa na ziemi.

Poniżej opiszę niektóre moje odpowiedzi na te tematy i nieco szerzej je rozwinę. Otóż nie tylko w mojej ocenie Karol Wojtyła jest zachowawczym papieżem, a tzw. reformy mają kosmetyczny charakter. Przeprowadzenie rzeczywistych reform w duchu Chrystusowym, tak w instytucji papieskiej, jak i w rzymskim kościele jest wprost niemożliwe. Częste pielgrzymki papieskie do różnych krajów są podyktowane postępującym rozkładem w narodowych kościołach np. pld Ameryce itp., gdzie papież musi występować w roli pożarnika, z jednej strony gasi zarzewie niesubordynacji itp., a z drugiej, często wbrew swojej woli wznieca nowe zapalne ogniska /Apk 16,13-14,16/. Urządzane na stadionach spotkania z papieżem nie stwarzają klimatu do rozwijania czci dla Boga - pobożności, ale raczej bałwochwalstwa i stanowią demonstrację siły i panowania nad duszami ludzkimi. Jaką rzeczywistą wartość mają wołania papieża o poszanowanie praw człowieka, gdy tak niektóre doktryny tego kościoła, jak i sam papież w ewidentny sposób je narusza. Dałem przykład tzw. sakramentu kapłaństwa, z którego papież nie chce uwolnić wielu ekskięży. Nie miejsce tu na opisywanie osobistej tragedii tych ludzi, ich rodzin, a także znacznej części księży, którym wbrew Biblii i prawom natury narzucono celibat.

Sprawa planowania rodziny, zapobiegawczych środków, aborcji itp. zjawiskom w obronie poczętych, zwolennicy tej doktryny uśmiercili już kilku lekarzy przeprowadzających aborcje. Tak papież, jak i rzecznicy tego poglądu nie odkrywają wątku teologicznego tej sprawy. Kościołowi rzymskiemu przede wszystkim chodzi o duszę nieśmiertelną, którą rzekomo w momencie zapłodnienia płód ma otrzymywać. Tym należy tłumaczyć apel papieża do zgwałconych w Bośni muzułmanek, by nie usuwały płodu. Nie sposób na tym miejscu wykazywać nielogiczności i braku biblijnych podstaw w papieskiej nauce, którą naród włoski odrzucił w referendum na temat aborcji, a także wszystkie cywilizowane narody świata.

Fałszywa nauka przynosi złe owoce, a za cierpienia moralne nieszczęśliwych kobiet, których prawa są gwałcone, odpowiedzialność w tym przypadku ponosi papież i ci, którzy się do tego przyczyniają.

Błędne stosowanie przez papieża zalecenia Pana Jezusa o nierozzerwalności małżeństwa /za wyjątkiem cudzołóstwa — Mt 19,3-9/,

do wszystkich członków kościoła rzymskiego, były i są powodem dramatów rozwiedzionych małżeństw i ich rodzin. Zdając sobie sprawę z tego, że ludzie ci, nie mając szans uzyskania rozwodu i znajdując się poza życiem kościoła, opuszczają go w coraz większej masie, papież ogłosił w sierpniu 1994 r. by nie odchodzili, bo znajdzie się dla nich miejsce w kościele? A przecież zalecenie Pana Jezusa obowiązuje wyłącznie prawdziwych, a nie nominalnych członków kościołów. Do tych ostatnich ma zastosowanie prawo Mojżeszowe, dopuszczające rozwody /list rozwod./, a także prawo cywilne poszczególnych krajów.

Co się tyczy walki kościoła o prawa i tolerancję, to jest prawdą gdzie jest on w mniejszości faktycznie uciskany, jak w krajach trzeciego świata. Historia dowodzi, że tych praw i tolerancji papieństwo i kościół rzymski odmawia mniejszościom wyznaniowym. Dowiodła tego choćby historia II Rzeczypospolitej, a także zakusy sklerykalizowania i zdominowania przez ten kościół po 1989 r. niemal wszystkich dziedzin życia społecznego i politycznego w III Rzeczypospolitej, o czym w szczegółach nie ma potrzeby wspominać, bo są to sprawy ogólnie znane.

Na pytanie, co mi się nie podoba w neokatechumenacie, podałem przykład jednej z lubelskich wspólnot, w której animatorzy w drodze perswazji doprowadzili obecnych do pozbycia się posiadanych złotych przedmiotów na rzecz wspólnoty. Prosiłem, aby mi wyjaśniono, na jakiej zasadzie ktokolwiek ma prawo wymagać dziesięciny od chrześcijan? Taki był mniej więcej sens naszej wymiany zdań. Wydaje mi się, że posługiwałem się argumentami, w zamian nie otrzymując godziwych kontrargumentów.

Przyznam jednak, nie zostałem zachęcony do nawiązania kontaktu w Moskwie z drugą rodziną lubelskiego neokatechumenatu. Byłem jednak miłe zaskoczony przyjęciem, jakiego doznałem od państwa Reiterów. Otóż oni również wylosowali wyjazd do Moskwy. Dzisiaj mają tam ładne, funkcjonalne mieszkanie, ale przecież musieli, tak jak rodzina w Homlu i trzecia w Bobrujsku przejść przez niebywałe trudności pionierskiego życia. To miłe małżeństwo, jako psycholodzy pracowali w naszej rejonowej przychodni, stąd znałem ich z widzenia. Interesowali się moimi noclegami w Moskwie, wyżywieniem, dzieląc się tym, co posiadali. Córka, godnie reprezentowała rodziców w czasie ich nieobecności, towarzysząc mi i bawiąc poważną rozmową, pomimo że akurat w tym czasie w ich mieszkaniu odbywało się spotkanie młodzieży z udziałem Włoszki, podobnie jak oni pracującej religijnie w

Moskwie. Temu małżeństwu nie przeszkadzały moje poglądy, ani literatura, którą im ofiarowałem. Sądzę, że nasza znajomość będzie nadal podtrzymywana.

Opis moich spostrzeżeń na temat w/w dwu rodzin pracujących na Wschodzie, kończę pytaniem pod adresem tych, którzy z lekceważeniem odnoszą się do posług religijnych ludzi z innych konfesji, czy byliby gotowi opuścić swój kraj, dom, pracę zawodową i udać się na kilka choćby lat do innego kraju, by tam propagować wyznawane idee?

Z Homla do Moskwy jechałem w towarzystwie Niemki nadwołżańskiej, której mąż Ukrainiec pracuje w Jarosławskim cyrku. Dorosła córka od trzech lat jest Adwentystką, a Ludmiła od roku. To było doprawdy zrządzenie Bożej Opatrzności, że się zapoznaliśmy, jadąc w jednym przedziale, co dało nam sposobność swobodnego prowadzenia rozmowy na tematy religijne.

W prawdzie miałem już okazję poznać rosyjskich Adwentystów we Władywostoku, ale olbrzymie odległości przeszkadzają w utrzymywaniu bliższych kontaktów. Moja towarzyszka podróży uczyniła wszystko, bym odniósł z pobytu w ich zborze i domach jak najlepsze wrażenie. Od niedawna pastorem w Jarosławlu jest mołdawski Ukrainiec, który wraz z rodziną przeprowadził się tam z Bielc. Wykształcenie teologiczne pobierał na tajnym Seminarium w Mołdawii. Jest to szczerzy i otwarty chrześcijanin, a dom ich nadzwyczaj gościnny. Wyjaśniał on w zborze /zgodnie z wykładnią Adwentystów/, że na zniszczonej przez Boga w sposób literalny ziemi, przez 1000 lat będzie przebywał szatan. Zapytałem, jaki to teolog wyprodukował sprzeczny z całą Biblią pogląd, który jest kpinią z Boga i modlitwy Pańskiej, aby przyszło Królestwo oraz, by na ziemi, jak w niebie, panowała wola Boża! Nie był w stanie podać nazwiska tego wynalazcy. Na wiele tematów rozmawialiśmy w czasie, gdy przez dwie noce u nich nocowałem. Otrzymałem adresy do Bielc wyraził zdziwienie, że na Mołdawii są ludzie wyznający nasze poglądy.

W dzień, mój gospodarz na posiadanym xero kopiarce powielił przywiezione przeze mnie xerokopie oraz dla siebie Antologię i około 100 stron XII tomu pt. Biblia, w rosyjskim tłumaczeniu. Mojej znajomej z podróży zostawiłem xero XVI t., a poprzedniemu prezbiterowi, Niemcowi, u którego też gościłem, opracowanie na temat Paschy i Ruchu Millera. Mam nadzieję, że materiały te będą im pomocne w

głębszym zrozumieniu prawdy. Powyższy opis połączyłem tematycznie z podróżą do Moskwy, by już nie powracać do Adwentystów. Do Jarosławla przyjechałem z Rybińska. Moja w tak dziwny sposób przygotowana przez Boga wizyta u jarosławlskich Adwentystów, pomogła mi lepiej zrozumieć dobre i złe cechy tego ugrupowania i utwierdzić się w przekonaniu, że lud Boży znajduje się wszędzie, a naszym zadaniem powinno być, udzielanie pomocy przez dostarczanie odpowiedniej literatury. Wówczas jego dalsze posługiwanie w swoich środowiskach wyznaniowych będzie o wiele owocniejsze, a o to chyba chodzi, by nie czynić wśród nich rozłamów i nie budować w to miejsce nowej sekty. Wracalem do Moskwy z poczuciem spełnionego obowiązku, mając w pamięci twarze tych ludzi, a szczególnie ciężko doświadczonych przez los nadwołżańskich Niemców.

Obecnie omówię mój pobyt w Rybińsku i Puszczyño, a dopiero potem trzykrotny w Moskwie. W Rybińsku byłem już kilkakrotnie, ponieważ do wielu miejsc w tym mieście wysyłaliśmy pocztą Biblię i literaturę, dzięki czemu nawiązały się liczne kontakty, między innymi z Piotrem Zielonym, Ukraińcem, rodem z Korostenia koło Żytomierza, który wykorzystał naszą znajomość, zapraszając do odwiedzin. W czasie każdej poprzedniej wizyty byłem w zborze nierejestrowanych baptystów do którego on należy, zapraszany do usługi Słowem Bożym. W jednym zebraniu, gdy mówiłem na temat Izraela, nawiązałem bliski kontakt z Żydem wierzącym w Jezusa, członkiem zboru, lekarzem Michaiłem, o którym dalej napiszę. W zborze tym również usługiwał brat Jan, rozdając broszury o piekle i inne. Po jego wyjeździe uznano, że godzą one w ich podstawowe doktryny. Wcześniej zostawiłem Piotrowi I tom w j. ukraińskim, a lekarzowi, okuliście Władymirowi VI tom. Obecnie poradziłem im, że o ile nie będzie im odpowiadać treść ksiązek, to niech wyślą na adres do Lwowa lub na Wołyń czego dotąd nie uczynili.

Jeszcze w kwietniu 1993 r. Piotr przysłał mi zaproszenie, z ważnością na trzy miesiące i telegram, że mnie oczekują. Nie mogłem być nieposłuszny temu wezwaniu i przed upływem rocznego terminu ważności, wybrałem się przez Białoruś i Moskwę. Od syna Piotra dowiedziałem się, że na brackim zebraniu prezbiter powiedział, że zanim mnie poproszą do usługi, to w gronie znaczniejszych sług mam być poddany swoistego rodzaju egzaminowi. Przewidując finał tego "przesłuchania" w takim gremium, postanowiłem poprzez zignorowanie udzielić im lekcji na przyszłość. W tej sytuacji zamiast być w zborze na

niedzielnym zebraniu, poszedłem do prawosławnej rodziny malarza Andrejewa, który posiada I tom w j. rosyjskim, obecnie czytany przez ich syna, studenta. Mają oni liczne kontakty z miejscową prawosławną inteligencją, poszukującą wartości duchowych. Jemu też zostawiłem xero XVI tomu, a innej osobie pieniądze na powielenie większej ilości egzemplarzy tej bezcennej wprost książki. Przy okazji odwiedziłem rodzinę Dubrowkinów oraz inną siostrę, którą prześladował mąż, pułkownik, za jej przekonania religijne. Rozmawiałem z jej synem majorem, pracującym w finansach jednostki MWD, na różne tematy.

Po powrocie na kwatere, wyjaśniłem rodzinie Piotra, że posiadam wystarczające argumenty do obrony swej wiary ale znając despotyzm ich prezbitera w tych sprawach, przewidywałem czym się to mogło zakończyć. Brałem ponadto pod uwagę rozdzwięki, jakie między tymi dwiema rodzinami istnieją, dlatego nie chciałem pogarszać ich wzajemnych stosunków. Zdaje się, że to było najlepsze rozwiązanie, bowiem uważam, że w sposób konstruktywny, pokojowy można zdziałać o wiele więcej, o czym przekonałem się następnego dnia. Otóż do warsztatu Andrejewa przyszedł w poniedziałek inny malarz z dziećmi oraz Władymir, słynny w tej okolicy okulista, któremu ofiarowałem Antologię. Wymiana poglądów w życzliwym klimacie, przy spożywaniu pieczonych kartofli na wolnym powietrzu, była nadzwyczaj żywa i owocna. Sposób pojmowania prawdy przez dyskutantów daleko odbiegał od tego, jaki reprezentowali przy naszym pierwszym spotkaniu przed kilkoma laty.

Na usilną prośbę, odwiedziłem aktywną członkinię zboru, nie mieszczącą się w ramach baptyzmu. Gdy zjawiłem się w uzgodnionym z nią czasie, zastałem Piotra, który po zameldowaniu mnie w milicji, przyniósł tam paszport. Zostałem nader serdecznie przyjęty, zasypywany pytaniami na które udzielałem odpowiedzi tak, by odniósł z nich pożytek nie zaproszony na tę okazję Piotr. Wieczorem, gdy po zakończeniu próby chóru zjawiłem się w domu modlitwy, zostałem zaproszony przez syna prezbitera na nocleg, gdzie przez ojca i domowników byłem serdecznie goszczony. Mówiliśmy przyjaźnie o wszystkim, zapewniano mnie, że wszyscy w zborze czekali na mnie. Dałem im kontakt z pewnym Finem i w pokoju opuściłem ten dom. Myślę, że gdy się dowiedzą o prawdziwej przyczynie mej nieobecności, dopomoże im w zrozumieniu, iż sprawa przekonań jest domeną osobistą i nie należy nikomu ich narzucać.

Zbór, o którym mowa, organizacyjnie i ideowo przynależy do nierejestrowanych baptystów /Sowiet Cerkwiej/. Po rozpadzie ZSRR, zbory o tej orientacji nadal nie chcą się rejestrować u władz i tym samym nie są osobami prawnymi. W ubiegłych latach, współpracując z nimi na niektórych płaszczyznach, bacznie obserwowałem ich bezkompromisową walkę z bezbożnym systemem sowieckim w obronie praw religijnych i praw człowieka. W tych zmaganiach uczestniczyli ludzie, którzy na ołtarzu wolności religijnej i praw człowieka kładli dobro swoje i najbliższych, także karierę zawodową, często całe lata spędzając w więzieniach i łagrach sowieckich. Po załamaniu się systemu i jego bezbożnej ideologii, wszyscy, w tym religijni kolaboranci i pozostali tchórzliwi kibice, nie pomni ponoszonych przez ich współbraci ofiar, obecnie w pełni korzystają z owoców ich walki.

Rejestrowany zbór na przeciwległym brzegu Wołgi cieszył się względną swobodą, dysponując własnym domem na cele kultu. Zbór nierejestrowany przez wszystkie lata zbierał się w prywatnym domu prezbitera. Dzięki jednak umiarkowanej postawie miejscowych notabli, w tym pomocy urzędnika prawnika z polskim rodowodem, nie dotknęły go takie represje, jakie miały miejsce w innych obszarach ZSRR. Po upadku systemu, miejskie władze Rybińska nie bacząc na status zboru, znalazły prawny sposób, by na jego imię poprzez reprezentujące go osoby fizyczne, przeprowadzić transakcję kupna — sprzedaży, położonego w centrum miasta jednopiętrowego, w prawdzie zdewastowanego drewnianego budynku. W tej sytuacji pozycje obu zborów diametralnie się zmieniły, gdyż ten, który jest usytuowany w centrum miasta stał się zbozem rozwojowym z przyszłością. Myślę, że powyższe przykłady mają wymowę i na polskim terenie, gdzie miały miejsce podobne zjawiska.

Przemierzając ulice tego niegdyś pięknego, kupieckiego miasta, położonego po obu stronach Wołgi, na budynku b. gimnazjum zauważyłem tablicę, która opiewa, że w latach 1928-1934 uczył się tu Andrej Sacharow. Nie daleko dworca kolejowego, położony w pięknym miejscu, zbudowany w stylu gotyckim z czerwonej cegły, wznosi się polski kościół. Do tej chwili mieści się w nim muzeum i dzięki temu ocalał. Na pamiątkowej tablicy jest wzmianka, że kościół w ciągu 10 miesięcy zbudowano w 1910 r., dzięki staraniom księdza /jest nazwisko/ wygnańca, co dla Polaków jest bardzo wymowne. W mieście poza tym materialnym dowodem, nie ma obecnie innych śladów po tamtejszej

dość licznej i wpływowej kiedyś kolonii polskiej. Tylko ta budowla głosi współczesnym o ich obecności i wniesionym w życie tego miasta wkładzie. Przy oglądaniu kościoła, nasunęła mi się pewna analogia z budową przez polonię kościoła w Camden, stan N.J. Mój stryj Bartłomiej, tamtejszy działacz polonijny i związkowy, którego działalności na tym polu w ub. roku Wolna Europa poświęciła specjalną audycję /choć jak pisał do mego ojca, był zdeklarowanym antyklerykałem/ finansował i uczestniczył w budowie kościoła, w postaci pomnika polonijnego w Camden. W Rybińsku zrozumiałem, że istotnie tego rodzaju materialny świadek przetrwał nawet system sowiecki i jest obecnie życzliwie oceniany przez tamtejszych mieszkańców, a nade wszystko przez historyków sztuki.

W Rybińsku mieszka liczący ponad 30 lat lekarz, Żyd Dubrowkin wierzący w Jezusa, którego poznałem w czasie mojego poprzedniego pobytu w tym mieście, o czym już pisałem. Ojciec Michaiła Żyd, ożenił się z Rosjanką. Oboje będąc inżynierami pracowali w przemyśle. Oprócz Miszy mają córkę, która wraz ze swoją córką mieszka w Jarosławlu i jako nauczycielka muzyki pracuje w szkole. Z wielką serdecznością, jak członka rodziny przyjęła mnie u siebie i towarzyszyła aż do odjazdu pociągu do Moskwy. W ich ojcu pod koniec życia odżyła świadomość żydowskiego pochodzenia, które też zaszczepił Michaiłowi. Jego żona, Rosjanka jest obecnie bez pracy, a mają dwoje dzieci w wieku szkolnym. Michaił nie mogąc po uzyskaniu specjalizacji znaleźć zatrudnienia, pojechał nadal kształcić się w Puszczyno, gdzie go odwiedziłem. Ktoś powie, dlaczego piszę o życiu rodziny, których w podobnym położeniu jest bardzo wiele. Otóż na przykładzie mieszanych małżeństw żydowskich można się przekonać o mądrości przepisów Zakonu, który tego rodzaju związków nie zalecał, a wręcz zabraniał. Michaił całym sercem chciałby wyjechać do Izraela ale bez zgody żony, która nie ma interesu tam jechać, jego wyjazd nie może dojść do skutku, chyba, że otrzyma rozwód.

Postanowiłem odwiedzić Michaiła w Puszczyno, gdzie spędziłem dwie doby. W czasie naszych długich rozmów miałem sposobność poznać jego wewnętrzne problemy związane z pochodzeniem i można powiedzieć dramaty, o jakich nie Żyd nie ma wprost pojęcia. Ponadto środowiska kościelne nie mają światła prawdy dotyczącego narodu żydowskiego, a to uniemożliwia im skuteczną pracę do Żydów w zgodzie z Iz 40,1-2. Zostawiłem Michaiłowi nieco literatury, odsyłając

go do przestudiowania tej, którą zostawiłem u jego współpracu w Rybińsku. Z ciężkim sercem opuszczałem go, widząc dramat tego rozdartego wewnątrz człowieka.

Przy okazji zdołałem się zorientować jak wygląda obecnie ten niegdyś zamknięty, zlokalizowany w odległości 80 km od Moskwy, wybudowany w 60—latach ośrodek badawczy kompleksu wojenno—przemysłowego inżynierii molekularnej, inaczej pracujący nad bronią biologiczną, w tym nad CB-4. Dzisiaj, zgromadzeni tam naukowcy, znajdują się w rozpaczliwym położeniu. Nie otrzymują z budżetu potrzebnych środków finansowych, więc ratują się jak mogą. Utworzyli siedem Instytutów, do których usiłują wabić studentów i tych, którzy już je ukończyli, na różnego rodzaju dodatkowe kształcące studia. Stypendium wynosi tam do 20 tys. rubli = 10\$, profesorowie otrzymują około 70 tys. = 35 \$ pracownicy naukowcy jeszcze mniej ale nie każdego m—ca jest im wypłacana pensja, gdyż często nie ma na ten cel pieniędzy. W zimie, gdy można było dorobić przy posypywaniu chodników piaskiem, naukowcy za 7 do 14 tys. rubli za m—c po prostu wyrwali sobie tę pracę. Nie sposób tego pojąć gdy się zważy, że ceny są tam wyższe jak u nas. Za kilka miesięcy pracy na pół etatu, Michaił jako lekarz pełniący dyżury w niedziele i święta w Pogotowiu, mógł odłożyć i wysłać rodzinie 40 tys. rubli = 20 \$. W rozmowie z nim i innymi dowiedziałem się, że tylko prawdziwi naukowcy i młodzież, która istotnie ceni naukę tam przebywa, gdyż spartańskie wprost życie w sposób naturalny odsiewa tych, dla których nie jest ona celem. Jak zapewniał Misza, że panuje tam korzystniejszy, jak w innych ośrodkach klimat, w tym też nie odczuwa on antysemityzmu.

Trzykrotny pobyt w Moskwie

(od 3 do 23 maja)

W międzyczasie na 7 dni /7-13/ wyjechałem do Rybińska, Jarosławla oraz na dwa /16—17/ do Puszczyzna. W zasadzie nie mając stałego lokum i zapewnionego wyżywienia, przebywałem w Moskwie 14 dni. Może moje pewne kłopoty i doświadczenia okażą się pomocne dla tych, którzy zechcą w przyszłości pracować misyjnie, stąd pokrótce je opiszę. Pan Jezus polecał, by uczniowie nie brali z sobą bagaży /Łk 9,3/, które utrudniałyby poruszanie się, a tym samym wykonanie podstawowego zadania. Wielokrotnie mogłem się przekonać o mądrości tej rady. Niestety, nie można jechać na Wschód bez bagaży i to możliwie

najcięższych. Chociaż udało mi się zostawić trochę literatury na Białorusi, to jednak mając przed sobą tak daleką drogę, musiałem zarezerwować możliwie jak najwięcej. Stąd z takim ciężkim ale cennym bagażem przyjechałem do Moskwy, gdzie mnie nikt nie oczekiwał, gdyż o dacie mego przyjazdu nie mogłem wcześniej nikogo powiadomić.

Na miejscu okazało się, że jeden z przyjaciół, u którego kiedyś kwaterowałem zmarł, druga rodzina wyjechała na lato na wieś, inny leży chory na zapalenie płuc, a dom jest pełen wnuków, którzy przyjechali na święta, pop-Żyd Kozuszin, u którego kiedyś nocowałem, poręczył za kogoś, a po proteście weksla, by pokryć czyjeś długi, musiał sprzedać swoje mieszkanie. Natomiast rodzina Piotra gdzie się zwykle polscy przyjaciele w drodze na Sybir zatrzymują była na wsi i powróciła dopiero dwa dni po świętach. Na dodatek nie miałem do nich adresu, a choć kiedyś tam byłem lecz zapomniałem nazwę metra i ulicy. To do nich Helena wysłała pozostawione przeze mnie w domu adresy do Rosji i krajów nadbałtyckich. Studiując nazwy stacji metra, wpadłem na trop właściwej linii lecz zajęłem dwie stacje za daleko. Kilka godzin zajęło mi poszukiwanie ulicy, dojazd autobusem, trolejbusem i ze dwa kilometry pieszo zanim dotarłem na właściwe miejsce, by zostawić u sąsiadów mój bagaż.

Tego dnia nie udało mi się znaleźć noclegu w Moskwie, więc po g. 22.00 dotarłem do Diedowska, do którego pociągiem jedzie się przeszło godzinę. W czteropokojowym mieszkaniu Rumaczyków, gdzie przyjęto mnie na noc, mieszka trzy młode małżeństwa, a rodzice z synem, który powrócił z wojska, w pokoju stołowym i tu za kotarą znaleziono i dla mnie miejsce. Po powrocie z Rybińska jeszcze raz byłem w Diedowsku, tym razem w niedzielę, usługując na temat Żydów w zborze.

W następnych dniach mego, tym razem dłuższego pobytu w Moskwie, choć już nawiązałem liczne kontakty, miałem również różne problemy z noclegami. Raz nocowałem sam w biurze przedstawicielstwa polskiej firmy kosmetycznej w Moskwie i mając do dyspozycji od południa cały lokal, mogłem zrobić pranie. Innej nocy ledwo udało mi się dotrzeć ostatnim autobusem do mieszkania przyjaciela w odległej dzielnicy Moskwy.

W czasie trwającego w dniach 18-20 maja w Kompleksie Olimpijskim festiwalu Żydów mesjańskich, musiałem mieć noclegi możliwie blisko, bo rozpoczynał się on o g. 19.00. Umówiłem się więc z dwoma prawosławnymi popami, że ulokuję się na noc w ich służbowym

pokoju parafialnym, w którym niekiedy i oni nocowali. Dali mi klucz do pokoju ale po godz. 20.00 brama i drzwi wejściowe do budynku były zamykane. Niewysokie, żelazne ogrodzenie mogłem sforsować, ale drzwi musiał mi otworzyć ktoś z wewnątrz. Miałem rzucać grudkami ziemi w ich okno, gdyby był otwarty lufcik jako znak, że ktoś z nich jest w mieszkaniu. Nie bardzo pamiętałem, które okno, rzucałem więc do kilku, a jak potem stwierdziłem w okna ich proboszcza, u którego poprzednio byłem na obiedzie. Gdy wysiłki moje okazały się bezowocne, około godz.23.00 dotarłem do budynku patriarchatu położonego nieco dalej przy tej samej ulicy, w którym faktycznie mieszkał o. Oleg. Cały kompleks ochraniają, pełniąc dzień i noc dyżury, nieuzbrojeni ludzie "Pamiati". Ponieważ poprzednio kilkakrotnie już tam bywałem, korzystając choćby z telefonu, więc niektórzy z nich mnie znali i bez przeszkód mnie wpuszczono. Przed północą o. Oleg poczęstował mnie kolacją i ulokował w przyległym pokoju gdzie w dzień odpoczywają zakonnice.

W czasie moich podróży mogłem się nie raz przekonać, że piętrzące się przeciwności są Bożym znakiem, by bądź nie udawać się w dane miejsce lub stanowią swoistego rodzaju próbę wiary. Gdy pokonamy przeszkody stawiane niekiedy przez szatana lub własne zniechęcenie, to wówczas nadspodziewanie Bóg otwiera przed nami nowe pola służby, które stają się przewodem błogosławieństw. Tak było i tym razem w czasie mego pobytu w Moskwie.

Odwiedziłem Wydawnictwo "Protestant" gdzie zostałem przyjęty przez naczelnego dyrektora. Zapewnił mnie, że moja książka Alija jest b. dobra i że w drugim półroczu 1994 r. zostanie wydana w nakładzie 10 tys. egz. Okazało się, że skład komputerowy Aliji, okładki itp. zostały wykonane w czerwcu ubiegłego roku. Całość obejmuje 23 arkusze drukarskie, a przybliżony koszt wydania wyniesie ca 16 mln rubli. Kłopoty finansowe "Protestanta" sprawiły, że przez ubiegły rok nie wydali oni żadnej książki. Zostawiłem im Antologię i 100-stronicowe tłumaczenie maszynopisu XII t. o Biblii do ewentualnego rozpropagowania treści w ich czasopiśmie "Protestant". Bardzo ucieszyła mnie pozytywna opinia red. Mariny F., która dokonała redakcji Aliji, a także recenzja dokonana przez Dmitri Szczedrowickiego, mesjańskiego Żyda.

Przed kilkoma laty zostawiłem mu kilka tomów pastora Johnsona oraz książkę Dawida Horowitza o Russellu, I tom itp. Na uniwersytecie i

innych ośrodkach Dmitri prowadzi otwarte wykłady, na które uczęszcza wielu głęboko zainteresowanych religijnie ludzi z różnych konfesji. Ucieszyło mnie, że za jego pośrednictwem prawda może do nich docierać i błogosławić, o czym się przekonałem w rozmowie z sekretarką Centrum Ewangelizacyjnego, kierowanego przez Piotra Sautowa. Do wielkiej przyjemności zaliczam społeczność z Dmitrim. Tym razem spotkaliśmy się tylko raz na dłuższą rozmowę. Nadal pozostały u niego oprócz I t. również I, III i XII t. E., natomiast wzięłem od niego VIII i XVI t. i zawiozłem Eerykowi do Tartu w Estonii.

Piotr Sautow zna j. angielski i anglojęzyczna literatura w jego analitycznym umyśle wpłynęła na wiele pozytywnych przedsięwzięć o charakterze misyjnym na terenie metropolii moskiewskiej. Jest to silna indywidualność, który nie ugiął się przed duchem sekciarstwa i innymi wytworami klerykalizmu. Zostałem przez niego zaproszony na kilkudniowe sympozjum liderów grup ewangelizacyjnych. Byłem tam tylko ostatniego dnia w sobotę, gdzie wysłuchałem jego końcowego przemówienia, która zrobiło na mnie wrażenie. Znam go z poprzedniego pobytu w Moskwie ale wówczas nie miałem dla niego stosownej literatury. Tym razem dałem mu Antologię, opracowanie o Ruchu Millera oraz na temat Paschy. Najaktywniejszą osobą po Piotrze w w/w Centrum /wg mojej obserwacji/ jest Natalia, która w dzieciństwie z racji służbowego pobytu ojca, rok czasu mieszkała w Izraelu. Szybko znaleźliśmy wspólny język i zainteresowania, co dało mi sposobność odpowiedzi na wiele dociekliwych pytań. Zdając sobie sprawę z tego, że w krótkiej rozmowie nie sposób wszystkiego wyjaśnić, całą uwagę kieruję na literaturę, a właściwej, niestety ciągle brak. Bóg dał nam jednak dobre rozwiązanie na jej dostarczenie do Moskwy w późniejszym czasie. Otóż, zupełnie przypadkowo otrzymałem adres moskwiczanki po anglistyce, która od dwu lat studiuje na KUL. Gdy wyjeżdżała do domu na wakacje, podałem do Natalii dla Piotra xero kopię XVI t. oraz do różnych osób w Moskwie listy i inne druki.

A teraz słów kilka na temat Żydów mesjańskich w krajach SNG. Nawiązałem dobry kontakt z gminą mesjańską w Mińsku, a jej prezbiterowi w związku z jego okresowym wyjazdem do Izraela wysłałem oprócz książek, Aliji. także adresy do Izraela. Otrzymałem też adresy od wielu wspólnot mesjańskich w SNG, do Centrum w Sankt Petersburgu, mającego zebrania w Domu Kultury oraz fińskiej misjonarki, która pracuje wśród Żydów i zorganizowała im zebrania w

prywatnym mieszkaniu. Dużą pomoc udzieliła mi siostra, p. Dory Kacnelson, która bierze udział w tych mesjańskich zebraniach. Niestety, w Petersburgu z braku czasu nie nawiązałem bezpośredniego kontaktu z tymi środowiskami. Przekazałem wszystkie adresy Olegowi z Nowgorodu, by je w stosownym czasie wykorzystał.

W Moskwie w sobotę byłem na zebraniu wspólnoty "Żydzi dla Jezusa", gdzie miałem sposobność przemówić i otrzymać kilka cennych adresów kontaktowych. Trzydniowy festiwal urządzili w kompleksie olimpijskim "Mesjańscy Żydzi", jeden z wielu odłamów tego nurtu. Było to niecodzienne wydarzenie w Moskwie, rozplakatowane na murach i propagowane w telewizji, która ponadto filmowała przebieg festiwalu i miała go nadać w programie na całą Rosję. Było to dla mnie duże przeżycie, gdy na własne oczy mogłem widzieć potwierdzenie tego, co przedstawiłem w Aliji. Część artystyczną wykonywali wysokiej klasy artyści - w śpiewie Klimienko, chór i kilku muzyków światowej sławy. Narratorem był rabin mesjański, który wskazywał na Żyda – Jezua – Jezusa, jako jedyną alternatywę dla wszystkich Żydów i całego świata. Pomimo kilku potknięć doktrynalnych, słowna część tych zgromadzeń była poważna, głęboka, poruszająca serca. W czasie celowej przerwy - pięknej gry na skrzypcach - artysta z Nowego Jorku, powołując się /zresztą nie tylko on/ na pochodzenie przodków z okolic Kijowa, zwrócił się z apelem "do obecnych tu Żydów, wracajcie do swojego kraju, tu nie macie nic do roboty, tu nie będzie żadnej poprawy, wracajcie!" Słowa te myślę, nie tylko mnie zelektryzowały i choć przedtem nie uczestniczyłem w częstych aplauzach, tym razem pierwszy uderzyłem z mocą w obie dłonie, a za mną cała olbrzymia hala. Gdy po raz drugi mówca podobnie zaapelował, odzew sali był wprost żywiołowy. Widocznie o tym wydarzeniu doniesiono władzom, bo następnego dnia wśród innych znakomitych gości festiwalu, jak zaznaczył rabin, znalazł się komendant milicji Moskwy, którego zebrani również powitali oklaskami.

W dniach trwania festiwalu, tak Żydzi, jak i aktywiści różnych wspólnot chrześcijańskich nie próżnowali. Przed kompleksem rozdawali anty festiwalowe apele ortodoksi żydowscy, nawołując w nich do wierności judaizmowi. Pochwaliłem ich, że trzymają się Mojżesza i zachęcałem, aby trwali w swojej wierze, aż do czasu rozpoznania Mesjasza, o którym prorokował Mojżesz w Torze, że kto go nie przyjmie zostanie wygładzony z ludu. Powiedziałem, że Bóg drugiego

Jezusy im nie przyśle i czy chcą czy nie, będą tego jednego musieli przyjąć. Rozmawiałem z wieloma osobami żydowskiego pochodzenia ale świadectwo jedyne chyba Polaka w tym wielotysięcznym tłumie nie mogło być dostrzeżone. Z innych grup ewangelicznych widziałem wiele młodzieży rozdającej traktaty i zaproszenia na ich zgromadzenia. Inni stawali na podwyższenia lub na parapety okien w hallu i wzajemnie się licytując, wydawali świadectwa swojej wiary. Niektóre Żydówki mówiły mi, że raduje ich fakt, iż o problemach żydowskich mówi się obecnie w tak otwarty sposób. Kończę relację ze środowisk mesjańskich w przekonaniu, że w zgodzie z Rzym 11,25-32 stosunek Żydów do Jezusa ulega radykalnej zmianie na lepsze.

Gdy się zjawiłem u znanego mi od kilku lat popa o. Olega, przez którego poprzednio uzyskałem w Moskwie wiele ciekawych kontaktów, był bardzo uradowany z mego przyjazdu. Wyraził ocenę dla treści I tomu, który mu kiedyś ofiarowałem, mówiąc, że w samą porę spadłem jakby z samego nieba. Otóż okazało się, że jego współtowarzysz batiuszka Igor, z którym wspólnie służy w Tretiakowskiej Cerkwi, kończy już pisać książkę na temat Baptystów, Zielonoświątkowców, Adwentystów i Świadców Jehowy. Igor chciałby dowieść, że Świadkowie odeszli od nauk danych przez CT Russella ale nie dysponuje odpowiednimi materiałami. Oleg zapewniał przy tym, że Igor jest uczciwym i obiektywnym pisarzem, któremu można w pełni zaufać, oraz że otrzymane informacje wiernie przekaze w swojej książce. Igor ma ponad 30 lat, jest wnikliwym słuchaczem o miłej powierzchowności - zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie. Powiedział, że w historiografii prawosławnej na temat Ruchu Epifanii jest umieszczona mała wzmianka, że różni się on od Świadców tym, iż głosi o zamknięciu wysokiego powołania w 1914 r. Wyraziłem gotowość współpracy w jego dziele przez dostarczenie literatury i złożenie ustnych wyjaśnień w interesujących go sprawach zastrzegając, że nigdy bym tego nie uczynił, gdybym przypuszczał, że on je użyje w sposób nieuczciwy. Przed moim wyjazdem prosiłem go, by pisał prawdę i tylko prawdę. Wszystkie posiadane przeze mnie materiały Igor powielił tj. I tom, Antologię, XVI tom, moje opracowanie o Ruchu Millera, na temat Paschy oraz broszurę o piekle. Nocując u nich w służbowym, cerkiewnym mieszkaniu mieliśmy więcej czasu na prezentację poglądów. Treść otrzymywanych odpowiedzi Igor skrupulatnie zapisywał, upewniając się czy dobrze rozumiał. Rozmawialiśmy długo i przypominam sobie, że chyba dwa

razy poszliśmy spać przed godziną drugą w nocy. W trakcie "otwieranie pism" /Łk 24,27,32/ myślę, że nie tylko moje serce się radowało. Wydaje się, że nie pozostało to bez wpływu i na Igora, który być może wówczas nie zdawał sobie w pełni sprawy z potęgi prawdy, w której zasięg wchodzi oraz wynikających z tego faktu konsekwencji. Muszę przyznać, że swoją osobowością podbił moje serce i z sympatią go wspominam, stawiając za przykład innym. Przyznam, że tyle miałem materiału prawdy do przekazania, że nie wystarczyło już czasu na przedstawienie błędów Świadców. Dlatego też odesłałem go do książek pastora Johnsona w j. angielskim, w tym do III tomu pt. "Eliasz i Elizeusz", który jest w Moskwie u Dimitra, by poznał przyczyny odstępstwa rutherfordyzmu.

Ktoś czytając powyższą relację być może zapyta: co to wszystko ma znaczyć? Czy istotnie Bóg życzy sobie, by w ten sposób prawosławie dowiedziało się prawdy? Taki dylemat w sposób nieoczekiwany stanął także przede mną. Wydaje się, że było wolą Bożą, a najbliższa przyszłość wykaże czy zająłem właściwe stanowisko w tej sprawie.

W pewnym momencie, gdy analizowałem swoje zachowanie w trakcie przebytej dotąd drogi, skojarzyłem sobie, że w dziwny sposób Bóg posyłał mnie z literaturą tam, gdzie ona mogła być powielana i dostarczana do hermetycznie zamkniętych dla nas środowisk. Wobec tego starałem się zostawiać taką literaturę, jaką oni mogą zaakceptować, a do tego świetnie nadaje się I, XVI i XII tom oraz takie opracowanie jak Antologia, Pascha itp. gdzie prawda jest przedstawiana w sposób konstruktywny. W tym też duchu dodałem do Antologii 40 str. z XII t. o Proroctwach. Mam nadzieję, że te książki spełnią oczekiwania tych wszystkich, którzy zostaną zainteresowani tą problematyką np. przez książkę popa Igora lub w środowiskach wolnych kościołów, w których będzie rozpowszechniana rosyjska Alija i inne powielane tam materiały, jakie im dostarczyłem.

Świadkowie Jehowy

W czasie moich podróży nie sposób nie natknąć się na wyznawców tego kierunku religijnego. Przyznam, że nie usiłuję nawiązywać z nimi kontaktu. Są jednak sytuacje, w których Bóg wprost zmusza do zajęcia stanowiska. W ten sposób stanąłem w obronie okupowej ofiary Chrystusa, złożonej za Adama i Ewę. "Strażnica" bowiem odmawia naszym protoplastom prawa skorzystania z ofiary okupu, powstania ze stanu śmierci w dniu zmartwychwstania i sądu wszystkich /w tym

Adama/ Dz 17,31, "gdy wszyscy co są w grobach usłyszą głos jego" /J 5,28/. W moim piśmie z dn. 24 marca 1994 r. do Oddziału ŚJ. w Polsce wykazałem na podstawie licznych dowodów, że głoszone przez nich poglądy na temat niemożności objęcia ofiarą Chrystusową Adama, w swej istocie godzą w okup, co pośrednio uniemożliwia korzystanie z niego potomstwu Adama, które w chwili wydania wyroku znajdowało się w jego biodrach. Przeczyłem wówczas jeszcze jeden argument w tej sprawie. Otóż, zanim napisano księgi, istniała księga typów i właśnie "na początku /tych/ ksiąg" /Hbr 10,7/ już w Edenie, skóry z zabitych zwierząt posłużyły Adamowi i Ewie jako okrycie ich nagości, co w antytypie przedstawia "szatę sprawiedliwości Chrystusowej" za nich.

Plenipotenci "Strażnicy" w swojej odpowiedzi z dn.15 kwietnia 1994 r. nie podważyli ani jednego przedłożonego im argumentu w tej sprawie, orzekając że mój list przypominający rozprawę filozoficzną, w żadnym stopniu nie wpłynie na zmianę kierunku głoszonych na łamach "Strażnicy" "prostych dróg Pańskich". Redaktorzy pisma, broniąc tego błuznierczego poglądu umieścili siebie na "drodze Pańskiej", a mnie, który ośmielił się przeciwstawić przyrównali do Barjezusa, podając tekst Dz 13,10. "o pełen wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, synu diabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości! nie przestaniesz podwracać prostych dróg Pańskich?" Ponieważ obszernie przedstawiłem te sprawy w książce: „ŚWIADKOWIE Jehowy - Apostazja w organizacji i doktrynie”, z mego opisu usuwam więc informacje na temat moich spotkań z nimi w Moskwie, oraz treść listu jaki wysłałem do ich Centrali w Brooklynie.

Do Sankt Petersburga przyjechałem rano i z kwaterą powtórzyła się podobna historia jak w Moskwie. Dzięki jednak temu, że w końcu lat 70—tych Helena pierwsza przetarła szlak, miałem gdzie zostawić bagaż, a potem znalazłem nocleg. Jest to dla mnie zawsze przeżyciem, gdy znajdę się w tych miejscach i domach, gdzie ona w tych mrocznych czasach, nielegalnie, samotnie przebywała. Tu mieszkała, tam przekazała dla podziemnej drukarni jako pomoc tysiąc rubli /roczna pensja/, jakie nielegalnie przewiozła przez granicę. W chwilach, gdy w tym samym celu i pobudek idę jej śladami będąc oddalonym setki kilometrów, jest to dla mnie wielką zachętą do dalszej pracy dla Pana. Odwiedziłem Katię Nuźdinę, która około pięć lat pracowała w nielegalnych drukarniach, w tym na Łotwie. Stąd nasi drodzy bracia z Jelgawy są jej znani i cenieni, co ułatwia mi wzajemną społeczność i

otwiera umysł i serce na głos prawdy tej poświęconej Bogu osoby. Uzyskałem od niej wiele informacji na temat warunków pracy w tych niegdyś odizolowanych od świata nielegalnych drukarni, w których gro pracy z wielkim poświęceniem była wykonywana ręcznie.

Mój opis i tak jest za obszerny, nie będę więc wchodził w szczegóły. Jest w tym mieście wiele serc mających posłuch na prawdę Słowa Bożego. Oprócz Planu Wieków, miałem też jej rozwinięcie w xerokopii XVI t., także o Ruchu Millera, na temat Paschy oraz Antologię, którą dzieliłem jak lekarstwo, by choć w minimalny sposób dotrzeć do ludzi wyciągających po nie ręce. Zostawiłem adresy w Nowgorodzie do żydowskich i chrześcijańskich środowisk z Petersburga z nadzieją, że na przeorane uciskiem serca, prawda będzie stamtąd do nich docierać.

W Nowgorodzie byłem nie całe trzy dni w środowisku młodzieży studenckiej, szczególnie o kierunku pedagogicznym, którzy przyjęli prawdę, a wielu z nich jest już po symbolu. Była też grupa tamtejszych lekarek zainteresowanych prawdą religijną. Przyszło jednak przesianie i to ze strony osoby, która przed laty pierwsza przyjęła ode mnie prawdę i przez pewien czas najaktywniej szerzyła ją na tamtym terenie. Otrzymujemy ten skarb w określonym celu, to jest by rozwinąć ducha prawdy w postaci jej owoców - przymiotów charakteru. Miłość jako ich zwieńczenie, może się rozwijać w ofiarnej służbie dla Boga, prawdy i ludzi. Gdzie nie ma ofiary samozaparcia i wyrzeczeń na rzecz tych ideałów, tam nie ma postępu. Wielu działaczy religijnych zamiast ofiarować, pragną żyć lub żyją z ofiar drugich. Jeżeli się nie opamiętają, siłą rzeczy stają się duchowymi rozbitkami. Było mi niezmiernie przykro, że taka katastrofa spotkała Aloszę. Chciałem mu podać rękę i w tym celu odwiedziłem jego dom lecz on akurat wyjechał, choć jak mnie zapewniano bardzo chciał się ze mną zobaczyć. Widocznie jednak Bóg zrządził inaczej skoro do naszego spotkania nie doszło. Za pośrednictwem dwu osób z Petersburga dotarł I tom do Nowgorodu, bo tu Pan miał swoje dzieci, a wśród nich wysunął Olega, studenta z Doliny, woj. stanisławowskie. W 1967r. byliśmy z Heleną w Dolinie, szukaliśmy dzieci Pana, spotkaliśmy pewną staruszkę, która bywała na konwencjach w Łosińcu. Dowiedzieliśmy się o tragedii rodziny Rebizantów z tomaszowskiego tam repatriowanych, których córkę zamordował Mołdawianin, gdy nie chciała wyjść za niego za mąż. Będąc tam nielegalnie, nie mogliśmy odwiedzić rozproszonych w tych stronach różnych rozbitków duchowych, okaleczonych przez wojnę. Aż

tu, właśnie z Doliny wyjechał na studia do Nowgorodu młodzieniec i przez Wiaczesława został zaproszony na zebranie, przyjął prawdę i chrzest, ożenił się z dziewczyną, której matka jest Żydówką. Podziwiałem tego młodego człowieka, który potrafi pogodzić naukę, obowiązki rodzinne /jedno dziecko/, służyć zborowi i prowadzić działalność misjonarską. Jest to zupełne przeciwieństwo do w/w rozbitka duchowego. Pobyt w gronie tej młodzieży, rozmowy o różnych dość zawitych nieraz zagadnieniach prawdy i ocenie literatury, było dla mnie prawdziwą oazą. Błogosławione są prawdziwe związki prawdy i miłości, które wiążą prawdziwie oddanych Bogu ludzi. Warto dodać, że bracia z Dawn przez miejscową rozgłośnię radiową w Nowgorodzie nadają audycje religijne z adresem zwrotnym do Krakowa, a ci z kolei przesyłają do Lwowa do zupełnie nie misyjnego środowiska. Oby sekciarskie interesy mogły być przewyciężone mocą prawdy i jej ducha. Żegnany przez tę młodzież na dworcu autobusowym, pojechałem w kierunku Pskowa, a potem po całonocnej jeździe pociągiem, z normalnymi odprawami celnymi, znalazłem się rano w uniwersyteckim mieście Tartu w Estonii. Do tego kraju przyjechałem po raz trzeci. Polacy mogą się poruszać swobodnie po wszystkich trzech nadbałtyckich republikach, byle tylko mieli dolary. Natomiast mieszkańcy SNG muszą mieć wizy i na odwrót. Skomplikowało to bardzo kontakty nawet między rodzinami. I tu dobra lekcja, by wykorzystywać każdą sposobność służby, bo może się ona zakończyć bezpowrotnie w najmniej przez nas oczekiwanym czasie. Oto przykład. Wysłaliśmy pocztą /wówczas bezpłatnie/ na Litwę ponad 3 tys. Nowych Testamentów rosyjskich, nie mówiąc o Bibliach i innych rzeczach. Trudno mi dziś osądzać dlaczego nie zostały one przewiezione np. na Ukrainę w czasie gdy nie istniały jeszcze granice. Dziś wywieziono na wieś litewską ponad 2 tys. N.T. w rosyjskim języku, a ludzie z różnych stron wprost błagają, by im wysłać np. na Sybir. Warto dodać, że skończyło się /oprócz misji Gedeona/ bezpłatne rozpowszechnianie Biblii. Odbiór z Zachodu został zmonopolizowany przez różne pseudo misje i kościoły, które uczyniły dla siebie źródło dochodu. Ponadto, po pierwszym nasyceniu tych terenów Bibliami, Zachód zreflektował się i zaprzestał masowych dostaw. W tej sytuacji, kto ma łączność z Zachodem, jeszcze otrzymuje i w wielu przypadkach dostarcza tylko swoim członkom.

W Tartu częściowo zna prawdę Eryk, lekarz-neurolog, pracownik

naukowy tamtejszego jedyne w Estonii uniwersytetu. Zna kilka zachodnich języków. Pragnie pracować misyjnie dla swego narodu i w tym celu chce tłumaczyć na j. estoński stosowne tomy. Nowgorod zabrał z Ukrainy zestaw komputerowy, by dostarczyć do Estonii, gdzie posługują się łacińskim alfabetem, by on mógł pracować jako tłumacz. Zostawiłem mu Antologię, xerokopię XVI t., o Ruchu Millera i na temat Paschy w j. rosyjskim oraz VIII i XVI tomy.

Warto też wyjaśnić okoliczności jego zapoznania się z wyznawcami z Nowgorodu. Otóż ci bracia pojechali do Tartu by odwiedzić osoby, których adresy im kiedyś podałem. Na stacji kolejowej w tym mieście, Wiaczesław nawiązał rozmowę z młodzieńcem /jak kiedyś z Olegiem w łaźni/, który okazał się poszukiwaczem prawdy. W taki sposób Eryk skontaktował się z nimi. Tym razem zamierzałem w ogóle nie jechać do Estonii, by móc dłużej pobyc w Łotwie i Litwie. Gdy jednak Oleg przedstawił mi trudności graniczne, które wprost uniemożliwiają im kontakty, bez namysłu postanowiłem pojechać do Tartu. Gdy rano zjawiłem się u niego w Hotelu Uniwersytetu powiedział, że to wprost cud, że go zastałem. Otóż, został delegowany w teren na tydzień czasu, by przeprowadzić badania stanu zdrowotności ludzi z tego terenu. Powiedział, że nigdy mu się nie zdarzyło jak tym razem, że na miejscu dano mu do pomocy czterech lekarzy i wspólnie wykonali to zadanie w jednym dniu. Tak więc Pan wzmacniał mnie, dostarczając licznych dowodów Jego troski i kierownictwa. Eryk wybrał się na konwencję do Orłówki na Wołyniu, ale nie mając tranzytowej wizy białoruskiej, został cofnięty z granicy. Tak to "sowiecki naród" się podzielił i obecnie jedni drugim utrudniają życie.

Co się tyczy Tallina to już opisałem moje przejścia ze Świadkami. Zupelnym tego przeciwieństwem było przyjęcie, jakiego doznałem u Arpada Ardera, b. prezbitera baptystów, chrześcijanina otwartego, o bogatym wnętrzu. Jego wojenne przeżycia, po przymusowym wcieleniu do estońskiego SS, pobyt w sowieckich łagrach, odbił się na jego zdrowiu i choć miał już zawał, nadal pracuje piórem i prowadzi szeroką korespondencję. Wiele można się nauczyć obcując z ludźmi o wysokiej kulturze osobistej. Zostawiłem mu w/w opracowania, przy czym obiecał, że przyśle mi w j. francuskim lub niemieckim swoją recenzję na temat Antologii - szczególnych doktryn 12 kościołów chrześcijańskich. Skontaktowałem go też z Erykiem, który będzie mu pomocny choćby od strony medycznej.

Gościłem także w rodzinie córek Strzeleckich z Kamieńca Podolskiego, będących pod wpływem Waltera, o którym w poprzednich sprawozdaniach pisałem. Przyjąłem taktykę nie atakowania ich, a gdy mąż Haliny chciał się zorientować w jakim stopniu jestem poinformowany o wypaczeniach tego ruchu, poprosiłem, by mi wyjaśnił na jakiej podstawie jego duchowi przywódcy na wzór rzymskich kapłanów są władni orzekać czy komuś Bóg odpuścił grzechy lub nie. Niestety, nie otrzymałem sensownej odpowiedzi. Żał mi tych otwartych i szczerych ludzi, że dali się zwieść takim zwodniczym teoriom.

Eryk zrobił xero ze wszystkich posiadanych przeze mnie adresów w Estonii, a oprócz tego po powrocie do domu, w odpowiedzi na jego list, wskazałem gdzie i z kim należałoby pracować duchowo. Jeżeli chodzi o polskie rodziny, to sytuacja jest ułatwiona, bo można przysyłać polską literaturę. Można by wymienić i inne osoby, z którymi się spotkałem ale zajęłoby to wiele miejsca. Z Warszawy do Tallina przez Kowno, Rygę jedzie bezpośredni pociąg i choć dosyć drogo kosztuje bilet, to jednak kontakt można utrzymywać, szczególnie z tamtejszymi Słowianami, którzy jako bezpaństwowowcy znaleźli się w swoistej pułapce, nie mogąc bez wiz nigdzie wyjechać. Jak wyjadą, to mogą nie być wpuszczeni do Estonii, która wszelkimi sposobami usiłuje się pozbyć "sowieckich okupantów". Łatwo więc sobie wyobrazić jak cennymi dla nich są goście z Polski.

Na Łotwę do Jelgawy przyjechałem w niedzielę, a odjechałem we wtorek na Litwę. Po uzyskaniu wiadomości od Heleny, że przyjedzie 18 czerwca samochodem na konwencję w Orlówce, postanowiłem tam się z nią spotkać i razem powrócić do kraju. Z tego względu, choć wszędzie pracy jest dużo, podążając na Ukrainę, odwiedzałem tylko konieczne miejsca. W Jelgawie u rodziny Wróblewskich spędziliśmy czas na rozbiorze Słowa Bożego, co pozwoliło nam wspólnie wejrzeć w jego głębsze zarysy i wspaniałą harmonię. Gospodarz w swojej waleczności, przy spotkaniu z inaczej rozumiejącymi Biblię, zaczyna od obalania błędu. Przy pomocy przedmowy I tomu pomogłem mu zrozumieć, że nie jest to najlepsza metoda. Błędy same upadają, gdy w sposób konstruktywny jest przedstawiana prawda np. o okupie Chrystusowym, Królestwie, Nowym Przymierzu z Żydami, zmartwychwstaniu, urządach Chrystusa itp. Odczytanie stosownych tekstów biblijnych najlepiej wykaże błędy. W czasie poprzedniego pobytu w Petersburgu, nocowałem u młodego naukowca fizyka, zielonoświątkowca nie

chrzczonego duchem. Z pomocą Bożą wykazałem błędy tego ugrupowania, zostawiłem mu I tom i choć się z nim nie spotkałem obecnie, wiem że odszedł od Zielonoświątkowców ale nie wiem czy jest skłonny przyjąć prawdę. Lepiej nie obalać czyichś poglądów i dobrze, że się ktoś jak przysłowiowy rozbitek na morzu czegokolwiek trzyma. Jeżeli nie jest skłonny opierać wiary na biblijnej platformie, niech do czasu pływa na przysłowiowej desce rozpadającej się konstrukcji błędu.

W środę wieczór spędziłem już w Kownie nocując u rodziny Szirmulisów. Od ostatniego pobytu nastąpiły u nich zaskakujące zmiany na lepsze. Dziwiłem się kiedyś i zawstydziałem, że nie są aktywni w pracy Pańskiej na Litwie. Dziś wszyscy trzej synowie, choć mają pełno kłopotów w związku z ostrym kryzysem jaki panuje na Litwie, są zaangażowani religijnie. Pewnym dopingiem dla nich jest działalność Świadków, w wyniku której działa tam dość duży zbor. Owczy pęd nakazuje ludziom iść tam gdzie są tłumy, wykonywać tylko wąski zakres czynności, jakie stawiają przed nimi ich przywódcy, A ci, pierwszoplanowym celem uczynili produkcję neofitów do czego jest potrzebna propaganda, i czym bardziej jest ona masowa to ma lepszy odbiór. W taki to sposób papieską łaskę uczynkową i dzięki niej usprawiedliwienie z uczynków, Świadkowie zastąpili innym terminem "głoszenie" jako nowa msza, przez którą mają rzekomo dostępować usprawiedliwienia przed Bogiem. Lecz jak podaje Strażnica, rocznie wykluczają oni ze swoich szeregów ok. 50 tys. osób, a ile faktycznie opuszcza tę pozaobrazową "arkę" tego nikt nie jest w stanie ustalić.

Były ksiądz zakonny - karmelita Bart Brower z USA, w czasie swego trzydniowego pobytu w dn. 13-15 sierpnia 1994 r. Lublinie zrelacjonował, iż kościół rzymski opuściło ostatnio 122 tys. księży, 300 tys. zakonnic. Z powodu braku powołań zamknięto co czwarte seminarium, codziennie odchodzi od rzymskiego kościoła w USA 6 tys. parafian, a co miesiąc w południowej Ameryce 200 tysięcy.

A jaki jest stosunek arcykatolickiej Litwy do Pisma Świętego? Otóż naród ten ma Biblię przetłumaczoną kilkaset lat temu na jakiś archaiczny język litewski, który współcześni Litwini nie rozumieją. Dokonano więc tłumaczenia i wydrukowano Nowy Testament lecz okazało się, że Litwini nie są nim zainteresowani, kupują książki o Marii, innych świętych katolickich, a Nowy Testament nie idzie, w związku z czym dystrybutor przecenił je, tak że za 1 \$ można kupić trzy Nowe Testamenty. Rodzina ta wyłożyła na ten cel swoje oszczędności i

mnie Bóg dał tę łaskę, że wspólnie z nimi mogłem partycypować w wykupieniu przecenionego w tym katolickim kraju Słowa Bożego. Zbulwersowany Zenonas prosił, by gazety za granicą opublikowały ten skandaliczny stosunek litewskich katolików do Biblii.

Mały zbór znający prawdę, wynajął lokal na zebrania i rozplakatował w mieście pokaz filmów "Dla tej przyczyny" i o "Piramidzie". Wirgilius pracuje w telewizji więc w sposób profesjonalny zsynchronizował oba filmy z angielskiego do odbiorcy litewskiego. Telewizja prywatna chciała je wyświetlić, ale on, jako pracownik telewizji państwowej chciał dać jej pierwszeństwo. Zasiadający w Radzie programowej ksiądz sprzeciwił się temu i na razie do mego pobytu nic z tego nie wyszło. Zachęcałem ich, by się tym nie zniechęcali i nadal prowadzili swoją działalność. W Wilnie uzyskałem wiadomość, że syn Roberta Samienasa, który z rodzicami wyjechał na stałe do USA, pracując na wysokości, spadł i poniósł śmierć. Tym tłumaczy się tak długie milczenie Roberta, który poprzez emigrację z Litwy poniósł tak bolesną stratę. To jemu zawdzięczamy przepisanie na maszynie z benedyktyńską wprost cierpliwością nieczytelny tekst tłumaczenia XVI tomu, dokonanego przez chorego na Parkinsona Jerzego Adamowicza z Kobrynia. Rodzina Szirmulis wspólnie tłumaczy, weryfikuje i koryguje na współczesny język litewski cenne pozycje prawdy. Okazało się, że tłumaczenia starszej wiekiem Litwinki z USA, która wyjechała z Litwy przed 1914 r. są pisane w języku, jakim dziś nie posługują się Litwini.

Będąc w Wilnie na dworcu autobusowym i widząc w połowie pustego autobusu do Warszawy, miałem silną pokusę wsiąść, by rano następnego dnia być już w domu i następnie wspólnie z Heleną pojechać na Wołyń do Orłówki na konwencję. Dwumiesięczny pobyt za domem robił swoje. Druga pokusa dotyczyła pozostania w gronie braci na zebraniu w Kownie. Wspólnie jednak z Zenonem doszliśmy do przekonania, że moim zadaniem jest służyć obcym, a w tym przypadku bądź w nowym miejscu w Grodnie, gdzie przez wzgląd na duże skupisko Polaków należy rozpocząć i prowadzić działalność ewangelizacyjną lub do Baranowicz albo Olszan dużego zboru koło Dawidgródka. Poruczyłem tę sprawę Panu i jakiś podświadomy głos mówił mi, by jechać do Baranowicz. Na wieczór w sobotę 11 czerwca dotarłem tam i wybór ten okazał się nader trafny.

W niedzielę poproszono mnie do usługi w zborze, gdzie na temat Izraela przez 40 minut mówiłem do audytorium ponad 800 osób, co

zostało bardzo dobrze przyjęte. Była to już druga moja usługa w tym środowisku. Pierwsza jeszcze w starym Domu Modlitwy przychylnie ich usposobiła do mego posługiwania, a obecna tym bardziej otworzyła "drzwi słowa" do dalszej służby. Wieczorem służyłem w młodzieżowym zborze charyzmatyków, w obecności amerykańskich misjonarzy. Posłużyłem się przykładem wielokonfesyjnej młodzieży z końca lat siedemdziesiątych w przemycie Biblii, zachęcając by swoje wierzenia na niej opierali, a nie na pozazmysłowych zjawiskach.

Z kolei odwiedziłem b. nauczycielkę, przewodniczącą związku miejscowych Żydów, z którą kilka godzin omawialiśmy problematykę żydowską. Obiecała, że gdy będę jeszcze w Baranowiczach, zorganizuje ze mną spotkanie tamtejszych Żydów. Późną nocą dotarłem na nocleg do miłej, wielodzietnej rodziny, której ojciec coraz bardziej staje się otwartym na prawdę chrześcijaninem. Był to pracowity i błogosławiony dzień, w którym miałem przywilej wydać świadectwo prawdy przed ponad tysiącem osób.

Następny dzień poświęciłem na prywatne wizyty. Między innymi odwiedziłem lek. wet. Józefa Bienia, mówcę, wykładowcę szkoły biblijnej i republikańskiego ewangelistę. Poprzednio, w drodze do Mińska nie zastawszy go, zostawiłem u niego w domu broszury dotyczące Zielonoświątkowców, trójcy, piekła itp. Byłem ciekawy jak na to zareaguje. Przyjęto mnie nader serdecznie. Prosił mnie o Antologię i inne pozycje, bo w książkach jakie posiada nie ma według niego właściwego i poprawnego tłumaczenia Biblii. Podobną opinię wyrazili prawosławni duchowni w Moskwie lecz jednocześnie zaznaczyli, że egzegeza pastora Johnsona stoi na poziomie profesjonalnym. Anatolowi, wykładowcy w wyznaniowym College'u wileńskim udało mi się podesłać Antologię przez jego szwagierkę z Równego. On też skarżył się na brak wiarygodnej literatury teologicznej. W taki sposób poselstwo postępującej prawdy toruje sobie drogę do różnych środowisk.

Na dwie godziny przed wyjazdem z Baranowicz odwiedziłem z-cę naczelnika poczty, myślącą kobietę od Świadców, z którą już uprzednio wiele rozmawiałem, zostawiając jej I tom. Dosłownie w biegu wskoczyłem na pociąg jadącego na Ukrainę i w nocy przeszedłem kontrolę, białorusko – ukraińską na ich nowych granicach.

W Małyńsku spotkałem powracającego z Sybiru niezmordowanego, pełnego zapału w posłudze dla Wschodu Michała z Rzeszowa. Przyjechał z nim - na konwencję Trofim Jaszczuk z Kwitoka, irkuckiej

oblasti, którego po zakończeniu konwencji zawieźliśmy samochodem do rodziny w Iwaniczach. To za jego pośrednictwem, gdy Biblia była tam na indeksie, dostarczane były nielegalnie z Lublina tak Biblie, jak i inna literatura dla sybirskich braci. Społeczność z Trofimem /kilka m-cy starszym ode mnie/ była dla mnie wielkim wzmocnieniem w wierze, gdy się zważy, że za swoje przekonania był on ponad 15 lat więziony w łagrach sowieckich. W stosunku do wszystkich braci okazał on pełnię miłości braterskiej.

Dzięki zrządzeniu Opatrzności będziemy w stanie spełnić prośbę Sybiraków o Biblie i w tym celu wspólnie z Wiktorem 13 września wybieramy się Ładą na Wołyń. Z tego też względu nie opisuję społeczności z Trofimem, bo całościowo ujmę ją w sprawozdaniu z następnej podróży.

Jestem Bogu niezmiernie wdzięczny za przywileje w służbie, które, mi udzielił, za opatrnościową opiekę, którą na każdym kroku odczuwałem, a Wam drodzy serdecznie dziękuję za modlitwy, w mocy których mogłem dokończyć szczęśliwie moją podróż. Na zakończenie łączę się z wszystkimi, słowami Ap. Pawła zapisanymi w liście do Efezjan 3 rozdział od wiersza 14 do 21.

II. 11. UKRAINA

(14 IX - 2 X 1994 oraz 1 XII – 8 XII 1994)

Trasa pierwsza przebiegała przez Kowel, Łuck, Równe, Kostopol, Bereźno, Orłówkę, Małyńsk, a w drodze powrotnej z Równego do Sławuty, Chmielnicka, Kamieńca Pod., Ustie, Chocimia, Czerniowiec, Dobryniwiec, Tarnopola, Zborowa, Lwowa, Żółkwi, Rawy Ruskiej.

Druga wiodła do Kowła, Łucka, Kołk, Maniewicz, przez Sarny do Małyńska, Bereźna, Orłówki i z powrotem przez Równe do Łucka, Nowowołyńska, Iwanicz, Lwowa, Rawę Ruską, Tomaszów, Lublin.. W obu wyjazdach kierowcą był Wiktor z Chełma, co przy jego stanie zdrowia było wprost heroicznym wyczynem.

Około 20 lat przewoziliśmy na Wschód w konspiracyjny sposób Biblie i literaturę religijną, co przez system sowiecki było określane mianem "dywersji bez dynamitu", a sami „dywersanci” tropieni jak przestępcy. Nawet w początkowych stadiach „pierestrojki” ten obłądny kierunek obowiązywał, co odczuliśmy na sobie, gdy jako jedyni ze składu pociągu zostaliśmy wysadzeni w Mościskach i poddani

szczegółowej kontroli, a w drodze powrotnej z Węgier tej przyjemności na moich oczach doświadczyła tylko Helena.

Obecnie przekraczanie granicy - chociaż istnieją różne obiektywne trudności /kolejki/ można uznać za luksusowe. Aby rozwiać podejrzenia celników, że nie wozimy czegoś niedozwolonego, wykładamy na wierzch Biblii i literaturę, a to od razu zmienia do nas ich stosunek. Czy nie jest to powód do dziękczynienia za wielką zmianę, jaką Boska moc dokonała na naszych oczach?

Ci, którym dawniej obce były potrzeby tamtejszych ludzi, obecnie również nie są zainteresowani w niesieniu im pomocy w jakiegokolwiek postaci. No, bo teraz Biblii jest tam podobno pod dostatkiem, a z pozostałymi, materialnymi potrzebami muszą sobie jakoś radzić sami. Zresztą jak niegdyś Polakom, pomagają im przecież różne instytucje charytatywne z Zachodu. To jest typowe myślenie polskich konformistów, którzy swoją bierność będą podobnie tłumaczyć w przyszłości *"kiedyśmy ciebie widzieli potrzebującym"* - Mt 2,5,44-45.

A z Bibliami nie jest tam tak, jak sobie wielu wyobraża. Przestały one płynąć z Zachodu do bezpłatnego rozpowszechniania. Otrzymują je, natomiast kościoły i różne tamtejsze misje, które służą określonym konfesjom i sprzedają je po dość słynnych cenach. Nie mają do nich łatwego dostępu chrześcijanie z poza ich kręgu. Sam fakt, że po około 30 Biblii i 50 N.T., jakie pozostawiliśmy dla nich w Kowlu, specjalnie przyjadą z Sybiru, mówi sam za siebie. Co się tyczy codziennych trosk o przetrwanie, to są one wprost trudne do wyobrażenia. Posłużę się tylko jednym przykładem: jadąc do Czerwonogradu wzięliśmy po drodze młodą kobietę, która przedstawiła nam rozpaczliwe położenie ludności, dając za przykład swoją matkę pobierającą 400.000 emerytury, gdy 1 kg masła kosztuje 450.000 kuponów. Obserwując naciski na budżet różnych warstw w Polsce, chciałoby się podsunąć rządzącym sugestię, by na koszt państwa, na duchową rekonwalescencję wysyłali na Wschód najgłośniejszych krzyczących. Nie mam tu na uwadze słusznej krytyki nieudolnie rządzących, co jest postrzegane nawet przez obywateli nie obeznanym z prawami ekonomii.

Z pewnym niepokojem obserwowałem niezwykle przygotowania dużej liczby tamtejszych współwyznawców na wyjazd do pracy w Polsce, przy zbiorze marchwi w jednym z gospodarstw w poznańskim. Werbunkiem chętnych zajął się Michał, który i tak bez reszty jest oddany duchowemu posługiwaniu na Wschodzie. Z pośród 120

chętnych musiał on wybrać tylko 28 osób. Pracodawca wywiązał się ze wszystkich obowiązków, jak zakwaterowanie, dobre wyżywienie i godziwą zapłatę - po kilka dolarów na dzień, co dla nich było dość dużą sumą. A cóż mówić o braterskiej atmosferze, pięknych śpiewach, dysputach, wykładach, a ponadto przy wyjeździe z kilku zborów otrzymali konfekcję, którą wydatnie wspomagający Wschód brat przywiózł swoim transportem. Zadowoleni z tej pracy, ponownie na wyjazd wiosenny wybierają się do tego samego gospodarstwa. A przecież w Polsce podobnych pracodawców w farmach ogrodniczych czy rolnych jest więcej. W każdym odwiedzanym przez nas miejscu staraliśmy się zostawić jakiś drobny prezent, a w kilku miejscach nawzajem usiłowano nam coś wręczyć. Byliśmy wprost przymuszani wziąć z Serchowa masło, z Małyńska i Wołynia wołowinę w słoikach, ponieważ przekonywano nas, że we Lwowie ludzie cierpią niedostatek, więc z przyjemnością staliśmy się pośrednikami w przekazaniu daru ich serc.

Ze wzruszeniem słuchaliśmy, w jaki sposób członkowie zboru lwowskiego wzajemnie sobie pomagają. Otóż, gorliwy współwyznawca z okolic Drohobycza, który przed kilku laty przyjął chrzest, uzgodnił kto potrzebuje mąki, kupił zboże i po zmieleniu dostarczył własnym transportem. Członkowie zboru znają szczególne trudności współbraci i służą sobie wzajemnie w konkretnych przypadkach przy zakupie ziemniaków itp. Na ten cel utworzono w zborze specjalny fundusz. W duchu wstydzilem się, że choć tak łatwo jest dowieźć tam z Polski ziemniaki, mąkę czy kaszę, to jak dotąd, żadna tego rodzaju pomoc tam nie nadeszła. Z pustymi rękami nie można jechać na Wschód.

U nas na zachodniej granicy celnicy utrudniają obecnie misjom przywóz konfekcji, a używanego obuwia wręcz zabraniają. Mieliśmy jednak pewne zapasy, a ponadto otrzymaliśmy wsparcie z najmniej spodziewanej strony. Otóż otrzymaliśmy propozycję z Nowego Targu od Krystyny, matki Barbary z Chemnitz, odebrania od niej znacznych ilości zbywających jej rzeczy, celem dostarczenia na Wschód. Nie zważając na odległość, paliwo, przywieźliśmy Ładą z przyczepą ten dar serca. Dzięki temu, dwukrotnie do oporu załadowany samochód mógł to wszystko przewieźć za Bug.

Samochód ten otrzymaliśmy przed 4 laty też w dość dziwny sposób. Otóż ogrodnik Richter z Chemnitz znał nasze trudności transportowe w dostawach Biblii przy pomocy mięśni, w związku z czym ofiarował nam bezpłatnie 18-letnią Ładę, którą przyjechał do Lublina. Gdy nie udało

się nam przekazać ją na Wschód, po zapłaceniu 500 \$, chociaż nie mamy prawa jazdy, staliśmy się jej posiadaczami. Dodatkowe wydatki na generalny remont silnika, instalację gazową itp. przekroczyły w/w sumę, a gdybyśmy ją chcieli upłynnić, nie wróciłaby się nawet połowa nakładów. We Lwowie legitymujący nas milicjant powiedział, że "Polaki nie jeżdżą takimi samochodami". Na przekór temu, my nadal jeździmy tam kilkakrotnie każdego roku, a w 1994 r. trzykrotnie. Dzięki temu byliśmy w stania przewieźć na Wschód tyle różnych rzeczy, które tradycyjnymi metodami nigdy by tam nie dostarczono. Napęd na gaz, który tam jeszcze z trudem można otrzymać, bo benzyna jest wprost nieosiągalna, daje nam możliwość wykonywania tego rodzaju usługi.

Zważywszy, że w przypadku awarii trudno jest znaleźć z-d naprawczy, bo prywatnych w zasadzie oficjalnie nie ma, trzeba mieć wiarę w Bożą Opatrzność, by obecnie 22-letnią Ładą zapuszczać się w głąb Ukrainy. A dzieją się z nią różne cuda. Nie mając zapasowego, wysiadł pasek klinowy, ale w takim miejscu, że mogliśmy uzyskać drugi. Opona uległa kompletnemu uszkodzeniu, ale w błotnistej drodze tuż przy dojeździe do garażu w Nowowołyńsku. Amortyzator zaczął szwankować 100 m przed skretem na złą drogę, którą 1.XII. mieliśmy jechać do Iwanicz. Dzięki temu zmieniliśmy plany i szczęśliwie dojechaliśmy do Kowla, gdzie bez trudu usunęliśmy usterkę, a ładunek dotarł do właściwych odbiorców. Albo czym można wytłumaczyć fakt, że w drodze powrotnej 8.XII. dopiero w Chełmie 200 m przed domem odmówiła posłuszeństwa, bo zamokła cewka zapłonowa. A gdyby tak się stało na polach Ukrainy?

Przy okazji wspomnę o rosyjskich rekietiorach ograbiających swoich ziomków, którzy jadą przez Polskę samochodami zakupionymi na Zachodzie. Jednym z nich był Wołodia z Maniewicz. Otóż za pośrednictwem Barbary z Chemnitz kupił tam Ładę, a że jadąc do granicy zablądził i zużył benzynę, był holowany przez Polaka. Przy granicy działa tam grupa ruskich rekietiorów. Po obejrzeniu holowanej Łady zaczęli wymyślać Wołodi, że wiezie na Ukrainę taki złom, w związku z czym nie zażądali haraczu. Po zatankowaniu samochodu, jadąc za kilkoma niemieckimi samochodami, uniknął następnej pułapki. Otóż przestępcy umieszczają fałszywe drogowaskazy i w ten sposób kierują swoje ofiary na peryferie, by je tam ograbić. Jadąc w nocy samotnie przez las. zauważył, że ściga go ruska furgonetka Niwa, której nawet udało się zajechać mu z przodu, ale że on zahamował, uniknął

uderzenia w przedni błotnik i zepchnięcia na pobocze. Po wyminięciu Niwy zaczął uciekać, a że szybkość furgonetki była mniejsza, udało mu się umknąć. Takiego rodzaju częste zdarzenia, jak w amerykańskim westernie, przy biernej postawie polskiej policji, kreuje na Wschodzie opinię, że jest ona w zмовie z rosyjskimi przestępcami, co na pewno nie odpowiada prawdzie.

Przygotowując się do wyjazdu 14.IX, gościliśmy z Chmielnicka dwie osoby, które w drodze powrotnej wzięły na swój samochód do naszej dyspozycji do Kowla kilka worków konfekcji. Za pośrednictwem młodego małżeństwa Bóg zaopatrzył nas w 50 \$, co umożliwiło nam na Wschodzie ofiarować 30 \$ prawdziwie potrzebującym i ulżyło w kosztach w obu podróżach przy zakupie paliwa.

Znając potrzeby i zainteresowania tamtejszych chrześcijan, każdorazowo około miliona zł. wydajemy na kserokopie. Bez stosownej literatury, sama krótkotrwała wizyta nie wiele przynosi korzyści. Za pierwszym razem połowę bagażu zostawiliśmy w Kowlu dla braci z Sybiru, którzy mieli zabrać go po Nowym Roku. Na całej naszej trasie, tam gdzie się zatrzymywaliśmy, staraliśmy się czymś podzielić z potrzebującymi. Ale żeby móc dawać, trzeba było wziąć od różnych ofiarodawców, z którymi dzielę się odniesionymi z ich ofiary błogosławieństwami.

Wzruszające było nasze dwukrotne spotkanie z biednie żyjącymi wdowami, rodzonymi siostrami Olą i Nadzią z domu Bedińskie, które były członkami wymordowanego przez banderowców zboru w Holendrach Świerżowskich. Dobrze znają one rodziców Wiktora, więc wspomnieniom nie było końca. W okresie okupacji sowieckiej w 1939 r., z terenów nadbużańskich wysiedlono mieszkańców a Bedińskich do Kopaczówki k/Rożyszcz, zaś kolonistów, jak ich nazywano Olendrami do Zamostecza, blisko obecnego Jagodina. Tych z nich, którzy po wkroczeniu Niemców w 1941 r. podpisali volkslistę wysiedlono w Poznańskie, a pozostałych w czasie rzezi spotkał straszny los. Świadkiem ich tragedii była Nadzia, która akurat przyjechała w niedzielę na zebranie. Obecni, ponad 30 członków, jakby przeczuwali co się może stać, byli smutni i jakby gotowali się na śmierć. Na zakończenie zaśpiewali pieśń 169 "wielu śpi lecz nie zawsze". Nadzia nocowała 2 km od zboru u swojej starszej siostry i na jej oczach, słysząc rozpaczliwe krzyki, huk wystrzałów i lunę z palonych zabudowań, zginęli najbliżsi jej sercu współbracia. Do dziś nie może sobie

wybaczyć, że tam nie pozostała i razem z nimi nie zginęła, bo choć jest Ukrainką to nie czuje się, że to jest jej ojczyzna, gdyż tamta, w której się wychowała już bezpowrotnie zginęła wraz z pomordowanymi. Według jej oceny ludzie, wśród których obecnie żyje, już nie są podobni do tych, z którymi spędziła młodość. Nadzia opowiedziała nam również, że o świcie była już obecna na pogorzelisku i tych, co ocalili, jak Gustawa Ryla i Ewaldę /Pakuła/, Zofię Ryl i innych odprowadzała na drugą stronę Bugu. Na trzeci dzień, gdy ptactwo rozszarpywało trupy, pop ze wsi Równe z parafianami, pogrzebał ofiary, a wśród nich Gustawa Zelenta, jego córkę Helenę i żonę, dla której Julia Ryl szyla suknię. Nadzia później rozpoznała suknię u Oniszczyk Fedocji, mieszkanki wsi Zalesie, graniczącą z Kopaczówką. Na jej pytanie skąd ją ma i czemu nie ma do niej paska, powiedziała, że sprezentował ją brat męża Iwan, mieszkaniec wsi Zalesie k/Rożyszcz.

Adresy obu sióstr Bedińskich posłaliśmy do Bożeny w Niemczech, a ona przekazała ciociom, które były spragnione wiadomości o losie wielu znanych im osób, przysłały list do Oli z prośbą o pieśń 23. W czasie powtórnego pobytu, wstąpiliśmy do Olgi, gdzie w trakcie śpiewania przez nas pieśni 23, listonoszka przyniosła następny list od drugiej siostry Ryl z Heidelbergu. Tak to po 50 latach zostały nawiązane więzy, które zostały w tak brutalny sposób zerwane w tych strasznych czasach.

W czasie dwukrotnego noclegu u Piotra w Równem, jego teść Paweł Prokopczuk, były mieszkaniec wsi Tiszycze k/Berezna, poinformował nas, że we wsi Wiry pow. Sarny, za odmowę wstąpienia do UPA, trzem młodym baptystom na oczach współwyznawców i zgromadzonych mieszkańców odrąbano na kamieniu głowy. Jedynym życzeniem ofiar było, by w czasie egzekucji mogli patrzeć na współwyznawców. Splamiony krwią kamień ma się znajdować w tej wsi w Domu Modlitwy. Nie będę opisywał w szczegółach, jak w bestialski sposób obchodzili się banderowcy z Ukraińcami, którzy odmawiali z nimi współpracy, w tym obcinano piersi kobietom lub uśmiercano poprzez wrzucanie do studni.. Są to rzeczy straszne, a chciałbym pisać raczej o tym, co buduje lub stanowi znak czasów, w którym żyjemy.

W drodze z Łucka do Maniewicz nocowaliśmy u małżeństwa Poliańskich. w Kołkach. Pięciu młodych, wykształconych synów rozproszyło się po świecie, dwu w USA, pozostali w Kaliningradzie, Jalcie i Ługiańsku, w konkretnych środowiskach wraz z rodzinami aktywnie uczestniczą w życiu religijnym. Na skutek arogancji i

klerykalizmu kilku prezbiterów baptystycznych, w Kołkach nastąpił podział zboru. Około czterdziestu, w tym starszych wiekiem członków. zgromadza się jako Niezależny Kościół Chrystusowy. Wprost z nadludzkim wysiłkiem, przy finansowym wsparciu kilku młodych Poliańskich, ci sterani życiem ludzie, w czasach niesamowitej inflacji, przy braku podstawowych materiałów, własnymi siłami potrafili zbudować duży Dom Modlitwy. Misyjny charakter tego rodzaju zborów mobilizuje je do otwarcia się, w tym poprzez dostępne publiczności lokale zebrań. Nie będę wchodził w szczegóły pomocy w literaturze jaką mieliśmy przywilej dostarczyć tak rodzicom, jak i ich synom. W ten sposób Antologia, TP, Sztandary i inna literatura trafiła do Królewca, Ługiańska, bo w Jałcie już jest, w tym XVI tom, ale szczególnie Cienie Przybytku otwarły oczy Swietosława na prawdę o restytucji.

Nasz wyjazd 1. XII. był zamierzony przede wszystkim w celu dotarcia do wsi Serchów, za Maniewiczami na Polesiu. Dawniej, szczególnie w czasie roztopów, dojazd do tej wsi był bardzo utrudniony. Nie ustaliłem od jak dawna zbudowano w okolicy fabrykę brykietu z torfu, osiedle mieszkaniowe i bitą drogę, którą doprowadzono aż do Serchowa. Kursują więc do niej autobusy, ale deficyt benzyny ma wpływ na ich częstotliwość. Jak ze sprawozdań z obchodzenia Pamiątki Wieczery Pańskiej od 1927 r. wynika, że w tej wsi istniał zbor od 1932 r. Do 1980 r. zebrania odbywały się w domu starszego zboru Ananija Markowa - inwalidy bez nogi z I wojny światowej. Było tam ponad 30 członków. Dwu z nich zamęczono w łągach, z biegiem lat starsi umierali. Kedyk Antoni po śmierci żony zamieszkał u córki w mieście i tam też zmarł. Jego brat i inni z rodzinami wyjechali do Kazachstanu. Po wojnie w Serchowie powstał mały zbor zielonoświątkowców, a ponieważ oba zbory nie były rejestrowane, więc za nielegalne zebrania osobno płaciły karę po 50 rubli. Aby była ona o połowę mniejsza, w 1980 r. postanowili zgromadzać się razem. W 1983 r. w wieku 86 lat, na wyboistej drodze, spadając z wozu z sianem, zmarł ostatni starszy zboru Ananij, pozostawiając trzy córki, w tym niezamężną Helenę.

Do Serchowa przyjechaliśmy w sobotę w południe. Prezbiter powiadomił członków i o godz. 16.00 ponad 20 osób przybyło na zebranie, w którym miałem przywilej usłużyć. Spotkaliśmy się z serdecznym przyjęciem. W okolicy jest on nadal nazywany zбором Badaczy, choć z dawnego zboru należy doń zaledwie kilka kobiet. Dzięki awarii amortyzatora, przywieźliśmy tam ponad połowę

zabranego z Polski ładunku. Ten przypadek w sposób wyraźny został przez nas odczytany jako Boża dyspozycja, nawet w tych tak prozaicznych sprawach. Żałować należy, że aby nawiązać bliższe stosunki braterskie nie zostaliśmy w Serchowie na niedzielę. Nasza wizyta dopiero po 11 latach od śmierci Ananija, była odbierana jakbyśmy się pojawili z zaświatów. W całym powojennym okresie, kilka razy odwiedzał ich tylko Grysha z Małyńska, a Helena z Serchowa raz złożyła im rewizytę. Ponadto z Lublina w latach siedemdziesiątych odwiedziło ich małżeństwo Podstawkowie oraz jedyny raz M. Olchowy. Wprawdzie na moje usilne naleganie kilku Polaków wybrało się tam, ale dojechali zaledwie do Maniewicz i tu zwykle zostawali, bo mieli słuchaczy w miejscowym zborze. Wykorzystali tę sytuację Świadkowie urządzając w Domu Kultury publiczne zebranie. Niestety, ani Orłówka, ani walczące o dusze ugrupowania nie zatroszczyły się o tamtejszych ludzi. Gdy powiedziałem Helenie z Serchowa, że mają odpowiedzialność za tę dozę Prawdy, którą przyjęli, rozplakała się, mówiąc: "coż mieliśmy i mamy czynić?", co odebrałem jako wyrzut. I chyba nie można tego inaczej rozumieć. W poczuciu winy za wszystkich odpowiedzialnych za zapomniane tamtejsze owce, lecz nie zapomniane przez Boga, opuszczaliśmy historyczny już Serchów.

W czasie noclegu u Wołodi w Maniewiczach mieliśmy interesującą i budującą wymianę poglądów. Zostawiliśmy tam Antologię i inną literaturę, a w niedzielę rano przez Sarny, Małyńsk i Berezno, dotarliśmy na czas na zebranie w Orłówce, w którym miałem przywilej usługiwać. Nasz pośpiech by dotrzeć w niedzielę do Orłówki podyktowany był wieloma sprawami, które mieliśmy tam do załatwienia. Wieś, w której pełni swoją posługę lokalny zbor, pod względem wyznaniowym jest dość zróżnicowana. Mają swoje Domy Modlitwy baptyści i zielonoświątkowcy, a najokazalszy BPŚw., konkuruje tylko z ostatnio zbudowaną cerkwią prawosławną. W okresie okupacji banderowcy zamordowali w Tiszycach córkę Genowefę i syna Stanisława, miejscowego kowala Kopikowskiego. Z obserwacji i kontaktów z mieszkańcami Orłówki daje się zauważyć pozytywny wpływ miejscowych konfesji religijnych na ludność, co przyczyniło się do podniesienia jej poziomu.

Mądrość cechuje też członków zboru, co przy dość złożonej sytuacji wewnętrznej pozwala im zachować jedność w podstawowych kwestiach. Szczególnie ujawnia się ona w liberalnej postawie w

stosunku do jednego ze starszych oscylującego do innego ugrupowania, co nie jest aprobowane przez większość. Dom Modlitwy jest gościnnie udostępniany na urządzenie w nim konwencji dwu ugrupowań BPSw., przy czynnej pomocy członków w ich obsłudze. Podobnie jego członkowie są uczestnikami zjazdów urządzanych w innych miejscowościach. Baczna obserwacja umożliwia im odróżnianie plew od ziarna i wybierania tego, co zgadza się z Biblią, rozumem i faktami.

W niedzielę wieczorem byliśmy na studium biblijnym jubileuszy przy pomocy II tomu. Było ono prowadzone w sposób żywy, przy aktywnym udziale zgromadzonych, w tym licznej młodzieży. Utrzymuje ona bliską więź z młodzieżą z Nowgorodu, co uaktywnia działalność misyjną na tych dwu biegunach dawnego ZSRR. W Nowgorodzie, Dawn z USA nadaje religijne audycje radiowe i o dziwo, słuchaczom podaje adres kontaktowy na Ukrainę do Lwowa. Same bariery graniczne, nawet przy najlepszych chęciach uniemożliwiają skuteczną służbę osobom zainteresowanym. Jest rzeczą wprost niezrozumiałą, dlaczego inicjatorzy tej pracy, łącząc na nią duże środki nie wzięli pod uwagę, że w zborze w Nowgorodzie znajduje się znaczny zapas literatury i młodzież chętna do jej rozpowszechniania.

W Orłówce zostawiłem XV tom, dla tłumaczki w Jałcie, Natalii. Napisała ona do Miti, że ma wolny czas i może nadal tłumaczyć. Prawdopodobnie w Nowy Rok otrzyma tę cenną książkę. Nie jest tylko pewne czy w Polsce znajdą się sponsorzy, którzy sfinansują to przedsięwzięcie. Ceny są wprost nieporównywalne z cenami w Polsce za taką samą pracę. Przetłumaczenie w Polsce 1 znormalizowanej strony o 28 wierszach, łatwej treści z j. niemieckiego kosztuje 10 DM, a z angielskiego 160—180 000 zł. Natomiast za tekst trudny, a do takich należy zaliczyć teologiczny, tłumacze biorą podwójnie. Dla przykładu tom XII o Biblii i XVII o Milenium ca 1200 stron po 38 wierszy = 45600 podzielić przez znormalizowaną stronę o 28 wierszach daje 1630 stron. Gdybyśmy za przetłumaczenie ich zapłacili najniższą cenę po 160000 zł =6,56, musielibyśmy zapłacić 26.057142 zł, co po przeliczeniu na dolary /24400/ wyniosłoby 10688 \$. Za przetłumaczenie tych dwu tomów w Jałcie pismem ręcznym zapłacono zaledwie 550 \$.

Ofiarodawca w/w sumy o przetłumaczeniu t. XII i XVII na j. rosyjski powiadomił Hedmana, skąd nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Przy spotkaniu z Woźnickim, został przez niego poinformowany, że takiego listu nie otrzyma, lecz tą drogą przekazują jego ocenę z wykonania tych

tłumaczeń. Z kolei przedstawiciel otrzymując od rozmówcy następny 1000 \$ datek, obiecał, że postara się wydrukować XVII tom. Niezależnie od tego, w okolicach Orłówki jest weryfikowane i przepisywane na maszynie tłumaczenie XII t. o Biblii, i w Rosji ponownie jeszcze raz. Problem stanowił brak taśm do maszyn, kalki i dobrego papieru, który został przez nas częściowo rozwiązany.

Jak dotąd nie wykorzystano chętnego do tłumaczenia z j. angielskiego filologa ze Lwowa p. Biegańskiego. Powiedział do mnie, że osoba odpowiedzialna na Wschodzie za pracę Ruchu nie wykazuje zainteresowania sprawą tłumaczenia tomów Johnsona. Ze swojej strony zatrudniłem go do tłumaczenia mojej książki t. II O historii Ruchu Paruzji cz. III Dzieło żniwa potwierdza Paruzję.

Zespół z Orłówki opracował do nut ze śpiewnika angielskiego ponad 200 hymnów w j. ukraińskim, które w niewielkim nakładzie powielono w Polsce. Żałować jednak należy, że niemuzycalni, a zatem niekompetentni "poprawiacze" tekstu, choć działali w dobrej wierze, "poprawkami" zeszpecili część przepięknych millenijnych hymnów.

W czasie dwukrotnego pobytu w Równem, byliśmy gośćmi rodziny Piotra. Podzieliliśmy się z chłopcami ostatnimi egz. posiadanej literatury w przekonaniu, że zrobią z niej właściwy użytek. Ponadto zostawiliśmy Antologię i inne, celem wysłania do Odessy. W Orłówce zostawiliśmy identyczne materiały dla Murata w Kazaniu.

Niedaszkowscy w Sławucie są jakby naszą rodziną, bo na ich wsi w Bachmatówce na hutorach u Polaków ukrywał się mój ojciec, gdy zbiegł w 1920 r. z niewoli bolszewickiej. Jerzy jest z-cą obłasnego pełnomocnika ds. ewangelizacji i dla tych celów sprowadził z Norwegii duży autobus. W szczerych rozmowach dzielił się z nami wszystkimi wiadomościami z terenu ich działania. Będzie czynił starania, by w Kijowie powielono większą ilość egz. Antologii. Jego teść z Izmailu, który na stałe wyjeżdża do USA wyraża ocenę dla treści I tomu prosząc, by dosłać mu brakujące rozdziały. Pozostawiliśmy mu 1 egz. I tomu w j. ukraińskim. Gdybyśmy dysponowali czasem, to Jerzy proponował nam wizyty w różnych miejscach Chmielnickiej obłasti. W Chmielnicku, po wielogodzinnym oczekiwaniu na zatankowanie gazem samochodu, pozostało nam nie wiele czasu na społeczność z kilkoma oczekującymi nas rodzinami, np. Jasickich - Polaka, który nie zna już j. polskiego. Jest on prezbiterem w Nowokonstantynówce. Pozostawiliśmy Antologię i traktaty z prośbą, by udostępniono naszym przyjaciółom na Podolu.

Z powracającą ze szpitala matką i siostrą Janowskiego przyjechaliśmy do Kamieńca, a na noc do Ustia, gdzie zostawiliśmy wszystkie wydane dotąd tomy w j. ukraińskim. Z Czerniowiec zabraliśmy Janowskiego do Chełma na zbiór buraków a we Lwowie zapoznaliśmy z G. Parylakiem.

Bardzo obiecująca była nasza wizyta w Chocimiu u małżeństwa, które odeszło od Świadków. Wiktor – Mołdawianin, tkwił w tej organizacji od 16 roku życia i najbardziej ucieszył się ofiarowaną mu fotodramą, przez którą jako chłopiec poznał Prawdę. Ma żonę, miłą Ukrainkę i córkę studentkę, która z bratem uczęszcza do Świadków. Wszyscy są otwarci na Prawdę i zostawione im materiały mam nadzieję, że szybko zgłębią. Za ich pośrednictwem, przez stryjecznego brata, który jest jednym z przywódców Świadków na Zakarpaciu, podaliśmy do Poidinów w Mukaczewie Antologię, o Ruchu Millera, XVI tom i inną literaturę, która jednak nigdy do nich nie dotarła.

Chociaż Wiktor jako budowniczy, o własnych siłach zbudował piętrowy dom, to jednak jego wykończenie wykracza poza ich możliwości. Ponadto uczące się dzieci też wymagają nakładów finansowych. Takich przypadków jest na Wschodzie b. dużo, a z powodu porwanych więzi kooperacyjnych, większość fabryk nie pracuje, zaś ich pracownicy są na długoterminowych urloпах. Nawet wielodzietne rodziny otrzymują zasiłki z wielomiesięcznym opóźnieniem, a o zaopatrzeniu bezrobotnych lepiej nie wspominać. Cóż w tej sytuacji znaczy jakakolwiek pomoc z zewnątrz kraju, gdy jest przechwytywana nie przez tych, którzy jej najbardziej potrzebują.

Wiktor jest w kontakcie telefonicznym z naszymi współwyznawcami w Czerniowcach i bardzo pozytywnie ocenił naszą wizytę. Oby ten tlejący się płomyk prawdy w Chocimiu był dalej podtrzymywany choćby przez tych, którzy z urzędu mają obowiązek- troszczenia się o owce Pańskie. rozproszone po różnych sektach.

Nasz pobyt w Czerniowcach i okolicy, jak zwykle dostarczył wiele materiału do reportażu, z którego niestety, aby objętościowo nie powiększać obecnej relacji, muszę zrezygnować. W tych okolicach mamy bardzo dużo przyjaciół, wypróbowanych w czasach sowieckich prześladowań. Wiedzą oni, że nikomu nie narzucamy swoich poglądów, choć zawsze jesteśmy skłonni dzielić się posiadaną wiedzą z wszystkimi, którzy ją poszukują. Rodzina Palij często w tamtych latach udzielała gościny Helenie, a Wania Korniewski odbierał na stacji przewożone "nielegalnie" tranzytem Biblie. Na początku lat

siedemdziesiątych gościliśmy ich w Lublinie. Obecnie spotkałem się z zarzutem, że gdy ich kraj odzyskał wolność, to ich nie odwiedzamy. Nocując każdego dnia w innym miejscu miałem wiele okazji do budujących rozmów w tym z Wierą Palij na najbardziej kontrowersyjne tematy. Do wielkiej przyjemności zaliczam społeczność ze Stefanem Czarnopyskim, który tak walnie przyczynił się do przetłumaczenia Aliji na język rumuński.

Po powrocie Wiktora z konwencji mołdawskiej, kilka dni spędziliśmy w Dobryniwcach, gdzie przed wieloma laty Helena jako pierwsza osoba z Polski dotarła tam z poselstwem Prawdy. Zrobiłem pamiątkowe zdjęcie przed domem, w którym odbyło się z jej udziałem to historyczne już dziś spotkanie z tamtejszymi wierzącymi. Mając do dyspozycji Ładę odwiedzaliśmy rozproszone po wioskach nad Dniestrem rodziny współwyznawców. Jedna z nich jest z pochodzenia Żydówką. W czasie zagłady Żydów, jako dziewczynkę przygarnęła ją polska rodzina Masłowskich, z tarnopolskiego, która potem wyjechała do Polski. W gronie kilku osób przybliżyłem postać i zakres wykonanej pracy przez pastora Johnsona. Zostałem do tego wprost zmuszony, gdy na miejscu przekonałem się o destrukcyjnej działalności tzw. „Wolnych”. Otóż otrzymali oni adresy prenumeratorów Zoriny, a ponadto zachodnią furgonetkę, co ułatwia im dotarcie do osób przeważnie rekrutujących się z byłych Świadków. Czyż nie prościej byłoby merytorycznie rozpatrzyć poglądy, bez uciekania się do metod szatańskich? Prawego charakteru brat i sługa tamtejszego zboru powiedział nam, że ta agitacja przybrała tam takie rozmiary, że o pastora Johnsonie nie można był nawet wspominać. Chociaż miał on XVI tom, to nie mógł proponować jego czytania tym zaagitowanym osobom. Sytuacja diametralnie się zmieniła, gdy w trakcie studiowania książki w Czerniowcach, wprost zachwycono się jej treścią, o czym zaczęto głośno mówić. Bardzo boleję nad tym, że po tylu latach antagonizmu, gdy znaki czasu w sposób dobitny pokazują, na jakim zakręcie historii znajduje się ludzkość, zamiast wzajemnie łączyć siły w głoszeniu świata pełnej ewangelii, udaje się szatanowi zatrudnić niektóre jednostki nie mające bojaźni Bożej i ducha prawdy, do burzenia prawdziwej braterskiej jedności. Takie postawy każą poważnie wątpić czy rzeczywiście mogą tak postępować członkowie Bożej duchowej rodziny.

W Dobryniwcach czuliśmy się jak Izraelici w Elim. Nasi gospodarze silnie stojący na fundamencie prawdy, konsolidują tam wszystkich

pobożnych chrześcijan, a zarazem stanowią zaporę dla złoczyńców. W tej wsi, podobnie jak w Orłówce, koegzystują obok siebie wyznawcy kilku konfesji, którzy oprócz agresywnych Świadków, wzajemnie sobie pomagają i np. baptyści zapraszają do usług na swoich nabożeństwach. Mielśmy okazję służyć kilkakrotnie w tym miłym, cichym zborze, w którym większość stanowią bogobojne niewiasty. Młode małżeństwo Wasi dokonało wprost heroicznego wyczynu. Własnymi rękoma wyrobili pustaki z żużlu i gipsu na cały obszerny dom i tylko przy niezbędnej pomocy fachowców postawili go i wykończyli.. Na okres zimowy będą się tam już odbywały zebrania zborowe. Trafiliśmy wówczas na wykopki buraków w kolchozie i po całodziennej pracy w polu nie zabrakło chętnych, by każdego dnia późnym wieczorem mieć z nami społeczność.

W Tarnopolu zatrzymaliśmy się tylko na kilka godzin. Zanocowaliśmy we wsi pod Zborowem u Mecha, który w tym roku ożenił się z Fenią z Bielc. Spotkaliśmy się tam z nadzwyczaj serdecznym przyjęciem. Dowiedzieliśmy się tu o losie wielu współwyznawców wysiedlonych po wojnie z okolic Lubaczowa, w tym o rodzinie Skibów z Lublina. Starszy wiekiem gospodarz, rodem ze Starego Siola, przed wojną pracował w Lublinie. W sposób trafny oceniał środowiska wyznaniowe, wśród których przyszło mu żyć na Ukrainie. Gdyby w owym czasie przy jego aktywności otrzymał odpowiednie wsparcie, można by na tym terenie rozwinąć szeroką działalność ewangeliczną. Niezwykle humorystycznie opowiadano nam o panujących w kolchozie zwyczajach. Według tamtejszej anegdoty kolchoźnik w dzień pracuje umysłowo /przemysłiwając co, jak i gdzie ukraść/, a nocą fizycznie /okradając kolchoz/. Należy to do normalności, bo tylko w ten sposób można wykarmić rodzinę, utrzymać trzodę i ptactwo. Szczególnie ptactwa domowego na wsiach ukraińskich jest dużo, tak że tamtejsze wsie na brak mięsa nie narzekają. To wszystko nazywane jest braniem swojego, a nie kradzieżą i odpowiada wszystkim, dlatego też nie kwapią się z likwidowaniem kolchozu, bo rzecz jasna musiałby wtedy okradać sąsiad sąsiada. Jakie spustoszenie moralne taka polityka agrarna z sobą niesie, nie wielu na to zwraca uwagę.

We Lwowie zwykle bądź nocujemy lub wizytujemy u miejscowego sługi zboru. Bóg przydał mu kilku młodych, zdolnych pomocników, w tym jednego weterana z Afganistanu. Niedawna ożenił się z aktywną, poświęconą siostrą i wspólnie głoszą ewangelię nie tylko słowem, ale i

czynem. Na zwróconą uwagę przez starszą osobę, że zamiast mówić powinni zająć się opieką nad starcami, tak wzięli sobie to do serca, że porzucili lepiej płatne stanowiska pracy i zatrudnili się oboje w Domu Starców gdzie przy 20 obłożnie chorych wykonują najniższe posługi. Pracując na zmianę mają dużo wolnego czasu, który poświęcają na działalność, misjonarską. W takich to warunkach kształtują swoją osobowość prawdziwi robotnicy winnicy Pańskiej.

Z Grygorym nawiązał także kontakt jeden z przywódców opozycji Świadców, z którym on kiedyś pracował zawodowo. Otóż mieszkając w Nowowołyńsku, oderwał on od Opozycji Świadców w b. ZSRR około 1500 osób i przyłączył je do rumuńskiego odłamu. Widocznie znajduje się on jednak pod silnymi naciskami i przeżywa wewnętrzny kryzys, że zapragnął odnowić starą znajomość. O tych wszystkich sprawach Grygory nic nie wiedział. Po uzyskaniu od nas informacji na ten temat, będzie mógł temu Świadcowi owocniej służyć. Sprawdza się to, co kiedyś wyczytałem w TP, że powinniśmy interesować się różnymi grupami religijnymi, a nawet być blisko nich /choć bez aktualnej społeczności/ i orientować się w ich wewnętrznych problemach, by na każde życzenie być im pomocnymi.

Na zakończenie słów kilka o naszej wizycie 7.XII.94 u Mykoły, szwagra Trofima z Sybiru, zam. w Iwaniczach na Wołyniu. Jak wyżej zaznaczyłem, awaria amortyzatora uniemożliwiła nam dotarcie 1. XII. 94 do Iwanicz na początku naszej podróży. Po wykonaniu wszystkich zadań, na telefoniczne naleganie Andreja z Nowowołyńska zdecydowaliśmy się jednak tam pojechać, co okazało się zgodne z wolą Bożą. Przez całą rodzinę Mykoły - jednego z przywódców Opozycji, byliśmy podejmowani nader serdecznie. Zostawiliśmy im polskie tomy II, III, V i VI, jakie zabraliśmy w Serchowa od córki Ananija oraz inną literaturę i kserokopie. Ponadto podzieliliśmy się z nimi wieloma zarysami prawdy, co było z uwagą przyjmowane. Według nich, co głośno wyraziła siostra Trofima, w Baszni nie ma nic wartościowego do czytania. Powiedzieli nam, że twórca Nowego Ładu, Stanisław Burak pochodził z Doliny woj. stanisławowskie, a dramat w Białymstoku miał miejsce 25 marca 1943 r. co uściśla relacje z poprzedniego opisu. Zostawiłem im moją korespondencję z Nadarzynem i Brooklynem. Wynieśliśmy jak najlepsze wrażenia z naszego pobytu u tej rodziny, która w żaden sposób nie mogła ujemnie wpłynąć na zmianę stanowiska Kwitoka na Sybirze, na co zwrócił naszą uwagę po swoim powrocie od

nich latem 1994 r. Michał. Jest to ich suwerenna decyzja, a dalsza izolacja została podyktowana bojaźnią, że przez kontakty z nami powstanie wśród Sybirskiej Opozycji nowy podział. Myślę, że jest to dobra lekcja dla niektórych, którzy łudzą się, że potrafią zgromadzić wokół siebie i do swojego kościoła znaczną część ludzi z innych konfesji. Historia z Mołdawianami z Jedyniec powinna być takich entuzjastów wyleczyć z fałszywych iluzji. Obraz postoj Izraelitów w wioskach Haserotu przed wejściem do Chanaanu /4 Mj 11,35/ uczy, że przed aktualnym osiągnięciem Królestwa prawie wszyscy znajdować się będą w sekciarskich wioskach Wielkiego i Małego Babilonu. Stąd naszą powinnością jest wywiadywać się kto jest godzien" /Mt 10.11/. przyjąć poselstwo pełnej ewangelii.

W czasie usuwania przez Chrystusa obecnego religijnego nieba oraz symbolicznej ziemi - ustrojów politycznych /2 P 3-7/ ludzie są zdezorientowani jak nigdy przedtem. Stąd też istnieje pilna potrzeba, by w tych trudnych czasach wzajemnie sobie służyć, czego dowodzą podane w tym i poprzednich relacjach liczne dowody. Jest to więc historyczna szansa, by stojąc twardo na gruncie teologii biblijnej, nie działać w duchu walki lecz konstruktywnej współpracy z wszystkimi, którym są drogie wartości chrześcijańskie. Oby Bóg zechciał łaskawie wszystkich chętnych błogosławić w tej służbie!

II. 12. UKRAINA

(16 – 30 VIII 1995)

W tym roku nie udało mi się wyjechać z domu w porze wiosennej. Wyjechaliśmy z Wiktorem 16 08 Ładą do Lwowa. Do wyjazdu samochodem skłaniała nas potrzeba zawiezienia na Ukrainę elektronicznej maszyny do pisania z pamięcią komputerową firmy Brother, a z powrotem przywiezienia drukarki Ln-10, co nam się w pełni udało. Głowiliśmy się jak będzie na granicy z celnikami, ale dzięki Bogu kłopotów nie było. W tamtą stronę celnicy obu państw nawet nie zajrzeli do wozu, a w drodze powrotnej polski celnik nie miał zastrzeżeń, że wieziemy używaną drukarkę, natomiast ukraiński niczego u nas nie sprawdzał.

Dla tych, którzy na żywo mają w pamięci koszmarne przeżycia w trakcie przekraczania granic radzieckich, dzisiejsze czekanie 9 godzin w kolejce, jak nam się przytrafiło w drodze powrotnej w Jagodzinie, było wypoczynkiem. Raczej Polacy w poszukiwaniu alkoholu hamują szybki

przyptyw turystów do Polski. Tak celnicy, jak i ukraińska odmłodzona policja w sposób sympatyczny odnosi się do petentów i nie ma żadnego podobieństwa do wytwarzanego ongiś przez służby radzieckie poczucia zastraszania i grozy. Tylko jeden raz byliśmy legitymowani pod Iwaniczami przez uprzejmych milicjantów, a przecież przejechaliśmy szmat drogi przez Lwów, Tarnopol, Czerniowce, Kamieniec, Sławutę, Równe, Sarny, Maniewiczze, Łuck, Iwanicze, Nowowołyńsk, Kowel, Dorohusk. Na głównych drogach wyjazdowych, przy posterunkach milicji uzbrojonej w długą broń, połowa drogi jest zagrodzona szlabanami z obowiązkiem zatrzymania się. To wszystko wygląda dość groźnie i wydaje się, że Kuczma walce z przestępczością nadał priorytetowe znaczenie. Stąd też mniej słyszy się o napadach na drogach. Niemniej jazda w nocy jest b. niebezpieczna, a samochodowy transport TIR-ami z zagranicy porusza się większymi grupami, które jednak dają okup rzekomym ochroniarzom, od których na drogach otrzymują nawet pokwitowania z aktualnymi adresami i numerami bankowych kont. Jak nam powiedziano "rekietorzy i mafiosi opanowali struktury władzy. Korupcja jest tam wprost niewyobrażalna. Za łapówkę można wszystko załatwić. Tak zw. ofiarom Czarnobyla z objętych radiacją terenów wolno nabyć bez cła jeden samochód, ale oficer milicji za 200 hrywien zalegalizuje takiej osobie, i drugi samochód. Na wioskach, poza powszechnym okradaniem kolchozów, wśród mieszkańców w zasadzie nie znane są przypadki wzajemnych kradzieży. Z braku transportu, utrudniony dojazd na wieś mają złodzieje z miast, którzy i tak nie mają tam co kraść. Podobnie jak u nas, są więc nagminnie okradane dache, mieszkania, piwnice, samochody itp. Zdaje się jednak, że ubiegłoroczne zgładzenie w różnych miastach, jak w Kamieńcu czy Równem głównych przywódców mafii, w ramach walki z przestępczością, miało ogólnopaństwowy wymiar i zepchnęło gangi na inne obszary działania.

Porównując sytuację w ubiegłym roku z obecnym, nawet gołym okiem widać, że ukraińska ekonomia powoli rusza do przodu. W zasadzie, choć dla nich drogo, ale bez trudu można nabyć paliwo do samochodów, stąd też na drogach panuje większy ruch. Wzmógł się obrót z zagranicą, czego widowym znakiem są liczne zachodnie TIR—y na drogach i komorach celnych, lecz polskich jest tam żenująco mało. Za to wymiana przygraniczna nabiera rozmachu. Nawet z Kijowa i innych odległych rejonów, nie licząc przygranicznych, furgonetki i

samochody osobowe z przyczepami całą noc czekają na wjazd do Polski, by po dziennych zakupach dostarczyć towar na tamtejsze rynki, gdzie po astronomicznych cenach można tam wszystko kupić. Niestety, tylko ludzi biznesu, nomenklatury i świata przestępczego stać na taki luksus. Uspołecznione sklepy zaopatrywane w podstawowe produkty, dotowane przez państwo, jak dawniej świecą pustkami. Przerabowana na narodowe barwy stara nomenklatura, wszelkimi sposobami tłumi przedsiębiorczość, ale presja oddolnej inicjatywy obywateli jest tak silna, że z czasem i ten balast znajdzie się na śmietniku historii. Dane przez Boga prawo prywatnej własności jest jedyną alternatywą dla wzbogacenia ludzi i państwa, dlatego powielanie skompromitowanych t.zw. "socjalistycznych" eksperymentów, na szczęście również i to społeczeństwo ma już poza sobą.

Rozmawiając z ludźmi, mówiłem nie w jednym miejscu, że Zachód we własnym interesie będzie wspierał gospodarczo Ukrainę, by wyrwać ją z orbity wpływów Rosji. Scenariusz Białorusi jest w tym zakresie b. pouczający. Szkoda tylko, że na zegarze dziejów, Ukraina tak późno uzyskała niepodległość, więc wątpliwe by w najbliższej przyszłości mogła się prawdziwie odrodzić we wszystkich — duchowych i materialnych sferach, tym bardziej, że cały świat zmierza do anarchii. To pobieżne scharakteryzowanie sytuacji, zresztą ogólnie znanej, pomoże lepiej zrozumieć naszą misję.

Dzięki Bożej Opatrzności i kilku ofiarodawcom, obciążyliśmy Ładę do granic możliwości, przy czym część ładunku ze Lwowa na Sybir zabrał z sobą Jan, a pewną część przewieźli do Czerniowiec autobusem uczestnicy zjazdu. Bez obawy więc o opony, kontynuowaliśmy dalej naszą podróż. Do rozdysponowania darów nie mógłbym znaleźć lepszego towarzysza od Wiktora. Kwalifikacje przekazała mu swoim przykładem jego matka słynąca z rzadko spotykanej gościnności. Pomimo, że jest inwalidą II grupy, co w czasie jazdy często dawało o sobie znać, jednakże szczęśliwie doprowadził samochód do Polski.

Potrzeby na Ukrainie są olbrzymie. Za otrzymywane emerytury lub pensje nie sposób jest kupić wyżywienia, nie mówiąc o należnościach za światło, gaz i mieszkanie, które systematycznie drożeją. Kupno obuwia, odzieży, bielizny itp. jest sprawą problematyczną. Jaka szkoda, że w niektórych polskich środowiskach zaniechano akcji charytatywnej dla Wschodu. Pan Jezus przestrzegał przed tłumieniem tlejącego się ognia /Mt 12,20/, biorą więc na siebie dużą odpowiedzialność tacy, którzy

zamiast przodować w dziele służby dla bliźnich, tłumią ją swoją destrukcyjną postawą. A przywilej ulżenia ludzkiej biedzie to wielka łaska nieba, gdyż lepszą rzeczą jest dawać jak brać, a w tak przecież niedalekiej przeszłości Polska również przeżywała podobne trudności, o czym wielu zdaje się zapominać.

Swoją podróż rozpocząłem za zgodą lekarza w dwa tygodnie po zabiegu chirurgicznym. Miałem więc w świeżej i wdzięcznej pamięci dwutygodniowy pobyt w szpitalu przy Al. Kraśnickiej. Podziwiałem i brałem przykład z ofiarnej pracy całego, tak przecież nędźnie opłacanego personelu. A pracują tam wysokiej klasy lekarze, dosłownie "wyłowieni" z lubelskich szpitali do tej nowej placówki. Było dla mnie zenującym obserwować i uczestniczyć w poniżeniu ich godności, poprzez wręczania dobrowolnego honorarium, np. za operacje itp. usługi. Tym bardziej mnie oburzało, gdy słuchałem co wyprawiają ukraińscy lekarze /myślę, że nie wszyscy/ ze swymi pacjentami. W zasadzie nie przystępują do leczenia przed otrzymaniem odpowiedniej daniny i szybko "niesfornych" wypisują do domu. Szpitale nie dysponują lekami, bo nabyć je można na bazarze, lub u lekarzy prywatnie. W Kamieńcu, znając beznadziejny stan chorego, lekarz oprócz ekwiwalentu w naturze wyłudził 50 \$, ale nie poczuwał się do ich zwrotu rodzinie, po zgonie pacjenta. Inny przypadek dotyczył inwalidy bez nogi Michała, pobierającego 1 300.000 kuponów /7 \$/. Choć dostarczył leki z rynku, mógł ofiarować lekarzowi zaledwie dwie czekolady i jak najszybciej został wypisany ze słowami: "Żebyś się więcej do nas nie popadł". Apostoł Paweł pisał o "narodach barbarzyńców" /Rz 1,14/, gorzej gdy nimi jest inteligencja i to nawet taka, która składała przysięgę Hipokratesa. Jakże podobne jest obecne położenie ludzkości "poddanej znikomości nie z własnej woli ... wespół wzdychające i wespół bolejące aż dotąd" /Rz 8,20-23/, do sytuacji Izraelitów w niewoli egipskiej. Często pada pytanie, jak długo ludność Ukrainy czy też innych krajów SNG będzie w stanie znosić te niedostatki i jaki będzie tego finał? Najbliższa przyszłość da na to odpowiedź. Bardziej operatywni wyjeżdżają w celach handlowych do krajów azjatyckich lub do Turcji, a rzemieślnicy na budowy do Rosji, bo Polska przestała już być atrakcyjnym krajem.

We Lwowie pozostawiliśmy Jana z bagażem i odwiedziliśmy b. hrabiego p. Biegańskiego, którego w różny sposób wspieramy, a on wykonał dla nas kilka tłumaczeń i weryfikował inne. Przykro jest

patrzyć jak mężczy się w tamtych warunkach tak delikatny i subtelny człowiek. Spotkanie zaś z drogimi naszemu sercu, szczerymi, tamtejszymi współwyznawcami należy zawsze do szczególnych przeżyć. Zdawało się, że komputer jaki dostarczono z Polski będzie spełniał większą posługę lecz miały tam miejsce pewne komplikacje, ale jak na razie, wszystko zakończyło się dobrze i wróciło do normy.

W Zborowie zanocowaliśmy u małżeństwa Mech, które pobrało się w wieku 75 lat. Następnie w Tarnopolu u ich syna spotkaliśmy kuzyna, rodem z Oleszyc osiadłego w Husiatynie. Sama nazwa tego miasta przywodzi na pamięć polskich jeńców wywożonych tamtędy w 1939 r. do obozów w ZSRR. Miasto to położone po obu stronach Zbrucza, jedną część mieszkańcy z Polski określają jako po "naszej stronie". To spotkanie było dla nas obopólnym przeżyciem, bo jesteśmy w jednym wieku i wiele było wspólnych tematów. Brat ten powiedział, że Polska musi być bogata, jeżeli jeszcze wspiera inne kraje. Zaprawdę, że znajdujemy się w szczęśliwszym od nich położeniu, czego niestety wielu Polaków nie w pełni docenia. Z Tarnopola zabraliśmy nieprzydatną tam drukarkę Star. Jest nadzieja, że zakupiony komputer radzieckiej produkcji przyda się przynajmniej dla celów szkoleniowych zainteresowanej informatyką młodzieży i może oddawać usługi tym, którzy zechcą wykorzystać go w celach religijnych. Tam dopiero zaczyna się budzić świadomość przydatności komputerów w poligrafii, bo przyzwyczaili się otrzymywać literaturę za darmo, bez ich wkładu.

W Czerniowcach zastaliśmy wiele osób z różnych stron SNG, które przyjechały na zjazd do Dobryniwiec. Dało to doskonałą okazję do wyjaśnienia i załatwienia wielu spraw, dotyczących usprawnienia różnych posług. Jeszcze lepsze możliwości pod tym względem zaistniały na samym zjeździe, na który samochodami i różnym transportem przybyło o wiele więcej osób. Tym, którzy mniemają, że bez rejestracji u władz zboru lub korporacji religijnej nie byłoby możliwości urządzenia konwencji, zjazd w Dobryniowcach powinien otworzyć oczy. Właśnie tamtejszy zbor, ani też Czerniowicki nie są rejestrowane, co nie stanowiło przeszkody w prawnym zorganizowaniu konwencji, na której uczestniczyło w miejscowym klubie ok. 300 osób.

Niegdyś w Polsce straszono, że nasza nielegalna praca na Wschodzie, w tym dostarczanie tam Biblii, mogą zaszkodzić i doprowadzić do rozwiązania Ruchu. Po części to również legło u podstaw podziału tut. zboru, ale była to tylko czcza gadanina religijnych histeryków. KGB w

Czerniowcach, już przed laty wpadło na trop naszej działalności na ich terenie, a raz udało się zborowemu szpiclowi baptystów sfotografować Helenę. Potem KGB odmówiło dla niej zaproszenia, równocześnie pytając: "co ta kobieta tu szuka?". Nie spowodowało to jednak jakichś większych komplikacji. Tak wówczas, a nawet dzisiaj nie wiele osób wie o rozmiarach pracy jaka tam wówczas była prowadzona. W trakcie omawiania w ukraińskim KGB spraw dotyczących zjazdu w Dobryniwcach, funkcjonariusz wymienił moje nazwisko i imię, pytając Wasi czy mnie zna, równocześnie zapewniając, że oni wiedzą o naszej działalności oraz pytał czy również będę na tym zjeździe. Wasia powiedział: jak on z żoną ponad 20 lat tutaj pracował, to i tak za późno ich wykryliście. Przekazałem tamtejszemu KGB pozdrowienia z podziękowaniem, że nas nie przyłapali i wyraziłem chęć spotkania się z nimi, tylko że brak czasu stał na przeszkodzie.

Pierwszy na Bukowinie zjazd ŚRME był dużym wydarzeniem. Dobryniwce, to szczególnie miejscowość pod względem liczebności konfesji wyznaniowych. Z wyjątkiem agresywnych "Świadków", na zjeździe byli również członkowie różnych tamtejszych wyznań. Przewodnictwo na zgromadzeniach w pełni spoczywa w rękach miejscowych, stąd i atmosfera jest swojska, szczerą, braterską. Mankamentem drugiego dnia było powoływanie Polaków do modlitwy na początku zebrań i po wykładach. Jakże ktoś może powiedzieć "Amen", gdy nie rozumie treści modlitwy? Również wieczorne śpiewy, bez przeplatania ich świadectwami weteranów wiary, słyca cały ich sens. Bez odpowiedniego przewodniczącego, planowego i zróżnicowanego występu zespołów, bez rozpoczęcia i zakończenia modlitwami, całość wygląda na niedopracowaną improwizację. Wykłady i prelekcje w sympozjum tamtejszych mówców, z małym wyjątkiem stały na wysokim poziomie, czego nie można powiedzieć o polskich mówcach, którzy wygłaszali płytkie, etyczne lekcje. Trzeba jednak dać uznanie tym z nich, którzy starają się z większym lub mniejszym powodzeniem służyć w rosyjskim języku.

Zebrań świadectw dało okazję zabrania głosu określonej liczbie obecnych, choć niektóre wypowiedzi świadczyły o tym, że jeszcze nie wszyscy wiedzą, jaki ma być ich charakter, że mają one dotyczyć osobistych przeżyć. Skorzystałem z okazji, by wspomnieć o naszym pierwszym pobycie w Czerniowcach w 1967 r., o rozmowach Heleny z Wasią, Katią i jeszcze jednym Świadkiem oraz o pierwszym zebraniu w

Dobryniwcach Heleny przed ponad 20 laty z udziałem kilku osób. A dziś jest tu zбір i licznie zgromadzeni uczestnicy zjazdu, choć szatan czynił wysiłki, by światło prawdy tu nie dotarło. Przed laty na Uniwersytecie w Czerniowcach miała miejsce publiczna debata ateistów z wierzącymi i przegrana ateistów spowodowała nasilenie prześladowań, o czym dziś nie wszyscy pamiętają.

Pomimo pewnej nieporadności w czasie usługi do symbolu chrztu, była to podniosła chwila, gdy 6 osób poświadczyło przed obecnymi, że oddają swoje życie na służbę Bogu, co potwierdzili w akcie zanurzenia w wodzie. Żałować tylko należy, że podobnie, jak na poprzednich konwencjach, nie wręczono im na pamiątkę Pisma Sw. lub przynajmniej Nowego Testamentu, a nie było problemu w ich braku, bo przywieźliśmy z Polski, lecz tylko brak dobrego nawyku. Do mankamentów należy też zaliczyć, że nie umożliwiono zebranym osobiście przekazać pozdrowień i prośby od nieobecnych. Myślę, że zgodzą się ze mną wszyscy, iż ogólnie została tam wytworzona atmosfera modlitwy i powagi, w czym pewien wkład wniósł przewodniczący swoim skromnym zachęcaniem. Większość obecnych, to młodzież. Piękne więc śpiewy, usługi i bezpośredniość w obcowaniu, wytworzyły niezapomniany klimat. Dla miejscowego zboru przyjęcie, zakwaterowanie i wyżywienie tak dużej liczby przybyłych, było nadzwyczajnym wysiłkiem, któremu w radosnym duchu w pełni sprostali. Niech Pan ich stokrotnie wynagrodzi za wszystkie poniesione ofiary na rzecz zgromadzonego tam braterstwa.

Pierwotnym moim zamiarem było, by o ile znajdę tłumacza, pojechać do Rumunii, a z Wiktorem pojechałby ktoś z ewangelistów z Wołynia, by mógł się zapoznać z naszymi przyjaciółmi na Podolu. Wobec nie zgłoszenia się tłumacza i braku towarzysza dla Wiktora zrozumiałem, że wolą Bożą jest, bym sam jemu towarzyszył, a po jego wyjeździe do Polski pojechał na Mołdawię i stamtąd do Rumunii. W Czerniowcach dużo czasu zajęło tankowanie benzyny i gazu, co uniemożliwiło nam odwiedzenie naszych licznych znajomych.

W Chocimiu, miesiąc przed naszym przyjazdem zmarł Wiktor Mołdawianin. Świadkowie Jehowy odmówili posługi pogrzebowej, składając publiczne oświadczenie, że zmarły zerwał łączność z ich organizacją. Niemniej i bez nich było dość przyjaciół, którzy go pochowali na pięknie położonym na zboczach Dniestru cmentarzu. Wdowa z trojgiem dzieci /studentka, syn kończy Technikum, a drugi X

klasę/ znaleźli się bez pieniędzy, bo zmarły miał dwuletnią przerwę w pracy. O żadnej zapomozde choćby na pokrycie kosztów pogrzebania zmarłego nie było nawet mowy. Otrzymaliśmy tam dobrą lekcję, by nie oglądając się na jutro, lecz czynić bliźnim dobrze już dziś. Było nam przyjemnie słyszeć, że Wiktor przed śmiercią w wolnych chwilach czytał pozostawioną mu uprzednio literaturę, wyrażając do rodziny uznanie dla jej treści.

W Ustiu, za Kamieńcem, byliśmy ponad dobę. W Ćwikłowcach usłużyłem na temat dwu przymierzy z Abrahamem. Usłyszałem potem, dlaczego nasi mówcy nie głoszą takich pięknych nauk? Nie trudno było odkryć, że nawet ci, którzy przyjęli nauki I tomu, boją się tego ujawniać przed drugimi, by ich nie pozbawiono uczestnictwa w baptystycznej synagodze. Jest rzeczą wprost zdumiewającą, że kościół ten, chociaż sam nie posiada swojego credo, ksiąg symbolicznych czy jakiejś wypracowanej doktryny, potrafił umownie ustalić, co się mieści w kanonach ich wiary. Przy różnych okazjach wykazuję im, że to przy czym najbardziej obstają, jak trójca, nieśmiertelność duszy i życie po śmierci, przejęli od matki kościołów, a z kolei ona z pogaństwa i dalej od Nimroda i Semiramidy, czyli w prostej linii od szatana. Pozostawiliśmy miłych braci baptystów w Ustiu z I tomem i Cieniami Przybytku, aż do czasu gdy gotowi będą sprzedać, za prawdę trochę więcej swoich przywilejów cielesnych - Iz 55,1 i przestaną się lękać lwa - zdeprawowanej ludzkiej opinii /Iz 35.9/.

W Kamieńcu odwiedziliśmy prezbitera Cichockiego, zostawiając mu opracowanie na temat Paschy. Jest on ponadto dyrektorem filii amerykańskiej nowatorskiej szkoły biblijnej, co przysparza mu oponentów wyznaniowych. Szkoda, że oprócz "Starożytności" nie miałem mu nic więcej do dania. U Michała Strzeleckiego, inwalidy bez nogi, mogłem się lepiej wczuć w położenie chorych w tamtejszych szpitalach. Zapoznałem go przez ojca Antoniego z Nadwornej z jego synem lekarzem -Laskowskim z Kamieńca, który obiecał wspomagać chorego. Siostrzenica Michała, Halina w Tallinie, wydała za mąż córkę za młodzieńca z Kamieńca, któremu Estończycy nie dają prawa zamieszkania w Estonii. I tu mieliśmy możliwość zapoznać się z jednym z wielu ludzkich dramatów zaistniałych po oddzieleniu się krajów nadbałtyckich z SNG. Nie mogliśmy tym razem odwiedzić przyjaciół w Chmielnicku, z powodu ich nieobecności w domu, a całą podróż skracaliśmy, by Wiktor na koniec m-ca mógł dotrzeć do domu i dalej do

Sanatorium. Zatrzymaliśmy się więc w Sławucie u Nidaszkowskich. Wieczorem usłużyłem w zborze na wsi, tym samym tematem co w Ćwikłowcach. Wyraziłem przy okazji uznanie dla tut. ludzi za ratowanie mego ojca przez całą zimę, gdy zbiegł z bolszewickiej niewoli w 1921 r. dodając, że mam w stosunku do ludności z Podola wielki dług wdzięczności. Zaprawdę, czuliśmy się wśród nich jak w rodzinie. Gospodarz, jak zawsze był nadzwyczaj szczery i opowiadał nam o kulisach życia "służycieli" zielonoświątkowców na tamtym terenie. Doprawdy, przykro słuchać jak wielu nauczycieli religijnych prowadzi nieuczciwy tryb życia, profanując zajmowane stanowiska. Jerzy jest kierownikiem misji i odpowiedzialnym prezbiterem za dzieło ewangelizacji w Chmielnickiej obłasti. Można powiedzieć, że euforia na polu misyjnym, po uzyskaniu wolności, minęła i zapanował kompletny zastój. Na pierwszym miejscu ludzie stawiają pragnienie przetrwania i nie ma chętnych wyłożyć pieniądze np. na zakup Biblii i innych książek lub nawet zainteresowania się religią. Do cerkwi chodzą tylko starsze kobiety. Gdyby naprawdę misjonarze wierzyli, że tylko obecnie jest szansa zbawienia, a nienawróceni zginą w piekle, to zapewne z większym natężeniem pracowaliby nad ratowaniem tych ludzi. W oparciu o ich własne doświadczenia, łatwo można wykazać, że zbawienie obecnie nie wybranych przez Boga ludzi należy do okresu tysiącletniego Królestwa Chrystusa na ziemi. W Chmielnickiej obłasti nawróciło się wielu inteligentów, którym nie odpowiada niski poziom nauczania samorodnych proroków. Zachęcałem więc służycieli, by pogłębiali swoją wiedza nie tylko na kursach, ale w drodze indywidualnego samokształcenia poprzez studiowanie wartościowej literatury teologicznej.

Przed Szepetówką przejeżdżaliśmy przez Zalesie ale nie skojarzyłem, że mam adres do Wyszokowskich, których syna gościliśmy u siebie, a potem będąc w Szachtach k/ Rostowa zapoznałem kilka osób z tej rodziny. Wstąpiliśmy tylko do siostry Henryka w Zdołbunowie, która opowiedziała, że w Zalesiu niektórzy Polacy jeszcze czytają po polsku, a w tamtych okolicach pomimo wysiedleń i stalinowskich represji, wiele osób przyznaje się do polskości. Wokół Kamieńca, po drodze do Dunajewiec i do Uszyc, znaczną część mieszkańców niektórych wsi stanowią Polacy. Większość młodych, przez wzgląd na stały pobyt na Ukrainie, identyfikuje się jako Ukraińcy, nie odróżniając obywatelstwa od pochodzenia. Podobna sytuacja jest w Winnickiej obłasti, gdzie jest

jeszcze b. dużo Polaków. Szkoda, że tak cenna, polska literatura, zawieszona na Ukrainę, nie jest dostarczana do polskich środowisk.

Jedną noc w Równem spędziliśmy u rodziny Piotra, którego synowie przy pomocy instrukcji, już zdążyli rozszyfrować elektroniczne zawilości maszyny do pisania. Pobyt w Orłówce wyjaśnił wiele spraw. Zostawiłem polski tekst i rosyjskie tłumaczenia, za wyjątkiem cz.2 t. II moich dwu książek. Na ten cel pozostawiono określoną kwotę. Dostarczyliśmy również angielskie tomy VIII i XII. Zachęcaliśmy do jak najszybszego przygotowania do druku rosyjskiej wersji XII t., ponieważ ofiarodawca złożył już na ten cel niezbędne środki. Dnia 7-10.IX. z Robertsem z Anglii będą też i polscy decydenci więc się okaże, czy sprawie nadadzą bieg, czy jak innych zostanie porażona paraliżem.

W Orłówce byliśmy już w piątek. Od czwartku Ukraina święciła rocznicę niepodległości i aż do poniedziałku /święta cerkiewnego/ były to dni wolne od pracy. Sądziliśmy, że ponieważ jest tam trzech ewangelistów i jeden pielgrzym, a ponadto liczna, dość żywa religijnie młodzież znajdzie się ktoś, kto naszym samochodem pojedzie do zapomnianych w Serchowie sióstr. Jednakże wszyscy byli tak zajęci, że nie znaleźliśmy chętnych. Są tam przecież zdolni starsi zborowi, dobrze rozumiejący prawdę, ale zborowe gniazdko jest tak przytulne, że z jednym wyjątkiem, żal im go opuszczać i zająć się indywidualną pracą ewangeliczną. Oprócz Serchowa, we Włodzimierzu i okolicy żyją wierzące i poświęcone, samotne osoby, jak Żuczka, córka Szamów i inni. Od czasu do czasu ktoś ich jednak odwiedza. W 1966 r. w czasach prześladowań wierzących, dwie kobiety z Polski odnalazły współwyznawców w Bereźnie, Małyńsku, a potem w Orłówce. Czyżby obecnie Polacy mieli większy obowiązek odszukiwania rozproszonych tam współbraci, jak ich ziomkowie z pobliskich rejonów?

Miłe chwile spędziliśmy w Bereźnie i Małyńsku, bo stąd od 1966 r. rozpoczęliśmy niepowtarzalną i dziś trudną do wyobrażenia, niebezpieczną wówczas dla Polaków pracę na nieprzyjaznym terenie. Jadąc dziś w sposób wygodny Ładą, bez stresów na widok milicjantów, z wyłożoną literaturą religijną w wozie, często przywołuję w pamięci samotną, wieloletnią wędrowniczkę Heleny czy Jana, którego jako jedyne z naszej grupy SB nie pozbawiło paszportu, w związku z czym cały czas każdego roku spędzał tam urlopy w posłudze braciom.

W sobotę na noc przyjechaliśmy do Maniewicz, gdzie przyjęli nas serdecznie Wołodia Kondratiuk z żoną. Z powodu jego wyjazdu, dość

krótko nawiązaliśmy kontakt z b. więźniem, Winogradowem, rodem z Moskwy, któremu daliśmy literaturę. Jako student szkoły teatralnej, w czasie wycieczki na Ukrainę został napadnięty, powalony na ziemię i broniąc się zadał śmiertelny cios napastnikowi. Skazano go na śmierć i gdy nie chciał napisać odwołania, sam prokurator zmusił go do tego, a potem na skutek polecenia Breżniewa wznowiono proces i zamieniono mu karę na 15 lat więzienia, które odsiedział do ostatniego dnia, w tym osiem lat w wieloosobowej celi, z której byli wyprowadzani tylko na krótkie spacerki. Dla więźniów z dużymi wyrokami tworzone specjalne „zony” o zastrzonym reżymie, np. jak w Maniewiczach. Ostatnimi czasy otworzono dojście do nich przedstawicielom wszystkich kościołów z danego terenu. W tym celu każda konfesja ma oddzielne pomieszczenie na spotkania i pracę z więźniami. Wielu autentycznie się nawróciło w więzieniu do Boga, przyjęło wodny chrzest i świadczy współwięźniom o Bożej łasce. W tej postudze czynnie jest zaangażowany Wołodia ze swymi współbraćmi. A że sam siedział ponad cztery lata za wojsko, posiada do tego rodzaju pracy szczególne uzdolnienia. Nade wszystko jednak, by taki przestępca otworzył swoje serce, trzeba do niego trafić nie tylko słowami ale poświadczyć czynami. Pośredniczyć między ich rodzinami, przyjmować na noclegi przybyłych z dalekich stron na odwiedziny. Pomagać w zaadaptowaniu się w środowisku po opuszczeniu więzienia itp. Niektórzy z nich, jak pewien Tatar, b. przywódca gangu narkotykowego, już jako wierzący, po opuszczeniu więzienia był przez byłych współtowarzyszy, przez których kiedyś dostał się do więzienia, wprost przymuszany do dalszej przestępczej działalności.

Domy Wołodi i innych z nim współpracujących często służą za hotel. Przez dwa tygodnie, czterech b. więźniów, gdy gospodarze szli do pracy, mając zapewnione wyżywienie mieli do dyspozycji ich dom i nie zdarzyło się by któryś z nich nadużył gościnności, a był wśród nich były przestępca z 36-letnim wyrokiem. Porównywałem stopień zaangażowania się w służbie współbraćiom przez posiadających znaczną wiedzę biblijną z tymi, którzy mają jej tak niewiele.

W niedzielę przybyliśmy na zborowe nabożeństwo do Serchowa, a że Wiktor źle się czuł, więc mnie przypadła cała usługa. Wśród obecnych były trzy córki zmarłego w 1981 r. Ananija. Najstarsza z nich urodzona w 1920 r. ukończyła polską szkołę, czyta literaturę i broni prawdę. Wiktor podarował jej polski śpiewnik. Od wszystkich zebranych

doświadczyliśmy szczególnej serdeczności. Po 15 latach od śmierci Ananija, ponownie przypomniała im się nauka, która przez wiele lat była głoszona w tym zborze i na tym terenie. Pomimo, że przez wiele lat nakłaniałem wiele osób, by odwiedzały Serchów, nie wielu interesuje się tym zbozem. Zostawiliśmy tam wszystkie /oprócz I/ tomy w j. ukraińskim, o czym powiadomiłem wiele osób, więc jest nadzieja, że przyniosą błogosławieństwo czytającym. Na kilka lat przed wojną „Wolni” oderwali od zboru w Serchowie część członków. Podział nie ominął też rodzin i tak w opozycji do siebie stanęli dwaj bracia Kedykowie. Po wojnie, w zmniejszonym składzie, był już tylko jeden zbór. Kedyk z Epifanii, wraz z liczną rodziną wyemigrował do Kazachstanu. Przed wojną Ananij jako inwalida wojenny miał dobrą rentę, więc mógł jeździć na konwencje do W-wy i gdzie indziej. Był człowiekiem światłym, znającym prawdę, której był wierny do końca życia. Wypożyczyliśmy zdjęcie z konwencji we Włodzimiercu z udziałem pastora Johnsona z 26 lipca 1937 r., by zrobić reprodukcję. Z wielką oceną i wdzięcznością dla Boga za użyczony przywilej służby w historycznym już Serchowie, opuszczaliśmy tych chrześcijan w nadziei, że po nas pojadą inni, by nadal mogło się tam krzewić dzieło prawdy.

W Kołkach u Poliańskich byliśmy w niedzielę po południu. W tym miasteczku zginął najbliższy przyjaciel Piłsudskiego, w pobliskiej wsi było muzeum Naczelnika, a na pamiątkę walk Legionów /31.X,1915 - 7.VII.1916/ pod Kostiuchnówką, przed wojną usypano kopiec zw. polską górą. W czasie II wojny Taras Borowec ps. Bulba, rodem z Bystrycz nad Słuczą, urządził w Kołkach małą republikę, którą potem opanowali banderowcy, bezlitośnie mordując bulbowców.

Dziś jest to spokojna osada, w której odłączony od baptystów "Niezależny Kościół", bez żadnej pomocy z zewnątrz, kończy już budowę Domu Modlitwy. Jest tam wdzięczny teren do pracy duchowej, w związku z czym gospodarz zapytał: "dlaczego tylko wy sami tu przyjeżdżacie? W piątek odjechali dwaj synowie z rodzinami, zamieszkali w Jałcie i Królewcu, a zastaliśmy tylko jeszcze trzeciego z Ługiańska, dokąd podaliśmy Antologię i inne polskie broszury. Wielka szkoda, że zbór w Orłówce nie wykazał zainteresowania tymi odłączonymi przez klerykalistów chrześcijanami.

W Łucku odwiedziliśmy Nadieżdę z domu Bedińska, gdzie zastaliśmy jej miłą córkę, która służyła nam za przewodnika po mieście i doprowadziła do Mikołaja Czyżyka, który był już u nas w domu.

Należy on do Świadków z opozycji. Byliśmy pod wrażeniem jego szczerości, otwartości i bezkompromisowości. Wspólnie z kilkoma innymi był upoważniony do rozmów z kierownictwem brooklyńskim na ich zjazdach w Petersburgu, Lwowie i Kijowie. Było interesujące słuchać jak w oparciu o Strażnicę wykazywali jej sprzeczności. Odnośnie zmiany poglądu na temat "wyższych zwierzchności", Jarosz z Brooklynu argumentował, że dlatego, iż władze budują szkoły, drogi itp. należy być im posłusznymi, na co Mikołaj replikował, że przecież szkoły i drogi zawsze były budowane, więc dlaczego uczono, iż w liście do Rzym.13 nie chodzi o władze cywilne, lecz Boga, Chrystusa, a obecnie powrócono do pierwotnych poglądów na ten temat, bez żadnego wyjaśnienia czytelnikom o takiej potrzebie. Zapytano brooklyńczyków kto odpowie za cierpienia, a niekiedy śmierć z rąk władz bolszewickich za nieuznawanie i nie podporządkowywanie się im w zgodzie z ówczesną nauką Strażnicy? Gdy członkowie "ciała kierowniczego" nie byli w stanie uporać się z przedstawianymi im sprzecznościami w naukach Strażnicy, odesłali natrętów do krajowego Komitetu, który z kolei nie chciał z nimi rozmawiać. Okazało się, że w 1961 r. Brooklyn wysłał pismo do Opozycji w ZSRR, które zostało sfalszowane przez KGB. Drugie, do tych samych adresatów, wysłano w 1991 r. ale nie ma żadnych oznak, by mogło dojść do porozumienia, tym bardziej, że treść Strażnicy stoi na b. niskim poziomie, czego świadoma jest Opozycja.

W drodze do Iwanicz, w małym miasteczku, pytając o drogę, trafiliśmy na kaznodzieję adwentystów. Poinformował nas, że do Kisielina /ok.30 km/ przyjeżdżają z Holandii, Niemiec i innych krajów, potomkowie lub wyznawcy arian polskich. Pomieszczenia zborowe w Kisielinie, po 1644 r. przejął kościół rzymski i w nich w 1944 r. banderowcy wymordowali Polaków i spalili budynki b. klasztoru. W sposób wszechstronny opisał i udokumentował to p. Dębski z Lublina w swojej książce na temat tego dramatu. Zbór w Kisielinie był jednym z największych zborów na Wołyniu, a wszyscy mieszczenie byli jego członkami. Po upadku Akademii w Rakowie, jej miejsce zajęła szkoła w Kisielinie. W latach 1638-1640 odbyły się tam trzy synody ariańskie. Fundatorem budynków zborowych był właściciel Kisielina - Jerzy Czaplica. Wyrokiem trybunalskim w 1644 r. zniesiono zbór i szkołę.

W Iwaniczach, rodzina Mykoły Pilipeczuka przyjęła nas b. serdecznie. W Nowowołyńsku odwiedziliśmy rodzinę Andreja i Suszyka. W Kowlu mieliśmy budującą rozmowę z wnuczką Bedińskich z b. zboru

Holendry. O godz.22.00 wyjechaliśmy na granicę do Jagodzina, by po 9 godzinach oczekiwania, przekroczyć granicę i rano byliśmy w Chełmie.

Wbrew moim pierwotnym planom, Opatrzność sprawiła, że znalazłem się w domu, gdzie dzięki medykamentom powróciłem do zdrowia, pomogłem chorej żonie a jeśli Bóg pozwoli 20.IX. mam zamiar dokończyć przerwana podróż do Rumunii. Obecna dała wiele powodów do dziękczynienia Bogu za Jego łaskę i przywileje w służbie.

II. 13. RUMUNIA

(20 IX – 20 X 1995)

W opisie podróży na Ukrainę. 16 - 30 sierpnia 1995 r. zazaczyłem, że mam zamiar pojechać do Rumunii 20 września, co istotnie nastąpiło, gdyż tego dnia autobusem ukraińskim przybyłem do Lwowa. Z Lublina do Lwowa w obie strony zapłaciłem 10 \$ i jest taniej od ceny biletu z Lublina do Warszawy i z powrotem.

Poza urzędowo wysyłanymi parami sług Ruchu, nie pojawiają się już z Polski osoby z pomocą, choćby tamtejszym współwyznawcom. Na pytanie z Polski czy jest potrzebna pomoc rzeczowa, zbór lwowski odpisał /pod wpływem kilku osób, obawiających się ujawnienia chciwości niektórych członków/, że jej nie potrzebuje, co nie odpowiada prawdzie, gdyż pomoc taka jest tam zawsze potrzebna. Z własnego doświadczenia wiemy, z jaką oceną są tam przyjmowane nawet najmniejsze rzeczy. Po naszym wywiezieniu Ładą na Wschód posiadanych zapasów sądziłem, że tym razem pojedę bez obciążenia. Gdy jednak sąsiedzi dowiedzieli się o moim wyjeździe, dostarczyli wartościowych rzeczy, których nie sposób było zostawić w Polsce i wraz z posiadаныmi u siebie, uzbierał się dosyć ciężki bagaż, który udało mi się jednak dowieźć do Lwowa. Rozdzielenie tych darów prawdziwie potrzebującym i oceniającym sprawia chyba większą radość ofiarodawcy, jak obdarowanym, a ta przyjemność sownie wynagradza trud związany z ich transportem. Nie radziłbym więc rozgrzeszać brak zainteresowania pracą charytatywną tego pokroju listami, jak ze Lwowa. Dziś, poprzez większe zubożenie, Bóg uczy tego pokroju ludzi, by z ocenieniem przyjmowali i dzielili się darami z bardziej potrzebującymi. To jest subtelna materia i bardzo łatwo można stłumić "wonność dobrego zapachu, ofiarę przyjemną i Bogu się podobającą" /Flp 4,18/, przyrównaną m.in. do "dymu kadzenia z modlitwami świętych" /Apk

8,3-4; 2 Kor 9,12/, lub jak w przypadku uczyty w Betanii, wonność maści szpikanardowej, która tak negatywnie podziałała na Judasza /J 12,3-6/. "Dla jednych jest to woń śmiercionośna, która zabija, dla drugich jest to woń ożywcza" /2 Kor 2,15-17/, Jeżeli w takich sytuacjach ujawniają się słabości, to stwarza doskonałą okazję, by je wspólnie przezwyciężyć.

Celem moich opisów jest sygnalizowanie różnych problemów, jakie dostrzegam u naszych sąsiadów za granicą. We Lwowie zapoznałem Grigori P. z otwartą, inteligentną Żydówką, którą gościliśmy u siebie i za jej pośrednictwem z Żydem mesjańskim z Sychowa. Wiele dobrego dowiedziałem się o działalności misyjnej Michaiła ze Lwowa, zorganizowania przezeń nieformalnych zebrań z inteligencją lwowską oraz o jego budującym wzroście w wiedzy biblijnej i służbie lokalnej społeczności. Oby było więcej takich krzepiących serce przykładów służby młodych chrześcijan.

Po całonocnej podróży pociągiem, wraz z Grigorim Parylakiem dotarliśmy w sobotę do Czerniowiec i w niedzielę obaj służyliśmy w Lenkowcach, w rocznicę śmierci członka ich rodziny, sąsiadom i przyjaciółom. U prawosławnych istnieje zwyczaj urządzenia w pierwszą rocznicę śmierci przyjęcia tak zw. "wspomin". W tym przypadku, dało to doskonałą okazję do prezentacji zebranych wyznania wiary zmarłego. Po usłudze Grigoriego, w czasie mego wystąpienia wspomniałem, że przed laty w obawie przed KGB, mój pierwszy pobyt z Heleną w Lenkowcach odbywał się wprost w konspiracyjnych warunkach i wówczas nikt z obecnych nie przypuszczał, że za kilka lat będzie możliwe urządzenie zebrania i przyjęcia jak dzisiaj przed domem.

Aby nie tracić czasu, wyjechałem w poniedziałek autobusem z Czerniowiec do Bielc, gdzie w oczekiwaniu na tłumacza spędziłem kilka dni, zawierając nowe znajomości oraz służąc miejscowym współwyznawcom. W międzyczasie pojechałem do Rybnicy na Zadniestrzu w Mołdawii do rodziny Pańczynów. Sasza jest dyrektorem technicznym Szkoły Biblijnej Zielonoświątkowców i jej zaplecza. Dzięki jego operatywności, obok budynku szkolnego budowany jest duży hotel studencki, stołówka, kaplica zborowa itp.. Dla potrzeb szkoły hoduje się 8 krów, cielęta oraz około 50 świń. Narazie ośrodek ten nie otrzymał od kołchozu ziemi ale z zakupem karmy nie ma problemu, bo ze Stanów otrzymali duże ilości kukurydzy. Nie było czasu na usługę w zborze /szkoła ma przerwę/, ani na wymianę poglądów, której życzył sobie kiedyś Sasza, ale pozostawiłem Antologię, która /mam nadzieję/

wniesie wiele światła do tego środowiska.

W piątek 29 września przez Ungeny-Jassy wyjechaliśmy z Pawłem do Cluj-Napoca w Siedmiogrodzie. Bóg dał mi w jego osobie miłego towarzysza i zdolnego tłumacza, gdyż rumuński jako Mołdawianina, jest jego ojczystym językiem. Chociaż ma duże braki w znajomości prawdy /zaledwie rok temu opuścił baptystów/, a ja z kolei mam trudności z językiem rosyjskim, którym się porozumiewaliśmy, to z Bożą pomocą pokonywaliśmy te trudności i jakoś byliśmy dobrze rozumiani przez rumuńskich rozmówców, a także w czasie naszych publicznych wystąpień. Zrozumiałem wówczas, dlaczego nie doszły do skutku planowane przeze mnie wcześniejsze wyjazdy do Rumunii z innymi tłumaczami. Ten przypadek nauczył mnie bardziej oczekiwać Bożego kierownictwa w sprawach dotyczących posług dla Jego ludu, a także utwierdził w przekonaniu o Jego akceptacji. Wielkim przywilejem było dla mnie jako pierwszemu z Polaków, zanieść do Rumunii poselstwo prawdy na okres epifanii, a gleba serc na jego przyjęcie została tam przygotowana wprost w doskonały sposób. Świadczyły o tym pytania o zakończeniu "wysokiego powołania" itp. oraz wrażliwość na argumenty.

Po moim pierwszym pobycie w Rumunii, jak powiedział Aurel, we Francji zapanowała trwoga. Należałoby przypomnieć, że współwyznawcy z Zachodu, zaledwie kilka lat temu, odkryli istnienie tych zborów w Rumunii. Istotnie, przyznać trzeba, że w tym okresie udzielili im znacznej pomocy w postaci komputerów i maszyn do małej poligrafii. Obecnie, po wyburzeniu starego budynku przy Strade Sunatoarei Nr. 4 wybudowano /zapewne przy pomocy Zachodu/ parterową salę zebrań z zapleczem. Aby zalegalizować te dobra materialne, 32 członków zboru w Cluj, utworzyło Korporację — Towarzystwo. Co ciekawe, że w jego skład nie wchodzi żadne zbory, ponieważ są one przeciwne wszelkiej centralizacji.

Jak powiedział nam w Cluj brat Kostia, że do czasu pojawienia się pomocy z Zachodu, wśród tamtejszego braterstwa panowała miłość i klimat z czasów wczesnego chrześcijaństwa. Jednakże od tego czasu sytuacja zmieniła się radykalnie. Powoli na ten teren, oprócz dobrych, wdzierają się różne błędne idee, które podważają wiarygodność wielu prawd. Nie było dla mnie dziwnym, gdy pierwszym pytaniem jednego z sympatycznych starszych w Cluj było: jakie jest moje zdanie o II tomie "Nadszedł czas"? W Sighetcie, jeden z zachodnich gości, widząc na ścianach rysunki Przybytku i Planu Wieków orzekł, że „zrobiliście z

autora idola". Nic zatem dziwnego, że w zborach powstały rozdzwinki i podziały, w tym najstarszym, na trzy części.

Sądę, że tym złym duchom należy przypisać negatywną reakcję, jaką usiłował wytworzyć pewien zatrwożony moim pojawieniem się w Rumunii Polak z Francji, który telefonicznie ostrzegał, że jestem z innej grupy. Zmarły E. Pilarski zakupił 50 kpl. polskich Aliji dla francuskiej Polonii. Zapoznali się więc oni z jej treścią, która przecież wiernie przedstawia prawdę i świadczy o niej w imieniu wszystkich wiernych jej wyznawców. Przeszkadzać w cyrkulacji Aliji mogą tylko przeciwnicy tych prawd. Poszukując w Czerniowcach tłumacza rosyjskiej wersji, podpowiedziano mi, że u nich łatwiej znaleźć tłumacza na rumuński język. I tak bez moich specjalnych wysiłków, przetłumaczono Aliję na język rumuński. 29.08.1993 r. zawiozłem rękopis do Cluj, gdzie Aurel obiecał przepisać tekst na komputerze. Obecnie powiedział, że nie mogli tego wykonać, bo gdyby się inni o tym dowiedzieli, to by im odebrali komputer. Zleciłem więc tę pracę świeckim profesjonalistom, wydając na jej przygotowanie do druku tysiąc trzysta marek, co ogromnie nas obciążyło finansowo. Warto dodać, że Żyd tłumacz wziął niecałe 200 \$ za swą pracę, a baptysta Czarnopyski z Czerniowiec dokonał bezinteresownie redakcji tego tłumaczenia i ręcznie przepisał wszystkie trzy części rumuńskiego tekstu. Ponadto dał od siebie 50 \$ na komputerowe przepisanie w Rumunii. Nie mogąc mu odmówić, postarałem się zrewanżować w innej postaci ale dotąd czuje się jego dłużnikiem. Zanim udałem się do Rumunii w 1993 r., napisałem do A. Dębskiego we Francji, prosząc go, by zarekomendował Aliję Komitetowi w Cluj, na co otrzymałem odpowiedź, że Komitet nie wyrazi zgody na druk Aliji /choć jej przecież jeszcze nie widział/. Dla kontrastu dodam, że z Rybnicy dzwoniłem do "Protestanta" w Moskwie, skąd naczelny dyrektor zapewniał mnie, że wydadzą rosyjską wersję Aliji. Poza opłaceniem tłumaczy, nie poniosłem żadnych kosztów związanych z przygotowaniem tej książki do druku. Ocenę dla treści zawartych w Aliji otrzymałem z wielu stron, w tym z Yad Waschem z Jerozolimy. Przez pięć lat cyrkulacji polskiej i niemieckiej wersji, ani jedna osoba nie przedstawiła mi żadnego merytorycznego zarzutu co do jej treści. Czym zatem można wytłumaczyć takie postawy z obu stron środowisk t.zw. "oświeconych" prawdą? Niech odpowiedź na to żenujące pytanie poszuka każdy dla siebie. Dla pocieszenia dodam, że blisko 90 lat licząca, Frieda Binckli z Francji, bezinteresownie

przetłumaczyła III tom Aliji na j. francuski. Szkoda, że zmarł E. Pilarski, patron tego przedsięwzięcia. Myślę jednak, że Pan Bóg pobudzi czyjeś serce do wsparcia s. Binckli, a być może protestanci z Niemiec powielą pewną ilość, ku zawstydzeniu we Francji rzekomych wyznawców prezentowanych w niej prawd.

Wracając do sytuacji w Rumunii, można ubolewać obserwując to smutne widowisko, gdy ci, którzy weszli na gotowe już pole pracy misyjnej, przy pomocy materialnych darów usiłują podbijać tamtejszych pracowników w duchową niewolę i czynić się właścicielami pracy Pańskiej w Rumunii.

Nasz przyjazd 30. 09. 1995 do Cluj-Napoca - dawny Koloszwaz, ostoja kalwińskiej i braci polskich reformacji, zbiegł się w czasie z dwutygodniowym pobytem w Rumunii dwu delegatów z USA, Michaela Nekory, z San Francisco i drugiego z Planu Wieków. Począwszy od Cluj, odwiedzali oni oddzielnie zbory w różnych stronach kraju. M. Nekora również w niedzielę miał być w terenie. Być może w związku z naszym przyjazdem wraz z tłumaczem 1.10. 1995 pozostał w Cluj i wykonał główną część usługi. Ku mojemu zaskoczeniu, przewodniczący Towarzystwa i zebrania Vasili, z pewnym zażenowaniem zaproponował mi usługę pytając o nazwę tematu. Wyraziłem zgodę informując, że będę mówił o wiernym słudze, co on zaanonsował zebranym. Przedmówca z USA miał wykład o Szczepanie wyprowadzając z tej lekcji bardzo ciekawe, etyczne lekcje. Treść mego wystąpienia tłumaczono na bieżąco amerykańskiemu małżeństwu. Na wstępie podziękowałem za zaproszenie do usługi w zborze, który trwa w prawdzie oraz wyraziłem radość ze spotkania z Nekorą, z którym miałem społeczność na konwencjach w Austrii, Niemczech i w Izraelu. Z kolei przypomniałem, że jak jest zapisane w ew. Mt 24, Mr 13 i Łk 21 rozdziałach, uczniowie na górze Oliwnej zadali cztery, a nie trzy pytania. W odpowiedzi na trzecie pytanie o znak Jego paruzji, Pan Jezus odpowiedział, że będzie nim prawda i dzieło zniwa. I tu wskazałem na lata 1874-1914, w których ustały wojny, Ameryka stała się centrum działalności zniwiarskiej i wielkiej uczyty prawdy. A, że żeńcy i literatura, stamtąd rozsyłana, nie mogła trafić do każdego kraju, to z różnych stron świata Bóg wysłał w tym czasie do Ameryki miliony ludzi w celach zarobkowych, w tym w 1912 r. z Bukowiny ojca M. Nekory, by tam zetknął się z poselstwem prawdy.

Po takim wprowadzeniu, na retoryczne pytanie Pana Jezusa: "Któż

jest sługą wiernym", fakty potwierdziły, że nikt inny nie mógł nim być oprócz pastora Russella. Następnie przeprowadziłem porównanie dwu ewangelicznych opisów na ten temat w ew. Łk 12 i Mt 24 wykazując, że treść u Łukasza w całości odnosi się do jednej osoby, a u Mateusza do dwu i tym drugim jest J.F. Rutherford. Z góry został on przez Pana określony jako "zły sługa", upijający się ze swymi towarzyszami błędem oraz źle traktujący równych sobie, za co został odłączony od ludu Bożego w stan Bożej niełaski. W końcu, wskazując na tak dobitne świadectwa historyczne i biblijne, zapytałem, jak to jest możliwe, by wśród tych, którzy kiedyś cieszyli się światłem prawdy Chrystusowej paruzji, dziś przez negacje chronologii, prorocत्व, siali zwątpienie we wtórą obecność, wzbudzenie Kościoła, zakończenie czasu pogan i początek wielkiego ucisku. Chociaż zwykle nie opisuje przebiegu moich publicznych wystąpień, to w tym przypadku celowo przedstawiam treść tego już historycznego wystąpienia, by zwrócić uwagę na duchy, jakie tam działają po obaleniu Caucescu.

Przewodniczący Wasili, oddał głos Nekorze, a on nie podważając żadnej części mego wyjaśnienia potwierdził, że JFR jest opisanym w prorocत्वie "złym sługą". W zebraniu pytań, kilka dotyczyło wykładu o Szczepanie, a pod moim adresem nie padło żadne pytanie i nie zakwestionowano jakiegokolwiek fragmentu wykładu. Nekora w trakcie mego wystąpienia fotografował nas, a potem poprosił, bym w jego notesie wpisał swoje nazwisko. Z kolei poprosiłem go o poruszenie sprawy tłumaczenia na j. rosyjski tomów. Uzgodniliśmy, że obaj zwrócimy się w tej sprawie do Karla H. w USA. Również Wasili prosił, bym dał mu swój adres. Po zebraniu, jeden z ośmiu starszych wątpiący w kilka zarysów prawdy, zarzucił mu, że bez uzgodnienia z drugimi dopuścił mnie do usługi choć wiedział, że jestem z innej grupy, o czym on miał rzekomo nie wiedzieć. Zobaczymy, co z tego wyniknie i czy siły wsteczne wezmą w tym zborze górę.

Dostarczyłem tam kilka tomów epifanicznych, a przyjaźni nam bracia mieli możliwość się przekonać, że nie prowadzę wśród tamtejszego braterstwa żadnej destrukcyjnej działalności. Było mi przykro skonstatować, że chociaż zostały podane *Przedstawicielowi* za pośrednictwem Montewskiego kilka adresów z Rumunia z prośbą, o literaturę w j. angielskim, lecz jak dotąd do USA, czy Francji nie wysłano tam do nikogo nawet ulotek propagujących prawdę. Nie trudno przewidzieć finał takiego wręcz "bezruchu". Gdyby jednak w tym

zborze zamknięto drzwi dla dopływu prawdy, to otrzymałem zaproszenie na zebrania od kilku innych tamtejszych zborów.

W poniedziałek rano wyjechaliśmy pociągiem do Sighetu w Karpatach przy granicy z Ukrainą, gdzie na dworcu oczekiwała na nas na stałe tam zamieszkała Amerykanka s. Lisa. Podobnie, jak miły brat z Cluj i ona zapytała o cel naszej wizyty. Sprawa Aliji w obu przypadkach była dla mnie doskonałym alibi i nie żałuję poniesionych w związku z tym tak dużych kosztów, gdyż dało mi to możliwość wyjść naprzeciw duchowym potrzebom tamtejszych współwyznawców. Gdyby nie rumuńska Alija, to być może jak inni, nie zainteresowałbym się bliżej Rumunią. Z prawdziwą przyjemnością, tak gospodarzom, jak i mężowi s. Lisy przytaczałem liczne dowody biblijne na temat końca żniwa, co ich szczególnie intryguje. Obserwując żywą reakcję rozmówców, w tym uczciwy stosunek do biblijnych argumentów, pogratulowałem s. Lisie męża, tak uczciwie traktującego prawdę mówiąc, że opłaciło się jej przyjechać aż do Rumunii. Warto dodać, że w czasie gdy rumuńscy bracia byli odizolowani od reszty świata, nie było wśród nich walk doktrynalnych i wszyscy zajmowali postawę uczniów Pana — studentów Biblii. Nie walcząc z zarysami postępującej prawdy, nie mieli okazji skalać swych charakterów, tak jak to miało i ma miejsce w innych krajach a na nieszczęście i ich to obecnie dosięgło.

Wieczorem zaproszono nas na zebranie żałobne. Członkowie rodziny zmarłego, w tym żona z dziećmi są w prawdzie. Chociaż się spóźniliśmy, przewodniczący zaprosił mnie do usługi, którą z pomocą tłumacza i ocenie zebranych wykonał. Następnego dnia, na placu przed dwoma blokami, około trzy godziny trwało żałobne zebranie, w którym uczestniczyło wielu uczniów szkoły średniej, przyjaciele oraz współwyznawcy. Mając na uwadze trudności przemawiania za pośrednictwem tłumacza, nie przyjąłem propozycji wygłoszenia mowy pogrzebowej, jak też modlitwy przy złożeniu zwłok do grobu. Przy tej sposobności uzyskałem zaproszenie i adresy od dwu starszych, usługujących w pogrzebie oraz od innych osób. Zostawiłem Lisie broszury o Starożytności, Przyczynek do historii korporacji, opisy z podróży oraz zestawienie o członkach gwiazdnych. Odwiozła nas na dworzec, skąd z Pawłem dojechaliśmy z przesiadką do Suczawy, gdzie pełno Cyganów na brudnym dworcu i jeszcze bardziej obskurnym autobusowym. Rażący kontrast na plus stanowi Transylwania /Siedmiogród/, który dawniej należał do Węgier. Podobnie jak w całej

Rumunii, schludne domki przeważnie są pokryte czerwoną dachówką. Społeczeństwo jest ubogie, a nawet podobno b. biedne, niemniej ludzie są tam uśmiechnięci i przyjaźni.

W naszym przedziale współpasażerem był rolnik z okolic Jass. W czasie wojny, jako strzelec górski, pod Sewastopolem dostał się na dwa lata do sowieckiej niewoli, skąd wyzwoliło ich przejście do rumuńskiej dywizji zorganizowanej przez Żydówkę, Annę Pauker. Wojnę zakończył w Niemczech. Opowiedział nam o tym co widział i słyszał na temat eksterminacji Żydów w Rumunii. O spaleniu wszystkich Żydów przez Niemców w mieście Kunki, na oczach armii rumuńskiej, a także o wymordowaniu ich w mieście Heczca, Doczogouli i w Czerniowcach, a przez Rumunów w Odessie. Z jego relacji dowiedziałem się, że w Rumunii ziemię przejęły państwowe gospodarstwa, w związku z czym nie było kolchozów. Po upadku reżymu ziemię rozdano chłopom, którzy prymitywnymi narzędziami ją obrabiają i stopniowo mechanizują swoje gospodarstwa. Na Ukrainie i w Mołdawii, jak dotąd tylko niewielu rolników otrzymało ziemię, a po umocnieniu się dawnej nomenklatury, nie dopuszcza ona do parcelacji kolchozów. Innym towarzyszem podróży okazał się starszy wiekiem Świadek zamieszkały za Bukaresztem, na linii kolejowej do Belgradu, który podzielił się nową iluzją tamtejszych Świadków o rzekomym Armagedonie w 1996 r. Na ile to było możliwe w niedługim czasie, przedstawiliśmy mu prawdziwą ewangelię zbawienia, a nie zniszczenie świata i obdarzyliśmy go różnymi rumuńskimi broszurami, jakie otrzymaliśmy w Cluj. Dużo rozmawialiśmy też z Pawłem na różne tematy, w tym o jego osobistych problemach. Jest bez pracy, żona również, a jedna czteroletnia córka choruje na astmę. Spieszył się, by sfinalizować sprawę nabycia domku i dlatego musiałem odmówić odwiedzenia dwu zborów. Widocznie taka była wola Boża w tych sprawach, a Pan poprzez okoliczności uczy mnie, bym niekiedy w sposób mało zauważalny mógł ją rozpoznać i być jej posłuszny. Tak było i w tym przypadku. Pełni więc wrażeń rozstaliśmy się w Suczawie, dziękując Panu za błogosławione, wspólnie spędzone chwile.

Rumuńskie samochodowe przejście graniczne nie jest przystosowane do większego ruchu i wprost dławi się. Natomiast sowieci pozostawili Ukrainie rozbudowane, wielofunkcyjne przejście, z uprzejmymi funkcjonariuszami, sprawnie odprawiającymi samochody. Granica przecina żywną dolinę w niedalekiej odległości od Czerniowiec dokąd

przybyłem w południe 4.10.95. Z Bukowiny, w obawie przed sowietami, wiele rodzin przeniosło się do Rumunii. Ponieważ nie było tam powszechnej repatriacji, wielu Rumunów pozostało na Bukowinie, np. w Nowosielskim rejonie stanowią oni przytłaczającą większość. W Czerniowcach, na każdym kroku słychać rumuński język używany przez handlarzy z Rumunii, ale miejscowi Mołdawianie w zasadzie opanowali cały handel w mieście. Rumuni nie zapominają o tym, że Bukowiny pozbawili ich sowietci i nadal uważają ją za swoją prowincję, umożliwiając obu stronom kontakty. Niezatarte wrażenie wywarły na mnie tak na Bukowinie, jak i w Mołdawii /w Rumunii nie sprawdziłem/ publiczne studnie, budowane dla wygody podróżnych. W szczerym polu, przy drogach lub ich skrzyżowaniach, wspólnym wysiłkiem okolicznych mieszkańców nadal są one budowane, artystycznie obudowywane, zaopatrywane w wiadro na łańcuchu, a kiedyś podobno też w garnuszek. Na wsiach też pełno jest studni i każda różni się wystrojem przeróżnych ornamentów w drewnianej obudowie. Podobnie pięknie są ozdobione domy mieszkańców. Nie zdołałem ustalić z okien pociągu, na ile ten artyzm przeniknął i do Rumunii.

Dwie doby poświęciłem w Czerniowcach na odwiedzanie rodzin, które udzielały Helenie i innym wsparcia w ich konspiracyjnej działalności na tamtym terenie. Żaliły się one, że jak przyszła wolność, to o nich zapomniano. Jedną z takich jest rodzina Palij. Ich synowi po ukończeniu szkoły muzycznej, prezbiter zabronił grać w zespołach świeckich, więc latami pracował jako palacz w gazowej kotłowni i aby wyżyć, miał drugi etat sprzątacza, gdzie czyścił toalety. Ostatnimi laty swoje talenty poświęcił w pracy misyjnej, zaniehbując budowę domu, a nawet sprzedał samochód, by opłacić zakupiony profesjonalny sprzęt muzyczny. Rodzice ubolewają nad stratami, jakie on ponosi w życiu osobistym ale mają radość, że służy on Bogu i bliźnim. Bardzo ożywną wymianę zdań mieliśmy na temat pełnej ewangelii, w pełni zrealizowanej w Królestwie Bożym. To u tej rodziny przebywał każdego roku przez dłuższe okresy Jerzy Adamowicz z Kobrynia, z którym tą drogą zapoznała się Helena i zleciła mu tłumaczenie XVI tomu. Jaka szkoda, że nie było miejsca i czasu, by mieć z tym mądrym i dobrym bratem bliższą społeczność! Z jego duchem łączymy się poprzez dokonane przez niego tłumaczenie tej bezcennej książki, której lektura utwierdziła w wierze prawdy w Rosji, Ukrainie i w krajach nadbałtyckich jakże wiele osób. Zdobyłem też adres do najbliższego

przyjaciela Jerzego, Antona Gapanowicza z Kobrynia. Dozgonna przyjaźń Jerzego z Antonem w niczym nie odbiega od przyjaźni Dawida z Jonatanem i dlatego od lat zabiegałem o jego adres, by go osobiście poznać. Przed wyjazdem, przez dwie godziny miałem społeczność z Czarnopyskim, któremu przekazałem ostatnie uwagi na temat rumuńskiej wersji Aliji. Przy okazji stwierdziłem, że nie doręczono mi Antologii, więc dałem ostatni egzemplarz. W Odessie są gromadzone materiały do historii baptystów, a na Bukowinie w archiwach zbiera je Nikołaj. Wyraził dużą ocenę dla trzytomowej Historii Reformacji w Polsce, hr. Walerego Krasińskiego jaką niegdyś mu doręczyłem i mam nadzieję, że Antologia odda im w tym zakresie nieocenione usługi.

Zbudowany w/w przykładami, w dobrym samopoczuciu, a równocześnie z postanowieniem odwzajemnienia się naszym dawnym dobroczyńcom, dziś znajdującymi się w biedzie, opuszczałem to bliskie naszemu sercu miasto. Dwanaście godzin jechałem autobusem po ukraińskiej stronie Karpat i późnym wieczorem przybyłem do gościnnej rodziny Poidinów w Mukaczewie. Po drodze mijaliśmy huculskie miejscowości, tak boleśnie nam znane z 1939 r., w których miejscowe bandy, współpracując z bolszewikami oddawały w ich ręce tropionych jak zwierzynę żołnierzy, oficerów, policjantów i cywilów przedzierających się przez Karpaty do Rumunii dość często mordując ich w celach rabunkowych. Dziś są to spokojne, biedne osady, ciężko doświadczone przez los. Jak na ironię, po rumuńskiej stronie Karpat, tamtejsi Rusini okazali zbiegom wiele serca i służyli pomocą. Pomimo presji hitlerowców, naród rumuński oddał uciekinierom polskim wielką pomoc, której rozmiary opiszą kiedyś historycy.

Po nocnej kuracji, byłem w stanie pojechać na zebranie do Kluczarek, na które przyjechało mikrobusem z lwowskiego zboru Wolnych 7 osób. Dwu z nich usłużyło tematami biblijnymi, a po nich mówiłem o Przymierzach Abrahamowych. Widocznie odnieśli dobre wrażenie, bo zmienił się na lepsze ich stosunek. Rozmowy po zebraniu także przebiegały w dobrym nastroju. Z poniedziałku na wtorek przenocowałem we Lwowie u Grigora Parylaka, co dało okazję do wymiany bieżących informacji i stanowisk w różnych kwestiach. Po stwierdzeniu, że mi nie ustępuje stan podgorączkowy, zrezygnowałem z dalszej podróży. W czasie całodziennego oczekiwania na granicy, o 2.00 w nocy 12.10.95 powróciłem szczęśliwie do domu

II. 14. UKRAINA (12 08 - 23 08 1996)

Przez wzgląd na stan zdrowia Wiktora, który w trakcie podróży nie ulegał poprawie /ciśnienie 160/110/ wyjazd Ładą został o kilka dni opóźniony. W czasie konwencji w Dobryniwcach przybył nam zastępczy kierowca - Lucjan, który w interesie swojej firmy jechał do Kijowa, co narzuciło nam nie planowaną trasę podróży do Białej Cerkwi, Kijowa, Żytomierza, Zalesia i ponownie przez Sławutę, Zdołbunów, Równe, Luck, Kowel do Lublina.

Opatrzność Boża przewidziała, że nastąpi zmiana trasy, więc wbrew naszym planom na początku, skierowała nas do Kołk, Maniewicz, Serchowa, Orłówki, Berezna i Kostopola, ponieważ w drodze powrotnej było by to już niemożliwe. W tym dopatrzyliśmy się głębszego Boskiego zainteresowania w/w środowiskami Jego ludu.

W Kowlu mieliśmy cenny bagaż, jaki Wiktor już uprzednio tam zawiózł gdy pozostawił samochód do remontu. Tym razem obciążyliśmy Ładę literaturą, żywnością i konfekcją tak, że każdej chwili byliśmy przygotowani na awarię. Na szczęście dojechaliśmy bez problemów. W tej sytuacji całość bagażu podzieliliśmy na trzy części: literaturę dla trzech zborów na Polesiu, dla Sybiru Biblię, Nowe Testamenty, literaturę, worek konfekcji i męskie ubrania. Pozostałe rzeczy, już bez bagażnika wzięliśmy z sobą, aby część zostawić dla Polesia, w tym 10 Biblii rosyjskich i N.T. dla Adama za Rostowem, a resztę rozdysponować w czasie podróży i na konwencji.

Trudno nam do dziś pojąć jak to się stało, że będąc wielokrotnie w Lucku i znając trasę do Równego skierowaliśmy się na drogę objazdową i na niej przeoczyliśmy kierunkowskaz na Równe i tak wbrew naszym planom znaleźliśmy się w Kiwercach na drodze do Maniewicz. Dzięki temu w Kołkach mogliśmy pożegnać rodziców Polańskich wyjeżdżających do synów w USA i poinformować skąd ich zbór ma odebrać literaturę. Zapewniano nas, że zamieszkała w ich domu siostrzenica ma nakazane, żeby jeden pokój, łóżko i pościel były zawsze gotowe dla przyjeżdżających do Kołk Polaków, za co wyraziliśmy im naszą wdzięczność.

W Maniewiczach uzgodniliśmy odbiór literatury z Kowla. Nie sposób

było w tej sytuacji ominąć Serchów, dokąd pojechaliśmy na kilka godzin. Jaką radość sprawiliśmy tam córkom zmarłego Ananija, to trudno opisać. Helena powiedziała: jaka szkoda, że rodzice już nie żyją, to byłoby dla nich szczęściem widzieć, że bracia o nas nie zapominają. Zostawiliśmy tam I tom i obecnie jest tam pięć tomów w języku ukraińskim. Jakże błogosławiona to służba, choć w symbolicznym ulżeniu współbraciom żyjącym w warunkach trudnych do wyobrażenia.

Na wsi kolchozy są bez pieniędzy i dlatego nikt za pracę nie otrzymuje zapłaty. Jest to już stałą praktyką opóźnianie wypłat pensji w przedsiębiorstwach, a nawet w wojsku i administracji. Niektórzy od grudnia, a inni od kilku m-cy nie otrzymują zapłaty. W fabryce opon zamiast pieniędzy dają ludziom opony po wysokich cenach, a rodziny oferują je do sprzedaży przy drogach, po konkurencyjnych cenach, oczywiście ze swoją stratą. Wszystkie drogi okupują sprzedawcy oferujący wszystko, co się tylko da sprzedać. W zasadzie na bazarach sprzedawane są polskie produkty lub z importu przywiezione również z Polski, do której w wielogodzinnych kolejkach oczekują na wjazd po towar samochody z przyczepami. W Polsce nikt od nich nie pobiera opłat za ubezpieczenie lub ekologię, jak to czynią służby graniczne Ukrainy. Zaprawdę, że lepszej propagandy dla Polski na plus nikt nie byłby w stanie prowadzić, jak to uczyniła ekonomika obu państw. Porównując sytuację sprzed kilku lat, gdy na drogach Ukrainy było pusto z obecną, gdy są one zatłoczone samochodami, a benzyną, choć złej jakości jest nasycona cała Ukraina, widać że coś się tam zmienia na lepsze. Panuje jednak opinia, którą wyraził też szef Misji w Kijowie, że oprócz niektórych wierzących, którzy zakupili samochody na Zachodzie, ci którzy się nimi poruszają na Ukrainie, to przeważnie ludzie ze świata przestępczego. Rozwikłać wszystkie zawiłości życia na Ukrainie, w tym los bezrobotnych, obecnych prawie w każdej rodzinie, nikt nie jest w stanie. Koszt jaki płaci społeczeństwo za powstrzymanie inflacji, utrzymanie pozycji dolara na jednym poziomie, nie wiele narodów byłoby w stanie tak długo ponosić. W telewizji ogłoszono, że od 1 września nastąpi zmiana waluty na grzywny. Okazało się, że kurs do dolara będzie zbliżony do polskiego, co wpłynie na jeszcze większe ożywienie handlu z Polską. Zobaczmy jak to nowe lekarstwo będzie działać w praktyce,

Szkoda, że ogół współbraci nie wykorzystuje w pełni historycznej szansy, by choć w części pomóc współwyznawcom na Wschodzie. A ta,

podobnie jak i inne sposobności służby w przeszłości nie będą trwały wiecznie. Że Bóg jest zainteresowany niesieniem za pośrednictwem Polaków tego rodzaju posługi, świadczy też Jego Opatrzność nad nami w czasie ostatniej podróży. Sami nie bylibyśmy w stanie przewieźć Ładą całego bagażu, więc Bóg, a nie człowiek zrzucił nasze spotkanie u s. Moroz w Jarosławiu z usługującym tam w owym dniu Wacławem Sz. z małżonką Władysławą. A, że akurat mieliśmy z sobą dużą torbę i dwa kartony z garderobą, zaproponowaliśmy im przewiezienie tych rzeczy do Dobryniwiec dla potrzebujących w Mołdawii. Dla katechumenów, którzy będą przyjmowali chrzest, podaliśmy 10 Biblii ukraińskich a ponieważ jechał on do Dobryniwiec z przyczepą, wszystko zawiózł na miejsce, za co na tym miejscu składamy im podziękowanie, a zarazem uznanie za ich wytrwałą służbę, jaką od kilku lat prowadzą oboje dla Wschodu. Mało jest w Polsce poświęconych współwyznawców, którzy by zechcieli swoje samochody również ofiarować Panu w służbie, a szczególnie na Wschodzie, jak to czyni ta rodzina. A nie obyło się to bez różnych przygód, jak zatrzymanie i wykupienie się od rekietiorów, kradzieży waluty, okupu za zwrot dokumentów itp. nieprzyjemności. Najlepiej jest poruszać się na Wschodzie samochodami marki radzieckiej, którymi jak my Ładą mogliśmy dotrzeć do kogo chcieliśmy i to w każdym czasie.

Wracając na trasę naszej podróży, wieczorem 13.08. znaleźliśmy się w Orłówce. Tu mogłem ustalić, że Antologia nie została dana do weryfikacji, maszynopis XII tomu z braku finansów nie jest korygowany przez anglistę w Równem, że Przewodniczący Zarządu nie inspirował i nie wspiera przygotowania XII tomu do druku, choć na ręce Hedmana złożono tłumaczenie XII i XVII tomów, że nikt nie zaopatrzył ich w taśmy, kalkę, dobry papier itp. We Lwowie też z różnymi problemami, w tym z małą pojemnością komputera boryka się trzy osoby zajmujące się wydawnictwem. W Dobryniwecach z radością powitałem podwójny, pierwszy w 1996 r. Nr.5-6 TP w j. ukraińskim. Zostałem jednak rozczarowany gdy okazało się, że na 16 stron, zaledwie na czterech zawarto duchową treść rocznego godła. Natomiast osiem stron zajęły bereańskie pytania do art. o Mł. Godnych, a dwie pozostałe to półroczne marszruty do kilku zborów, program konwencji w Dobryniwecach, które interesują niewielu i po wykonaniu usług stanowi bezużyteczny świstek papieru. Żaden z Posłańców w periodykach nie umieszczał programów konwencyjnych lub całej strony na marszruty, a

i pytania, tak do I t. czy Cieni Przybytku drukowano oddzielnie. Podobnie można było zrobić z pytaniami do w/w artykułu. Chociaż zaopatrzyłem się w kilka egz. tej ukraińskiej TP. to wstydziłem się je pokazać ludziom z innej konfesji.

W sprawozdaniu za 1995 r. /TP 96,45/ po stronie rozchodów na pracę, na Wschodzie wykazano kwotę 16.641 zł. Porównując tę sumę z wydatkami na lipcową konwencję w 1996 r. w Lublinie, gdzie wydatki wraz z opłaceniem /1950 zł/ biletów gościom ze Wschodu wyniosły 15.869 zł czyli zaledwie o 772 zł mniej, jak wszystkie rozchody na działalność na Wschodzie /trzy konwencje, wydawnictwo, marszruty, przejazdy autokarami itp./. Okazuje się, że więcej się w Polsce mówi na temat pomocy dla Wschodu, jak jej się faktycznie udziela.

Podobnie jak u Świadków głoszenie, tak w polskiej Epifanii konwencje zajmują priorytetowe miejsce i od lat pochłaniają lwią część ofiar, które winny być w pierwszym rzędzie użyte na cele wydawnicze. Jeżeli te rozchwiane proporcje nie ulegną przewartościowaniu, to należy się liczyć, że upłynie jeszcze wiele lat zanim w językach Wschodu zostanie wydana poważniejsza pozycja książkowa.

Zostałem zaskoczony stwierdzeniem tamtejszych odpowiedzialnych pracowników, że nie będą się dalej oglądać na dyrektywy i pomoc z Polski, lecz będą prowadzić "podpolną" pracę na polu wydawniczym i innym. Sądzę, że nie wiele zdołają uczynić bez finansowego wsparcia z zewnątrz. Na Litwie pomocy tamtejszym braciom udziela Dawn. List, jaki skierowali do brata Hedmana został odesłany do Nowego Dworu. Natomiast kto pisał, w tym z Donbasu na adres Polski wskazany w literaturze, nie otrzymywał stamtąd żadnej odpowiedzi. Tak to w praktyce wygląda ta pomoc, zarządzanie pracą itp.

W Orłówce spotkaliśmy się z Adamem z za Rostowa, co tak on, jak i my odczytaliśmy za jeszcze jeden dowód Bożej Opatrzności, która m.in. tam nas skierowała, by dostarczyć 10 Biblii i trochę N.T. oraz kserokopie, a nade wszystko pomóc duchowo w rozterce, jaką wzbudził w jego sercu szatan przez członków rodziny, negatywnie go nastawiając do Johnsona. Na podstawie zarysów rozwijającego się Planu Bożego w okresie epifanii /koziół Azazela, uderzenie Jordanu i rozdzielenie proroków oraz licznych figur/ z łatwością wykazałem, że praca Najwyższego Kapłana Świata, Józefa z Benjaminem, z W .Gronem itp. narzuciła J. taki, a nie inny różniący się od Paruzji styl służby. Choćby tylko dla tego brata, nasza obecność w tej miejscowości w pełni

rekompensowała wszystkie trudy związane z podróżą.

W Bereźnie zawsze czujemy się jak w najbliższej rodzinie. Nie udało się nam spotkać z synową Gałaguzów, która z córką Karla z Chicago przyjechała z węgierskiej konwencji, gdzie otrzymała ode mnie dla męża duży zestaw kserokopii i kilku książek na temat historii B.P.Św. Po drodze wstąpiliśmy do gościnnej rodziny w Kostopolu, by na noc zjawić się u Piotra w Równem, gdzie spędziliśmy niezapomniany wieczór. Ich synowie wzrastają w znajomości prawdy i są aktywni w służbie. Dobrze opanowali złożoną obsługę Brothera, którym służą swemu środowisku.

W drodze do Sławuty wstąpiliśmy do Haliny Wyszowskiej w Zdołbunowie, która pochodzi z Zalesia obł. Chmielnicka i ma w Szachtach obł. Rostów liczne rodzeństwo u nierejestrowanych baptystów. Tam też zapoznaliśmy Chocyka — dentystę, aktywnego na tamtym terenie służyteła baptystów, rodem z pow. lubartowskiego, któremu dla ojca zostawiłem polską literaturę, a dla niego Antologię. Następnie zanocowaliśmy w Sławucie u Niedaszkowskich i przez Jana, który mieszka w Jełgawie podaliśmy literaturę dla rodziny Wróblewskich. To onegdaj przez Jana jeszcze na Łotwie natrafiliśmy na ślady ukrywania się mojego ojca w rejonie Sławuty. Niedaszkowscy powiedzieli, że nas już od dawna oczekiwali, bo uważają jak własną rodzinę. Zostawiliśmy im I tom, a mają już Antologię. Poprzednio dostarczony I tom wziął teść do Izmailu, którym się zachwycił. Wyjechał on do USA. Tak jak poprzednio, tak i teraz na ile czasu wystarczyło, dzieliliśmy się z nimi zarysami prawdy. Słuchaliśmy też wynurzeń gospodarza, który otwarcie opowiadał o swoich przeżyciach w pracy koordynatora działalności misyjnej w Chmielnickiej obł. Ludzie zobojętnieli na problematykę religijną, ponieważ pierwszoplanowym ich zadaniem jest walka o przetrwanie. Z tego wniossek, że w czas czy nie w czas należy głosić prawdę, bo sytuacja w świecie jest płynna, więc należy wykorzystywać każdą sposobność.

W związku z tym, że w sobotę należało już być w Czerniowcach, nie mogliśmy po drodze odwiedzać znajomych w Chmielnicku i gdzie indziej, gdyż w lecie ludzie zwykle są poza domem na urloпах lub na daczach. W Kamieńcu zostawiliśmy u sąsiadów literaturę, w tym Antologię dla prezbitera Cichockiego, jak też dla dr. Laskowskiego. Odwiedziliśmy tam Strzeleckich zostawiając I tom w j. rosyjskim i inną literaturę polską. Niektóre ich dzieci, szczególnie w Tallinie, są

związane z Walterowcami - dość skrajnym wynaturzeniem religijnym. Aby wyrwać ich z tego niebezpieczeństwa, specjalnie pojechałem kiedyś do Tallina gdzie mieszka Walter, ale w tym czasie mieli uroczystości rodzinne, więc nie wiele mogłem zdziałać. Nocowaliśmy u Janowskich w Ustiu, którzy są pozytywnie ustosunkowani do Prawdy, mają I tom, ale powiązania rodzinne stanowią przeszkodę w ich otwartym opowiedzeniu się po jej stronie.

Wielka szkoda, że pośpiech uniemożliwił nam odwiedzin rodziny zmarłego Wiktora w Chocimiu, bo jak nam powiedziała na konwencji siostra z Nowosielc, żona Wiktora bardzo mile wspominała naszą poprzednią wizytę u nich i słowa oraz nauki, które przedstawiliśmy dla ich pocieszenia. Niestety, pomimo moich opisów różnych środowisk, w których bywaliśmy, z wyszczególnieniem pozostawionej literatury, nie ma chętnych, którzy by zechcieli zająć się działalnością misyjną na tych przyczółkach posiewu Prawdy. Jedni w Polsce czekają na marszrutę i nie kwapią się rozwijać własną inicjatywę misjonarską, natomiast z Ukrainy są zajęci walką o byt i przetrwanie. Ponadto nie mając na ten cel środków finansowych zadawalają się pracą o zasięgu lokalnym.

W Czerniowcach otrzymaliśmy od Pana kolejny znak Jego zainteresowania naszą drogą. Otóż wielokrotnie bywałem u rodziny Palij na peryferiach miasta, ale zajeżdżając z innej strony na ich ulicę straciłem orientację, na skutek czego znaleźliśmy się na bocznej uliczce. Dzięki temu spotkaliśmy jadące samochodem naprzeciw braterstwo, którzy nas rozpoznali. Okazali się oni naszymi aniołami - zaprowadzili na stację gazową, byśmy mogli uzupełnić paliwo, przenocowali oraz byli naszymi przewodnikami do Dobryniwiec. Jak nam opowiedzieli, że nigdy tędy nie jeździli, a tym razem jakaś siła kazała im jechać akurat tymi uliczkami, gdzie nastąpiło to nieoczekiwane spotkanie. Tak to, jak i inne wydarzenia wprost nami wstrząsnęły, gdyż zdaliśmy sobie pełniej sprawę z tego, że dosłownie nasze kroki i posunięcia znajdują się pod Boskim kierownictwem /Hbr 2,14/.

Podobnie jak poprzednią, tak obecną konwencję w Dobryniowcach należy zaliczyć do bardzo udanej. Tematyka wykładów wiązała się w jedną całość. Doktryna była w sposób wyraźny przedstawiana. Nie było przeładowania polskimi mówcami. Ciągłe ci sami uczestnicy sympozjów, w sposób dostateczny dowiedli, że są dobrymi wykładowcami Prawdy, a jeden z nich dał się poznać jako orator, który w sposób przekonywający może służyć w zebraniach publicznych.

Mankamentem mówców, szczególnie w posłudze do symbolu, jest brak jasnego wskazania na proces metanoi - pokuty, wiary w Jezusa - usprawiedliwienie i ukazanie w sposób wyraźny drogę poświęcenia. Ogólnie kazania mówców ŚRME są mało chrystocentryczne w przybliżaniu katechumenom Jezusa jako drogę, prawdę i żywot – mądrość, sprawiedliwość, poświęcenie i wybawienie. Należy przyznać, że w pobudzaniu serc do pokuty, wiary w Chrystusa i oddaniu się Bogu na służbę, mówcy kościołów ewangelicznych przewyższają ewangelistów z ruchów BPŚw. Nie każdy posiada charyzmę poruszania serc i sumień ludzkich. Po obrazowym wykładzie o poświęceniu, zabrakło uroczystej formy wyznania, stosunku katechumenów do grzechu pierworodnego, wiary w Jezusa i deklaracji o decyzji poświęcenia. W sposób pokątny obdarowano katechumenów Bibliami, a przecież gdyby to odbyło się publicznie, byłoby zbudowaniem dla obecnych i służbą Słowu Bożemu, którego rola w życiu obecnych została by bardziej wyeksponowana.

Na pierwszych wykładach, w tym o wiązaniu szatana, znaleźli się przedstawiciele władz z oblasti, rejonu i Służby Bezpieczeństwa, którzy mieli orzec, że usługi te miały charakter polityczny. W różnych porach dnia wzywali na rozmowy kilka osób, indagując je pytaniami. Podobnie było przed udzieleniem zezwolenia na konwencję. Szczególnym zainteresowaniem tamtejszego SB była moja osoba. Twierdzili, że "my go dobrze znamy". Dotyczyło to zapewne naszej nielegalnej działalności w przerzucie Biblii do ZSRR. Mogę stwierdzić, że wówczas nikt nikogo nie wydał w ich ręce, a dzisiaj gdy przestało to być tajemnicą, nadal nie o wszystkim wie tamtejsze SB, Dlatego, że przez 13 lat nie pozwolono mi wyjechać za jakąkolwiek granicę, gdy za Solidarności w 1981 r. otrzymałem paszport, spodziewając się rewizji na granicy, przywiozłem do Czerniowiec zaledwie jeden polski Nowy Testament.

Presja, jaką tamtejsze władze wywierają na zbor w Dobryniwcaoh, wynika z braku jego rejestracji. Gdy zachęcałem, aby podobnie jak w innych miejscach zarejestrowano się jako autonomiczny zbor, Wasyl P. powiedział, że żaden członek zboru nie wyrazi na to zgody. Za dużo doznali doświadczeń w przeszłości ze strony władz, aby obecnie mieli swoje życie duchowe uzależniać od urzędowej formy jego akceptacji. W różnych społecznościach na Wschodzie znaczna część zborów nie uznaje żadnej formy rejestracji, korzystając ze swobód religijnych przynależnych osobom fizycznym. Budują więc Domy Modlitwy na

parcelach i hipotekach członków i pod żadną postacią nie chcą się rejestrować, nawet jako niezależne, autonomiczne osoby prawne, bo o zcentralizowanej - związku wyznaniowego nawet nie chcą słyszeć.

W polskich realiach, w których komunistom udało się przy pomocy usłużnych kolaborantów wyznaniowych skoszarować i zewidencjonować życie religijne mniejszości wyznaniowych, odmowa rejestrowania wydaje się czymś niezrozumiałym, a nawet rzekomo zjawiskiem sprzecznym z wolą Bożą, wręcz anarchizmem. Prawo wyznaniowe, szczególnie w III RP nie wymaga żadnej rejestracji od zborów, które nie ubiegają się o osobowość prawną. Po zlikwidowaniu w MSW IV Departamentu, a w Urzędach Wojewódzkich Wydziałów Wyznaniowych, w urzędach wojewódzkich nie jest prowadzona żadna ewidencja zborów, parafii itp.. Tylko Rada Ministrów prowadzi rejestr osób prawnych - korporacji wyznaniowych, o ile złożyły tam stosowną deklarację. Małym zborom do 15 osób lub większym nie jest potrzebna jakakolwiek rejestracja, jeśli nie mają zamiaru budować Domu Modlitwy, prowadzić działalności poligraficznej na większą skalę itp. Po wejściu w alians zborów ŚRME jako związku wyznaniowego i tak nie mają one osobowości prawnej, a ich majątkiem zawiaduje przewodniczący tej korporacji. Gdyby przepisy prawa wyznaniowego zostały w sposób czytelny przedstawione i rozumiane przez członków ŚRME, wtedy mogliby zrozumieć stanowisko członków wiejskiego zboru w Dobryniwcach w kwestii rejestracji, które w pełni jest zgodne z zasadami doktryny o organizacji Kościoła i prawem świeckim.

Jeżeli chodzi o stronę gospodarczą konwencji, to wprost trudno pojąć w jaki sposób tak nieliczne grono osób, w tym przeważnie kobiet, było w stanie przygotować i nakarmić kilku daniowymi potrawami i zakwaterować ok. 300 osób. Chociaż wszystkie konwencje na Wschodzie są zasilane finansowo z Polski, a także opłacane autokary i po części bilety na inne środki komunikacji, to niemniej przyjazd każdej osoby na dany zjazd był związany z dużym wyrzeczeniem i wydatkami finansowymi. Duch poświęcenia, który dominował wśród obecnych wywierał też przemożny wpływ na wszystkich. Między innymi wyrażało się to w ich rozśpiewaniu. Na niektórych kwaterach śpiewy trwały do północy. Szkoda tylko, że na nabranie oddechu nie były w przerwach wstawiane pytania biblijne, by i w takich sytuacjach mógł być słyszany symboliczny śpiew Baranka i Mojżesza.

W związku z tym, że Lucjan musiał przygotować zespół z wierzących

do pracy fizycznej w Kijowie, zrezygnowaliśmy z odwiedzin znajomych w Czerniowcach i nie wstępując po drodze do nikogo, w strugach deszczu, przy wymianie obu kierowców, na godz. 2.00 w nocy przyjechaliśmy do rodziny P. Dolinienko w Białej Cerkwi.

Mieliśmy w Kijowie dwa spotkania z prezydentem Misji Miłosierdzia oraz z prezbiterem gminy Żydów Mesjańskich, którzy na sobotnie zebranie podnajmują salę. Powiedziano nam, że Izrael tego pokroju Żydom odmawia prawa powrotu, lecz mają otwartą emigrację ale tylko do USA. Jest rzeczą zadziwiającą, że obecny premier Izraela, który swego czasu był jego ambasadorem w ONZ, jest w zażyłych stosunkach z braćmi w Emek haShalom. W Aliji przytaczałem jego pozytywną opinię na temat książki Dawida Horowitza. Tylko Bogu może zawdzięczać Izrael, że na czele rządu stanął wierzący, otwarty na syjonizm chrześcijański tej miary mąż stanu. Rokuje to dobre nadzieje na szersze otwarcie oczu i serc Izraelczyków na przyjęcie Mesjasza.

Przed naszym wyjazdem od s. Binckli z Francji otrzymałem pięć egz. III tomu Aliji w języku francuskim, w czym mamy potwierdzenie, że wydanie Aliji było na czasie i jest zgodne z Bożą wolą. Jeśli Bóg pozwoli, czynimy starania wydruku wersji rumuńskiej i rosyjskiej.

Nasze związki z Białą Cerkwią datują się od pierwszej wizyty Heleny w początkach lat siedemdziesiątych, gdy było to miasto zamknięte dla osób z zewnątrz. Po niej jeszcze raz pojechali tam dwaj bracia z Kraśnika. W latach osiemdziesiątych wielokrotnie wraz z Wiktorem służyliśmy tam w zborze baptystów. Dwa egz. I tomu w rękach pobożnego prezbitera i jego zastępcy wywarły duży wpływ na zmianę charakteru ich usług. Jak nas zapewniono, obecnie w kazaniach żaden z tamtejszych sług nie uczy już o piekle i nie straszy słuchaczy ale głosi o miłości Boga i Jezusa do rodzaju ludzkiego. Doszło do tego, że wszyscy członkowie zaaprobowali wniosek o zerwaniu z Kijowem i zarejestrowaniu autonomicznego zboru, niezależnego od central baptystycznych. Jak zauważyli, od tej pory Pan zaczął im błogosławić. Poprzez zaktywizowanie ewangelizacji, posługi w zakładach karnych, szkołach, Domach Opieki, głoszeniu na placach publicznych w mieście itp., z nowych członków zorganizowano trzy zbory. Przez studio zborowe nadawane są regularne audycje radiowe, a nawet telewizyjne, początkowo bezpłatne, a ostatnio płatne. Wybudowano, choć jeszcze nie wykończono, olbrzymi Dom Modlitwy, którego koszt bez wykończenia wewnątrz wyniósł już około miliona dolarów. Zbór zwrócił się o pomoc w

budowie do dyrektorów przedsiębiorstw, które go hojnie wsparły materiałami, sprzętem, transportem, a nawet gotówką. A także niedawno wielu z nich było komunistami zaangażowanymi w walce z religią.

W początkowym okresie przemian politycznych na Ukrainie, kościół prawosławny nie był jeszcze w stanie przeszkadzać innowiercom. Jak doniosła telewizja, obecnie w Kijowie powstała Rada Kościołów, z którą ma współpracować prezydent i ona będzie dla niego ciałem opiniodawczym, celem przeciwdziałania rozwojowi różnych sekt. W ten sposób uformowała się ukraińska odmiana obrazu bestii. Pretekstem stały się ekscesy Białego Bractwa i sekt satanistycznych. W trakcie wyborów prezydenta, z—ca pełnomocnego d/s religii miał powiedzieć: módlcie się, by Krawczuk nie został prezydentem, bo on z popami pije i będzie realizował politykę cerkwi. Gdy hierarchia wywierała na Kucznię presję, by w konstytucji znalazł się zapis o uprzywilejowanej pozycji cerkwi w łączności z państwem, Kuczma miał powiedzieć, że dokąd on będzie prezydentem, to takiego zapisu w konstytucji nie będzie. Niemniej duchowieństwo prawosławne jak może, tak przeciwdziało innowierczej działalności misyjnej, której zakres stopniowo jest zawężany. Jeszcze inna dziwna rzecz ma miejsce w tym zborze. Otóż, aby uzyskać zniżki w opłatach celnych na materiały do budowy dostarczane z Zachodu, przedstawiciele zboru na przyjęciu u z-cy prezydenta Ukrainy uzyskali całkowite zwolnienie z cła od wszystkich dostaw z Zachodu. Dzięki temu ze zwolnień celnych korzysta nie tylko ten zbor, ale za ich pośrednictwem wszystkie budowane na Ukrainie Domy Modlitwy, którym oni służą swoim adresem i na które z kolei napływają z Zachodu potrzebne materiały.

Bóg zorganizował Kościół na kongregacyjnych zasadach, bo tylko wtedy rozwija się inicjatywa i duchowa osobowość członków. Wszelkiego rodzaju centralizacje, koncentracja decyzji w jednych, często nieudolnych, lub co gorsze klerykalnych rękach, doprowadza do zastoju wszelką działalność religijną.

W czasie naszych niegdyś dość częstych wizyt w tym zborze, weszliśmy w bliższy kontakt z jedną z członkiń zboru, z tej choćby racji że znała polski język. Gdy się przekonała, że nie ma piekła oraz że w zborze są głoszone inne błędy, zaczęła demonstrować swoją wyższość i swoim zachowaniem w oczach zboru kompromitowała prawdę, w której nie wzrastała i po kilku latach całkowicie zerwała łączność z ruchem prawdy. A że nie zwalczyła w sobie wybujałego ukraińskiego

nacjonalizmu, znalazła kontakt z wyznawcami pogańskiego, ukraińskiego boga Wiatra. Podobno ten kierunek religii ma na Ukrainie powodzenie. Doszło do tego, że zwróciła do zboru Biblię i inną literaturę i w końcu została wyłączona.

Na podstawie tych dwu kontrastów można zauważyć, że Bóg nie życzy sobie tego pokroju osób, które więcej szkody mogą wyrządzić prawdzie, jak pożytku. Raczej należałoby wspierać te jednostki w zborach różnych konfesji, które są skłonne przyjąć niektóre zarysy prawdy, a mając autorytet mogą pozytywnie głosić w swoich środowiskach. Na tym ma polegać działalność oczyszczonych Lewitów w Babilonie – do współpracy z którymi nakłania ostatnio brat Hedman.

W Żytomierzu odwiedziliśmy s. Helenę Bielińską, która już od 50 lat będąc inwalidką bez obu nóg, dzielnie sobie radzi, ma fenomenalną znajomość Biblii i posiada bardzo silną wiarę. Franję Wojciechowskiej nie zastaliśmy w domu, Oksana zmarła, inni byli zajęci przy budowie Domu Modlitwy i na daczach. Ograniczyliśmy więc nasz pobyt do minimum i na noc byliśmy już u rodziców H. Wyszkwowskiej w Zalesiu. Na tej niegdyś polskiej, niedużej wsi NKWD represjonowało 7 osób, które zginęły bez wieści.

Wyszkwowscy mają 10 dzieci, 5 synów i 5 córek. Wszyscy są dorośli, z czego większość mieszka w Szachtach obl. Rostow n/ Donem. Tylko dwu synów nie przyjęło jeszcze chrztu. Nasz pobyt u tej miłej rodziny był dla nas bardzo pouczający. Pobożność rodziców wywarła pozytywny wpływ na wszystkie dzieci i na ich stosunek do Boga i wzajemny do siebie. Korzystając z okazji podaliśmy do Szacht Antologię i trochę polskiej literatury dla syna i siostry rodem z Dubna, która tam zamieszkuje i dobrze zna polski język. Na miejscu zostawiliśmy I tom rosyjski i resztę literatury, jaką jeszcze posiadaliśmy. Obdarowani jabłkami i słojem mleka na drogę, opuszczaliśmy Zalesie wdzięczni Bogu za tę przystań oraz za cichych pracowników na niwie Pańskiej w rozpowszechnianiu ewangelii słowem, a jeszcze bardziej swoją niezłomną wiarą, która uzdolniła ich do przetrwania czasów represji, głodu, wojen i innych ciężkich doświadczeń.

Wstępując do Nieraszkowskich w Sławucie, mogliśmy tej 10 osobowej rodzinie /ośmioro dzieci/ pozostawić otrzymane mleko. Wstąpiliśmy do Zdołbunowa, omijając Równe i Łuck, pod wieczór 23. 08. przybyliśmy do Kowla, a po kilku godzinach oczekiwania na granicy, po północy dojechaliliśmy szczęśliwie do Lublina.

II. 15. KRAJE NADBAŁTYCKIE

(31 X - 14 XI 1996)

Inspiracją do wyjazdu był list Erika Pikkoi z Tartu, który wyrażał życzenie, abym go odwiedził. Przeważnie takimi sposobami Bóg wskazuje nam różne zadania do wykonania, tak i w tym przypadku przyjąłem to jako Bożą wskazówkę, by tam jechać, tym bardziej, że już dość dawno nie byłem w krajach nadbałtyckich.

W tych okolicznościach zaszła konieczność, bym dostarczył do Estonii drukarkę i inne akcesoria komputerowe, a przy okazji 5 egz. Antologii i innych opracowań, żywność i konfekcję. Nazbierało się tego cztery torby. Na Litwie w trakcie przesiadki do wagonu estońskiego, wciągnęli mnie do pociągu młodzieńcy ze słowami "ale nagruzili staryka", z czego się serdecznie uśmiełem.

W Kownie najmłodszy Szirmulis wyszedł do pociągu i podał mi dwie video kasety, opracowane w Ameryce przez Rawsona, z posłaniem do Żydów. Miałem przyjemność doręczyć jedną Erikowi w Tartu, a drugą Janisowi w Daugavpils, którą przekazano tamtejszym Żydom. W Jelgawie nikt nie wyszedł do pociągu, pojechałem z całym bagażem do Tartu, gdzie dokonałem dwudniowej przerwy w podróży do Tallina.

Erik niedawno powrócił z rocznego stażu medycznego w Niemczech. Nawiązał tam kontakt z rodziną Janke, którzy go odwiedzili, a potem pojechali razem na epifaniczną konwencję. Erik ma 25 lat, jest neurologiem i pracuje w tamtejszej uczelni medycznej. Jego rodzice są nauczycielami i mieszkają w Tapa, a siostra w Tallinie, ale nie interesują się religią. Erik przed laty przyjął chrzest u Świadców. W Bibliotece Uniwersyteckiej znalazł jedyny I tom w języku estońskim i czytając go poznał, na jakich punktach Świadcowie błędzą. W takim duchu spotkał dwu braci z Nowgorodu, którym niegdyś dałem adres do Leonida Piętrowa w Tartu /baptysty/, a drugi do studenta wykazującego zainteresowanie religią. Wiaczesław z Nowgorodu ma zdolność nawiązywania kontaktu, szczególnie z ludźmi młodymi, jak np. z Olegiem w łaźni miejskiej w Nowgorodzie, a z Eerikiem na dworcu w Tartu. Po wymianie adresów, nastąpiły wzajemne wizyty, a gdy powstały nowe granice, przed dwoma laty z Nowgorodu pojechałem do Tartu, gdzie w Akademiku spotkaliśmy się z Erikiem. Zostawiłem mu

wtedy kilka tomów epifanicznych, gdyż paruzyjne w j. angielskim już posiadał. Obecnie brak mu do kompletu zaledwie kilka tomów Johnsona. Ma dwie Antologie, xerokopię rosyjską XVI tomu i inną literaturę z Dawn od s. Koterby. Był u niego Michał Ł, szkoda tylko, że nie przywiózł j literatury, bo wizyty nie przynoszą większych korzyści.

Wspólnie odwiedziliśmy L. Pietrowa ur. w 1925 r. pod Leningradem. Jest to otwarty, odważny i aktywny chrześcijanin. Pokazywał cały stos ręcznie przepisanych broszur, które następnie wysyłano na Zachód /np. Pawła Smolucha/, tam je drukowano i dostarczano do ZSRR. Leonid wyznał, że nigdzie nie należy, choć niegdyś współpracował z tzw. "oddzielonymi", od których przed laty dostałem jego adres z rekomendacją, że przyjmuje wszystkich. Wyraził żywe zainteresowanie prezentowanymi przez nas poglądami, z którymi się dotąd nie zetknął. W niedzielę przed południem opuszczałem piękne, jedyne w Estonii, miasto uniwersyteckie – Tartu.

Do Tallina miałem przyjechać w piątek i na dworcu oczekiwało na mnie samochodem kilka osób, bo choć z Tartu powiadomiliśmy telefonicznie o mojej przerwie w podróży, ta wiadomość nie została w czasie im przekazana. Natomiast w niedzielę nikt już na mnie nie czekał i dopiero po nawiązaniu telefonicznie kontaktu, przyjechano po mnie. Jedną noc byłem u Magalewiczów. Następnego dnia operowano ich córkę, w związku z czym cała ich uwaga była skierowane na to przykre wydarzenie, Dwie noce, jak i uprzednio spędziłem u nauczycielki, Rosjanki Pototskiej, której córka studiuje muzykologię w Konserwatorium. Zawsze znajduję przyjęcie u tej rodziny. Nie mają głębszego zainteresowania prawdą, choć utrzymują luźny kontakt ze Świadkami. Dowiedziałem się, że Świadka, Sergieja Mokryckiego syn Wołodia prowadził handel z Ukrainą. Pomimo ostrzeżeń matki, powiedział, że jeszcze tylko raz przeprowadzi transakcję. I tak się stało. Otóż, gdy załadował paszę do wagonów i wszedł do sekretariatu firmy, jakiś osobnik zastrzelił jego oraz sekretarkę. Na początku grudnia ub. roku przywieziono ciało do Tallina. Pozostawił żonę z czwórką dzieci. Widocznie nie dał okupu mafii co przypłacił życiem. Jak może Ukraina podnieść się ekonomicznie, gdy tak kończą handel biznesmeni.

Tallin jest miastem rozległym, w którym mieszka połowa ludności Estonii. Słowianie są tam traktowani jako byli okupanci i pod byle pretekstem zwalniani z pracy. Sytuacja jest trudna. Każdy jakimś sposobem dorabia do pensji, a żywność jest tam droższa jak w Polsce.

Przykładowo czynsz za mieszkanie o pow. 60 m² wynosi 1200 kron, podczas gdy p. Pototska jako nauczycielka w Technikum zarabia 1500 kron. W lepszym położeniu są ci, co mieszkają w swoich jednorodzinnych domach. Podobna sytuacja jest we wszystkich trzech republikach nadbałtyckich.

Przed moim wyjazdem z Tallina, odwiedziło mnie małżeństwo Strzeleckich z Laagri, położonego 20 km od Tallina. Pochodzą z Kamieńca Podolskiego i na Ukrainę nie chcą wracać, bo i nie ma tam po co. Polska nie przyjmuje Polaków, a na Zachód lub Ameryki też są trudności. W Kamieńcu pozostali ich rodzice, których po drodze zawsze odwiedzamy. Tam też zostawiłem I tom w j. rosyjskim i broszury w polskim. Jak możemy, tak wspieramy rodziców Sierioży i matkę jego stryjecznych sióstr, zamieszkałych w Tallinie. Wszyscy wyjechali do Tallina, by jak mi powiedziano żyć na wyższym poziomie religijnym od baptystów, których byli członkami. Dziwne są drogi Pańskie. W końcu lat sześćdziesiątych Helena ukradkiem odwiedziła w Kamieńcu Strzeleckich i ten kontakt zaprowadził nas do ich dzieci w Tallinie. W sposób otwarty przedstawiałem Sergiejowi różne zarysy prawdy, co przyjmował z żywym zainteresowaniem. Zostawiłem Magalewiczom Antologię i przez telefon nie omieszkali wyrazić dla jej treści uznania. Sergiejowi dałem xerokopię na temat Paschy i kilka traktatów. Będąc przekonany, że są one u Wróblewskich i Erika, nie brałem z domu rosyjskich traktatów, ale się okazało, że Polacy im nie dostarczyli.

Chociaż wykupiłem bilet do Rygi, to gdy się zorientowałem, że na 1 minutę expres zatrzymuje się w Jełgawie, wysiadłem 6.XI po północy, sam jeden na tej, jak się okazało, zamkniętej na noc stacji. Obawiając się iść z trzema bagażami w nocy, ponad godzinę spacerowałem po oświetlonym peronie, aż policjant otworzył dla mnie poczekalnię. Gdy przed godz. 6 zapytałem czy już jest bezpiecznie, radził ażebym poczekał aż będzie widno. Tam, gdzie w większości mieszkają Rosjanie, przestępczość jest większa, a na Łotwie prawie połowę stanowi ludność napływowa. O skali deprawacji niech zaświadczy choćby taki przypadek z Ukrainy. W Równem opieką medyczną, z ramienia Czerwonego Krzyża, nad setką podopiecznych zajmuje się wierząca pielęgniarka. Do jednej, ponad 90 lat liczącej staruszki naczelnik nie dopuszczał nikogo, bo to jest rzekomo jego podopieczna. Samotna, bez środków do życia kobieta ma ładne mieszkanie, na które czycha naczelnik, czekając na chwilę, gdy umrze głodową śmiercią. Pielęgniarka ta pokryjomu

dożywia tą kobietę.

U rodziny Wróblewskich spędziłem dwie doby, ale jak przy końcu stwierdzili, że wiele tematów nie udało się nam rozwinąć i dokończyć. Okazało się, że nie mają żadnych xerokopii. Zostawiłem więc rosyjską Antologię i inne opracowania. W prawdzie otrzymują polską TP i Sztandary, ale ze względu na wiek i słabą znajomość języka, nie wiele z tego korzystają, a nie ma tam ludzi, którzy by znali polski język. Wziąłem więc od nich kilka egz. czasopism i zbywający egz. Manny, które przez Janisa z Daugavpils zostały z ocenieniem przyjęte.

W Jełgawie odwiedziłem Ełmara Silisa, do którego w początkach lat siedemdziesiątych, będąc po raz pierwszy na Łotwie, trafiła Helena. Rozumiemy, że to Opatrzność sprawiła, że udała się tam z Wilna na jedyny, posiadany adres w Łotwie i nie do ojca Ełmara, ale syna Arnisa, który akurat służył wówczas w wojsku. Jełgawa, ze względu na bazę raketową, była miastem zamkniętym i każdy przybysz z zewnątrz w czasie licznych kontroli, szczególnie na dworcu kolejowym, musiał legitymować się zezwoleniem na wjazd. Helena gdy zauważyła kontrolę wycofała się z dworca i pod wieczór znalazła się w domu Ełmara, który wówczas był pod obserwacją KGB. Obecnie wiadomym jest, że Ełmar kierował pracą tajnej drukarni "Chrześcijanin", którą potem także wspieraliśmy, dowożąc dostarczane nam z Zachodu semperit, sfilmowaną Biblię itp. Dzięki temu zbiegowi Opatrzności Helena zapoznała ofiarnego magazyniera tej drukarni, Polaka Pawła Ragła i potem jego szwagra Zenona Wróblewskiego. Później jeździł tam Jan G. Henryk D. Wiktor R. dowożąc m.in. literaturę. Dzięki temu to braterstwo zostało ubłogosławione znajomością prawdy na czasie.

Z Ełmarem spotkałem się osobiście po raz pierwszy dopiero teraz i z jego relacji dowiedziałem się o wielu interesujących i dziwnych sprawach. A oto jedna z nich. Szefem KGB na Łotwę był Pugo i w jego tajnej kancelarii pracowała dziewczyna, której matka po jakimś czasie nawróciła się i przyjęła chrzest. Gdy przy pewnej okazji na zgromadzeniu wierzących znalazła się jej córka, doznała jakby olśnienia i również stała się chrześcijanką. Gdy chciała rzucić swą dotychczasową pracę, poradzono jej, by się nie dekonspirowała, bo być może za jej pośrednictwem Bóg będzie osłaniał swoje dzieło w tym kraju. I rzeczywiście. Wiele razy ostrzegała ona wierzących, szczególnie ukrywających się przed różnymi niebezpieczeństwami. Choć w końcu KGB zlikwidowało drukarnię za Rygą, którą opiekowali się później

tamtejsi Niemcy, ale przez wiele lat pracy w Jelgawie i okolicach, wydrukowano imponujące ilości N.T. i innej, tak wówczas potrzebnej literatury. To właśnie na Łotwie w Wenspils, ponad 20 lat ukrywał się Genadi Kruczkow, przywódca nierejestrowanych baptystów.

Dzięki tej ofiarnej siostrze, Bóg zdekonspirował jednego z głównych przywódców baptystów, za pośrednictwem którego KGB rozczłonkowało jego podziemne struktury. A oto, w jaki sposób Bóg odkrywa nawet najtajniejsze sprawy swoich przeciwników. Swego czasu do Pugo przyjechał z Moskwy jakiś wysokiej rangi funkcjonariusz Ministerstwa d/s Kultu. Pugo poprosił o przyniesienie do gabinetu numerowanej teczki baptystycznego współpracownika i ta siostra słyszała fragment rozmowy na temat pozytywnej roli, jaką ten człowiek, wymieniony w jej obecności po nazwisku, odegrał w planach KGB. Dziś Ełmar, mając około 80 lat, żyje już tylko wspomnieniami, powtarzając, że trzeba tylko mieć czyste serce. Tylko oczy świadczą o bystrości, bo odwaga jaką się odznaczał, obecnie stała się nieprzydatna.

Nie mogłem sobie odmówić przyjemności odwiedzenia Janisa Rasnacza w Daugavpils, choć jest ono odległe, jak Ryga od Wilna. Przed laty, będąc na zebraniu w Rydze, usiadł przy mnie młodzieniec. Gdy go zagadnąłem, by się zorientować kim jest, on z kolei pierwszej rozpoznał, że jestem Polakiem i odezwał się do mnie po polsku. W okolicach dawnego Dźwińska /obecnie Daugavpils/, od kilku wieków jest wiele polskich wiosek, gdzie starsi na codzień jeszcze mówią po polsku. Potem odwiedziłem go w Daugavpils, a on z kolei przyjechał do Polski i wszedł tu w różne środowiska. Będąc w tym czasie kawalerem, towarzyszył mi w Daugavpils i pomógł w zapoznaniu z różnymi ciekawymi ludźmi z tego miasta.

Tym razem, przy pomocy informacji dworcowej, ustaliłem jak mogę trafić pod posiadany adres. Okazało się, że Janis się ożenił i akurat w dzień mego pobytu u nich, jego żona urodziła drugiego syna. Z tej okazji zadedykowałem mu życzenia na ofiarowanej Mannie. Dałem też broszurę o Starożytności i rosyjską Antologię. Byłem też w synagodze, w której zapoznałem kolegę Jakuba z Haify, u którego gościłem, a pochodził on i przed wojną mieszkał w Daugavpils. Przez Janisa podałem tamtejszym Żydom video kasetę z posłaniem do Żydów w rosyjskim języku. W czwartek zapowiedzieli swój przyjazd mesjańscy Żydzi z Rygi i wówczas miano ją wyświetlić w większym gronie. Warto dodać, że w Daugavpils było 42 synagogi, z których jedna jest czynna

codziennie. Zrobiłem zdjęcia, które wysłałem do Izraela i do Daugavpils.

Nie do końca byłem na zebraniu zielonoświątkowców i bezbłędnie rozpoznałem kilka osób polskiego pochodzenia. Trzeba dodać, że w tym mieście na każdym kroku można spotkać się z osobami, które bądź mówią po polsku lub wywodzą się z polskich rodzin. W dowód wdzięczności dla wojska polskiego, które pod wodzą Rydza-Śmigłego obroniło miasto i Łotwę w kwietniu 1919 r. od nawały bolszewickiej, postawiono pomnik legionistom oraz drugi na cmentarzu, przy kwaterach mogił poległych tam polskich żołnierzy. W tej walce polskiego wojska brał też udział mój ojciec, a potem uczestniczył w bitwie pod Berezyną. Oprócz twierdzy w Modlinie, Dęblinie, twierdza w dawnym Dźwińsku - dziś Daugavpils - odgrywała szczególną rolę w systemie obronnym carskiej Rosji. Dziś, ponieważ nie ma żadnego, strategicznego znaczenia, przy linii kolejowej do Wilna, stoi opustoszała. W czasie rozmowy Janis opowiadał, jak za czasów ZSRR przez kolejne dziewięć lat, w rocznicę uzyskania przez Łotwę niepodległości 18 listopada 1918 r. przez nikogo nie wspierany, samotnie, na największych budynkach w mieście wywieszał w nocy flagę wolnej Łotwy. Jednego roku uczynił to wchodząc o godz. 21 na najwyższy w mieście komin fabryczny, a pół godziny później postawiono tam posterunki, jak i w całym mieście, by uniemożliwić "kontrewolucjonistów" dokonanie tego "przestępstwa". Pilnujący komina milicjanci do rana nie zauważyli, że ponad ich głowami powiewa łotewska flaga. Widziałem w prasie ogłoszenie Milicji z wezwaniem do świadków, by ujawnili "groźnego przestępcę", jeżeli go zauważą w określonych okolicach.

Na cmentarzu w Rydze, gdzie pochowano pierwszego prezydenta wolnej Łotwy, komunisty, aby ukryć jego grobowiec, obsadzili go świerkami. W celu jego odsłonięcia, Janis w środku dnia, ostrym toporkiem wyciął wszystkie drzewa, o czym poinformowało świat radio Wolna Europa i Głos Ameryki. Jak mi powiedział, że uczniów Technikum, którzy po aneksji Łotwy przez ZSRR, w rocznicę niepodległości wywiesili flagę wolnej Łotwy aresztowano i zaginęli bez wieści. W celu upamiętnienia ich czynu, Janis postanowił przez wywieszanie flagi kultywować pamięć o ich ofierze. Widocznie takie ideowe działanie, które groziło Janisowi nieobliczalnymi konsekwencjami, znalazło uznanie u Boga, który dał mu się poznać, by ze sfery polityki przeniósł swoje zainteresowanie na religię i umożliwił

mu poświęcenie się Jemu na służbę. Obecnie ma bardzo nisko płatną pracę, mieszkając wraz z rodziną w dwu pokojach w internacie. Pomagają im nieco matki. Można się wiele nauczyć obcując z nim, a szczególnie z jego pozytywnego stosunku do ludzi, którzy na jego widok życzliwie się uśmiechają. Jest szeroko znany w mieście i przy jego pomocy można nawiązać liczne kontakty. Janis dojeżdża do Rygi na kurs dla kapelanów, jaki zorganizowało MSW łotewskie. Wykłady prowadzi główny kapelan więziennictwa z USA. Ma nadzieję, że po ukończeniu szkolenia będzie zatrudniony w służbie więziennej. Daugavpils to miasto szczególne, w którym zamieszkują ludzie różnych narodowości, w tym wielu Polaków. Działają tu prężne polskie towarzystwa, jest odbierany telewizyjny program Polonia, czego nie umożliwiają Litwini, choć graniczą z Polską. Władze i ludność są bardzo dobrze ustosunkowani do Polaków. Jak więc z tego wynika, że istnieją tam idealne warunki do szerzenia Prawdy. Wyższej Szkole Pedagogicznej ofiarowałem II tom niemieckiej Aliji.

Do rodziny Szirmulis w Kownie przyjechałem wieczorem 12.XI.1996. Będąc u nich 8-9 czerwca 1994 r., w swoim opisie z podróży do Rosji i krajów nadbałtyckich wspomniałem o rozpoczętej przez nich pracy wyświetlania filmów biblijnych. W tym ponad dwuletnim okresie, dokonali zadziwiającego postępu w szerzeniu prawdy dla swojego narodu. Najmłodszy Szirmulis pracujący w telewizji, wysunął się na czoło w pracy ewangelicznej. Nawiązał kontakt z Dawn i innymi wytwórcami filmów biblijnych, które zsynchronizował z litewskim komentarzem. Dysponując dużym zestawem przygotowanych w sposób profesjonalny filmów i przezroczy biblijnych, każdego miesiąca urządzają rozplakatowane w Kownie, publiczne wyświetlania ze stosownym wykładem. Obejrzało je, pozytywnie ustosunkowanych do ich działalności choćby z tej racji, że wyświetlają bardzo dobre filmy i to bezpłatnie już kilka tysięcy osób.

Godnym uwagi jest fakt, że ten około 30-osobowy zbor, rekrutujący się z ludzi, którzy na głos prawdy opuścili różne konfesje, nie jest u władz zarejestrowany pod żadną postacią. Zarejestrowano jedynie wydawnictwo "Biblijos Tyrinetoju Draugijos Leidykla - Spausdinta Lietuvoje" i pod tym szyldem urządzają swoje zebrania. Jak dotąd ten sposób prawnego bytu, bez rejestracji zboru, w pełni wystarcza. Kongregacyjna forma podejmowania uchwał w zborze, nakłada odpowiedzialność za zgodność z wolą Bożą na wszystkich członków.

Jeśli chodzi o wydawnictwo, to z języka polskiego na litewski sami przetłumaczyli i dokonali składu komputerowego czterech egz. "Teraźniejszej Prawdy" oraz sami decydowali o tym, jakie artykuły należy w nich umieścić. Dla potrzeb członków w Kownie nakład 200 egz. TP jest za duży, ale oni myślą perspektywicznie i rozprawdzają, sprzedając literaturę na stoliku przy placach publicznych. Za miesięczny handel książkami należy uiścić opłatę w wysokości 50 \$.

Zwieńczeniem działalności wydawniczej w 1996 r. było wydanie przez nich unikalnej na Litwie, pomocnej do poznania Biblii, 271 str. książki pt. "Biblijos Pazinimaa" I Dalaš. Podzielono ją na trzy części o 14-tu tematach. W 1 i 2 pozycji jest zawarte wprowadzenie do poznania języków hebrajskiego i greckiego. Oprócz treści poświęconej trzem przymierzom, zobrazowanym w żonach Abrahama, rozwija ona wątki rozdz. 14 E 17 /TP Nr.443,445,29—30/ pt."Człowiek pyta, a Bóg odpowiada". Innowacją w książce jest wzbogacenie treści wersetami biblijnymi w oryginalnym hebrajskim i greckim brzmieniu oraz cytatami z różnych przekładów Biblii. Aby zapoznać się z językiem hebrajskim i greckim, Wirgilius jako wolny słuchacz, uczęszczał na wykłady Koweńskiego Seminarium Duchownego. Przedstawione w tak udokumentowany sposób, kontrowersyjne tematy biblijne będą w stanie przekonać poszukiwaczy prawdy ze wszystkich kościołów. Wydanie przez jedną rodzinę książki "Poznanie Biblii", w nakładzie 1000 egz. za cenę 2000 \$, jest znaczącym wydarzeniem i zmusza do refleksji.

Mało kto z poza Litwy, pogrążonej w kryzysie gospodarczym /gdzie za miesięczną pensję można tylko opłacić czynsz, światło i gaz/ pojmie, co dla nich znaczyło zgromadzenie 2000 \$, na opłacenie wydruku tej książki. Na domiar złego, przed laty otrzymane z Dawn 1000 \$, na wydruk Fotodramy zdeponowali w Banku, który po jakimś czasie zbankrutował i w związku z tym przepadły wszystkie wkłady ludności. Szirmulisowie wstydzili się powiadomić braci z USA o tej stracie i zadłużając się, spieniężyli co się dało i sami opłacili wydruk Fotodramy. Sądzę, że o tym trzeba pisać, by na przyszłość uniknąć podobnych niespodzianek. Zjawiłem się u nich w czasie, gdy gorączkowo poszukiwali jeszcze brakujących im 500 \$ na opłacenie drukarzy. Wspierając ich tym co miałem, powiedziałem, że rozumiem ich lepiej jak kto inny, ponieważ znajduję się w podobnej sytuacji z tą różnicą, że moje poczynanie wydawnicze są bojkotowane ze wszystkich stron.

Na kanwie tych subtelnych doświadczeń, nie od rzeczy będzie, gdy

podam wydarzenie, które dowodzi, że finansowe problemy współwyznawców litewskich znajdują się pod obserwacją i nadzorem Bożej Opatrzności. Po moim powrocie do domu, z najmniej spodziewanej strony Pan sprawił, że odwiedził nas zamieszkały w Rzeszowie Ryszard G., który ma żonę z Lublina, prosząc o pożyczenie pewnej niewielkiej sumy na zakup dla niej leków. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że przy końcu tygodnia wyjeżdża na krótko do Kowna. Nadarzyła się więc okazja do podania niewielkiej sumy na Litwę. To wydarzenie w tak znamionym czasie wzruszyło nas, gdyż dostrzeżliśmy w tym Pańskie kierownictwo. Jak wytłumaczyć, że właśnie wtedy zabrakło R.G. pieniędzy i znając wiele osób w Lublinie, akurat przed swym wyjazdem na Litwę przyszedł do nas, a nie do innych. Znając kłopoty finansowe w Kownie, piszę o tym wydarzeniu w celu pomocy innym w ufnym oddaniu swoich, nie raz jakże małych spraw w ręce Bożej Opatrzności.

Byłbym nierzetelnym w relacjonowaniu faktów, gdybym nie wspomniał o finansowej pomocy, jaką Litwini do mego przyjazdu otrzymali z Polski. Z osób prywatnych wsparł ich nieco Michał Ł., a Zarząd ŚRME dał im 600 \$, którymi w połowie pokryli koszt zakupu komputera bez drukarki. Na symboliczne opłacenie podnajmowanego w Muzeum lokalu na zebrania, otrzymali jeszcze 100 \$, i 400 \$ na sam wydruk czterech egz. litewskiej TP. Aby obniżyć koszty wydawnicze, sami tłumaczą, piszą na komputerze i robią skład.

Do ważniejszych wydarzeń w Kownie, należy zaliczyć usługę w czasie Wielkanocnej Pamiątki, trzech sług z Polski. Przyjechali oni samochodem osobowym na kilka dni i zakwaterowali się w dewizowym hotelu, z pełnym wyżywieniem i opłatą za pilnie strzeżony samochód. Dewizy, jakimi ci Polacy wspomogli ekonomikę Litwy, daleko przewyższyły te, jakie przeznaczono /wg pow. zestawienia/ na całą działalność religijną prowadzoną w tym kraju. Na marginesie dodam, że Johnson, po doznanym wylewie w 1946 r. w czasie podróży w Anglii, będąc w Polsce, w żadnej z odwiedzanych miejscowości nie korzystał z hotelu. W Lublinie nocował wraz z rodziną Sadowskich w ich jednopokojowym mieszkaniu. Przed wojną podróżował furmanką po tzw. polskich drogach i nie raz był tak pokryty kurzem, że towarzyszące mu osoby pisały palcem na jego plecach. W Kownie, po dziennej usłudze wspomnianych sług, a wieczornym obchodzeniem Pamiątki Wieczerzy była niewielka przerwa, w związku z czym nie było już

czasu, by zebrani rozeszli się na posiłek do domów. Pracowite siostry przyniosły więc ze swoich domów co miały najlepszego, by w tej swoistej uczcie agape wzajemnie się posilić i usłużyć gościom z Polski. I cóż się okazało? Otóż Polacy opuścili grono braterstwa i udali się na suty obiad do hotelu. Po tym afrontcie, łatwo sobie wyobrazić nastrój, jaki wytworzyli w czasie obchodzenia Pamiątki. W poniedziałek miało miejsce pożegnalne zebranie, na które przyszło zaledwie kilka osób.

Podaję ten przypadek dla nas wszystkich, by nie zapominać przestrogi Ap. Pawła, abyśmy podobnej "wolności nie używali, by nie uczynić jakiegoś wstrętu ewangelii Chrystusowej" /1 Kor 9,12/.

W drodze powrotnej zatrzymałem się 2 dni w Białymstoku, gdzie od s. Szatyńskiej dowiedziałem się o wielu szczegółach z życia A. Stahna w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej, zakończonego tragicznym zgonem w obozie w Niemczech.

Po przyjeździe do domu przystępuję do pracy nad książką, poświęconą autokratycznej organizacji Świadków Jehowy. Mam nadzieję, że w pierwszym kwartale 1997 r. będę już mógł udostępnić wszystkim chętnym trzy moje książki. W tej nadziei pozostaję, życząc wszystkim łask i błogosławieństw Bożych, pokoju i zwycięstwa w doświadczeniach - Obj 2,10

II. 16. UKRAINA

(6 - 15 V 1997)

Inspiracją do wyjazdu na Wołyń był list z Sybiru, w którym Trifon prosił, byśmy się spotkali u jego rodziny we Włodzimierzu. Ponieważ na początku maja zakończyłem główną część /trzeciej z kolei/ książki o genezie struktur Ś.J., więc jedną kserokopię /260 s./ przekazałem na Sybir, a drugą zostawiłem w Bereźnie.

Wyjechałem pociągiem do Kowla 6.V., cztery dni przed moimi współtowarzyszami podróży, by mieć więcej czasu na rozmowę z Trifonem. Na dworcu w Lublinie spotkałem Lorana - misjonarza z USA, odprowadzającego kolegę z Kanady, z którym jechałem do Kowla, gdzie oczekiwał na niego pracujący misyjnie na Wołyniu, inny misjonarz z USA. Po mnie wyszła Ira Sołoniuk, wnuczka Bedińskich, którzy byli członkami zboru w Holendrach. Ira od 7 lat należy do baptystów, a jej niewidomy brat z Doniecka od dwu lat do Zielonoświątkowców. Wieczór spędziliśmy na rozbiórce Biblii.

Rano wyjechałem do Włodzimierza, gdzie oczekiwał na mnie Trifon. Trzy doby okazały się za krótkie, by omówić wszystko, co obaj chcieliśmy sobie przekazać. Wiele dowiedziałem się o martyrologii Świadków J. w ZSRR. Okazało się, że trzy lata przebywał on w łagrze z Jemcem i zna okoliczności postrzelenia go w głowę przez Niemca za to, że odmówił pracy w fabryce zbrojeniowej w Niemczech.

Zapewne nie wiele rodzin na Ukrainie było tak prześladowanych za swoje przekonania, jak rodzina Jaszczuków. Ojciec Trifona, dwie siostry, brat i szwagier to łagiernicy z dużymi wyrokami. Jedna z sióstr będąc 14 m-cy w śledztwie w kijowskiej katowni, poddawana była różnego rodzaju torturom, na męża siostry po 7 latach w tajdze, celowo spuszczone drzewo, matka zmarła na skutek pobicia, kopania i połamania żeber pół roku po aresztowaniu dzieci. Wprost trudno słuchać, a cóż dopiero znieść to wszystko. Przyczyną wielu z tych cierpień - oprócz komunistów - była też fałszywa nauka kierownictwa Świadków. Na przykład zabraniali oni przyjmowania dokumentów wojskowych, wobec czego władze miały pretekst skazać ich na 10-letnie więzienie. Potem Przywódcy pozwalali już przyjmować tzw. "bilety" - ustala więc przyczyna skazywania ich za to przewinienie. Trifon pyta: czy ma mieć do braci na kierowniczych stanowiskach pretensję o to, że został skazany na 10 lat za odmowę przyjęcia tego "biletu"? Do jakiego stopnia błąd może zaciemnić umysł, że potrafi znaleźć usprawiedliwienie dla wodzów w tak przecież oczywistej sprawie.

Więcej niż byłbym w stanie sam pomóc Trifonowi, uczyni to literatura, którą przyjmuje i czyta po polsku. Przy różnych okazjach oświadczał, że stoi ona na wysokim poziomie. Przekazałem więc kserokopię XVI t. w j. rosyjskim, Antologię t. I w j. polskim oraz t. III s. 262 mego opracowania o Świadkach. Świadkowie Jehowy z tzw. opozycji obrażają się nazwaniem JFR "uzurpatorem". W mojej książce udowadniam w jak przebiegły sposób przywłaszczal on władzę nad korporacjami i organizacją Świadków Jehowy.

Dzięki napływowi na Sybir I tomu w j. rosyjskim oraz pięciu tomów w ukraińskim, następują duże przeobrażenia w świadomości tamtejszych Świadków. Żałować tylko należy, że nie ma zdolnych, oświeconych prawdą i jej duchem pracowników, znających rosyjski język. W prawdzie wybrało się na Sybir kilku z Polski, a działalność dwu ostatnich została z emfazą opisana w sprawozdaniu, lecz w istocie był to niewypał. Od czasu, gdy pojawili się tam urzędowi słudzy Ruchu,

wzniecili oni w Tułunie sekciarski ferment, który raczej odstręczył od nich niektóre siostry. W Kwitoku jednemu z nich wręcz oświadczono, żeby już do nich więcej nie przyjeżdżał. A więc kto sieje wiatr, z konieczności zbiera burzę. Wielka szkoda, że decydenci z za biurka są głusi na alarmujące sygnały o destrukcyjnej działalności, na szczęście nielicznych wysłanników z Polski.

Pomimo tej działalności, która uczyniła dużo zła na Wschodzie, to jednak dzięki poświęconym Bogu pracownikom, dzieło Boże powoli idzie do przodu. Ostatnio wydano bogaty w treść Nr.7—8 TP. w j.-ukraińskim, a w przygotowaniu do druku jest Manna w tym języku. W Witkowiczach przepisuje się tłumaczenie XVII t. na j. rosyjski, a do Polski przywieźliśmy maszynopis tłumaczenia XII t. pt. "Biblia" w j. rosyjskim. Problem w tym, że za każdą usługę - przepisywanie na komputerze, korektę, itp. trzeba będzie w Polsce więcej płacić.

W Kowlu miałem okazję być na cmentarzu i ku memu zdumieniu oglądać dzieło zniszczenia materialnych pamiątek po tamtejszych Polakach. Barbarzyńskiej dewastacji uległy wszystkie groby, za wyjątkiem betonowych, które jednak porozbijano, powalono krzyże oraz zerwano z cokołów wszystkie tabliczki. Ocalało jedynie kilkanaście grobów policjantów, położonych w jednym szeregu, z wrytymi na prostych kamiennych krzyżach inskrypcjami. Na tych zagubionych polskich grobach /obecnie świeżych mogiłach ukraińskich/ policjanci z Chełma uporządkowali je i złożyli biało- czerwone wieńce. Warto dodać, że cmentarz ten znajduje się w centrum miasta, obok siedzib jego władz i na zapleczu dwu walczących z sobą w sposób bezpardonowy cerkwi prawosławnych, z których nacjonalistyczna podlega Kijowowi, a druga Moskwie. Jakże różny kontrast stanowi pomnik kultury materialnej na cmentarzu w Żytomierzu, który w dużej mierze został przez Ukraińców odrestaurowany, by młode pokolenie mogło się uczyć niezafałszowanej historii o swojej ziemi.

W sobotę, 10 maja, z Włodzimierza wyjechałem z małżeństwem Jaszczuk do Kowla na spotkanie z Wiktorem i Antonim którzy przywieźli Ładą Biblie, żywność, odzież i słodycze. Zawieźliśmy rzeczy ofiarowane Trifonowi na stację, skąd odjechał do Iwanicz. Po pozostawieniu części rzeczy w Kowlu dla córek Bedińskich z Łucka, pojechaliśmy do Serchowa, gdzie pozbyliśmy się znacznej części bagażu, osobno obdzielając córki zmarłego Ananija, który pozostał w Prawdzie do końca życia.

Na wieczornym zebraniu, dwu z nas usłużyło wykładami, a następnego dnia w niedzielę, wszyscy trzej również służyliśmy Słowem Bożym. Wiktor po rosyjsku, Antoni po polsku, a ja językiem mieszanym. Ogólnie, nasza trzecia w tym zborze wizyta przebiegała w bardzo miłej atmosferze. Dzieliliśmy się z nimi czym mogliśmy, składając także datek w dewizach na planowaną budowę Domu Modlitwy. Jest to przedsięwzięcie godne uznania, gdy zbór liczący ponad 30 członków podejmuje takie zadanie i to w tak krytycznym dla Ukrainy okresie. Podyktowane to zostało chęcią otwarcia drzwi poselstwa dla publiczności wiejskiej, bo na potrzeby zborowe wystarcza wiejska chata. Po wymianie adresów, serdecznie żegnani, opuszczaliśmy Serchów. Niektórzy pamiętają tu jeszcze pielgrzymów epifanicznych i od Wolnych, a także zniechęcające wzajemne sprzeczki dwu tamtejszych odłamów. Oprócz trzech sióstr Makarowa, niestety dzieci z obu dawnych zborów nie ostały się w Prawdzie.

W Maniewiczach gościliśmy u Wołodi. Małżeństwo to i tym razem przyjęło nas serdecznie. Opiekują się oni matką, której 60 wnuków i 30 prawnuków są w zborze, a syn Tymoteusz jest tam prezbiterem. Zresztą, w tym około 500 osób liczącym zgromadzeniu, większość ma jakieś powiązania z rodziną Kondratiuków. Przeważnie są to ludzie młodzi, otwarci, z którymi można rozmawiać na różne tematy. Wspólnie z Antonim usłużyliśmy w wieczornym zebraniu, kładąc nacisk na wolną łaskę dla wszystkich ludzi w okresie pośredniczącego Królestwa Chrystusa. Podobnie jak w Serchowie, odbiór głoszonych treści ewangelii był bardzo dobry. Trudno było zakończyć rozmowy po nabożeństwie, jakie prowadziliśmy przed Domem Modlitwy.

Następnego dnia, w poniedziałek rano, z wdzięcznym sercem dla Boga za doznane przywileje i błogosławieństwa, opuszczaliśmy te gościnne miejscowości. Gdyby oni zdradzili doktrynę o kongregacyjnych rządach zboru pod Chrystusem, jak to ma obecnie miejsce w niektórych "oświeconych" zborach, czy dopuściliby nas do usług, tym bardziej, że wiedzą jakie dzielą nas różnice w poglądach? Na szczęście nie dali sobie odebrać prawa powołania do usługi takich sług, których sobie zbór życzy.

W drodze do Berezna, wstąpiliśmy w Sarnach do rodziny Wołodi, a następnie w Małyńsku do jego rodziców Kowalczuków, u których w prostocie i szczerym braterskim duchu każdy bywa gościnnie przyjmowany. Po krótkim odpoczynku pojechaliśmy do Berezna, gdzie

spotkaliśmy Michała, który w tej okolicy miał usługiwać przez tydzień czasu. Zostawiliśmy dwie video kasety z poselstwem do Żydów, by jedną z nich dostarczył na Mołdawię. Noc spędziliśmy w Orłówce, skąd zabraliśmy do Polski tekst tłumaczenia rosyjskiego w maszynopisie XII t. pt. "Biblia". Zostawiliśmy w Bereźnie kserokopię książki o Świadcach, ostatnie jakie mieliśmy ukraińskie Biblie i Nowe Test., bowiem kilkanaście egz. przekazaliśmy przez Trifona na Sybir.

W takich okolicznościach, jak rozpoczęliśmy w 1966 r. od Bereźna przemyt Biblii, tak po 30 latach w 1997 r. w tymże Bereźnie, w sposób jawny zakończyliśmy naszą posługę z Bibliami dla Wschodu. Stało się to w sposób naturalny, ponieważ Zachód przestał już dostarczać Biblie do Polski z przeznaczeniem na Wschód. Można je obecnie kupić tam od popów i w większych Misjach, gdy się ma do nich dojście. Pozostaje tylko pytanie, kto tę szansę wykorzystał, a kto ją zaprzepacił, popełniając grzech zaniechania.

Z Bereźna, w drodze do Równego, wstąpiliśmy w Kostopolu do rodziny Stupczuków, których dom jest zawsze otwarty dla gości. W Aleksandryji (do 1939 roku była Misja do Żydów), odwiedziliśmy wdowę po Mikołaju, która kilka m-cy po jego śmierci urodziła córeczkę. W osamotnieniu wraz z matką bardzo oceniły naszą krótką wizytę.

W Równem na nocleg zatrzymaliśmy się u Piotra, gdzie jak zwykle wszyscy są gościnnie przyjmowani. Dwaj młodzi synowie bardzo aktywnie pracują duchowo, a ułatwia im to znajomość języka polskiego. Nocował z nami Oleg z Bereźna, który opowiadał jak pięcioro młodych z tych miejscowości wsparło troje zapalonych misjonarzy we Lwowie, występując z koncertem w jednostce wojskowej przed kilkuset żołnierzami. Misza ze Lwowa, były żołnierz z Afganistanu, kreśląc w sposób szczery swoją drogę do Chrystusa i wyrażając wiarę w nadejście Królestwa, rozbroił wszystkich.

W podobnym, pokornym duchu jako nieprofesjonalny muzyk, złożył świadectwo Oleg oraz inni, tak że ich półtoragodzinny występ stał się dla wszystkich chwilą. Spotkanie to otworzyło dostęp z ewangelią do tej, jak i innych jednostek wojskowych, czemu wyraz dał komendant dziękując i zapraszając na przyszłość.

Słyszając ze wszystkich stron o ciężkim położeniu materialnym ludności wskazywaliśmy na duchowe korzyści, jakie z tego kryzysu naród odnosi. Jest on bardziej skłonny do otwarcia się na prawdę Słowa Bożego. Tylko ucisk może przeorać serca ludzkie, by na "oblókach

niebieskich" rozpoznali Jezusa w powtórnej obecności /Mt 24,30/.

Przy okazji odwiedziliśmy też Saszę Chilczuka w Równem. Na utrzymaniu ma pięcioro dzieci, a żona pracuje w Czerwonym Krzyżu, gdzie, jak i w innych instytucjach, od wielu miesięcy nie otrzymują żadnego wynagrodzenia za pracę. Zaległości w opłatach tylko czynszu mieszkaniowego wynoszą u nich ok. 600 hrw. co grozi eksmisją. Sasza próbował handlować, ale choroba ojca /Wiktora/ wymagała jego obecności po 16 godzin przy łóżku chorego w szpitalu. Pojechał do Warszawy i nieco zarobił, a przy okazji chciał też być na konwencji w Poznaniu. Po zebraniu ani jedna osoba nie zaproponowała, by ten jeden dzień przerwy lub tylko noc mógł u nich spędzić. Kontrolerzy w tramwaju za nie wykupienie biletu na bagaż wyłudziła od niego bez pokwitowania 20 \$, kary. Wprost trudno słuchać o różnych perypetiach, jakich doświadczają w Polsce współwyznawcy ze Wschodu. Niegdyś oburzało nas bezduszne traktowanie Polaków na Zachodzie, a teraz nasze role się zmieniły i każdy chrześcijanin w Polsce jest wystawiony na osobistą próbę. Jak nas poinformowano, prawie połowę zboru lwowskiego bieda wypędziła do Polski w poszukiwaniu pracy. Jedna z siostrz ze Lwowa, której gościnność jest szeroko znana, podnajmuje pokój w W-wie u obcych ludzi płacąc 1 mln, choć z Grodziska wiele osób dojeżdża do pracy w W-wie. Podobnie w Równem u Saszy, każdy przybysz znajdzie nocleg i głodnym nie wyjdzie z tego domu. Tym boleśniej odczuwają bezduszne traktowanie ich jak intruzów w Polsce.

Dzieląc się tą gorzką refleksją, zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że stanę się znowu obiektem krytyki. W zawołowanej formie przyrównano moje ujawniania różnych deformacji z życia społeczności do postępków Chama. Jest to stara metoda szatana, by z białego robić czarne i na odwrót. W Egipcie udało mu się przedstawić Melchizedeka jako nasienie węża pod postacią egipskiego Seta z psią głową, a Ozyrysa jako zbawiciela - obiecane przez Boga nasienie niewiasty.

Złe by świadczyło, gdybyśmy milczeli w sprawach Syonu /Iz 62,1/, tym bardziej gdy żyjemy w symbolicznej Sodomie, gdzie "pycha, sytość chleba i obfitość pokoju, co ona i jej córki mając, ręki jednak ubogiego nie posilała" /Ez 16,49/. Oczywiście, spod tego rodzaju krytycznych ocen winny być wyłączone ludzkie słabości, które wszyscy posiadamy, a także sfera prywatnego życia jednostki, na straży którego nawet stoi prawo świeckie.

W czasie naszej podróży panowały upały, a zmiany ciśnienia

wywierają negatywny wpływ na zdrowie Wiktora. Ja nie mogłem się powstrzymać od krótkiej drzemki, podziwiając go, że bez zmiany ciągle prowadzi samochód. Ale i on widocznie musiał się zdrzemnąć, bo silny podmuch mijającego nas samochodu pozwolił mu się zorientować, że zjechał na lewy pas. Boskiej Opatrzności tylko możemy zawdzięczać, że ułamek sekundy dzielił nas od zderzenia z autobusem, o czym Wiktor powiedział nam dopiero we Lwowie.

Nasz powrót przez Lwów umożliwił nam zorientować się, jak przedstawia się sprawa z budową sali dla lwowskiego zboru. Wszystkich zainteresowanych informuję, że w tej chwili trwa tam załatwianie formalności prawnych o uzyskanie zezwolenia na rozbudowę istniejącego domu. Wobec braku środków finansowych i siły roboczej, Parylak planował dobudowanie trzech ścian o wymiarze 4x9. Gdy wziąć pod uwagę, że sam zamieszka tam wraz z rodziną, to takie rozwiązanie nie poprawi sytuacji zboru i nie stworzy szerszych perspektyw na poszerzenie działalności religijnej, w tym dużym przeciwieństwie i kraju.

Powracaliśmy do kraju przez Hrebenne, z wdzięcznym sercem dla Boga, że dał nam w postaci Łady bezawaryjny, choć 25-letni środek lokomocji, dzięki któremu już kilkakrotnie mogliśmy zawieźć na Ukrainę wiele różnych rzeczy, którymi byliśmy w stanie obdarować wszystkich, z kim się zetknęliśmy. Także pomocą usłużył nam brat z Krasnegostawu, który zawiózł rzeczy dla Sybiru, załadowanym małuchem. Kupujemy w sklepach tanią odzież, a ponadto różni światowi ludzie, gdy się dowiedzieli, że istnieją możliwości pomocy na Wschodzie, dostarczają nam tyle, że nie jesteśmy w stanie sami przewieźć na Ukrainę.

20.V. Jan G. zawiadomił nas, że otrzymał telegram z Tułunu, by przyjechał do nich na Sybir. Dostarczymy mu rzeczy i 3 egz. kserokopii XII t. by mógł je zawieźć na Sybir. W taki oto sposób, przez nikogo nie wysyłani lub opłacani, mogliśmy w krótkim czasie mieć społeczność z wieloma dziećmi Bożymi i choć w minimalny sposób ulżyć w ich cielesnych i duchowych niedolach.

II. 17. RUMUNIA, MOŁDAWIA I UKRAINA

(15 08 – 15 9 1997)

Tym razem 40 dni byłem poza krajem (30 i 10 dni w maju. /6-15/).

Osoby, które swoimi modlitwami i nie tylko, wspierają mnie w czasie tych podróży, mają moralne prawo oczekiwać rzetelnych informacji o panującej tam sytuacji, a duchowej w szczególności. Przyznam, że w prawdzie znalazły się nieliczne jednostki, dla których wszelka nasza służba jest odbierana w sposób opisany w 1 Kor 4,13; 2 Kor 2,14-17. Nie dla tego pokroju czytelników piszę niniejszą relację. Do tej podróży zapraszam tych, którzy na nią patrzą z pozaobrazowego dziedzińca.

Głównym celem wyjazdu był odbiór rumuńskiej wersji Aliji z Cluj-Napoca. Sądziłem, że na konwencji we Lwowie znajdę tłumacza, by mi towarzyszył do Rumunii, lecz się zawiodłem. Pojechałem do Mołdawii i w Bielicach Paweł okazał się przygotowany przez Pana do tego zadania.

Korzystając z okazji, że Wiktor z Antonim wieźli załadowaną do oporu Ładą pomoc dla uczestników konwencji, miałem doskonałą okazję pojechać z nimi w jedną stronę. Taki zbieg okoliczności sprawił, że mimowolnie stałem się słuchaczem pełnomocnika, który swoim ostatnim przemówieniem w dużym stopniu podważył, a nawet zniweczył te duchowe wartości, jakie w ciągu dwu dni konwencji usiłowali przekazać obecnym tamtejsi, jak i polscy prelegenci. Na miejscu mogłem się przekonać o destrukcyjnej działalności tego brata na tamtym terenie. Wierzę jednak głęboko, że epifania w pełni odkryje dobre i złe czyny i być może zajdzie konieczność pełnego wyświelenia tych przykrych spraw /Mt 10,20-27/.

W drodze do Bielic, jak i z powrotem, dwukrotnie wstąpiłem do oddzielnego od Jedyniec zboru w Ruslanach, którego członkowie obecnie aspirują do nieśmiertelności. Rej wodzi tam kobieta, która przez rodziny swoich trzech synów i innych, wykonuje rolę tamtejszego Dyjotrefesa. W czasie uprzedniej z nią rozmowy zarzucała, że przez wiele lat błagali Epifanię o literaturę i nic im nie dostarczono, a teraz mają z Zachodu i Rumunii pełne zaopatrzenie. W tym ma ona rację, bo nikt nie pomyślał i dalej nie myśli o duchowych potrzebach Rumunów. Na Wschodzie, gdzie jest niedosyt literatury, przeważnie ci co ją otrzymują, nie zawsze dzielą się nią z drugimi.

Tak było i w tym przypadku. Pierwszy maszynopis tłumaczenia XVI

tomu przed laty daliśmy do Jedyńec. Niestety, nie został on udostępniony drugim. Podobnie było z rumuńskimi Bibliami, jakie kupowaliśmy w Towarzystwie w Warszawie, a potem w konspiracyjnych warunkach via Lwów - Budapeszt kierowaliśmy do nich. O naszej służbie dla nich zdołali już zapomnieć. Dziś łączą się z tymi, którzy im więcej dają.

W czasie mego pobytu w tym środowisku, wydaje mi się, że w sposób wyczerpujący wykazałem bezpodstawność ich złudnych oczekiwań. Zwróciłem uwagę na orzeczenie biblijne, że utrata przedtem wyznawanych prawd jest symptomem Bożej niełaski. Odniesienie tej kobiety do wersetów biblijnych pełne lekceważenia i agresji, nie wróży nic dobrego. Do jej syna, który zachowuje umiar powiedziałem, że bardzo żałuję, że do nich wstąpiłem, bo chciałbym zachować w pamięci ich obraz z dawnych lat. Takie to są skutki, gdy kobieta zapomni, jakie miejsce Bóg przeznaczył jej w Kościele. Zapoczątkowany przez panią Russell w IV przesiewaniu ruch równouprawnienia, w niejednym środowisku i również tu znalazł rozzuchwalone naśladowczynię, lekceważące Boskie zarządzenia w dotyczących ich sprawach.

Byłem szczęśliwy, że jadę do Rumunii po odbiór rumuńskiej wersji Aliji. Przez ub. kilka lat byłem wystawiony na szczególnego rodzaju doświadczenie w związku z tą sprawą. A wszystko zaczęło się bardzo pięknie. Otóż w Czerniowcach, Żyd wraz z baptystą Czarnopyskim wprost bezinteresownie przetłumaczyli Aliję na język rumuński. To się nie da wprost wyrazić, gdy przywódcy własnego środowiska z niewiadomych przyczyn bojkotują Aliję, a baptysta dokonuje redakcji rumuńskiego tłumaczenia i całą książkę przepisuje ręcznie, a jeszcze na jej przepisanie ofiaruje maszynistce 50 \$. Podobnego wyczynu dokonała we Francji s. Binckli, która bezinteresownie przetłumaczyła na francuski III t. Aliji, zaangażowała dwie siostry do przepisania na komputerze, zweryfikowania oraz na własny koszt powieliła pewną ilość egz.

W Rumunii, Aurel Cap zobowiązał się poprawić tłumaczenie i przepisać na komputerze. Dałem na poczet 300 DM. Po dwu latach, gdy nic nie zrobili, zarekomendowali mi obcych ludzi, z których jeden w żądaniu zapłaty zatracił wszelki umiar. Ostatecznie doszedłem do ugody z kulturalną kobietą, która pracę nad tekstem dokończyła i w sposób godziwy za 1300 DM się ze mną rozliczyła. Przywiozłem dwa egz. laserowego wydruku i dyskietki, w tym z programem na którym był pisany tekst. Dzięki temu będziemy w stanie dzielić się religijną treścią

Aliji z współwyznawcami rumuńskimi. W taki sposób poniesione trudy i dewizy już w czasie obecnej podróży zaczęły procentować duchowo.

Posługa w Rumunii

Wspólnie z Pawłem, który okazał się znakomitym tłumaczem 20.08. byliśmy już w Cluj u Kostii, będącego w opozycji do Komitetu, z istnieniem którego nie zgadza się wiele zborów i poszczególnych osób. Po uzgodnieniu z osobą przepisującą Aliję, że jej tekst będzie gotowy za cztery dni, dobę spędziliśmy u Kostii, w tym cały dzień w gronie jeszcze dwu braci. Jeden z nich Węgier, liczy 80 lat, ale z taką znajomością prawdy w szczególności tomów, nie udało mi się spotkać kogoś w Polsce. Nie wiem jak do tego ci bracia doszli, że żniwo już jest zakończone oraz, że nie ma już na ziemi Małego Stadka. W trakcie wymiany poglądów znalazłem się na swoistego rodzaju egzaminie. Przeważnie Węgier zadawał różne pytania usiłując wy badać na ile oraz na jakich punktach nasze poglądy są zbieżne. Przeważnie nie było między nami rozbieżności, oprócz pozaobrazu Hazaela. Gdy według niego odpowiedziałem poprawnie podawał mi rękę, a w szczególnych przypadkach obejmował i całował. Tak m.in. się stało gdy spytał co oznacza wiek zwierząt, które porozcinał Abraham, w odpowiedzi na jego pytanie po czym pozna, że odziedziczy ziemię. Gdy pokazałem mój zapis w Biblii, że to pytanie było zadane w kwietniu 2045 lat pne., a odpowiedź znaku dotyczyła kwietnia 1916, okazało się, że wg jego wyliczeń miało być w 1915 r., ponieważ nie uwzględniał części roku.

W piątek rano wyjechaliśmy do Sighetu, gdzie jak zwykle gościmy u miłej rodziny Nestafów. Byli oni zajęci przygotowaniem produktów na zimę, więc wieczorem uczestniczyliśmy w zebraniu u ich rodziny w zborze, który nie uznaje Komitetu w Cluj. Usłużyliśmy w zebraniu, kładąc nacisk na autonomię zboru, zbędność Komitetów itp., co spotkało się z ich pełną aprobatą. Wśród nich jest siostra, która liczy 90 lat, w tym 72 lata w prawdzie, a od 6 rokużycia z rodzicami chodziła na zebrania. Upřednim razem zwróciłem już na nią uwagę, gdy w czasie pogrzebu jako jedna z nielicznych rozdawała broszury. Można było podziwiać jej żywotność i sprawność umysłową, którą może zawdzięczać prawdzie, co ją uaktywnia i uduchawia. Zrobiliśmy zdjęcie tej miłej gromadki, która wierzy, że żniwo już się skończyło, bo jak powiedział gospodarz "gdyby było inaczej, to należałoby odrzucić chronologię jako nieprawdziwą". W sobotę rano jeden ze starszych

zawiózł nas do oddalonej 22 km wioski Kalinieszte. Tu wszyscy zajęci byli sprzątaniem siana przed deszczem. W Rumunii kołchozy zostały rozwiązane i każda rodzina otrzymała z powrotem zabraną jej ziemię. Obecnie tworzą oni rodzinne farmy, by łatwiej było mechanicznie uprawiać ziemię. W tej części zakarpackiej Rumunii wioski są b. ładne. Oprócz nowych, jednopiętrowych domów, stare drewniane też się dobrze prezentują. Szczególnie drewniane bramy wjazdowe różnią się od siebie rzeźbionymi ornamentami, stanowiąc swoistego rodzaju wizytówkę gospodarstwa. Mieszkania wewnątrz których byliśmy, są przyozdobione haftowanymi, przeważnie wełnianymi, tkanymi na własnych warsztatach tkackich tkaninami. Również w sali zboru wszystkie ławki przykryte są wełnianymi nakryciami. Gospodynie choć ubogo ubrane, są pracowite, czyste i schludne. Być może w innych częściach Rumunii nie jest najlepiej, ale w Transylwanii, która dawniej należała do Węgier, jest wyższy poziom życia i kultury.

W dużej wsi Kalinieszte, zbór posiada drewniany dom przeznaczony wyłącznie na zebrania. Brat Nekora, z którym przed kilku laty zapoznałem się na pogrzebie w Sighecie jest o dwa lata starszy ode mnie. Będąc w Krakowie i Oświęcimiu usiłował mnie odnaleźć i bardzo się ucieszył z naszego przyjazdu. Jak nas poinformowano, że posiada on największą w tym zborze znajomość prawdy. Jego skromność, nie wynoszenie się ponad innych, czyni go autentycznym podpasterzem. Gdy wybieraliśmy się do tego zboru, siostra Nestafa uśmiechając się powiedziała: „oni mają takie same poglądy jak wy”. To dało impuls, by przekazać głębszą naukę, konkretnie dowody o klasie Mł. Godnych.

Na niedzielnym zebraniu było ponad 70 osób, w większości kobiet. Wzruszenie mnie ogarnęło, gdy patrzyłem na siostry sterane ciężką pracą o miłych twarzach, starające się zrozumieć co się do nich mówi, tym bardziej, że przez tłumacza. Przyszedł mi na myśl heroizm rodziców w zdobywaniu wiedzy biblijnej, w jakże ciężkich czasach.

W pełen mądrości sposób Nekora umożliwił nam samo prezentację pytając przed rozpoczęciem zebrania, czy nie chcielibyśmy powiedzieć jaki jest nasz stosunek do ofiary Chrystusa. Przy pomocy rysunku Planu Wieków i Namiotu Zgromadzenia, jakie tam wiszą, dało to nam okazję wyjaśniania doktryny okupu oraz ofiar za grzech. Było to doskonałe wprowadzenie do dalszej usługi. Przed nami jeden ze starszych usłużył w godzinnym zebraniu na temat modlitwy. Podobno każdej niedzieli takimi modlitewnymi zebraniem rozpoczynają się tam nabożeństwa.

Następnie zostaliśmy poproszeni do usługi. Przez ponad godzinę dawałem biblijne dowody na temat klasy Mł. Godnej. Rozpocząłem od Pieśni Salomona o małej siostrzyczce, o Rucie, młodzieńcach z Joela 2,28, górach i pagórkach Jerozolimy, Lewitach Gersona, trzech młodzieńcach w piecu z Daniela, naczyniach z listu do Tymoteusza itp. Było to wspaniałe, niezapomniane przeżycie, myślę, że dla obu stron. Nekora jak i inni, skrupulatnie wszystko notowali. Tak byłem zaabsorbowany robieniem zdjęć itp., że zapomniałem zabrać Biblię, będą mieli okazję sprawdzić teksty z notatek, które w niej pozostały.

W trakcie spożywania na miejscu posiłku, siostry wyrażały solidarność z głoszonymi przez nas naukami mówiąc, że one tak samo rozumiały prawdę 40 lat temu. Ubolewały, że ci, którzy ich odwiedzają z Zachodu, nie głoszą im takich nauk. Przejmujące były te wyznania i obciążające tych, którzy terazniejszą prawdę znają, a nie szukają sposobności by ją zanieść głodnym. Jakże ciężkie jest położenie takich osób i zborów pozbawionych informacji o wypełniających się w naszych czasach różnych zarysach Planu Bożego. Dzisiaj bardzo żałuję, że nie zostaliśmy dłużej w tym zborze. Chcieliśmy odwiedzić jeszcze kilka innych środowisk, ale tam się nie poszczęściło jak w Kalinieszte.

Na wieczór chcieliśmy być na zebraniu w Sighecie, wcześniej odwiedzić zbór położony 3 km za miastem, gdzie byłem kiedyś zaproszony. Wobec braku autobusu, zbór na swój koszt za ponad 30 lei wynajął furgonetkę i dał nam przewodnika. Serdecznie żegnani i zaproszeni do odwiedzin, z przypomnieniem byśmy o nich nie zapominali, pełni wrażeń odjechaliśmy z Kalinieszte. Brat starszy, który mnie zaprosił przed kilku laty ze zboru Corbie pojechał do Cluj na wesele Polaka z Miechowa, więc nie było celu tam zostawać, powróciliśmy więc do naszych gospodarzy w Sighecie. Ponieważ oni należą do tej części zboru, która współpracuje z Komitetem w Cluj, poszliśmy z nimi na zebranie. Były starszy zboru, kiedyś po usłudze pogrzebowej również mnie zapraszał, ale chyba nie wiedział wówczas o dzielących nas różnicach w poglądach. Obecnie wpłynął na zebranych, bym przemówił po ich badaniu III tomu o żniwie.

Za temat wzięłem obraz rozdzielenia Elisza od Elizeusza. Zadanie miałem ułatwione, bo w tym zborze wydano w rumuńskim przekładzie "Światło po ciemności", które jest zbiorem dokumentów o wydarzeniach w czasie rozłamu w 1917 roku z Rutherfordem. Do tematu nie wniesiono zastrzeżeń, ale dyskusja z Jonem Stan

skoncentrowała się na powołaniu i Wielkiej Kompanii. Dość łatwo przez pytania wykazałem, że powołanie do Kościoła bierze początek z przymierza Abrahama, a tam jest miejsce dla wszystkich wybranych i nie wybranych obecnie klas. Wielkie Grono musiało już opuścić Świątnię, gdyż są Lewitami. Nie mogąc uporać się z argumentami, Jon zasłonił się brakiem czasu i na tym nasza dyskusja się zakończyła.

W domu Nestafów, a potem do godz. 24.00 u ich krewnych i sąsiadów rozbieraliśmy różne zarysy Słowa Bożego. Odprowadzeni na stację przez gospodarza, po pierwszej w nocy odjechaliśmy do Cluj.

W poniedziałek od rana do godz. 18.00 w domu Kostii wspólnie z Węgrem rozważaliśmy nad wieloma, nie raz trudnymi zagadnieniami biblijnymi. Ponieważ tekst Aliji nie był jeszcze gotowy, oczekiwaliśmy do 23.00 i po rozliczeniu się ze zleceniobiorcami oraz pożegnaniu z Kostią i jego żoną, po 24.00 odjechaliśmy z Cluj przez Suczawę do Jass. Szukając najtańszego środka lokomocji, wybraliśmy pociąg, którym jeździ biedota rumuńska. Było to dobre doświadczenie by obserwować ludzi, ich zachowanie i wyobrazić sobie poziom ich życia. Z braku dobrych połączeń autobusowych, cały dzień zajęła nam podróż z Jass do Bielc. W Mołdawii nie potrzebowałem już tłumacza i poczułem się jak w Polsce.

Dwukrotny pobyt w Rybnicy na Zadniestrzu

Z Saszą Pańczyną, który jest dyrektorem Misji i Colleg`u Zielonoświątkowców zapoznałem się przed laty w ich środowisku w Jełgawie na Łotwie. Od 1. XI. zaczęła tam funkcjonować kilkuletnia szkoła wyznaniowa dla 110 kursantów. W związku ze zbliżającym się terminem jej otwarcia trwały intensywne prace wykończeniowe, w których uczestniczyło kilkadziesiąt osób. W dwupiętrowym budynku już od kilku lat trwały różnego rodzaju szkolenia - kursy dla sług zborów. Do tej pory Misja podnajmowała w mieście jadłodajnię z zapleczem, obecnie wszystkie potrzeby zostaną rozwiązane we własnym obiekcie.

Misja pracuje na potrzeby tego dydaktycznego ośrodka. Od wielu lat na obrzeżach miasta utworzyła bazę z olbrzymim hangarem, a obok w podziemiu urządzono pomieszczenie na magazyn żywnościowy. Dla bydła /9 krów/ i trzody /50 świń/ zbudowano stosowne budynki. Z Zachodu otrzymano wojskową piekarnię połową, w której dziennie wypieka się 1000 bochenków /0,80 kg/ chleba, z czego połowa jest sprzedawana w mieście w cenie 42 centy w przeliczeniu. Druga połowa

jest przeznaczona dla jadłodajni i bezpłatnego rozdawania po 1 bochenku robotnikom, biednym członkom zboru, a nawet ubogim z miasta, którzy też otrzymują gorące posiłki, a niektórzy również mleko dla dzieci. Tą całą, dla mnie dziwną maszyną, w sposób spokojny, ale konsekwentny, kieruje Sasza przy duchowym wsparciu episkopa Bielyche i materialnym z Zachodu. Rozmawiałem z młodymi chłopcami obsługującymi bydło i trzodę. Przyznam, że byłem zbudowany ich postawą wolną od zarozumiałości i pewności siebie. Różnorodne prace fizyczne w Misji bez zapłaty wszyscy wykonują systemem rotacyjnym. Otrzymują tylko codzienne wyżywienie i z pomocy humanitarnej nieco odzieży. Nie ma więc podstaw, by ktokolwiek czuł się poniżony rodzajem wykonywanej pracy. Misja ma własny transport oraz stację paliw. Dla ich ośrodka przekazałem video kasetę Rawsons z USA o Izraelu. A, że akurat wspólnie ze mną gościło małżeństwo z Krymu, podałem kopię kasety dla tłumaczki XII i XVII tomu, Żyda lekarza Dudina i dla Polijańskich z Jałty. To też nie można inaczej odczytać, jak tylko zrządzenie Boskiej Opatrzności.

Dwukrotnie byłem w Rybnicy na zebraniu i za każdym razem proszono mnie do usługi ponad 500-osobowemu zgromadzeniu, gdzie spotkałem się z b. dobrym przyjęciem. Mówiłem na temat postępującej prawdy od Edenu do przymierza z Abrahamem oraz o Izraelu. Już w czasie mej usługi podeszła pod podium by mi się bliżej przyjrzeć, jeszcze dziarska starowina, a po mej usłudze czystą polszczyzną pozdrowiła: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Jej ojciec w czasie I wojny światowej dostał się do niewoli i już pozostał w Rybnicy, gdzie urodziła się Julia Podhorodecka. Gdy stała się członkiem zboru, katolicka rodzina się jej wyrzekła. Żyje samotnie, można powiedzieć w biedzie, zdana na opiekę obok mieszkającego syna Edwarda, zboru i Misji. Ona nigdy nie była w Polsce, stąd spotkanie ze mną było dla nas obojga dużym przeżyciem.

Zaproszano mnie do usługi tak w Rumunii, jak i w Rybnicy przez zbory o innej orientacji doktrynalnej, nieodparcie nasuwają się pewne skojarzenia. W czasach Jezusa było w zwyczaju żydowskich kongregacji zapraszanie gości do usługi Słowem Bożym. Z tego prawa korzystał Jezus, nauczając w bożnicach. Tak było i w Nazarecie gdzie był wychowywany, gdy według zwyczaju swego w dzień sabatu wszedł do bożnicy, wstał aby czytać. I podano mu księgi Izajasza /Łk 4,15-21/. Ap. Paweł przy różnych okazjach głosił w żydowskich synagogach.

Jeżeli tak otwarty na wpływy zewnętrzne kościół żydowski nazywamy sekciarskim, to o wiele większym sekciarstwem są wysiłki ograniczania wolności zborów w otwarciu się do usług z zewnątrz przez sług własnej konfesji, tylko bez odgórnej rekomendacji. Jakże wyżej pod względem wolności Chrystusowej stoją wolne zbory niektórych wspólnot ewangelicznych w nominalnym kościele od tych, którzy rzekomo mają monopol na „ducha prawdy”. Smutne to refleksje, ale potwierdzone klerykalnymi praktykami!

Z rekomendacji Saszy Pańczy, który dwukrotnie przywiózł i odwiózł mnie do Kiszyniowa, biskup grupy mołdawskiej zlecił młodemu prezbiterowi, z pochodzenia Polakowi, by w mieście na dobrej kserokopiarce powielił dwa egz. XII tomu o Biblii i rumuńską wersję Aliji, w tym po jednym dla Rybnicy. Za 1 \$ można było powielić tylko 10 stron. Łatwo więc jest obliczyć ile dolarów musieli zapłacić za przecież nie do końca przez nich akceptowane nauki. W taki oto sposób Bóg skierował tak cenne poselstwo do tych newralgicznych środowisk. Należy się liczyć z różnorodną reakcją na zawarte w tych pozycjach treści. Swego czasu ofiarowałem Saszy Antologię ofiar książąt, ale nie spotkałem się z negatywną oceną. Byłem sekretarzowi Misji niegdyś ofiarowałem I tom i obecne przelotne spotkanie z nim było nader serdeczne. Jest to młody, wykształcony człowiek, rodem z Brińska. Istnieje potrzeba, by go odwiedzić, gdyż jest otwartym na prawdę. Niegdyś pracował w Moskwie w Wydawnictwie.

Nominalnym zwierzchnikiem Pięćdziesiątników w SNG jest Bielych, rodem z Besarabii, który jest w moim wieku. Za swoje przekonania przesiedział w łagrach 25 lat. Obecnie mieszka w budynku Misji w Rybnicy i będzie pełnił funkcję rektora tej szkoły. Choć uznawany za biskupa, mieszka w małym pokoiku i korzysta ze wspólnej kuchni.

Jechaliśmy razem z Kiszyniowa i trochę przelotnie rozmawialiśmy. Zapytał czy ja już wszystko wiem na temat Żydów, czemu zaprzeczyłem. Po obejrzeniu video kasety o Izraelu orzekł, że jest tam dużo treści politycznych. Zaprosił mnie do siebie na rozmowę. Myślałem, że będzie mnie wypytywał, ale było odwrotnie, on mówił, a ja zadawałem mu pytania. Wiele dowiedziałem się o ich strukturach, roli episkopów, która ma charakter nakreślony przez Cypriana, że tam jest kościół gdzie jest prawdziwy episkop, a nie odwrotnie. Tego, czego się od niego dowiedziałem, nie wyczytałbym w żadnej książce. Potwierdziła się moja dotychczasowa wiedza na temat zjawisk, jakie

występują w różnych odłamach sekt fanatycznych. Nie miejsce tu, bym podzielił się zdobytymi informacjami. Od siebie dodam, że jest to człowiek dobry o silnej, wprost fanatycznej wierze. Zapewne, że w tych środowiskach uprawiane są bezwiednie różne formy okultyzmu i fanatycznych dziwactw. Gdzie jednak ma pójść człowiek pokutujący, usprawiedliwiony, a nawet poświęcony, gdy na terenie jego zamieszkania znajdują się tylko zbory o takiej orientacji doktrynalnej. Na żenująco niskim poziomie jawią się usługi t.zw. "propowiadników". I choćby po taką duchową strawę ciągną do Domów Modlitwy, potrzebujący duchowego wzmocnienia, setki słuchaczy. Mam nadzieję, że pozostawione tam XII tom, rumuńska Alija i video kasetą przyniosą błogosławieństwo tym, którzy tego pragną.

Zebranie w Stephan Vode

W związku z planowanym wyjazdem kilku rodzin wraz z Fiedosiejem do USA, urządzono w miasteczku dwudniowe zebranie z usługą Michała Łotysza i miejscowych sług. Korzystając z okazji, że Stepan miał jeszcze miejsca w samochodzie dla mnie, wykorzystałem tę szansę, by spotkać się z braterstwem w tych okolicach. Byliśmy na zebraniu w Siemionowce u żony zmarłego Lechowicza, rodem z nieistniejącego już Miłkowa k/ Lubaczowa. Odwiedziliśmy kilka rodzin zamieszkałych w okolicznych wsiach, w tym ojca Heleny, która wyszła za mąż do Narola, teściów Pawlika, a także syna zmarłego Oleandra – Walerego. Dopiero bezpośrednie spotkanie i rozmowy pozwalają wyrobić sobie zdanie o ich duchowych i materialnych potrzebach. Zapytano mnie "dlaczego oprócz Michała i ciebie nikt nas z Polski nie odwiedza"? Cóż miałem na to odpowiedzieć? Na Litwie usłyszałem, że to bardzo dobrze?

Gdyby *Przedstawiciel* miał ducha pasterskiego i nie z nazwy, ale rzeczywiście pełnił posługę "pielgrzyma stałego", to do tego czasu chociaż raz wybrał by się sam z roboczą wizytą w te strony. Poznałby wówczas potrzeby środowisk i przynajmniej poczuwałby się do finansowego wsparcia działalności mianowanego tam pielgrzyma. Według wyjaśnienie Johnsona w liście do Kuca, stały pielgrzym winien spędzić w posłudze od sześciu do dziewięciu miesięcy w roku. Dał przykład z siebie z czasów Russella, że był zwykle w drodze jedenaście miesięcy, a dwunasty spędzał w domu Betel. W jednym przypadku służył zborom bez przerwy przez siedemnaście miesięcy. Dlatego Russell uznawał go za pełnoczasowego pielgrzyma.

Zdarzyło się przed kilku laty, że „stały pielgrzym” z Polski towarzysząc Robertowski z całą gromadą, dwoma samochodami, pojechał do kilku zborów na Ukrainie. Zaopatrzyli się w Polsce w żywność, a nawet w wodę, z wzięli z sobą kucharkę i zarazem kelnerkę, która ich obsługiwała. Odsunięto od kuchni miejscowe gospodynie, które widocznie nie znałyby się na podniebieniach gości. Pełnomocnik zapytał wówczas jednego z gospodarzy "Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, kogo gościsz"? Skąd ukraiński wieśniak mógł wiedzieć o tym, że goście mieli prawo siebie uczynić rządcaami w cudzym domu.

Czy "stały pielgrzym" patrząc na owce Pańskie na Ukrainie aż z takich wyżyn, był w stanie zapoznać się z ich rzeczywistymi duchowymi, jak i materialnymi potrzebami? Po powrocie z Ukrainy, na konwencji w Nienadówce publicznie czynił porównania milionów kuponów z 500 zł. zakupami polskiej gospodyni. Nie wspomniał ani słowem o stronie duchowego życia i jakie widzi możliwości usprawnienia pracy na tamtym terenie. Natomiast na konwencji w Lublinie, poniżając obecnych gości ze Wschodu obwieścił, by Polacy nie wspierali finansowo indywidualnych osób, ale by łożyli datki na ręce czteroosobowego komitetu do spraw Wschodu, który sprawiedliwie wszystko rozdzieli. Jak czas dowiódł, komitet ten to kolejna fikcja.

Zebranie w Stephan Vode miało miejsce w czasie, gdy w Katowicach na konwencji Przedstawiciel ogłosił, by bracia nie nabywali II t. epifanicznego, jaki został przetłumaczony w Lublinie. Było to powtórzenie ogłoszenia na konwencji lubelskiej. W taki sposób dzieło pastora Johnsona znalazło się na indeksie ksiąg zakazanych.

Michał służył dwoma wykładami o uczcie na górze Królestwa, ja o inauguracji Nowego Przymierze, a inni na tematy obrane przez siebie. Serce się krajało, gdy sobie uzmysłowiłem, jak mało posiadają oni literatury epifanicznej - prawie nic w j. rosyjskim, a żadnej w rumuńskim. Po przyjeździe do domu udało mi się posłać do nich przez brata, który pracuje w Polsce i jechał do domu na urlop, rumuńską Aliję bez Holocaustu. Oprócz Siemionowki, w okolicach nie ma zebrzań.

Do Kiszyniowa sam jechałem autobusem. W obie strony oglądałem spustoszone przez jakąś zarazę, tonące w chwastach hektary nie uprawianych plantacji winogron. Na setkach hektarów wiszą dorodne śliwy i inne owoce ale nikt nie zrywa, bo nie ma na nie zbytu. Eksport owoców do Rosji, dawnego odbiorcy, prawie nie istnieje, bo na granicy Ukraińcy chcą na tym dużo zarobić. Powoli gospodarze odbudowują

swoje gospodarstwa, ale do tego są potrzebne pieniądze, których kolchoz nie płaci gotówką za wykonaną pracę. W związku z ogólnym rozprężeniem i korupcją urzędników, w zastraszający sposób wzrasta przestępczość. Jak się okazało sąsiad ukradł i zarznął jedyną mleczną kozę, jaką posiadała matka Stepana. Mołdawianie są pracowici, ale we własnym kraju nie mają gdzie godziwie zarobić na utrzymanie rodzin i dlatego tułają się po Rosji i innych krajach.

Pobyt w Kiszyniowie

Bez uprzedzenia przyjechałem do małżeństwa Burlaku, z którymi zapoznałem się na Białorusi w Homlu, skąd pochodzi żona Griszy, Mołdawianina, który u tzw. Kruczkowców jest prezbiterem zboru Żydów mesjańskich o profilu baptystycznym. To dla nich przywoziłem video kasetę Rawsona z USA z poselstwem do rosyjskich Żydów. W Kiszyniowie działa też drugi, odrębny zbor Pięćdziesiątników - Żydów wierzących w Jezusa. Prowadzi go Żyd, docent Uniwersytetu, z którym tym razem nie udało mi się spotkać. Mam nadzieję, że rumuńska Alija, jaką zkszerowano i XII tom dotrą do Żydów, którzy podlegają Asocjacji mołdawskiej, która zostawiła dla siebie te materiały. W rozmowie z Griszą prosiłem, by tych nawróconych Żydów nie karmić trójcą oraz pierwszym kłamstwem szatana. Jestem wdzięczny temu małżeństwu za gościnność, kulturalną wymianę poglądów oraz za usługę samochodem, dzięki czemu mogłem w mieście nawiązać kilka kontaktów. Z braku czasu nie uczestniczyłem w zebraniach w/w Żydów.

Następna dobę spędziłem u małżeństwa Czornych. Pawlik prawie przez 10 lat kierował na terenie Mołdawii podziemnymi drukarniami. Miałem więc wspaniałą okazję zapoznania się z dotąd jeszcze dla mnie nie odkrytą kartą zmaganie się tych podziemnych pracowników z totalitarnym systemem. Rodzina Pawła pochodzi z okolic Chocimia. Przed wojną ojciec przeniósł się 15 km za Kiszyniów, gdzie prowadził wielohektarowe gospodarstwo. Rumuni, sprzymierzeni z Niemcami, w tych okolicach zlokalizowali obóz dla sowieckich jeńców i zezwalali, by ludność ich dokarmiała. Korzystając z tej okazji, ojciec Pawlika w każdą sobotę zawoził jeńcom dwa wypieki chleba i różne potrawy. Wśród jeńców był jeden zagłodzony młodzieniec, któremu ojciec nie tylko dał chleb, ale także z siebie kurtkę i czapkę. Po wojnie, w czasie masowych wywozek na Sybir, wezwał Czornego major KGB i przypomniał mu to wydarzenie z obozu. Okazało się, że był on tam z ramienia sowieckiego

wywiadu. Pokazał Czornemu donosy, jakie na niego wysłano i na jego oczach podał je i wrzucił do pieca. Dzięki tej ochronie jako kułak nie został deportowany na Sybir i dom nie stał się własnością donosicieli.

Drugim człowiekiem, który ich ochraniał był sekretarz partii, którego nie wiedząc kim jest lub będzie w przyszłości, ojciec Czornego uratował od głodowej śmierci. Otóż pod stertą słomy mieli oni wykopany schron, a w nim ukryli nieco zboża. W przypadku odkrycia, groziła kara śmierci. Idąc po słomę, po trochu przynosili zboże, którym się podzielili z tym głodującym. Przeszedł czas gdy był on u władzy, odwdzięczył się tej kułackiej rodzinie, ochraniając przed represjami. Dzięki takiej opinii, w tym gospodarstwie wielokrotnie po kilka miesięcy pracowała podziemna drukarnia. Piękny to przykład by czynić przyjaciół z mamony, „puszczać chleb po wodzie” i czynić dobrze wszystkim.

Gdy swego czasu Helena wiozła do Siemionowki maszynę do pisania, magnetofon i literaturę, to właśnie z polecenia Pawlika zawieziono ją samochodem z Kiszyniowa do Odessy. Po drodze wstąpili do matki Pawlika /ojciec już nie żył/, w domu której akurat pracowała drukarnia. Jej pracownicy przez wizjer widzieli Helenę, ale ze względów bezpieczeństwa ona nie mogła ich zobaczyć. Staruszka poczęstowała ją i na podwórzu czuwała nad bezpieczeństwem pracujących w drukarni.

Gdy jeszcze żył ojciec Pawlika, a drukarnia pracowała pełną parą, na podwórze zajechał generał i na oczach jej pracowników, na powitanie objął Czornego, całując go z płaczem. Okazało się, że obaj od dzieciństwa byli kolegami. Przyszły generał opowiedział się po stronie bolszewików i zbiegł z Chocimia do Rosji. Taka znajomość podniosła prestiż Czornego u władz i była po części przykrywką dla dłuższej pracy drukarni. Tego rodzaju przykłady można by mnożyć, ale te kilka dają obraz utwierdzenia wiary w działanie Bożej opatrności.

Nikt inny, oprócz Pawła, nie byłby w stanie dostarczyć mi pełniejszych informacji na temat początków produkcji, technologii i organizacji podziemnych drukarni, historii aresztowań i dekonspiracji pracowników, jak i kolporterów literatury. Gdy heroizm tych ludzi zostanie w pełni ujawniony w Królestwie Bożym, klasa restytucji będzie między innymi czerpała z tych przykładów inspirację do poświęceń.

Paweł nie oszczędzał siebie, jak i swojej rodziny. Ich zięć, w trzy mce po urodzeniu się córki, został aresztowany i zasądzony na pięć lat. Również Pawła usidlono w sfigowanym wypadku samochodowym i wtrącono do więzienia. Wiele dowiedziałem się o przerzutach Biblii

samochodami i przez maszynistę parowozu z Rumunii, kierowanych przez naszego wspólnego znajomego, Żurenkę z Bukaresztu.

Przed wyjazdem na stały pobyt do USA, Paweł przy wsparciu przedstawiciela Misji Wurmbrandta, odwiedza byłe pracownice drukarni, udzielając im materialnej pomocy. Wiele z nich poświęciło młode lata w tej służbie. A teraz dla tych, którzy ich do niej kierowali stały się niepotrzebnym murzynem, ponieważ uważają ich pracę za zamkniętą historię. Niektóre osoby pozostały w panieństwie, są schorowane, potrzebujące opieki, bo często nie miały czasu zapracować na rentę lub emeryturę. Witali z Charkowa, który był duszą w tej działalności i rozwiązywał wszystkie technologiczne problemy, gdy zginął w wypadku samochodowym miał imponującą ilość osób na pogrzebie, który przerodził się wprost w manifestację. Pozostawił żonę z dziećmi, w tym sparaliżowanego syna. Żona jego jest zdana na własne siły i żyje w biedzie, a dawni baptyścyczni szefowie jej męża nie poczuwają się do zabezpieczenia jej godziwego życia. Całe szczęście, że Bóg nie zapomina o cierpiących i po doświadczeniu wiary w Jego opatrzność, w wiadomy Jemu sposób udziela wsparcia wołającym o pomoc.

Powrót z Bielc do Polski

W Bielcach kwaterowałem u rodziny rumuńskiego tłumacza Pawlika. Cieszyłem się, że sytuacja w zborze jest w miarę stabilna, bo kilku jego sług łącznie ze Stepanem robi postępy w znajomości prawdy i służbie. Dużo dotąd dokonali w tłumaczeniu na j. rosyjski Manny oraz Książki Pytań i Odpowiedzi. Siostra Tereszczenko, nauczycielka z Donbasu (obecnie Krymu), wyraziła uznanie dla poprawności języka. Zresztą Anna siostra i siostrzenica Stiopy również są rusycystkami w szkole i sprawdzają jego tłumaczenia. W poprzednim opisie z pobytu w Mołdawii wyszczególniłem gdzie, kto i co tłumaczy. Nie mógł pozostać w niewiedzy Przedstawiciel o prowadzonej pracy tłumaczenia w Bielcach. Podobno, jak mówił Stiopa, oni zlecili ponowne tłumaczenie Manny z j. polskiego w Nowgorodzie, choć prawdopodobnie nikt nie zna tam lepiej języka polskiego od Stiopy. Przy okazji pobytu w tym zborze usłużyłem Słowem Bożym. Pobyt w Rusłanach już opisałem, a do Jedyńec nie miałem czasu, ani ochoty wstępować.

Dojeżdżając do granicy ukraińskiej w Lipkanach mam zawsze nastrój do medytacji i modlitwy. Jeszcze w czasach ZSRR opatrzność Boża w

czasie dwukrotnych kontroli straży granicznej zatrzymała, ochraniając przejeżdżającą wtedy nielegalnie Helenę przed śledztwem i deportacją. Te sprawy już kiedyś opisałem, więc nie będę się powtarzał.

W Nowosielcach obl. Czernowickiej znalazłem się nie powiadamiając o przyjeździe. Przygodnie zapytana o adres Rumunka zadzwoniła na pocztę, a potem do braterstwa i niedługo samochodem zawieziono mnie do gościnnego domu. W niedzielę pojechaliśmy na zebranie autonomicznego zboru, gdzie wziąłem udział w badaniu tomu, a potem usłużyłem wykładem. Odpowiadałem na liczne pytania. Brat Praciuk, to cioteczny brat Kicyna u których zawsze goszczę gdy jestem w Czerniowcach i choćby z racji tych powiązań przez obie strony jestem nader serdecznie przyjmowany. Zbór ten jest narodowościowo mieszany. Niemniej atmosfera różni się na plus od Rusian czy Jedyniec. I tym razem zrobiłem pamiątkowe zdjęcie. Odwieziono mnie do Nowosielc, skąd po południu odjechałem do Czerniowiec.

Kierowca powiedział, że jedzie na dworzec gdzie w pobliżu u Iwanowych chciałem złożyć bagaż. Ale gdy wszyscy wysiedli w okolicach Domu Modlitwy, a kierowca powiedział, że dalej nie jedzie zrozumiałem, że za jego pośrednictwem być może Pan poleca mi udać się tam na zebranie, gdzie rzeczywiście spotkałem wszystkich, których chciałem zobaczyć. Trafiłem na szczególną uroczystość - obchody 50-lecia chóru zborowego. Wszystkie miejsca, w tym na balkonach, były zajęte. Trudno powiedzieć ile było osób, ale liczę, że ponad 1500.

Konferansjerką była Wiera Kicyn z domu Iwanowa. Rodzina ta stanowiła trzon baptystycznej ortodoksji dwu tamtejszych zborów. Około połowa z nich wyjechała, w tym Kicynowie, na stały pobyt do USA. Wiera z mężem i synem przyjechali na ślub córki Larisy, której Ameryka nie odpowiadała więc powróciła do Czerniowiec gdzie wraz z narzeczoną pracują wśród bezdomnych dzieci. Byłem pod wrażeniem zaangażowania tej młodej pary w tej tak przecież trudnej i często niewdzięcznej pracy z ludźmi z marginesu. Aby mieć środki na utrzymanie, Larisa obsługuje chorą staruszkę, Żydówkę. Jak mnie poinformowali, że nikt nie wspiera finansowo ich działalności. Mają już efekty, zdobywając wśród swoich podopiecznych zaufanie, a nawet przyjaźń, co na spotkaniach z nimi i ich rodzicami daje im wiele okazji świadczenia o Jezusie i Bożej miłości. Trzeba znać szczerą i miłą tego narzeczeństwa do ludzi, by zrozumieć, że takim kluczem z powodzeniem otwierają serca ludzi pogardzanych i odtrącanych przez

innych. Jestem przekonany, że ich ideowa praca zcementuje to miłe młode małżeństwo. W domu ich rodziców, po zebraniu w którym i tym razem nocowałem, mogłem bliżej zapoznać się z różnymi sprawami.

W czasie jubileuszowego zebrania usiadłem na przedzie przed podium chóru. Gdy mnie dostrzegła Wiera, zakomunikowała przez mikrofon, że jest tu obecny brat /dla zmylenia dodała, że z Warszawy/, który trudził się wiele lat w dostarczaniu Biblii, został ukarany i na kilkanaście lat pozbawieniem paszportu. Następnie poprosiła, bym wstał i pokazał się wszystkim. Wstałem więc i ukloniłem się. Całość była filmowana przez pięć kamer, które kilkakrotnie mnie ujęły. Było to dla mnie duże przeżycie. Przypomniałem sobie tych, którzy rzeczywiście narażając się na represje całymi latami, poświęcali się w służbie Słowu Bożemu. Ja bardzo mało wozilem, bo na 13 lat byłem pozbawiony paszportu. W dużym stopniu służba Heleny i innych utorowała mi drogę do serc tych ludzi. To właśnie z Polski, z Lublina do Czerniowiec dotarły pierwsze Biblie rosyjskie. Niech to sfilmowane wydarzenie będzie na świadectwo bezinteresownej służby antytyrytarzy dla baptystów. Video kasety będą krążyły nie tylko po Ukrainie, ale i Ameryce, co być może usposobi przychylnie widzów do głoszonych przez nas prawd. Filmowcy na tym zebraniu rekrutowali się nie tylko z baptystów, więc to świadectwo na chwałę Bożą będzie również wydane i w innych konfesjach. Podobne wydarzenie miało miejsce w największym zborze w Doniecku, liczącym około 800 osób. Zapraszając mnie do usługi, prezbiter rekomendując powiedział, że jestem jednym z tych, którzy pomagali w dostarczaniu im Biblii. Podobnie, jak Samarytanie bardziej od Żydów ocenili posługę Jezusa, tak działo się i dzieje dotąd. W Czerniowcach byłem trzy doby. Przekazałem video kasetę na własność redaktorowi tłumaczenia rumuńskiej Aliji, serdecznemu bratu Czarnopyskiemu wraz z kserokopią XII tomu, a do wglądu też rumuński wydruk Aliji. On ma liczne znajomości z tamtejszymi Żydami, więc kasetą i jej kopie spełnią swoją rolę.

Jedną kopię małżeństwo Kicyn zawiozło dla swej rodziny w prawdzie w rej. Nowosielskim. Doznali tam miłego przyjęcia i przekazali im wiadomości o latach naszej przyjaźni i współpracy z nimi. W rozmowie Nikołaj zarzucił im, że nie wierzą w trójcę. Powiedziałem, że to dobrze, iż odrzucili pogańską naukę, której nie ma w Biblii, bo jedyny werset 1 Jana 5,7 już nawet papieżstwo usunęło z nowych przekładów, a tylko rusczy ortodoksi go zachowują, stając na przegranych pozycjach. Gdy

dodał, że oni nie wierzą w życie pozagrobowe odpowiedziałem, że w ten sposób odrzucają pierwsze kłamstwo szatana w Edenie, że nie umrą, ale będą żyć jak aniołowie. Wskazałem, że obecny Chrystus obalił ZSRR, na co replikował, że gdyby był Jezus faktycznie był obecny, to jednych by zebrał z łoża, a drugich zostawił. Powiedziałem, że właśnie jego brata Praciuka Pan zabrał, bo poznał i umiłował prawdę, a Kolę Kicyna pozostawił na baptystycznym łożu wyznaniowym, bo miłuje w nim pierwsze miejsce, by był widziany itp. Na co już nic nie odpowiedział. Nie do wszystkich przyjaciół mogłem dotrzeć z braku czasu. Pan Jezus poleca, byśmy szli tam gdzie On przygotowuje miejsce i do synów pokoju.

Udałem się do Dobryniwiec, gdzie Helena po raz pierwszy dotarła ponad 20 lat temu i miała dyskusję z sześcioma osobami, a z czasem powstał tam zbor, który dwukrotnie urządził konwencję. Brat Manuli jeszcze będąc baptystą odsiedział wyrok za Sowietów, a Wasia jego zięć, będąc Świadkiem również kilka lat przebywał w więzieniu. Słyszeli przed laty, że my dostarczamy I tomy i Biblie, ale nie mogli nas zrozumieć dlaczego współpracujemy z baptystami. Jak mogliśmy współpracować z kimś kogo nie znaliśmy? Kilka osób, w tym Wasia z Katią, którzy później wyszli od Świadców, przyjeżdżali do Czerniowiec na dyskusję z Heleną. Obecnie, jeden liderów SJ sympatyzuje z prawdą mówił, że nas zna i chciałby się spotkać. Niestety, zabrakło czasu. Usłużyłem w zborze i miałem tak z domownikami, jak i członkiniami zboru wspaniałą społeczność.

Prawego charakteru ludzie są odporni na wszelkie destrukcyjne zewnętrzne wpływy. Przez represje stalinowskie tak zostali zahartowani, że nie boją się żadnych strachów, w tym ze strony służby bezpieczeństwa i administracji, nakłaniających do rejestracji zboru, żaden członek nie wyraża na to zgody, bo nie wierzą obecnej władzy, której urzędnicy rekrutują się z dawnego aparatu. W zasadzie nie jest im potrzebna osobowość prawna, bo nie będą budowali Domu Modlitwy, ani prowadzili działalności gospodarczej. Modlenie się i zgromadzenie gwarantuje im konstytucja i ustawy. Gdy będą chcieli urządzić konwencję, to jako osoby fizyczne mają do tego takie same prawa z tym, że muszą o tym zawiadomić władzę administracyjną.

Ostatnia konwencja odbyła się pomimo niedopełnienia przez zbor zawiadomienia odnośnych władz i uzyskania stosownego zezwolenia. O tym fakcie wiedziała tylko służba bezpieczeństwa i to w zasadzie zapobiegło konsekwencjom dyscyplinarnym w stosunku do kierownika

kołchozu i rady wiejskiej, którzy udostępniłi Dom Kultury i legalizowali zjazd. W czasie konwencji zjawili się na sali przedstawiciele władz, w tym od spraw religijnych i wysłuchali wykładu Michała o obaleniu ziemskich władz i ustanowieniu Królestwa Bożego, co później w rozmowach uznali z é a polityczne przemówienie. Nic dziwnego, że w czasie konwencji władze chciały się zapoznać z doktryną i organizacją Ruchu i w tym celu przeprowadzili wywiad z kilkoma osobami z Polski. Na rozmówców padł błąd strach i po zakończeniu zjazdu pośpiesznie wyjechali nie troszcząc się o to, jakie będą dalsze konsekwencje tego uchybienia prawnego. Nie pozostawili żadnych funduszy na ewentualne koszty związane z załatwieniem tej sprawy. Takie postępowanie rozgoryczyło ten mały zbor, który poniósł olbrzymie wydatki w naturze i wysiłek, by wyżywić i zakwaterować ponad 200 osób. W zestawieniu z tym, jakże mizernie wypada finansowa pomoc z Polski. Podaję te fakty, by na przyszłość uniknąć podobnych sytuacji.

Jeszcze innego rodzaju kłopoty ci braterstwo mają z inwazją Wolnych na tamtejszych wyznawców. Lwowscy najeźdźcy otrzymali wsparcie finansowe z Zachodu oraz inne dobra materialne. A, że otrzymali adresy z Kanady abonentów Zoriny i odbiorców tomów, więc mają ułatwione zadanie infiltracji i wyławiają słabe w prawdzie jednostki na członków ich ugrupowania. Cóż im przeciwstawiła epifania, by bronić te owce przed błaznami? Niech na to pytanie w swoim imieniu odpowiedzą ci, którzy czują się właścicielami tamtejszego pola pracy. Jeżeli nie mogą kupić - jak to uczynili Wolni - jakiegokolwiek samochodu, by odwiedzać te rozproszone w promieniu kilkudziesięciu kilometrów owce, to niech przynajmniej postarają się dla nich o kilka rowerów.

Po drodze do Lwowa wstąpiłem na jedną dobę do Nadwornej za Kołomyją do rodziny Laskowskich, rodem z Kamieńca Podolskiego, których często gościmy u siebie. W akcie wdzięczności podjęli się zweryfikować pod względem językowym XII tom. Pracę tę już zakończyli i tekst skierowany do Lwowa ma być wczytany w komputer.

Pociągiem jadącym z Rachowa spod granicy rumuńskiej, po południu w sobotę przybyłem do Lwowa. Trafiłem akurat na zalewanie fundamentu pod przybudówkę sali zebrań, więc włączyłem się do pracy. Całe szczęście, że dopiero w domu rwa kulszowa i gorączka na 20 dni przykuła mnie do łóżka. Była okazja przeanalizowania wszystkich okoliczności podróży i sporządzenia niniejszego opisu.

W niedzielę 14 IX zbor lwowski przegłosował, abym im usłużył

dwoma wykładami. Ze względu na obecność jednej Rosjanki, byłem zmuszony mówić częściowo po rosyjsku, co utrudniało mi przemówienie. Zazaczyłem, że omijam zbory, które już są zorganizowane, bo wydaje mi się, że jestem bardziej przygotowany do pracy w innych grupach wyznaniowych. Z tych względów bardzo dawno nie byłem u nich. Obecnie nie mogłem ich jednak pominąć, bo akurat w 1997 r. minęło 30 lat, jak po raz pierwszy w konspiracyjnych warunkach służyłem organizującemu się wówczas zborowi. Wiele osób, które były na tym zebraniu już nie żyje, ale jeszcze kilka jest tu obecnych. W zasadzie przed kilkoma laty w czasie zebrania świadectw na konwencji powiedziałem, że się wycofuję z pracy misyjnej na Ukrainie, bo tu są już misjonarze miejscowi. Od tego czasu moja obecność na Ukrainie bądź jest przejezdna lub dotyczy spraw związanych z tłumaczeniami i przy tej okazji wozimy pomoc humanitarną i usługujemy odwiedzanym środowiskom. Przytoczyłem kilka przykładów z mojej obecnej podróży. Na Bukowinie Wolni w porywaniu do siebie tamtejszych owiec utyskują, że widzą w Michale i we mnie główną przeszkodę w ich działalności. Oświadczyłem, że tak oni, jak i ktokolwiek inny mnie nie przeszkadza, jeżeli rzeczywiście pracują ewangelicznie w pozyskiwaniu dusz dla Chrystusa.

W ciągu ubiegłych 30 lat na rozległym terenie b. ZSRR nie udało mi się na polu nominalnych kościołów zetknąć choćby z jednym zniwiarzem. Natomiast obserwuję destrukcyjny prozelityzm. W tej działalności jest wywracana wiara w prawdę i jej negacja. Sekciarska pycha, arogancja i agresywność, bez względu w jakim środowisku uprawiana, jest znamieniem pozaobrazowych synów Lota, zrodzonych z błędu. Powiedziałem, że zwiastuny ewangelii są synami pokoju i nie mają za zadanie czynić gdziekolwiek rozerwania. Usługując w przeróżnych konfesjach, nigdy nie szedłem tam z myślą dokonania rozłamu lecz głoszenia prawdy, a ona jest w stanie przynosić owoce w sercach przygotowanych na jej przyjęcie. My nie mamy swojej owczarni, ani owiec, więc naszym obowiązkiem jest karmić je w takim stopniu i miejscu, w jakim Bóg ich umieścił i do tego przygotował. Oświadczyłem, że nigdy i nigdzie nie dokonałem żadnego rozłamu, ani nie mam takiego zamiaru na przyszłość. Po części w ten sposób wyjaśniłem swoje stanowisko, by obecni poprzez jego skonfrontowanie z wystąpieniem na lwowskiej konwencji mogli poznać bezzasadność insynuacji, jakie w zawołowanej postaci kierowano do obecnych na

sali adresatów. Rozwiązać wątpliwości co do osób, które atakowano, mogą dziesiątki obecnych tam słuchaczy. Moja usługa, którą potem wykonałem w trzech w/w krajach i Lwowie, a Jana w Orłówce, mniemam, że stanowiła dowód Pańskiej akceptacji tego, co z Jego łaski czynimy na tamtych terenach.

Wyrażam nadzieję, że być może niniejsza relacja pozwoli zwrócić uwagę choćby niektórych naśladowców Pana na duchowe i materialne potrzeby braci Chrystusowych w omawianych krajach. Pan Bóg w Swojej łasce przedkłada nam różne rodzaje służby do wykonania. Niektóre, jak „nielegalny” przewóz Biblii na Wschód, można już zaliczyć do historii. Nie znaczy to jednak, by w miarę możliwości nie dostarczać tam Biblii i duchowej literatury. Z wielkim trudem, za pieniądze, których wielu nie ma, można je kupić u tamtejszych duchownych i w niektórych Misjach.

Istnieje zatem potrzeba tłumaczenia, przygotowania tekstu i wydruku w kilku językach literatury prawdy. Tylko osoby w pełnej zbroi Bożej są w stanie w tym dniu złym ostać się w prawdzie, pomagać skutecznie współpracownikom i dawać odpór przeciwnikowi i jego agentom /Ef 6,10-19/.

Wielkie możliwości materialnego wsparcia pogrążonym w biedzie tamtejszym współpracownikom stoją otworem przed braterstwem z Polski /Jak 2, 12-26/. Nie należy słuchać tych, którzy wynajdują tysiące wybiegów w celu usprawiedliwienia swojej obojętności na ludzką biedę, bo tak słowami, jak i swoją postawą zniechęcają innych do składania na tym ołtarzu darów, które są "przyjemną wonnością, ofiarą mile widzianą, w której Bóg ma upodobanie" /Flp 4.10-20/.

Obowiązkiem uczniów Chrystusa jest walka z grzechami zaniechania, które tak jednoznacznie potępia Pan Jezus. Zachęcajmy się wzajemnie słowami i czynami do wykonywania przedkładanych przez Pana przywilejów służby. Zaniechaną przez nas jakąkolwiek jej formę, Pan zapewne zaoferuje innym. A jeżeli czynić ją będziemy w duchu miłości ku chwale Bożej /Kol 3,17,23-24/, otrzymamy dalsze przywileje w postaci stokrotnej zapłaty w tym życiu /Mr 10,29,30/, oraz żywot wieczny w Królestwie Pana /Mt 19,29; 25,14-46/.

II. 18. UKRAINA, MOŁDAWIA, RUMUNIA

(20 II - 7 III 1998)

Byłbym egoistą, gdybym nie podzielił się z przyjaciółmi wrażeniami z mojej pierwszej w tym roku podróży, której w ogóle nie przewidywałem. Prawdziwie wiosenna aura stwarzała pokusę do wyjazdu, ale dopiero wyraźna Boża Opatrzność postawiła mnie w sytuacji z jedną tylko alternatywą - natychmiast jechać.

A wszystko zaczęło się tak: nasi niemieccy przyjaciele - protestancy pietyści z okolic Karlsruhe obiecali, że wczesną wiosną przywieżą komputer, który mieliśmy zamiar przewieźć do Bielic na Mołdawię. Zawiadomiłem o tym odbiorców, proponując kilka sposobów dostarczenia w lecie 1998 r. całego zestawu. Dziś mogę powiedzieć, że przewiezienie go przez kilka granic autobusami lub koleją byłoby bardzo uciążliwe, a nawet bez zapłacenia cła wręcz niemożliwe.

Bóg przyszedł nam z pomocą z najmniej spodziewanej strony. Otóż na początku lutego zatelefonowali Niemcy, że za tydzień przyjeżdżają. Kilka dni później z Rybnicy z Zadniestrza, Pańczyna telefonicznie prosił, by na 10 dni postawić u nas samochód, który zakupiono w Niemczech. W czasie gdy Niemcy przywieźli komputer, samochód stał już w Chełmie. Zestaw komputerowy wymagał jednak pewnych uzupełnień, których bezinteresownie dokonał Roman z Krasnegostawu i na dwie godziny przed wyjazdem do Mołdawii przywiózł go do Chełma. Widząc zharmonizowanie w czasie tych spraw, dostrzegłem Bożą dyrektywę wyjazdu do Mołdawii. Zatelefonowałem do Rybnicy czy zechcą przewieźć komputer i wezmą mnie z sobą. Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi nie miałem już potrzeby radzenia się ciału czy mam jechać, czy nie.

Tolek, szwagier Saszy Panczyny - dyrektora Misji z Rybnicy, przyjechał po samochód w piątek w południe. Przed kilku laty był wraz z siostrą już u nas w Lublinie, a ja u nich. Wyjechaliśmy w piątek przed północą. Oprócz zestawu komputerowego zabrałem odzież, trochę żywności i słodyczy. Gdybym dysponował większą gotówką była doskonała okazja przewiezienia o wiele więcej wszystkiego, a tak musiałem, to co miałem, dzielić wprost po aptekarsku. A potrzeby są tam olbrzymie. Tak na Mołdawii, jak i w Rumunii zapłata za pracę i

emeryturę wynoszą do 30 \$, a ceny produktów są wyższe od naszych. Na Ukrainie emerytom w mieście płacą ratami, a na wsiach też częściowo, ale z półrocznym opóźnieniem. Trudno wprost pojąć jak tam ludzie mogą żyć, a jeszcze trudniej zrozumieć, dlaczego polscy współwyznawcy nie spieszą z pomocą, chociażby bliźnim w wierze.

Po wielogodzinnych postojach na granicy w Dorohusku i Jagodzinie, wpisałem zestaw do deklaracji tranzytowej i w południe byliśmy już goszczeni w Kowlu. Syn prezbitera ma 12 dzieci i nie ma stałej pracy, zarabiając tylko dorywczo. Drugi syn pojechał do Niemiec. W zasadzie zakłady nie pracują lub tylko połowicznie. W Winnicy oprócz piekarń, pracuje tylko jeden zakład i takie wieści dochodzą ze wszystkich miast Ukrainy, Zadniestrza, Mołdawii i Rumunii.

W Równem wstąpiliśmy do Saszy Chilczuka. Opowiedział nam jak z bratem Miszą powiodła im się praca w Moskwie. Gdy po miesiącu poprosili o zaliczkę by wspomóc rodziny, zagrożono im, że mogą tam zostać na zawsze i bez wynagrodzenia musieli uciekać z tego miasta przestępców. Mitia gdy jechał przez Białoruś, został ograbiony z pieniędzy i dokumentów, pobity i ledwo uszedł z życiem.

W Żytomierzu wstąpiliśmy tylko do Frani Wojciechowskiej, gdyż było po 20.00, a do Bielińskiej Heleny trudno było trafić, Zostawiliśmy trochę odzieży, nieco żywności i słodczy.

Do dawnych sąsiadów Tolka w Winnicy przyjechaliśmy po 23.00. Nie tylko, że nas z radością przyjęli, odstępując pokój, ale wykazali nadzwyczajną serdeczność i gościnność. Z wielkim uznaniem opowiadano mi o zmarłym ojcu Tolka, będącym dla nich przykładem prawdziwego chrześcijanina, który dopomógł im przyjąć Chrystusa. Janina jest Polką po ojcu i matce, ale jej pięciu synów uważa ją za Ukrainkę, bo tak jej wpisano do paszportu. Zresztą podobną świadomość mają wszyscy potomkowie tamtejszych Polaków, których jest wielu we wsiach Podola i w samej Winnicy.

Serdecznie żegnani, pojechaliśmy do Gajsina gdzie mieszka Irena, córka Leona - lubelskiego Żyda, którego dzięki pracy z Bibliami odnaleźliśmy przed kilku laty w Makijewce k/Doniecka. Dzięki temu zbiegowi okoliczności pomogliśmy mu odnaleźć jedyną siostrę, która w latach trzydziestych przyjęła katolicyzm i przeżyła holocaust. Leon zmienił nazwisko, a dzieciom mawiał by na zewnątrz byli takimi jak inni, ale wewnątrz nie zapominali, że są Żydami. Gdy mu opowiedziałem o gehennie Żydów polskich, zamyślił się i ze smutkiem

zapytał: czego wszyscy od nas chcą, w czym zawiniliśmy? Był to tytan pracy i zaprzeczeniem fałszu, że Żydzi nie chcą pracować. Brak miejsca nie pozwala na potwierdzenie faktami jego pracowitości i wyrzeczeń na rzecz rodziny z sześciorgiem dzieci.

Z Gajsina wyjechał do Izraela jego syn Piotr z rodziną. Dołączył do nich ojciec z matką. Piotr wyraża żal, że nie wyjechał wcześniej, jak mu radził Julian. Oboje z żoną pracują w fabryce i zamierzają budować dom w Haifie. Niestety, ojciec Leon zmarł w Izraelu, o czym telefonicznie powiadomiłem przez Helenę rodzinę w Lublinie. Syn Ireny jest już w Izraelu, a synowa ma wyjechać w dalszej kolejności. Ona z mężem i córką wyjeżdżają w lipcu, a jej siostra z rodziną i brat, którego żona porzuciła i za 2000 \$ wyraziła zgodę na jego wyjazd bez dzieci, wyjeżdżają w maju. Żona Leona i jego troje dzieci są baptystami, a ona cieszy się, że może chodzić po tej samej ziemi co Jezus. Jak zapewniała Irena, że cała ich rodzina uważa nas jak za jej członków bo nie tylko, za pomogliśmy im odnaleźć rodzinę w Lublinie, ale też odzyskać poczucie przynależności do narodu żydowskiego. Było to miłe spotkanie przed ich wyjazdem do Izraela. Spotkałem się w Gajsinie z niektórymi nierejestrowanymi baptystami, którym służyłem przed kilku laty.

Aby ominąć mołdawskich celników, którzy nie rejestrują ponad 10 letnich samochodów, byliśmy zmuszeni jechać przez Human pod Odessę i stamtąd wprost do nieuznawanej przez żadne państwo Mołdawskiej Zadniestrzańskiej Republiki. Na granicy tej wiszą jeszcze emblematy USRR. Wyjaśniono mi, że niektórzy mają nadzieję na powrót dawnego reżimu. Nie mieliśmy czasu zajechać w Humanu do założonego przez Szczęsnego Potockiego w 1799 roku rozległego parku zw. Zofijówką, którego bolszewicy nie zdołali zniszczyć do końca. Human zasłynął też z wystąpień chłopów ukraińskich w 1768 r. pod wodzą M. Żeleźniaka na prawobrzeżnej Ukrainie zw. Koliszczyzną. Dla ich stłumienia F.B. Potocki wysłał nadwornego setnika Kozaków Gontę, który przeszedł na ich stronę. Po "rzezi humańskiej" - szlachty i Żydów, wojska rosyjskie ujęły go i wydały Rzeczypospolitej, która skazała go na śmierć. W okolicy Humania mieszka b. dużo Polaków.

Na granicy celnik ukraiński nie zauważył komputera i nie odebrał deklaracji. Zobowiązał mnie do napisania nowej celnik zadniestrzański. W ten sposób odbiorcy z Bielc mają dobrze udokumentowane pochodzenie tego sprzętu. Bardzo przyjaźnie rozmawiali ze mną celnicy samozwańczej republiki, którzy wcześniej przyjeżdżali do Polski i

przemycali spirytus. Gdy się zorientowali na jakiej stopie jestem z Tolkem, strofowali go dlaczego im o tym nie powiedział. Widocznie bardziej ulgowo by mnie potraktowali.

W niedzielę wieczór byliśmy w Rybnicy. Czuję się u nich jak w domu. Dom Colleg'u już jest w pełni wykończony. Można powiedzieć, że w żadnym z krajów SNG konfesja ta nie ma na takim poziomie podobnego ośrodka dydaktycznego. Całym koordynatorem tej działalności jest Sasza Pańczyna, o którym poprzednio pisałem. Przed kilkoma miesiącami urodziło im się dwunaste dziecko, a jedno zmarło. Starsze opiekują się młodszymi i wszystko odbywa się w spokoju, wzajemnym zrozumieniu i miłości. Najstarszy syn studiuje anglistykę, a córka jest sekretarką misji. Inne dzieci chodzą do szkół średnich i podstawowych, a wszystkie są bardzo czynne w różnych posługach. Dla niejednej rodziny w Polsce przykładne małżeństwo Saszy z Nadzią i ich wzajemny szacunek mogą stanowić dobry przykład do naśladowania.

Wykorzystując wolną chwilę Tolek podwiózł mnie do Julii Podhorodeckiej - Polki, członkini zboru, o której poprzednio już pisałem. Jest to staruszka, która żyje samotnie, ale w pobliskim domu mieszka jej syn Edik z rodziną, który jej pomaga. Trudno wyrazić ocenę Juli za to, że o niej nie zapominałem. Umożliwiłem jej wybór rzeczy, ale jej umiar był godny podziwu. Żałować należy, że nie mieliśmy obuwia, bo żal jest patrzeć jak w zimie ludzie ci chodzą w gumowym obuwiu. Mąż Juli - Polak powiedział, że "niech mnie zabiją ale do kołchozu nie pójdę". Po aresztowaniu wszelki ślad po nim zaginął. To spotkanie dało mi w pełni odczuć wagę polecenia ap. Jakuba 1,27 "Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich ...". Jeszcze potem usiłowaliśmy wesprzeć ją materialnie, ale nas poinformowano, że już zmarła.

W odległości 70 km leżą Bielce, do których wieczorem przywiózł mnie Tolek. W taki oto sposób, bez specjalnych wysiłków z mojej strony, zestaw komputerowy z kolorowym monitorem i drukarką dostarczyliśmy do domu Pawła. Potrzeby tego rodzaju sprzętu są tam ogromne. Stiopa tłumaczy z języka polskiego na rosyjski książkę Pytań i Odpowiedzi. Przekładu Manny zaniechał, bo okazało się, że nie ma nowego wydania, a pomimo że o komentarz prosił, to jak dotąd nikt mu go nie dostarczył. Częściowo przetłumaczoną Manną też nikt się nie interesuje, by pomóc wydrukować. Starłem się zwrócić uwagę braterstwu w Bielcach na fakt zsynchronizowania w czasie i

dostarczenia okreśną drogą tego sprzętu, by szansy jego wykorzystania nie zmarnowali. W wieczornym zebraniu usłużyłem miejscowemu zborowi, który nie posiadał się z radości z otrzymanego prezentu.

Uważałem za wskazane wyjechać w czwartek po południu do Rumunii, by w piątek wieczór usłużyć w oddzielnym zborze w Sighetie. W związku z tym Paweł z żoną Nadzią mieli wiele problemów. W środę do późnej nocy byli w kiszyniowskich szpitalach na badaniach swych dwojga chorych dzieci. Ponadto problem stanowiła rozpoczęta praca przy remoncie samochodu u swego brata. Małżeństwo to z podziwu godną determinacją wszystkie osobiste problemy odłożyło na bok i jak powiedziała Nadzia "my też chcemy coś zrobić dla Boga". Bez dyskusji przygotowała wszystko mężowi na drogę i o 14.00. wyjechaliśmy autobusem do Jass, skąd zwykłym nocnym pociągami przybyliśmy w piątek przed południem do naszych gospodarzy w Sighetie. Czujemy się już u nich jak u siebie w domu. Wieczorem usłużyłem w zborze nie uznającym Komitetu w Cluj, dając ponad 10 dowodów, że żniwo się skończyło. Nie uprzedzono nas o tym, że dla większości z nich był to szok, bo z taką nauką się dotąd nie spotkali. Podobno w niedzielę były w związku z tym dyskusje i nie wiadomo jakie stanowisko zajmą oni w przyszłości. Niemniej byliśmy przez nich serdecznie przyjmowani i w sposób braterski pożegnani.

W sobotę przed południem przyjechaliśmy autobusem do wsi Kalinieszte gdzie na przystanku oczekiwał nas Nekora. Po zakwaterowaniu, kilkakrotnie przychodził na rozmowy o tematyce biblijnej. Z podziwem obserwowałem jego zachowanie, poziom pytań, znajomość prawdy, ciepły stosunek do rozmówców, a także do członków zboru. Jednym słowem, czuliśmy się w tym zborze jakby we wspólnocie wczesno apostołskiego Kościoła. Można to podsumować dwoma słowami: mądrość i miłość. Można się dużo nauczyć od tego pokroju nauczycieli religijnych, a szczególnie gdy się weźmie pod uwagę ciężkie warunki życia wiejskiego w Rumunii. I tym razem mogłem podziwiać otwartość i szczerłość rumuńskich rozmówców.

W niedzielę rano, po godzinnym zebraniu modlitw, przemawiałem na temat różnych faz wielkiego ucisku. Był to dla nich temat dość trudny, bo w tak szerokim aspekcie nikt im dotąd nie przedstawiał. Na wieczornym zebraniu dawałem dowody o zakończeniu żniwa. Po mnie przemawiał brat Nekora i w ciepłych słowach nazwał moje wywody twardym pokarmem. Wielką przyjemnością było przekazywanie prawd

otwartemu na jej przyjęcie kilkudziesięcioosobowemu audytorium. Tym bardziej miałem ułatwione zadanie, gdyż Paweł poczynił znaczne postępy w znajomości prawdy i języka polskiego, w związku z czym niekiedy zapomniałem się i mówiłem po polsku. Przywiezione przez nas rzeczy na prezenty nie było komu dać, gdyż obowiązują tam stroje regionalne. Jak mnie poinformował Paweł, Nekora powiedział, że chociaż przyjeżdżało do nich wiele osób z USA i Francji, ale z nikim nie znaleźli takiej wspólnoty ducha, jak z nami. Chwała za to Panu, że w ten sposób otworzył ich serca na przyjęcie prawdy na czasie.

Do Sighetu powróciliśmy w poniedziałek rano i mieliśmy czas na wzajemną wymianę poglądów. Jedna z sióstr powiedziała, że nie przyjmie niczego poza sześcioma tomami. Aliję jednak przyjmuje, bo ma ona charakter książki historycznej. Oprócz trzech kompletów Aliji rumuńskiej wysłanych pocztą, przywieźliśmy jeszcze sześć oraz 14 egz. jej III tomu. Dzięki temu, oprócz Mołdawii, mogliśmy pozostawić kpl. Aliji różnym osobom w Rumunii, jak w Satu Mare i innym.

Same wizyty bez literatury, niewiele dają. Powiedziałem posiadaczom Aliji, że po naszym odjeździe będę z nimi rozmawiał za jej pośrednictwem. Gdyby w niej nie napisano w pozytywny sposób o C.T. Russellu i jego roli w pracy do Żydów, to zapewne byłaby ona już wydrukowana w różnych językach. Niektóre z ruchów badaczy z przyczyn sekciarskich nie mogą ją propagować, a z nominalnego kościoła z powodu uprzedzenia do Świadków nie rozgraniczają ich od ruchu Russella. Polecamy tę sprawę Panu, zadowolając się tym, że już na tym etapie w różnych środowiskach czytelnicy Aliji zmieniają swój stosunek do ruchu prawdy i w sposób pozytywny odnoszą się do niego.

Telefonicznie powiadomiliśmy współbraci w Satu Mare o naszym przyjeździe. Na dworcu autobusowym oczekiwał nas Pelicaci. W informacji mylnie podano, że następnego dnia o 4.00 rano jest autobus do Nigerhazy na Węgrzech, który kursuje co kilka dni. Gdy zjawiliśmy się rano okazało się, że jedzie ale do Debreczyna. Nie chcąc wracać, pojechałem na Węgry.

W Satu Mare znalazłem się po raz drugi. Kiedyś byłem tam bez tłumacza. Wówczas na zebraniu tłumaczył Wasili - Ukrainiec, który słabo zna swój ojczysty język, a jeszcze gorzej rosyjski, którym do niego mówiłem. Z wielkim trudem, ale za pomocą Biblii jakoś się porozumiewaliśmy. Żona gospodarza, Ukrainka, też zna mało słów swojego ojczystego języka. Z ośmiu córek, dwie niezamężne znają

trochę angielski i przebywały w Budziarach na obozie młodzieżowym w Polsce. Gościnność u nich jest typowo słowiańska, wylewna, szczerą, a dom prowadzony na wysokim poziomie. Wszystkie córki i zięciowie są w prawdzie. Kłopot w tym, że jeden z nich, Wiktor, dobry mąż i ojciec - jak zapewniał jego teść - dokonał rozerwania i Wasili poszedł za nim. Po telefonicznym zawiadomieniu, w zebraniu uczestniczyło kilkanaście osób z obu stron, w tym Wiktor, któremu podobno nie odpowiada wywyższanie Russella. Wasili pracował, ale przyszli jego dwaj synowie.

Bez przygotowania, ale starałem się wyjaśnić typ i antytyp sześcioro przesiewań 1 Kor 10, 1-14 i rolę sześcioro mężów z Ez 9,1-11 oraz pięciu powołań do winnicy w Mt 20,1—16. Podobno Wiktora przedwczesne wyjście było spowodowane pracą, ale widziałem, że moje argumenty wywarły na niego niezbyt korzystne wrażenie. Żałuję, że z przyczyn od nas niezależnych /mylna informacja na dworcu/, a mając tak świetnego tłumacza nie mogliśmy w pełni wykonać zadania, jakie tam Pan nam wyznaczył. Będę się starał pojechać jeszcze do Satu Mara. Do północy rozmawialiśmy na tematy prawdy z miłym gospodarzem. Zaznaczył, że choć byśmy się nawet różnili w niektórych poglądach, to nie powinno to wyrzucić ujemnego wpływu na nasze braterskie stosunki. Jest to poszukujący, pełen mądrości i dobroci brat. Zostawiłem im 1 kpl rumuńskiej Aliji, dzięki czemu będą mogli zapoznać się z naszymi poglądami na kwestię żydowską, chronologię, dozwoleństwo zła, nowego przymierza i inne.

14 marca miała przyjechać do nich z Cluj s. Beti gł. tłumaczka z j. angielskiego. Przed laty w Cluj przelotnie się zapoznaliśmy, ale nie rozmawiałem z nią na tematy prawdy. Jest dobrze zorientowana o destrukcyjnej działalności błądźcicieli z Zachodu. Zostawiłem podpisane in blanco pismo do Cap Aurela, by jej oddał tomy epifaniczne, które u niego zostawiłem i po przeczytaniu dostarczyła Kostii w Cluj. Szczególnie tom pt. „Gersonizm” powinien jej pomóc w zrozumieniu błędów szerzonych przez PBI, Dawn, Studentów Brytyjskich i innych. Po tej lekturze będę już mógł z nią rozmawiać na konkretne tematy.

Paweł pojechał pociągiem do domu, a ja na Węgry. Do Debreczyna przyjechałem rano. W informacji kolejowej miałem trudności z porozumieniem się. Zdołałem jednak uniknąć pośpiesznych pociągów do Czopu i zwykłym przyjechałem w południe do stacji Zahony. Zrezygnowałem z dalszej jazdy pociągiem do Czopu i pieszo udałem się ok.2 km do granicznego przejścia samochodowego. Stamtąd ukraińskim

rejsowym autobusem pojechałem wprost do Kluczarek i zanocewałem u Ernesta. Po drodze zatrzymaliśmy się przy stacji w Czopie, przed którą nadal stoi zapomniany pomnik Lenina, a wewnątrz, jak dawniej, lecz ukraińska komora graniczna i celna. Kiedyś radzieccy funkcjonariusze terroryzowali podróżnych, którzy tamtędy musieli jechać. Po znalezieniu u Heleny Biblii, major groził jej, że na wsiechda może zostać w ZSRR, na co ze śmiechem odpowiedziała, że będzie prosić Breżniewa o azyl. Na szczęście zmiany jakie zaszły, wymiotły ten okupacyjny aparat tak, że dziś przekraczanie granic Ukrainy, za wyjątkiem długich kolejek, to prawdziwa przyjemność.

Na Zakarpaciu, oprócz kalwińskich są Wolne Zbory, do których należą nasi przyjaciele. Raz w roku obchodzą Pamiątkę Wieczerzy. Dostarczona im przez Jana xerokopia XII tomu o Biblii jest z wielkim zainteresowaniem przez kilka osób w kolejności czytana. Podobnym zainteresowaniem cieszy się też ten tom na Mołdawii, gdzie poszczególne rozdziały czytają w wyznaczonym im terminie. W Bielcach zostawiłem dalsze dwa egz., co w jakimś stopniu zaspokoї ich potrzeby. Było przyjemnie słyszeć słowa uznania dla XII i XVI tomu w j. rosyjskim. Przetłumaczony jest też XVII tom i przepisywany na maszynie w Orłówce.

Do Lwowa przybyłem w czwartek po południu tzw. Dislem, w którym emeryci są zwolnieni od opłat za przejazd. Dużo w nim można zobaczyć i nasłuchać się o ludzkiej biedzie. Swym pojawieniem się zaskoczyłem lwowiaków, którzy byli zajęci wstępną budową domu, gdzie już obecnie odbywają się zebrania. Wyjaśniłem w jakich dziwnych okolicznościach wyjechałem w zimie w tę podróż. Nie przypadkowa też była moja obecność u nich ubiegłej jesieni. Przy rozstaniu Misza poprosił wówczas, by jeśli to możliwe, postarać się dla nich o komputer. Akurat w tym czasie dysponowaliśmy dwoma IBM i zastanawialiśmy się komu je przekazać. W związku z kłopotami, jakie przed laty mieliśmy z przerzuconym na te tereny zestawem i telefoniczną dyrektywą z Polski, żeby nic nie robili, więc nie myśleliśmy już o Lwowie.

W prośbie Miszy dostrzegłem jednak Boską Opatrzność w tej sprawie, więc bez namysłu powiedziałem, że na początku grudnia Wiktor przywiezie im komputer. Ostatecznie powiadomiono ich o dniu przyjazdu. Akurat zmiany temperatury sprawiły, że było dość ślisko, ale Wiktorowi z Antonim udało się dostarczyć dla zboru lwowskiego,

oprócz komputera, wiele innej pomocy materialnej. W drodze powrotnej wraz z Miszą wstąpili do Iwanicz gdzie zapoznano go z braterstwem z opozycji ŚJ, do których 20. XI. 1997 Adolf przewiózł dla Lwowa drugi zestaw komputerowy z drukarką. Bóg sprawił, że w tym czasie członkiem zboru był młody brat Witali z głębokiej Ukrainy, który zna angielski, a także zapoznano z prawdą kobietę, która pracuje na komputerze. Brat Misza zwrócił się do przedstawiciela z propozycją tłumaczenia I tomu pt. „Bóg” na język ukraiński. Niniejsza relacja daje wiele dowodów na Boskie postępowanie, niezależnie od pracy wykonywanej przez oficjalnych sług Kościoła. Jest rzeczą chwalebną gdy tacy są w stanie rozpoznać Boskie sposoby działania i włączają się do ich realizacji, ale są i tacy, którzy usiłują pełnić rolę hamulcowych i strażaków gaszących aktywność w służbie.

Mija dziewięć miesięcy od czasu gdy na lubelskiej konwencji Woźnicki otrzymał xerokopię XII t. w rosyjskiej wersji z propozycją wydruku pod egidą ŚRMR i bezpłatnego dostarczenia nakładu do jego dyspozycji i dystrybucji. Milczenie jest jedyną odpowiedzią. Nie ma co się łudzić, że rosyjskie tłumaczenie XII, XVI i XVII tomów w najbliższych latach zostaną wydrukowane, gdy w polskim języku dotąd nie wdrukowano jakiegokolwiek tomu z 17-tomowej serii.⁴

Gwoli ścisłości dodać należy, że w Lublinie oprócz opublikowanych w TP części I tomu, przetłumaczono w całości II i XII tomy oraz 13 art. o Rozwoju Podobieństwa Chrystusowego. Przed wieloma laty zostały dostarczone Przedstawicielowi, który nie wykazał nimi żadnego zainteresowania. Na jesiennej konwencji w Katowicach, w odpowiedzi na pytanie odnośnie ogłoszonych na lipcowej konwencji w Lublinie przeciw działań dotyczących rozpowszechniania xerokopii II tomu pt. "Stworzenie" usłyszano:

"Ruch nie wydawał II tomu. To jest wydanie anonimowe. To tłumaczenie jest niesprawdzone. Ja nie czytałem i nie sprawdzałem ... ktoś z braci mi mówił, kto zna angielski i czytał, że w tym tłumaczeniu już znalazł jakieś błędy. Jeśli bracia kupują, to finansują taką pracę i wspierają taką działalność, która jest sprzeczna z zarządzeniami Pańskimi, a wiemy, że zarządzenia Pańskie w epifanii są powodem wielu

⁴ Do 2014 r. nie wydrukowano żadnego tomu w rosyjskim czy ukraińskim języku. Od 2002 r. do 2011 r. tylko dzięki tłumaczowi wydrukowano 9 tomów po polsku, bez skorowidzów, jakie posiadają wszystkie wydawane książki.

przesiewań upadku i tak było od początku epifanii."

Prostując dezinformację wyjaśniam, że żaden anonim nie wydał tego tomu. Zostały one udostępnione osobom, przeważnie pielgrzymom i ewangelistom po niższych cenach za 1 str. xerokopii jej maszynopisu, jakie obowiązują w Polsce. Nieprawdą jest, że ma tu miejsce naruszenie prawa prasowego, które taką działalność "zabrania, ściga i karze".

Co się tyczy polskiego tłumaczenia XII t. pt. "Biblia", to bez I rozdziału zostało ono w jedynym posiadanym egz. dostarczone przeze mnie D. Markowcowi z Orłówki, by przy jego pomocy zweryfikować rosyjskie tłumaczenie. I co się stało? Otóż osoby przepisujące rosyjską wersję nigdy nie widziały tego polskiego tłumaczenia. Odbiorca zapewnia, że nikomu nie dawał, a w jaki sposób i kto wykradł je z jego domu nie jest w stanie wyjaśnić. Dzięki niezidentyfikowanemu złodziejowi, Przedstawiciel nie będzie miał już problemów jak z II tomem, bo nikt nie pozwoli sobie na jego ponowne tłumaczenie.

Od przetłumaczenia XVI tomu na j. rosyjski upłynęło ponad 20 lat i nikt z oficjałów się nimi dotąd nie zainteresował, by go chociażby zweryfikować. Z braku perspektyw na wydruk, nie bacząc na anatemy, na swoją odpowiedzialność i koszt xerowaliśmy i rozprowadziliśmy kilkadziesiąt egz. - wszystkie, jakie są w obiegu na tamtym terenie. Podobnie postąpiliśmy z 35 egz. xerokopii XII tomu z tą różnicą, że koszt 25,5 zł za 1 egz. pokryto z ofiary zmarłego J. M., a my tylko opłaty pocztowe. Dzięki pracy tłumaczy, maszynistek i korektorów, tomy te ugruntowały tamtejszych czytelników w prawdzie i uodporniły w przeciwstawianiu się lawinom błędu, jakie płyną na Wschód.

W nawiązaniu do sprawy sprzętu, ktoś zapyta, w jaki sposób komputery trafiły do Polski. Otóż z licznych misji zachodnich, które dostarczały nam Biblie do przerzutu, pietyści protestancy spod francuskiej granicy okazali się najwytrwalsi. Powiedzieli nam, że jeżeli w czasach konspiracji utrzymywali z nami łączność, to w okresie wolności te związki należałoby nadal podtrzymywać. Kilka razy w roku odwiedzają nas, przywożąc symboliczne już ilości rosyjskich i ukraińskich Biblii i Nowych Testamentów. Rok temu w obecności młodego Achima rozmawialiśmy z Heleną chcąc zapytać, czy mają oni program, który umożliwiłby przegranie tekstu Aliji z Commodora na IBM. Domyślając się, że mówimy o komputerach, Achim zapytał czy są nam potrzebne komputery i ile?. Ten młody brat szukający różnych

form służby był już wiele razy w Polsce i na Bałkanach - został pobudzony przez Boga, by zadać nam to pytanie. We Lwowie Bóg przemówił przez Michaila, a z Mołdawii przysłał samochód, by to wszystko zawieźć na miejsce. W przedziwny sposób Pan Bóg zaspokaja potrzeby tych, którzy chcą pracować ale nie mają na czym.

Podobnie zdarzyło się też z Ładą. W czasie pracy z Bibliami dla Wschodu, przez wiele lat tysiące Biblii były przenoszone w rękach i na plecach. Aby rozwiązać problem, nosiliśmy się z zamiarem zakupienie starego samochodu. W czasie sondażowej rozmowy przysłuchiwał się ogrodnik z Chemnitz. Nieoczekiwanie zaproponował bezpłatnie 13-letnią Ładę. Po rozważeniu propozycji, napisaliśmy by przysłał zaproszenie dla brata z Ukrainy, któremu chcieliśmy ją podarować. Niebawem do Lublina przyjechał właściciel Łady i wręczył nam do niej kluczyki. W taki sposób po opłaceniu cła i podatku /ca. 500 \$/, nie mając prawa jazdy, staliśmy się właścicielami Łady. Inni jeździli, a my opłacaliśmy wszystko. Wobec niemożności przekazania jej na Wschód, ofiarowaliśmy ją Wiktorowi i był to najtrafniejszy wybór. Od wielu lat on ją remontuje i jeździ wielokrotnie każdego roku na Ukrainę. W 1997 r. był tam trzykrotnie. Jest to najlepszy samochód dla naszych celów. Nigdy nie bylibyśmy w stanie dostarczyć tego wszystkiego, co tam przewieziono. Wielu braci w Polsce ma niezłe samochody, ale jak widać przeważnie służą im samym. Podobnie jak i na innych płaszczynach poświęcenia tylko nieliczni używają je w służbie Panu, tylko niektórzy przekraczają nimi wschodnią granicę. A wielka szkoda, że tak niefrasobliwie tracą związane z tym przywileje służby.

Po przyjeździe z Mukaczewa, jedną dobę spędziłem we Lwowie, obserwując z jakim wysiłkiem jest odbudowywany dom, w którym zbór ma miejsce na zebranie. W piątek wieczorem na stacji autobusowej mogłem obserwować jakie niebezpieczeństwa zagrażają tam ze strony miejscowych przestępców. To trzeba zobaczyć, bo wszystkiego i tak się nie opisze. Całość dopełniły udzielane przez panią despeczer, w sposób opryskliwy nieprawdziwe, celowo wprowadzające w błąd Polaków informacje. Udało mi się jakoś wyjechać ukraińskim autobusem, jadącym przez Lublin do Łodzi. W Hrebennem, przez kilka godzin nasi celnicy w sposób szczegółowy sprawdzali samochód, a myśmy marzli na zewnątrz, co zwykle odbija się na zdrowiu.

II. 19. NA UKRAINIE

(5 - 17 XI 1998)/

W tym roku byłem na Wschodzie po raz drugi, a jeśli wliczyć wyjazd Wiktora z Antonim latem do Orłówki, to trzeci z kolei. W poprzedniej relacji wyjaśniłem, w jak przedziwny sposób Bóg skłonił mnie do wyjazdu w lutym na Mołdawię i do Rumunii. Podobnie było i tym razem. 1 listopada niemieccy przyjaciele dostarczyli nam komputer, trochę literatury /w tym 35 rosyjskich Biblii/ oraz koncentrat pożywej zupy. Ponadto dokupiliśmy drukarkę atramentową do komputera, trochę oleju, margaryny, konserw, słodczy itp. Od kilku przyjaciół z Lublina otrzymaliśmy używaną odzież i obuwie oraz podano nam ze zboru zalegającą tam od dawna odzież, a zbór chełmski wystawił zaświadczenie, że wieziemy to wszystko w ramach pomocy humanitarnej. Na granicy okazało się, że tego rodzaju pomoc winna być wykazana na specyfikacji i odprawiana na innym stanowisku celnym. Niemniej i ten papier w jakiś sposób mógł mieć wpływ na pozytywny przebieg odprawy. Piszę o tym w szczegółach, by dostarczyć informacji tym, którzy chcieli by się wybrać na Wschód w podobnym celu. Poza tym, podzielenie się wiadomościami na temat sytuacji, w jakiej znajdują się ludzie na Ukrainie, w tym nasi współwyznawcy, może wpłynąć na większe zainteresowanie się nimi, jeżeli nie w niesieniu wymiernej pomocy, to przynajmniej w modlitwach.

Tym razem Wiktor nie mógł jechać, więc w jego miejsce Pan dał kierowcę, rencistę, który od dłuższego czasu jest zaangażowany w niesienie pomocy współwyznawcom na Wschodzie. Ponieważ jechaliśmy Ładą we dwóch, więc mogliśmy pomieścić więcej bagażu. Nie zdawaliśmy sobie w pełni sprawy z tego, na czym polegają nowe rygory celne po ukraińskiej stronie. Oczekiwaliśmy kilka godzin na moście granicznym, potem dalsze kilka przed stanowiskiem odpraw oraz ze dwie godziny zajęło nam opłacanie cła po 70 centów za 1 kg bagażu, ekologii, ubezpieczeń itp., co wyniosło ok. 100 \$. Polegaliśmy na Boskiej Opatrzności, że trafimy na właściwego celnika i bezpiecznie zostaniemy przeprowadzeni przez celników. O godz.19.00 zwykle następuje tam przerwa w pracy, spowodowana zmianą służby przez nowy skład celników. Ponadto akurat tego dnia był kontrolny najazd

tw. "czarnej sotni". Mieliśmy może czterokrotnie więcej ładunku od tego, który nam oclono. W deklaracji, którą polecono mi wypełnić wpisałem 72 kg odzieży i nic więcej. Gdyby sprawdzono pracę celnika, to pozostałe towary mogły zostać skonfiskowane, a on miałby zapewne nieprzyjemności. Dopiero w trakcie załatwiania formalności celnych i wnoszenia opłat zdaliśmy sobie sprawę z powagi naszej sytuacji. Wszystkiego nie sposób opisać, to trzeba samemu doświadczyć. Gdy byłem w Biurze Paszportowym w Lublinie, urzędniczka powiedziała, że zgłaszają się do nich po powrocie ze Wschodu zrozpaczeni ludzie, którzy wybrali się tam samochodami. Niemal na każdym posterunku milicji, pod byle pretekstem musieli opłacać haracze. Nas tylko raz zatrzymano pod Kamieńcem Podolskim i nie żądano od nas żadnej daniny. Z głębi serca jesteśmy Bogu wdzięczni za przywilej, jaki nam dał w niesieniu tym umęczonym przez los ludziom symbolicznego kubka zimnej wody /Mt 25,35-36/. Można powiedzieć, że skończył się dla Polaków przywilej dość łatwego dostarczania na Ukrainę bez cła, wszelkich dóbr materialnych. Nie znaczy to, że nie można udzielić im choćby pomocy finansowej. Nie będę opisywał biedy, w jakiej tam ludzie żyją, bo każdy przypadek jest inny, a cokolwiek by nie napisać, nie oddałoby się tego, co tam się dzieje. W związku z tym, każdy chrześcijanin w Polsce został przez Boga wystawiony na osobistą próbę, która być może będzie sprawdzianem tego, jak ją zniesiemy w Królestwie, w czasie działania usprawiedliwienia z uczynków.

Do Iwanicz przybyliśmy rano 6.XI. Po zameldowaniu się w Urzędzie i zapłaceniu 7 \$; mieliśmy z braterstwem z Opozycji ŚJ miłą społeczność do południa. To za ich pośrednictwem, całymi latami, podawano na Sybir rosyjskie Biblii, wiele I tomów i innej literatury, którą im dostarczaliśmy. Dzięki temu zostali oni przychylnie ustosunkowani do prawdy epifanicznej. Otworzyło to też ich domy i środowiska dla przedstawicieli Ruchu, jak w Kwitoku Michałowi Ł. i gdzie indziej na Sybirze. Ponadto z Kanady otrzymują tomy w j. ukraińskim. Prawda dokonała tam swego dzieła. Obecnie, wśród Opozycji ŚJ na Sybirze, nastąpiły dalsze podziały i w związku z tym jest tam duże zapotrzebowanie na literaturę, o którą oni proszą. Niestety! przywódcy Ruchu i tym razem zostali zaskoczeni takim rozwojem wydarzeń. Nie dość, że sami nie dostarczają, to jeszcze zniechęcają do czytania przetłumaczonych na j. rosyjski /bez ich zezwolenia/ tomów epifanicznych, co miało miejsce w zborze w Tułunie na Sybirze.

Wyręczają ich w tym zakresie bracia z Dawn. Dwie osoby z USA i dwie jako tłumacze z Ukrainy, w tym roku przebywało w Tułunie. W Zorinie opublikowano podziękowanie Emmy za ich usługę w tym zborze. W październiku odwiedził ich Jan. Do Lwowa przyjechaliśmy wieczorem i dwa dni gościliśmy w domu zebrań zborowych. Na jesieni ub. roku gdy tam byłem, zalewano fundamenty, w lutym lasowano wapno, a w listopadzie w zasadzie budowę zakończono. Budynek jest centralnie ogrzewany piecem gazowym. Duży wkład pracy wnieśli członkowie miejscowego zboru. Z wydatną pomocą przyszli członkowie zboru z Orłówki, którzy nie tylko uczestniczyli w budowie, ale dostarczyli drzewa i gotowej stolarki. Różni bracia wnieśli do tego przedsięwzięcia wkład finansowy, w tym już nieżyjący brat J. Moroz. Na razie dla potrzeb zboru te pomieszczenia wystarczą i stąd na Lwów i Ukrainę, miejmy nadzieję, prawda będzie emanować.

W sobotę zwiedziliśmy centrum Lwowa, cmentarz Łyczakowski, Orląt Lwowskich, który w trakcie odbudowy po dewastacjach jest ochraniający przez milicjanta. Obok nacjonaliści budują cmentarz strzelców Siczy, co w przyszłości może stać się zarzewiem konfliktów.

Znaczną część ładunku zostawiliśmy we Lwowie, w tym sprzęt komputerowy, trochę żywności i odzieży, a resztę zabraliśmy, by kolejno przekazać w odwiedzanych miejscach. W niedzielę usłużyłem zborowi dwoma wykładami /Ps 133 i Flp 4.1-8/. Całość zebrania sfilmował mój towarzysz. Było to bardzo miłe przeżycie, gdy się zważy, że nasz pierwszy, tak owocny kontakt z tym zbozem, miał miejsce w 1966 r. Ze Lwowa, aż do Równego, towarzyszył nam Michał. W przeciwieństwie do nas mało mówił a uważnie słuchał i na wzór Sokratesa umie zadawać mądre pytania, zmuszające do refleksji. W Tarnopolu zanocowaliśmy i przy okazji odwiedziliśmy kilka osób.

W poniedziałek przed południem wyjechaliśmy do Husiatyna. Po drodze nasz kierowca sfilmował wieś Małe Borki, gdzie się urodził w 1940 r. i skąd wkrótce z rodzicami wywieziono ich na Sybir. Zostaliśmy serdecznie przyjęci przez gospodarzy i współbraci repatriowanych z okolic Oleszyc. Usłużyłem wykładem o postępującej prawdzie, na przymierzu Abrahamowym kończąc. Były też pytania. Zebranie zostało sfilmowane. Jednym z obecnych był ponad 90-letni brat, który w 1935 r. opowiedział się za C.K. i pociągnął za sobą znaczną część członków kilku zborów. Z przekonaniem twierdził, że błędowi należy się przeciwstawiać. Nie zdaje sobie nadal w pełni sprawy z tego, że po

części stał się jego nosicielem. Twierdził, że J. pomylił się odnośnie wybuchu Armagedonu i zamiast przyznać się do tego, zmieniał dwa razy tę datę. Natomiast C.K. choć na drenaż swego pola użył zdeponowane fundusze /czego on nie pochwała/, to niemniej nie wierzył, że to się stanie w danym roku. Z łatwością dowiodłem, że C.K. współpracował z J. ze względów materialnych.

Do pomyłki J. uczciwie się przyznał i żadnych nowych dat wybuchu rewolucji nie wyznaczał. Bóg dopuścił, by przeoczył w Apk 17, 12 słowo gr. eksusia - godziny autorytetu, a przyjął powszechnie stosowane przez tłumaczy dynamis - moc /porównaj Nr. 1849 i 1411 Stronga/. Gdyby to drugie słowo było tu w w. 12 użyte, to wówczas można by przypuszczać, że koniec mocy może oznaczać odjęcie władzy w drodze rewolucji. Natomiast utrata autorytetu, urzędu, nie musi się tak samo zakończyć. Ponadto, jak się później okazało, interpolacja /Mt 27,51-54, TP 35,11/ o trzęsieniu ziemi i wzbudzeniu umarłych również miała wpływ na tę pomyłkę. Dzięki temu, Bóg wypróbował pokorę J., a ponadto zachęcił wszystkich do wnikliwego studiowania Biblii i budowania na niej swej struktury wiary i charakteru.

Naszymi gospodarzami byli bliscy krewni Markiewiczów z Polski. Ich syn uległ ciężkiemu wypadkowi w czasie pracy /w kilku miejscach złamany staw biodrowy/. Po trzech miesiącach leżenia w gipsie okazało się, że kości zostały źle złożone i trzeba by ponownie łamać i składać, na co chory nie chce się zgodzić. Przy pomocy dwu kul z trudem się porusza. Ze względu na złą kondycję przedsiębiorstwa, nie może z tej strony liczyć na pomoc, a dalsze leczenie jest wprost niemożliwe, gdyż trzeba kupić leki, opłacać lekarzy, a do szpitali na Ukrainie zdarza się, że chorzy muszą mieć własną pościel i naczynia do posiłków. Chory ma dzielną żonę, która wiernie służy mu w chorobie, o czym z pełnym uznaniem opowiadali nam jego rodzice. Dokąd oni żyją, to może liczyć na pomoc. Tych braci zagubionych w pięknym Podolu, rzadko kto odwiedza, spotkanie z nami było dużym wzajemnym przeżyciem.

Ta część Husiatyna, która przed 1939 r. należała do Polski leży w dolinie, a miasto opływa rzeka Zbrucz. Bezpłatnie można też tam korzystać z wody leczniczej, która ma właściwości rozpuszczania kamicy nerkowej. Jest tam sanatorium o takim profilu. Na przeciwległym brzegu rzeki położony dawny sowiecki Husiatyn, nawet po 50 latach integracji wygląda ubogo i jest zaniedbany. Sfilmowaliśmy piękny zakątek Podola, przywołując w pamięci dzień 17 września 1939

roku, gdy zalewały go hordy bolszewickie.

W poniedziałek po południu, już w Kamieńcu, wstąpiliśmy do Strzeleckich, by zapowiedzieć na wtorek dłuższą wizytę. W tym czasie była w odwiedzinach u matki córka zmarłego Franciszka, mieszkająca przy ul. Kulparkowskiej we Lwowie. Dzięki temu, zapoznał się z nią Misza. Jej dwie siostry i stryjeczny brat, syn Michała, wraz z rodzinami mieszkają w Tallinie i właśnie tam się zapoznałem z tą lwowianką.

Nocowaliśmy dwie noce u Janowskich w Ustiu, gdzie rzeka Smotrycz wpada do Dniestru. Wzniesiona na nim zapora wodna i elektrownia sprawiły utworzenie ze Smotryczy głębokiego zalewu. Teść Janowskiego z Ćwikłowic, położonych po przeciwległej stronie zalewu, jest prezbiterem i przychylnie ustosunkowany do Prawdy. Przewiózł na łódce moich towarzyszy, którzy sfilmowali zalew. Oprócz innej literatury, zostawiliśmy I tom i kserokopię XII tomu. Szczególnie będzie on pomocny Zinie Janowskiej, która w niedzielnej szkole uczy na wsi religii ponad 20 dzieci.

We wtorek pilnowałem samochodu na rynku starego Kamieńca, a Janowski oprowadzał moich towarzyszy po starej fortecy, którą sfilmowali, a potem Ratusz z czasów Królestwa Polskiego i podpaloną, a obecnie remontowaną bazylikę—klasztór Dominikanów oraz katedrę z inskrypcją biskupa Dembowskiego. To w Kamieńcu pod jego przewodnictwem odbyła się słynna debata frankistów /nawróconych Żydów/ z ortodoksyjnymi. Finałem tego było palenie przed ratuszem talmudów, a przy tym Biblii hebrajskich i innych foliałów żydowskich. Spotkana przewodniczka wycieczek poszerzyła naszą wiedzę o tych wydarzeniach, a ksiądz w katedrze powiedział, że biskup Dembowski ochrzcił 3000 Żydów, którzy otrzymali kościół w pobliskiej wsi. Oczywiście, dziś nie ma już tam potomków frankistów. Matka Mickiewicza była wyznawczynią Franka, więzionego w twierdzy częstochowskiej, który jako baron zmarł na emigracji w Niemczech.

Syn Sergiej Strzelecki odwiedził rodziców. Po jego wyjeździe do Tallina przyszedł major SB i zagroził im karą, że nie zameldowali obcokrajowca. Na przyszłość polecił im donosić o pojawieniu się u nich obcokrajowców. Gdy Michał powiedział, że przecież w kraju nastąpiły zmiany, na to major odrzekł, że "tylko w twojej głowie". Kilka osób z rodziny Strzeleckich rozstrzelano, innych zesłano do Kazachstanu. Janowski nie mógł się z tym pogodzić, że ich SB nadal stosuje metody KGB, a przecież ci sami ludzie przeważnie pozostali w tym aparacie. W

poprzednich opisach podałem przykłady werbowania konfidentów w zborach baptystów oraz zainteresowania moją osobą w Czerniowcach.

Po wyjeździe z Kamieńca, na kilka godzin zatrzymaliśmy się w Zalesiu u Wyszkwowskich. Gospodarz czytał I tom. Zostawiliśmy im literaturę i inne rzeczy, które przyjęli z wdzięcznością. Mieli 10 dzieci, które żyją w rozproszeniu, kilkoro w Szachtach obl. Rostow, u których gościłem, a Henryk z żoną byli u nas w Lublinie. Wszystkie dzieci i ich rodziny są wierzącymi, ponieważ bogobojni rodzice służyli im dobrym przykładem w wierze. Przy okazji zlokalizowaliśmy miejsce pochówku poległych na polach Zalesia żołnierzy niemieckich, w tym dwu Polaków. Na przestrzeni ponad 1 km ciała wrzucono do rowu, który zasypano i na tym terenie kołchoz Gubcza uprawia zboże. Sfilmowaliśmy to miejsce i sfotografowałem, by wskazać je niemieckiej ambasadzie. Po drodze do Sławuty, przez Szepetówkę, miniliśmy się z Haliną Wyszkwowską, która mieszka w Zdołbunowie, skąd jechała do rodziców, by spotkać się z nami.

W czwartek wieczorem przyjechaliśmy do Niedaszkowskich w Sławucie, skąd wyjechaliśmy w sobotę rano do Równego. Jerzy ma na utrzymaniu żonę i 8 dzieci. Jest prezbiterem dwu zborów i koordynatorem pracy misyjnej w obl. Chmielnickiej, ale pracą fizyczną dorabia, by wyżywić rodzinę. Pomaga im teść, który przed kilku laty wyemigrował z Izmailu do USA. To on głównie czytał naszą literaturę, którą im dostarczałem. Obecnie mają I i VI tom oraz kserokopię XII t. Zachęcałem dzieci uczęszczające do szkoły średniej, aby czytały XII t. o Biblii. Jerzy doszedł do przekonania, że telewizor wywiera zły wpływ na dzieci, więc spalił go i teraz mają spokój w domu, a dzieci dobrze się uczą. Jeden z jego braci wyemigrował do USA, drugi ma kilka sklepów w Sławucie i ledwo wiąże koniec z końcem. Trzeci brat Jan, choć jest mieszkańcem Jełgawy, mieszka z rodziną w Sławucie i jako biznesman jest przedstawicielem łotewskiej fabryki na Ukrainę. W piątek wieczorem gościliśmy u Jana. Z jego opowiadań dowiedzieliśmy się o panujących w tych krajach stosunkach oraz w jaki sposób żyć, by nie zdeformować swego moralnego kręgosłupa. Pod względem prawości charakteru Jan może służyć dobrym przykładem. Polacy z ich wsi Bachmatówki ratowali zbiegłych z niewoli bolszewickiej jeńców, w tym mego ojca. Zaslyszane w dzieciństwie opowieści o tym heroizmie, do dziś obligują mnie do niesienia ich potomkom choćby symbolicznej pomocy. Z tych względów u Niedaszkowskich czujemy się jak w domu.

Każdą chwilę wykorzystywaliśmy, by podzielić się z nimi naszym zrozumieniem prawdy. Cieszy mnie, że tak oni, jak i inni, w czasie naszej podróży mogli nawiązać bezpośredni kontakt z Miszą.

W Równem, w sobotę, przez kilka godzin byliśmy gośćmi Piotra i Tolka, bo gospodyni była w pracy. Nie dopytywaliśmy się o szczegóły śmierci ich syna. Towarzyszył on jako tłumacz Montewskiemu i po powrocie z Donbasu zaczął odczuwać bóle głowy. Od tego czasu zaczęły się problemy zdrowotne tak dobrze zapowiadającego się, nieodżałowanej pamięci ich syna i brata. Nie znając bliżej planu naszych usług w okolicach Berezna, skróciliśmy pobyt w Równem i na nocleg zatrzymaliśmy się w Kostopolu u Stupczuków, gdzie zawsze bywamy serdecznie przyjmowani. W niedzielę rano 25.XI., przez Małyńsk i Berezo, przyjechaliśmy na zebranie do Orłówki. Na prośbę zboru usłużyłem tematem z Ps 133. Tak zebranie, jak i potem śpiewy dzieci i młodzieży w domu Markowców zostały sfilmowane. W międzyczasie rozmawialiśmy z tamtymi braćmi na różne tematy. Mitia nadal nie jest w stanie wskazać osobę z Polski, która samowolnie zabrała z jego domu polskie tłumaczenie XII tomu. Pomimo, że o fakcie zaginięcia powiadomiłem w Polsce kilka osób, które miały z tym bezpośredni związek, jak dotąd nikt się nie przyznał do tego czynu. Bez znajomości j. angielskiego i nie mając polskiego tłumaczenia, trudno było korektorom sprawdzić od strony merytorycznej poprawność rosyjskiego tłumaczenia. Wierzmy, że Bóg odpowiednio oceni tych, którzy weryfikowali tłumaczenie, jak i tych, którzy przez swój naganny czyn utrudnili tą błogosławioną pracę.

Osobny temat stanowią wyjazdy Ukraińców do pracy w Moskwie. Wprost trudno zrozumieć, w jaki sposób poświęceni Bogu ludzie mogą się poruszać w przestępczym środowisku moskiewskim, które kontroluje tamtejszy rynek pracy. Sytuacja na Ukrainie jest beznadziejna. Większość nie ma pracy i środków na utrzymanie, więc wykorzystują szanse, choć jak w Moskwie, nie raz się to źle kończy.

Mitia wszedł w zażyłe kontakty z bogatymi moskiewskimi inwestorami, żydowskiego pochodzenia i zdobył ich zaufanie. Nie mógł zrozumieć skąd oni znają P.SL Johnsona, jego pochodzenie i dorobek literacki. Ucieszyła mnie ta wiadomość, gdyż przekonałem się, że zasiane ziarno prawdy w Moskwie wydaje owoce. Otóż kilka lat temu pop Oleg zapoznał mnie z D. Szczedrowickim. W czasie odwiedzin zostawiłem jemu tomy, w tym XII o Biblii. Jest on Żydem wierzącym w

Jezusa, ma szerokie kontakty z elitą żydowską i kołami intelektualnymi. Od lat na Uniwersytecie prowadzi cykl wykładów otwartych, na które uczęszczają słuchacze z różnych wyznań. W taki sposób, Bóg posyła Prawdę tam, gdzie nigdy byśmy z nią nie dotarli.

Dzięki Szczedrowickiemu, jego recenzji i rekomendacji, Wydawnictwo "Protestant" przygotowało do druku rosyjską wersję Aliji. Na przeszkodzie sfinalizowania przedsięwzięcia stanął rosyjski kryzys. Mam nadzieję, że ten wysiłek związany z przygotowaniem składu do druku nie pójdzie na marne, ale w słusznym czasie zostanie wykorzystany ku pożytkowi prześladowanych Żydów rosyjskich.

W niedzielę wieczorem usłużyłem w Bereźnie z listu do Filipian. Podobnie, jak w Macedonii Lidia dała początek zborowi w Filipii, tak przez siostrę w Bereźnie Pan skierował poselstwo Teraźniejszej Prawdy. W czasie konwencji w Orłówce w 1998 r. w zebraniu pytań, na życzenie przewodniczącego, siostra Tina zaświadczyła, jakie były początki posiewu prawdy epifanicznej na tym terenie.

Na telefoniczną prośbę, pojechaliliśmy w czworo Ładą do wsi Witkowicze, gdzie po godz. 20.00 usłużyłem tematem o wolnej łasce dla całej ludzkości w Królestwie Chrystusowym. Zebrani zadawali pytania i pięknie śpiewali. Podobnie, jak w poprzednich zebraniach, panowała tam prawdziwie chrześcijańska atmosfera. Również i to zebranie sfilmowano i na pamiątkę zrobiliśmy wspólne zdjęcie.

W poniedziałek powtórnie przybyliśmy do Małyńska, by zabrać Kowalczuka do Serchowa. Przez wzgląd, że pogarszająca się pogoda nie pozwalała nam na pozostanie w Serchowie, Wołodia z żoną zaprosili nas na nocleg w Maniewiczach. Uprzednio z Polski listownie powiadomiliśmy Serchów o naszym przyjeździe, więc chociaż na krótko musieliśmy tam pojechać. Tatiana z córką przyjęły nas nader serdecznie. Zbór wybudował Dom Modlitwy, ale że nie byli pewni naszego przyjazdu, więc nie zorganizowali zebrania. Latem na konwencję do Orłówki Wiktor przywiózł i odwiózł do domu 2 siostry z Serchowa. Gdy po śmierci Ananija zbór o dotychczasowym profilu przestał istnieć, myślały, że tylko one pozostały na Wołyniu. Ku ich zaskoczeniu spotkały się z kilkuset wyznawcami, w tym z liczną młodzieżą. Odżyły wspomnienia z przedwojennego okresu, usług pielgrzymkich z Polski, konwencji we Włodzimiercu z udziałem Johnsona itp.

Wiktor z Antonim usłużyli wówczas nie tylko tym siostram, które przywieźli i odwieźli z konwencji z Orłówki, ale także organizatorom

konwencji, którzy tym razem urządzili ją na własny koszt, bez pomocy z Polski. Nasza społeczność z Tatianą choć krótka ale była nader budująca. Czyta ona po polsku i szczególnie cieszy się z książki Pytań i Odpowiedzi, którą od nas otrzymała. Podobnie jak we wszystkich odwiedzanych miejscach, zostawialiśmy literaturę i resztę produktów. Z kolei one zmusiły nas do przyjęcia kilku słoików z jagodami i grzybami. Podobno z drugiej strony wioski teren nie został skażony. Jakaś firma z Polski latem Tirami wywozi z terenów skażonych runo leśne, i sprzedaje je w kraju. W jaki sposób celnicy przepuszczają napromieniowane produkty przez granicę, tego już nie wiadomo.

Jak zrelacjonował Wołodia, więzienie w Maniewiczach zostało przeznaczone dla młodocianych przestępców, z którymi personel nie może sobie poradzić. Naczelnik poprosił ich, aby pomogli opanować sytuację. Więźniowie są źle żywieni i ubrani. Pomieszczenia są zimne, brak pościeli, koców, zapadają więc na gruźlicę i inne choroby, które z braku leków i opieki zdrowotnej prowadzą do licznych zgonów, a także do samobójstw. Jak opowiadał Misza, podobnie tragiczna sytuacja jest w Domach Starców, gdzie z żoną pracują we Lwowie. Ze wszystkich stron słychać lament, o Królestwo Boże na ziemi /Rz 8, 19-22/.

W związku z tym, że Wołodia był w Niemczech na wystawie makiety Przybytku na pustyni, prawie do północy wyjaśniałem jego pozaobraz. Gdy o 2.30 obudziłem się, Grisza z Małyńska nadal prowadził z nim rozmowę na temat duszy i trójcy, tak że każda chwila pobytu w Maniewiczach została wykorzystana na wspólne budowanie w wierze. Około godz. 5 00 Grisza pojechał pociągiem do Małyńska, a my po 8 00 do Kowla. Mając już pusty samochód, po drodze podwieźliśmy kobietę, która pracuje w biurze kolchozu i jechała odwiedzić matkę w szpitalu. Opowiedziała nam, jak żyją bez pieniędzy za wykonywaną pracę kolchoźnicy na wsi w okolicach Kamienia Koszyrskiego. W Kowlu odwiedziliśmy Irenę, wnuczkę Bedińskich, b. członków zboru w Holendrach. Zostawiliśmy jej I t. w rosyjskim, by się zapoznała z poglądami dziadków. Jej syn oficer pracuje na Kosmodromie w Kazachstanie, a córka mieszka w portowym mieście na Łotwie. U Ireny mogli by kwaterować misjonarze, którzy zechcieli by tam pracować.

Przy wyjeździe z Kowla do Jagodzina wzięliśmy stojącą na poboczu starszą kobietę. W trakcie rozmowy okazało się, że dawniej wraz z rodzicami mieszkała we wsi nad Bugiem, obok wsi Wola, zamieszkałej przez Polaków. Jej rodzice byli biedni i często pracowali u miejscowych

Polaków, z którymi byli bardzo zżyli. W czasie rzezi, banderowcy wymordowali Polaków, których byle gdzie zakopywano, a jej ojciec w różny sposób te miejsce oznaczał i przed śmiercią pokazał je dzieciom. Gdy rodziny z Polski poszukiwały pomordowanych, w kilku przypadkach oni dopomagali je odnaleźć. Tam gdzie zasadzono las, pomimo poszukiwań nie udało się dotąd natrafić na zwłoki. Z wielkim ubolewaniem kobieta mówiła, a myśmy nie śmieli zadawać pytań i jej przerywać, jak miejscowi Ukraińcy grabili majątki po zamordowanych sąsiadach. Jej rodzice choć biedni, niczego nie brali, a nawet jak oszalałe z przestachu konie biegly do ich gospodarstwa to rodzice je odganiaли, aby niczego obcego sobie nie przywłaszczyć. Z kolei ich sąsiedzi łapali je dla siebie. Kobieta ta ma dwie zamężne córki, które są maltretowane oraz wnuki przez mężów alkoholików. Córki mówią, że choć są bite, to nie mogą opuścić dzieci, które by się zmarnowały, a gdy nawet zostaną zabite, to może zasłużą sobie na łaskę u Boga. Jedna z nich od roku ma bóle piersi ale nie ma 5 hrywien na prześwietlenie, by ustalić czy ma to podłoże rakowe. Matka nie mogąc znieść tego wszystkiego, wyprowadziła się na wieś, pod Kowlem, ma krowę i kury. Za sprzedane mleko kupiła ileś tam gram soli i innych produktów, by zawieźć córkom i wnukom, którzy żyją na wsi bez pieniędzy. Ma w domu Biblię w j. rosyjskim i ją czyta i jak powiedziała, że w jej częstych podróżach tylko wierzący lub Polacy biorą ją do samochodu. Oddaliśmy jej jeszcze ostatnie jakie mieliśmy drobne pieniądze na operację dla córki oraz ofiarowane w Serchowie przetwory. Zboczyliśmy kilka km z trasy i podwieźliśmy ją do stacji autobusowej w Lubomlu. Byliśmy tak zasłuchani, że nie wzięliśmy jej adresu, co zwykle czynimy. Było to, z czego ona zapewne nie zdawała sobie sprawy, najpiękniejsze kazanie, miłości bliźniego poparte czynami, jakie kiedykolwiek mogłem usłyszeć. Pomimo różnych dramatów, jakie się rozgrywały w przeszłości i nadal mają miejsce, naprawdę jest na Ukrainie wiele heroiczych postaci, od których w pokorze możemy się wiele nauczyć.

Po obu stronach granicy, funkcjonariusze tym razem nie robili nam żadnych trudności, chociaż ukraińscy po raz drugi chcieli pobrać od nas haracz za ekologię. Do szczególnie radosnych chwil zawsze zaliczam pierwszy kontakt z Polską, w której wszystko wydaje mi się nowe, czyste i ludzie sympatyczni. Z czasem kontrasty z ukraińską rzeczywistością się zacierają, ale w sercu nie gaśnie wielka wdzięczność dla Boga, że dał nam jeszcze jeden przywilej służby umęczonym na

Wschodzie współwyznawcom, oraz że przyjął nasze małe ofiary, jakie w łączności z tą posługą mieliśmy przywilej złożyć.

W trakcie opisywania jej przebiegu, otrzymaliśmy od Pawła z Bielec na Mołdawii opis posługi w Rumunii braci: M. Łotysza z Pawłem, a po nich Sergieja i Andreja. Jak wynika z listu, że do pracy w Rumunii Pan przygotował znających ten język młodych braci, więc będę mógł zwrócić się z poselstwem prawdy w inne strony.

Pewnym utrudnieniem w realizacji mych planów jest sprawa wydruku i dystrybucji książki pt. Historia Ruchu Badaczy Pisma Świętego. Udało nam się zweryfikować jej ostateczny tekst. Obecnie mogę kserować każdą zamówioną ilość egz. Dzięki niech będą Bogu, że uprzywilejował nas na tak szerokim polu pracy w posłudze prawdzie i braciom.

II. 20. REPUBLIKI NADBAŁTYCKIE, ROSJA I BIAŁORUŚ

(7 VIII - 13 IX 1999)

Zrzędzeniem Opatrzności, mieliśmy przywilej gościć Roberta Samenasa z USA, a ja towarzyszyć mu w drodze na Litwę, skąd ponad 10 lat temu wyemigrował. Przed laty, wprost z benedyktyńską cierpliwością zdołał rozszyfrować i przepisać rosyjskie tłumaczenie XVI tomu. Dziś, dobrze znając język angielski stwierdził, że tłumaczenie "pomyłek ma mało" i należałoby raczej poprawić styl. Ku memu zaskoczeniu, dawny krytyk z Kowna obecnie stwierdził, że tom został dobrze przetłumaczony. Przy końcu mojej podróży w Kobryniu, udało mi się rękopis tego tłumaczenia ofiarować Antonowi, najbliższemu przyjacielowi zmarłego Jerzego Adamowicza - tłumacza XVI tomu.

W Kownie 8. 08. 1999 trzy osoby przyjęły symbol chrztu wodnego w Niemnie, co zostało sfilmowane i przy okazji zrobiłem kilka zdjęć. Działalność zboru przedstawiona jest w internecie, w którym są zawarte informacje o stronach internetowych różnych środowisk Ruchu.

We wtorek 10. 08. bez problemu, za 5 \$ kupiłem vaucher do Rosji i o 22. 30 przyjechałem do Daugavpils. Na przystanku spotkałem dwie kobiety Polki, które również jechały tym ostatnim autobusem i przed 24. 00. przyprowadziły pod dom teściowej Janisa. W wielonarodowej mozaice tego miasta, jak i wśród tamtejszych chrześcijan można się czuć naprawdę dobrze. Nie odczuwa się szowinizmu narodowego, jaki ma miejsce w innych krajach nadbałtyckich. Niemal na każdym kroku spotyka się mniej lub więcej asymilowanych Polaków. Droga

spieszącym na pomoc Łotyszom w 1919 r. jest usłana mogiłami żołnierzy Rydza-Smigłego. Obecnie na dawnym cmentarzu przy dworcu kolejowym wzniesiono ku ich pamięci olbrzymi krzyż z inskrypcjami poległych, a pomnik przy drodze do wsi Piaski, oraz na tamtejszym cmentarzu olbrzymi głaz z wykazem poległych. Na przeciw banku dla upamiętnienia wydarzeń, w rocznicę spotkania Piłsudskiego z głównym dowódcą wojsk łotewskich uwieczniono to z wyszczególnieniem na tablicy osób odznaczonych przez rządy obu państw. Nie tylko z historii ale i z opowiadań ojca były mi uprzednio znane okoliczności towarzyszące tym wydarzeniom.

Nie sposób opisywać spotkań z poszczególnymi ludźmi, ale wymienię tylko kilka. Janis pełniąc funkcję jednego z wyznaniowych kapelanów więzienia, umożliwił mi uzyskanie zezwolenia na niedzielną usługę więźniom. Przepustkę podpisał szef bezpieczeństwa Korzeniowski, który chciał mnie zobaczyć, ale nie miał czasu na rozmowę. Spotkałem innego oficera Polaka, których nie brak w personelu obsługi więzienia. Jest to bardzo niewdzięczna praca, bo więźniowie są wrogo do nich nastawieni i często po wyjściu na wolność mszczą się na nich. Zauważyłem, że w tym więzieniu panuje porządek i dyscyplina. Mieliliśmy 1 godz. czasu dla 3 osób, a 2 godz. dla 24 więźniów. Mówiłem do nich ciepło i ze współczuciem, a z Psalmu 90 szukałem odpowiedzi na różne pytania dotyczące panowania zła na ziemi. W piątek byłem w bóżnicy, w której akurat było też dwu chasydów z Zachodu. Gdy kilkunastu Żydów modliło się, w tym czasie ktoś napisał na drzwiach "Bij Żydów - spasaj Rosiju". Przybyła milicja, ale nie znalazła winowajców.

W sobotę przed 20. 00 w tzw. Sali Królestwa przez 2 godz. rozmawiałem z Paclawskim z Holandii, synem Polaka, znającym język rosyjski. Jako przedstawiciel Brooklynu na Łotwę ma różne wątpliwości i dostrzega niespójność wykładni "kanału". Był otwarty na przedstawiane mu argumenty. Odniosłem dobre wrażenie i myślę, że obopólnie. Skorzystałem z zaproszenia i w niedzielę uczestniczyłem w ich zebraniu, na którym służył Holender, w tzw. "studium Strażnicy", a jego głos był decydujący. Zaproponowałem mu xerokopię XII tomu, ale wykręcił się od przyjęcia, co było z góry do przewidzenia. Tym samym potwierdził niewolniczą pozycję w organizacji, nawet takiej miary oświeconych ŚJ z Zachodu.

W niedzielę wieczorem rodzina Janisa urządziła przyjęcie, na którym

było kilku interesujących, otwartych chrześcijan. Dowiedziałem się, że reformatorską działalność zamordowanego o. A. Mienia prowadzi obecnie o. Joan przeor klasztoru, były dyplomata i naukowiec. Podjął on bezpardonową walkę z hierarchią i propaguje zasady prostoty ewangelicznej.

Niestety, chociaż uzyskałem do nich adresy i kontakty w Moskwie, nie miałem czasu na sprawdzenie na czym polega kontestacja tak jego jak i innych, dość licznych tego pokroju duchownych w Moskwie i Rosji. Jak byśmy to nie nazwali, czy leczeniem Babilonu czy inaczej, proces rozkładu kościołów wschodnich od wewnątrz trwa. Nie małą, pozytywną rolę, spełniają w tym środowisku poświęcone Bogu jednostki, a wśród nich w/w duchowni. Ktoś musi jednak podtrzymywać tam w wierze oddane Bogu osoby, które choćby przez wzgląd na antysekiarską propagandę, nie odłączają się od oficjalnych kościołów.

Miłą społeczność miałem z Wróblewskimi z Jelgawy. U nich uzyskałem adresy do zborów w Mostach i Szczucinie na Grodzieńszczyźnie, które odrzuciły trójcę i nieśmiertelność duszy. Nie udało mi się pojechać do Lepaja, portowego miasta, ale wysłałem tam pakiet z literaturą do Rodiona, nawróconego w więzieniu, który jest aktywny w propagowaniu Ewangelii, ale nie może znaleźć swego miejsca w któryś z kościołów.

Do Erika w Tallinie przyjechałem w środę o g. 22. 00. Niestety, rozczarowałem się, nie widząc u niego wzrostu duchowego, brak pytań i głębszego zainteresowania prawdą. Zajmuje raczej rolę kolekcjonera literatury, której jednak nie eksponuje w swojej bibliotece. Skontaktował mnie z artystą malarzem, który po 10 latach opuszcza ŚJ. Zapytałem, jak mógł tak długo znieść panujący tam reżim. Odparł, że on nigdy nie dał się ubezwłasnowolnić. Mniemał, że Bóg nie oczekuje od nas wiele znajomości prawdy. Odparłem, że o ile Erik jako neurolog musi na bieżąco studiować fachową literaturę, to czy wiedza dotycząca Planu Bożego ma węższy zakres i nie potrzebuje być przez nas ciągle zgłębianą? Przekazałem mu do przepisania dwa dyski CDROM, na których jest zapisana cała spuścizna literacka pastora Russella. Zna on dobrze angielski, więc spodziewam się, że odniesie z tego wiele korzyści. W Tallinie odwiedziłem też Andreja Jemca i miałem miłą rozmowę na temat W. Grona oraz okupu za Adama. Matka z synem, który nie ma pracy, nadal mieszka na Kaukazie w Izabilnoje. Ojciec zmarł przed kilku laty. Andrej jest starszym w zborze ŚJ, ale ma umysł

otwarty i należałoby tę rodzinę odwiedzać. Ma żonę i dwu synów w wieku szkolnym. Podwiózł mnie do domu Sergieja Strzeleckiego, rodem z Kamieńca Podolskiego, gdzie spędziłem resztę soboty i całą niedzielę. Sergiej studiuje teologię i zaliczył drugi rok. Zrezygnował z żoną z niedzielnego zebrania, by mieć więcej czasu na wymianę poglądów. Wieczorem dołączyło jeszcze dwu żywych dyskutantów, tak że rozmowa była b. owocna. O stopniu ich opóźnienia w znajomości biblistyki świadczy fakt, że nie wiedzieli, iż 1 Jana 5,7 jest interpolacją, ale przekłady ukraińskie rozwiały wątpliwości, podobnie jak i Filipian 2 o niższości Jezusa.

W poniedziałek wieczorem do pociągu przyszedł Erik /przyniósł CDR/ i tam dopiero zapoznał się z moim gospodarzem. Dotąd nie wykorzystał żadnej szansy, by z moimi znajomymi nawiązać choćby telefoniczny kontakt. Wydaje się, że będąc poprzednio u ŚJ był bardziej aktywny w pracy polowej. Wszędzie gdzie byłem, zostawiłem literaturę lub xerokopie, które przez xero pomnażałem w kilku miastach.

Na podstawie vouchera do Petersburga bez problemów na granicy, przyjechałem we wtorek rano. Okazało się, że adresat gdzie się zwykle zatrzymywałem wyprowadził się przed dwoma laty. Przy ul. Machowej młodzi byli w pracy, a rodzice na dacy. Przewidując, że tak będzie i z pozostałymi adresami, postanowiłem pojechać do Wielkiego Nowgorodu. Przyjechałem tam wieczorem. Z dworca za przewodniczkę miałem na wpół Polkę, która mieszka na tej samej klatce co Wiaczesław. W tym kilkunasto osobowym zborze jest muzułmanin - Uzbek, Żydówka, były starowiec i inne ciekawe, otwarte osoby. Oprócz soboty każdego dnia mieliśmy zebrania. Był to dla mnie duchowy odpoczynek, wolny od kontrowersji, a wzbogacany badaniem różnych szczegółów Wielkiego Proroctwa i innych zarysów Prawdy. Byłem zaskoczony, że otrzymują oni literaturę z Polski, przeważnie na konwencjach. Natomiast nic nie wiedzieli o broszurze "Żydowskie nadzieje i perspektywy" i o innych Sztandarach Biblijnych poświęconych tej problematyce. Skanowano tam i usunięto błędy z rosyjskiego tłumaczenia mego opracowania na temat Paschy. Zostawiłem im literaturę, jaką tylko miałem, a z Baranowicz dostali xerokopię Aliji w rosyjskim języku. W niedzielę wieczorem odjechałem do Moskwy. Zasugerowałem Olegowi by wyjechał do Izraela. Gdy i Michał Łotysz zachęcił go do wyjazdu z rodziną, starania o emigrację zakończyły się ich wyjazdem w okolicę Haify.

Jak się dowiedziałem, obcokrajowcy płacą za przejazdy kolejowe tak samo jak wszyscy obywatele Rosji. Do Moskwy przyjechałem w poniedziałek rano i przebywałem do piątku. Problem tam, jak i gdzie indziej, stanowi nocleg. Brat Miti Piotr, wyprowadził się w maju i nie podał sąsiadom adresu. Najważniejszą sprawą było ustalenie w Wydawnictwie "Protestant" losu Aliji. Okazało się, że przed kilku laty nastąpiły tam radykalne zmiany, usunięto prezesa i zaginęło wiele manuskryptów. Nowy zespół, po otrzymaniu ode mnie pisma ustalił, że przygotowany do druku tekst Aliji zaginął i oni o nim nic nie wiedzą. Gdy podałem nazwisko i telefon redaktorki, która nad nim pracowała, po skontaktowaniu się z nią okazało się, że posiada ten tekst. Po spotkaniu w jej domu zwróciła mi tekst i nie chciała przyjąć żadnego wynagrodzenia twierdząc, że ona też chce coś uczynić dla Boga. Wyjaśniła, że choć Alija była skierowana do druku, to antysemitcko nastawiona kierowniczką skutecznie przesuwiała jej wydruk. W obawie, by na skutek zmian komputerowy wydruk nie zaginął, Marina Sergiejewna po prostu samowolnie go zabrała z Wydawnictwa, by po kilku latach mi go przekazać. Nie posiadałem się z radości, gdy zobaczyłem fachowo przygotowany i ostatecznie sprawdzony materiał do druku, na którym widnieje nazwisko D. Szczedrowickiego jako redaktora naukowego z dwu stronicową Przedmową.

W związku z przygotowaniem do druku przez D. Szczedrowickiego jego trzeciej książki "Wprowadzenie do Starego Testamentu" z przedmową naczelnego rabina Rosji, był on wówczas w Petersburgu i niestety nie mogłem się z nim spotkać. Zostawiłem jego żonie xerokopie moich opracowań z Historią Ruchu BPŚw., otrzymując w zamian jego trzy ostatnio wydane książki z notatką o ich autorze: "Dmitrij Władimirowicz Szczedrowicki - teolog, poeta, historyk, filolog i literat, kierownik katedry biblistyki rosyjskiego prawosławnego uniwersytetu św.ap. Jana Bogosłowa, autor artykułów o tematyce biblijnej w encyklopedii "Mity narodów świata" "Słowniki mitologiczne", prac naukowych w hebraistyce, badacz tekstów qumrańskich /tłumaczenie - w czasopiśmie "Nowyj Mir", "Menora"/, autor publikacji historii religii w czasopiśmie "Christianin", "Prawosławna obszczyzna" "Gnosis", w problemach porównawczych w zakresie literatury - w czasopiśmie "Družba narodów", tłumacz poezji głównie o treści duchowej z szeregu języków europejskich /antologii - "Angielska liryka" pierwszej połowy XVII w.", "Angielski sonet XVII-XX wieku",

„poezja niemieckiej Reformacji" i inne/. Kursy naukowe biblistyki stawiają autora w rzędzie kierownika wyższych duchownych i świeckich zakładów naukowych Moskwy." Dopiero z opisu o Autorze mogłem się dowiedzieć jakiej miary naukowcem jest D. Szczedrowicki i co sobą reprezentuje w kręgach moskiewskich biblistów i naukowców.

W moim opisie z podróży po Ukrainie w ubiegłym roku, na pytanie z Orłówki skąd Żydzi moskiewscy znają PSL. Johnsona wyjaśniłem, że to z przyczyny D. Szczedrowickiego, któremu przed laty dostarczyłem kilka tomów w tym XII o Biblii. To nie my, ale inspirowani przez takie autorytety osoby mogą skutecznie docierać choćby z częściową dozą prawdy do myślących ludzi w Moskwie i przez nich do innych w Rosji.

Redaktorka Aliji skontaktowała mnie z Wydawnictwem, które za umiarkowaną cenę może wydrukować Aliję. Zrezygnowałem z odwiedzin dawnych znajomych, bo zaczęło mi dawać znać zapalenie oskrzeli. W budujących serce rozmowach spędziłem jedną noc w rodzinie Igora, a ostatnią u p. Reiterów z Lublina. W ramach neokatechumenatu, od wielu lat mieszkają w Moskwie, pracują jako nauczyciele w szkole przy Ambasadzie, gdzie też uczą się ich dzieci. W. Reiter był psychologiem w naszej Rejonowej Przychodni i z widzenia go znałem. Bardzo przyjemną i budującą rozmowę mieliśmy i mam nadzieję, że będziemy ją kontynuować w przyszłości.

W Mińsku miałem lokum u p. Hajduków, rodem z Obszy. Jan w każdy poniedziałek wyjeżdża w sprawach handlowych do Wilna i wraca we wtorek. W niedzielę w dzień służyłem w jednym ze zborów Pięćdziesiątników. Odwiedziłem dwukrotnie rodzinę Gorelików /Żyd wierzący w Jezusa/, którzy przed kilku laty byli jako tłumacze na rocznym pobycie u charyzmatyków w Niemczech. Opowiadali o różnych przejawach działania sił tajemnych, jak wywracanie osób do tyłu, świętym szczekaniu, śmiechu jako rzekomym działaniu darów ducha. Obecnie Igor od dwu lat bezrobotny, z ramienia kilku bogatych Niemców kieruje kawiarnią-barem, w którym codziennie bezpłatnie są dokarmiane dzieci, bezdomni, a wieczorem alkoholicy, przestępcy itp.

Ze względu na to, że odpowiedni ministrowie i inni urzędnicy są zainteresowani rozszerzaniem tego rodzaju charytatywnej działalności, Igor ma z nimi bezpośredni kontakt i utrzymuje przyjacielskie stosunki. Niektórzy wyrażają dezaprobatę dla Łukaszenki, ale gdyby ktoś ich zadenuncjował, to z miejsca byliby pozbawieni stanowisk.

Małżeństwo to jest jednomyślne w tym, że ich miejsce jest na

Białorusi, czego wprost nie mogą pojąć rodzice i żydowska rodzina w Seattle w USA. Od lat się z nimi przyjaźnię i wskazałem tak im, jak i innym Żydom, że o ile najazd Goga na Izrael nastąpi z Rosji, to najpierw ofiarami będą tutejsi Żydzi. Należy zatem wykorzystać szansę, jaką Bóg daje choćby przez kryzys polityczny i ekonomiczny, co wprost zmusza ich do opuszczenia krajów b. ZSRR. Przez kilka dni przed stacjami metra w Moskwie widziałem rozdających ulotki. Okazało się, że są to Żydzi mesjańscy. Dałem im swój adres i po powrocie otrzymałem od nich literaturę Żydów wierzących w Jezusa. Igor skontaktował mnie z biurem Pięćdziesiątników, którzy za zapłatę chcieli skanować rosyjską Aliję, bo w "Protestancie" zaginęły dyskietki, na których zapisano tekst.

Nocowałem u niewiele młodszego ode mnie diakona, który uczęszcza do Seminarium Teologicznego i bez przerwy siedzi w książkach. Następnego dnia stwierdził, że z tak głębokim podejściem do Paschy, jakie jest w mojej broszurce dotąd się nie spotkał.

W Mińsku otrzymałem telefon od Antona z Kobrynia, bym na niedzielę do nich przyjechał, więc uznałem to za wezwanie od Pana, by się tam udać. Zrezygnowałem więc z odwiedzin Grodzieńszczyzny i wschodniej Białorusi, kierując się w stronę Brześcia. Po drodze zatrzymałem się na dwie noce u Boguszów w Baranowiczach. Od lat dość przyjaźnie jesteśmy związani z tą rodziną, którą w dziwnych okolicznościach zapoznałem w zborze wileńskim. Postanowiłem, by pojechała ze mną do Polski ich córka, która akurat miała urlop. W jednym dniu uporządkowałem do wysłania pocztą kilka przesyłek z literaturą, a jedną podałem przez Bienia z Baranowicz – wykładowcy, przeznaczylem do Smoleńskiego Seminarium.

W piątek przyjechałem autobusem do Kobrynia, gdzie na dworcu oczekiwał mnie Nestor, brat Antona, najbliższego przyjaciela zmarłego Jerzego Adamowicza, tłumacza XVI tomu na j. rosyjski. Lepszego zwieńczenia mojej podróży nie mogłem sobie wyobrazić. W czasie rozmów odnaleźliśmy wielu wspólnych znajomych z lat zmagania się z sowieckim totalitaryzmem. Podczas gdy Anton towarzyszył Jerzemu i przepisywał ręcznie lub na maszynie jego liczne tłumaczenia, Nestor pracując w lasach Łotwy był częstym gościem Pawła Ragła w Jełgawie i przeprowadzał z nim długie, budujące rozmowy. Mniej więcej w tym czasie Helena dotarła do Pawła, a z Polski potem jeździli tam Jan G., Henryk D., Wiktor Ryl i inni. Nie udało się im zastać tam Nestora i

zawrzeć z nim znajomość. Nestor nie wiedział też o tym, że Paweł przyjął nasze poglądy, co nastąpiło w połowie lat siedemdziesiątych. Oto jak może przemawiać człowiek po śmierci swoją kryształową postacią, mogłem się przekonać z licznych opowiadań Nestora o Pawle. Dawne, trudne, pełne napięcia i walki zmagania z otwartym przeciwnikiem, jakim był system sowiecki, wykształtowały wielu bohaterów wiary. Były też idealnym środkiem selekcji różnego rodzaju duchowego ziarna od plew. Ten proces się nie zakończył, a tylko innego rodzaju „zwodnicze metody umożliwiają pustym kłosom fałszywej pszenicy wynosić się w różnych kościołach i zborach, nad pełnowartościowymi dziećmi Bożymi. Anton zapoznał mnie z wprost spartańskimi warunkami, w jakich przez wiele lat /będąc sekretarzem Adamowicza/ przyszło im tłumaczyć różne książki z kilku języków /angielski, francuski, niemiecki, polski, rosyjski itp./, które Jerzy dobrze znał. Tułali się po różnych miastach i wioskach, często na daczach, jak w Moskwie, poddaszach, bez odpowiednich warunków sanitarnych, grzewczych i oświetleniowych. Nie byli na służbie żadnego kościoła lub organizacji. Za narzędzia pracy służyły słowniki, papier, długopis i maszyna do pisania. Pracowali bezinteresownie. Żyli z ofiar zleceniodawców i braterstwa i to przy ciągle pogarszającym się stanie zdrowia J. Adamowicza. Zmarł na raka po czterech operacjach. Można sobie uzmysłowić heroizm godny naśladowania, z jakim Jerzy walcząc z chorobą na trzy dni przed śmiercią dyktował Antonowi tekst nie dokończonego tłumaczenia.

Do jakiego stopnia był rzetelnym tłumaczem świadczy XVI tom i opinia o nim R. Samenasa i innych kompetentnych znawców języka i doktryny. A przecież dopiero po ukończeniu tłumaczenia otrzymał I tom i we Lwowie nie miał z kim konsultować nauk XVI tomu. Na pamiętkę po przyjacielu zostawiłem Antonowi xerokopię tego tłumaczenia, które nie on, ale Robert z Wilna przepisał na maszynie. Sądzę, że świadomość w jakich okolicznościach i przez kogo Pan przygotował rosyjskiemu czytelnikowi tę drogocenną książkę, zobliguje niejedną osobę do wnikliwszego badania jej zawartości. Poza tym może przyczyni się do zreflektowania się tych, którzy jak np. w Tułunie na Sybirze przestrzegali przed studiowaniem tego tomu w zborze. Przez ciągły trzydziestu lat nie zdołali jednak usunąć drobnych pomyłek /które są nie do uniknięcia dla każdego tłumacza/, a poza tym jeszcze nie zdołali opatrzeć ją swoim imprimatur. Zrobiłem zdjęcia z domu Adamowicza,

grobowca z inskrypcjami i jego przyjaciół Antona z bratem Nestorem.

Mniemając, że jestem Świadkiem Jehowy, obaj bracia zaoferowali, bym spotkał się z ich miejscowym przywódcą. Wkrótce przybył i okazało się, że Babij Piotr ma 87 lat, jest Świadkiem od 1931 r., rodem z pow. Dolina w Stanisławowskim, 6,5 lat przebywał w łagrze, a łącznie z przymusowym osiedleniem był na Sybirze 15 lat. Ma jeszcze niektóre tomy, otrzymał ode mnie I tom, Fotodramę i polskie broszury. Jest nadzwyczaj żywy, otwarty, przyjazny i bywał często zapraszany przez Baptystów w Kobryniu do wygłaszania przemówień, co się innym nie zdarza. Rozmowa z nim była ciekawa. Opowiedział o St. Buraku, który był austriackim oficerem, pochodził z m. Roźniatów pow. Dolina. Gdy Nowy Ład został oficjalnie odrzucony, Burak po zborach przeproszał członków. W 1945 r. został aresztowany i zmarł jako męczennik w kijowskim więzieniu NKWD, o czym szerzej opisałem w Historii.

Piotr, jak niemal każdy rutynowany mówca, nieświadomie swą gadatliwością odwołał od meritum sprawy. Gdy opowiadał jak maleją szeregi opozycji, bo ma miejsce powrót do "kanału", zapytałem: jak on znając tomy mógł zdradzić zawarte w nich nauki "wiernego sługi", a propagować błędy Rutherforda - "złego sługi"? Jak może zajmować negatywne stanowisko do "opozycji" a współpracować i być poddany "ordynowanym" przez KGB na przywódców obecnego "kanału" zdrajcom i ich szpiclom? Jak może przyjmować błąd, że za Adama Bóg nie dał okupu, co jest uderzeniem w jego zbawczą moc za każde jego dziecko? Na te i inne zarzuty nie był w stanie, bo i nie mógł dać odpowiedzi, ale przyznać należy, że nie używał krętaskich metod, co jest w zwyczaju ich przywódców. Rozmowa była prowadzona spokojnie, w duchu braterskim, co zdziwiło Nestora, z którym Piotr nieraz prowadził agresywne dyskusje. Na koniec zapytał co czytam, czy Straż czy Ter. Prawdę, odparłem że oba czasopisma, ale tak moi rodzice od 1925 r., jak i ja po wojnie zostałem ukształtowany przez Ter. Prawdę i nauki Johnsona. Obiecałem mu dostarczyć Harfę i Konkordancję wydaną przez Straż, który już mu wysłałem oraz Historię Ruchu Badaczy Pisma Świętego.

Zapewne, że mój przyjazd do Kobrynia akurat w tym czasie był z Bożej Opatrzności i tak odebrałem w Mińsku telefon od Antona. W niedzielę 12 września 1999 r. zbor obchodził 75-lecie istnienia. Z Ameryki przybył Leonowicz, a z Niemiec autokarem na niedzielę Niemcy - Mennonici z Kolonii oraz goście z Mińska i innych zborów.

Na piątkowym zebraniu poproszono mnie do usługi, nie ograniczając w czasie. Po przeczytaniu po rosyjsku 1 Mj 12,1-3 i 22,15-18 około 40 minut mówiłem na temat obu przymierzy. Sprawa okupu, zbawienia, to kluczowy temat moich wystąpień za granicą. Nikt nie jest w stanie przeciwstawić się Biblii, która uczy o wolnej łasce dla wszystkich ludzi bez warunków, o powszechnej amnestii - darowania grzechów Mt 26,28; Rz 5,18, oświecenia - J 1,9, 1 Tm 2,4, rajskich warunków - Łk 2,10, pociągnięcia do Chrystusa - J 12,32-53 i ugięcia się przed nim jako władcą - Flp 2,9-11. Podjęcia lub nie przez akt poświęcenia decyzji wejścia na świętą drogę - Iz 35,8-10, i otrzymania tylko przez posłusznych Ducha Sw. - Dz 5,32. Tylko te dwa ostatnie warunki przesądzą w Tysiącleciu o tym czy dana osoba przejdzie pozytywnie proces sądu i jako zwyczajca otrzyma żywot wieczny.

Na niedzielnym, galowym nabożeństwie w dzień nie przemawiałem, bo jak przed wieczornym zebraniem przeproszał proffiter, że nie wiedział iż jest gość z Polski. Było to dla mnie żenujące, że ktoś z obcego wyznania, przeprosza taką przypadkową osobę jak ja, za to że w jakiejś części zebrania nie przemawiałem, tym bardziej, że z ich własnych kręgów było wiele znakomitości. W trakcie przedstawienia historii zboru, raczej wymieniano prezbitarów. Przemawiali Niemcy, Amerykanin i z innych zborów Białorusi, śpiewał liczny chór i recytowano wiersze.

Na wieczornym nabożeństwie śpiewał chór młodzieżowy i akompaniowała orkiestra. Moje wystąpienie ograniczono w czasie do 8 minut. Poprosiłem prezbitara, by na koniec odczytał Ps 133 i 4 Mj 4,24-26. Powiedziałem, że nie czuję się upoważniony i godny przemawiać w imieniu polskich braci, ale o ile Boska Opatrzność mnie tu skierowała akurat w czasie tej rocznicy, przekazuję najlepsze chrześcijańskie pozdrowienia od tych, którzy o to prosili tak z Polski, jak i krajów nadbałtyckich, Rosji i kilku środowisk Białorusi. Ponieważ zauważyłem, że nikt przede mną nie wspomniał, iż zbor ten był zбором Kościoła Chrystusowego, a nie Baptystów, zwróciłem na to uwagę eksponując jego jedyne sekciarstwo - Biblię i maksymę, że „o czym ona mówi my mówimy, o czym ona milczy, my milczymy”. Wskazałem na misyjny charakter zboru w przeszłości, owocem czego jest kilka bratnich zborów w Polsce, jak w Siemiatyczach i Bielsku Podlaskim. Obecna aktywna misyjność zboru została przeze mnie zauważona w Tatarskiej republice, gdzie w Kazaniu spotkałem się z ich misjonarzem.

Na zakończenie powiedziałem, że w tym zborze niegdyś służono w polskim języku i dlatego po polsku odczytam dwa fragmenty, a po mnie brat odczyta po rosyjsku. W tym czasie nastąpiła przejmująca cisza.

Chociaż cały przebieg uroczystości był urozmaicony i barwny, ale dało się odczuć brak głębszych duchowych treści, czemu nie można się dziwić, gdy się zna całokształt ich doktryny w wielu punktach zbieżnych z innymi kościołami. Pomimo to, na wielu płaszczyznach, szczególnie demokracji zborowej, misyjnego działania i pobożnego życia można z nich brać przykład. Mieszkając u Nestorów /Anton żyje samotnie/, gospodarz każdą wolną chwilę wykorzystywał na indagowanie mnie pytaniami. Jest to poświęcony, głęboko myślący brat i wspólnie z Antonem stanowią duchowy intelektualny trzon tego zboru. Oprócz XVI i XII tomu w xerokopii, zostawiłem broszurę o Starożytności, na temat Paschy i kilka innych, w tym zapoznanemu Świadkowi "Historię Ruchu". W ten sposób rozdałem ostatnie przywiezione z kraju pozycje, jak i te, które powieliłem w Rosji i Mińsku. Tylko wówczas jest sens wyruszać w pracę ewangeliczną gdy się ma z sobą literaturę. Zakupiłem trzy książki o Żydach w Daugavpils dla Jakuba w Izraelu, zabrałem z Jelgawy zbędne zapasy i otrzymałem trzy książki od Szczedrowickich z Moskwy. Aby móc dzielić się z drugimi, trzeba ich kochać i mieć przyjemność w rozdawaniu.

Ze strony pastora przybyłych na obchody Niemców, spotkałem się z odmową przewiezienia mnie przez granicę. Dobrze, że przywieźli mnie na samą granicę. Oczekujący mnie na przejściu granicznym kuzyni mającej do nas jechać Ireny Bogusz, znaleźli przewoźnika, pułkownika w cywilu, który nas przewiózł przez granicę. Po raz pierwszy jechałem w samochodzie wewnątrz którego było pełno butelek, chyba z likierem, których nie chcieli zauważyć celnicy z obu stron. Mijaliśmy poza kolejką wszystkich, funkcjonariusze uśmiechali się do poczciwie wyglądającego kierowcy i na jego życzenie, do kontroli której de facto nie było, skierowali samochód na 7 stanowisko z kanałem. Ta cała procedura była dla mnie ciekawa, bo nigdy od tej strony nie oglądałem granicy. W oczekiwaniu na wyjazd obszedłem różne samochody i małżeństwo z Nowogródka jadące na Śląsk zgodziło się mnie zabrać do Lublina, co okazało się zbawiennym rozwiązaniem. Nasze rzeczy były w bagażniku i gdy zobaczyłem, że torby są otwarte, chciałem je zamknąć i w tej chwili noga mi się poślizgnęła i wpadłem do kanału. Uderzając w metalowe obramowanie doznałem złamania kilku żeber.

Dzięki Bogu, że skończyło się tylko na tym, bo mogłem złamać rękę lub nogę, jak kobieta na poprzedniej zmianie. Dobrze i nie dobrze, że miałem w Irenie Bogusz z Baranowicz towarzyszkę podróży, bo gdybym jechał sam to ta przygoda na pewno by mnie nie spotkała. Po godzinnym oczekiwaniu przyjechałem z moimi przygodnymi znajomymi do domu. Następnego dnia odjechali, zostawiając nam adres i zaproszenie do Nowogródka. Od tego czasu nigdy już się z nimi nie spotkałem i oni nie są świadomi działania wówczas Bożej Opatrzności.

W tak niecodzienny sposób zakończyłem, można powiedzieć bardzo dobrą, zagraniczną podróż. Zauważyłem, że po dłuższym pobycie za domem mam skłonność do skracania trasy, a wiem, że o Białorusi nikt z Epifanii nie pamięta i tam ewangelicznie nie pracuje, a głodnych duchowo, dobrych, Bożych ludzi jest tam wielu. Pozostało mi do wykorzystania dwu miesięczne zaproszenie z Mińska.

Przed moim wyjazdem krążyły różne niesprawdzone pogłoski, że potrzebna jest wiza do Rosji i na Białoruś, że w Rosji obcokrajowcy płacą pięciokrotnie drożej za przejazdy kolejowe itp. Okazuje się, że wiza na wjazd do Rosji nie potrzeba i na Białoruś także, a w związku z postępującą inflacją jeździ się tam prawie bezpłatnie. W Estonii jako polskiemu emerytowi w Wałdze wystawiono bilet do Tallina z 50 % zniżką. To są wprost idealne warunki do zagranicznej działalności ewangelicznej. Kto może niech tę szansę wykorzysta, bo tak jak inne, tak i te przywileje na pewno się skończą - Mt 25,35-46.

II. 21. BIAŁORUŚ

(24 XI – 4 XII 1999)

Do katechetycznej usługi w Lidzie jechało samochodem z Lublina zaprzyjaźnione małżeństwo z dzieckiem, które zabrało mnie wraz z komputerem na Białoruś. Zostawiłem ten sprzęt w Kobryniu, skąd w czwartek pojechałem autobusem do Wołkowyska. Niestety nie zastałem przy życiu ani siostry Zakrzewskiej, ani Błażewicza. Jeszcze za ich życia, z mego polecenia, odwiedzili ich Jan i Mitia. Na cztery lata przed śmiercią Zakrzewska opuściła organizację Świadków. Pozostały po niej nasze broszury. Z jej córką miałem budującą rozmowę oraz zaproszenie do następnych odwiedzin.

Zostałem też gościnnie przyjęty przez żonę i córkę zmarłego przed dwoma laty Błażewicza. I tu znalazłem literaturę, ale nie wiem w jakim

celu Mitya zostawił Zorinę o jeszcze nie zakończonym żniwie. Zięć, alkoholik przebywa w więzieniu. Pozostało troje dzieci i czwarte przygarnięte, polskie, chłopiec, którego ojciec zamordował matkę i obecnie przebywa w więzieniu. Wdowa po Błażewiczu otrzymuje 6 \$, emerytury a córka jest na zasiłku wychowawczym. Ponad 10 worków ziemniaków dał im bezinteresownie znajomy, który nie należy do zboru. Jestem pod wrażeniem, szlachetności i zarazem heroizmu tych dwu kobiet dźwigających ciężar wychowania dzieci i prowadzenia domu.

Miałem nadzieję odwiedzić w tym mieście E. Szymanicę, z którą zapoznałem się w Tallinie. Nie wiedząc wówczas z kim rozmawia, odkryła wiele negatywnych spraw dziejących się w organizacji Świadców, m.in. przebieg białostockiej tragedii. Po nawiązaniu telefonicznego kontaktu nie życzyła sobie spotkać się ze mną. Natomiast nierejestrowani baptyści zaprosili mnie do usługi. Wyjaśniłem głębokie figuralne znaczenie błogosławieństwa Arona - z 4 Mj 6,23-27), a na zakończenie poproszono, bym się pomodlił, prosząc równocześnie, by przy okazji zawsze ich odwiedzać. Podobnie serdecznie byłem żegnany przez bogobojne gospodynie i dzieci, żalując że nie mogłem udzielić im znaczniejszej pomocy finansowej. Zostawiłem dla zboru XVI tom i kilka egz. Paschy oraz nieco polskich broszur.

Panująca ślizgawica zniechęciła mnie do odwiedzin Grodna, Mostów i Szczucina. Przyjechałem w piątek do Baranowicz, gdzie na stacji oczekiwał zięć Boguszów. U tej rodziny mieszkalem do wtorku przy różnych okazjach rozmawiając na tematy biblijne. W niedzielę na zebraniu zauważyłem, że wśród kilkunastu osób, które się "pokajały" - pokutowały /według zwyczaju wychodząc do przodu/ był b. dyrektor kilku przedsiębiorstw, człowiek z wyższym wykształceniem. Poznałem także 32 - letniego Polaka, Petrykowskiego, ze szlacheckiego rodu, którego dziadek miał fabrykę w Łodzi. Dałem mu XVI t. i Paschę, a dla tamtejszych Polaków podałem I tom i broszury w j. polskim.

W poniedziałek, w drodze na spotkanie w zborze wielu osób z inteligencji, która zgłosiła akces do zboru, zjawił się u Boguszów b. dyrektor, z którym się zapoznałem. Ofiarowałem mu XVI t. i Paschę, radząc, by uważnie z Biblią w rękę je przestudiował. Przy odjeździe z Baranowicz przyszedł na stację autobusową, kupił mi bilet i odprowadził do samochodu. W trakcie rozmowy radziłem mu, by wszystko co będzie przychodzić do niego z zewnątrz sprawdzał używając rozumu oraz by unikał t.zw. "chrztu duchem" i mówienia

obcymi językami. Zostawiłem również gospodarzom te same pozycje prawdy. Wykazał nimi zainteresowanie zięć, który jest w zborze dopiero dwa lata. W taki oto sposób w tych i innych miejscach wprowadzam w czyn radę Pana Jezusa, by "wywiadywać się kto jest godzien" przyjąć głoszone poselstwo prawdy - Mt 10,11.

Podobną taktykę zastosowałem w Mińsku. W biurze otrzymał te same pozycje kierownik, który skanował i przeredagował rosyjską Aliję, także Gorelik Igor, o którym pisałem już wyżej oraz diakon zboru, u którego kiedyś nocowałem. Również mój gospodarz Hajduk je otrzymał, a ponadto Historię Ruchu Badaczy. Przez wzgląd na matkę w Tarnopolu i chorą teściową nie mogą wyjechać do córki w Australii. Chociaż nie jest on w prawdzie, ale po rodzicach otrzymał dobry podkład charakteru - dobroć, a nade wszystko, że nie obmawia innych i nie broni siebie.

Uregulowałem koszt skanowania 150 \$, naniesienie poprawek i przeredagowanie Aliji na format B-5. Nie udało mi się zkserować ją w nowym formacie, co zamierzam uczynić w Polsce. Otrzymałem tekst na CDR wraz z programem Page Maker, w jakim został napisany, a ponadto inne ciekawe programy graficzne i inne.

W związku z wykonaniem głównych zadań, postanowiłem szybko wracać do domu. Z Baranowicz autobusem za 1 \$, /125 km/ pojechałem do Gapanowiczów w Kobryniu. Przy okazji odwiedziłem tam 88-letniego Świadka Piotra. Ma on psychicznie chorą żonę, głuchoniemego syna w Rosji i dwu synów z rodzinami w Kobryniu. Dowiedziałem się wiele ciekawych rzeczy o ich działalności przed 1939 r., w czasie wojny oraz jego 18-letniego pobytu na Sybirze, w tym ok. 7 lat w łagrach. Ze względu na wiek nie odgrywa już w organizacji większej roli - jest starszym w zborze. Na pogrzebie siostry, która miała wyrok 25 lat za działalność w organizacji, żaden z obecnych przywódców się nie zjawił, tylko on z żoną. Wypytywał się jak doszło do podziałów, więc opowiedziałem o Rutherfordzie itp. Było mi naprawdę żal tego brata, który całe życie poświęcił organizacji i w pełni zdaje sobie sprawę z zaistniałych w niej wypaczeń. Cieszy go, że w Rosji powstało tak wiele ośrodków tej organizacji i to osładza mu gorycz doświadczeń, jakie mu towarzyszą. Dostarczyłem mu konkordancję biblijną, książkę pytań, Historię Ruchu, Mannę w ukraińskim języku, XVI tom. Paschę i różne polskie broszury. Modlitwą zakończyliśmy naszą społeczność.

W Mińsku dokupiłem za 7 \$, rosyjską klawiaturę, a w Baranowiczach ustaliłem kto przywiezie do nich sprzęt, skąd w I połowie stycznia mieli

cały zestaw zabrać osoby z Orłówki dla Nowgorodu. Nie mam słów dla wyrażenia Bogu wdzięczności, że kolejny już siódmy komputer oprócz maszyny Brother z pamięcią komputerową jaka jest w Równem, znalazł się w rękach braterstwa - trzy we Lwowie i jeden w Bielcach służą, więc jest nadzieja, że również w Nowgorodzie okaże się pomocny dla młodych poświęconych serc.

Na przejściu granicznym stwierdziłem, że po złamaniu nogi przez kobietę i moich żeber, kanał do kontroli samochodów został zasypany gruzem i przestał pełnić rolę wilczego dołu. W sobotę 4.XII. znalazłem się w domu, wdzięczny Panu Bogu za ten kolejny przywilej służby.

Pozostając w oczekiwaniu na następne, dziękuję Bogu za wszystkie sposobności, jak i dowody Jego Opatrzności oraz za Wasze modlitwy.

Na zakończenia jeszcze o nielegalnej typografii:

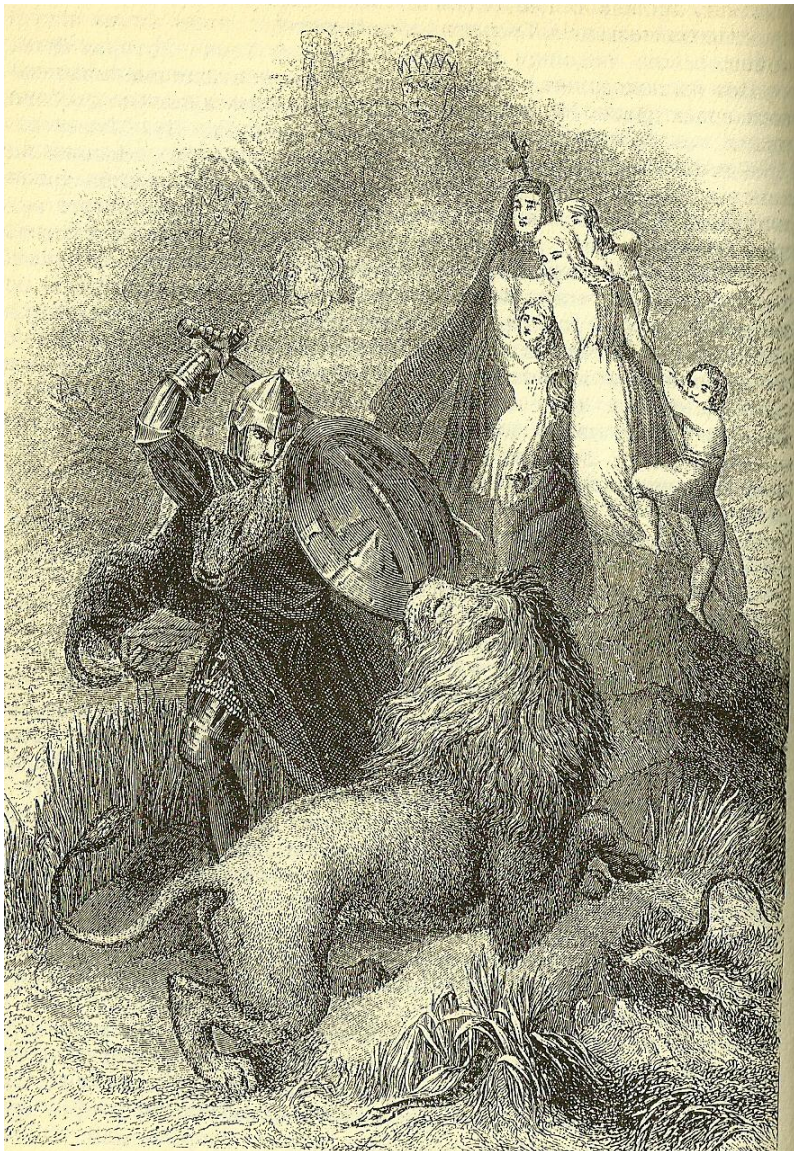
Witalij Iwanowicz Pidczenko z Charkowa, przez 25 lat był duszą nielegalnej typografii, rozwiązując jej technologiczne problemy. Chrześc przyjął w 1960 roku. W 1965 r. rozpoczęto drukowanie na ofsecie. W czasie rewizji w 1967 r. w m. Gudauta (Abchazka ZSSR) skonfiskowano pierwszą metalową maszynę drukarską. 24. X. 1974 r. w posiolku Ligatne za Rygą KGB zlikwidowało kolejną drukarnię, na którą przypadkowo natknęła się Helena w Jełgawie. Aresztowano i osadzono w więzieniu Witalego wraz z pracującymi z nim siostrami. Zastąpił go na ten czas Iwan Piotrowicz Plett z Duszanbe, którego w 1980 r. w Krasnodarskim Kraju aresztowano z pracownikami drukarni.

Po 4 latach, w październiku 1978 r. Witalego zwolniono z więzienia. 9 marca 1979 zawarł związek małżeński z Wierą z Charkowa. W dalszym ciągu był jednak zaangażowany w pracy podziemnych drukarni. Jego celem było, by maszyny drukarskie znajdowały się w wielu miejscowościach, aby w przypadku konfiskaty przez KGB jednych, mogły pracować inne. Dzięki temu rozwiązaniu Wydawnictwo „Chrześcijanin” mogło w ciągłej produkcji wydrukować imponujące ilości biblijnej literatury, Nowych Testamentów itp. Obecnie w Gummersbachu, w muzeum misji „Friedenstieme” można oglądać prymitywne maszyny drukarskie, na jakich przez lata drukowano nielegalnie w ZSRR.

16. 01. 1990 roku w wieku 49 lat, w wypadku samochodowym zginął Witalij. Na jego pogrzebie, który przerodził się wprost w manifestację, uczestniczyła imponująca ilość osób. Pozostawił żonę z dziećmi, w tym sparaliżowanego syna. Obecnie jego żona jest zdana na własne siły i żyje w biedzie! Należy ufać, że Bóg nie zapomni i o tej cierpiącej rodzinie, a po doświadczeniu ich wiary w Jego opatrzność, udzieli niezbędnego wsparcia.

„Miłość braterska niechaj trwa. Gościnności nie zapominajcie; przez nią bowiem niektórzy, nie wiedząc o tym, aniołów gościli. Pamiętajcie o więźniach, jakbyście współwięźniami byli, o uciskanych skoro sami również w ciele jesteście. Tak więc z ufnością możemy mówić: Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał; cóż może mi uczynić człowiek? Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladujcie wiarę ich” „Czystą i niepokalaną pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to: nieść pomoc sierotom i wdowom w ich niedoli i zachowywać siebie nie splamionym przez świat”

(Jkb 1,27; Hbr 13,1-2, 6-7).



LEW NA DRODZE WĘDRÓWKI PIELGRZYMA